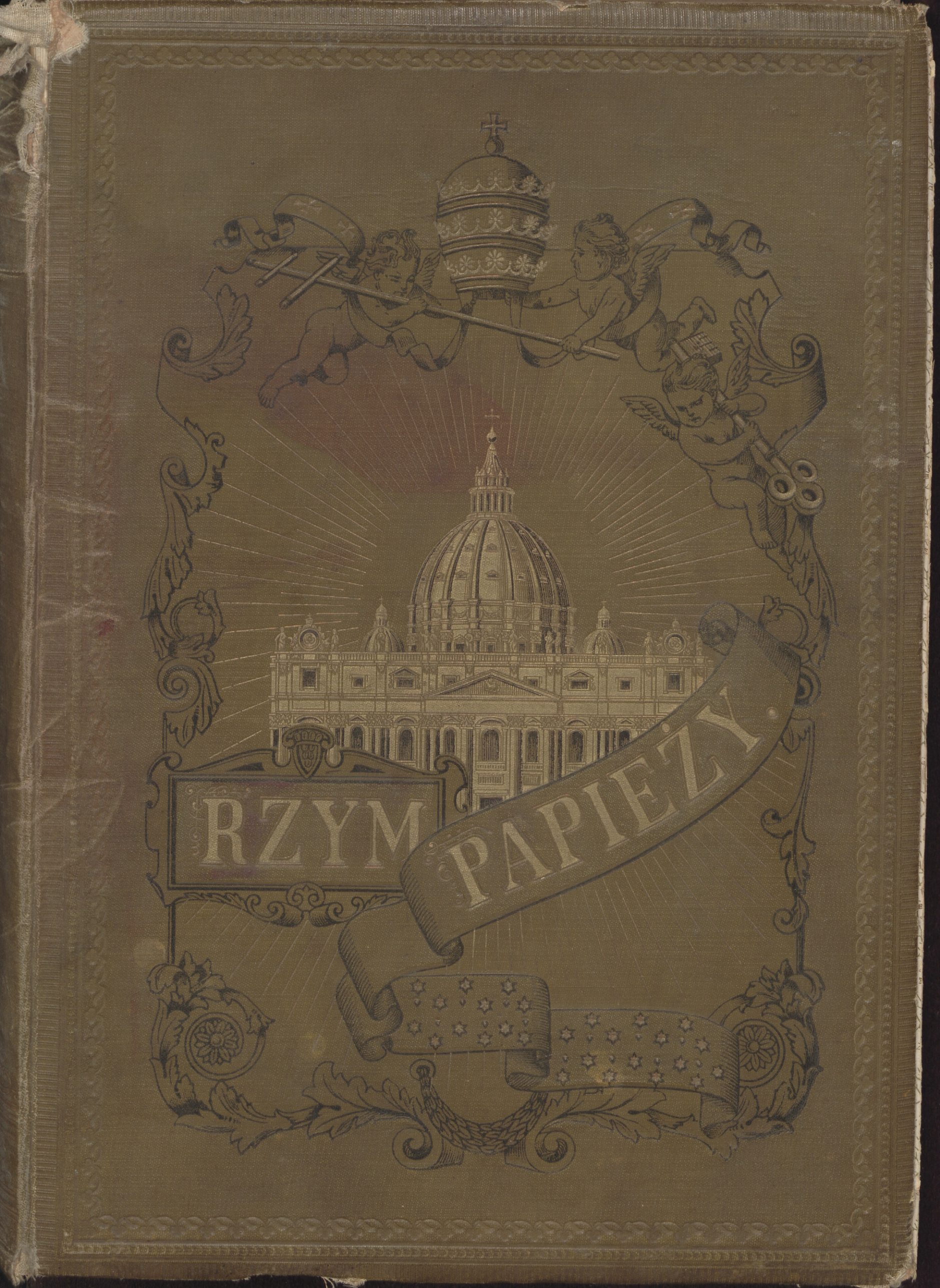
RZYM
PAPIEZY





LEON XIII

„ Beatus vir qui timet Dominum „
„ Dominus vos benedicat „

Leo P. P. XIII -

Rzym Papieży

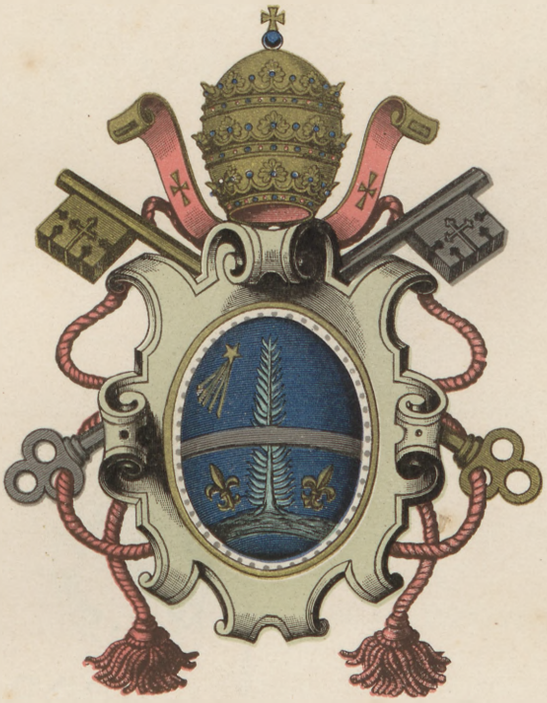

201975

WARSZAWA

Wydawnictwo „Tygodnika Illustrowanego“ i „Biesiady Literackiej“

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 Октября 1896 года.

Biblioteka Pedagogiczna
Biblioteka Główna
Kielce
200292

Drukiem Emila Skiwskiego w Warszawie

Rzym Papieży

zawiera:

Opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów watykańskich, dworu papieskiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, pomników, okolic malowniczych i innych ważniejszych przedmiotów Stolicy Piotrowej, na podstawie najlepszych źródeł opracowany.

Z licznemi illustracyami.



Znaczenie kościoła Św. Piotra. — Wzgórze Watykańskie. — Pochodnie Nerona. — Historya Bazyliki. — Bramante i Michał-Anioł. — Kolumnada Bernini'ego. — Obelisk z Heliopolis. — Wnętrze kościoła. — Posąg Św. Piotra. — Wielki ołtarz. — Grób księcia Apostołów. — Trybuna. — La Cannuccia. — Mozaiki. — Pietà Michała-Anioła. — Grobowce Papieży. — Klementyna Sobieska. — Zakrystye. — Podziemia. — Kopuła.

I.

Bazylika Świętego Piotra jest koroną Rzymu, stolicy chrześcijańskiego świata. Niegdyś Koloseum było symbolem wszechwładztwa Romy, tak samo dziś bazylika Św. Piotra uosabia wspaniałość i potęgę Papiestwa; jest ona nie tylko cudem woli ludzkiej i osobliwością sztuki, lecz także pomnikiem ducha, dziejami chrześcijaństwa wykutemi w marmurze, mistycznym poematem, który od wielu stuleci przemawia do wszystkich wyznawców Chrystusa. Kopuła, której złoty krzyż wzlatuje wyżej, niż orły Jowiszowe, jest godnem uwieńczeniem tego arcydzieła.

Wzgórze, na którem wznosi się bazylika Ś-go Piotra, posiada złowrogą przeszłość. Za czasów rzeczypospolitej rzymskiej, odzywały się tu tajemnicze głosy, przemawiały wyrocznie, błądziły duchy. W zaroślach gnieździły się dzikie zwierzęta i węże, które, według Pliniusza, pożerały dzieci. Kaligula założył tu ogrody i zbudował cyrk, późniejszy cyrk Nerona. Mimo to wzgórze stało pustkami, gdyż zabobonni Rzymianie omijali je starannie i nie chcieli się na niem osiedlać.

Po spaleniu Rzymu, Neron, chcąc oddalić podejrzenie od siebie, oskarżył o tę zbrodnię chrześcijan. Rozpoczęło się straszne prześladowanie: ogrody Nerona na Watykanie oświecone były w nocy żywemi pochodniami; w cyrku jego setkami rzucano dzikim zwierzętom, na pożarcie, wyznawców nowej wiary. Tu, na tem miejscu, kędy dziś wiara święci swój tryumf, polała się po raz pierwszy krew Męczenników.

Na wzgórzu watykańskiem, chrześcijanie pochowali ofiary prześladowania, między któremi był książę Apostołów, pierwszy biskup rzymski, Św. Piotr. We dwadzieścia cztery lata później, jeden z jego następców, Papież Anaklet, wzniósł na mogile Apostoła kapliczkę, której część ostała się nawet

wówczas, kiedy na prośby Papieża Sylwestra I-go, cesarz Konstantyn założył podwaliny wspaniałej bazyliki. Dziewięćdziesiąt sześć starożytnych kolumn korynckich dzieliło bazylikę na pięć naw, błyszczących od złota,



STARA BAZYLIKA ŚW. PIOTRA, ZBUDOWANA PRZEZ KONSTANTYNA.

marmurów i mozaik; poprzedzał ją dziedziniec, otoczony kolumnadą. W podziemiach, w spiżowej trumnie grubo złoconej, spoczywały kości Św. Piotra, złożone tam przez Konstantyna i jego matkę Helenę. W tej bazylice, Karol

Wielki otrzymał w roku 800 cesarską koronę, z rąk Papieża Leona III-go; w niej wielu monarchów zostało później koronowanych.

Tysiąc dwieście ośmdziesiąt lat przetrwała ta świątynia i ustąpiła miejsca nowej, większej i jeszcze wspanialszej, do której wzniesienia przyłożyło się dwudziestu Papieży i całe pokolenia najsławniejszych budowniczych. Początek dał Papież Mikołaj V-ty, w XV-tym wieku, i powierzył wykonanie

OBJAŚNIENIE.

A. Kaplica Św. Sebastyana.
B. Kaplica Przenajświętszego Sakramentu.
C. Kaplica Gregoryańska,
D. D. Nawy boczne.
E. Ołtarz papieski.
F. Krypta Św. Piotra.
G. Wejście do zakrystyi.
H. Kaplica Klementyńska.
I. Kaplica Chóralna.
L. — Oczyszczenia.
M. Chrzcielnica.
N. Schody Królewskie (Sca'a Regia).
O. P. Galerye Berniniego.
v. Sarkofag, w którym składają ciało ostatniego Papieża.
y. Wejście na schody prowadzące do kopuły.
z. Grobowiec Stuartów.
1. Podwoje jubileuszowe.
2. Posąg Karola W.
3. Posąg Konstantyna.
4. Kaplica della Pieta.
5. Grobowiec Krystyny szwedzkiej.
6. Grobowiec Leona XII
7. — Innocentego XII.
8. Grobowiec hrabiny Matyldy.
9. Grobowiec Sykstusa IV-go.
10. Grobowiec Grzegorza XII.
11. Grobowiec Grzegorza XIII.

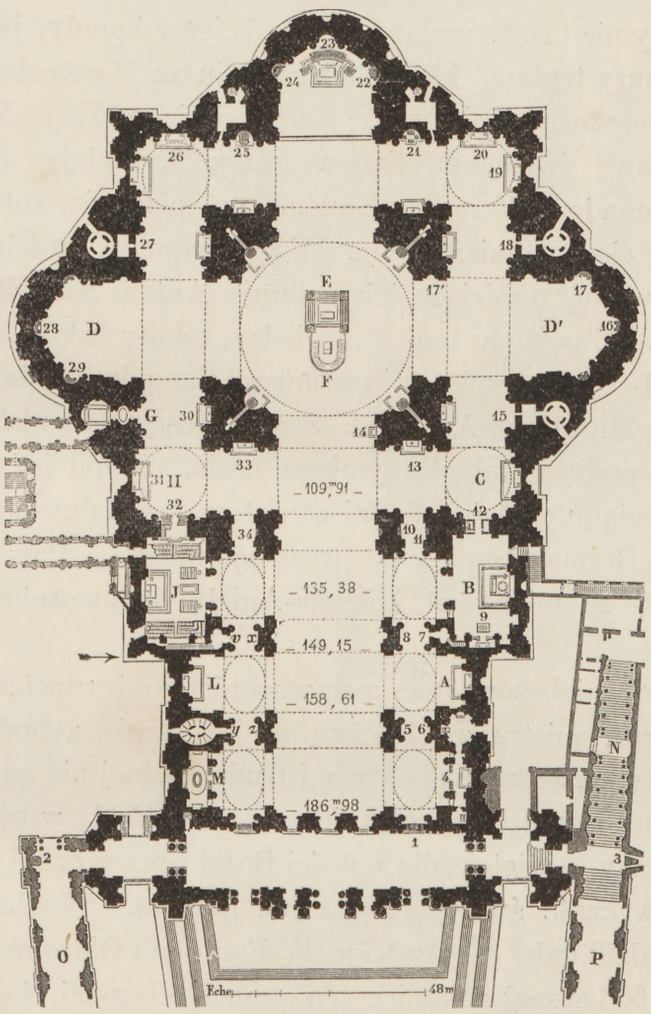

PLAN BAZYLIKI ŚW. PIOTRA.

OBJAŚNIENIE.

12. Grobowiec Grzegorza XIV.
13. Św. Hieronim (Domenichina).
14. Bronzowy posąg Św. Piotra.
15. Grobowiec Benedykta XIV.
16. Męczeństwo Św. Processa (Valentin'a).
17. Św. Erazm (Poussin'a)
17. Posąg Św. Brunona (Slodtz'a).
18. Grobowiec Klemensa XIII-go.
19. Św. Michał (Guida Reni).
20. Św. Petronela (Guercina).
21. Grobowiec Klemensa X.
22. Grobowiec Urbana VIII-go.
23. Cathedra Petri.
24. Grobowiec Pawła III.
25. Grobowiec Aleksandra VIII.
26. Płaskorzeźba Algardi'ego.
27 Grobowiec Aleksandra VII.
28. Ukrzyżowanie Św. Piotra (Guida Reni).
29. Stygmaty Św. Franciszka (Domenichina).
30. Św. Piotr i Św. Andrzej (Pomerancia).
31. Św. Grzegorz Wielki (Sacchi'ego).
32. Grobowiec Piusa VII.
33. Przemienienie Pańskie (Rafaela).
34. Grobowiec Leona XI.
35. Grobowiec Innocentego XI.

Florenczykowi, Bernardowi Rosselino, który, przy pomocy uczonego humanisty, Leona Battista Alberti, wykonał plan nowego kościoła w kształcie łacińskiego krzyża. W 1450 roku wzięto się do budowy chóru, zaledwie jednak mury zostały wyprowadzone na wysokość 4 stóp nad ziemię, śmierć Papieża przerwała roboty na lat 50.

W roku 1503 podjął pracę na nowo Juliusz II-gi, zamierzając w nowym kościele wznieść grobowiec dla siebie. Kierunek budowy oddano sławnemu

Bramante, który stworzył plan zachwycający prostotą i wspaniałością. Nad świątynią w kształcie greckiego krzyża zawiesić Panteon, była to myśl genialna. Położenie kamienia węgielnego nowej budowy odbyło się w roku 1506 z wielką uroczystością, wobec Papieża i licznego orszaku kardynałów.

Bramante z takim zapałem prowadził roboty, jak gdyby przeczuwał, że niedługo danem mu będzie pracować nad wykonaniem swoich pomysłów. Już stanęły olbrzymie filary, mające dźwigać ciężar kopuły, już wysoko nad ziemię wyrosły mury trybun, kiedy śmierć Juliusza II-go zabrała genialnemu budowniczemu potężnego opiekuna. Następca jego, Leon X-ty, powierzył w roku 1514 budowę świątyni Julianowi Sangallo, dodając mu do pomocy Rafaela i Fra Giocondo z Werony. Zmienili oni plan pierwotny, co dla Bramantego stało się ciosem śmiertelnym. W przeciągu lat sześciu wszyscy trzej schodzą z tego świata, a miejsce ich zajmuje Antoni Sangallo i Baldassare Peruzzi z Syeny. Z powodu braku pieniędzy, roboty wloką się dość wolno, dopiero Paweł III-ci je przyspiesza i po śmierci Sangalla, oddaje kierunek budowy sędziwemu Michałowi Aniołowi. Siedmdziesięcio-dwuletni mistrz długo się wymawiał od podjęcia tak olbrzymiego dzieła, ustąpił jednak naleganiom Papieża i w przeciągu dwóch tygodni wygotował genialny plan, zachowując obmyślony przez Bramantego kształt greckiego krzyża. Paweł III-ci był nim tak zachwycony, że mianował Michała-Anioła dożywotnim budowniczym Św. Piotra.

Posiadając najobszerniejsze pełnomocnictwo i zupełne zaufanie Najwyższego Pasterza, mistrz z właściwą sobie energią zabrał się do dzieła, wymówił sobie tylko, że za swoją pracę i trudy żadnej nie przyjmie zapłaty. Kiedy śmierć zaskoczyła Michała-Anioła w roku 1564, w ośmnaście lat po rozpoczęciu budowy, podjętej „dla miłości Bożej i przez cześć dla księcia Apostołów," większa część świątyni była już gotowa. Według jego planów i wzorów, prowadzili dalej roboty Vignola, Fontana i Giacomo della Porta.

W roku 1606 stanął nakoniec ten gmach olbrzymi, będący streszczeniem epoki Odrodzenia; wieńczy go najwznioślejsze arcydzieło budowniczego ducha — potężna kopuła, rozmiarami, śmiałością i pięknością przewyższająca wszystko, co przed nią stworzyły czasy dawne i nowe. Jest ona uzmysłowieniem chrześcijańskiego ducha, w modlitwie wzlatującego ku niebiosom. W niej unieśmiertelnił się geniusz Michała-Anioła.

Świątynia gotowa, brak jej tylko frontonu. Papież Paweł V-ty powziął zamiar przywrócenia jej kształtu łacińskiego krzyża i powierzył kierunek robót budowniczemu Maderna. Rozwalił on pozostałe mury starej bazyliki Konstantyna, przedłużył główną nawę i wzniósł fasadę, która nie tylko że chara-



BAZYLIKA ŚW. PIOTRA, WATYKAN, MOST I ZAMEK ŚW. ANIOŁA.

kterem nie odpowiada stylowi całości, ale nadto zasłania w części kopułę. Gdy inne gmachy pozorną wielkością łudzą, kościół Św, Piotra przeciwnie ukrywa swoje rozmiary i wydaje się mniejszym niż jest; możnaby przypuścić, że umyślnie chciano uniknąć wrażenia ogromu.

Dnia 18 listopada 1626 roku, w sto siedmdziesiąt sześć lat po rozpoczęciu robót, Papież Urban VIII-my poświęcił nową bazylikę. Następcy jego jeszcze ją upiększali. Aleksander VII-my poleca Bernini'emu otoczyć ją kolumnadą, która za pomocą galeryj łączy się z portykiem. Pius VI-ty buduje przepyszną zakrystyę. Ogółem kościół Św. Piotra kosztował 250 milionów franków. Zawiera 30 ołtarzy, 148 kolumn i może pomieścić 80,000 ludzi.

O jego rozmiarach liczby słabe tylko mogą dać pojęcie. Przestrzeń ogólna wynosi 15,160 metrów kwadr., a zatem o 6,754 metry więcej, niż przestrzeń katedry medyolańskiej. Katedra Św. Pawła w Londynie obejmuje tylko 7,875 m., kościół Św. Zofii w Konstantynopolu 6,890 m., tum koloński 6,166 m. Długość świątyni, wraz z portykiem, wynosi 211 metrów. Gwiazdki i kreski metalowe, wpuszczone w marmurową posadzkę, oznaczają długość największych kościołów świata. Wszystkie ustąpić muszą przed Św. Piotrem: katedra Św. Pawła w Londynie ma tylko 158 m. długości, katedra florencka 149 m., tum koloński i katedra medyolańska 135 m., kościół Św. Zofii w Konstantynopolu 108 metrów.

Pod względem wysokości, bazylika Św. Piotra zajmuje dopiero czwarte miejsce w rzędzie najwyższych gmachów świata. Wysokość jej od posadzki do szczytu krzyża wynosi 132 m., wieże zaś kolońskiej katedry sięgają 156 m., wierzchołek piramidy Cheopsa 137 m., wieża tumu Św. Stefana w Wiedniu 136 m. Kopuła ma 192 m. obwodu, średnicy 42 metry. W kuli metalowej, umieszczonej na wierzchu latarni nad kopułą, może się pomieścić 16 osób. Obwód każdego z czterech filarów, podtrzymujących kopułę, wynosi 72 metry.

Potężne wrażenie sprawia olbrzymi plac Św. Piotra, w którego głębi jaśnieje świątynia, niby wielki klejnot, osadzony wśród pierścienia kolumnad. Głęboka cisza panująca tam zazwyczaj, pustka, której nie zdołają zaludnić przechodnie, snujący się niby mrówki po tych rozległych przestworach, usposabia do skupienia ducha.

Plac składa się z dwóch części: pierwsza ma kształt owalny i objęta jest z każdej strony elipsą kolumnady; druga, rozkładająca się przed samym kościołem, jest czworokątem. Długość tego placu, wraz z poprzedzającym go placem Rusticucci, wynosi 280 m., największa szerokość 240 m. Zabrukowanie go płytami kamiennemi, uskutecznione za Papieża Benedykta XIII-go, kosztowało 88,000 dukatów. Otaczają go półkoliste galerye, złożone z czterech

rzędów kolumn doryckich, wysokich na stóp 40. Przestrzeń między kolumnami jest tak wielka, że środkową drogą dwa powozy mogłyby jechać obok siebie. Szerokość galeryi wynosi 54 stopy. Kolumn jest ogółem 284, oprócz tego 88 filarów. Górą biegnie balustrada, na której szczycie stanęło 162 posągów.



OBELISK KALIGULI.

W pośrodku placu wznosi się granitowy obelisk, potomek starożytnego Egiptu, świadek rzymskiej świetności. Historya jego jest niezwykłą. Niegdyś, w zamierzchłej przeszłości, jeden z królów egipskich użył do wzniesienia obelisku 20,000 ludzi. Trzydzieści trzy wieki temu, przeznaczeniem jego było

strzedz świątyni słońca w Heliopolis; dziś stoi na straży bazyliki chrześcijańskiej. Cesarz Kaligula z wielkim kosztem i trudem kazał go przewieźć do Rzymu i postawić w cyrku watykańskim, tam, kędy Neron męczarniami chrześcijan bawił rozbestwioną tłuszczę. Cyrk runął, ale obelisk, zbryzgany krwią Męczenników, stał wśród gruzów niewzruszony.

Już Mikołaj V-ty powziął myśl przeniesienia go na środek placu, ale dopiero Sykstus V-ty, jeden z najmędrszych sterników nawy Piotrowej, doprowadził ten zamiar do skutku. Z pięciuset budowniczych, inżynierów i matematyków, powołanych do ułożenia planu, pierwszeństwo uzyskał genialny Fontana. Nie było to łatwe zadanie, gdyż kolos egipski bez podnóża i krzyża ma 76 stóp wysokości, waży zaś około miliona funtów. Dla Fontany powodzenie tego przedsięwzięcia było kwestyą życia i śmierci: Papież, lękając się o całość obelisku, zapowiedział budowniczemu, że zniszczenie go zapłaci głową. Ale w sercu sędziwego Pasterza obok surowości było miejsce na litość: potajemnie rozkazał przygotować konie u wszystkich bram, ażeby w razie nieszczęścia, Fontana mógł ratować się ucieczką.

Nadszedł wreszcie dzień stanowczy, 10 września 1586 roku. Jeszcze przed świtem odprawiono dwie uroczyste Msze; tysiąc robotników, przeznaczonych do wykonania wielkiego dzieła, przystąpiło do Stołu Pańskiego i otrzymało błogosławieństwo Apostolskie. Tłumy zaległy w około, ale mimo to cisza panowała grobowa, gdyż pod karą śmierci nie było wolno odezwać się nikomu. Wzniesiona opodal szubienica czekała na zuchwalca, któryby się ośmielił przerwać milczenie. Sam tylko Fontana, stojąc na wysokiem rusztowaniu, przez tubę wydawał rozkazy.

Olbrzymia bryła granitu już się uniosła w powietrze i za chwilę miała spocząć na przygotowanem podnóżu, wtem wśród ciszy rozległ się okrzyk: „Wody na liny!" Wydał go marynarz z San Remo, Bresca, i uratował obelisk, który, wskutek zbytniego naprężenia lin, byłby runął na ziemię. W nagrodę otrzymał, dla siebie i dla swego potomstwa, przywilej dostarczania ludowi rzymskiemu palm na Kwietnią Niedzielę.

Ziemia zajękła, kiedy egipski kolos osiadł na podstawie z trawertynu; po bokach umieszczono cztery lwy bronzowe, które na pozór go dźwigają. Dźwięk dzwonów i huk wystrzałów zwiastowały miastu szczęśliwe ukończenie wielkiego dzieła. Na szczycie obelisku, Sykstus V-ty kazał zatknąć krzyż, 26 stóp wysoki; cała wysokość, wraz z krzyżem i podnóżem, wynosi stóp 120.

Po obu stronach obelisku, biją dwie wielkie fontanny. Woda, wytryskując w górę na 40 stóp, rozbita, spada niby mgła w czary granitowe,

skąd szumiącym potokiem rzuca się w niższe baseny. Wieje od niej ożywczy chłód, miły wśród spiekoty, którą sieje słońce.

Po dwudziestu dwóch schodach z trawertynu, kamienia wapiennego z okolic Tivoli, wchodzimy do przedsionka, który sam mógłby być obszerną świątynią. Po nad nim idzie galerya, w której znajduje się loggia, skąd Papież w dni uroczyste udzielał błogosławieństwa Urbi et orbi. Wyżej jeszcze, po nad korynckiemi kolumnami i filarami frontu, wznosi się balustrada, na której stoją posągi Zbawiciela, Matki Boskiej i Apostołów, trzy razy większe niż naturalna wysokość. W przedsionku, starożytne kolumny, z pavonazzetto i czerwonego marmuru, podpierają wspaniały strop stiukowany. W bocznych portykach umieszczono dwa olbrzymie posągi konne: Karola Wielkiego i Konstantyna.

Pięcioro drzwi prowadzi do wnętrza bazyliki. Jedne z nich, oznaczone krzyżem, nazywają się Porta Santa i bywają otwierane tylko co dwadzieścia pięć lat, podczas jubileuszu. Nad środkowemi, które obok chrześcijańskich obrazów przedstawiają także sceny pogańskie, znajduje się sławna mozaika podług malowidła Giotta, zwana la Navicella, zdjęta z dawnej bazyliki. Przedstawia ona kościół w kształcie łodzi na rozhukanem morzu; nad nią szaleją wichry — wrogowie wiary, pod niemi unoszą się Święci jej opiekunowie; Św. Piotr spieszy do Zbawiciela.

Kiedy się przestąpi progi kościoła, przed olśnionym wzrokiem roztacza się przestrzeń olbrzymia, błyszcząca złotem, bronzem, mozaikami i tęczowemi barwami marmurów, od niepokalanej bieli kararyjskich łomów, do szmaragdów serpentynu i żółtawych tonów jaspisu. Posadzka, lśniąca i wygładzona jak zwierciadło, składa się także z różnofarbnych marmurów, układanych w rozliczne, misterne wzory. Światło słoneczne, wpadające szeroką strugą przez okna, łamie się i odbija od powierzchni ścian, napełniając wnętrze modrawą jasnością.

Istny tu świat cudów i dziwów; co chwila jakiś przedmiot godny uwagi zatrzymuje nasze kroki. Oto przy samem wejściu ciemna porfirowa płyta, na której niegdyś koronowano cesarzy. Nieco dalej, przy pierwszych filarach, dwie olbrzymie muszle, napełnione święconą wodą, służą za kropielnice. Dźwigające je anioły, z żółtego marmuru, wydają się zdala małemi pacholętami, lecz zbliżywszy się do nich widzimy, że mają po dwa metry wysokości.

Ośm potężnych filarów o korynckich kapitelach, po cztery z każdej strony, dzielą świątynię na trzy nawy i podtrzymują okrągłe sklepienie, zdobne w złociste kasetony. W głębi środkowej nawy, w mglistem oddaleniu, wznosi się wielki ołtarz pod baldachinem, a nad nim lekko wzbija się ku niebu



GŁÓWNA NAWA W BAZYLICE ŚW. PIOTRA

olbrzymia kopuła, z której spływają promienie światła, oblewając ołtarz niby gloryą niebiańską.

Ale chcąc dojść do niego, trzeba odbyć istną podróż, gdyż w miarę jak się posuwamy w głąb kościoła, obszar wydaje się coraz większym. W niszach filarów stoją posągi założycieli zakonów chrześcijańskich; przy ostatnim umieszczono, na podstawie z sycylijskiego jaspisu, bronzowy posąg Św. Piotra, przedmiot największej czci wiernych. Od pocałunków ust pobożnych, wielki palec u prawej nogi niemal zupełnie zniknął.



DZIECI U STÓP ŚW. PIOTRA.

Poważnie, a nawet surowo odbija ta ciemna postać od iskrzących różnobarwnym marmurem ścian bazyliki. Na kurulnem krześle z białego marmuru, siedzi książe Apostołów w starorzymskiej todze i dzierżąc w lewej ręce klucze, symbol władzy sobie danej, podniesioną prawicą błogosławi światu. Opromieniony świętością, czczony jako palladium Rzymu, posąg ten i pod względem artystycznym wielkie ma znaczenie: postawa i oblicze tchną głęboką, niewymowną powagą, draperya spada w swobodnych fałdach. Podanie opiewa, że Papież Leon Wielki (440—461), za przyczyną cudowną ŚŚw. Piotra i Pawła, oswobodziwszy Rzym od najezdniczych hord Attyli, ten posąg ulać rozkazał. Byłby to więc jeden z najstarszych zabytków sztuki chrześcijańskiej, odtwarzający rysy Św. Apostoła.

Całe rzesze wiernych kupią się w koło niego, żeby ucałować stopy. Brat podnosi młodszego brata, ażeby mógł dotknąć ich ustami; matka prosi o błogosławieństwo dla nowonarodzonego niemowlęcia. Kanonicy i kardynałowie, obok niego przechodząc, za każdym razem hołd mu oddają, a Papież Pius IX



PAPIEŻ U STÓP ŚW. PIOTRA.

w najcięższych chwilach swego życia przychodził tu i wsparłszy czoło o stopy swego poprzednika, długi czas tak pozostawał, zatopiony w modlitwie i zadumie. Prosił o siłę, pociechę i wytrwanie, gdyż proroctwo przypisywane Św. Malachiaszowi: Crux de cruce, krzyż z krzyża, urzeczywistniło się w cierpieniach i goryczach świętobliwego starca. Próby i niedole długiego panowania przypomina nam żywo portret mozaikowy Piusa IX-go, zawieszony powyżej posągu, na pamiątkę dwudziesto-pięcioletniego jubileuszu. Jedyny to Papież, który dożył na stolicy Apostolskiej lat Piotrowych, vidit annos Petri.

Otóż stanęliśmy już pod kopułą, wzniesioną na przecięciu ramion krzyża. Wzrok leci w dal niedościgłą i spuściwszy się z tych zawrotnych wyżyn, czyta biegnący w około na fryzie napis, skreślony mozaikowemi, na dwa metry wysokiemi literami, na tle błękitnem:

Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam et tibi dabo claves regni caelorum.

Nisze, wyżłobione w olbrzymich filarach dźwigających kopułę, mieszczą pięciometrowe posągi Św. Heleny, Św. Weroniki, Św. Longina i Św. Andrzeja. Po nad niemi są cztery loże, marmurowemi kolumnami ozdobione, kędy przechowują się najcenniejsze relikwie Kościoła: chusta Św. Weroniki, część Krzyża Świętego, włócznia, którą żołnierz rzymski Longin przebił bok Chrystusa, i głowa Św. Andrzeja. Podczas wielkich uroczystości kościelnych, kanonicy Św. Piotra pokazują je stamtąd ludowi. Nad lożami są obrazy mozaikowe, przedstawiające czterech Ewangelistów.

Pod kopułą wznosi się spiżowy baldachin, wsparty na czterech skręconych spiralnie kolumnach ze złoconego bronzu. Wykonał go Bernini w roku 1633, używszy kruszczu zabranego z Panteonu. Pomimo swego bogactwa i wspaniałości, dzieło to świadczy o upadku smaku artystycznego. Za wzór do kolumn, służyły podobno filary ze świątyni Salomona w Jerozolimie. Baldachin ozdobiony u góry figurami aniołów i wieńcami kwiatów, po nad któremi unosi się złota kula z krzyżem, ma 87 stóp wysokości, równa się więc kilkopiętrowemu pałacowi; mimo to niknie wśród ogromu bazyliki.

Wielki ołtarz umieszczony pod baldachinem, a po nad grobem Świętego Piotra, odznacza się wielką prostotą: jest to gruba płyta marmurowa, obejmująca dawny ołtarz Św. Sylwestra. Papież jedynie ma prawo odprawiać przy nim Mszę Św., podczas największych uroczystości kościelnych: na Wielkanoc, Boże Narodzenie i w dzień ŚŚw. Piotra i Pawła.

Grób Św. Piotra mieści się w krypcie, do której prowadzą białe marmurowe schody; nad otaczającą go marmurową balustradą, wśród wijących się splotów liści i kwiatów, płonie dniem i nocą 89 lamp ze złoconego bronzu. U dołu schodów klęczy Pius VI-ty, z oczyma zwróconemi na grób Apostoła

WNĘTRZE BAZYLIKI ŚW. PIOTRA. (Widok z lewej strony od głównego wejścia.)

było to jego marzeniem, kiedy umierał na wygnaniu. Życzenie męczennika spełnił wielki artysta Canova i tchnął tyle życia w tę białę marmurowę postać, że niepodobna bez wzruszenia patrzeć na sędziwe oblicze Papieża, pełne skupienia i pobożności. Drzwi ze złoconego spiżu, pochodzące jeszcze

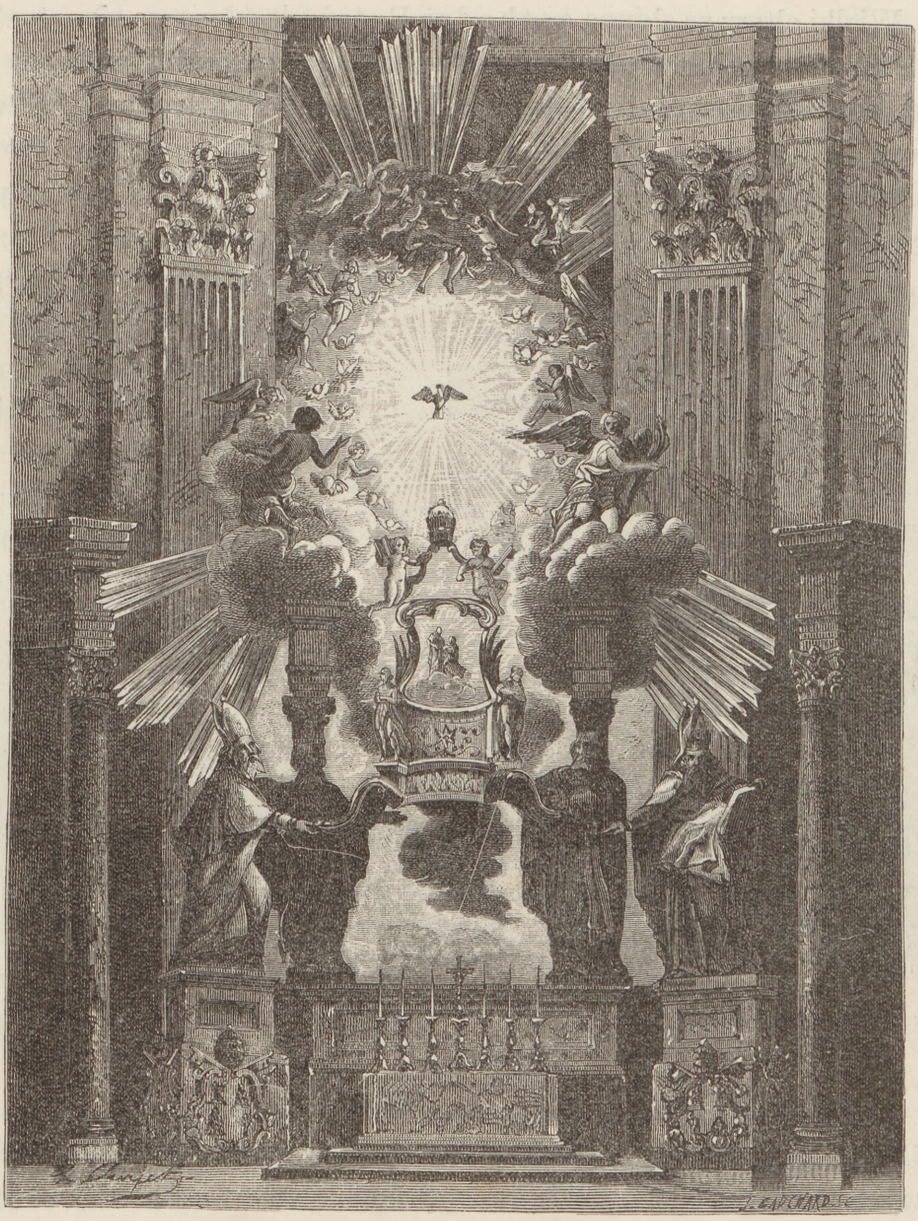

TRYBUNA ŚW. PIOTRA.

z dawnej bazyliki, zamykają framugę, w której stoi spiżowy sarkofag ze szczątkami Księcia Apostołów. Miejsce to było zawsze uważane za tak święte i taką czcią otoczone, że nawet Alaryk, wódz barbarzyńskich hord

wizygockich, kazał uroczyście odnieść tu święte naczynia, zabrane przez jednego z żołdaków.

Zakończenie środkowej nawy stanowi trybuna, czyli presbyteryum, kędy w dni uroczyste gromadzi się Święte Kolegium, w około Najwyższego Pasterza.

Wielki ołtarz ze słynną cathedra Petri, nie odznacza się artystycznym smakiem. Cztery olbrzymie figury ze złota i bronzu, przedstawiające czterech Ojców Kościoła: Św. Ambrożego, Św. Augustyna, Św. Atanazego i Św. Chryzostoma, podtrzymują starożytne krzesło Św. Piotra, osłonięte bronzowym futerałem. Pochodzenie tej pamiątki nie ulega wątpliwości: Pudens, pierwszy nawrócony patrycyusz rzymski, podarował swemu gościowi, pierwszemu Pasterzowi gromadki chrześcijańskiej, kosztowne krzesło z drzewa egipskiego, misternie wykładane rzeźbioną kością słoniową. Była to pierwsza Sedia gestatoria, na której zasiadali Papieże od Św. Sylwestra do Benedykta XI-go. Po obu stronach ołtarza, Pius IX-ty kazał na marmurowych tablicach wyryć nazwiska wszystkich biskupów i prałatów, którzy w r. 1854 uznali dogmat Niepokalanego Poczęcia. Spotkać tu można wiele nazwisk polskich; nie dziw, wszak nigdzie Imię Maryi nie było tak sławione, jak u nas.

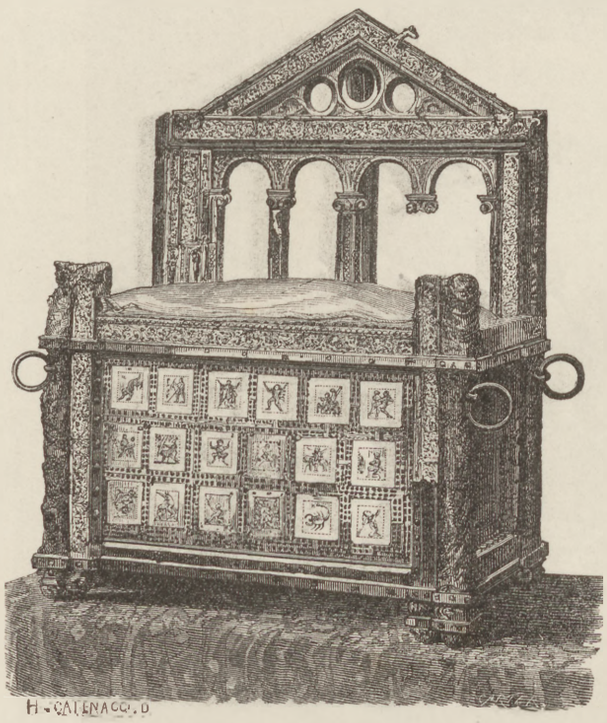

KRZESŁO KURALNE SW. PIOTRA.

U Św. Piotra, katolik każdej narodowości może doznać pociechy religijnej, gdyż w jednem z poprzecznych ramion świątyni, wzniesiono jedenaście dębowych konfesyonałów, gdzie kapłani słuchają spowiedzi w tyluż językach. Odpowiedni napis na każdym konfesyonale wskazuje, dla której narodowości jest przeznaczony; na jednym z nich napisano: Lingua polacca. Rozczulającą jest ta troskliwość Kościoła, który, jako dobra macierz, wszystkie dziatki pragnie przygarnąć do swego łona.

W pobliżu stoi, wsparty o filar, tron wielkiego Penitencyaryusza, który w Wielki Czwartek spowiada publicznie największych grzeszników.

W kościele Sw. Piotra panuje zwyczaj, przejmujący zdziwieniem wszystkich cudzoziemców: przy każdym trybunale pokuty zatknięta jest la Cannuccia, długi pręt, podobny do wędki. Kiedy kapłan zajęty jest słuchaniem spowiedzi, zbliża się wówczas jeden z wiernych i klęka o kilka kroków od konfesyonału. Spowiednik podnosi wtedy pręt i nie przerywając swoich nauk, dotyka nim głowy pochylonego przed nim pokutnika. W ten sposób udziela błogosławieństwa, które gładzi grzechy powszednie. „Będziesz odtąd łowił ludzi" — rzekł Zbawiciel do Piotra rybaka. W starożytności,



BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PO SPOWIEDZI.

kiedy pan wyzwalał niewolnika, uderzał go po głowie prętem zwanym Vindicta; la Cannuccia bazyliki jest oznaką wyzwolenia duchowego z pod jarzma grzechu.

Kościół Św. Piotra to istne muzeum, pełne dzieł sztuki, gromadzonych tu przez cały szereg stuleci. Obrazów olejnych zawiera stosunkowo niewiele, gdyż zwykłe malowidła giną przy jego ogromie; zastąpiono je po większej części mozaikowemi kopiami arcydzieł, których oryginały znajdują się w galeryach watykańskich. Najdoskonalszym obrazem w tym rodzaju, wyszłym

ze słynnych fabryk watykańskich, jest kopia Przemienienia Pańskiego, Rafaela, cztery razy większa od oryginału. Mozaika łudząco naśladuje malowidło, nad którem ma tę wyższość, że barwy jej nigdy nie zbledną. W ten sam sposób uwieczniono inne arcydzieło: Komunię Św. Hieronima, Domenichina.

Najcenniejszym klejnotem sztuki w tej świątyni jest Pietà Michała Anioła, grupa z białego marmuru cudownej piękności. Na kolanach zbolałej Matki spoczywa martwe ciało Zbawiciela, podtrzymywane Jej dłonią. Wielki artysta miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, kiedy zaklął w kamień te dwie Najświętsze postacie, które uosabiają najwyższe cierpienie i z doskonałością klasycznych kształtów, łączą wzniosły wyraz chrześcijańskiego ducha.

Bazylika Św. Piotra jest miejscem wiecznego spoczynku całego szeregu Papieży, począwszy od pierwszego Sternika nawy Kościoła. Otaczają nas w około ich wizerunki, a towarzyszą im monarchowie, którzy przyczynili się do utrwalenia władzy doczesnej, jak cesarz Otton, hrabina Matylda, oraz książęta wygnańcy, których przygarnęła stolica Apostolska.

W trybunie, kończącej nawę środkową, zajmują uwagę dwa pomniki: Pawła III-go i Urbana VIII-go. W pierwszym czuć wpływ i tchnienie Michała Anioła, choć wykonał go Wilhelm della Porta: poniżej błogosławiącej postaci Papieża, artysta umieścił dwie uroczej piękności postacie niewieście, z których jedna przedstawia Mądrość, druga Sprawiedliwość. Urban VIII-my, odlany z bronzu według wzoru Bernini'ego, odznacza się życiem i majestatem.

Po nad ołtarzem Św. Leona, znajduje się największa płaskorzeźba w świecie, wyobrażająca odwrót Attyli, który, na prośby Najwyższego Pasterza, odstąpił w roku 452 od murów Rzymu. Główne postacie, wykute z marmuru, mają po trzy metry wysokości. Artysta, który wykonał tę płaskorzeźbę w roku 1650, Algardi, otrzymał olbrzymią wówczas sumę 10,000 dukatów. U stóp tego ołtarza leży kamienna płyta, na której Papież Leon XII-ty kazał wyryć ułożony przez siebie napis, wzruszający pokorą:

„Leoni Magno Patrono Celesti me supplex commendans, hic apud sacros ejus eineres locum sepulturae elegi Leo XII humilis cliens heredum tanti nominis minimus."

„Leonowi Wielkiemu, mojemu patronowi niebieskiemu polecając się błagalnie, tu obok świętych jego popiołów grób mój obrałem, ja, Leon XII-ty, pokorny sługa, z dziedziców wielkiego imienia najmniejszy."

O ileż więcej przemawia do serca ta skromna płyta, po której codziennie dotykają stopy wiernych, niż sąsiedni pomnik Aleksandra VII, z czterema

marmurowemi Cnotami, w postaci tęgich niewiast i bronzowym kościotrupem. Całość, choć dłuta Bernini'ego, jest pozbawiona artystycznego smaku.

Prawdziwem za to arcydziełem jest bronzowy grobowiec Innocentego VIII-go, z końca XV-go wieku, zabytek pochodzący jeszcze z dawnej bazyliki.

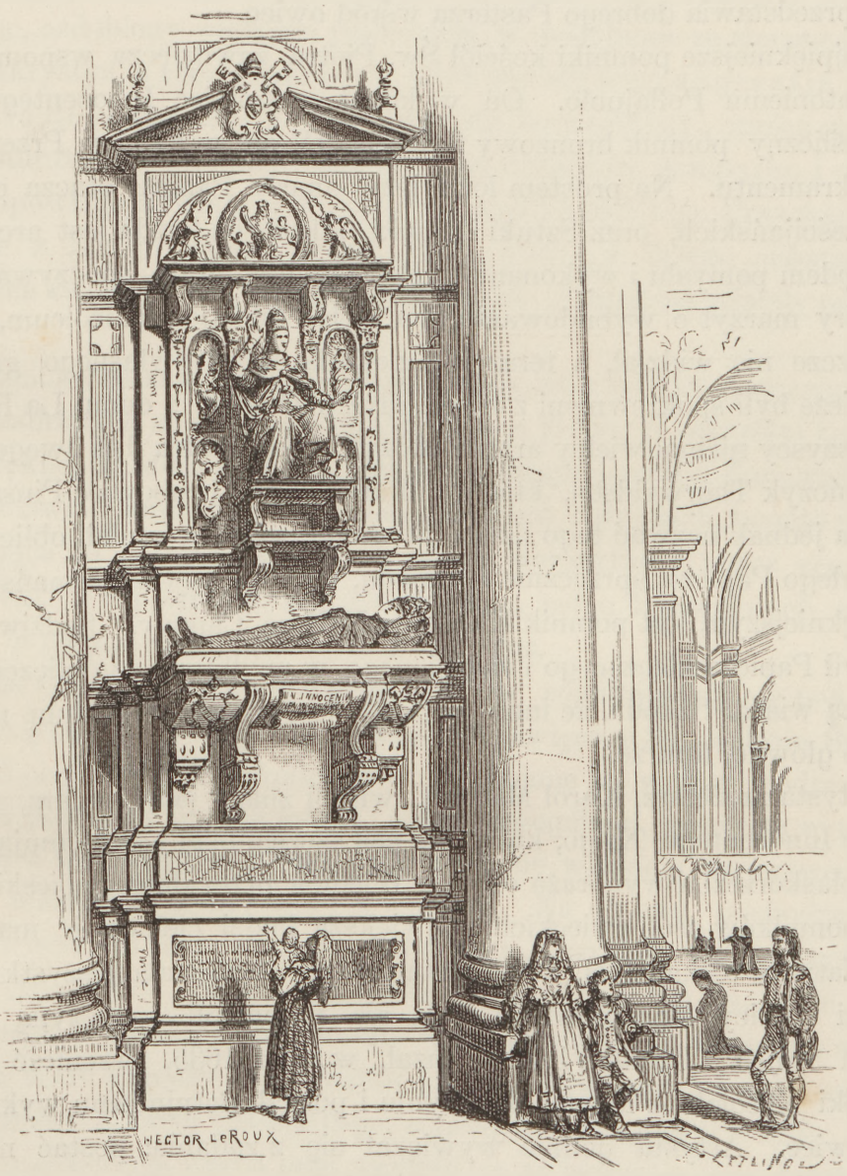

GROBOWIEC PAPIEŻA INNOCENTEGO VIII-go.

Artysta, Antoni Pollajuolo, u góry przedstawił Papieża w pełni życia, z wyciągniętą do błogosławieństwa prawicą, poniżej zaś leżącego na marach. Święta włócznia, którą Najwyższy Pasterz trzyma w lewej dłoni, jest darem Bajazeta II-go.

W przeciwległej ścianie, po nad drzwiami wiodącemi do kaplicy, znajduje się wgłębienie, w które wstawiają tymczasowo trumnę każdego Papieża. Ostatni spoczywał tu Pius IX-ty; ztąd 13 lipca 1881 roku przeniesiono jego zwłoki do bazyliki Św. Wawrzyńca za murami, gdzie złożone są w skromnym białym marmurowym sarkofagu, w a r c o s o l i u m, po nad którem obraz mozaikowy przedstawia dobrego Pasterza wśród owiec.

Najpiękniejsze pomniki kościół Św. Piotra zawdzięcza wspomnionemu wyżej Antoniemu Pollajuolo. On wykonał grobowiec Innocentego IV-go, oraz prześliczny pomnik bronzowy Sykstusa IV-go, w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu. Na prostem łożu leży zmarły Papież: otacza go siedm Cnót chrześcijańskich, oraz Sztuki i Nauki, z których każda jest arcydziełem pod względem pomysłu i wykonania. Pod tą samą płytą spoczywa Juliusz II-gi, który marzył o wybudowaniu dla siebie takiego mauzoleum, jakiego świat jeszcze nie widział, a teraz nie posiada nawet własnego grobowca. Obaj Papieże byli spokrewnieni z sobą, gdyż pochodzili z domu La Rovere.

Wszyscy niemal wielcy artyści złożyli u Św. Piotra dań swego talentu, nawet Duńczyk Thorwaldsen, którego dłuto wykuło grobowiec Piusa VII-go. Nie można jednak nazwać tego dzieła udatnem: artysta nadał obliczu i postaci zmarłego Papieża, sprzecznie z prawdą, wybitne piętno germańskie.

Piękniejszym jest pomnik Klemensa XIII-go, Canovy. Sędziwy mistrz przedstawił Papieża klęczącego i zatopionego w modlitwie, z obliczem tchnącem gorącą wiarą. Szkoda, że inne postacie i lwy drzemiące u dołu, nie są odpowiednie głównej figurze.

Artysta rzeźbiarz, Karol Maratta, więcej znany jako malarz, wykonał grobowiec Innocentego XI-go, który dla nas szczególniej jest zajmujący: zdobiąca go płaskorzeźba wyobraża odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego.

Z pomników osób świeckich, największą budzi ciekawość mauzoleum hrabiny Matyldy toskańskiej, która testamentem przekazała wszystkie swoje posiadłości Stolicy Apostolskiej i stała się mimowoli przyczyną długich, krwawych wojen. Urban VIII-my kazał, w roku 1635, przenieść szczątki dobrodziejki Kościoła z Mantui do Rzymu i polecił Bernini'emu wykonać dla niej grobowiec. Artysta godnie wywiązał się z zadania: postać niewiasty słynnej z cnót, rozumu i urody, przyjaciółki Grzegorza VII-go, tchnie majestatem książęcym, głowa o szlachetnych zarysach ma wiele siły i charakteru; prawą dłonią dzierży berło, lewą podtrzymuje tyarę i klucze.

Porfirowy sarkofag, z mauzoleum Adryana, służy obecnie za chrzcielnicę: jest to olbrzymia czara kamienna, mająca dwanaście stóp długości.

Opodal Canova wykuł grobowiec ostatnich Stuartów: Jakóba III-go i jego synów, Karola Edwarda i Henryka kardynała York; napisy dają im

tytuły królewskie. Naprzeciw, mozaikowy medalion odtwarza śliczne rysy i upudrowaną główkę wnuczki Jana Sobieskiego, Maryi-Klementyny, żony Karola Edwarda. Ten pomnik nie udał się jednak wielkiemu artyście.

Awanturnicza córka Gustawa Adolfa, królowa Krystyna szwedzka, zmarła w Rzymie w roku 1689, także tu spoczywa. Fontana wykonał jej grobowiec, ozdobiony wielkiem popiersiem, w medalionie ze złoconego bronzu.

Zakrystya, a raczej zakrystye, gdyż jest ich trzy: sagrestia comune, sagrestia dei canonici i sagrestia de benefiziati, oprócz galeryi zdobnej w starożytne kolumny i napisy, pod względem przepychu i rozmiarów godnie odpowiadają świątyni. Powstały one za Piusa VI-go. Przy wejściu stoją olbrzymie z XV-go wieku posągi ŚŚw. Piotra i Pawła, przeniesione do przedsionka zakrystyi z rozkazu Piusa IX-go. Przedtem zdobiły one schody bazyliki.

Ośmiokątna zakrystya wspólna posiada ośm kolumn z marmuru bigio-antico, zabranych ze słynnej willi Adryana w Tivoli. W zakrystyi kanoników, oprócz pięknej Madonny Giulia Romano i drugiej, pędzla Franciszka Penni, trzeba podziwiać lamperye z najrzadszych drzew indyjskich, bogato rzeźbione. Przytykająca do niej sala kapituły, posiada starożytne i nader cenne malowidła Giotta. Przy zakrystyach jest skarbiec, pełen kosztownych zabytków i relikwii, a po nad niemi archiwum Św. Piotra.

Czas teraz zstąpić do podziemi kościoła, znajdujących się pod kopułą, a zwanych grotte nuove. Cztery kaplice poświęcone Św. Helenie, Św. Weronice, Św. Longinowi i Św. Andrzejowi, wgłębione są w filary podtrzymujące kopułę. Z pomiędzy innych kaplic, jedna szczególniej, położona w pośrodku i zawierająca sarkofag Św. Piotra, odznacza się wielkiem bogactwem ozdób ze stiuku, marmuru, złota i drogich kamieni. Na ołtarzu, pochodzącym z r. 1122, poświęconym ŚŚw. Piotrowi i Pawłowi, znajdują się starożytne wizerunki obu Apostołów. W kaplicach i korytarzach, można napotkać znaczną liczbę mozaik, obrazów i płaskorzeźb. Grotte vecchie zawierają sarkofagi i grobowce wielu Papieży, kardynałów i monarchów, między którymi zwraca uwagę nagrobek cesarza Ottona II-go, zmarłego w Rzymie w r. 983.

Na zakończenie trzeba nam wznieść się na zawrotne wysokości kopuły. Wejście na płaski dach kościoła jest nader łatwe, żadnego nie sprawia utrudzenia. Stanąwszy tam, doznaje się takiego wrażenia, jak gdyby się było na rynku jakiego miasteczka: na olbrzymiej, równej przestrzeni widać wzgórki mniejszych kopuł, domki dla robotników, składy narzędzi, warsztaty, kuźnię, piekarnię i t. p. Złudzenie zwiększają wózki, stojące pod szopami, i zwierzęta domowe. Bijąca nieustannie fontanna, spływa strumieniem w kamienny basen, w którym, jak w jeziorze, odbija się kopuła. To miasteczko ma nawet

odrębną swoją ludność: San Petrini mieszkają tu od dziada pradziada, porodzili się i pomrą na dachu świątyni.

Stąd dopiero można ocenić olbrzymie rozmiary i piękność kopuły, wznoszącej się na 285 stóp. Na okrągłem podwyższeniu stoi potężny cylinder, a w nim szesnaście okien, przedzielonych filarami, oświeca wnętrze. Między filarami, zdobnemi w korynckie kolumny, jest przejście tak urządzone, że można obejść w około cały cylinder, mający trzysta kroków obwodu. Na głowicach kolumn wspiera się belkowanie, na którem stanęła attyka, zdobna w wieńce kwiatów i owoców. Na niej dopiero wznosi się właściwa kopuła o lekkich, prześlicznych kształtach, a na jej szczycie latarnia, otoczona szesnastoma parami kolumn jońskich. Na latarni dach stożkowy i kula, na której umieszczono krzyż, wzbijający się pod niebiosy.

Z pierwszego ganku widać wnętrze kościoła; stąd ocenia się jego ogrom i obejmuje oczyma całość. Z drugiego ganku bazylika sprawia wrażenie otchłani, w której głębi snują się ludzie jak mrówki, błyszczy niby cacko ów baldachin złocisty, który pałacowych sięga rozmiarów. Pnąc się coraz wyżej ku latarni, można następnie po żelaznej drabinie dostać się do wnętrza metalowej kuli, gdzie żar panuje nie do wytrzymania.

Z galeryi otaczającej latarnię, widok niezmiernie rozległy obejmuje ogrody watykańskie, labirynt dziedzińców i pałaców papieskich, chaos domów, ulic, placów, gmachów, kościołów, kopuł i dzwonnic, rozrzuconych na siedmiu, a raczej dziesięciu pagórkach Rzymu. Dalej rozpościera się smętna Kampania, błękitnieją góry Sabińskie i Albańskie, a na ostatnim planie, już pod samym nieboskłonem, srebrzy się zwierciadło morza Śródziemnego.



Sedia gestatoria. — Insygnia papieskie. — Strój pontyfikalny. — Orszak Papieża. — Błogosławieństwo Urbi et orbi. — Pius VII i protestant Maron. — Iluminacya bazyliki. — Girandola. — Święto Matki Boskiej Gromnicznej. — Wielki Tydzień w Rzymie. — Niedziela Palmowa. — Wielka Środa. — Ciemne Jutrznie. — Wielki Czwartek. — Obmywanie nóg. — Relikwie. — Wielki Piątek. — Śpiewacy Papiescy. — Wielka Sobota. — Święcenie ognia, wody i kadzidła. — Alleluja! — Niedziela Wielkanocna. — Msza Papieska. — Ostatnie błogosławieństwo Piusa IX.

II.

Szczytem przepychu, wspaniałości i majestatu, są uroczystości kościelne, odprawiane przez Papieża w bazylice Św. Piotra. Niestety! od czasu zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, to jest od roku 1870, nie odbywają się one wcale. Leon XIII-ty rzadko pojawia się publicznie; zdarza się to jedynie podczas przyjmowania pielgrzymów, albo, jak w roku 1887, z powodu jubileuszu kapłańskiego Jego Świętobliwości. Wtedy w murach największej i najpiękniejszej w świecie świątyni odbyła się ceremonia, która niezapomniane pozostawiła wrażenie w sercach przedstawicieli wszystkich narodów katolickich, zgromadzonych u Świętego Piotra dla złożenia hołdu sędziwemu Pasterzowi.

Papież ukazuje się publicznie tylko na Sedia gestatoria, niesionej przez 14-tu drabantów, sediarii, w malowniczych strojach z karmazynowego aksamitu. Zwyczaj ten przedchrześcijańskich sięga czasów. W r. 24 przed Chrystusem, Lucius Caecilius, Metellus, Pontifex Maximus, wyniósł Palladium Rzymu z płonącej świątyni Westy i utratą wzroku przypłacił swoje poświęcenie; w nagrodę pozwolono mu odtąd przybywać do senatu na krześle, niesionem przez tragarzy. Sedia gestatoria jest to obszerny fotel, wybity purpurowym aksamitem, ze złotemi frendzlami.

Obok Papieża postępują dwaj dyakoni, niosąc Flabelli, olbrzymie półokrągłe wachlarze z piór pawich i strusich, osadzone na złoconym kiju, długim półczwarta metra i obciągniętym pąsowym aksamitem. Pierwotnie służyły one do opędzania much przy ołtarzu, żeby nie wpadały w kielich.

Orszak poprzedza mazziere, trzymający w ręku krzyż Papieski: la Mazza, osadzony na wysokiem berle. Papieże nie używali nigdy pasto-

rału, gdyż, jak pisze Innocenty III-ci, Św. Piotr posłał go Eucharyusowi, który wraz z dwoma towarzyszami: Waleryusem i Maternusem, udał się do Niemiec dla nawracania pogan. Eucharyus został pierwszym biskupem Trewiru i od tego czasu kij pasterski Św. Piotra przechowuje się, jako cenna relikwia, w katedrze trewirskiej.



BŁOGOSŁAWIEŃSTWO URBI ET ORBI.

Głowę Papieża wieńczy potrójna korona, zwana tyarą, zakończona brylantowym krzyżem, symbol trzech godności, połączonych w jednej osobie: Biskupiej, Patryarszej i Papieskiej, oraz władzy Kościoła wojującego i tryumfującego. Papież nosi białą czapeczkę.

i białą sutanę, przepasaną takimże pasem. Trzewiki są z purpurowego aksamitu, na którym wyhaftowany jest złoty krzyż na pamiątkę, że stopy Zbawiciela były przebite gwoździami. Podczas uroczystości, przywdziewa białą jedwabną szatę zwaną falda, bardzo fałdzistą i z długim ogonem. Koronkowy rokiet, stuła haftowana złotem i purpurowy płaszcz, uzupełniają strój pontyfikalny.

Orszak Papieża składa się z członków famiglia Pontificia, dygnitarzy świeckich i duchownych, kardynałów i „Principi assistenti al soglio." Ci ostatni są w czarnych frakach, bez rękawiczek. Kardynałowie ubrani są w purpurę i oprócz krótkiej kapy, mają długi purpurowy płaszcz, podbity gronostajami. Podczas świętych obrzędów, kładą na głowę adamaszkową infułę; w życiu codziennem noszą czerwoną czapeczkę, a wyjeżdżając, czerwony biret. Podczas Adwentu i Wielkiego Postu, kardynałowie na znak żałoby kładą biret fioletowy.



DRABANCI (SEDIARII).

Gwardya szlachecka, w szkarłatnych mundurach, i stu Szwajcarów, wiernych obrońców Stolicy Apostolskiej, stanowią straż przyboczną Papieża. Malowniczy ich strój w pasy żółte, czerwone i błękitne, pochodzi z XVI-go wieku i został wykonany według rysunków Michała Anioła. Są to barwy katolickiego kantonu Lucerny, skąd, stosownie do ustawy, musi pochodzić nie tylko większa część straży, ale także ich dowódca.

Kiedy wśród ogromów wspaniałej bazyliki, ukaże się po nad oceanem głów majestatyczna postać Namiestnika Chrystusowego, w błyszczącej tyarze z brylantowym krzyżem, w bogatych szatach pontyfikalnych, każdy mimowoli zgina kolano i uchyla głowę przed Starcem, który uosabia wiel-

kość i potęgę Kościoła. Biskup rzymski, Następca Księcia Apostołów, Namiestnik Jezusa Chrystusa, Najwyższy Pasterz Kościoła powszechnego, Patryarcha Zachodu, Prymas włoski, Arcybiskup i Metropolita Romanii, Władca Państwa Kościelnego — oto są Jego tytuły. Jest On ogniwem jedynej w świecie dynastyi, która od tysiąca ośmiuset lat z górą panuje nieprzerwanie; dwustu sześćdziesięciu dwóch Papieży poprzedziło Go na tej stolicy. Ten człowiek ogarnia świat cały katolicki swojem ramieniem; każde Jego słowo jest świętem dla milionów. On posiada moc związywania i rozwiązywania, On dzierży klucze nieba i piekła.



FLABELLI.

Znane są dobrze z portretów rysy Leona XIII-go: orli nos, kwadratowy podbródek, szerokie usta, często dobrotliwym rozchylone uśmiechem, wysokie czoło, okolone białemi jak mleko włosami, czarne oczy zawsze młodzieńczym gorejące ogniem, długie i chude oblicze ascety o cerze żółtawej, jak kość słoniowa. Kto raz widział te rysy nacechowane energią, niezłomną siłą woli i geniuszu, tę postać wysoką, choć zgarbioną wiekiem, a tak wątłą, że zdaje się cudem jedynie trzymać ziemi, nie zapomni jej nigdy.

Jedna z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających uroczystości: błogosławieństwo Urbi et orbi, udzielane z balkonu bazyliki, od dwudziestu pięciu lat jest zaniechana. Po raz ostatni odbyła się ona w roku 1870, jeszcze za Piusa IX-go.

Papież wszędzie błogosławi wiernych, tak w swoim pałacu, jak w kościele, na ulicy i na Sedia gestatoria, listownie nawet przesyła ukochanym swoim synom Salutem et Apostolicam Benedictionem (Ten ostatni zwyczaj sięga nader odległych czasów, gdyż był w użyciu już za Św. Kleta, w r. 80

po Chrystusie). Uroczystego błogosławieństwa apostolskiego Papież udzielał tylko cztery razy do roku: w Wielki Czwartek i w Niedzielę Wielkanocną, z balkonu Św. Piotra; w dzień Wniebowstąpienia, z balkonu Św. Jana z Lateranu; w dzień Wniebowzięcia, z balkonu bazyliki Santa Maria Maggiore. Prócz tego, błogosławił jeszcze ludowi po swojej koronacyi u Św. Piotra, oraz przy objęciu w posiadanie bazyliki laterańskiej. Sam, umierając, otrzymuje in articulo mortis błogosławieństwo od spowiednika.

Papież błogosławi korzących się wiernych stojący, podnosząc do góry trzy pierwsze palce; następnie czyni znak Krzyża Świętego. Uroczystość ta odbywała się w południe, przy dźwięku wszystkich dzwonów. Nieprzeliczony tłum zaległ olbrzymi plac Św. Piotra, a wśród niego znajdują się ludzie wszelkiego stanu, wieku i narodowości: pasterze z gór Sabińskich i cudzoziemcy z dalekiej północy, wieśniaczki z Kampanii i Abruzzów w malowniczych strojach, panie z arystokracyi, pospólstwo z Transteweru i patrycyat z Monti.

W loggii, wysłanej cennemi kobiercami, ukazuje się krzyż i insygnia papieskie, dalej parami postępują kardynałowie, a wreszcie wnoszą Ojca Świętego na Sedia gestatoria. Naraz milkną wszystkie dzwony, wodotryski bić przestają, lud w milczeniu pada na kolana i uroczysta cisza zalega olbrzymią przestrzeń. Papież powstaje, podchodzi do balustrady i ruchem pełnym majestatu wznosząc ręce do góry, wymawia zwolna i donośnie mojżeszową formułę błogosławieństwa:

Benedicat tibi Dominus, et custodiat te.

Ostendat Dominus faciem suam tibi et misereatur tui.

Convertat Dominus vultum suum ad te, et det tibi pacem. Amen.



MAZZIERE.

Już przebrzmiał głos Najwyższego Pasterza, a wierni jeszcze go słuchają. Naraz rozlega się huk dział z zamku Św. Anioła; na ten znak odzywają się wszystkie dzwony, biją wodotryski, lud powiewa chustkami, wołając: „Evviva il Papa-Re!" Papież po cichu błogosławi powtórnie, siada na krześle i znika w komnatach Watykanu.

Błogosławieństwo papieskie gładzi grzechy powszednie i zdejmuje klątwę.

Bezpośrednio po odejściu Ojca Świętego, dwóch kardynałów dyakonów czyta po łacinie i po włosku formułę odpustu, którą następnie rozrzuca się po placu w licznych odpisach.



GWARDZISTA PAPIESKI.

Innowiercom nie udziela się błogosławieństwa. Benedykt XIV-ty powiedział jednak dwom luteranom, żegnając się z nimi: „Jo vi benedico," ale dodał zarazem: „il Signore v'illumini." Pius VII-my widząc, że protestant Maron chce się oddalić przed błogosławieństwem, przywołał go pięknemi słowy: „Se vi ritirate dal Pontifice romano, spero per altro, che non ricuserete le benedizioni di un vecchio affettuoso." (Jeżeli odstępujesz Pasterza rzymskiego, sądzę, że przyjmiesz jednak błogosławieństwo dobrotliwego starca). Dobrotliwy starzec corocznie błogosławi wielu protestantom.

Wieczorem zwykle następowała iluminacya bazyliki Piotrowej, podług rysunków Michała-Anioła. O zmroku, kopuła, fasada i kolumnady gorzały światłem 4,400 lamp, w godzinę zaś po zachodzie słońca, uderzano w dzwon i na ten znak jednocześnie zapalano 791 pochodni. Zwało się to il Cambiamento (przemiana) i sprawiało ogromne wrażenie. Tysiące gwiazd iskrzyło się na olbrzymiej świątyni, srebrzystym blaskiem odznaczając

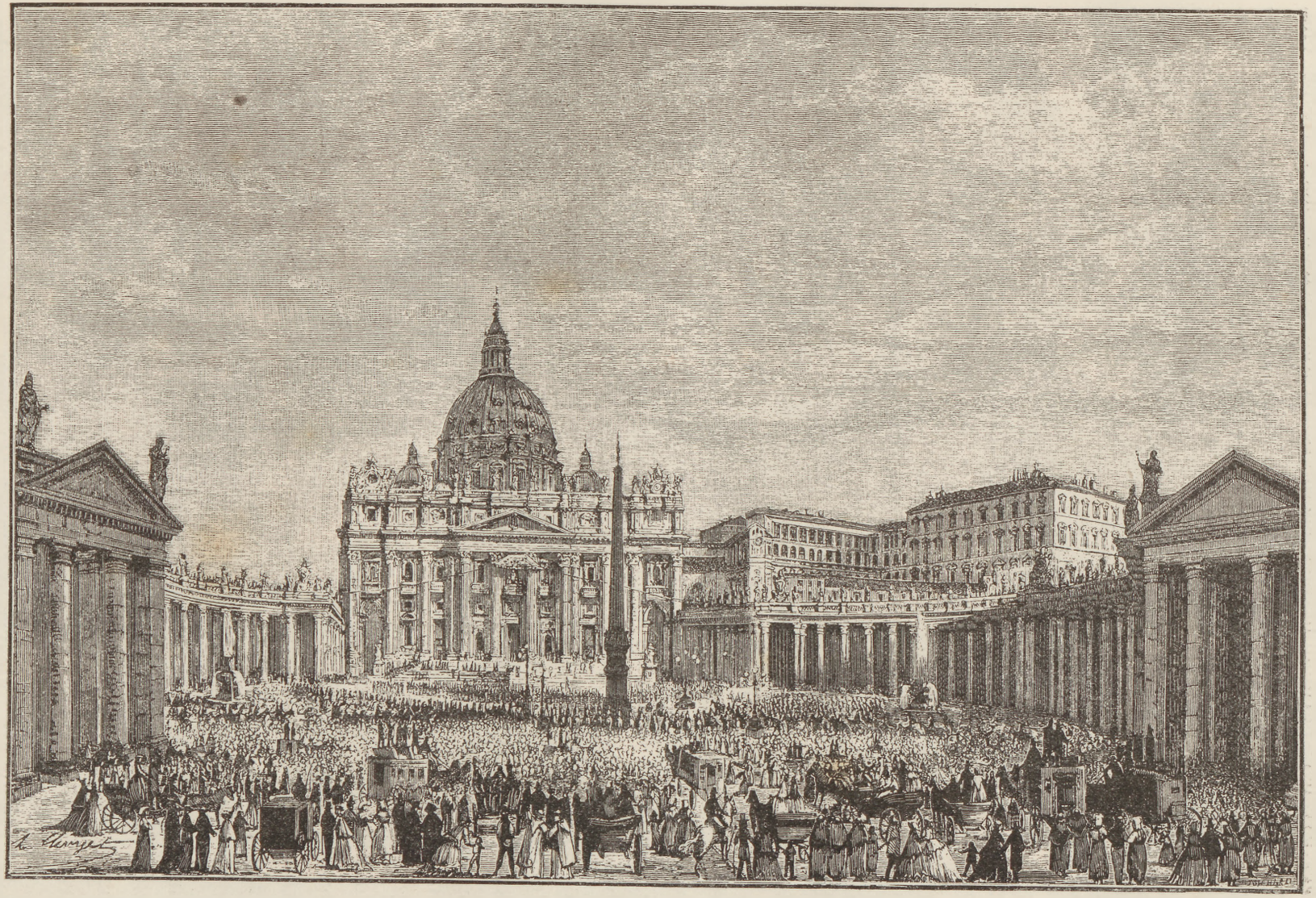

PLAC ŚW. PIOTRA, PODCZAS BŁOGOSŁAWIEŃSTWA URBI ET ORBI.

przepyszne, harmonijne jej kształty. Wśród cieniów nocy rośnie ona, potężnieje i zdaje się dosięgać niebiosów. Wtem, wysoko, pod obłokami, po nad krzyżem kopuły, rozbłysły pochodnie, niby meteor, fale światła i płomieni zalały bazylikę i kolumnady. Cały plac Św. Piotra stoi w ogniu, z wodotrysków biją ku obłokom snopy iskier, obelisk płonie szkarłatną łuną, nawet niebo powleka się różową jasnością. Dźwięk wszystkich dzwonów i wystrzały działowe obwieszczały miastu, że nastąpiło il Cambiamento.

Późno w noc kościół Św. Piotra gorzał światłem, a nazajutrz o zmroku następowały fajerwerki na zamku Św. Anioła, zwane Girandola. Ognisty bukiet, złożony z ośmiu tysięcy rakiet, wystrzelał nagle ze szczytu prastarej twierdzy, oblewając ją migotliwemi potokami blasków i promieni. Iluminacyę bazyliki i ognie sztuczne urządzano w Niedzielę Wielkanocną, w dzień ŚŚw. Piotra i Pawła, po koronacyi Papieża, oraz na cześć przybyłych do Rzymu monarchów i książąt zagranicznych. Od roku 1870 nie oglądano już tego przepysznego widowiska, które ściągało zawsze tłumy.

Z wielką uroczystością obchodzony był dawniej w kościele Św. Piotra dzień 2-go Lutego, święto Matki Boskiej Gromnicznej. Kardynałowie występowali wtedy we fioletowych ornatach, bogato haftowanych złotem, i w infułach. Skoro Papież zasiadł na tronie, ceremonia rozpoczyna się błogosławieństwem gromnic. Po Introit, księża i dyakoni klękają kolejno przed Najwyższym Pasterzem, który trzyma w obu rękach gromnicę, ozdobioną krzyżami i wizerunkami Matki Boskiej. Dotyka nią głowy klęczącego, który otrzymuje następnie gromnicę z rąk jednego z duchownych. Kardynałowie i biskupi, naczelnicy zakonów, szambelanowie, senatorowie, ambasadorowie, generałowie, szlachta rzymska, wszyscy zbliżają się do tronu Papieskiego po gromnice. Po zapaleniu ich, następuje procesya na około kościoła. Pięćdziesięciu kardynałów i biskupów w infułach, w kapach i ornatach błyszczących od złota, otacza Sedia gestatoria, na której niosą Papieża w złotej infule. W orszaku Jego postępują książęta zagraniczni, posłowie i gwardya szlachecka.

Procesya wraca na dawne miejsce i w tej chwili nietylko szaty duchowne, ale barwa fotelu i baldachinu papieskiego ulega zmianie: ze złotej staje się białą. Ojciec Święty przywdziewa kapę srebrzystą; kardynałowie zdejmują fioletowe ornaty i kładą długie płaszcze purpurowe z gronostajami; infułę zastępuje czerwony biret.

Sumę odprawia kardynał w złocistej infule, na której wyhaftowane są wypukło kwiaty i kłosy; towarzyszy mu ośmiu dyakonów i tyluż sub-dyako-



PIELGRZYMI NA STOPNIACH BAZYLIKI.

nów. Podczas Confiteor, Credo i Baranka Bożego, kardynałowie opuszczają swoje miejsca i stanąwszy w półkole na środku chóru, odmawiają głośno rytualne modlitwy, zwróceni jedni do drugich, jak gdyby brali się wzajemnie na świadków. Tak samo czyni Papież. W chwili Podniesienia, wszyscy klękają na rozpostartym kobiercu barwy szmaragdowej, od której pięknie odbija bogata purpura kardynalska. Sam Papież intonuje Te Deum, na pamiątkę trzęsienia ziemi w roku 1703, i daje błogosławieństwo. Podczas Mszy, celebrant zwrócony jest twarzą do wiernych. Na ołtarzu stoją tyary, błyszczące od drogich kamieni, wyjęte na ten dzień ze skarbca papieskiego.

Ceremoniał przy Mszach odprawianych przez Papieża wymaga, ażeby świeca trzymana przed Nim przez towarzyszącego mu kardynała, nie była umieszczona w lichtarzu, podobnie jak świece używane dla kardynałów, biskupów i innych prałatów. Quia lumen Papae non indiget sustentatione. Mistrz ceremonii nakrywa patynę gwiazdą złotą o dwunastu promieniach, na pamiątkę dwunastu Apostołów. Papież, przyjmując Komunię Świętą pod dwiema postaciami, wypija wino przez złotą rurkę, którą wprowadza do kielicha. Ma to być symbol trzciny, na której podano Zbawicielowi gąbkę, napojoną octem i żółcią. Od XII-go wieku, przywilej posługiwania się rurką przy Komunii, służy wyłącznie Papieżom.

Sławne obrzędy wielko-tygodniowe, odprawiane w kościele Św. Piotra, od niepamiętnych czasów ściągały rzesze pobożnych. Dziś Papież nie ma w nich udziału, ale wierni dążą ze wszystkich stron świata, żeby spędzić Wielki Tydzień w Rzymie.

Niegdyś, w Niedzielę Palmową, Papież już o dziewiątej opuszczał komnaty Watykanu i w kaplicy della Pietà włożywszy stułę, kapę z czerwonego atłasu i infułę lamowaną srebrem, w otoczeniu kardynałów, prałatów, całego dworu, gwardyi szlacheckiej i Szwajcarów, udawał się na Sedia gestatoria przed wielki ołtarz. Tam zasiadłszy na tronie, ozdobionym palmami i gałązkami oliwnemi, przyjmował hołd kardynałów w płaszczach fioletowych. Skoro ci ostatni przywdzieli kapy i infuły, podawano Papieżowi kadzielnicę i kropielnicę z wodą święconą, oraz trzy najpiękniejsze palmy, przeznaczone dla Jego Świętobliwości. Następnie, Najwyższy Pasterz odbierał z rąk kardynała dyakona poświęcone palmy i rozdawał je kolejno kardynałom, patryarchom, arcybiskupom, biskupom, prałatom, naczelnikom zakonów, gubernatorowi rzymskiemu, przedstawicielowi szlachty rzymskiej, słowem wszystkim, którzy mieli jaki stopień w hierarchii, nawet swoim drabantom. Kardynałowie, złożywszy głęboki pokłon, całowali najprzód palmę, a potem prawą rękę i kolano Ojca Świętego; patryarchowie i biskupi



POWRÓT PROCESYI.

przyklękali i całowali tylko palmę; reszta zginała kolana i całowała nogi Papieża. Wspaniały był widok procesyi dygnitarzy świeckich i duchownych, w bogatych szatach, przesuwającej się przed tronem papieskim umajonym zielenią, błyszczącym od złotych haftów.

Palmy, rozdawane u Św. Piotra w Kwietnią Niedzielę, nie są podobne do palm, które widujemy w ręku Męczenników. Wysuszone, przybrały barwę dojrzałego zboża, a dłonie zakonnic ozdobiły je wstążkami i herbami.

Po rozdaniu palm ambasadorom i znakomitszym cudzoziemcom, procesya okrążała nawy bazyliki, przy dźwiękach hymnu: Cum appropinquaret. Kiedy weszła do portyku, wielkie podwoje bronzowe zamykały się nagle. Wtedy dwóch kleryków, pozostałych za drzwiami, intonowało hymn: Gloria laus et honor; śpiewacy w przedsionku powtarzali go, a sub-dyakon uderzał krzyżem we drzwi, które natychmiast się otwierały i procesya wracała do świątyni.

Wówczas rozpoczynała się Suma, przy której śpiewano opowiadanie o Męce Pańskiej, Tomasza Vittoria z Avila. Potem następował Stabat Mater, Palestriny, i Benedictus, Baini'ego.

Dziś, ceremonia święcenia palm odbywa się w zamkniętej kaplicy Kapituły i tylko przez kratę można widzieć dziekana, rozdającego poświęcone palmy kanonikom i księżom od Św. Piotra.

Wielki Poniedziałek i Wielki Wtorek przechodziły cicho, bez żadnych szczegółowych obrzędów, w Wielką Środę dopiero rozpoczynały się ceremonie. W ten dzień kapłani żydowscy i starszyzna obradowali, w jaki sposób możnaby zgubić Chrystusa, nie wywołując zaburzeń wśród ludu, który kilka dni temu przyjął Go z wielkim zapałem. Wtem pojawia się Judasz i za trzydzieści srebrników zgadza się wydać Mistrza w ręce wrogów.

Począwszy od środy, we wszystkich kościołach odprawiają się między czwartą a piątą po południu, „Ciemne Jutrznie" (Tenebrae), znane we Włoszech pod pięknem określeniem „Uffizio di lutto." Jest to istotnie żałobne nabożeństwo, w psalmach i hymnach nie odzywa się ani razu głos radości i nadziei, milknie nawet Alleluja, śpiew wprowadzony przez Św. Hieronima.

W kaplicy Sykstyńskiej, oświetlonej żółtemi świecami, stał obok ołtarza wielkiego trójkątny świecznik bronzowy o piętnastu świecach, zwany Hercia. Po każdym psalmie mistrz ceremonii gasił jedną świecę. Ołtarz, pod baldachinem z fioletowego aksamitu, pokryty był takąż zasłoną z herbami Pamphilich, z których pochodził Innocenty X-ty. Taki sam baldachin wznosił się nad tronem, powleczonym fioletową materyą, szytą złotem. Do kaplicy w ten sposób przystrojonej, schodzili się kardynałowie

we fioletowych szatach, prałaci i dygnitarze, wreszcie Papież w białej infule, szkarłatnej kapie i fioletowej stule.

Wtedy rozpoczynały się Ciemne Jutrznie, przy których śpiewacy papiescy wykonywali cudne utwory Palestriny i Baini'ego. W miarę śpiewania psalmów, gaszono świece z kolei, mrok zupełny ogarniał kaplicę i tylko na szczycie Hercii płonęła, niby gwiazda wśród ciemności, największa świeca, symbol Zbawiciela.

Mistrz ceremonii zabierał ją wreszcie, ale zamiast zgasić, ukrywał za ołtarzem. Przy słowach modlitwy: „Qui Tecum vivit," uderzał w ziemię czarną laską i na ten znak wszyscy obecni czynili łoskot, na pamiątkę wrzawy, jaką podnieśli Żydzi przy pojmaniu Chrystusa w ogrodzie Getsemani.

Ze wszystkich dni Wielkiego Tygodnia, którego każda minuta jest uroczysta i więcej zaważyła w życiu ludzkości, niż całe stulecia, najokazalej jest obchodzony Wielki Czwartek, w którym Kościół święci wielką pamiątkę ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Na ten dzień duchowieństwo zdejmuje żałobę i przywdziewa szaty białe, barwę radosną, podobnie jak na Wielkanoc i na Boże Narodzenie. Tego dnia podczas Mszy, przy Gloria in Excelsis, po raz ostatni odzywają się dzwony i odtąd milkną, zarówno jak organy, aż do Nocy Zmartwychwstania. Klekot drewnianych grzechotek zwołuje wiernych do świątyni, podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

W kaplicy Sykstyńskiej tron był pokryty złotogłowiem, a z ołtarza zwieszała się makata, haftowana złotem z herbami Urbana VIII-go. Na tronie zasiadał Papież w srebrzystej kapie i złotolitej infule; wszyscy kardynałowie składali mu hołd kolejno. Potem kardynał dziekan odprawiał uroczystą Mszę, podczas której konsekrował dwie hostye i przyjąwszy jedną, drugą, przeznaczoną na dzień jutrzejszy, składał do kielicha z kryształu górnego, oprawionego w złoto i otoczonego drogiemi kamieniami, na których wyryte są postacie Chrystusa i Apostołów. Po Mszy, mistrz ceremonii rozdawał wszystkim świece, kardynałowie przywdziewali szaty białe, patryarchowie, biskupi i prałaci kładli w zakrystyi białą kapę i takąż infułę; audytor roty, niosący krzyż, miał na sobie białą dalmatykę, podobnie jak dwaj kardynałowie dyakoni, towarzysze Papieża.

Procesya opuszczała kaplicę i przez Salę królewską, oświetloną niezliczonemi świecami, oprawionemi w dwanaście wielkich, złoconych rogów obfitości, przechodziła do kaplicy Paulińskiej. Najprzód parami postępowali prałaci, następnie kardynałowie ze świecą w jednym ręku, a z infułą w drugim, za nimi dopiero szedł Papież z odkrytą głową, trzymając kielich oburącz. Mistrz ceremonii niósł otwarty parasol nad kielichem, dwunastu

Bussolanti z pochodniami podtrzymywało baldachin. W kaplicy Paulińskiej, jarzącej od światła, Papież klękał na stopniach ołtarza, oddawał kielich pierwszemu kardynałowi dyakonowi, który umieszczał go w urnie, w głębi Świętego Grobu. Po kadzeniu i adoracyi, cały orszak udawał się do Loggii



PROCESYA Z PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENTEM.

Św. Piotra, skąd Papież udzielał uroczystego błogosławieństwa Urbi et Orbi (miastu i światu).

Najwyższy Pasterz zdejmował następnie srebrzystą kapę i włożywszy szkarłatny płaszcz bramowany gronostajami, oraz stułę z czerwonego

atłasu, zasiadał na Sedia gestatoria i udawał się do kaplicy Gregoryańskiej, otoczony kardynałami we fioletach; tam przywdziewał srebrzystą infułę i stułę fioletową. Procesya przechodziła do kaplicy ŚŚ. Prota i Martyniana, w prawem ramieniu bazyliki. Tron ustawiano między dwiema kolumnami ołtarza i zawieszano przed nim gobelin, na którym była kopia Wieczerzy Pańskiej, Leonarda da Vinci, wykonana podług sławnego fresku za panowania Piusa VI-go.

Z prawej strony tronu, siedziało na estradzie trzynastu pielgrzymów, w długich szatach z cienkiej białej wełny, przepasanych białemi jedwabnemi pasami, w białych płaszczach z kapturami, w płóciennych kryzach, w białych skórzanych trzewikach i spiczastych czapkach z białej wełny, z takiemiż chwastami. Wyobrażali oni Apostołów, którym Chrystus po ostatniej Wieczerzy nogi umywał. Wybierani byli z pośród księży, przez kilku kardynałów, marszałka, biskupa armeńskiego, kapitana szwajcarów i kilku ambasadorów. Tegoż dnia musieli być w łaźni, skąd przechodzili do szatni, gdzie ich ubierano.

W kaplicy stały przygotowane kosztowne dzbany, miednice, świeże kwiaty i inne przybory potrzebne do ceremonii. Wokoło zgromadzony był cały dwór papieski, w trybunach między arkadami siedzieli ambasadorowie i panie rzymskie.

Po odmówieniu modlitw, Papież podnosił się z tronu, zdejmował kapę i przepasawszy się białą chustą obszytą koronkami, wstępował na estradę, w towarzystwie dwóch urzędników pałacowych i dwóch kardynałów dyakonów. Wtedy rozpoczynał się obrzęd umywania nóg. Przełożony nad łaźniami obnażał prawą nogę każdego pielgrzyma, kardynał dyakon ją podtrzymywał, a Najwyższy Pasterz umywał wodą, którą nalewał bussolante z pozłacanego naczynia. Woda spływała w takąż miednicę, trzymaną przez drugiego kardynała. Papież otarłszy nogę, całował ją i wręczał każdemu pielgrzymowi bukiet świeżych kwiatów, owinięty w ręcznik. Kardynał podskarbi dawał im prócz tego po dwa medale, jeden złoty, drugi srebrny, w woreczku z karmazynowego adamaszku ze złotemi chwastami. Na jednej stronie medalu było popiersie Papieża, z jego imieniem i datą panowania, na drugiej Chrystus, umywający nogi Św. Piotrowi, z napisem: „Ego Dominus et magister exemplum dedi vobis."

Po ukończeniu tej ceremonii, odmówieniu „Ojcze nasz," oraz innych modlitw, Papież wraz z całym orszakiem udawał się do wielkiej sali nad przedsionkiem Św. Piotra, przytykającej do głównego balkonu. Tam, przy długim stole, nakrytym cienką bielizną i zastawionym kwiatami, kosztownemi naczyniami i posągami dwunastu Apostołów, ze srebra grubo złoconego,

zasiadało trzynastu pielgrzymów; Ojciec Święty przywdziewał fartuch, obszyty koronkami, i nalewał im wody na ręce. Po odmówieniu modlitwy przez kapelana papieskiego, prałaci przynosili potrawy i na klęczkach podawali je Papieżowi, który usługiwał pielgrzymom i nalewał im wina;

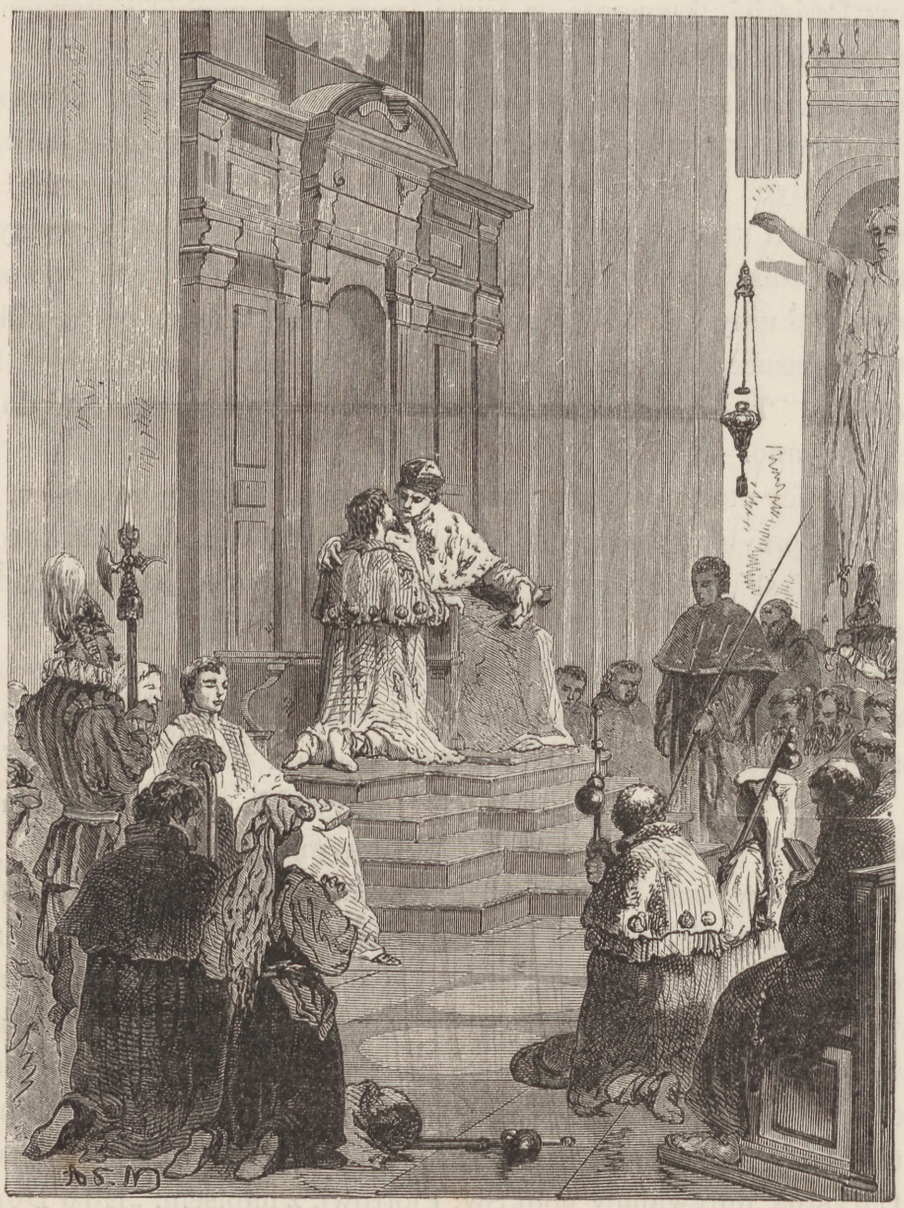

WIELKI PENITENCYARYUSZ SŁUCHAJĄCY SPOWIEDZI.

gdy się wieczerza skończyła, umywał ręce, błogosławił pielgrzymów i odchodził.

Po południu, Wielki Penitencyaryusz zasiada w kościele Św. Piotra, podobnie jak w Niedzielę Kwietnią, w bazylice Św. Jana Laterańskiego,

a w Środę, w bazylice Santa Maria Maggiore. Godność tę piastuje obecnie kardynał Monaco La Valletta, mąż wielkiego rozumu i świętobliwości. Ubrany we fioletową kapę, przyjmowany uroczyście u wejścia przez kanoników, odmówiwszy modlitwę przed ołtarzem Przenajświętszego Sakramentu, zajmuje miejsce na tronie. Wtedy audytor Roty podaje mu biały pręt, którym kardynał dotyka wszystkich obecnych. Zyskuje się w ten sposób sto dni odpustu. Dawniej, przed tron Wielkiego Penitencyaryusza przyprowadzano jakiego zbrodniarza, który po spowiedzi otrzymywał rozgrzeszenie.

Po odprawieniu Ciemnej Jutrzni, tłum pobożnych ciśnie się pod kopułą koło wielkiego ołtarza, gdyż tam, z trybuny, w filarze po nad posągiem Św. Weroniki, oświetlonej olbrzymiemi świecami, kanonicy będą wystawiali relikwie. Ażeby widzieć je z blizka, trzeba być kanonikiem honorowym bazyliki Św. Piotra, a ten zaszczyt spotyka tylko monarchów. Fryderyk III-ci, otrzymawszy koronę cesarską z rąk Mikołaja V-go, przywdział fioletowy płaszcz z gronostajami, ażeby wejść do kaplicy, mieszczącej relikwie. To samo uczynili: królewicz Władysław, Kosma III-ci W. Książe toskański, Jakób III-ci król angielski i Emanuel - Filibert sabaudzki. Z niewiast, tylko dwie monarchinie zostały dopuszczone do przedsionka, poprzedzającego trybunę: Krystyna królowa szwedzka i Klotylda królowa sardyńska.

Kręte kolumny, które podtrzymują balkony, pochodzą ze świątyni Salomona w Jerozolimie. Kanonik w stule i czerwonych rękawiczkach, w towarzystwie dwóch kanoników w komżach, ujmuje każdą relikwię i błogosławi nią lud korzący się. Trzy relikwie są w ten sposób pokazywane: chusta Świętej Weroniki z odbiciem twarzy Zbawiciela, odłam Krzyża, na którym był umęczony Chrystus, i włócznia, którą Mu bok przebito. Głos dzwonków oznajmia ukazanie się każdej relikwi.

Po Ciemnej Jutrzni, o wpół do siódmej, przynoszą kanonikom Św. Piotra małe kropidełka z bukszpanu lub cisu. Sześciu najstarszych kładzie czarne stuły i po ceremonii pokazywania relikwii, cała kapituła, poprzedzona krzyżem, wychodzi z kaplicy, kierując się ku wielkiemu ołtarzowi. Na bocznym stole ustawiono siedm naczyń kryształowych, złocone naczynie z winem, srebrną miednicę z siedmioma gąbkami, oraz małe kropidła. Zmówiwszy modlitwę na stopniach, celebrant w czarnej kapie śpiewa antyfonę i zdejmuje obrus z ołtarza, na który potem, wraz z sześcioma kanonikami, nalewa wino, zaprawione wonnościami, nakoniec wodą zmywa

wierzch ołtarza. Wino jest symbolem krwawego potu, który okrył ciało Zbawiciela w Ogrójcu; woda przypomina wodę, która wypłynęła z Jego boku, przebitego włócznią. Wszyscy kanonicy po kolei dopełniają tej ceremonii; wodę, spływającą z ołtarza, zbierają gąbkami. Po skończeniu

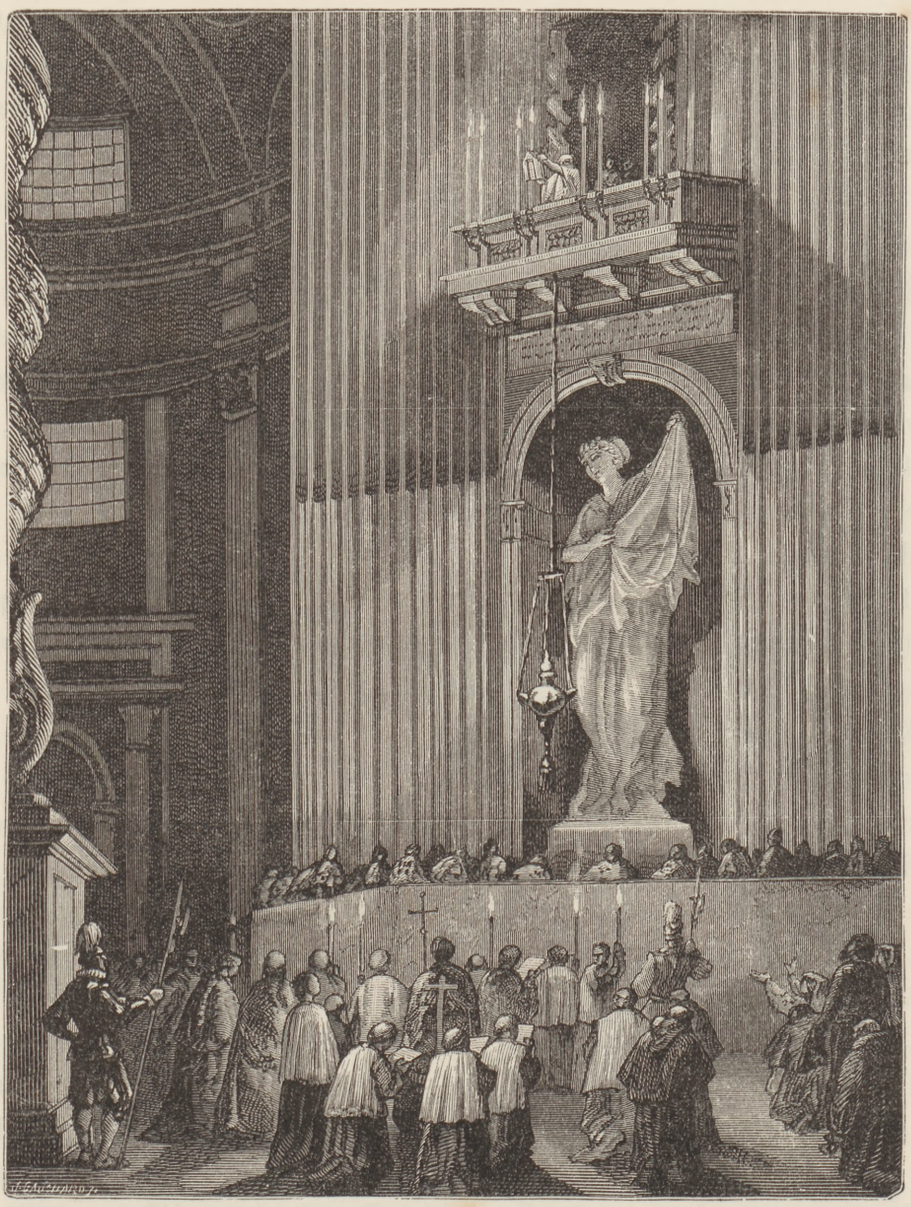

WYSTAWIENIE WIELKICH RELIKWII.

„Lavandy," ołtarz nakrywają białem płótnem, na pamiątkę pogrzebania Chrystusa.

Po odejściu kapituły, gaszą wszystkie lampy, otaczające grób Św. Piotra; cała świątynia pogrążona jest w mroku i milczeniu.

Ceremonia umywania ołtarza odbywa się obecnie w południe.

Nastaje Wielki Piątek, dzień, w którym cała ludzkość okrywa się żałobą, na pamiątkę krwawej Ofiary Golgoty. Dzwony milczą od wczoraj; wszystkie obrazy w kościołach są pozasłaniane; ołtarze, które od Poniedziałku, przed Wielkim Postem, okryte były fioletową zasłoną, teraz



„LAVANDA“ WIELKIEGO OŁTARZA.

obejmuje czarna krepa. Kardynałowie składają na ten dzień purpurę i pierścień, ciemne przywdziewając fiolety. Kyrie Eleyson! Chrześcijaństwo, pogrążone w boleści, bierze dziś rozbrat ze światem i weselem, w ciszy i mroku rozpamiętywa krwawą Ofiarę, którą Chrystus poniósł za grzechy świata całego.

Niegdyś w Rzymie, Wielki Piątek był istotnie dniem żałoby, Papieżowi nie składano tego dnia hołdu, nie trzymano przed Nim świecy przy czytaniu ksiąg świętych. Nikomu, ani w mieście, ani w kościele, nie oddawano honorów, dzienniki nawet wychodziły z czarnemi obwódkami a teatry były zamknięte.

O dziewiątej rano, Papież w fioletowej stule i białej infule, lamowanej srebrem, bez pierścienia, udawał się do kaplicy Sykstyńskiej, otoczony kardynałami w żałobie i poprzedzany krzyżem, osłoniętym czarną krepą. Tam odprawiano Liturgię przy ołtarzu bez świec, bez żadnych ozdób. Generalny prokurator zakonu O. O. Franciszkanów miał kazanie po łacinie, następnie Papież, który tego dnia nie udziela błogosławieństwa, stawał przed ołtarzem i odmawiał ośmnaście modlitw. Pierwszą za pokój i jedność Kościoła; drugą za wytrwałość w wierze; trzecią za Papieża i arcybiskupów; czwartą za biskupów; piątą za wszystkich kapłanów, dyakonów i subdyakonów; szóstą za chrześcijańskie zakony; siódmą za cesarza; ósmą za Państwo Rzymskie; dziewiątą i dziesiątą za katechumenów; jedenastą za odwrócenie chorób, głodu, moru i innych klęsk; dwunastą za wszystkich cierpiących; trzynastą i czternastą za heretyków i odszczepieńców; piętnastą i szesnastą za żydów; siedmnastą i ośmnastą za pogan i bałwochwalców. Przy każdej modlitwie wszyscy klękali; dyakon przemawiał: „flectamus genua," odpowiadano mu: „levate." Przy modłach za żydów, nikt nie klękał.

Potem następowała adoracya krzyża. Krucyfiks, osłonięty czarną krepą, wystawiał się naprzód na ołtarzu, następnie zaś na poduszce przed ołtarzem, gdzie trzymali go dwaj akolici. Papież klękał na stopniach, oddawał krzyżowi trzykrotny pokłon i całował go; to samo czynili kardynałowie, patryarchowie, biskupi, całe duchowieństwo i dwór papieski. Podczas tego obrzędu, chór śpiewaków wykonywał tak zwane Improperia, utwór Palestriny, nacechowany wzniosłą prostotą i rzewnością. Są to dobrotliwe wyrzuty Zbawiciela, czynione niewdzięcznemu ludowi: „Jerusalem! Jerusalem! Quia eduxi te de terra Aegypti, parasti crucem Salvatori tuo!"

Po adoracyi krzyża i postawieniu go na ołtarzu, procesya przechodziła do kaplicy Paulińskiej, gdzie poprzedniego dnia złożono Ciało Zbawiciela. Podczas procesyi, zastępowano drewniany krucyfiks wielkim srebrnym, gdzie znajduje się znaczny kawałek Krzyża, na którym umęczony był Syn Boży. Z jednej strony krucyfiksu, przybite jest wyobrażenie Chrystusa i u dołu jedenaście figurek; z drugiej strony znajdują się posążki Matki Boskiej i ośmiu Świętych, oraz napisy runiczne. Cenną tę relikwię

podarował jeden z patryarchów jerozolimskich Św. Leonowi Papieżowi, w r. 463; kilkakrotnie ginęła, lecz była napowrót odzyskana.

W kaplicy Paulińskiej, jeden z kapłanów zabierał puszkę z Hostyą, a subdyakon ujmował kielich z niepoświęconem winem; przy dźwiękach hymnu „Vexilla Regis prodeunt," niesiono je do kaplicy Sykstyńskiej i stawiano na ołtarzu, pozbawionym wszelkich ozdób. Tam Papież, po odmówieniu modlitwy, przyjmował Ciało i Krew Pańską.

Po południu, w kaplicy Sykstyńskiej odprawiano Ciemną Jutrznię, podczas której płonął wielki świecznik la Hercia, z piętnastoma żółtemi świecami, wyobrażającemi dwunastu Apostołów i trzy Marye. Największa świeca białej barwy, osadzona na szczycie, przedstawia Zbawiciela. Chór śpiewał dziewięć psalmów, a przy końcu każdego, jeden ze śpiewaków gasił jedną świecę. Potem następowało pięć psalmów, a wreszcie hymn Zacharyasza; tymczasem gaszono świece nietylko na Hercii, lecz i na ołtarzu, z wyjątkiem największej. Wszystkie lampy i światła w kościele gasły stopniowo, a po Benedictus, mrok zupełny zalegał olbrzymie nawy świątyni. Tylko jedna świeca, wyobrażająca Zbawiciela, migotała słabym blaskiem, ale podczas powtórzenia antyfony Traditor, zabierano ją także, kryjąc za ołtarz. Przy słowach: „Christus factus est pro nobis obediens usque ad mortem," padali wszyscy na kolana, odmawiając po cichu modlitwę Pańską, głośniej zaś psalm 57: Miserere mei Deus, którym błagamy Boga o przebaczenie i miłosierdzie, ponieważ byliśmy przyczyną Jego śmierci. Wszyscy uderzali książkami lub ręką o ławki, czyniąc łoskot, który stanowi pamiątkę wielkiej wrzawy, podniesionej przez żydów przy pojmaniu Chrystusa, oraz zamieszania i niepokoju całej natury po Jego śmierci, kiedy ziemia się trzęsła i skały pękały. Hałas ustawał wówczas dopiero, kiedy świecę wynoszono z za ołtarza, jako symbol Zmartwychwstania.

Ciemna Jutrznia tak samo odprawia się w Wielki Piątek we wszystkich świątyniach chrześcijańskich, nigdzie jednak nie słyszy się takiego śpiewu, jak w bazylice Świętego Piotra. Kapela papieska sławną jest na świat cały; składa się z dwudziestu dziewięciu cappellani cantori, między którymi są soprany, kontralty, tenory, barytony i basy, z dyrektora, kawalera Dom. Mustafy, z nauczyciela, Wincentego Pecorini, który wskazuje utwory do wykonania, z podkomorzego, który zajmuje się finansowemi interesami kapeli, i z sekretarza, który zapisuje nieobecnych i naznacza kary. Wszyscy muszą być tonsurowani, bezżenni i noszą szaty duchowne, oraz collaro, fioletowy kołnierz i takiż pas. Po śmierci chowani są we wspólnem

podziemiu w Chiesa nuova, ażeby „zgon nie rozdzielał tych, których za życia łączyła jedna melodya.”

Oni tylko mają prawo śpiewać w obecności Papieża i kardynałów, na konsystorzach i podczas świętych obrzędów. Wykonywują jedynie śpiew gregoryański i utwory zwane „alla Palestrina,” bez towarzyszenia organów, z nut przepisywanych ręcznie.

Słynne Miserere Allegri'ego, śpiewane zwykle w Wielki Piątek, rozpoczyna się jednozgodnym chórem; w połowie strofy głosy się rozdzielają, ażeby po licznych modulacyach, zlać się w jedną czarującą całość. Tony sopranów górują nad innemi, niby srebrne dzwonki, wszystkie zaś gromadzą się koło basu, którego głębokie dźwięki uzupełniają tę niezrównaną harmonię. Przy końcu, chór cały wybucha potężnem crescendo, które nie ma sobie równego w muzyce.

Słynny kompozytor dzieł muzycznych w duchu kościelnym, Pier-Luigi Palestrina, który przez dwadzieścia trzy lata był dyrektorem kapeli papieskiej, zmarł w roku 1594 i dostąpił zaszczytu spoczywania w bazylice Św. Piotra, gdzie od lat trzystu jego msze, lamentacye, Stabat Mater i inne kompozycye zachwycają słuchaczy.

Po Ciemnej Jutrzni, Papież wraz z kardynałami udawał się do kościoła Świętego Piotra, gdzie z balkonu nad posągiem Św. Weroniki, pokazują ludowi relikwie, podobnie jak w Wielki Czwartek. Są to, jak wspomnieliśmy: chusta Św. Weroniki, odłam Krzyża Świętego i włócznia Longinusa. Chusta Św. Weroniki, oprawna w srebrne i złocone ramy, umieszczona jest za szkłem, trudno więc z daleka rozeznać wszystkie szczegóły; widać tylko faliste włosy, spływające na ramiona, i cienką, rozszczepioną brodę.

Wiadomo, że kiedy Zbawiciel niósł krzyż na Golgotę, pobożna niewiasta, Weronika, ulitowawszy się nad Jego męką, otarła Mu twarz chustą, na której pozostało odbicie Najświętszych rysów. Według opowiadania kronikarza Gerwasiusa, święty obraz w ten sposób znalazł się w Rzymie: Cesarz Tyberyusz dostał trądu i zasłyszawszy o cudownym lekarzu z Jerozolimy, noszącym imię Jezusa, polecił swemu przyjacielowi Wolusianusowi, żeby Go sprowadził. Nawałnice opóźniły podróż Wolusianusa; kiedy przybył do Jerozolimy, Chrystus był już ukrzyżowany. Strapiony wysłannik zabrał obraz i zawiózł go do Rzymu, a skoro Tyberyusz spojrzał na święty wizerunek, został uzdrowiony. Rzeczywiście, chusta Św. Weroniki dostała się do Rzymu dopiero w roku 700 po Chrystusie; w roku 1011 poświęcono jej ołtarz w bazylice Św. Piotra.

Jedną z najokazalszych i najpiękniejszych ceremonii u Św. Piotra, było niegdyś oświetlenie krzyża. W Wielki Czwartek i Wielki Piątek, po odprawieniu Ciemnej Jutrzni, zawieszano przed wielkim ołtarzem metalowy krzyż, na 10 metrów wysoki, oświetlony 1,380 lampami. Papież Leon XII-ty zniósł ten zwyczaj, w r. 1824.

Cały rytuał obrzędów Wielko-piątkowych, pochodzi z VIII-go wieku.

Nastała Wielka Sobota. Kościół jest jeszcze w żałobie, ale już gotuje się do obchodu radosnego dnia Zmartwychwstania. Kaplica Sykstyńska



ŚWIĘCENIE WODY.

odzyskała ozdoby, których pozbawiona była wczoraj, ale przód ołtarza i tron papieski są osłonięte fioletową materyą. Kardynałowie także noszą jeszcze fiolety, mają jednak szkarłatne pończochy i płaszczyki. Papież w kapie i srebrnolitej infule wchodził sam, bez orszaku. Celebrujący kardynał w infule i fioletowej kapie, w asystencyi kapłanów ubranych w alby, święcił wodę, ogień i pięć ziarn kadzidła, na pamiątkę pięciu ran Chrystusa Pana. W Rzymie, za czasów Papieża Zacharyasza, jednę lampę stawiano za ołtarzem w Wielki Czwartek i wynoszono ją dopiero w Wielką

Sobotę. Za Leona IV-go, krzesano ogień za pomocą drogich kamieni, przywiezionych z Jerozolimy.

Po tych obrzędach, dyakon w białej dalmatyce szedł, wraz z całym orszakiem, do kaplicy Paulińskiej po tricereo. Jest to pręt trzcinowy, z przytwierdzoną do niego świecą, o trzech ramionach, symbol Trójcy Świętej. Trzcina przypomina Mękę Pańską i oznacza słabość ludzką. Poprzedzany przez akolitów, niosących kadzielnice i srebrne pozłacane misy na kadzidło, oraz przez sub-dyakona z krzyżem, dyakon niósł w ręku tricereo, a przy nim postępował mistrz ceremonii ze świecą, zapaloną przy nowym ogniu. Orszak zatrzymywał się przy drzwiach balustrady; dyakon pochylał trzyramienny świecznik, a mistrz ceremonii zapalał jednę ze świec. Wszyscy wtedy klękali, dyakon podnosił w górę nowe światło, mówiąc stłumionym głosem: „Lumen Christi." Przyklękał trzykrotnie, po raz ostatni przed tronem, powtarzając coraz donośniej te same wyrazy, które przechodziły wreszcie w pieśń tryumfu. Następnie dyakon, otrzymawszy błogosławieństwo kardynała celebranta, wchodził na ambonę i śpiewał hymn, przypisywany Św. Augustynowi: „Exultet jam angelica turba," (niech się radują zastępy anielskie), jeden z najwznioślejszych hymnów religijnych, a wreszcie osadzał pięć ziarn kadzidła w paschał, który zapalał od jednej ze świec tricereo.

Potem dwunastu śpiewaków kapeli papieskiej śpiewało, jeden po drugim, dwanaście proroctw, a po nich dwaj sopraniści padali na kolana, intonując litanię. Tymczasem na znak radości, że spełniły się proroctwa, celebranci zdejmowali fiolety, zamieniając je na szaty białe; kardynałowie przywdziewali purpurowe kapy; tron papieski, dotąd okryty żałobną zasłoną, jaśniał znowu srebrnolitą materyą w złote kwiaty; kaplica gorzała od światła, a Papież, stojąc u stopni ołtarza, intonował psalm Judica. Kardynałowie składali Mu hołd, chór śpiewał Gloria, a wtedy przy dźwięku trąb spadała zasłona, kryjąca wspaniały fresk Sądu Ostatecznego. Gwardya szlachecka podnosiła szable, w dziedzińcu szwajcarów dawano wystrzały z moździerzy, grzmiały armaty na zamku Św. Anioła, a na ten znak w całym Rzymie bito w dzwony.

Audytor Roty pierwszy oznajmiał Papieżowi radosne Alleluja, kardynał celebrant śpiewał je trzykrotnie, powtarzali śpiewacy i pod sklepieniem kaplicy Sykstyńskiej rozlegał się potężny chór tryumfu i wesela, hołd złożony Chrystusowi, który pokonał śmierć.

Potem następowała Msza bez Credo, Offertorium i Agnus Dei, gdyż Chrystus jeszcze się nie objawił swoim uczniom. Celebrant okadzał

ołtarz, potem pierwszy kardynał kapłan okadzał Papieża, a tę samą ceremonię spełniano względem wszystkich członków Św. Kolegium, dygnitarzy, prałatów i księcia asystenta tronu papieskiego. Nabożeństwo kończyło się uroczystem Alleluja, błogosławieństwem Papieża i ogłoszeniem odpustu.

Podczas Mszy, śpiewacy kapeli papieskiej wykonywali jedno z arcydzieł Palestriny, tak zwaną „Mszę Papieża Marcella," napisaną na sześć głosów: sopran, alt, dwa tenory i dwa basy. Wdzięczny kompozytor poświęcił ją pamięci swego dostojnego opiekuna, Marcelego II-go. Po raz pierwszy została wykonana w r. 1565, podczas nabożeństwa, odprawianego przez Św. Karola Boromeusza.

Po południu, Ojciec Święty udzielał posłuchania świeckim i duchownym pielgrzymom, przybyłym na Wielki Tydzień do Rzymu. Książąt (duchi di maggior potenza) przyjmował w Sali Książęcej (sala ducale), posłów obcych mocarstw w Sali Królewskiej (sala regia), resztę zaś w Lożach Rafaela lub w innej galeryi pałacu.

Niema w dziele Odkupienia pamiątki, którąby Kościół okazalszym czcił obrzędem, niż dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Ten dzień, szczęsny nad wszystkie, oglądał spełnienie obietnicy Bożej, zwycięstwo życia nad śmiercią, tryumf prawdy i sprawiedliwości. Natura święci w nim zarazem zbudzenie się po długim śnie zimowym, powrót wiosny, uśmiech słońca, jak gdyby i ona dostroić się chciała do ludzkiej radości. Wszystko kwitnie i zieleni się, wszystko tchnie nadzieją, cieszy się i weseli.

Przed rokiem 1870, kiedy Papież nie był jeszcze więźniem w Watykanie, o wschodzie słońca, czternaście wystrzałów działowych oznajmiało, że nastał radosny dzień Zmartwychwstania, a na zamku Św. Anioła powiewały chorągwie o barwach papieskich. Już o ósmej rano, karabinierzy konni i dragoni zajmowali ulice, przytykające do mostu Św. Anioła, gdyż przejazd tamtędy dozwolony był tylko prałatom i ambasadorom. O wpół do dziewiątej, gwardya pałacowa, grenadyerzy i szwajcarzy tworzyli szpaler w przedsionku i wzdłuż wielkiej nawy kościoła. Każdy miał przy hełmie i kaszkiecie gałązkę mirtu lub bukszpanu. Przy drzwiach stały orkiestry, czekając na Papieża.

San Pietrini, robotnicy zamieszkali na dachu bazyliki, pracowali przez całą noc nad przystrojeniem świątyni. Ze wszystkich filarów zwieszały się szkarłatne opony adamaszkowe z herbami Aleksandra VII-go, który połączył złote dęby La Rovere'ów ze złotą górą Chigich. Szkarłatne kotary zasłaniały wejście do kaplicy della Pietà, kędy Papież i kardynałowie przywdziewali strój pontyfikalny. Przed kaplicą Przenajświętszego Sakra-

mentu, także zamkniętą herbowemi makatami, ustawiano ławki dla Św. Kolegium, wysłane cennemi kobiercami.

Posąg Św. Piotra ubierano tego dnia w szaty pontyfikalne i kładziono mu na palec kosztowny pierścień z rubinem, otoczonym brylantami; oświecała go lampa i dwie ogromne świece woskowe, palące się w złoconych świecznikach, podarowanych przez Piusa IX-go. Krata, zamykająca wejście do grobu Św. Piotra, była otwarta, a po nad grobem stała rzeźbiona pozłacana szkatułka z paliuszami, przeznaczonemi dla arcybiskupów i prymasów. Na prawo i na lewo wznosiły się trybuny, w których siedziały panie, całe w czerni, z głową osłoniętą czarnym koronkowym welonem. W około cisnął się tłum ludzi stanu świeckiego i duchownego.

Z wielkiego ołtarza zwieszała się biała makata, haftowana złotem, podług rysunków Hieronima Mariani, z herbami Klemensa XIII-go, oszacowana na 80,000 franków. Na ołtarzu wznosił się krzyż z lapis lazuli, z postaciami ŚŚw. Piotra i Pawła, po obu stronach stało siedm świeczników różnej wielkości. Dwa największe z kryształu górnego, wykonane podług wzorów Michała Anioła, są darem kardynała Farnese; resztę zrobił Bernini z rozkazu Urbana VIII-go. Na stopniach ołtarza, wysłanych kwiecistym kobiercem, błyszczały dwa świeczniki ze złoconego bronzu, roboty słynnego Andrzeja Pollajuolo, niegdyś zdobiące grobowiec Sykstusa IV-go. Po lewej stronie stały trzy stoliki, nakryte białym obrusem, przeznaczone do stawiania przedmiotów, potrzebnych przy spełnianiu Świętej Ofiary.

Naprzeciw ołtarza ustawiony był tron, do którego wstępowało się po kilku stopniach, okrytych szkarłatnym kobiercem; nad tronem wznosił się szkarłatny aksamitny baldachin, z herbami panującego Papieża; takiż fotel okryty był srebrną lamą w złote kwiaty. Chór zasłaniały kotary z karmazynowego aksamitu, ze złotemi frendzlami i sznurami. Po prawej i po lewej stronie stały ławki: jedne, przeznaczone dla biskupów, arcybiskupów i patryarchów, okrywała zielona tkanina; drugie, dla kardynałów, wysłane były kwiecistemi kobiercami. Był jeszcze drugi tron, ustawiony na estradzie, wybitej szkarłatem: fotel miał siedzenie z białej materyi, haftowanej złotem, a grzbiet z pąsowego aksamitu z herbami papieskiemi. W trybunach, wybitych czerwonym adamaszkiem, siedzieli książęta i posłowie zagraniczni w galowych mundurach. Trybuna z czerwonego sukna, zamknięta złoconą kratą i wsparta o jeden z filarów kopuły, przeznaczona była dla śpiewaków kapeli papieskiej, niewidzialnych dla publiczności.

Takiem było otoczenie, w którem miała się odbyć największa uroczystość kościelna; przepych i bogactwo łączyły się tu z artystycznym smakiem, każdy zaś szczegół wywoływał tłum myśli i wspomnień. Długi szereg ma-

jestatycznych starców, Królów-Papieży, przesunął się przez te poświęcone nawy, a wszyscy z kolei gromadzili tu skarby wszelkiego rodzaju, gwoli większej okazałości obrządków wiary i chwały Bożej. Dziewiętnaście stuleci panowania Kościoła patrzy na nas, z wysokości tych wzlotnych sklepień.

O godzinie dziewiątej, zjeżdżali się kardynałowie w złoconych, herbowych karetach. Jeżeli byli książętami, mieli prawo do trzech ga-



KARDYNAŁ WJEŻDŻAJĄCY DO WATYKANU.

lowych karet. Od stóp do głów przybrani w purpurę, otoczeni orszakiem szlachty, kapelanów i pudrowanych lokai, zbierali się w Sali Królewskiej, gdzie o wpół do dziesiątej ukazywał się Namiestnik Chrystusa i przywdziewał szaty pontyfikalne: białą jedwabną falda, albę, stułę białą, kapę z białej materyi haftowanej złotem, spiętą na piersiach kosztowną klamrą, wysadzaną drogiemi kamieniami, i tyarę błyszczącą od brylantów. Zasiadał na Sedia gestatoria, z purpurowego aksamitu ze złotemi galo-

nami, niesioną przez dwunastu drabantów, i cały orszak udawał się do kościoła Św. Piotra.

Na czele postępował mistrz ceremonii w czerwonej sutanie, z prokuratorami kolegiów w czerni; za nim kaznodzieja apostolski w habicie i płaszczu zakonnym, w sandałach, oraz spowiednik tak zwanej Famiglia pontificia, cały w czerni; dalej prokuratorowie zakonów, bussolanti we fioletach i szkarłatach, kapelanowie honorowi i kapelanowie tajni, adwokaci konsystorza, szambelanowie honorowi i szambelanowie tajni w paradnych strojach, audytorowie Roty także we fioletach i szkarłacie, marszałek Świętego Pałacu w dominikańskim habicie, wielki mistrz Braci Szpitalnych w czarnym



BISKUPI WSCHODNI.

płaszczu, dwóch tajnych kapelanów, każdy z infułą w ręku, dwóch z kadzielnicami, audytor Roty z krzyżem papieskim; towarzyszyło mu dwóch akolitów obrządku wschodniego, w długich szatach ze srebrnej lamy, a za nimi postępowali kustosze krzyża i spowiednicy od Św. Piotra.

Z kolei szli prałaci infułaci, biskupi, arcybiskupi, patryarchowie, między którymi wyróżniali się biskupi wschodni, w szatach kapiących od złota i w wysokich infułach, kardynałowie dyakoni w dalmatykach, haftowanych złotem, i w adamaszkowych infułach, kardynałowie kapłani i sześciu kardynałów biskupów, burmistrz, tak zwany senatore di Roma i gubernator Rzymu, wraz z księciem asystentem tronu papieskiego.

Za nimi postępował tłum tajnych szambelanów świeckich, camerieri di cappa e spada w czerni, w krótkim płaszczyku, wielkiej kryzie i ciężkim złotym łańcuchu na piersiach; dalej dwóch mistrzów ceremonii i koniuszy poprzedzało Papieża, niesionego na Sedia gestatoria, otoczonego tajnymi szambelanami, trzymającymi wachlarze z piór strusich i pawich (flabelli). Obok Niego szli oficerowie gwardyi szlacheckiej i oficerowie szwajcarów w błyszczących hełmach, z dobytemi szpadami w ręku. Prałaci, referendarze trybunału duchownego, nieśli nad Nim baldachin. Dziekan Roty w czerwonej kapie, podskarbi, marszałek, protonotaryuszowie apostolscy, generałowie zakonów, posłowie zagraniczni i znakomici cudzoziemcy zamykali pochód.

Wielki artysta musiał układać porządek tego orszaku, w którym barwy szkarłatne, białe i fioletowe odcinały się na tle poważnej czerni i zlewając się z połyskiem złota i srebra, tworzyły całość malowniczą, harmonijną. Papiestwo występowało tu w całym blasku i okazałości, rozwijało olśniewający przepych, bogactwo i majestat.

Kapituła Św. Piotra, we fioletach i gronostajach, przyjmowała Papieża u podwojów świątyni. W chwili, kiedy orszak przekraczał jej progi, chór śpiewał motet: „Tu es Petrus;" następnie grała orkiestra szwajcarów. Po złożeniu adoracyi przed kaplicą Przenajświętszego Sakramentu, Papież opuszczał Sedia gestatoria i zasiadał na tronie, kładąc na głowę złotą infułę.

Gwardya szlachecka i szwajcarzy otaczali wielki ołtarz i wszyscy zajmowali swoje miejsca: kardynałowie i biskupi na ławkach, burmistrz rzymski na stopniach tronu, książe asystent po prawicy Najwyższego Pasterza. Stać obok tronu Ojca Świętego i podawać mu ręcznik przy Mszy, to najwyższe dostojeństwo, które osiągnąć może człowiek świecki. Papież Juliusz II-gi ustanowił tę godność, dla pogodzenia dwóch wielkich rodów, poważnionych z sobą: Colonna i Orsini; odtąd jeden z nich towarzyszy Papieżowi przy wszystkich uroczystościach kościelnych, stojąc na najniższym stopniu tronu. Najstarszy Colonna i najstarszy Orsini noszą kolejno tytuł: Stator proximus a solio Pontificis Maximi.

Jubiler papieski ustawił na ołtarzu trzy tyary: jedna z nich, ofiarowana Piusowi IX-mu przez Napoleona III-go, ozdobiona jest, między innemi klejnotami, ogromnym szmaragdem, który nie ma sobie równego pod względem wielkości i blasku; drugą, w której błyszczy ośmnaście tysięcy brylantów, darowała Piusowi IX-mu Izabella, królowa hiszpańska.

Przy dźwiękach motetu Palestriny: „Haec dies quam fecit Dominus," rozpoczynała się ceremonia hołdu: każdy kardynał, trzymając

infułę w ręku, zbliżał się do tronu i całował rękę Papieża. Patryarchowie, arcybiskupi i biskupi całowali Go w kolano, prałaci w nogę. Podczas odmawiania modlitw przed Mszą Świętą, subdyakon apostolski wraz z szambelanem zdejmowali Ojcu Świętemu czerwone pantofle i wkładali białe pończochy, oraz białe jedwabne sandały haftowane złotem, które dotąd stały na złoconej tacy, białą zasłoną przykryte. Po umyciu rąk, Papież przywdziewał złoty pas z jedwabną torebką, krzyż szczerozłoty, wysadzany drogiemi kamieniami, stułę, dalmatykę białą, takież rękawiczki jedwabne haftowane złotem, ornat z ciężkiej białej materyi, paliusz z białej wełny zasiany czarnemi krzyżami, oraz infułę ze złotogłowiu. Kardynał asystent wsuwał Mu na czwarty palec prawej ręki pierścień papieski.

Po krótkiej procesyi do końca ławek, gdzie trzej najmłodsi kardynałowie kapłani przypuszczeni byli do ucałowania oblicza i piersi Papieża, rozpoczynała się Święta Ofiara, celebrowana przez samego Namiestnika Chrystusowego. Rytuał jej różnił się tem jedynie od Mszy, odprawianej w Kwietnią Niedzielę, że od Prefacyi do Komunii, po obu stronach ołtarza stało dwóch najmłodszych kardynałów dyakonów, na pamiątkę Aniołów, których Święte niewiasty zastały przy pustym grobie zmartwychwstałego Zbawiciela. Po Modlitwie Pańskiej, chór nie odpowiadał Amen. Kiedy Papież Grzegorz Wielki odprawiał Wielkanocną Mszę u Świętego Jana Laterańskiego, po słowach: Per omnia secula seculorum, Aniołowie odpowiedzieli Amen. W dzień Zmartwychwstania, podobnie jak w dzień Bożego Narodzenia, kardynałowie dyakoni, oraz posłowie mocarstw zagranicznych przystępowali do Stołu Pańskiego, przyjmując Komunię z rąk Papieża.

Kiedy po ostatniej Ewangelii, Papież zasiadł napowrót na Sedia gestatoria i zdjąwszy infułę, włożył tyarę, kardynał prałat bazyliki, w towarzystwie dwóch kanoników w fioletowych sutanach, wręczał Mu biały morowy woreczek z trzydziestoma sztukami złota, mówiąc: „Beatissime Pater, capitulum et canonici hujus sacrosanctae basilicae, Sanctitati Vestrae consuetum offerunt presbyterium pro missa bene cantata.” Papież podawał kardynałowi rękę, kanonikom zaś nogę do ucałowania; pieniądze wracały do kapituły.

Orszak wyruszał z przed ołtarza i zatrzymywał się w głównej nawie, gdzie przygotowany był klęcznik dla Papieża a ławki dla kardynałów. Wtedy jeden z kanoników, w czerwonych rękawiczkach, ukazywał się na balkonie Świętej Weroniki i podnosząc relikwie Męki Pańskiej, błogosławił niemi wiernych.

W końcu następowała najwznioślejsza i najokazalsza ceremonia: błogosławieństwo Urbi et Orbi. Papież po uczczeniu relikwii, wstawał z klęcznika

i przywdziawszy napowrót tyarę, zajmował swoje miejsce na Sedia gestatoria. Orszak, przebywszy podwoje świątyni, schody Królewskie i salę Królewską, zatrzymywał się w sali Błogosławieństwa, po nad przedsionkiem bazyliki. Kolumny balkonu owinięte były czerwonemi draperyami, z balustrady zwieszała się biała jedwabna makata, obrzeżona pąsowym aksamitem, z herbami Klemensa XI-go; po nad loggią wznosił się baldachin, z pąsowego aksamitu ze złotemi galonami. Na olbrzymim placu roił się tłum niezliczony, na środku stały wojska papieskie z muzyką, w głębi mieściły się powozy i karety arystokracyi, najpiękniejsze jakie Rzym posiadał.



TYARA PAPIESKA.

We wszystkich kościołach bito w dzwony, a spiżowy ich głos rozchodził się daleko, budząc echa gór Sabińskich i Albańskich. Tysiące oczu z natężeniem spoglądało na pusty balkon; stawiano na nim najprzód trzy tyary, uroczystą zapowiedź Tego, który po trzykroć był monarchą; potem błysnął krzyż wśród świec gorejących, a za nim ukazywali się kardynałowie w purpurze, biskupi i patryarchowie o długich białych brodach, sędziwe postacie biblijne, budzące cześć i podziw.

Naraz umilkły dzwony i po nad balkonem zajaśniała tyara, migocąca ogniem brylantów, otoczona półkolami piór strusich i pawich. Ozwał się głos, na którego dźwięk ugięły się wszystkie kolana, pochyliły wszystkie głowy; głos ten wypełnił całą przestrzeń placu. Papież powstał i stanął nieruchomy, majestatyczny, podobny w swoich śnieżystych szatach do anielskiego zjawiska. Ręce jego na chwilę podniosły się w górę, a potem zawisły nad rzeszą drżącą ze wzruszenia.

Dnia 21-go września 1870 roku, świętobliwy Starzec po raz ostatni błogosławił Miastu i Światu.

Pułki zuawów papieskich, które tak dzielnie się biły w obronie Rzymu, odwołane zostały do Francyi, gdzie czekała je śmierć na polu bitwy. Żołnierze pragnęli raz jeszcze ujrzeć Papieża i otrzymać Jego błogosławieństwo. Zarówno lekarze, jak dworzanie, chcieli oszczędzić najdostojniejszemu Starcowi wzruszeń pożegnania, ale generał Kanzler uległ błaganiom zuawów i poszedł do Ojca Świętego. Pius IX-ty, dowiedziawszy się o życzeniu mężnych swoich obrońców, sam otworzył okno swej komnaty, wychodzące na plac Św. Piotra, i podniósłszy ręce, wyrzekł uroczyste słowa błogosławieństwa. Odpowiedziano mu grzmiącym okrzykiem: „Niech żyje Pius IX-ty, Papież król!"

Kiedy ostatni zuaw opuścił plac Św. Piotra, Papież odstąpił od okna i padł zemdlony na fotel.

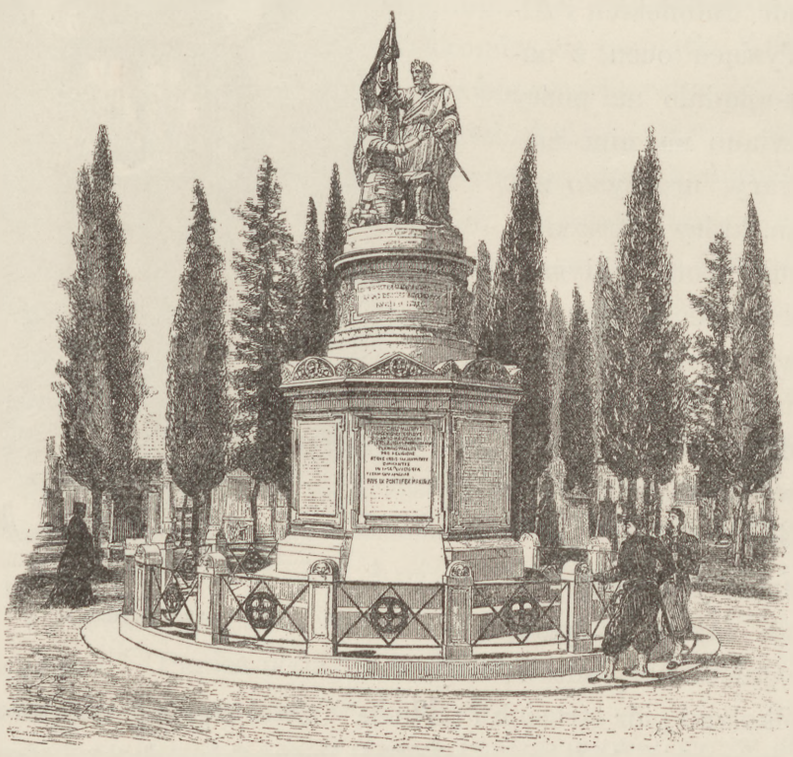

POMNIK WZNIESIONY, PRZEZ PAPIEŻA PIUSA IX, ZUAWOM, POLEGŁYM W OBRONIE PAŃSTWA KOŚCIELNEGO.



Kardynałowie. — Trzy rzędy Św. Kolegium. — Mianowanie purpuratów. — Kardynałowie „in petto". — Konsystorz tajny. — Konsystorz publiczny. — Wręczenie kapelusza. — Ubiór kardynałów. — Przywileje. — Kardynał podkomorzy. — Jego władza.

III.

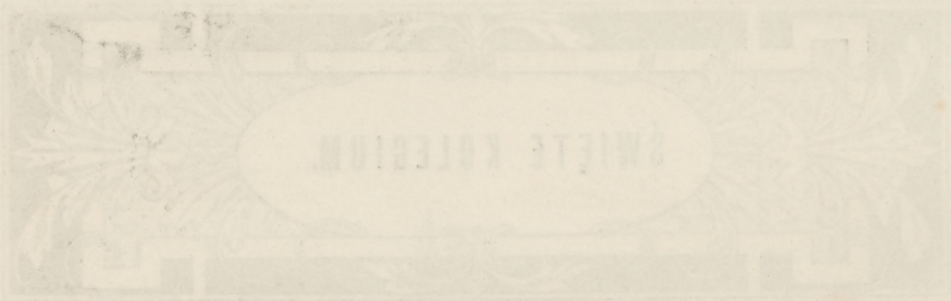

Papież rządzi Kościołem, a dopomaga mu w tem Święte Kolegium,którego członkowie nazywają się kardynałami. Za życia Papieża, sprawy Kościoła roztrząsane są na posiedzeniach kongregacyi, w których przyjmuje udział niewielka liczba członków. Dopiero po śmierci Papieża, Święte Kolegium jest czynne, lubo nie ma prawa wprowadzać żadnych zmian i przeistacza się w konklawe dla obioru Papieża, który zwykle wychodzi z jego łona.

W średnich wiekach, tytuł kardynała nie ograniczał się do dygnitarzy Kościoła rzymskiego, używali go także niektórzy kanonicy miast: Londynu, Akwizgranu, Magdeburga, Rawenny, Kompostelli, Orleanu, Kolonii i Medyolanu. Dopiero w roku 1567, Pius V-ty zachował go wyłącznie dla członków Świętego Kolegium.

Od Sykstusa V-go składa się ono z siedmdziesięciu członków, z których sześciu zwie się kardynałami-biskupami, pięćdziesięciu kardynałami-kapłanami, czternastu kardynałami-dyakonami.

Tytuł kardynała-biskupa posiadają purpuraci, którzy prawem starszeństwa otrzymali jedno z biskupstw podmiejskich: Velletri i Ostyę, Porto i Santa-Rufina, Sabinę, Albano, Palestrinę, Frascati. Przebywają oni zawsze w Rzymie. Kardynałowie kapłani, którym dostał się tytuł jednego z kościołów rzymskich, są niejako ich proboszczami, mają nad niemi władzę, sprawują w nich nabożeństwo z godłami biskupiemi i umieszczają na drzwiach zewnętrznych swoje herby. Kardynałowie-dyakoni są następcami

administratorów kaplic, należących do szpitali lub przytułków. Mają takie same prawa, jak inni. Na tę godność mianuje się zwykle prałatów lub zakonników, biskupi zaś i arcybiskupi otrzymują odrazu godność kardynała-kapłana.

Dawniej, Św. Kolegium składało się niemal wyłącznie z Włochów: Francyi udzielano tylko cztery kapelusze kardynalskie, tyleż Niemcom i Hiszpanii, dwa Portugalii, jeden Polsce. Obecny Papież uważał za stosowne rozdać ich więcej cudzoziemcom, których ogólna liczba w Świętem Kolegium wynosi teraz trzydziestu. Jedna jest tylko stolica biskupia, której objęcie pociąga za sobą nominacyę na kardynała: patryarchat lizboński. Nuncyuszowie: paryski, wiedeński, madrycki i lizboński, sekretarzowie Św. Kolegium, kongregacyi soboru i kongregacyi biskupów, marszałek Św. pałacu, wice - podkomorzy, audytor i podskarbi Izby Apostolskiej, opuszczając swoje obowiązki, otrzymują kapelusz kardynalski.

Wiek, w którym można zostać kardynałem, nie jest oznaczony. Jan Medyceusz, późniejszy Leon X-ty, był kardynałem w siódmym roku życia, ale sobór trydencki położył koniec zbyt wczesnym nominacyom; obecnie najmłodszy członek Św. Kolegium ma czterdzieści dwa lata. Nie potrzeba być biskupem, ażeby zostać kardynałem, zwyczajny kleryk może otrzymać purpurę.

Sykstus V-ty liczbę kardynałów ograniczył do siedmdziesięciu, na pamiątkę tyluż starców, składających radę Mojżesza.

Niegdyś lud miał udział w mianowaniu kardynałów, następnie Papież, na dwóch tajnych konsystorzach, zasięgał zdania kardynałów; obecnie sam ich wybiera, z własnej woli.

Skoro postanowioną jest nominacya jakiego kardynała, sekretarz stanu listownie go zawiadamia o tem, lecz godność nową otrzymuje dopiero na konsystorzu.

W konsystorzu tajnym mogą przyjmować udział tylko kardynałowie; wszelkie inne osoby, z wyjątkiem głów koronowanych, są z nich wyłączone. Poprzedniego dnia, naczelnik gońców apostolskich, cursores apostolici, klęka przed Papieżem, mówiąc: „Zdrowia i długich lat życzę Ci, Ojcze Święty. Czy będzie jutro konsystorz?" Papież odpowiada twierdząco i naznacza godzinę. Wtedy gońce zawiadamiają o tem kardynałów, którzy zgromadzają się w jednej z sal Watykanu. Papież wchodzi, otoczony prałatami dworu, i zajmuje miejsce na fotelu, pod baldachinem z czerwonego adamaszku. „Wszyscy niech wyjdą!"—woła po chwili stróż konsystorza.—Prałaci wychodzą, Papież zostaje z kardynałami i ma do nich przemowę. Niekiedy

zobowiązuje ich do milczenia, zwykle jednak pozwala ogłosić drukiem swoją alokucyę.

Wymieniwszy osoby, które chce obdarzyć purpurą, zapytuje kardynałów: Quid vobis videtur? „jak wam się zdaje?" Kardynałowie wstają w milczeniu i zdjąwszy czerwoną czapeczkę, kłaniają się na znak zgody. „Przez władzę Boga Wszechmocnego, Apostołów Piotra i Pawła i naszą, mianujemy kardynałami..." — mówi Papież, niekiedy zaś dodaje następujące słowa: „Mianujemy jeszcze jednego albo dwóch kardynałów, których zachowujemy jednak in pectore i którzy będą ogłoszeni, skoro taką będzie nasza wola." Kardynałowie tacy nazywają się in petto. Skoro Papież, na jednym z następnych konsystorzy, ogłosi ich nazwiska, zajmują miejsca w Świętem Kolegium, odpowiednio do daty pierwszej nominacyi, i od tego czasu pobierają zaległą pensyę, wynoszącą rocznie dwadzieścia dwa tysiące franków. Gdyby Papież umarł, nie wymieniwszy ich nazwisk, nie mają prawa zasiadać w konklawe.

Po nominacyi na konsystorzu, nowi kardynałowie otrzymują od sekretarza stanu zawiadomienie o otrzymaniu nowej godności, od kancelaryi papieskiej dekret konsystorza potwierdzający ją, oprócz tego, mistrz ceremonii zawiadamia ich o dniu i godzinie, kiedy Papież wręczy im biret. Kardynałom zagranicznym, gwardzista szlachecki zawozi czapeczkę, prałat zaś, zwany ablegatem, biret czerwony.

Kardynałom włoskim Papież sam, w sali tronowej, otoczony członkami Św. Kolegium, kładzie biret i płaszczyk fioletowy. Względem cudzoziemców, ceremonii tej dopełnia monarcha lub prezydent danego państwa, w obecności ablegata.

Kapelusz czerwony kardynałowie otrzymują z rąk Papieża, dopiero na konsystorzu publicznym. Cudzoziemcy muszą przybyć po niego w przeciągu roku, gdyż inaczej tracą tę godność.

Ceremonia odbywa się w sali Królewskiej, w obecności ambasadorów, arystokracyi rzymskiej i zaproszonych osób. W głębi wznosi się tron papieski, pokryty fioletową materyą szytą złotem. Po nad nim zawieszony jest wielki gobelin, z wyobrażeniem Religii, między Sprawiedliwością i Miłością, stojącej na kuli ziemskiej; obok dwa lwy dzierżą sztandary Kościoła: z tyarą i kluczami. Po prawej i lewej stronie tronu, stoją ławki, na których zasiadają kardynałowie, według porządku starszeństwa, ucałowawszy przedtem rękę Papieża.

Accedant! „niech wejdą!" — mówi wtedy mistrz ceremonii; odnosi się to do adwokatów konsystorza. Na to wezwanie wchodzą; jeden z nich czyta dokument łaciński, tyczący się kanonizacyi lub beatyfikacyi jakiego

Świętego. Po kilku minutach mistrz ceremonii, na znak Papieża, przerywa czytanie i woła: „Recedant!" „niech wyjdą!" Adwokaci oddalają się a kilku najmłodszych kardynałów udaje się do kaplicy Sykstyńskiej, po nowych kolegów. Mistrz ceremonii znowu się odzywa: Accedant! i adwokat konsystorza zaczyna czytać w dalszym ciągu.

Na kilka chwil przed otwarciem konsystorza, nowi kardynałowie zbierają się w kaplicy Sykstyńskiej i tam, w obecności kardynała podkomorzego, oraz dziekanów trzech rzędów Św. Kolegium, składają przysięgę, która zobowiązuje ich do wierności względem Papieża, do obrony Stolicy Apostolskiej i ojcowizny Św. Piotra. Podkomorzy i dziekan odchodzą, zostawiając nowych swoich towarzyszów w samotności.

Wkrótce ukazują się kardynałowie, żeby zaprowadzić ich przed oblicze Papieża. Każdy nowo mianowany purpurat składa trzykrotny pokłon, całuje Ojca Świętego w nogę, następnie w rękę i otrzymawszy od Niego uściśnienie, przechodzi wzdłuż ławek, całując się kolejno ze wszystkimi dostojnymi kolegami. Skoro zajmą miejsca obok nich, mistrz ceremonii po raz trzeci woła: Accedant!" i adwokat konsystorza czyta dalej swoją mowę.

Po jego odejściu, kardynałowie-dyakoni otaczają tron Papieża, przed którym stają nowo mianowani purpuraci. „Na chwałę Boga Wszechmocnego i ku ozdobie Stolicy Apostolskiej, przyjmij czerwony kapelusz, wysoką oznakę godności kardynalskiej. Świadczy on, że okażesz się mężnym aż do przelania własnej krwi w obronie i rozszerzaniu wiary, pokoju ludów chrześcijańskich i utrzymaniu Kościoła rzymskiego." Tak przemawia Papież i odebrawszy z rąk marszałka kapelusz, kładzie go na głowę klęczącego przed nim kardynała.

Kapelusz jest z czerwonego sukna, takim samym podbity jedwabiem, z chwastami i sznurami; kolor jego ma symboliczne znaczenie, objaśnione powyższemi słowami Papieża. Skrzydła są szerokie, kształt okrągły, główka bardzo płaska. Niegdyś, podczas uroczystych pochodów, kardynałowie kładli go na głowę, ale teraz niema tego zwyczaju. Kardynał nosi kapelusz przez kilka minut jedynie podczas konsystorza; po śmierci, przy wystawieniu ciała, kładą mu go na nogach, następnie zdobi jego trumnę i zawiesza się nad grobowcem.

Po włożeniu kapeluszy, konsystorz się kończy; Papież powstaje, błogosławi Św. Kolegium i odchodzi, poprzedzony krzyżem; za Nim oddalają się prałaci i purpuraci. W następnej sali odbywa się niezwłocznie drugi konsystorz tajny, na którym Papież zamyka usta nowym kardynałom, ażeby nie mogli wypowiadać swego zdania. Wkrótce potem Papież otwiera im usta,

kładzie każdemu na palec pierścień, wyznacza tytuł jednego z kościołów rzymskich lub dyakonię.

Mówiąc o „purpurze kardynalskiej," popełnia się anachronizm, gdyż

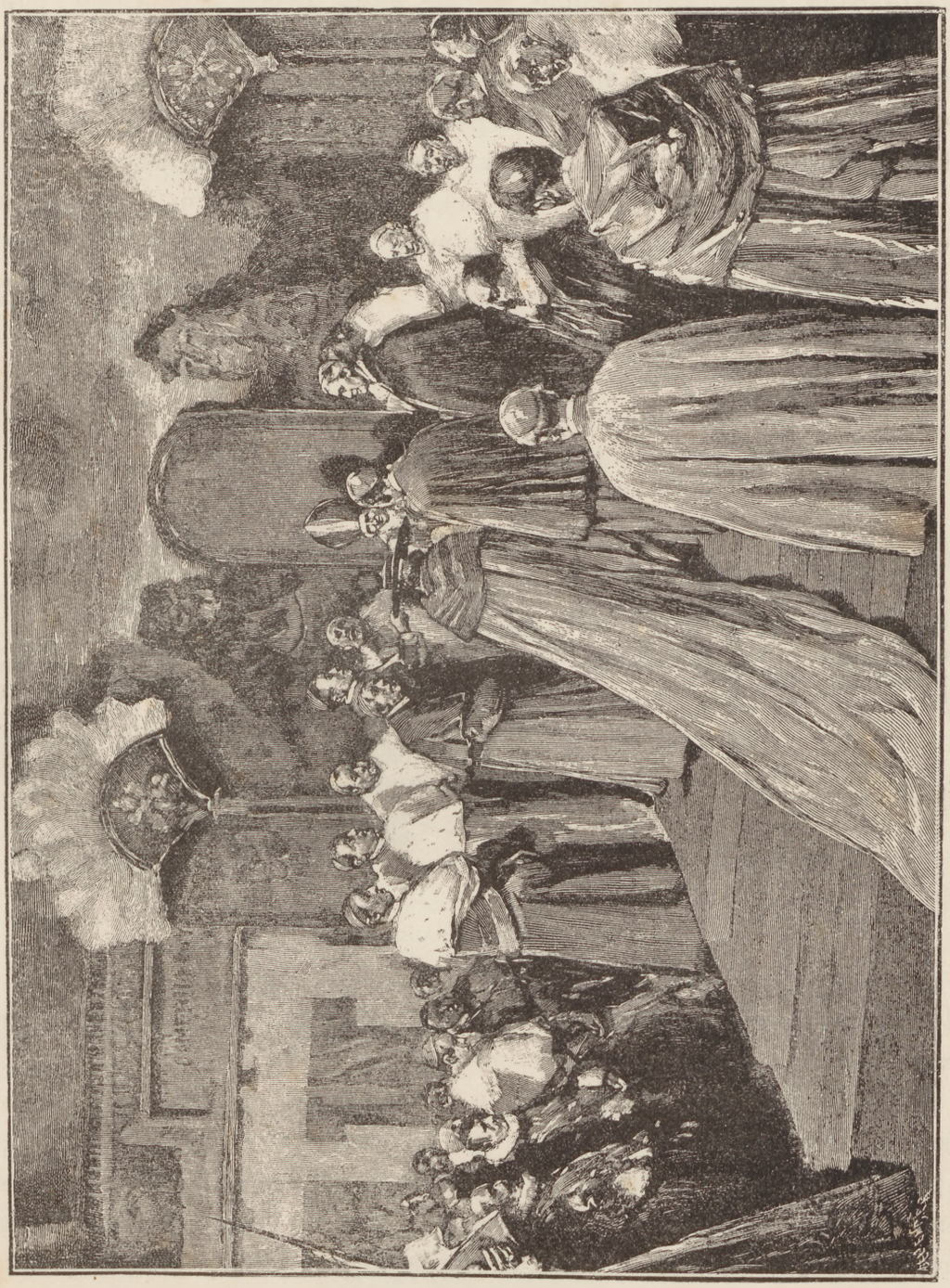

NOWO MIANOWANY PURPURAT OTRZYMUJE, Z RĄK PAPIEŻA, LEONA XIII-GO, KAPELUSZ KARDYNALSKI.

od wielu stuleci, kardynałowie już jej nie używają. Barwa ich szat jest szkarłatna, a podczas niektórych uroczystości fioletowa, albo różowa. Jeżeli należą do duchowieństwa świeckiego, noszą czerwoną sutanę, takiż płaszcz z ogo-

nem, pelerynkę, pas i pończochy czerwone. Jeżeli są zakonnikami, kolor ich szat odpowiada regule zakonu, do którego należą.

Dawniej, kardynałowie zamieszkali w Rzymie żyli nader okazale: w przedpokoju pałacowym pełniło zawsze straż dwóch żandarmów papieskich; po nad ołtarzem, obciągniętym szkarłatnem suknem z takim samym baldachinem, błyszczały ich herby; na stopniach leżały dwie poduszki: jedna fioletowa, druga czerwona, oraz dwa parasole. Ile razy książę Kościoła wyjeżdżał, służba zabierała poduszki, na których klękał, oraz parasole.

W drugim przedpokoju siedział sekretarz. W trzecim, na stoliku pod krucyfiksem, leżał biret czerwony. Ztamtąd wchodziło się do sali tronowej, obciągniętej szkarłatnem suknem. Pod czerwonym jedwabnym baldachinem,



SŁUŻBA KARDYNALSKA.

stał fotel szkarłatny, a nad nim wisiał portret Papieża. Tam kardynał przyjmował Ojca Świętego, jeżeli Ten go odwiedził.

Dziś to wszystko uległo zmianie. Dwadzieścia dwa tysiące franków rocznej pensyi, wystarcza zaledwie na skromne życie dla kardynała, jeśli nie posiada własnego majątku. W przedpokoju nie czuwa żandarm papieski, w sali tronowej nie zasiada Ojciec Święty. Przed zachodem słońca, na jednej z dróg podmiejskich, można niekiedy spotkać następujący orszak: przodem idzie ksiądz w czerni, w kapeluszu obwiedzionym torsadą szkarłatną ze złotem, następnie służący, a wreszcie ukazuje się kareta, zaprzężona w parę karych koni. W ten sposób kardynałowie odbywają przejażdżki za murami Rzymu.

Zawsze jednak są książętami Kościoła i mają tytuł Eminencyi, przyznany im przez Urbana VIII-go, w roku 1630. Niegdyś byli na równi z królami i nazywali ich: „Kochany kuzynie;" dziś mają pierwszeństwo nietylko przed biskupami, arcybiskupami i patryarchami, ale również przed wszystkimi dygnitarzami świeckimi.

Najważniejszą czynnością Św. Kolegium jest obiór Papieża.

Skoro wielki dzwon z Kapitolu obwieści miastu i światu śmierć Sternika nawy Piotrowej, rządy Kościoła przechodzą w ręce kardynałów. Na znak nowej władzy, zdejmują swój płaszczyk, zwany mantelletta, noszony za życia Papieża; nikt nie może siedzieć obok nich w karecie, a wierni obowiązani są klękać przed nimi. Dziekani trzech rzędów Św. Kolegium sprawują rządy, wraz z kardynałem podkomorzym (kamerling); czwartego dnia konklawe zastępują ich trzej poddziekani; następnie co trzy lub cztery dni, inni kardynałowie w porządku starszeństwa. Jeden tylko kardynał podkomorzy nie zmienia się i przez cały czas bezkrólewia piastuje władzę wykonawczą.

Za życia Papieża, urząd kardynała podkomorzego polega na przyjmowaniu przysięgi od nowych purpuratów i urzędników papieskich. Kiedy po śmierci Jego Eminencyi de Angelis w roku 1877, Pius IX-ty wyniósł na tę godność kardynała Joachima Pecci, wręczył mu laskę symboliczną z dwoma złotemi jabłkami, mówiąc: „Przyjmij tę laskę na znak twojej władzy i bądź podkomorzym Świętego Kolegium Rzymskiego."

Ustanawiając porządek konklawe w roku 1274, Grzegorz X-ty pisze: „Niech wszystko będzie pod strażą tego, któremu powierzoną została Stolica Apostolska." W ciągu sześciu wieków, kardynał podkomorzy uosabiał podczas bezkrólewia najwyższą władzę: bił pieniądze ze swoim herbem i ukazywał się publicznie otoczony strażą papieską. Zajmuje się on pogrzebem zmarłego Papieża, załatwia wszystkie sprawy, a przedewszystkiem czyni przygotowania do konklawe, które ma wybrać następcę na opróżniony tron papieski.



PRZYJĘCIE PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ, Z RĄK PAPIEŻA PIUSA IX.



Ostatnie chwile Piusa IX-go. — Przeniesienie i wystawienie zwłok u Św. Piotra. — Novemdiali. — Pogrzeb Papieża. — Kongregacye. — Pochód do Kwirynalu. — Konklawe. — Wybór kardynała Pecci. — Koronacya w sali Książęcej. — Pierwsza Msza papieska. — Litania koronacyjna. — Pochód do Lateranu.

IV.

Dnia 7-go lutego 1878 roku, Papież Pius IX-ty, czując zbliżający się koniec życia, wezwał swego spowiednika i przyjął ostatnie Sakramenta. Kardynał penitencyaryusz dał rozgrzeszenie a spowiednicy od Św. Piotra śpiewali psalmy pokutne. O godzinie trzeciej, Pius IX-ty pobłogosławił kardynałów i prałatów, napełniających Jego sypialnię; o wpół do szóstej oddał Bogu ducha.

Kardynał Simeoni, sekretarz stanu, natychmiast zawiadomił o bolesnym wypadku ciało dyplomatyczne; była to ostatnia czynność jego urzędu, który kończył się ze śmiercią Papieża. Kardynał Monaco La Valetta kazał na drzwiach kościołów przybić obwieszczenie, na którem zamiast „Wikaryusz generalny Ojca Świętego," podpisał się: „Wikaryusz generalny i sędzia rzymski." Podczas bezkrólewia, on sprawował rządy dyecezyi rzymskiej.

Sekretarze kongregacyi załatwiają, jak poprzednio, swoje czynności, ale zamiast do prefektów, udają się do Św. Kolegium i do kardynała podkomorzego. Sekretarz Św. Kolegium rozsyła zawiadomienie o śmierci Papieża wszystkim kardynałom, wzywając ich, żeby jak najprędzej pośpieszyli do Rzymu, dla przyjęcia udziału w konklawe.

W dwie godziny po zgonie Piusa IX-go, który przed objęciem władzy zwał się Giovanni Mastai, kardynał podkomorzy zbliżył się do łoża śmierci. Miał na sobie mantellettę, jak gdyby Papież żył jeszcze. Jeden z prałatów zdjął białą chustę, pokrywającą oblicze Ojca Świętego: „Giovanni! Giovanni! Giovanni!" — zawołał trzykrotnie kardynał podkomorzy i po trzykroć dotknął czoła papieskiego srebrnym młotkiem. Nie odebrawszy odpowiedzi, zwrócił się do obecnych ze słowami: „Papież umarł." Natychmiast zaczął się śpiew De profundis.

Maestro di camera, wówczas monsignore Macchi, oddał kardynałowi podkomorzemu sygnet papieski, zwany pierścieniem Rybaka; pierścień został następnie rozbity na posiedzeniu kongregacyi. Tym sygnetem Pius IX przez trzydzieści dwa lata pieczętował wszystkie bulle papieskie.

Z kolei protonotaryusz apostolski odczytał protokół, stwierdzający zgon Papieża i odbiór sygnetu. Kardynał Pecci, opuściwszy sypialnię zgasłego Namiestnika Chrystusowego, zdjął mantellettę; odtąd towarzyszyła mu gwardya szwajcarska. Tego samego wieczora rząd tymczasowy, złożony z kardynała podkomorzego i trzech dziekanów Św. Kolegium, rozpoczął swoje czynności.

Ciało Piusa IX-go złożono w przyległej sali, na łożu pokrytem czerwoną materyą. W nocy został zabalsamowany. Serce, w marmurowej urnie, spoczywa w podziemiach Św. Piotra. Kardynał Pecci, chcąc uniknąć natłoku w kaplicy Sykstyńskiej, a wskutek tego wdania się policyi włoskiej, rozkazał przenieść od razu do Św. Piotra ciało Papieża, ubrane w szaty pontyfikalne.

Ceremonia odbyła się wieczorem. Orszak poprzedzali szwajcarzy i duchowieństwo z pochodniami. Drabanci, w czerwonych sukniach, nieśli na marach zwłoki Papieża, podobnie jak niegdyś nieśli Sedia gestatoria. Za nimi szedł dwór i Św. Kolegium. W ten sposób orszak przeszedł Loże Rafaela, salę Książęcą, salę Królewską i przez boczne wejście dostał się do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu. Krata żelazna oddzielała ją od publiczności; wewnątrz bazyliki czekała kapituła. Złożono ciało Piusa IX-go na nizkim katafalku; nogi przechodziły za kratę, żeby wierni mogli je całować.

Po śmierci Papieża, odbywają się przed pogrzebem dziewięciodniowe nabożeństwa żałobne, Novemdiali, we wszystkich kościołach i kaplicach rzymskich.

Zwłoki Papieża najmniej przez rok muszą pozostać w bazylice Św. Piotra. Trzynastego lutego, odbył się tymczasowy pogrzeb Piusa IX-go, przy zamkniętych podwojach. Nocą, wszyscy kardynałowie zebrali się w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, ze świecami w ręku. Kanonicy unieśli mary i zwolna cały orszak obszedł wszystkie nawy świątyni, kierując się ku kaplicy kanoników, gdzie stały przygotowane trzy trumny. W pierwszej, z cyprysowego drzewa, spoczęło ciało Papieża, przy żałosnych dźwiękach Miserere. Marszałek pałacu złożył przy zwłokach trzy woreczki z purpurowego aksamitu, zawierające medale złote, srebrne i bronzowe, bite corocznie za panowania Papieża z Jego wizerunkiem; najstarszy z kardynałów, mianowanych przez Niego, umieścił u stóp zwitek

pergaminu z treściwym opisem panowania papieskiego. Twarz zakryto białą chustą, piersi purpurową zasłoną, potem całe ciało otulono całunem ze złotogłowiu. Notaryusz kapituły odczytał protokuł, zaszrubowano wieko i przyłożono na niem cztery pieczęcie; odtąd zwłoki Piusa IX-go znajdowały się pod opieką kanoników Św. Piotra.

Trumnę cyprysową włożono w drugą ołowianą, którą umieszczono w dębowej skrzyni. Przedtem jednakże kardynał podkomorzy, marszałek dworu, kapituła i prałat przyłożyli swoje pieczęcie. Na wieku wyryty był napis: „Ciało Piusa IX-go, Najwyższego Pasterza, który żył ośmdziesiąt pięć lat, rządził Kościołem powszechnym trzydzieści jeden lat, siedm miesięcy i dwadzieścia dwa dni. Umarł 7-go lutego 1878 roku." Po nad napisem znajdował się krzyż i herb Nieboszczyka. Na lewo od kaplicy kanoników, powyżej drzwi wiodących do trybuny śpiewaków, wyżłobiona jest w filarze framuga, w której tymczasowo umieszczają zwłoki wszystkich Papieży. Trumnę zamurowano i położono marmurową tablicę z napisem: „Pius IX Pont. Max." Tam pozostała aż do lipca roku 1881.



GWARDZISTA NA STRAŻY.

Przez ostatnie trzy dni, nabożeństwo żałobne odprawiało się dawniej przy wspaniałym katafalku, ustawionym w głównej nawie bazyliki. Na szczycie stała pusta trumna, w około umieszczone były herby Nieboszczyka, Jego wizerunek, obrazy i rzeźby, wyobrażające ważniejsze chwile panowania. W około paliło się tysiące świec jarzących, gwardya szlachecka i szwajcarzy pełnili straż honorową. Ostatniego dnia, jeden z prałatów wypowiadał mowę pogrzebową, w której obowiązany był osądzić sprawiedliwie życie i czyny zmarłego Papieża. Zawsze ceremonie te odbywały się u Św. Piotra, po raz pierwszy dopiero w r. 1878 odprawiono je w kaplicy Sykstyńskiej.

Kardynałowie tymczasem zbierali się codziennie na wielkie posiedzenia, zwane kongregacyami, pod przewodnictwem dziekana Św. Kolegium. Zaraz na drugiem posiedzeniu, większością trzydziestu dwóch głosów przeciwko pięciu postanowiono, że konklawe odbędzie się w Rzymie. Na trzeciem, przeczytano bulle i rozporządzenia, tyczące się wyboru Papieża, rozbito pierścień Rybaka i przyjęto plany architekta Martinucci'ego, co do budowy cel dla kardynałów. Polecono także kardynałowi Franchi zawiadomić



KARDYNAŁ UDAJĄCY SIĘ DO WATYKANU.

wszystkie mocarstwa o wyjątkowych warunkach, w których miało się odbyć konklawe.

Na czwartej kongregacyi Św. Kolegium odebrało, od sekretarza breve papieskich, wszystkie prośby, na które dotąd nie udzielono odpowiedzi; dwóch prałatów Izby Apostolskiej miało je wręczyć nowemu Papieżowi. Na piątej, naznaczono lekarza, chirurga, aptekarza i spowiednika konklawe. Na szóstej, mianowano sześciu mistrzów ceremonii i polecono dwom kardynałom, ażeby

zbadali, czy dobrym jest wybór sekretarza i służącego, których każdy purpurat ma przy sobie podczas konklawe. Siódma kongregacya zatwierdziła notę dyplomatyczną, ułożoną przez kardynała Franchi. Na ósmej, przyjmowano ambasadorów. Na dziewiątej, wyciągnięto losem cele. Na dziesiątej i ostatniej, odbyły się przyjęcia dyplomatyczne.

Ceremoniał tych przyjęć jest oznaczony z góry. Do sali konsystorza wchodzi poseł i wita Św. Kolegium przyklęknięciem, jeśli przedstawia mocarstwo katolickie; ukłonem, jeśli przedstawia państwo niekatolickie. Kardynałowie powstają i zdejmują birety. Ambasador wyraża współczucie swego dworu. Dziekan, w imieniu swoich kolegów, dziękuje posłowi i państwu, które poseł przedstawia. Po urzędowych oracyach, ambasador rozmawia ze znajomymi kardynałami, wreszcie wychodzi z zachowaniem ceremoniału.

Ostatni czterej Papieże byli wybierani w Kwirynale, który jest dogodniejszym dla pomieszczenia kardynałów, niż Watykan. Wówczas, przed południem, Święte Kolegium w uroczystej procesyi udawało się do Świętego Piotra, gdzie słuchało Mszy, odprawionej przez kardynała-dziekana. Następnie kaznodzieja przypominał dostojnemu zgromadzeniu, że w wyborze nowego Pasterza, powinno się kierować tylko względami na chwałę Boga i dobro Kościoła.

Po nabożeństwie, orszak udawał się do Kwirynalu. Pochód przez całe miasto otwierali konklawiści, za nimi szedł chór papieski, śpiewając Veni Creator. Mistrz ceremonii niósł krzyż papieski, poprzedzając kardynałów, przybranych na znak żałoby w fioletowe szaty. Na końcu postępowali prałaci, oraz wszyscy urzędnicy, mający udział w konklawe. Obok kardynała-dziekana, szedł gubernator Rzymu.

Po śmierci Piusa IX-go, te ceremonie nie mogły być zachowane, gdyż pałac kwirynalski był w posiadaniu rządu włoskiego; konklawe musiało się odbyć w Watykanie, gdzie pięciuset robotników pracowało dniem i nocą, urządzając w wielkich salach mieszkania dla kilkudziesięciu kardynałów, oraz ich towarzyszów, służby i urzędników. Od chwili rozpoczęcia obrad, wszelki związek ze światem zewnętrznym ustaje. Drzwi otwierają się tylko dla członków Św. Kolegium, którzy nie zdążyli przybyć na czas.

Rano, dnia 8-go lutego, w kaplicy Paulińskiej odprawiono uroczystą Mszę, dla wezwania Ducha Świętego. Po skończonem nabożeństwie, sześćdziesięciu jeden kardynałów przeszło w uroczystej procesyi do kaplicy Sykstyńskiej, przeznaczonej na konklawe. Przed orszakiem niesiono krzyż papieski, chór śpiewał hymn Veni Creator, wtórowali mu wszyscy obecni. Przy wejściu do kaplicy, Św Kolegium padło na kolana przed Najświętszym

Sakramentem, a najstarszy kardynał-biskup odśpiewał modlitwę: „Deus, qui corda fidelium.” Po tej modlitwie, dostojne zgromadzenie długo jeszcze korzyło się w milczeniu, wreszcie kardynałowie powstali i zajęli swoje miejsca. Kardynał-poddziekan odczytał głośno ustawy papieskie i wszyscy zaprzysięgali ich zachowanie.

Wprowadzono księcia Chigi, „dziedzicznego marszałka Św. Kościoła rzymskiego i stróża konklawe.” Przysiągł on, że będzie czuwał nad bezpieczeństwem Ich Eminencyj. Następnie złożyli przysięgę czterej jego kapitanowie, oficerowie gwardyi szwajcarskiej i pałacowej, oraz żandarmeryi. Członkowie Św. Kolegium, poprzedzani przez gwardyę szlachecką, wrócili do swoich cel, a w kaplicy Sykstyńskiej został tylko kardynał-podkomorzy z poddziekanem, dla odebrania przysięgi od duchownych, pełniących obowiązki sekretarzy kardynałów. Obaj dostojnicy przeszli następnie do Lóż Rafaela, gdzie składali przysięgę ludzie świeccy, upoważnieni do pozostania podczas konklawe. Wszyscy zobowiązali się nie przeszkadzać w niczem elekcyi i zachować w tajemnicy wszystko, co będą widzieli i słyszeli.

O godzinie siódmej, po Ave Maria, wszystkie wejścia zostały zamurowane, z wyjątkiem jednego. Na korytarzach odezwał się trzykrotnie dzwonek i mistrz ceremonii zawołał: Exeant omnes!

Książe Chigi, stróż konklawe, w paradnym mundurze, w otoczeniu gwardyi szlacheckiej i szwajcarskiej, mając przy sobie czterech kapitanów, czyli pomocników i służbę z pochodniami, udał się do wielkich drzwi, gdzie oczekiwał nań kardynał podkomorzy, wraz z kardynałami dziekanami. Nastąpiło zawarcie drzwi. Kardynał podkomorzy zamknął je z wewnątrz, książe marszałek z zewnątrz i włożywszy klucze do karmazynowego woreczka, zaniósł je do swojej celi. Z obu stron podwoi spisano protokuły stwierdzające, że drzwi są zamknięte.

Skoro ta ceremonia została dopełnioną, kardynał podkomorzy wraz z kardynałami dziekanami, gubernatorem konklawe i mistrzem ceremonii, otoczeni służbą z pochodniami, obeszli wszystkie cele i korytarze, badając, czy nie został ktoś obcy, oraz czy niema sposobu porozumienia się ze światem zewnętrznym. Niedość ścisłe zamknięcie mogłoby unieważnić elekcyę.

Aż do wyboru Papieża, drzwi nie mogą być otwarte; wyjątek może być zrobiony tylko dla kardynałów, którzy nie zdążyli przybyć na czas, oraz dla monarchów, którzyby chcieli odwiedzić elektorów. Z przywileju tego skorzystali także cesarz Józef II-gi i Leopold Wielki książę toskański, przed obiorem Klemensa XIV-go.

W kaplicy Sykstyńskiej, po obu stronach, wznosiło się sześćdziesiąt baldachinów pąsowych, a cztery zielone dla kardynałów, mianowanych przez

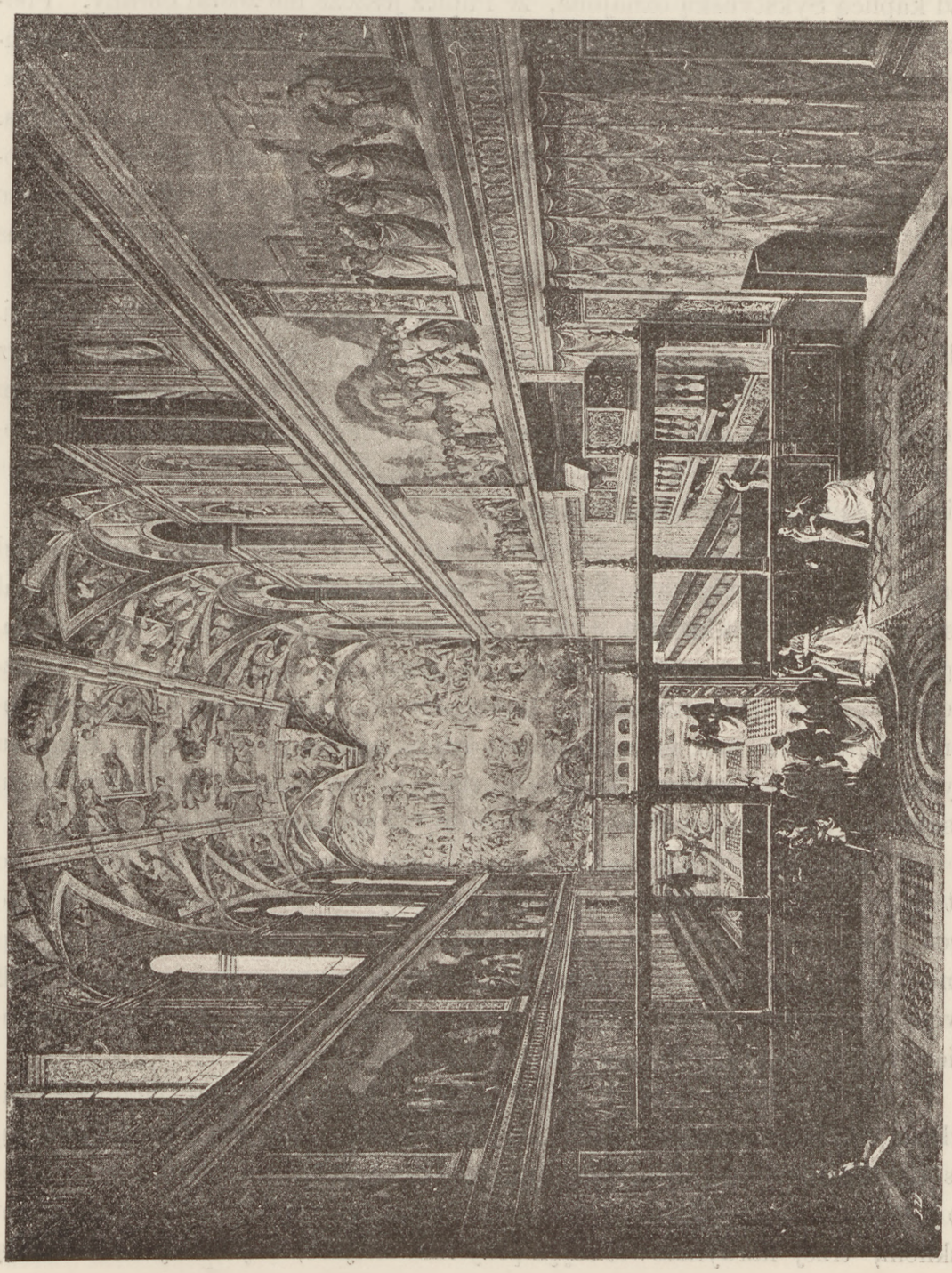

KAPLICA SYKSTYŃSKA.

poprzedniego Papieża. Przed każdem krzesłem mieścił się stół, nakryty suknem zielonem lub fioletowem. W pośrodku przygotowano sześć stołów, na któ-

rych wyborcy mogą pisać. Na ołtarzu stał wielki kielich, przykryty patyną, gdzie wrzucają się kartki; obok był kominek, na którym palą się one, jeśli nikt nie otrzymał dostatecznej liczby głosów. Dym, wychodzący z komina nad kaplicą Sykstyńską oznajmia, że Papież jeszcze nie został obrany. Podczas konklawe, tłumy gromadzą się codziennie na placu Św. Piotra, upatrując z gorączkową ciekawością, czy ukaże się fumata.

W zakrystyi przygotowane były białe szaty dla wybranego Pasterza.

Dnia 19-go lutego rano, na korytarzach rozległ się dzwonek i jednocześnie mistrz ceremonii zawołał: „In capellam, domini!" Na trzykrotne takie wezwanie, kardynałowie udali się do kaplicy Paulińskiej, gdzie podczas Mszy, przyjęli Komunię Świętą.

O wpół do dziesiątej, wszyscy zebrali się w kaplicy Sykstyńskiej, gdzie miało się odbyć pierwsze głosowanie. Po odmówieniu modlitwy, mistrz ceremonii zawołał: Extra omnes! Sekretarze wyszli wraz z mistrzem ceremonii, jeden z kardynałów zamknął drzwi na klucz i członkowie Św. Kolegium zostali sami. Jedynymi świadkami są Sybille i Prorocy, Chrystus Michała Anioła i Matka Najświętsza.

Trzej kardynałowie, wybrani losem, mieli powierzony sobie urząd sprawdzania i odczytywania kartek wyborczych. Sekretarz konklawe rozdał wszystkim kartki, na których wyborca wypisze na środku nazwisko kardynała, u góry zaś nakreśli zwykłą formułę: „Ja, kardynał...., wybieram na Najwyższego Pasterza Jego Eminencyę kardynała...." Górna część kartki jest złożona i zapieczętowana, widocznem jest tylko nazwisko wybranego. U spodu wypisuje się tekst z Pisma Świętego; część ta jest również zapieczętowana, a służy w razie jakiej wątpliwości do sprawdzenia głosu i podpisu.

Kardynałowie zapełnili kartki i koleją starszeństwa zbliżali się do ołtarza, gdzie każdy klękał i wymawiał uroczyste słowa: „Bóg, który sądzić będzie czyny moje, niech świadczy za mnie, że wybieram tego, który podług mnie jest najgodniejszym." Następnie wstępował na stopnie ołtarza i kładł swoją kartkę na patynie, z której zsuwała się do kielicha. Dwaj skrutatorowie udali się do chorych kardynałów i odebrali od nich kartki.

Po oddaniu wszystkich głosów, trzej wybrani losem kardynałowie zbliżyli się do ołtarza: jeden z nich podniósł kielich i przykrywszy go patyną, wstrząsnął nim silnie; drugi zliczył wszystkie kartki i przełożył je do drugiego kielicha. Następnie przeniesiono kielich na duży stół, pokryty czerwonem suknem; trzej kardynałowie zajęli przy nim miejsce, najstarszy brał każdą kartkę z kolei, odczytał głośno nazwisko wybranego, zapisał je i wręczył kartkę drugiemu, który uczyniwszy to samo, oddał ją trzeciemu. W ten sposób, nazwisko elekta powtórzone jest trzykrotnie.

W pierwszem głosowaniu, kardynał Joachim Pecci otrzymał dwadzieścia trzy głosy, najwięcej ze wszystkich; liczba ta jednak nie była dostateczną, gdyż do prawomocności wyboru potrzebne są dwie trzecie głosów.

Kartki, stosownie do przepisu, spalono, dodawszy do nich nieco wilgotnej słomy; dym, wychodzący z komina, był wskazówką dla tłumów zebranych na placu Świętego Piotra, że nowy Papież jeszcze nie został wybrany.

Po południu, mistrz ceremonii znowu wezwał Św. Kolegium na powtórne posiedzenie. Grono kardynałów w uroczystym pochodzie przestąpiło progi kaplicy; wszyscy uklękli, modląc się w wielkiem skupieniu ducha, a następnie zabrzmiały uroczyste dźwięki hymnu: Veni Creator.

Po zebraniu i odczytaniu wszystkich głosów okazało się, że kardynał Pecci otrzymał ich trzydzieści ośm. Było to jeszcze za mało i kartki powtórnie zostały spalone.

Nazajutrz rano, dnia 20-go lutego, rozpoczęło się trzecie posiedzenie. Imię kardynała Pecci powtórzono czterdzieści cztery razy; było to więcej, niż wymagało prawo. Papież został wybrany, należało tylko zapytać elekta, czy przyjmuje wybór.

Kardynał-poddziekan, wraz z najstarszym kardynałem-kapłanem i kardynałem-dyakonem, oraz mistrzem ceremonii, zbliżyli się do Jego krzesła. „Czy przyjmujesz i zgadzasz się na Twój wybór, dokonany stosownie do przepisów kanonicznych?" — zapytał poddziekan. Głęboka cisza panowała w około. Kardynał Pecci wstał, silnie wzruszony, i drżącym lecz wyraźnym głosem oświadczył, że czuje się niegodnym tego zaszczytu, poddaje się jednak woli Najwyższego.

Wówczas poddziekan ukląkł przed Nim, mistrz ceremonii uderzył w dłonie, równocześnie całe Św. Kolegium powstało, na dowód hołdu dla Najwyższego Pasterza. W tej chwili wszystkie baldachiny, z wyjątkiem baldachinu nowo obranego Papieża, opadły. „Jakie przybierasz sobie imię?" — zapytał znowu poddziekan. — „Imię Leona, ze względu na cześć i wdzięczność moją dla Leona XII-go, oraz na nabożeństwo, jakie od młodości ofiarowałem Leonowi Wielkiemu."

Protonotaryusz apostolski natychmiast sporządził protokuł, pod którym, oprócz niego, podpisali się: książe marszałek, mistrz ceremonii i sekretarze konklawe. Drzwi główne otwarły się i nastąpiło ogłoszenie, że konklawe skończone.

Nowemu Papieżowi trzech najstarszych kardynałów-dyakonów towarzyszyło za ołtarz; tam zdjęli z Niego szaty kardynalskie i przyoblekli



OJCIEC ŚWIĘTY LEON XIII

w białą. Włożono Mu także białe pończochy i czerwone trzewiki, na których wyhaftowane są złote krzyże. W stroju pontyfikalnym przeprowadzono Go przed ołtarz, gdzie ustawiony był przenośny tron papieski, Sedia gestatoria. Papież zasiadł na nim i przyjmował pierwszy hołd Św. Kolegium, zwany adoracyą.

W nieobecności dziekana, kardynała Amata, złożonego chorobą, zbliżył się do Papieża poddziekan, odebrał pierścień kardynalski z szafirem, włożył natomiast pierścień Rybaka i pochyliwszy się głęboko, pocałował nogę i rękę Namiestnika Chrystusowego. Leon XIII-ty pocałunek dwukrotny złożył na jego twarzy. Wszyscy kardynałowie, oraz urzędnicy konklawe, kolejno dopełniali tej ceremonii.

Po złożeniu hołdu, najstarszy kardynał-dyakon, Catterini, prosił Papieża o pozwolenie ogłoszenia światu radosnej nowiny. Tłumy zaległy plac Sw. Piotra; z najżywszą ciekawością czekano chwili ogłoszenia.

Nakoniec, na środkowym balkonie Św. Piotra, rozłożono purpurowy kobierzec, ukazał się krzyż papieski, za nim akolici, mistrz ceremonii, szwajcarzy i sędziwy kardynał, który, zwracając się ku placowi, zwiastował:

„Evangelizo vobis gaudium magnum, quod erit omni populo: habemus Papam Dominum eminentissimum et reverendissimum, Gioacchino Pecci, qui sibi nomen imposuit Leo XIII."

Lud zgromadzony głośnemi odpowiedział okrzykami, we wszystkich kościołach rzymskich uderzono w dzwony, imię nowego Papieża z szybkością błyskawicy rozeszło się po całym świecie. Tym razem, wbrew zwyczajowi, nie grzmiały działa z zamku Świętego Anioła, gdyż na odwiecznej twierdzy papieskiej, od roku 1870, powiewa chorągiew sabaudzka.

Wieść o wyborze Leona XIII-go została przyjęta z radością. Tarcza herbowa rodziny Peccich, przedstawia promienistą gwiazdę na lazurowem polu; poniżej wznosi się cyprys, godło siły i wytrwałości, dwie lilie oznaczają świętość i naukę. Dzieje nowego pontyfikatu usprawiedliwiły tę proroczą zapowiedź.

Dawniej, zaraz po ogłoszeniu, niesiono Papieża do kościoła Św. Piotra, gdzie przed wielkim ołtarzem, przy dźwiękach hymnu Te Deum laudamus, przyjmował hołd kardynałów. Następnie, z wielkiej loży, wychodzącej na plac Św. Piotra, udzielał, przy huku dział i odgłosie dzwonów, pierwszego błogosławieństwa Urbi et orbi. Tym razem trzeba było zaniechać tej wzniosłej ceremonii, gdyż Papież, więzień w Watykanie, nie mógł publicznie ukazywać się ludowi. Pierwsze wielkie błogosławieństwo zostało dane z wewnętrznego balkonu bazyliki Św. Piotra.

O wpół do piątej, otworzyły się szklane drzwi loży, wychodzącej na główną nawę, i po za krzyżem papieskim ukazała się wysoka, szczupła postać w bieli. Ojciec Święty dał znak ręką, ażeby uciszył się zgiełk, wszyscy padli na kolana i wśród głębokiego milczenia zabrzmiały słowa: „Adjutorium nostrum in nomine Domini." Potem Leon XIII-ty wzniósł ręce i wyciągając je nad klęczącym tłumem, wyrzekł donośnym głosem trzykrotne błogosławieństwo papieskie. Wtedy mury Św. Piotra zadrżały od okrzyków uniesienia i radości: wołano bez końca Evviva, powiewano chustkami, wyciągano ręce do nowego Pasterza.

Nazajutrz, o godzinie 10-ej rano, Papież, otoczony orszakiem, udał się na dziękczynne nabożeństwo do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie zebrani już byli kardynałowie, posłowie zagraniczni, szlachta rzymska, dostojnicy świeccy i duchowni. Tam, podczas Te Deum, odśpiewanego przez chór papieski, kardynałowie złożyli Mu trzeci hołd; drugi odbył się dnia poprzedniego, po pierwszem u Św. Piotra błogosławieństwie.

Jednocześnie, przez godzinę bito we wszystkie dzwony w całem mieście i odśpiewano dziękczynne Te Deum we wszystkich kościołach. Potem odbył się okazały wjazd do Watykanu posłów mocarstw katolickich, dla złożenia powinszowań nowemu Papieżowi. Dwory zagraniczne zostały niezwłocznie zawiadomione o wstąpieniu na tron Leona XIII-go; pominięto tylko dwór włoski.

Na koronacyę naznaczono dzień niedzielny 3-go marca. Zazwyczaj odbywała się ona u Św. Piotra, na wewnętrznym balkonie. Po odprawieniu Mszy przez Papieża, w kaplicy Sykstyńskiej, i odśpiewaniu litanii: Orate pro eo, orszak udawał się do kościoła Św. Piotra i w uroczystej procesyi całą obchodził świątynię. Tym razem poczyniono już odpowiednie przygotowania, obito całą lożę oponami adamaszkowemi, ustawiono nawet tron papieski, lecz Ojciec Święty kazał zaprzestać robót. Dowiedziano się, że stronnictwo radykalne przysposabia na ten dzień wrogą demonstracyę, a rząd włoski oznajmił, że nie ręczy za utrzymanie porządku w kościele. Papież chciał oszczędzić światu chrześcijańskiemu widowiska publicznej zniewagi, wyrządzonej Namiestnikowi Chrystusa, i postanowił, że obrzęd koronacyi odbędzie się w sali Książęcej, w obrębie Watykanu.

Wspaniała sala o godzinie dziewiątej rano zapełniła się dostojnikami Kościoła i zaproszonymi gośćmi; w pół godziny później, przez drzwi od zakrystyi wkroczył orszak poprzedzający Papieża. Najprzód szli mistrzowie ceremonii, za nimi niesiono infułę Biskupa rzymskiego, dalej na wspaniałym postumencie tyarę, poprzedzoną krzyżem, wśród sześciu wysokich świeczników. Potem parami postępowali kardynałowie w purpurze, z białą infułą na

głowie, w szatach stopniowi swemu odpowiednich: dyakoni w dalmatykach, kapłani w ornatach, biskupi w kapach. Za nimi biskupi i opaci w szatach pontyfikalnych, następnie spowiednicy od Św. Piotra w białych ornatach, nakoniec Ojciec Święty, otoczony swoim dworem.



OJCIEC ŚWIĘTY NA SEDIA GESTATORIA.

Papież ukląkł przed ołtarzem, w głębi sali wzniesionym, i odmówił krótką modlitwę; tymczasem na ołtarzu złożono tyarę i złotą infułę. Potem zasiadł na tronie i przy uroczystym śpiewie chórów papieskich, przyjmował po raz czwarty hołd kardynałów i biskupów.

Przywdziawszy szaty pontyfikalne i włożywszy złotą infułę na głowę, zajął miejsce na Sedia gestatoria, którą uniosło dwunastu drabantów. Nad schyloną falą głów, Namiestnik Chrystusa kreślił znak Krzyża Świętego.

Procesya udała się najprzód do kaplicy Paulińskiej, przed którą Papież zeszedł z przenośnego tronu, zdjął infułę i zbliżywszy się do ołtarza, oddał korny pokłon wystawionemu wśród morza świateł Najświętszemu Sakramentowi. Podczas cichej Jego modlitwy, ośmiu prałatów wniosło baldachin, pod którym Ojciec Święty wejdzie do kaplicy Sykstyńskiej. Po złożeniu adoracyi, Papież powstał z klęczek i znowu zajął miejsce na Sedii.

Dwa razy jeszcze pochód się zatrzymał i dwukrotnie dwóch mistrzów ceremonii zastąpiło drogę Papieżowi: jeden trzymał zapaloną gromnicę, drugi długą laskę, zakończoną w trójkąt, z przytwierdzoną do niego wiązką pakuł. Na dany znak zapaliły się pakuły i buchnąwszy płomieniem, wnet zgasły; w tej chwili, niosący je mistrz ceremonii zawołał donośnie: „Sancte Pater, sic transit gloria mundi!" (Ojcze Święty, tak przemija chwała tego świata!) Ta wzruszająca ceremonia, przypominająca Papieżowi, w chwili największego wyniesienia, znikomość rzeczy ludzkich, powtarza się po raz trzeci w kaplicy Sykstyńskiej.

Najwyższy Pasterz opuścił Sedią i, zbliżywszy się do ołtarza, odmówił psalm wstępny do Mszy Św. i Confiteor. Potem wrócił na swój tron przenośny. Kardynał Mertel, jako najstarszy z obecnych kardynałów-dyakonów, włożył Mu biały wełniany pas, zwany paliuszem, i przytwierdziwszy go złotemi spinkami, lśniącemi od drogich kamieni, rzekł: „Przyjm ten paliusz, oznakę pełności władzy kapłańskiej, na chwałę Boga Wszechmocnego, przesławnej Maryi Dziewicy, Jego Matki, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i świętego Kościoła rzymskiego." Papież zasiadł wtedy na tronie i odebrał po raz piąty i ostatni hołd kardynałów, którzy w zamian otrzymali od Niego pocałunek pokoju.

Potem Papież wrócił do dalszego ciągu Najświętszej Ofiary, przerwanej tym aktem. Przed Epistołą śpiewał Kollektę, w której błagał Chrystusa o pomoc i obronę, „ażeby tym, nad którymi postanowiony został, słowem i przykładem przyświecał i razem z trzodą mu powierzoną, doszedł do żywota wiecznego." Wówczas nastąpiła litania koronacyjna, śpiewana przez najstarszego kardynała-dyakona, wspólnie z mistrzem ceremonii i prałatami. Zaczyna się od wezwania: „Chryste, wysłuchaj nas!" na co chór po trzykroć, w tonie coraz wyższym, odpowiada prośbą: „Panu naszemu Leonowi

XIII-mu, wybranemu od Boga Najwyższemu Kapłanowi i powszechnemu Papieżowi, życia długiego."

Kardynał-dyakon, według starożytnego rytuału, po trzykroć wezwał Zbawiciela, po dwakroć Maryę Pannę, następnie innych Świętych, a chór za każdym razem powtarzał: „Bądź mu obroną! Tu illum adjuva."

Epistoła i Ewangelia ogłaszają się w dwóch językach: najprzód po łacinie, przez dyakonów zachodnich; następnie po grecku, przez dyakonów wschodnich. Po Agnus Dei, Papież zasiadł na tronie i tam przyjął Komunię Świętą. Dopiero po ostatniem błogosławieństwie, rozpoczął się właściwy akt koronacyi, przy śpiewie chóru kaplicy Sykstyńskiej.

Kardynał Di Pietro przystąpił do tronu i wypowiedział modlitwę koronacyjną: „Wszechmogący wieczny Boże, w którego mocy jest wszystka godność kapłaństwa i wszystka władza królestwa, słudze Twojemu, Leonowi, Papieżowi naszemu, użycz łaski płodnego w owoc zbawienny rządzenia Kościołem, aby z łaskawości Twojej, ojcem królów i rządcą wszystkich wiernych ustanowiony i koronowany, wszystko według świętego postanowienia Twego sprawował."

Po tej modlitwie, drugi kardynał-dyakon zdjął Papieżowi z głowy złotą infułę biskupią, kardynał Di Pietro zaś włożył mu tyarę, mówiąc: „Accipe Tiaram, ut scias, te esse Patrem Principum et regum, Rectorem orbis, in terra Vicarium Salvatoris nostri, Jesu Christi, cujus est honor et gloria in saecula saeculorum." („Przyjmij potrójną koronę i pomnij, iż jesteś Ojcem książąt i królów, głową wszystkiego okręgu ziemi i Namiestnikiem Odkupiciela Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków.")

Papież po trzykroć wezwał uroczyście zmiłowania Bożego nad ludem, potem wstał i podnosząc ręce, udzielał wszystkim błogosławieństwa apostolskiego. To był ostatni akt koronacyi. Papież, opuściwszy kaplicę Sykstyńską, został przeniesiony do sali Książęcej, skąd udał się do przyległej komnaty, aby przyjąć powinszowania Św. Kolegium; Leon XIII-ty odpowiedział na nie piękną przemową. Na tem, około godziny drugiej po południu, zakończyła się koronacyjna uroczystość.

Dawniej, po koronacyi następował pochód do Lateranu, dla objęcia w posiadanie prastarej bazyliki, głowy i matki wszystkich kościołów. Zwał się on possesso, albo cavalcata i przewyższał pięknością, przepychem i okazałością, tryumfalne wjazdy imperatorów rzymskich i uroczystości koronacyjne cesarzy niemieckich.

Wszyscy udawali się do Lateranu konno lub na białych mułach: kardynałowie, patryarchowie, biskupi, opaci, dyakoni i t. d. Sam Papież do-



ORSZAK PAPIESKI UDAJĄCY SIĘ DO LATERANU.

siadał białej klaczy, zwanej chinea; był to dar królów neapolitańskich, lenników Stolicy Apostolskiej. Prowadził ją za uzdę cesarz, jeżeli był obecny; obowiązany był trzymać Papieżowi strzemię i pocałować Go w nogę. W braku cesarza, spełniali te służbę książęta rzymscy, wielki konetabl królestwa Obojga Sycylii, albo burmistrz rzymski. Najwyższy Pasterz ubrany był w długą jedwabną szatę, jak śnieg białą, ujętą pasem, w komżę i płaszczyk ze szkarłatnego aksamitu, podbity gronostajami. Na szyi miał stułę ze złotogłowiu, szytą perłami; na głowie okrągły kapelusz ze złotemi sznurami, (cappello pontificale). Za Nim szli, wśród paziów i szwajcarów, dwaj dziekani z otwartemi parasolami.

Orszak przy biciu dzwonów i huku dział, wyruszał z placu Św. Piotra i przeszedłszy most Św. Anioła, przebywał całe miasto, około pięciu kilometrów. Droga była wytknięta przez ulicę de Cesarini, obok Chiesa Nuova, kościołów Sant Andrea i Gesù, przez Kapitol, Forum, łuki Tytusa i Konstantyna. Wszędzie wznosiły się wspaniałe bramy tryumfalne, zbudowane przez Rzymian lub książąt zagranicznych, i ozdobione figurami alegorycznemi, herbami papieskiemi i napisami. Łuk Tytusa żydzi byli obowiązani przystroić w kobierce i jedwabne materye. Rabin witał przy nim nowego Papieża i prosił o potwierdzenie praw i przywilejów.

Wszystkie ulice, przez które przechodził orszak, wysypane były złotym piaskiem, na wszystkich wieżach powiewały chorągwie, ze wszystkich

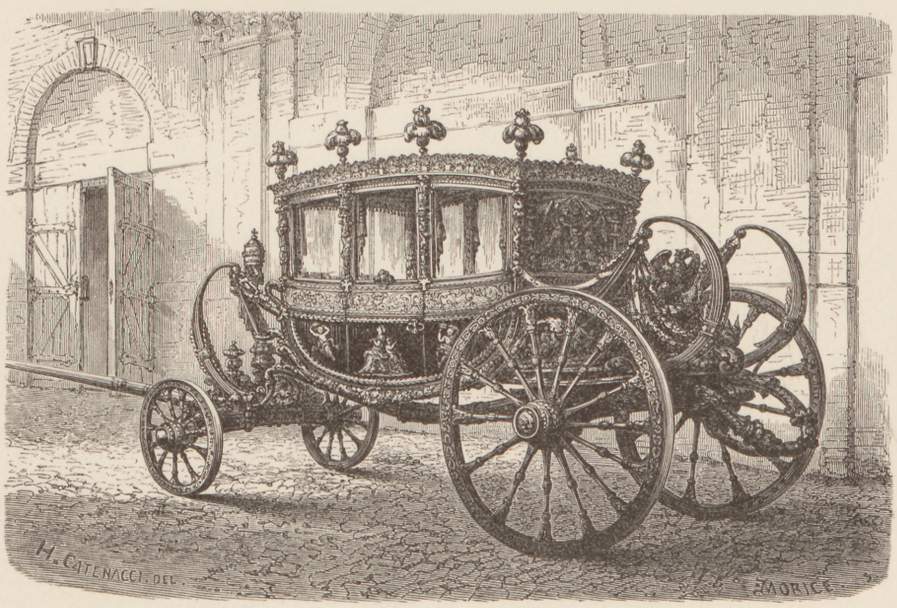

KARETA PAPIESKA.

okien i balkonów zwieszały się barwne makaty. Kiedy przy odgłosie trąb i bębnów, Papież stanął na placu Laterańskim, przyjmował Go tam kardynał kapłan bazyliki wraz z całą kapitułą. Najwyższy Pasterz klękał na aksamitnej poduszce, a tymczasem muzyka grała hymn: Ecce sacerdos magnus. Gdy zasiadł na tronie, kardynał dyakon podawał Mu na złotym talerzu klucze bazyliki. Wtedy dopiero wnoszono Papieża do świątyni na Sedia gestatoria, przy dźwiękach uroczystego Te Deum. Podskarbi, w imieniu kapituły, wręczał Mu dwadzieścia pięć nowych srebrnych monet, w białym jedwabnym woreczku, złotem haftowanym.

Ostatnim Papieżem, który jechał konno do Laterańskiej świątyni, był Klemens XIV-ty, w roku 1769. Następcy Jego używali wspaniałej karocy, ciągnionej przez sześć rumaków w bogatej uprzęży.



Kardynał wikaryusz. — Kardynał wielki Penitencyaryusz. — Kardynał sekretarz stanu.— Prałaci. — Szambelanowie tajni duchowni i świeccy.— Gwardya szlachecka.— Gwardya pałacowa.— Żandarmi.— Szwajcarzy. — Apartamenta papieskie. — Tryb życia Ojca Świętego.

V.

DUMA WATYKAŃSKI.

Najwyższe godności na dworze papieskim piastują kardynałowie. Kardynał wikaryusz i kardynał wielki penitencyaryusz, nawet po zgonie Najwyższego Pasterza, zachowują swoje urzędy.

Papież, jako Biskup rzymski, zarządza dyecezyą i wyświęca kleryków; wyręcza Go w tem kardynał wikaryusz, który ma także nadzór nad pięćdziesięcio-siedmioma parafiami rzymskiemi, przewodniczy na posiedzeniach kongregacyi Wizyt Apostolskich i komisyi świętej archeologii, oraz przyjmuje wszystkich biskupów, przyjeżdżających do Rzymu.

Ważne są również obowiązki wielkiego penitencyaryusza: istnieją występki, z których on tylko może rozgrzeszyć. Wszyscy spowiednicy, zasiadający w konfesyonałach trzech wielkich bazylik, od niego zależą. Żaden prefekt kongregacyi nie posiada władzy tak rozległej. Obecnie, godność tę piastuje kardynał Monaco La Valetta.

Największa odpowiedzialność i najtrudniejsze obowiązki, włożone są na kardynała sekretarza stanu; bierze on udział pośredni, lub bezpośredni, we wszystkich czynnościach Kuryi. Utrzymuje stosunki z rządami obcemi, kieruje dyplomacyą, udziela instrukcyi nuncyuszom, czyta ich raporty, codziennie zaznajamia Papieża z biegiem spraw ogólnych, przyjmuje ambasadorów zagranicznych. Praca jego, jako pierwszego ministra, jest olbrzymią. Urząd ten, wymagający wielkiej bystrości umysłu i wykształcenia, rozległej znajomości wszystkich stosunków, taktu i zręczności w postępowaniu, piastuje kardynał Rampolla del Tindaro, zarazem prefekt pałaców apostolskich.

Wice-kanclerz także musi być kardynałem. Przewodniczy on układaniu bul, kładzie pod niemi swój podpis i przygotowuje dekrety, które Papież ma ogłosić na konsystorzach.

Niewielka liczba prałatów, za wynagrodzeniem rocznem, spełnia przy Papieżu rozmaite urzędy i należy do służby czynnej; reszta zaś prałatów rzymskich lub zagranicznych, bez ograniczenia liczby, spełnia obowiązki honorowe. Godność prałata daje prawo do noszenia fioletów i używania tytułu Monsignore.

Pierwsze miejsce w czynnej służbie, zajmują prałaci pałacowi, na czele których stoi marszałek dworu, (maggiordomo), zależny od kardynała sekretarza. Czuwa nad pałacem watykańskim, mianuje urzędników i rozdaje karty wejścia na ceremonie publiczne, na których ukazuje się Jego Świętobliwość.

Maestro di camera jest przełożonym nad audyencyami; bez jego pośrednictwa, nie można się zbliżyć do Papieża; co kwartał, układa porządek posłuchań. Audytor Jego Świętobliwości przygotowuje korespondencye do konsystorzy i bada akta, dotyczące duchownych, którzy mają być powołani na opróżnione stolice biskupie. Marszałek Św. Pałacu zawiaduje biblioteką. Zakrystyan ma pieczę nad zakrystyą papieską i nad relikwiami, które tam się znajdują. Prefekt ceremonii czuwa nad tem, żeby wypełnione były wszystkie przepisy etykiety.

Tytuł tajnych szambelanów rzeczywistych (cameriere) noszą: jałmużnik, sekretarz brewów, naczelnik kancelaryi, podczaszy, sekretarz ambasady, który rozwozi książętom zagranicznym bawiącym w Rzymie podarunki papieskie, wielki szatny, oraz dwóch bez specyalnego wydziału.

Siedmiu protonotaryuszów ma udział w konsystorzach, spisuje wszystkie protokuły w chwilach śmierci i pogrzebu Papieża, oraz Jego wyboru, należy do kongregacyi obrzędów i do Propagandy. Prałatami kolegialnymi nazywają członków czterech kolegiów. Pierwszem jest trybunał Roty, niegdyś sąd apelacyjny, złożony z siedmiu audytorów, między którymi jest trzech cudzoziemców. Drugie zawiadywało przedtem finansami Państwa Kościelnego; składa się z sześciu członków. Trzecie stanowiło sąd kasacyjny; należy doń siedmiu prałatów głosujących i siedmdziesięciu pięciu referendarzy. Czwarte, zwane Collegio dei Abbreviatori, zajmuje się przygotowaniem bul papieskich.

Niższe miejsce w hierarchii zajmują tajni szambelanowie, składający kongregacyę mistrzów ceremonii; jest ich dziesięciu, z tych pięciu nadliczbowych. Sześciu tajnych kapelanów odprawia Msze w kaplicy papieskiej; do ich liczby należy monsignore Angeli, prywatny sekretarz Leona XIII-go.

W rzędzie zaś prałatów, zajmujących urzędy honorowe, najwyżej stoją członkowie kolegium patryarchów, arcybiskupów i biskupów;

składa się ono obecnie z dziesięciu patryarchów, sześćdziesięciu trzech arcybiskupów i ośmdziesięciu dziewięciu biskupów. Obecni w Rzymie tworzą orszak Papieża, podczas wielkich uroczystości. Dalej idzie stu ośmdziesięciu czterech protonotaryuszów ad instar participantium. Potem dwustu trzydziestu prałatów dworu Jego Świątobliwości. Następnie sześciuset trzydziestu czterech tajnych szambelanów nadetatowych; trzystu ośmnastu szambelanów honorowych we fioletach; dwustu dwudziestu ośmiu szambelanów honorowych zamiejskich extra urbem; ośmdziesięciu sześciu kapelanów honorowych extra urbem. Ostatnie dwie kategorye prałatów, w Rzymie nie mają prawa ani do fioletów, ani do tytułu Monsignore; dopiero za murami miasta mogą sprawować służbę przy Papieżu.



SZAMBELAN ŚWIECKI DWORU PAPIESKIEGO.

Oprócz szambelanów duchownych, są także szambelanowie świeccy różnych stopni. Szambelanów nadetatowych jest trzystu dziewiętnastu, szambelanów honorowych stu dwudziestu jeden. I jedni i drudzy zowią się camerieri segreti di cappa e spada. Ci, którzy są Rzymianami, pełnią służbę w przedpokojach papieskich, przyjmują ambasadorów i mają udział w uroczystych pochodach. Galowy ich strój składa się z aksamitnego kapelusza z czarnemi piórami, wielkiej białej kryzy, czarnych jedwabnych pończoch, czarnego aksamitnego płaszczyka i takiegoż ubrania; na piersiach noszą złoty łańcuch, przy boku szpadę odrębnego kształtu.

Wyżej w hierarchii stoją czterej szambelanowie czynni, przedstawiciele arystokracyi rzymskiej; książę Ruspoli, wielki mistrz Braci Szpitalnych;

margrabia Sacchetti, wielki furyer pałaców apostolskich; margrabia Crescenzi, wielki koniuszy Jego Świętobliwości i książę Massimo, naczelnik poczt. Najwyższą jednak jest godność książąt asystentów Tronu papieskiego, piastowana przez Colonnów i Orsinich.

Z dawnej milicyi papieskiej, pozostała tylko gwardya szlachecka, gwardya pałacowa, szwajcarzy i żandarmi.

Gwardyę szlachecką ustanowił Pius VII-my; składa się ona wyłącznie z członków arystokracyi rzymskiej. Komendantem jest książę Altieri, dziedzicznym chorążym Św. Kościoła Rzymskiego margrabia di Naro Patrizi Montoro.



GWARDYA SZLACHECKA.

Prócz brygadyera i wice-brygadyera, jest dziesięciu oficerów, między którymi znajduje się synowiec Leona XIII-go, hrabia Kamil Pecci. Oprócz sztabu, jest czterdziestu ośmiu gwardzistów, z których codziennie znajduje się na służbie sześciu, pod dowództwem jednego z oficerów.

Gwardya pałacowa istnieje dopiero od czasów Piusa IX-go; zaciągają się do niej młodzi mieszczanie i rzemieślnicy; jest ich czterystu, dowodzonych przez pułkownika, dwóch podpułkowników, majora i dwóch kapitanów. Podczas audyencyi, zaciągają oni wartę w przedpokojach Watykanu i tworzą szpaler przy uroczystych pochodach.

Stu żandarmów, pod komendą majora, czuwa nad bezpieczeństwem Najwyższego Pasterza; wszystkie schody, dziedzińce, korytarze i ogrody powierzone są ich straży.

Gwardya szwajcarska od roku 1505 strzeże bram Watykanu i podwoi wielkich apartamentów. Składa się ze stu dwudziestu gwardzistów, na czele których stoi pułkownik, podpułkownik i major. Jedna warta stoi zawsze przy drzwiach bronzowych, gotowa oddawać honory wojskowe kardynałom, ambasadorom i dygnitarzom; druga na schodach apartamentów papieskich, trzecia w przedpokoju.

Ktokolwiek udaje się do Papieża, musi przejść koło nich i stamtąd dopiero dostaje się do sali dei Bussolanti. Tak się nazywa świecka służba Najwyższego Pasterza, ubrana w czerwony aksamit i pilnująca drzwi do tajnych przedpokojów. Jest ich trzydziestu sześciu. W sali bussolantów, gość świecki, zaszczycony posłuchaniem u Papieża, zostawia kapelusz i przechodzi do przedpokoju, strzeżonego przez żandarmów. W drugim przedpokoju stoi warta gwardyi pałacowej; w trzecim gwardziści szlacheccy. Do tej sali przytyka kaplica papieska.



HRABIA KAMIL PECCI, PUŁKOWNIK GWARDYI SZLACHECKIEJ.

W sali, zwanej honorowym przedpokojem, stoi tron i tam Papież przyjmuje deputacye, tam kardynałowie i prałaci składają Mu życzenia w dzień Nowego Roku i w rocznicę koronacyi, tam podczas Adwentu i Wielkiego Postu, słucha nadwornych kaznodziejów. Dwóch tajnych szambelanów: jeden świecki, drugi duchowny, pełni w niej służbę. Przy drzwiach w głębi, stoi gwardzista szlachecki. Te drzwi prowadzą do anticamera segreta, dokąd mają dostęp tylko kardynałowie i szambelanowie tajni. Stamtąd jeden już tylko próg trzeba przekroczyć, żeby być u stóp Ojca Świętego.

Bardzo trudno otrzymać posłuchanie u Papieża; Leon XIII nie lubi udzielać audyencyi bez celu i pożytku, gdyż każda chwila Jego czasu ma wielkie znaczenie. Codziennie musi przyjmować sekretarza stanu i rozstrzygać sprawy nader doniosłe dla Stolicy Apostolskiej; wszystkie komisye i kongregacye przedstawiają Mu raporta i odbierają od Niego wskazówki co do prac swoich. Dodajmy do tego: posłuchania udzielane posłom zagranicznym, deputacyom rozmaitych stowarzyszeń i pielgrzymek, układanie ency-

klik, odpowiedzi na adresy różnych bractw i kongresów katolickich, a będziemy zdumieni ogromem pracy, której podołać musi Starzec ośmdziesięciopięcio-letni.

Ojciec Święty prowadzi życie nader czynne i regularne. Codziennie, o wpół do szóstej rano, pierwszy kamerdyner wchodzi do Jego sypialni; jest to niewielka komnata, obita żółtą materyą i przedzielona kotarą, po za którą stoi łóżko i klęcznik. Papież wstaje i spędziwszy godzinę na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach, przy pomocy szambelana odprawia Mszę Świętą, w swojej kaplicy; jeśli w kaplicy, przytykającej do sali gwardzistów szlacheckich, wówczas członkowie arystokracyi rzymskiej, lub znakomici cudzoziemcy, mogą się zbliżyć do Papieża i z rąk Jego otrzymać Komunię Świętą. Jest to łaska, o którą wielu się ubiega, lecz niewielu otrzymuje, gdyż Ojciec Święty rzadko tam Mszę odprawia.



GWARDYA SZWAJCARSKA.

Nieraz nawet się zdarza, że gromadka pobożnych, przybywszy bardzo rano, dowiaduje się, że zamiast Papieża, Mszę będzie miał w Jego zastępstwie kardynał. Wtedy mogą tylko ucałować faldistorio, wielki klęcznik, okryty materyą szkarłatną lub fioletową.

Kaplica papieska jest mała i ciemna; jedyną jej ozdobę stanowi obraz Narodzenia Pańskiego, pędzla Romanelli'ego. Ołtarz znajduje się naprzeciw drzwi, każdy więc widzieć może Ojca Świętego.

Skoro przed ołtarzem pojawi się wspaniała, sędziwa postać w bieli, z kropidłem w ręku, wszyscy obecni padają na kolana. Dwóch kapelanów ubiera Papieża w szaty kościelne i pomaga Mu wejść na stopnie ołtarza. Papież odmawia modlitwy z takiem namaszczeniem i gorącą wiarą, że obecnym



SALA TRONOWA W WATYKANIE.

łzy mimowoli cisną się do oczu. Czuje się w Nim wtedy ojca i kapłana wielkiej rodziny chrześcijańskiej, zanoszącego prośby za całą ludzkość grzechem skażoną.

Msza nigdy nie trwa dłużej nad pół godziny; następnie Papież słucha drugiej, odprawianej przez kapelana. Po skończeniu, stawiają fotel koło ołtarza i monsignore Macchi przedstawia Ojcu Świętemu wszystkich obecnych. Najdostojniejszy Starzec dla każdego ma dobrotliwe słowo

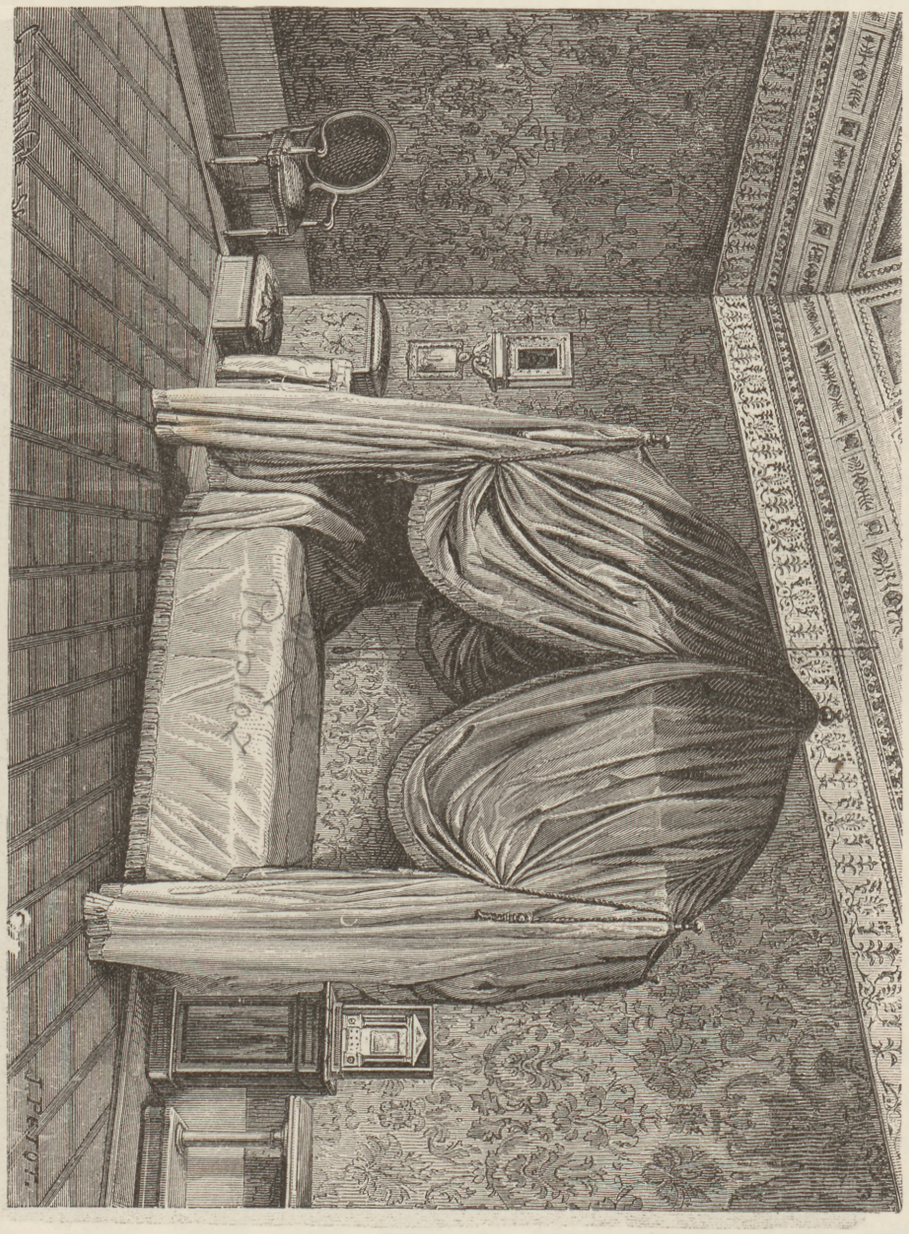

SYPIALNIA PAPIESKA.

i ojcowskie błogosławieństwo; każdy wychodzi od Niego głęboko wzruszony, przejęty najżywszą czcią i uwielbieniem.

W Niedzielę Papież najczęściej odprawia Mszę świętą w sali Książęcej, zamienionej wówczas na kaplicę; może się tam pomieścić znaczniejsza liczba pobożnych. W kaplicy Sykstyńskiej Papież celebruje tylko kilka razy do ro-

ku: w rocznicę koronacyi, śmierci Piusa IX-go, albo z powodu zgonu jakiego monarchy katolickiego.

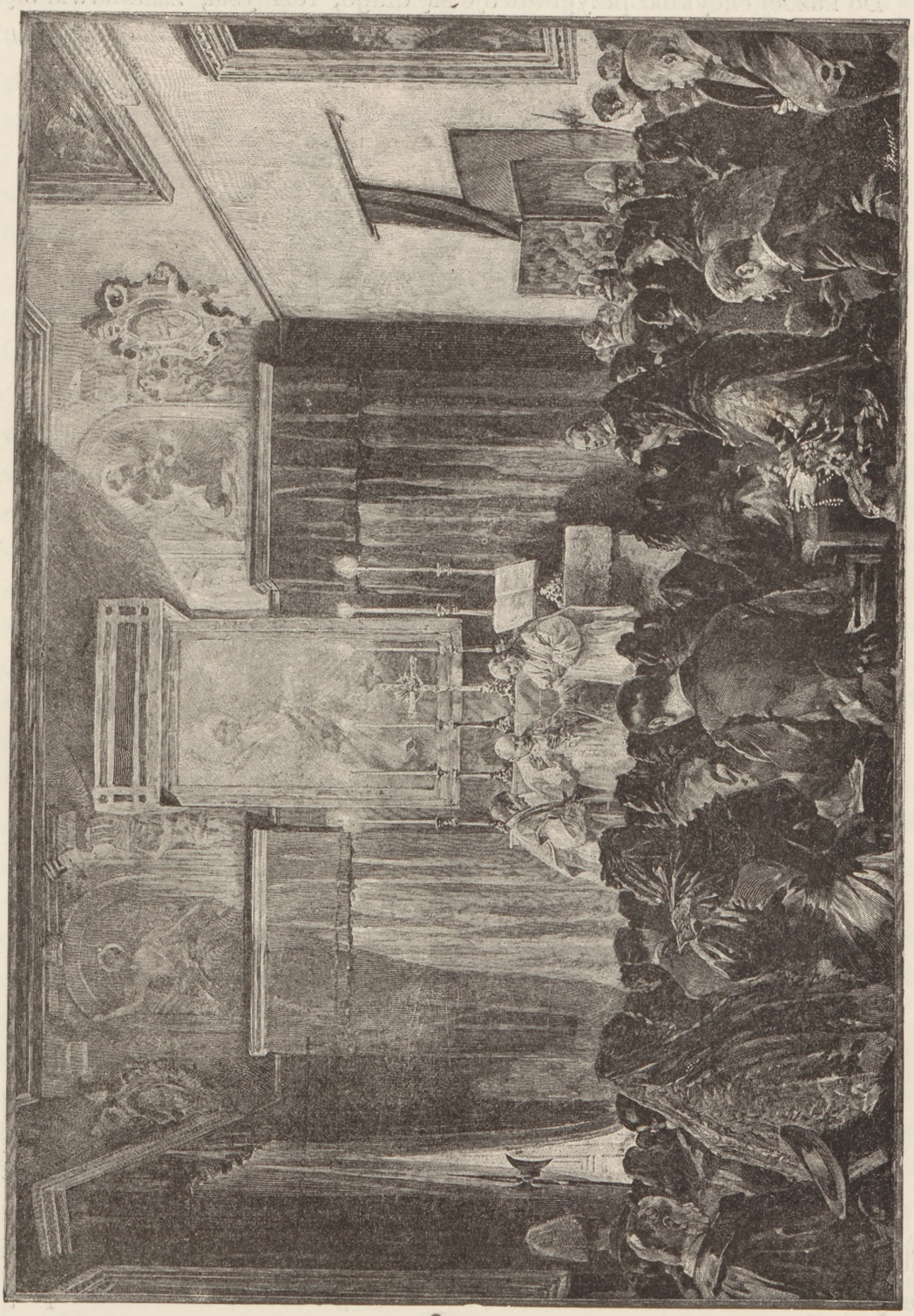

MSZA PAPIESKA W KAPLICY WATYKAŃSKIEJ.

Po Mszy, Papież przyjmuje pierwszy dzienny posiłek, składający się z kawy z mlekiem i bułeczki. Przy śniadaniu czyta gazety, otwiera depesze

i wydaje rozporządzenia sekretarzom; potem zabiera się do samotnej pracy.

Do każdej encykliki przygotowuje się długo, rozmyśla, zastanawia się i czyta najważniejsze dzieła, które wyszły w tym przedmiocie. Jednocześnie



U DRZWI KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ.

kreśli krótkie zdania i uwagi na małych karteczkach, starannie numerowanych. Kartki chowa do biurka, od którego klucze ma zawsze przy sobie; gdy wychodzi z Watykanu, także zabiera klucze od swoich komnat.

Skoro uważa, że praca przygotowawcza skończona, wzywa jednego ze swoich sekretarzy i dyktuje mu pierwszy zarys encykliki. Sekretarz obowiązany jest wygładzić i zaokrąglić okresy, zachowując jednak pierwotne wyrażenia tekstu włoskiego. Papież poprawia robotę, sekretarz ją przepisuje; powtarza się to kilkakrotnie. Następnie pisze się tekst łaciński z niemniejszą starannością. Ojciec Święty znakomicie włada językiem Cycerona i każda Jego encyklika jest istnem arcydziełem stylu. Dokument już wykończony Papież zamyka w biurku i czeka chwili sposobnej, żeby go ogłosić.

Praca odbywa się zawsze w bibliotece, obszernej sali, zawieszonej obrazami i przedzielonej ruchomą ścianą, za którą odzywają się kanarki. Ojciec Święty lubi ptaki i zajmuje się niemi z upodobaniem.

Około dziesiątej rozpoczynają się posłuchania. Papież przechodzi wtedy do przyległej sali nieco mniejszej, wybitej adamaszkiem pąsowym w arabeski i godła papieskie. Niema tam wcale obrazów i sprzętów prócz stołu, zarzuconego papierami, i fotelu, na którym zasiada Papież. Pierwszym jest zawsze kardynał Rampolla del Tindaro, sekretarz stanu, który zdaje raporty o stosunkach z mocarstwami. Następnie Papież przyjmuje kardynałów, prefektów kongregacyj, podług porządku i dnia z góry naznaczonego, oraz osoby, które uzyskały prywatną audyencyę. Najwyżej ośm do dziesięciu osób przyjmowanych jest na rannych posłuchaniach, a z tego co się tam mówi, nic nie przenika do publiczności.

Ceremoniał dla purpuratów jest następujący: Kardynał w płaszczu szkarłatnym, z takąż piuską na głowie, z kapeluszem w ręku, wchodzi do sali Klementyńskiej, gdzie szwajcarzy, w swoich malowniczych strojach, w żółte, błękitne i czerwone pasy, prezentują broń. Za nim postępuje sekretarz, niosący papiery w pąsowym woreczku. Przy drzwiach sali, palafreniere, cały w szkarłacie, składa głęboki ukłon i, odebrawszy papiery z rąk sekretarza, prowadzi kardynała do trzeciego przedpokoju, gdzie stoją żandarmi w czarnych mundurach i czarnych bermycach z czerwonemi piórami. Tam zastępuje go bussolante we fioletowej sutanie i towarzyszy Jego Eminencyi do sali tronowej, gdzie kłaniają mu się tajni szambelanowie w czerni, w złotych łańcuchach na szyi, gwardziści zaś szlacheccy oddają honory wojskowe. Camerieri segreti prowadzą go do sali, zwanej anticamera segreta, gdzie przyjmuje maestro di camera, oraz szambelan czynny. Tam dopiero kardynał zostawia kapelusz.

Skoro ostatni gość wyjdzie od Papieża, w przedpokojach następuje ruch zwiększony: oficer gwardyi szlacheckiej wydaje rozkazy co do przechadzki, maestro di camera wychodzi przekonać się, czy wszystko jest gotowe; na krześle, przy drzwiach od anticamera segreta, kładą płaszcz, kapelusz i laskę Leona XIII-go; gwardziści tworzą szpaler, a do sali gwardyi pałacowej, palafrenieri wnoszą lektykę.

Odzywa się dzwonek i po chwili w otwartych drzwiach staje Papież, błogosławiąc osoby swego dworu.

— Oh! va bene — mówi do oficera gwardyi szlacheckiej — nieprawdaż, że dziś piękna pogoda? Przejdziemy się trochę.



PAPIEŻ LEON XIII W OGRODACH WATYKAŃSKICH.

Tymczasem, w innych przedpokojach słychać cichą komendę:

— Presentat sciabl! (Prezentuj broń).

— Ginoch, terr! (Na kolana).

Papież przechodzi, udzielając błogosławieństwa, zajmuje miejsce w lektyce i raz jeszcze błogosławi obecnych.

— Alzate! — mówi naczelnik palafrenierów i orszak rusza, poprzedzany przez dwóch szwajcarów z halabardami i dwóch gwardzistów szlacheckich.

Za lektyką postępuje oficer gwardyi szlacheckiej i tajny szambelan świecki (partecipante), który zajmie potem miejsce w powozie naprzeciw Papieża.

Przez Loże i Stanze Rafaela, galerye: Gobelinów, Map i Kandelabrów, oraz wielkie schody muzeum, orszak dostaje się do ogrodu. Czasem jednakże obiera sobie inną drogę przez bibliotekę lub galeryę Chiaramonti. Przy bramie, Papież wsiada do powozu wraz z szambelanem; dwóch gwardzistów konnych stanowi eskortę. Wszędzie czuwają żandarmi z rewolwerami w ręku, dając pilne baczenie na to, co się dzieje w około.

Przejażdżka trwa z godzinę. Papież jest zwykle zatopiony w czytaniu brewiarza, ale potem wysiada z powozu i przechadza się. Ojciec Święty jest wielkim lubownikiem kwiatów i nieraz z ogrodnikiem swoim, sor Cesare, wdaje się w gawędkę o różach i storczykach, o szkodach,

zrządzonych przez mróz lub słońce; potem wsiada do powozu i w pięć minut jest u bram Watykanu. Jeżeli pogoda nie sprzyja, przechadzka odbywa się w obszernych salach i galeryach pałacu.

O godzinie drugiej podają obiad, składający się z zupy, mięsa, jarzyny, sera, owoców i wina. Po obiedzie następuje pół godziny odpoczynku, a potem Papież oddaje się znów pracy, którą przerywa dopiero o zachodzie słońca, kiedy zadzwonią na Anioł Pański. Wtedy rozpoczynają się posłuchania wieczorne, trwające niekiedy kilka godzin; odbywają się one bez zwykłego ceremoniału. W tej porze Ojciec Święty zwykle przyjmuje biskupów, którzy zjeżdżają się ze wszystkich stron świata, żeby zdać sprawę z zarządu swoich dyecezyj.

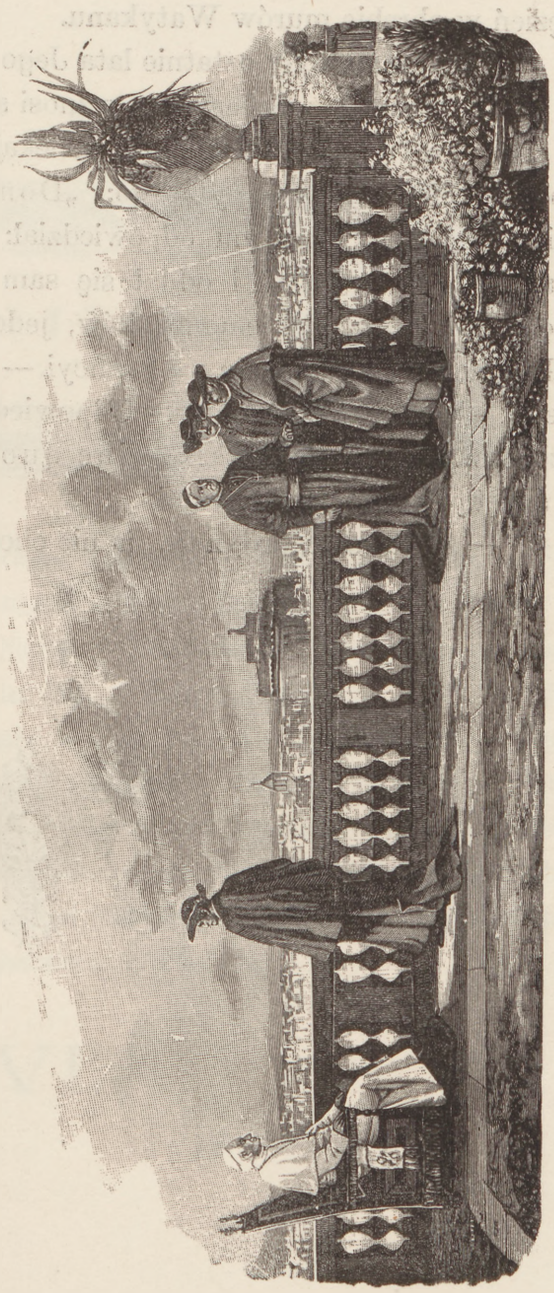

PAPIEŻ NA TARASIE.

O wpół do dziesiątej, pusto już i cicho w komnatach Watykanu. Najbliżsi tylko domownicy zbierają się na modlitwy wieczorne w kaplicy papieskiej, gdzie jałmużnik odmawia różaniec. Następnie podają wieczerzę równie skromną, jak poprzednie posiłki.

Papież zostaje sam, ale zamiast udać się na spoczynek, modli się i pracuje. Nieraz północ już minie, a w oknie na drugiem piętrze Watykanu pali się lampa, którą można widzieć z Kwirynalu. Cały Rzym wie, że Ojciec Święty czuwa jeszcze i z czcią spogląda na oświetlone okno, błyszczące jak gwiazda wśród ciemności.

Taki jest codzienny porządek życia Papieża. W lecie ta jedna zachodzi zmiana, że przechadzka, zamiast w południe, odbywa się o szóstej wieczorem lub o ósmej rano.

Od lat ośmnastu Leon XIII-ty żyje w ten sposób, zamknięty jak więzień w obrębie murów Watykanu.

Takie same były ostatnie lata Jego poprzednika, Piusa IX-go.

Za bramą Św. Sebastyana wznosi się maleńki kościołek, zwany Domine quo vadis. Tam Św. Piotr, uciekając z Rzymu przed męczeństwem, spotkał Chrystusa i zapytał go: „Domine, quo vadis?" (Panie, dokąd idziesz?). A Chrystus mu odpowiedział: „Idę się dać ukrzyżować po raz drugi." Piotr zawrócił i oddał się sam w ręce katów. W roku 1870, po zajęciu Rzymu przez Piemonczyków, jeden z kardynałów francuskich ofiarował Papieżowi schronienie we Francyi. — „Wróć za kilka dni, a dam ci odpowiedź" — odrzekł Pius IX-ty. Odpowiedzią była rzeźba z kości słoniowej, przedstawiająca kościołek Domine quo vadis. Papież opowiedział legendę świętą i zakończył słowami:

— Widzisz, Kardynale, ja nie chcę zasłużyć na taki sam wyrzut.



Początki Watykanu. — Papież Damazy. — Schody Królewskie. — Kaplica Syksłyńska. — Freski Michała-Anioła. — Sala Królewska. — Sala Książęca. — Kaplica Paulińska. — Odsiecz Wiednia Matejki. — Stanze i Loże Rafaela. — Kaplica Nicolina. — Pinakoteka. — Torre Borgia. — Muzeum Pio Clementino. — Sala a croce greca. — Sala dea Biga. — Galerya Świeczników. — Sala Okrągła. — Sala Muz. — Sala Zwierząt. — Galerya Posągów. — Sala Popiersi. — Gabinet Masek. — Dziedziniec. — Laokoon. — Apollo Belwederski. — Tors Herkulesa. — Galerya Chiaramonti. — Braccio Nuovo. — Galerya Napisów. — Muzeum Egipskie. — Starożytności Asyryjskie. — Muzeum Etruskie. — Galerya degli Arazzi. — Galerya Geograficzna. — Biblioteka. — Museo profano. — Muzeum Starożytności chrześcijańskich. — Wesele Aldobrandyńskie. — Gabinet Numizmatów. — Ogrody Watykańskie. — Giardino della Pigna. — Boscareccio. — Willa Pia.

VI.

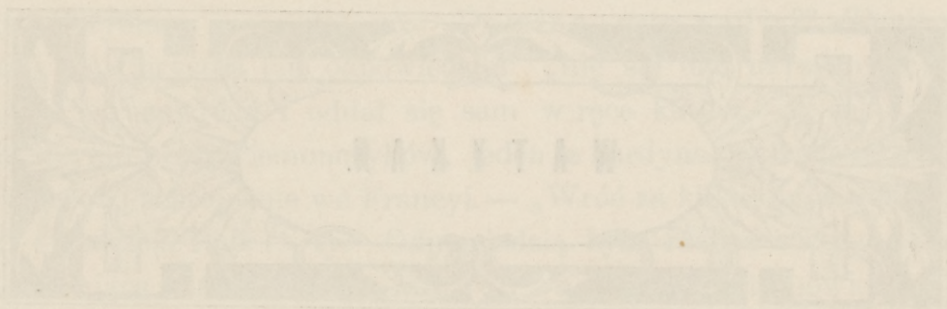

Ten kawałek ziemi, na którym stoi Watykan, to obecnie całe Państwo Kościelne, ale oczy połowy świata są nań zwrócone.

O milę od Rzymu, wśród wązkiej doliny, między wzgórzem Janiculum a wyniosłościami Transteweru, płynęła niegdyś przejrzysta krynica, często nawiedzana przez pasterzy. W IV-tym wieku po Chrystusie, za panowania cesarza Walentyniana, Papież Damazy podziemnemi rurami sprowadził tę wodę na dziedziniec, przytykający do bazyliki Św. Piotra i zwany odtąd Jego imieniem. Świętobliwy Pasterz, przyjaciel Św. Hieronima, poszedł na wygnanie za cesarza Gracyana. Woda, sprowadzona przez Niego, uchodzi za najczystszą i najzdrowszą w Rzymie; pił ją podobno Karol Wielki, kiedy gościł u Papieża Leona III-go, przed objęciem cesarskich komnat Palatynu.

Sprowadzenie tej wody na dziedziniec Św. Damazego dowodzi, że już w IV-tym wieku po Chrystusie, Papieże zamieszkiwali u stóp bazyliki, ale właściwym początkiem Watykanu był dom, zbudowany przez Św. Symmacha na placu Św. Piotra, a przez Jego następców rozszerzony. Wśród nieustannych wojen i rozruchów, stał on się pastwą płomieni, aż wreszcie Papież Eugeniusz III-ci wzniósł na tem miejscu pałac, upiększony przez Mikołaja III-go. Papieże zaczęli go jednak zamieszkiwać dopiero po powrocie z Awinionu, gdyż przedtem rezydencyą Ich był Lateran.

Po śmierci Grzegorza XI-go, odbyło się tu w roku 1378 pierwsze konklawe, na którem wybrano Urbana VI-go; odtąd każdy Papież stara się

WIDOK WATYKANU I BAZYLIKI ŚW. PIOTRA, ZE WZGÓRZ POZA RZYMEM.

ozdobić i rozszerzyć gmach Watykanu. Jan XXIII-ci zbudował krytą galeryę, łączącą Jego komnaty z twierdzą Św. Anioła. Mikołaj V-ty postanowił uczynić z papieskiej rezydencyi najpiękniejszy na świecie pałac, mogący pomieścić wszystkie władze i kardynałów. Roboty rozpoczęte w roku 1450, przerwała śmierć Jego; część jednak była skończona i od Aleksandra VI-go, który tu mieszkał, nazwaną została Torre Borgia. Następcy Mikołaja V-go prowadzili dalej podjęte przez Niego dzieło: Sykstus IV-ty zbudował kaplicę Sykstyńską w roku 1473; Innocenty VIII-my wzniósł w roku 1490 letni pałacyk, Belweder; Juliusz II-gi kazał Bramante'mu połączyć go z Watykanem za pomocą galeryi. Ten sam mistrz, z polecenia Leona X-go, zbudował w około dziedzińca Św. Damazego wspaniałe Loże, które Rafael ozdobił później genialnemi freskami. Za Pawła III-go powstała kaplica Paulińska. Sykstus V-ty wzniósł bibliotekę i pawilon, w którym obecnie mieszkają Papieże, wykończony przez Klemensa VIII-go (1592—1605). Scala regia, przepyszne schody, godne Watykanu, są dziełem Bernini'ego, wykonanem z rozkazu Urbana VIII-go. Pius VI-ty zbudował salę a croce greca, salę Okrągłą i salę Muz; Pius VII-my galeryę Braccio nuovo, dla rzeźb przeznaczoną; Grzegorz XVI-ty Muzeum egipskie i etruskie; Pius IX-ty Scala Pia, zamykającą czworobok dziedzińca.

W ten sposób powstał największy w świecie pałac, zawierający 208 głównych wejść, 20 dziedzińców i 11,000 komnat, sal, kaplic i galeryj. Jest to żyjąca historya Papiestwa z ostatnich lat tysiąca, opowiedziana przez mury, rzeźby i freski, uwieczniona przez najsławniejszych mistrzów, między którymi spotykamy imiona Michała - Anioła, Rafaela, Fra Angelica, Bramante'go, Fontany, Pirra Ligorio, Maderny, Bernini'ego i wielu, wielu innych.

Z placu Św. Piotra widzi się tylko część Watykanu, a mianowicie wielki trzypiętrowy gmach, w którym mieszka Papież. Główne wejście zwie się Portone di bronzo, strzeżone zawsze przez szwajcarów. Przeszedłszy długą galeryę, wchodzi się na przepyszne schody z białego marmuru, słusznie Królewskiemi zwane (Scala regia); zaczął je Sangallo, dokończył Bernini. Jońskie kolumny podtrzymują okrągłe sklepienie, zdobne w bogate kasetony.

Temi schodami dochodzi się do kaplicy Sykstyńskiej, która obszarem równa się kościołowi. Na pozór odznacza się ona wielką prostotą i niewiele posiada architektonicznych ozdób; piękna marmurowa balustrada oddziela chór od miejsca przeznaczonego dla publiczności. Dwanaście okien, po sześć

z każdej strony, dostarcza światła. W tym przybytku, Michał-Anioł wywołał przed oczy ludzkie wiekuiste Boże dzieło: stworzenie świata i początek człowieczego rodu; tu uwidomił potężne postacie Proroków i Sybil, zwiastujących losy ludzkości; tu nakoniec wstrząsnął sercami śmiertel-

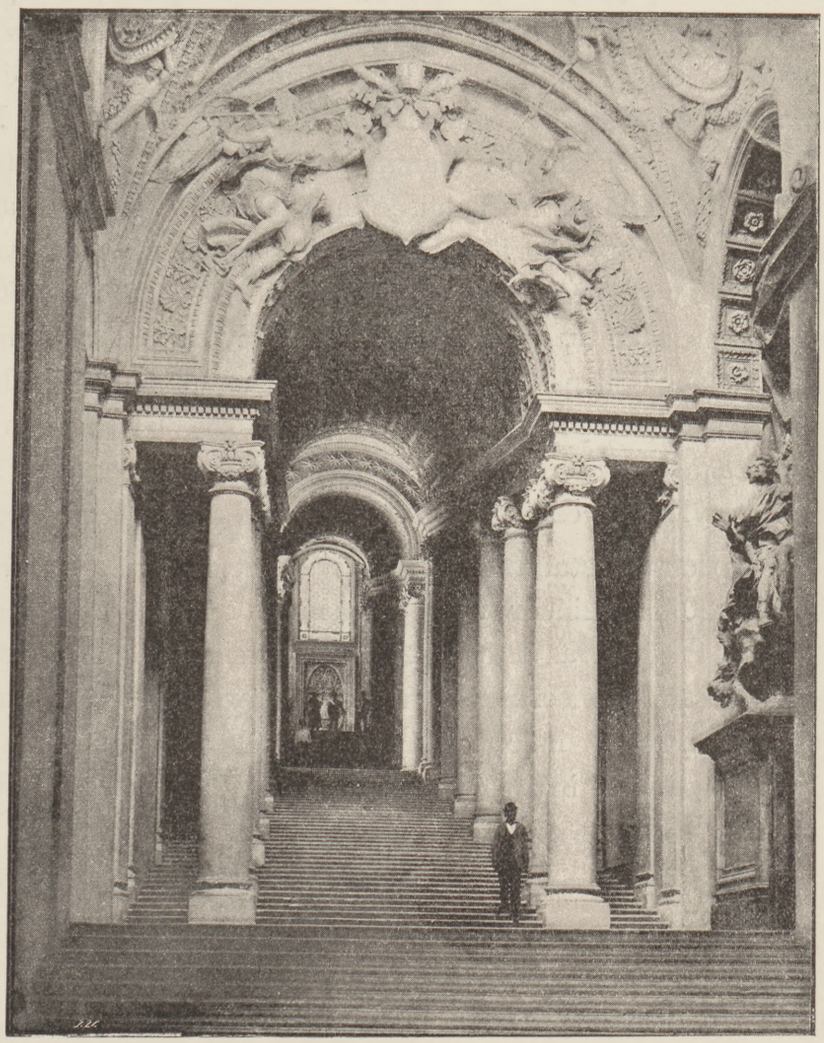

SCHODY KRÓLEWSKIE.

ników, roztaczając przed nimi koniec wszechrzeczy, wyroki Sądu Ostatecznego.

Sklepienie kaplicy, malowane przez Michała-Anioła, uważane jest przez znawców za najwznioślejsze dzieło sztuki malarskiej. Mistrz florencki

był w pełni męskiego wieku, kiedy powołał go Papież Juliusz II-gi, dla ozdobienia freskami sufitu Sykstyny w roku 1508. Niechętnie podjął się roboty, gdyż sposób malowania al fresco był mu nieznany i musiał go się uczyć dopiero; stopniowo jednak zapalił się do niej i przez lat cztery pracował, zamknięty w samotności, nie wpuszczając do kaplicy nikogo, nawet Papieża, który nie mógł się doczekać ukończenia fresków i groził artyście, że każe go zrzucić z rusztowania. W dzień Wszystkich Świętych, roku 1512, olbrzymie dzieło zostało odsłonięte i sędziwy Papież, blizki zgonu, mógł odśpiewać Mszę pod sklepieniem kaplicy.

Stanąwszy pod niem, z osłupieniem spostrzega się w wysokości dwudziestu pięciu metrów, cały świat olbrzymich postaci, z których jedne leżą, inne stoją, te siedzą zadumane, tamte unoszą się w powietrzu. Mimo to nie sprawiają one wrażenia chaosu, od razu rozpoznaje się w nich ład i porządek, odróżnia się dziewięć pól, połączonych z sobą za pomocą gzemsów, filarów, płaskorzeźb, łuków, oraz innych ozdób architektonicznych. To wszystko jest tylko freskiem: pędzel zastąpił dłuto i sprawia złudzenie rzeźby, naśladuje blask bronzu i śnieżystość marmuru.

Środkową część sklepienia, dziewięć zapełnia obrazów niejednakowej wielkości. Na pierwszych trzech, widzimy stworzenie świata. Bóg rzekł: „Niechaj stanie się światłość!" i światłość rozdzieliła się od ciemności, zabłysło słońce i księżyc roztoczył łagodne promienie. Na skinienie ręki Pańskiej ustąpiły wody, ziemia okryła się zielonością i wydała wszelkie zwierzęta. Żaden jeszcze artysta nie wlał takiej potęgi i Boskości w postać Jehowy. Otoczony dworem aniołów, unosi się w przestrzeniach i jednem tchnieniem, jednym ruchem dłoni powołuje świat do życia.

Czwarty obraz przedstawia stworzenie pierwszego człowieka, w którego wstępuje duch Boży. Na piątym Ewa, wyprowadzona wolą Najwyższego z żebra Adama, w pokornem dziękczynieniu składa ręce przed Panem. Na szóstym rozpoczyna się dramat ludzkości: upadek pierwszych naszych rodziców i wypędzenie ich z raju. Ostatnie trzy obrazy, to zabójstwo Abla, Potop i Noe z synami.

Niżej mistrz umieścił pojedyńcze postacie Sybil i Proroków. Każda sprawia wrażenie posągu, skamieniałego w wszechwiedzy i boleści wieków, każda jest ideałem powagi, skupienia i majestatu, nadludzką istotą obleczoną wprawdzie ciałem, ale żyjącą życiem innem, niedoścignionem dla nas.



SKLEPIENIE KAPLICY SYKSTYNSKIEJ.

Jedne w smętnej utonęły zadumie, inne zaczytane są w świętych księgach; te mają wzrok utkwiony w niebiosach, tamte słuchają cichych szeptów anioła. Jedne stanęły już nad pochyłością grobu, inne wiosenną zakwitły urodą.



CZĘŚĆ SKLEPIENIA KAPLICY SYKSTYNSKIEJ.

Jeszcze niżej, między łukami okien, artysta przedstawił przodków Chrystusa, w tęsknocie, oczekujących narodzin Syna Maryi.

W czterech narożnikach widzimy wspomnienia z dziejów wybranego ludu: miedzianego węża na puszczy, pogrom Goliata przez Da-



PROROK JOEL.



SYBILLA DELFICKA.

wida, tryumf Estery i zwycięstwo Judyty. Dusza wielkiego mistrza umiała odczuć wszystkie smutki i radości, wszystkie porywy i pragnienia ludzkiego rodu i zaklęła je w nieśmiertelne postacie, które budzą w nas dreszcz zachwytu.

W dwadzieścia kilka lat później, Papież Paweł III-ci wezwał Michała-Anioła, żeby wymalował Sąd Ostateczny w kaplicy Sykstyńskiej. Artysta, mimo podeszłego wieku, ochotnie wziął się do dzieła i pracował nad niem przez lat siedm. Olbrzymi ten fresk zajmuje całą ścianę nad wielkim ołtarzem, wysokością dosięga stóp 60, szerokością 30.

Ponury hymn Dies irae: „O dniu gniewu, dniu okrutny, kiedy chorągiew krzyża zabłyśnie, a ziemia w proch się rozsypie!"—natchnął artystę do tej kompozycyi.

U samej góry niebiosa: Chrystus, sędzia żywych i umarłych, powstał i wysoko groźną podniósł prawicę, głosząc wyrok potępieńcom. Przy Nim siedzi Matka Najświętsza i zesmutniała, przejęta okropnością chwili, tuli się do Boskiego Syna. Jeszcze wyżej, zastępy aniołów podnoszą krzyż i godła Męki Pańskiej. Po lewej i po prawej stronie Zbawiciela, tłumy Apostołów, Patryarchów i Proroków, a między nimi Św. Piotr, Św. Jan Chrzciciel i Adam zalękniony. W połowie wysokości obrazu, zebrane są dusze zbawione, którym anieli pomagają wstąpić na niebiańskie wyżyny. Po lewicy, tłoczy się ciżba przeklętych, wleczonych przez szatanów w piekielne

otchłanie. Szał, rozpacz, trwoga, osłupienie, malują się na wybladłych twarzach.

Na samym dole, nad cokułem kaplicy, zieje czeluść ognista, przybytek wiecznej męki. Szatan, jako Charon, przewozi potępieńców, bijąc ich wiosłem, a na brzegach Styksu czyhają już na nich czarci. Po lewej stronie, roztwierają się groby i umarli z mogił powstają, jedni jakby jeszcze długim, śmiertelnym snem odurzeni, inni już przerażeni trwogą. Trupy wskrzeszone jedne są ohydnym szkieletem, inne na pół ciałem odziane. A nad tą sceną zmartwychstania unoszą się anioły, uderzając w trąby na straszliwe hasło sądu.



PROROK IZAJASZ.

Taką jest treść olbrzymiej kompozycyi, godnej zaiste takiego mistrza, jak Michał-Anioł. Wpływ czasu i wilgoci, dym kadzideł i świec płonących na ołtarzu, uszkodziły nieco wspaniały ten fresk i przyćmiły pierwotny jego koloryt; mimo to dziś jeszcze podziwiać trzeba niewyczerpaną potęgę fantazyi, śmiałość rysunku, rozmaitość skróceń, bogactwo figur, z których jedne lekko unoszą się w powietrzu, inne stoją na obłokach lub strącone leżą w otchłani; te szarpią się i rzucają, ujęte pięścią szatańską; tamte padły na kolana wylękłe, spiorunowane rozpaczą; inne wydobywają się z pod ziemi pół żywe, pół trupie jeszcze. Tak w całości ogólnej, jak w szczegółach, obraz ten tchnie majestatem bez granic, trwogą i potęgą nieskończenie wzniosłą, nadziemską.

Na sąsiedztwie z takim, jak Michał-Anioł tytanem, wiele straciły inne freski, zdobiące kaplicę. Mało kto zajmuje się niemi, choć wyszły z pod pędzla najlepszych florenckich i umbryjskich malarzy. Po jednej stronie, przedstawione są sceny ze starego Testamentu, po drugiej z Nowego. Między



SYBILLA ERYTREJSKA



SĄD OSTATECZNY.

niemi jest obraz uchodzący za arcydzieło Perugina: Chrystus, podający klucze Kościoła Św. Piotrowi. Inne freski malowali: Signorelli, Pinturicchio, Botticelli, Ghirlandajo i Rosselli.

Do kaplicy Sykstyńskiej przytyka wspaniała Sala Królewska (Sala regia), przeznaczona niegdyś na przyjmowanie posłów obcych mocarstw. Zbudował ją Sangallo, sklepienie ozdobił stiukami Perino del Vaga, inni zaś artyści, jak Volterra, Vasari, Salviati, Zuccari, wykonali na ścianach ogromne freski, niewielkiej artystycznej wartości, przedstawiające tryumfy Papiestwa. Obok jest Sala Książęca (Sala Ducale), wzniesiona przez Bernini'ego i malowana przez Bril'a; w niej Papież niekiedy odprawia Mszę Świętą.

Z Sali Królewskiej wchodzi się do kaplicy Paulińskiej, tak nazwanej od Papieża Pawła III-go, który kazał ją zbudować architektowi Sangallo, w roku 1540; i tu spotykamy freski Michała-Anioła, wykonane na schyłku życia: Nawrócenie Św. Pawła i Ukrzyżowanie Św. Piotra, ale pod względem wartości, stoją one znacznie niżej od innych dzieł mistrza. Tu odbywa się, w pierwszą Niedzielę Adwentu, czterdziestogodzinne wystawienie Najświętszego Sakramentu; wtedy wspaniałe wnętrze kaplicy goreje od świateł tysiąca.

Z kolei wstępujemy na drugie piętro, żeby zobaczyć niedoścignione arcydzieła, pozostawione przez Rafaela w Stanzach i Lożach Watykanu. Przedtem jednakże musimy minąć szereg sal, w których znajduje się kilkanaście współczesnych obrazów, wyobrażających liczne sceny z życia Świętych, kanonizowanych przez Piusa IX-go. W jednej z komnat, umieszczono ogromne płótno, na którem geniusz Matejki wycisnął potężne swoje piętno: Odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego, obraz ofiarowany Leonowi XIII-mu przez Polaków. W sali dell' Immacolata, freski Podesti'ego przedstawiają ogłoszenie w r. 1854 dogmatu Niepokalanego Poczęcia; długa szafka, przepysznej roboty, zawiera tekst dogmatu, przełożony na rozmaite języki świata, dar duchowieństwa francuskiego. Z tej sali wchodzi się do komnat zwanych Stanzami.

W tym samym roku 1508, kiedy Michałowi-Aniołowi zlecono odmalowanie sklepienia Sykstyny, Juliusz II-gi powierzył młodzieńczemu geniuszowi Rafaela ozdobienie komnat, w których zamieszkać pragnął. Była to praca olbrzymia, ale dwudziesto-pięcioletni mistrz z Urbino nie cofnął się przed nią i otoczony gromadą uczniów, śmiało przystąpił do wykonania wspaniałych swoich pomysłów. W tym samym roku, w którym Michał-Anioł ukończył strop kaplicy, Rafael odsłonił freski pierwszej komnaty, zwanej Sala della Segnatura, gdyż w niej Papieże podpisywali bulle.



SALA KRÓLEWSKA

Na ścianach tej sali, wszystko co jest wieczną prawdą na niebie i ziemi, co jest podwaliną, a zarazem szczytem świata, staje przed oczyma widza. Z pierwszego obrazu przemawiają do nas prawdy objawionej wiary: treścią jego Dysputa o Najświętszym Sakramencie.

Poznanie rzeczy Boskich jest ogniwem, łączącem żywot doczesny z wiecznym, dlatego też obraz podzielony jest na dwie części. W dolnej, więc na ziemi, stoi na środku ołtarz, a na nim wystawiony Najświętszy Sakrament. Z obu stron, wielkiem półkolem otoczyło go liczne grono mężów. Najbliżej ołtarza męczennicy, ojcowie Kościoła i inne duchowe olbrzymy naszej wiary, nieco dalej przedstawiciele teologii i filozofii scholastycznej; między nimi jest Dante i anielski malarz, Fra Angelico. W wyższej dzielnicy niebiańskiej, króluje wśród obłoków Chrystus z Najświętszą Panną, otoczony gronem Apostołów, Patryarchów i Świętych. Nad Zbawicielem, unosi się wśród aniołów Bóg Ojciec.

Stwórca tchnął jeszcze w człowieka myśli potęgę, a więc na drugim obrazie mamy przedstawioną filozofię — Szkołę ateńską. W przepysznym przedsionku stanęli mędrcy starego świata: jedni pochylili głowy w głębokiej zadumie, inni natchnionym wzrokiem wpatrują się w przestrzeń, inni jeszcze nauczają zasłuchanych młodzieńców. W głębi piętrzą się rozłożyste schody. Na najwyższym stopniu stanął Plato, rękę podnosząc ku górze, kędy jest kolebka myśli; obok niego, Arystoteles palcem wskazuje ziemię; te dwie postacie uosabiają wieczny dualizm filozofii.

Ludzkość jednak nie przez samą tylko abstrakcyę prawd najwyższych dochodzi, są wpośród śmiertelników szczęśliwi wybrańcy, którzy w natchnieniu wieszczem, wznoszą się w krainę ideałów i tam widzą niebo otwarte. Na trzeciej ścianie tej sali, Sanzio stworzył Poezyę, obraz zwykle Parnasem zwany; na wyżynach Olimpu, Apollo śpiewa, otoczony gronem muz i wieszczów starożytnego i nowożytnego świata. Widzimy między nimi Homera, Safonę, Anakreona i Horacyusza.

Ale ród człowieka mieszka na ziemi, a stosunki ludzkie spoczęły na ładzie i składzie społecznym; czwarty obraz zatem przedstawia Sprawiedliwość. Grzegorz IX-ty, zasiadłszy na tronie, wzniesionym we wspaniałej framudze, nadaje Kościołowi prawo kanoniczne; z drugiej strony, cesarz Justynian ogłasza państwu kodeks cywilny.

Na sklepieniu sali, Rafael umieścił cztery figury alegoryczne, Teologię, Poezyę, Naukę i Sprawiedliwość. Malowane w medalionach, na tle złotem, jaśnieją nieśmiertelną młodością i myślą wyższą.



SZKOŁA ATEŃSKA (FRESK RAFAELA).

Odpowiadają im cztery kwadratowe obrazki treści biblijnej i mitologicznej.

Drugą z kolei komnatą, ozdobioną freskami przez Rafaela, jest tak zwana Stanza d'Eliodoro. Juliusz II-gi polecił artyście uwiecznić w niej, pod alegoryą biblijną, zwycięstwa swoje duchowe i wojenne. Treść pierwszego obrazu: Wypędzenie Heliodora, odnosi się do odwrotu Francuzów, którzy wówczas najechali Państwo Kościelne. Widać wnętrze wspaniałej świątyni, w której głębi arcykapłan wznosi modły do nieba. Po lewej stronie przybytku, cisną się gromady ludu, przejęte najwyższym przestrachem, gdyż z prawej strony, anioł na spinającym się rumaku, w towarzystwie dwóch niebiańskich duchów w szatach promiennych, wypędza łupiezców i tratuje powalonego na ziemię Heliodora. Z boku, drabanci wnoszą na krześle Papieża, który spokojnem okiem spogląda na ten pogrom. Jest to dramat pełen życia i ruchu.

Obraz drugi: Msza bolseńska, w której kapłan niedowiarek cudem przekonywa się o tajemnicy Eucharystyi; utwór ten zachwyca szlachetnością i należy do rzędu największych arcydzieł Rafaela. Na widok zakrwawionej Hostyi, rozmaite uczucia wstrząsają duszami obecnych: zdumienie, trwoga, pobożność, zachwyt, malują się na ich twarzach, tylko oblicze klęczącego Papieża tchnie spokojem i niezachwianą wiarą.

Mistrz ukończył właśnie ten fresk, kiedy w r. 1513 umarł Juliusz II-gi, ale następca jego, Leon X-ty, polecił prowadzić dalej rozpoczęte roboty. Wtedy powstał obraz, przedstawiający spotkanie Św. Leona I-go z Atyllą, aluzya do zwycięstwa Papieża nad królem francuskim, Ludwikiem XII-tym. ŚŚw. Piotr i Paweł unoszą się w obłokach i poprzedzają Papieża, świetnym otoczonego orszakiem. Król Hunów widzi niebiańskie zjawisko i cofa się przerażony; konie barbarzyńskiej tłuszczy, zdjęte lękiem, spinają się, roznosząc popłoch i zamieszanie wśród hufców.

Czwarty fresk, umieszczony nad oknem, nastręczał wielkie trudności techniczne, które Rafael zwycięsko pokonał. Widzimy na nim cudowne uwolnienie Św. Piotra z więzienia. W środkowej części, anioł, opromieniony nadziemską światłością, budzi uśpionego Apostoła; po prawej stronie wyprowadza go z lochu, po lewej księżyc łagodnym blaskiem oblewa straże, snem zmorzone.

Malowane karyatydy podtrzymują obrazy wzniesionemi rękoma. Na sklepieniu, ozdobionem obficie arabeskami Peruzzi'ego, Rafael polecił najlepszemu ze swoich uczniów, Giulio Romano, wymalować cztery sceny biblijne. Rzeźbione lamperye w Stanzach, zostały także wykonane podług rysunków Rafaela. W roku 1514, mistrz rozpoczął freski trzeciej komnaty,



LOŻE RAFAELA.

zwanej Stanza del Incendio. Najważniejszym w niej obrazem jest pożar Borgo, ugaszony za pośrednictwem modłów Leona IV-go. Znać w nim nieporównany pędzel Rafaela, który stworzył tu rzecz doskonałą pod względem rysunku, układu ciała, ruchu i kolorytu. Inne znajdujące się tu freski, jako to: Przysięga Leona III-go, Koronacya Karola Wielkiego i Zwycięstwo Leona IV-go nad Saracenami, wykonali pod kierunkiem mistrza najlepsi jego uczniowie. Ich także dziełem są postacie monarchów, będących podporą Kościoła, umieszczone poniżej obrazów. Sklepienie, na którem widzimy medaliony z postaciami Chrystusa i Boga Ojca, jest pędzla Perugina.

Ostatnia i największa komnata, zwana Salą Konstantyna, ukończona została już po śmierci Rafaela, według jego kartonów. Treścią fresków jest tryumf chrześcijaństwa, a najważniejszy obraz przedstawia zwycięstwo Konstantyna nad Maksencyuszem, który wraz z hufcami swemi tonie w mętnych falach Tybru. Z wielką prawdą wyrażony tu jest zamęt i szalony zgiełk bitwy; młody imperator pędzi z podniesioną włócznią, nad nim trzej aniołowie wskazują mu śmierć współzawodnika. Inne freski wyobrażają Chrzest Konstantyna, Darowiznę Rzymu Sylwestrowi I-mu Papieżowi, oraz Przemowę Konstantyna do wojska. Sklepienie zostało wykończone dopiero za Sykstusa V-go.

Z Sali Konstantyna przechodzimy do sławnych Lóż, podziwiać inną spuściznę Rafaela; tak się nazywa szereg arkad otwartych, stanowiących niegdyś front papieskiego pałacu. Bramante zbudował te krużganki i zasklepił je rzędem kopułek, a wielki Sanzio zabrał się do ozdobienia ich freskami, wzorując się na prześlicznych malowidłach ściennych, w tym czasie właśnie odkrytych w Łaźniach Tytusa. Pięćdziesiąt cztery obrazy w trzynastu kopułkach, przedstawiające sceny ze Starego i Nowego Testamentu, stanowią tak zwaną Biblię Rafaela. Jest to uosobienie najwyższego wdzięku i uroku, na który może się zdobyć rzeźba, malarstwo i architektura, wzajemnem złączone przymierzem.

Filary, arkady i ściany tych krużganków, zdobne były niegdyś płaskorzeźbą, sztukateryą, złoceniami i malowidłami, w których niewyczerpana wyobraźnia mistrza prawdziwy święciła tryumf. Sploty kwiatów i owoców, narzędzia muzyczne, barwne ptaszęta, figlarne wiewiórki, dziwaczne gryfy i salamandry, bajeczne widziadła, stworzyły tu świat cudowny, senny, jakby pałac wróżki zaczarowanej. W obrazach, obok głębokiej i genialnej kompozycyi, tchnie lubość wdzięczna i czar szlachetny wielkiego Sanzia. Najlepsi uczniowie pracowali nad niemi, pod jego kierunkiem. Na nieszczęście, Loggie promieniejące niegdyś farb i kształtów przepychem, dziś są tylko cieniem samych siebie. Nieubłagany ząb czasu, słoty i wichry, które przez trzysta

„lat biły w otwarte, nieoszklone galerye, mniej jednak przyniosły im uszczerbku, niż dzikość i barbarzyństwo ludzi. Od roku 1813 galerye te są oszklone, co nie przyczynia się jednak do ich upiększenia. Inne Loże, malo-



ŚW. SZCZEPAN PRZED RADĄ ZYDOWSKĄ (KAPLICA NICOLINA).

wane przez artystów z XVI-go i XVII-go wieku, mają znacznie niższą wartość od tamtych

Z Sali Konstantyna, wchodzi się przez przyległą komnatę do kaplicy, zwanej Cappella Nicolina, była bowiem niegdyś oratoryum Papieża

Mikołaja V-go. Tam z rozkazu Ojca Świętego, ulubiony jego malarz, Fra Angelico da Fiesole, wykonał freski, zaliczone do najlepszych jego utworów. Obrazy idące na ścianach dwoma rzędami, przedstawiają sceny z życia Św. Szczepana i Św. Wawrzyńca. Znajdujemy w nich wszystkie zalety anielskiego artysty: wzniosłość, wdzięk, pobożność i szlachetność. Na błękitnem sklepieniu, złotemi gwiazdami zasianem, widać na obłokach czterech zadumanych Ewangelistów, niżej pod baldachinami, nauczają Doktorzy Kościoła.

Na trzeciem piętrze tego gmachu, mieści się Pinakoteka, która pod względem ilości ustępuje innym galeryom rzymskim, ale za to zawiera same niemal arcydzieła. Wszystkiego jest cztery sale tylko, a w nich dwieście malowideł. Założycielem jej był Pius VII-my, który zgromadził razem wszystkie obrazy kościelne, zabrane przez Francuzów, a następnie zwrócone w roku 1815.

Na pierwszem miejscu, trzeba postawić sławne Przemienienie Pańskie Rafaela, ostatni i najdoskonalszy jego utwór. Treść znana jest z licznych reprodukcyj, ale dopiero oryginał może dać wyobrażenie o potędze i piękności obrazu. Drugie dzieło jego pędzla, Madonna di Foligno, gdzie ze złocistych obłoków, gloryą aniołów otoczona spogląda, na klęczącą gromadkę Świętych, słodka twarz Matki-Dziewicy z Dzieciątkiem na łonie, także zalicza się do najlepszych płócien mistrza z Urbino. Religijnem namaszczeniem i prawdą tchnie arcydzieło Domenichina, Komunia Św. Hieronima, w której konający pustelnik, z rąk kapłana po raz ostatni otrzymuje Chleb żywota. Złożenie do grobu Chrystusa, pędzla Caravaggia, odznacza się wstrząsającym realizmem; za to Rafaela Wiara, Nadzieja i Miłość, trzy urocze postacie niewieście, są uosobieniem samego wdzięku. Jest tu kilka wybitnych obrazów Murilla; fresk Melozza da Forli, przedstawiający Sykstusa IV-go, założyciela watykańskiej biblioteki, z kardynałami i klęczącym bibliotekarzem, Platiną; portret doży, Tycyana, pełen wyrazu; wspaniała tegoż mistrza Madonna, należąca do najlepszych dzieł jego i wiele, wiele innych znakomitych utworów.

Część pałacu, zamieszkiwana niegdyś przez Aleksandra VI-go, zowie się Torre Borgia i zawiera szereg komnat, ozdobionych przez Pinturicchia, zamkniętych od dawna dla publiczności. Wchodzi się tam z dziedzińca Św. Damazego. Wielki przedsionek z napisami sławiącemi Papieży, posiada sklepienie, malowane przez uczniów Rafaela: Jana z Udine i Pierina del Vaga; wśród bogatych arabesków, znajdują się znaki Zodyaku i sceny mitologiczne. Pierwsza komnata dała sposobność Pinturicchiowi, do okazania

swego talentu. Na suficie, podzielonym na dwie części przez wypukły łuk ze złoconego stiuku, znajduje się ośm medalionów, w których, na tle uro-



SYKSTUS IV UDZIELA POSŁUCHANIA BIBLIOTEKARZOWI PLATINIE.

czych krajobrazów umbryjskich, rozwija się Życie Chrystusa i Maryi, począwszy od Zwiastowania, aż do Zesłania Ducha Świętego. Poniżej mar-

murowych gzemsów, biegły niegdyś arabeski złocone i różne ozdoby, dziś zupełnie zniszczone.

W następnej komnacie, najpiękniejszej ze wszystkich, treścią fresków jest historya Świętych Pańskich, istna Złota Legenda, pełna pobożności i wdzięku. Czas przyćmił żywy blask złota, barw błękitnych i purpurowych, złagodził świetny koloryt, ale nie odjął mu uroku. Idealne, wymarzone postacie w powiewnych szatach, lub lśniących zbrojach, kolejno przesuwają się przed oczyma. Tu przed cesarzem Maksencyuszem stoi mężna i szlachetna dziewica, Św. Katarzyna, i broni wiary chrześcijańskiej; tam pustelnia, w której dwóch starców spożywa chleb, przyniesiony przez kruka; dalej Nawiedzenie Elżbiety przez Najświętszą Pannę, przedziwne postacie niewieście, pełne prostoty i majestatu.

W przyległej komnacie, Pinturicchio sławi Sztukę i Naukę w alegoryach, tchnących niewysłowionym wdziękiem. Na złoconem tle sklepienia, cztery medaliony przedstawiają Sprawiedliwość Trajana, Tryumf Sprawiedliwości, Ucieczkę Lota i Podróż Jakóba. Ostatnie dwie sale ozdobił, za panowania Juliusza II-go, Andrea di Volterra freskami, które wyobrażają dwunastu Apostołów i Proroków, oraz tyleż Sybil.

Papieże chcieli uczynić z Watykanu nietyle największy pałac na świecie, ile przybytek sztuki; w tym celu gromadzili w nim skarby artystyczne, które utworzyły najbogatsze i najpiękniejsze muzeum na świecie. Juliusz II-gi, Leon X-ty, Klemens VII-my i Paweł III-ci, dali mu początek, umieszczając w Belwederze, zbudowanym przez Pollajuola, niektóre arcydzieła sztuki starożytnej. Dopiero jednak za panowania Klemensa XIV-go i Piusa VI-go, powstał zbiór zwany Museo Pio-Clementino. Na zbudowanie i urządzenie go, złożyło się dwóch genialnych mężów: architekt Simonetti i archeolog Visconti. Pierwszy wzniósł cały szereg prześlicznych sal i galeryj, łącząc je z willą Innocentego VIII-go; drugi zgromadziwszy najprzedniejsze dzieła rzymskich i greckich rzeźbiarzy, ustawił je w nich z nieporównanym smakiem i znajomością rzeczy.

Pius VII-my prowadził dalej dzieło, rozpoczęte przez poprzedników. W roku 1807 powstaje Galleria lapidaria, w roku 1815 Museum Chiaramonti, pod kierunkiem Canovy zbudowane, a w roku 1821, architekt Rafael Stern dodaje wspaniałą salę, Braccio Nuovo, gdzie pomieszczono znaczną liczbę posągów, znalezionych w okolicach Rzymu i Ostyi.

Tak powstały nieoszacowane zbiory, tworzące całość podobną raczej do olimpijskiej świątyni, niż do muzeum. Bogowie greccy i rzymscy imperatorowie królują tu na piedestałach, pełni majestatycznej powagi; śnieżysty marmur cudnie odbija od tła purpurowego; gdziekolwiek wzrok się obróci, spotyka wzniosłe arcydzieła geniuszu. Tak musiał wyglądać Panteon Agryppy, kiedy był jeszcze przybytkiem wszystkich bóstw Olimpu.

Wejdźmy do pierwszej komnaty, zwanej Sala a croce greca, istnego klejnotu architektury, przenoszącego nas od razu w zamierzchłą dobę klasycyzmu. Drzwi z czerwonego granitu wspierają się na karyatydach egipskich z willi Adryana, w pośrodku wprawiona jest w posadzkę starożytna mozaika, oddzielona żelazną balustradą, żeby jej nie deptały stopy przechodniów. Kolumny z zielonego porfiru podtrzymują sklepienie, w około biegnie fryz, spleciony z lilij, gwiazd i orłów; starożytne płaskorzeźby urozmaicają środkową arkadę.

W około rzędem stanęły posągi i popiersia. Oto kopia knidyjskiej Afrodyty Praksytelesa, oszpecona dodaną w nowszych czasach szatą blaszaną. Oblicze jej jaśnieje niewinnością i trwogą, kształty ciała prześliczne, dziewicze. Szczególniej zwracają tu uwagę dwa olbrzymie sarkofagi, każdy z jednej sztuki czerwonego porfiru wykuty. Od purpurowego tła kamienia, tak wygładzonego jak kornalina, odbija płaskorzeźba, przedstawiająca winobranie. Jako dzieło sztuki, nie ma ona żadnej wartości, zaciekawia jednak, jako starożytny zabytek, tem bardziej, że w tym sarkofagu spoczywało niegdyś ciało Konstancyi, córki Konstantyna. Drugi ma jeszcze większe rozmiary i nakryty jest wypukłem wiekiem. Dwudziestu pięciu robotników, przez lat dziewięć pracowało z rozkazu Konstantyna nad wykonaniem grobowca, który byłby godzien mieścić śmiertelne szczątki matki jego Heleny. Płaskorzeźby, biegnące w około, przedstawiają zwycięstwo nad Maksencyuszem. Kochający syn pragnął, żeby wspomnienie jego tryumfu i nawrócenia, nawet w grobie towarzyszyło świętobliwej niewieście, która do tego wiele się przyczyniła.

Tajemnicze Sfinksy egipskie stoją na straży podwójnych marmurowych schodów, wspartych na dwudziestu starożytnych kolumnach z Palestriny, z szarego i czerwonego granitu. Prowadzą one do wytwornej rotundy, której kopuła spoczywa na ośmiu kolumnach z białego marmuru. Jest to Sala della Biga, tak nazwana od przepysznego wozu rzymskiego la Biga, który stoi w samym jej środku. Prześliczny ten wóz z białego marmuru, ozdobiony delikatnemi rzeźbami, służył niegdyś za tron biskupi w kościele Św. Marka. Z polecenia Piusa VI-go, rzeźbiarz Franzoni umocował dyszel, znaleziony osobno, wyrestaurował starożytnego rumaka, doro-

bił drugiego, oraz piękne koła. Papież był tak zachwycony Bigą, że dla pomieszczenia jej, kazał architektowi Camporese osobną zbudować rotundę.

W tej sali mieści się jeszcze znaczna liczba dzieł wielkiej wartości, a między innemi brodaty Bachus indyjski, o długich włosach, ubrany w tunikę z rękawami, prześliczna Dyana łowczyni, pełna lekkości i wdzięku, oraz dwa posągi Diskobolów greckiego dłuta. Jeden z nich gotuje się właśnie do rzucenia spiżowego kręgu, zwanego discus; trzyma go jeszcze w lewej ręce, spuszczonej ku ziemi, prawą podniósł, roztworzywszy dłoń, wyciągnął nogę, schylił głowę i oczyma mierzy przestrzeń. Jeszcze chwilka,

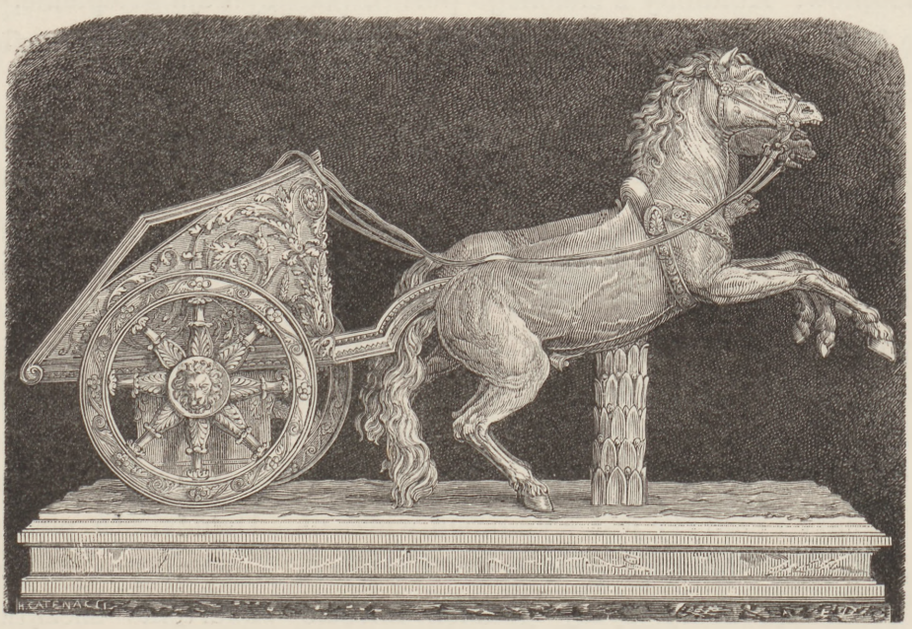

LA BIGA.

a krąg przełożony do prawej ręki, świśnie w powietrzu i dosięgnie celu. Drugi posąg przedstawia Diskobola, w czasie samego rzutu; cała jego postawa okazuje najwyższe wytężenie wszystkich muskułów, nie szkodzące piękności i harmonii kształtów.

Stamtąd przechodzimy do długiego na 108 metr. korytarza, zwanego galeryą Świeczników, Galleria dei Candelabri. Piękną marmurową posadzkę niedawno ułożono, a freski na sklepieniu, przedstawiające ważniejsze chwile panowania Leona XIII-go, oraz różne alegoryczne sceny, malował Seitz od roku 1883 do 1886. Przy samem wejściu, uśmiecha się do nas wdzięczna grupa, będąca wytworem żartobliwej fantazyi: na drzewie

gniazdka ptasie, a w nich zamiast ptasząt, pełno swawolnych dzieci, niby amorków, niby geniuszków.

Inna grupa jest niemniej pocieszna, przedstawia bowiem rozciągniętego na ziemi Satyra, któremu Pan z poważną doktorską miną, wyciąga cierń z nogi. Posąg walczącego Galla jest pełen siły; a pochodzi z ateńskiego Akropolu. Najwięcej jednak przykuwa wzrok grupa, wyobrażająca porwanie Ganimeda, dzieło z epoki po-Fidyaszowej. Tłem grupy jest drze-



GALERYA ŚWIECZNIKÓW.

wo, które stanowi jej podstawę, a jednocześnie zamyka całość. Orzeł ujął pacholę przez szaty lekko i ostrożnie, a rozpiąwszy do lotu skrzydła, zwrócił głowę ku wysokościom, kędy Jowisz króluje na Olimpie. Mistrz przedstawił pierwszą chwilę wzlotu, gdyż chłopczyna zaledwie na stopę nad ziemię wzniesiony. Śliczny jest sam Ganimed; na obliczu jego rozlana jakaś tęskna, rzewna słodycz, jakaś radość, przyćmiona żalem; lewą

rękę podniósł z wdziękiem po nad głową, oblicze zwrócił ku gwiazdom. Na ziemi leży fujarka, a piesek wierny podniósł łeb za pastuszkiem i wyje żałośnie.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie zawarte w tej sali popiersia i posągi, liczne czary i urny z czerwonego granitu egipskiego, z żółtawego i różowego alabastru, z czarnego lakońskiego marmuru, z mieniącego się jaspisu, z zielonego porfiru; każda stanowi istny klejnot, tak pod względem rzadkości i bogactwa materyału, jak pod względem zdobiących je rzeźb prześlicznych. Należałoby wspomnieć choć pobieżnie o wspaniałych sarkofagach, z których jeden, przedstawiający Aryadnę, znalezioną przez Bachusa, jest arcydziełem płaskorzeźby.

Nie można jednak pominąć milczeniem ośmiu przepysznych, olbrzymiej wysokości świeczników, od których piękna ta galerya, podzielona na sześć oddziałów za pomocą tyluż arkad, wspartych na dwunastu kolumnach doryckich z różnobarwnych marmurów, otrzymała swoje nazwisko. Materyałem, z którego są zrobione, jest biały marmur, wykuty mistrzowskiem dłutem w misterne arabeski, bogate zwoje liści i kwiatów; płaskorzeźby na podstawach wyobrażają faunów, satyrów, bachantki, geniusze, bóstwa i różne sceny mitologiczne. Pomimo swego pogańskiego charakteru, używane były w świątyniach chrześcijańskich, a trzy najpiękniejsze pochodzą z Battisterio Konstancyi.

Do Sali a croce greca, przytyka niezrównana Sala Rotonda, przybytek zbudowany na cześć piękności. Twórca jej, Simonetti, wziął wzór do niej z Panteonu, na dziesięciu żłobkowanych filarach z kararyjskiego marmuru umocował kopułę, pomiędzy niemi wykuł framugi dla posągów, przed każdym filarem umieścił słup z czerwonego porfiru, na którym stanęło popiersie. Posadzkę zasłał niby kobiercem, barwną starożytną mozaiką z Otricoli, na której w otoczeniu kwiatów, trytonów, geniuszów i bóstw morskich, walczą centaury z lapitami. W środku postawił olbrzymią czarę z czerwonego porfiru, mającą czterdzieści stóp obwodu, znalezioną w Łaźniach Dyoklecyana, i stworzył całość tak harmonijną i skończoną, że nawet czcigodny miłośnik sztuki, Pius VI-ty, był z niej zadowolony. Wchodząc do tej przepięknej rotundy, doznajemy takiego wrażenia, jak gdyby przeniesiono nas do atrium Tytusa lub Cycerona.

W około sali, stanęli w marmurowej bieli bogowie i bohaterowie starożytnego świata, majestatyczne niebianki z Olimpu i dumne małżonki Cezarów, ale zanim zdążymy rozpatrzeć się w wieńcu nieśmiertelnych postaci, porywa nas ojciec bogów, olbrzymie popiersie Jowisza, znalezione w Otricoli, wyborna kopia Fidyaszowej głowy Zeusa. Świadczy ono najlepiej,

czem była sztuka Hellenów w południu swego rozkwitu. Na tem potężnem obliczu, widzimy połączenie ziemskiej natury z boskością, ujęte w przedziwną harmonię kształtów, wybujałych bez przesady. Nad czołem, jaśniejącem mądrością, spokojem i majestatem, piętrzą się kędziory włosów, niby lwia grzywa. Wydatne brwi zwiastują wolę przemożną, wstrząsającą posadami Olimpu, oczy są osadzone głęboko, usta nieco otwarte okala uśmiech łaskawy, wspaniała, kędzierzawa broda z wdziękiem spływa na piersi. Po tem obliczu przebiega błyskawica geniuszu; mistrz umiał tu zestroić najwyższy ideał duchowy z ziemskiemi, doczesnemi kształtami i poślubić wieczność z cielesną naturą, Olimp z ludzkością.

Godną boskiego małżonka jest olbrzymia Juno Barberini, o przepysznej głowie; w około szlachetnej postaci, w bogatych, a miękkich fałdach spływa peplum. Tak musiała wyglądać matka bogów, Hero Praksytelesa. Nadludzką wielkością kształtów uderza posąg Adryana z pentelijskiego marmuru, znaleziony w fosach zamku Św. Anioła; niegdyś stał on w przedsionku grobowca.

Od śnieżnych marmurów, które posłużyły za materyał do wszystkich niemal posągów zawartych w rotundzie, świetnym połyskiem odbija kolos na 3,83 m. wysoki, ze złoconego bronzu odlany, największy posąg bronzowy na świecie; przedstawia on też najsławniejszego na ziemi siłacza, Herkulesa, który wsparłszy się na maczudze, z lwią skórą zarzuconą przez ramię, trzyma w dłoni jabłko hesperyjskie. Prawdopodobnie kolos wykonał jakiś grecki mistrz z rozkazu Pompejusza, znaleziony był bowiem wśród zwalisk jego teatru. Pius IX-ty nabył starożytne arcydzieło za 10,000 dukatów, dla muzeów watykańskich, i stąd bronzowy kolos zwie się Herkules Mastai.

Niewielki przedsionek oddziela nas od Muz przybytku, ale mimo, że radzibyśmy dostać się tam jak naprędzej, zatrzymuje nas tu starożytna para, która zasłynęła szeroko w dziejach greckich: Perykles i Aspazya. Piękna Atenka, przyjaciółka mędrców i artystów, ma głowę osłoniętą; oblicze dyktatora odznacza się inteligencyą i przebiegłością. Sądząc po napisach, są to autentyczne portrety. Między niemi zasiadła dziesiąta muza: Safo z Mityleny.

Otóż jesteśmy na Helikonie, kędy dziewięć boskich siostrzyc, cór Mnemozyny, sejmuje pod wodzą Apolina. Stąd nazwa tej przepysznej ośmiokątnej komnaty: Sala delle Muse. Zbudował ją Simonetti za Piusa VI-go, wsparł kopułę na szesnastu kolumnach z marmuru kararyjskiego, z willi Adryana wydobytych, a na posadzce rozrzucił barwne mozaikowe arabeski. Papież chciał ją mieć jak najpiękniejszą, żeby w niej pomieścić muzy, znalezione w gajach oliwnych Tivoli, a nabyte przez niego. Kiedy się patrzy na

cuda sztuki, gromadzone z taką miłością przez Piusa VI-go, wzmaga się nasza cześć i uwielbienie dla wielkiego Starca, który w ośmdziesiątym roku życia, umarł prześladowany na wygnaniu.

Każdą muzę można rozpoznać po właściwych godłach; jedne stanęły zadumane, inne piszą w siedzącej postawie. Do tych ostatnich należy Kalliope, jedna z najpiękniejszych. Poważna i zamyślona, w głębokiem skupieniu ducha ujęła rylec, żeby kreślić wzniosłe strofy epopei, na kartach rozłożonej przed nią księgi. Możnaby ją nazwać la Pensierosa, podobnie jak posąg Lorenza, Michała Anioła.

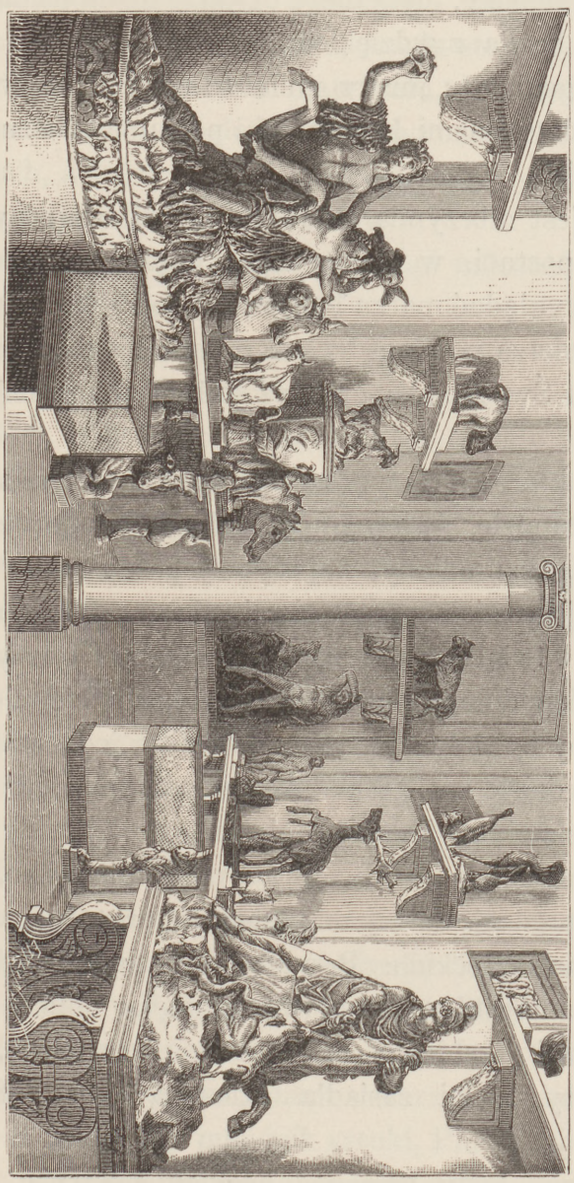

SALA ZWIERZĄT.

Wśród tego boskiego orszaku, króluje Apollo Musagetes i, stojąc na ołtarzu, wydaje się jeszcze wyższym w długich szatach, spływających mu do stóp; jest w nim coś z barda i z arcykapłana. Głowa uwieńczona laurem, o falistych włosach, lekko, jakby w natchnieniu, wzniesiona jest ku górze; oblicze, napiętnowane jakąś nadludzką pięknością, przedstawia typ zupełnie odrębny; postawa odznacza się majestatem. Bożek kroczy naprzód i śpiewając, towarzyszy sobie na lirze dziwnego kształtu; zdaje się, że lada chwila usłyszymy głos jego, któremu zawtóruje chór dziewięciu siostrzyc.

Minąwszy drugi przedsionek, wchodzimy do właściwego Belwederu, gdzie na początek, wita nas istna menażerya w marmur zaklęta. Sala degli

Animali, wsparta w pośrodku na czterech granitowych filarach, starożytnemi mozaikami wyłożona, błyszcząca czerwonym granitem kolumn jońskich, zawiera jedyny w świecie zbiór zwierząt, sto pięćdziesiąt sztuk liczący. Niewszystkie jednak są dziełem greckich i rzymskich rzeźbiarzy; wiele wyszło z pod dłuta nowoczesnych artystów. Oprócz mnóstwa bajecznych potworów, chimer, gryfów, minotaurów, są tu zwierzęta domowe i ptaki rozmaite. Jedne są wykute z granitu, inne z białego lub różnobarwnego marmuru, niektóre zaś z alabastru o kwiecistych żyłkach. Wśród wielu grup, z których niejedna jest arcydziełem w swoim rodzaju, wyróżnia się jeleń napadnięty przez psa, który wskoczył mu na grzbiet i zato-

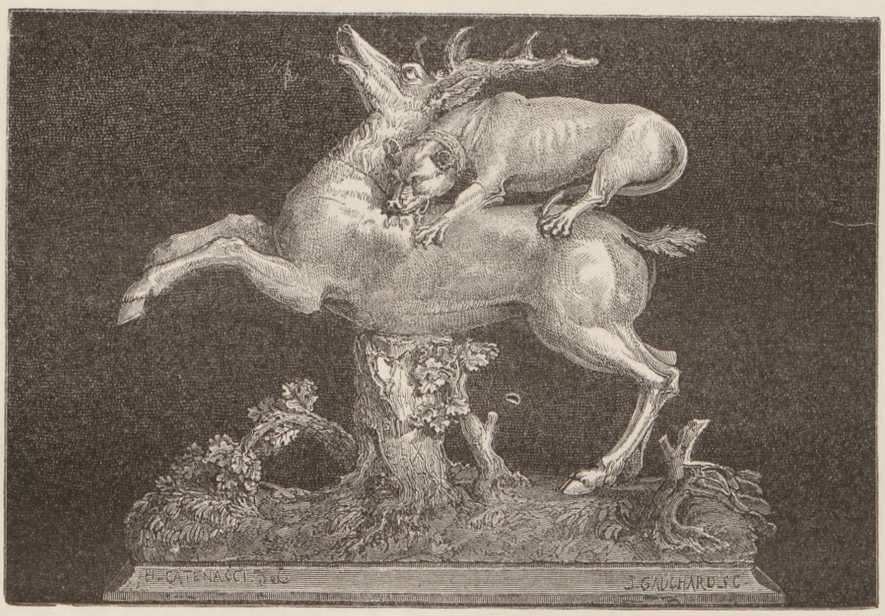

JELEŃ NAPADNIĘTY PRZEZ PSA.

pił zęby w jego szyi. Zwierzęta wykonane są z zadziwiającą prawdą i życiem.

Teraz kolej na najpiękniejszą ze wszystkich galeryę Posągów, Galleria delle Statue; jest ona zarazem najstarszą, gdyż powstała za Klemensa XIV-go. Na sklepieniach są jeszcze szczątki fresków Pinturicchia i herby Innocentego VIII-go. Później ozdobiono je tarczami i płaskorzeźbami z barwistych marmurów, wieńcami kwiatów i arabesków; podzielono na pola za pomocą prześlicznych arkad, wspartych na filarach z marmuru porta santa, żółtego w brunatne żyłki, z kapitelami jońskiemi z białego marmuru. Ściany także są nim wyłożone, podobnie jak posadzka, a rzędem po obu



GALERYA POSĄGÓW.

stronach stanęły posągi, które przywodzą na myśl zamierzchły świat Hellady i Romy. Długi ich szereg zamyka z jednej strony Aryadne, z drugiej zaś, w dalekiej perspektywie Jowisz, w siedzącej postawie z berłem w ręku, zwany Jowiszem Verospi.

Opodal króla bogów, zatrzymuje nas Apollo Sauroktonos (jaszczurkobójca), wykonany według wzoru Praksytelesa. Młodzian z wdziękiem oparł się z lekka o drzewo, w prawej ręce trzyma strzałę, jakby chciał postraszyć spinającą się po pniu jaszczurkę. Patrząc na tę smukłą postać, stojącą z niechcenia, a tak żywą, jak gdyby tchnęła oddechem, trudno uwierzyć, że to zimny i ciężki marmur.

Okruchem jest tylko sławny Amor Praksytelesa, ramion i nóg pozbawiony, ale w tym odłamie mieści się cała liryka duszy i serca. Ze schylonej nieco głowy, z prześlicznej twarzy, tęskną owianej zadumą, łatwo zgadnąć, że marzy o katuszach i niebiańskiem szczęściu miłości. Niedaleko od tego cudu sztuki starożytnej, śpi Aryadne, zaklęta w marmur paryjski przez jednego z mistrzów greckich. Opuścił ją właśnie niewierny kochanek; zasnęła, zmożona boleścią, ale układ jej ciała i wyraz pięknego oblicza świadczy, że nawet we śnie trapi ją ciężka żałość.

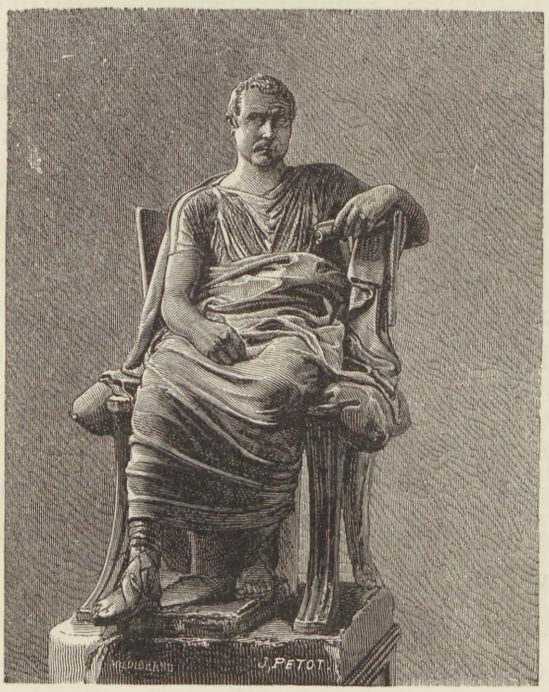

MENANDER.

W sąsiedztwie jej stoi bardzo starożytna Amazonka z paryjskiego marmuru, lśniącego pyłkami dyamentowemi. Obok tych rzeźb ze świata mglistych mitów, widzimy dwa dzieła z życia, ze szlachetnym wykonane realizmem. Po obu stronach podwoi zasiedli dwaj słynni poeci: Menander i Posidippus. Ileż prawdy i charakterystyki w postawie i obliczu obu mężów! Menander z niedbałym wdziękiem wsparł się na krześle, rękę położył na poręczy i patrzy w świat z twarzą pogodną i jasnem czołem. Posidippus siedzi nieco pochylony i zadumany, jak gdyby bolał nad upadkiem obyczajów i ojczyzny.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie arcydzieła, zawarte w tej galeryi, pominiemy więc resztę milczeniem, mimochodem tylko wspominając olbrzymią czarę, a raczej wannę alabastrową i dwa świeczniki z płaskorzeźbami, w willi Adryana znalezione, największe i najpiękniejsze ze wszystkich.

W przedłużeniu galeryi znajduje się komnata, zwana Sala dei Busti, kędy nas wita różnorodny tłum popiersi sławnych Rzymian i Rzymianek. Wśród znanych imion Augusta, Cezara, Karakalli i innych, wyróżnia się płaskorzeźba ze starożytnego grobowca, przedstawiająca małżonków, zwanych ogólnie Katonem i Porcyą. On stanowi jeden z najszlachetniejszych typów starej Romy, ona uosabia dostojność, rozum i cnotę dawnych matron.

Z kolei przechodzi się do Loggia scoperta, skąd oczy ogarniają dalekie krajobrazy Kampanii, zamknięte panoramą gór Sabińskich. Do niej przytyka jeszcze jedna niewielka komnata, zwana Gabinetto delle Maschere od mozaikowej z willi Adryana posadzki, z której śmieją się do nas maski. Nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać: czy tę posadzkę, czy ośm filarów i tyleż kolumn ze złoconemi kapitelami, wykutych ze słynnego alabastru Monte Circeo w barwne żyłki, którego kopalnie są już wyczerpane; czy kolosalne, jakby dla olbrzymów przeznaczone krzesła porfirowe; czy ogromną wannę z rosso antico, brunatno czerwonego marmuru egipskiego; czy płaskorzeźby, odtwarzające życie pasterskie Hellenów. Tu pociąga nas Faun, przepysznie wykonany z rosso antico, tam czaruje Tancerka z pentelijskiego marmuru, dalej przykuwa wzrok Wenus, która tylko co wyszła z kąpieli i, przyklęknąwszy, uśmiecha się do obrazu swego, odbitego w wód zwierciedle.

Kto pragnie odpocząć nieco po nawale artystycznych wrażeń, niech skieruje swe kroki w stronę ośmiokątnego dziedzińca, który zbudował Bramante a wykończył Simonetti. Jest to raczej otwarty salon o wdzięcznych portykach, wspartych na szesnastu kolumnach z granitu wschodniego, szarego i czerwonego. Zdobią go w około maski, płaskorzeźby, posągi, starożytne grobowce, za kopułę służy mu lazur nieba włoskiego, a w pośrodku w kamiennym basenie pluszczą się złote rybki i grają wodotryski, iskrząc się w słońcu milionami brylantów, szmaragdów, szafirów. Po zimnych i ogromnych galeryach, kędy wieje chłód od marmurowych, jakby ze śniegu ulepionych figur, rozkoszne wrażenie sprawia ten jasny i ciepły dziedziniec, pełen słonecznych blasków i zieleni.

W czterech jego rogach znajdują się cztery niewielkie świetlice, przeznaczone dla najcelniejszych klejnotów sztuki. Bez względu na dwa srogie

brytany, strzegące wejścia, udajmy się do jednej z nich, gdzie na zielonem tle murów błyszczy wysmukły, o szlachetnych i wytwornych kształtach Perseusz z głową Meduzy. Jest to jedno z arcydzieł Canovy, dowód potężnego talentu, zarówno jak jego Szermierze, także tu pomieszczeni.

W następnych komnatach czekają nas większe jeszcze dziwy. Oto Hermes z utrąconemi rękoma, o schylonej, cudownie pięknej głowie i zadumanem obliczu, pełnem dobroci i łaskawości. Winckelmann uważa rzeźbę tę za jedną z najpiękniejszych, które nam pozostawiła sztuka starożytna, a Poussin utrzymuje, że wspomniony Hermes jest najdoskonalszym wzorem proporcyi ciała ludzkiego. Nie można jednak długo tu bawić, gdyż przyzywa nas cud sztuki, według słów Michała Anioła, grupa Laokoona. Trzech mistrzów szkoły rodyjskiej: Agesander, Polydorus i Athenodorus, pracowało nad wykuciem z pentelijskiego marmuru tych trzech postaci: ojca i dwóch synów, duszonych przez węże. Ten arcytwór greckiego dłuta, prawdopodobnie współczesny Aleksandrowi Wiel., znaleziony został za Juliusza II-go w Łaźniach Karakalli. Niezrównana pod względem techniki, grupa Laokoona przeraża nas dramatem, uzmysłowionym w marmurze. Nieszczęsny ojciec, oplątany zwojami ohydnego gadu, który zatapia zęby w jego boku, wydaje okrzyk najwyższej boleści. Młodszy syn kona już w śmiertelnych uściskach potwora, starszy patrzy nań ze zgrozą i przerażeniem, wiedząc, że nie uniknie srogiego losu.

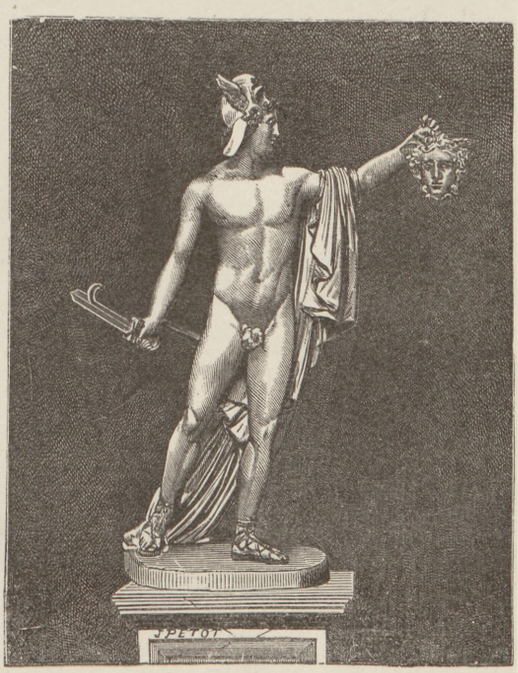

PERSEUSZ CANOVY.

Przenieśmy się teraz do ostatniej komnaty, kędy nakształt świetlanego zjawiska, wystąpi naprzeciw nas najpiękniejszy z bogów Olimpu, lśniący niepokalaną bielą murmuru wypolerowanego, jak onyks—Apollo Belwederski. Jest to postać istnie olimpijska, zagniewana a szlachetna, eteryczna, a pełna siły, wykończona z taką miłością i staraniem, jak najdelikatniejsza kamea, Ten niebiański Helios o doskonałych, młodzieńczych kształtach, olśniewa

i przykuwa zarazem. Trudno się wyrwać z pod jego uroku, a jednak pora przejść do przysionka Belwederu i zajrzeć do komnatek, zawierających także skarby sztuki greckiej.

Oto w pierwszym zaraz atrio quadrato, widzimy na podnóżu, jakby na ołtarzu, cenne dziedzictwo Hellenów, przesławny Tors Herkulesa. Jest to okruch bez głowy, ramion, piersi i nóg, odtrąconych od kolan, szczątek olbrzymiej niegdyś figury półbożka, znaleziony w zwaliskach teatru Pompejusza, a jednak ten okruch wywołał istny przewrot w rzeźbiarstwie. Michał-Anioł tak go uwielbiał, że w starości, z przygasłym już wzrokiem, kazał się przyprowadzać do torsu i wodził po nim rękoma, odmładzając ducha w nieśmiertelnem źródle piękności. Napis grecki wskazuje, że twórcą tego arcydzieła jest Apollonius, Ateńczyk. W tym samym przysionku, zwraca uwagę sarkofag starożytny, w którym, jak napis oznajmia, złożył swe kości Lucius Scipio Barbatus, pradziad wielkiego Scypiona Afrykańskiego. U góry gzems i fryz dorycki, tchnący prostotą pierwotną, a wielce szlachetną. Ten sarkofag został tu przeniesiony z grobowych pieczar Scypionów.

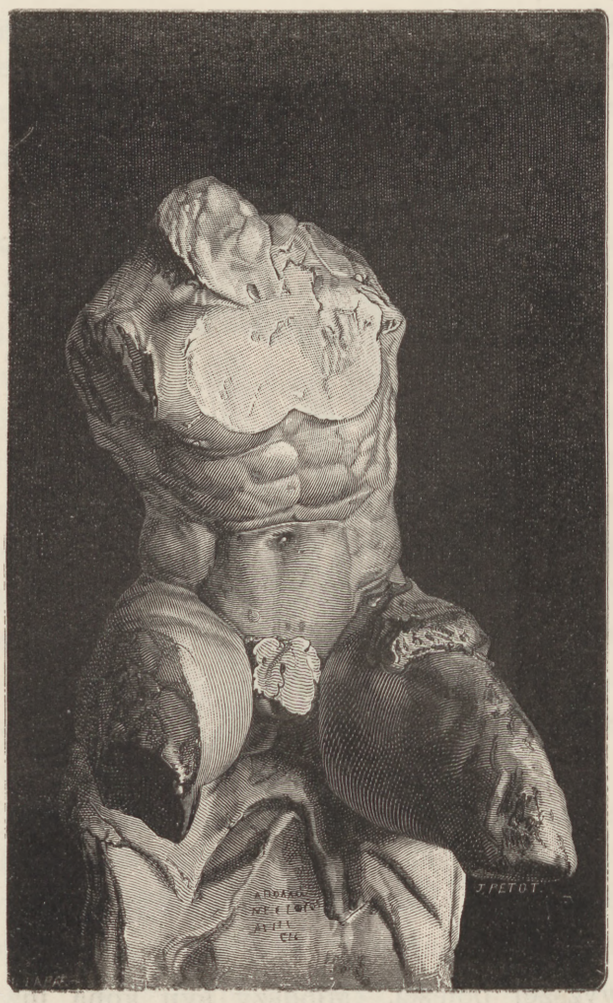

TORS HERKULESA.

W atrio rotondo, mimochodem tylko rzuci się okiem na wspaniałą czarę z pavonazzetto, żółtego marmuru w błękitne żyłki, i na inne znajdujące się w niej dzieła sztuki, gdyż nieporównany z balkonu widok na wybrzeża Tybru i góry Sabińskie, na długo wzrok przykuwa. Kiedy stamtąd przejdzie się do sąsiedniego atrio, zachwyci nas posąg Meleagra, z rzym-



GALERYA CHIARAMONTI.

skich czasów pochodzący. Młody bohater o prześlicznych, wytwornych kształtach ciała, odpoczywa wsparty na włóczni; z jednej strony stoi wierny pies, z drugiej leży łeb dzika.

Z kolei należy wstąpić do wspaniałej galeryi Chiaramonti, kędy na przestrzeni trzystu metrów, roztacza się podwójny szpaler posągów, popiersi i płaskorzeźb. Mieści się tu przeszło trzysta dzieł sztuki, a żadne z nich nie jest miernością. Oto Juliusz Cezar w ostatnich latach życia, z obliczem zmęczonem, na którem maluje się przesyt, szyderstwo i bystrość umysłu. Dalej prześliczna główka Afrodyty z greckiego marmuru, w Łaźniach Dyoklecyana znaleziona, mniej jednak zajmująca, niż olbrzymia głowa Pallady, od której niełatwo można się oderwać. Przepyszny jest posąg Tyberyusza w siedzącej postawie, ale w tej kształtnej postaci, obrzuconej chlamydą i trzymającej berło w prawej ręce, w tej pięknej twarzy o rysach arystokratycznych i miłym wyrazie, z wieńcem dębowym na skroniach, trudno poznać potwora z Kaprei. Zato głowa młodego Augusta, lubo także urodziwa, odpycha chłodem i złowrogim wyrazem. Perłą jednak tej galeryi jest córa Nioby, znaleziona w Tivoli, przepyszny posąg grecki, stanowiący część sławnej grupy, przypisywanej Skopasowi lub Praksytelesowi.

Dwie kolumny granitowe oddzielają tę salę od galeryi, zwanej Braccio Nuovo, jaśniejącej przepychem najrzadszych marmurów i najcelniejszych dzieł sztuki; trudno wymarzyć wspanialszą oprawę dla klejnotów, które tu się mieszczą. Długa na 70 m. galerya, z góry oświetlona, ma bogate, w kasetony wyrabiane sklepienie, wsparte na czternastu starożytnych korynckich kolumnach z cipollino, (greckiego białego marmuru w zielone żyłki), z giallo antico, z numidyjskich łomów wydobytego, z przejrzystego alabastru i egipskiego granitu. Posadzka mieni się krasą mozaikowych obrazów, a słońce, wpadając tu kaskadą gorących promieni, złoci śnieżne posągi, iskrzy się na różnobarwnych marmurach i czerwonych granitach.

Jest tu czterdzieści posągów i dwa razy tyle popiersi, nie licząc płaskorzeźb i olbrzymiej czary z czarnego bazaltu, na czerwonym granitowym postumencie. Pociąga tu oczy olbrzymi posąg Augusta w pancerzu, nietylko najlepszy tego mądrego władcy wizerunek, ale zarazem jedno z najcelniejszych dzieł sztuki rzymskiej, pod względem piękności stylu, szlachetności kształtów i starannego wykończenia. Imperator przedstawiony jest w stroju wodza: w tunice, płaszczu i pancerzu, który sam przez się jest klejnotem delikatnej roboty. Postawa jego jest poważna i majestatyczna: pra-



BRACCIO NUOVO.

wą rękę wzniósł do góry, jakby nakazywał spokój, w lewej dzierży berło, symbol władzy. Posąg był niegdyś malowany, jak to i u Greków było w zwyczaju.



AUGUST.

Pan świata nie olśni nas do tyla, żebyśmy nie mieli złożyć hołdu królowi wymowy. Oto Demostenes, ktreógo natchnione słowo wstrząsało

tłumami Hellenów. Wszystko w nim cechuje głębokiego myśliciela: wysokie czoło poorane zmarszczkami, wzrok bystry i wymowne usta, z których za chwilę posypią się pioruny.

Cześć szlachetnej matronie, którą, pod nazwą Pudicitia, tyle już zachwycało się pokoleń! Jest ona niewątpliwie portretem jakiej patrycyuszki rzymskiej i stanowi wzór bogactwa draperyi, która, choć suta i fałdzista, nadaje się do pięknych kształtów ciała.

Spojrzmy teraz na drugą postać niewieścią, przez greckie dłuto wykutą. Jest to Karyatyda, naśladowanie zapewne tych uroczych dziewic, które na Akropolis ateńskiem dźwigały, zamiast kolumn, fryz świątyni Pandrosionu. Postawa jej lekka i pełna wdzięku, oblicze nadobne i uroczyste, mimowoli wzrok przyciągają.



DEMOSTENES.

Wśród niewieścich postaci w Braccio Nuovo, wyróżnia się jeszcze wspaniała z paryjskiego marmuru Minerwa Medica, najwznioślejszy jaki się przechował typ tej bogini. Zdaje się, że pierwowzorem artyście musiał być ów sławny posąg Pallady, wykonany przez Fidyasza ze złota i kości słoniowej dla Partenonu. Na dziewiczem, surowem jej obliczu, maluje się rozum i niezachwiany spokój, powieki ma spuszczone, postawę pełną powagi i szlachetności. Głowę jej wieńczy hełm ze sfinksem, na piersiach ma tarczę z głową Gorgony, fałdzisty płaszcz otacza jej ciało bogatą draperyą. Taką zaiste można sobie wyobrazić boginię mądrości.

Geniusz grecki umiał tchnąć ducha nawet w zimne alegorye i owiać je ciepłą, pełną wdzięku poezyą. Dowód tego mamy na grupie, przedstawiającej Nil. Dobroczynna rzeka wyobrażona jest jako olbrzym, który legł na falach obok sfinksa, popisując się przepychem swoich kształtów. Oblicze jego, okolone bujną brodą i kędziorami włosów, uśmiecha się łaskawie do maleńkich geniuszów, które figlarnie wspinają się po jego nogach, piersiach i ramionach. Ta dziatwa, to synkowie Nilu; oni wyrażają stopnie peryodycznego nabrzmiewania wód jego.

Najprzedniejszym jednak klejnotem tego zbioru jest posąg atlety, zwanego Apoksyomenos, dlatego, że widzimy go w chwili, kiedy po skoń-

czonych igrzyskach, oczyszcza się z pyłu i z oliwy, którą się natarł przed zapasami. Lekkość i naturalność postawy, siła, dzielność, obok smukłości zwinnej, a przytem piękność młodzieńcza, nadają temu dziełu nadzwyczajną artystyczną wartość. Posąg ten stanowi zwrot w dziejach greckiego rzeźbiarstwa, gdyż twórca jego, Lysippus, odstąpił w nim od dotychczasowych prawideł plastyki, rachującej się ściśle z rzeczywistością, i dał mu wyraz idealnej, wymarzonej piękności.

Żelazna krata oddziela muzeum Chiaramonti od długiej, sklepionej, przez Bramanta zbudowanej Galleria lapidaria, którą możnaby nazwać cmentarzem raczej, gdyż oprócz sarkofagów i pomników grobowych, zawie-

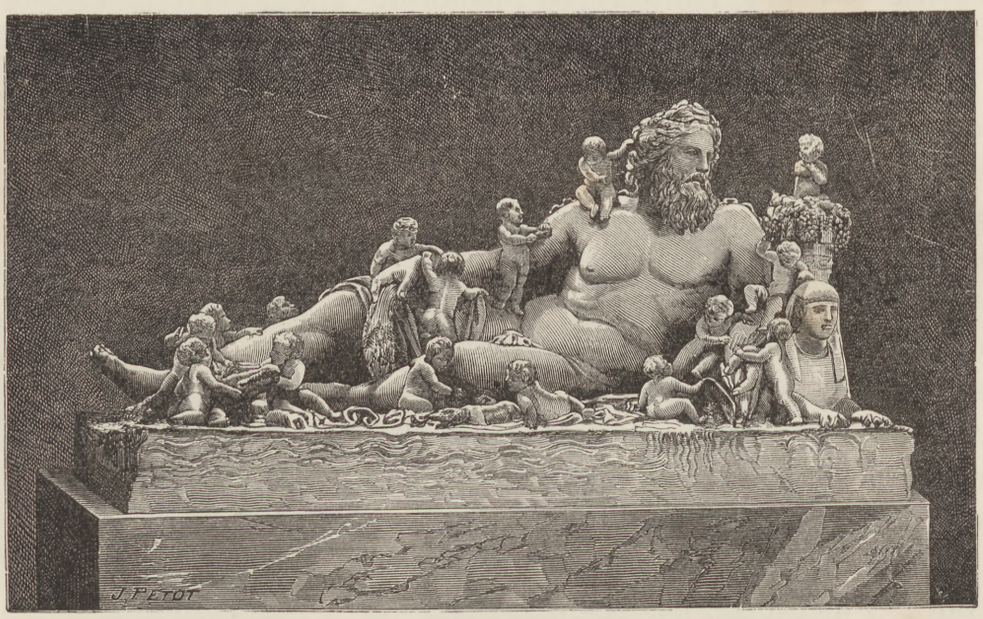

NIL.

ra przeszło 5,000 napisów pogańskich lub staro-chrześcijańskich, wmurowanych w ściany na przestrzeni 600 stóp. Ułożone są one jak najstaranniej, podług zasad łacińskiej epigrafiki. Na marmurowych tablicach, oprócz zdań, wzmiankujących o cnotach zmarłego i boleści rodziny, widzimy rozmaite płaskorzeźby i symboliczne rysunki. Między sarkofagami, zwraca uwagę grobowiec w kształcie ula pszczelnego, z plecionki delikatnej; dwie ryby na wierzchu wskazują, że był przeznaczony dla chrześcijanina. Jeden pogański pomnik, z czasów Tytusa, ozdobiony jest olbrzymiemi łbami lwów, maskami i płaskorzeźbą, wyobrażającą taniec bachantek w około Dionysiosa.

W Watykanie znajdują się nie tylko arcydzieła greckiej i rzymskiej plastyki, ale również i zbiory, które przenoszą nas w zaranie sztuki i mieszczą jej okazy z doby przedhistorycznej. Dla archeologa, historyka i artysty, ciekawe pole badań przedstawia Muzeum egipskie, założone przez Piusa VII-go, uzupełnione zaś przez Grzegorza XVI-go. W dziesięciu komnatach zawarte są przedmioty, z których wiele sięga nader odległej epoki, współczesnej Jakóbowi Patryarsze, a zatem pochodzi z roku 1800 przed Chrystusem. Do nich zalicza się ohydna, choć doskonale przechowana mumia kapłana Ammona; twarz, wykrzywiona szyderczym uśmiechem, posiada jeszcze zęby i jest okryta skórą.

W głównej sali zwraca uwagę olbrzymi posąg z czarnego granitu, między dwoma bazaltowemi lwami, podobizna matki Ramzesa, zwanego przez Greków Sezostrysem, a babki Menefty, którego pochłonęły fale morza Czerwonego. Jest to figura zupełnie bezszatna, nader starannie wykończona; włosy, wysoko spiętrzone, wieńczy sęp w sposób bardzo dziwaczny. Dwa kolosalne sarkofagi w przedsionku, ozdobione figurami symbolicznemi, wśród których wiją się i plączą bogate arabeski, pochodzą z późniejszej epoki, kiedy nad Egiptem panował Psammetyk, a miasto Sais było ogniskiem cywilizacyi.

W tej dobie rozkwitu, musiały także powstać dwa posągi niewiast, z których jedna, owinięta przejrzystą draperyą, tajemniczym wyrazem twarzy przypomina sfinksa, druga zaś w fałdzistej szacie, z głową zakrytą welonem, trzyma w ręku róg obfitości. Starannem wykończeniem i doskonałością kształtów, godną Hellenów, wyróżnia się olbrzymi posąg bogini Nephtys, która czuwała w nogach zmarłego wspólnie z Izydą, stojącą u wezgłowia.

Muzeum egipskie odznacza się nie tylko bogactwem przedmiotów, ale wielką ich rozmaitością i umiejętnem ułożeniem. Jedna sala poświęcona jest wyłącznie papyrusom, w innych widzimy różne drobiazgi, jako to: emalie, bronzy, wazy alabastrowe, figurki bożyszcz, naszyjniki, pocieszne mumie kotów, czczonych w Egipcie jak świętość, wyobrażenia zwierząt, mnóstwo chrząszczy, z których jeden jaspisowy ma wyryty rok panowania, oraz imię Amenophisa III-go, bohatera XVIII-ej dynastyi.

Osobno zgromadzono rzeźby rzymskie, naśladowane podług wzorów egipskich; panowała ta moda za Adryana, który lubował się w pomnikach sztuki Faraonów. Najważniejszym przedmiotem w tym zbiorze jest olbrzymi posąg Antinousa, z marmuru greckiego, wykonany niewątpliwie przez helleńskiego artystę. Postać piękna, choć zniewieściała, ulubieńca cesar-

skiego, w stroju arcykapłana, obrobiona jest z nadzwyczajną starannością. Postać Nilu z tej samej pochodzi epoki.

Sala, łącząca się z Muzeum egipskiem, zawiera starożytności asyryjskie, podarowane przez Piusa IX-go: są tam płaskorzeźby z czasów Sennaheriba, znalezione wśród zwalisk Niniwy, oraz napisy klinowe.

W tej samej części gmachu, zwanej Torre de'Venti, mieści się na drugiem piętrze Muzeum etruskie, z dwunastu komnat złożone. Grzegorz XVI-ty polecił zgromadzić tu starożytności wszelkiego rodzaju, pochodzące z dawnych miast italskich, jako to: płaskorzeźby, posągi, grobowce, popiersia, bronzy, naczynia gliniane, wyroby ze złota; w ten sposób powstał zbiór, który dla dziejów pierwotnej sztuki włoskiej i obyczajów etruskich, doniosłe ma znaczenie.

W pierwszych salach zwracają uwagę cztery olbrzymie kamienne grobowce; na jednym leży postać męża wraz z żoną i dziećmi; na drugim spoczywa kapłan z godłami swego dostojeństwa, wszystkie zaś odznaczają się tak starannem wykonaniem, jak gdyby pochodziły nie z wczesnego zarania sztuki, lecz ze średnich wieków naszej ery. Ten sam charakter odnajdujemy w bronzowym posągu wojownika, który w szyszaku ze skrzydłami, w obcisłej szacie i pancerzu, przypomina barona z epoki krucyat. Dziwaczne bożyszcze i skrzydlate geniusze, przywodzą na myśl Indye i Egipt.

Są tu piece, w których palono zwłoki; urny, w które składano popioły nieboszczyków; odtworzona z wielką ścisłością pieczara grobowa z wizerunkami zmarłych, trzymających w ręku makówki lub symboliczne zwierciadełko. Opodal widzimy domowe sprzęty Etrusków, naczynia kuchenne, zbroje i klejnoty, oraz ciekawe malowidła, przedstawiające tańce, uczty żałobne i walki gladyatorów. Nie wszystkie jednak przedmioty ze złota i srebra są wyrobu miejscowego, wiele z nich pochodzi z fenickich i kartagińskich warsztatów, gdzie zostały wykonane podług wzorów asyryjskich i egipskich. Rzymscy jubilerowie starają się naśladować prześliczne, oryginalne kształty naszyjników, spinek, łańcuchów i t. p. rzeczy, pozostałych z tej zamierzchłej epoki.

Cztery komnaty są wyłącznie poświęcone urnom i malowanym naczyniom z terrakoty, wyrobionym w Etruryi i w Grecyi. Między niemi są przedmioty wysokiej artystycznej wartości, jak np. urna, na której wymalowano pożegnanie Hektora z Pryamem i Hekubą, albo inna, przedstawiająca Achillesa i Ajaksa, grających w warcaby. Figury są najczę-

ściej czarne i czerwone, znajdują się jednak wazy malowane złotemi, białemi i fioletowemi farbami. Niektóre urny ozdobione są napisami.

Przenieśmy się teraz w nowsze czasy, w dobę Odrodzenia, kiedy sztuka włoska tak świetnym zajaśniała blaskiem i przejdźmy do Galleria degli Arazzi, zawierającej owe sławne kobierce, tkane we Flandryi z wełny, złota i jedwabiu, według własnoręcznych rysunków Rafaela. Pochodzą one z epoki, kiedy geniusz jego dosięgnął zenitu i przedstawiają chwile z życia Chrystusa i Apostołów. Wzniosłość i prostota, wdzięk i energia, przemawiają z tych nieporównanych obrazów. Oto Cudowny Połów na słonecznych wybrzeżach jeziora; Nawrócenie Św. Pawła i Męczeństwo Św. Szczepana, tchnące życiem i prawdą; Uzdrowienie paralityka w świątyni jerozolimskiej. Przepyszne szlaki, naśladujące płaskorzeźby starożytne, czarują bogactwem fantazyi artystycznej, która wśród kapryśnych arabesków i gałęzi, wplotła urny, portyki, postacie alegoryczne, a nawet całe obrazy. Podobno wzory do ozdób malował uczeń mistrza, Jan d'Udine. Tylko ośm zostało wykonanych podług własnoręcznych kartonów Rafaela; reszta powstała już po jego śmierci.

Ileż kolei przechodziły te drogocenne gobeliny! Zamówione w Brukselli przez Leona X-go w roku 1514, dopiero w pięć lat później zostały wykończone, a kiedy zawieszono je na ścianach kaplicy Sykstyńskiej, jaśniejące przepychem i harmonią barw, uwielbienie Rzymian było bez granic. Warsztaty Piotra von Aelst nic doskonalszego dotąd nie stworzyły; każda sztuka kosztowała około 5000 talarów. Podczas rabunku Rzymu w r. 1527, zostały uszkodzone i zabrane; zwrócono je dopiero w roku 1553. Po raz drugi spotkał je los podobny w roku 1798: żołnierze francuscy sprzedali je genueńskiemu żydowi, od którego odkupił je Pius VII-my, w roku 1808. Nie dziw, że po tylu przeprawach, straciły blask i świeżość; dziś możemy tylko się domyślać dawnej ich piękności. Prócz czternastu kobierców z czasów Rafaela, są w galeryi bardzo piękne staro-flandryjskie gobeliny, na których wyobrażona jest Madonna i Męka Chrystusa.

Sama galerya, wykończona dopiero za Piusa VIII-go, odznacza się pewną prostotą w ozdobach, ażeby nic nie odrywało wzroku od arcydzieł Rafaela; w błyszczącej powierzchni marmurów, któremi jest wyłożona, odbijają się tylko cztery ogromne porfirowe kolumny.

Zato pod względem przepychu, bogactwa i smaku, mało która sala może się równać z Galeryą Geograficzną, przytykającą do poprzedniej. Długa na 150 m., z jednej i drugiej strony oświetlona trzydziestoma oknami, posiada bogate sklepienie, malowane przez Tempestę, ozdobione mnóstwem różnobarwnych medalionów, obrazków, rzeźbionych aniołków



GALERYA GEOGRAFICZNA.

i złoconych kasetonów. W każdym przedziale między oknami, Grzegorz XIII-ty, reformator kalendarza, kazał wymalować olbrzymie mapy wszyst-

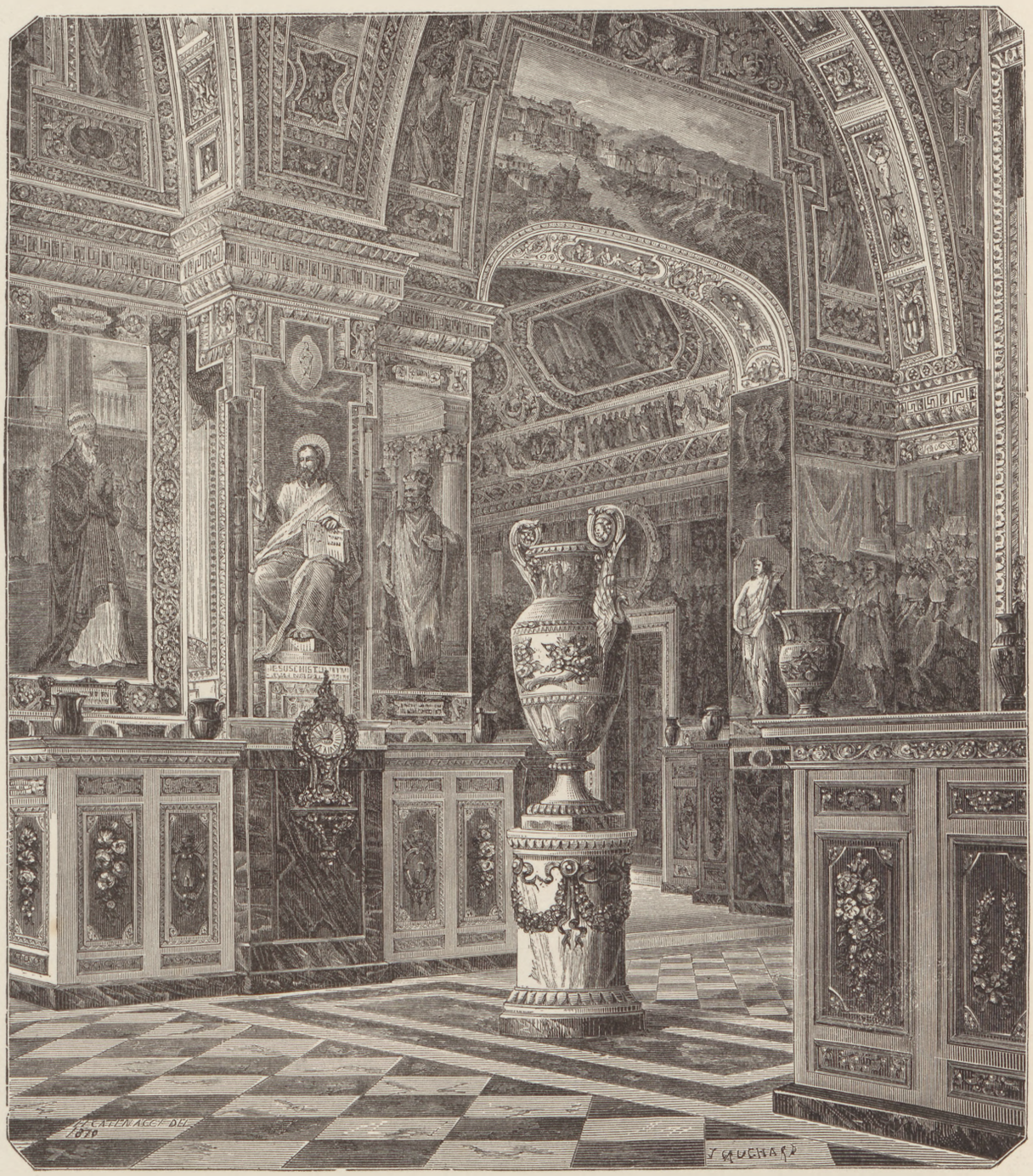

BIBLIOTEKA WATYKAŃSKA.

kich prowincyj włoskich; przy każdej z nich, stoją dwa popiersia starożytne na marmurowych słupach. Ławy marmurowe, między niemi umieszczone,

zapraszają do spoczynku i pozwalają rozpatrzeć się w szczegółach wspaniałego sklepienia.

Minąwszy labirynt sal, komnat i galeryj, dochodzimy wreszcie do biblioteki, najszacowniejszej może perły zbiorów watykańskich. Była ona zawsze przedmiotem szczególnej pieczołowitości Stolicy Apostolskiej. Początek jej sięga IV-go wieku po Chrystusie, kiedy Papież Damazy, przy pomocy swego sekretarza, Św. Hieronima, zebrał rozproszone podczas prześladowań księgi i dokumenty, odpisy Ewangelij, rozporządzenia Kościoła, akty Męczenników, korespondencyę z biskupami Syryi i Egiptu, i na pomieszczenie ich zbudował gmach, przytykający do bazyliki Św. Wawrzyńca in Damaso, w pobliżu teatru Pompejusza. Przeniesiony później do Lateranu, w skutek nieustannych zamieszek i przeprowadzenia się Papieży do Awinionu, pierwotny księgozbiór tak wiele ucierpiał, że zostały zaledwie jego szczątki.

Mikołaj V-ty, wielki humanista, wskrzesił go, wydawszy na kupno ksiąg 40,000 talarów, jego więc staraniem powstała w Watykanie pierwsza publiczna biblioteka, z 9,000 tomów złożona. Rozpoczęte przez niego dzieło, prowadził dalej Sykstus IV-ty i oddawszy na pomieszczenie zbioru komnaty pod kaplicą Sykstyńską, mianował bibliotekarzem Platinę. Odtąd stale rosła i rozwijała się, aż wreszcie przeznaczone dla niej sale okazały się za szczupłe. Zaradził temu Sykstus V-ty, poleciwszy Fontanie zbudować na ten cel obszerne skrzydło, które stanęło równolegle do Braccio Nuovo, oddzielając dziedziniec Belwederu od Giardino della Pigna. W rok niespełna, dwupiętrowy gmach był gotowy; koszta wyniosły 250,000 talarów.

Skarby książnicy watykańskiej pomnażały się wciąż przez dary i zakupy. Papieże nie szczędzili kosztów i trudów, żeby z niej uczynić ognisko światła. W roku 1623, elektor bawarski, Maksymilian, podarował Stolicy Apostolskiej bogatą bibliotekę Palatyńską, zabraną z Heidelberga. W roku 1657, dołączono do zbiorów watykańskich bibliotekę Urbińską, w roku 1690 Aleksander VIII-my nabył szacowny księgozbiór po królowej szwedzkiej, Krystynie, potem dostała się tu biblioteka Ottoboniana, kupiona przez Benedykta XIV-go. W ten sposób, każdy Papież dorzucał swoją cegiełkę do tego nieoszacowanego zbioru, który stał się jednym z najbogatszych i najważniejszych w Europie, zwłaszcza pod względem starożytnych rękopismów.

Leon XIII-ty pragnął, żeby uczeni całego świata mogli tu pracować swobodnie i czerpać z tego źródła pełnemi rękoma. W tym celu, kazał urządzić odpowiednio parter gmachu, zbudowanego pzez Fontanę i przenieść do



BIBLIOTEKA WATYKAŃSKA.

ośmiu sal, ozdobionych na wzór pompejańskich komnat, wszystkie książki drukowane, których liczba wynosi 250,000. Biblioteca Leonina łączy się z archiwum, pomieszczonem w dwudziestu pięciu pokojach i posiada widne, obszerne sale, w których uczeni mogą prowadzić swoje badania. Piękny posąg Św. Tomasza z Akwinu zdobi nowy lokal biblioteki.

Pora przejść teraz do olbrzymiej sali sklepionej, zajmującej całe niemal piętro tego gmachu. Długa 70 metrów, 15 szeroka, a 7 wysoka, wsparta na sześciu filarach, nie ma sobie równej na świecie. Od góry do dołu, wszędzie jaśnieją freski, przedstawiające sobory i najważniejsze wypadki z dziejów Papiestwa. Na filarach są podobizny wynalazców alfabetu: Thota i Kadmusa; na sklepieniu, wśród bogactwa arabesków i stiuków, także są medaliony i obrazy. Marmurową posadzkę dał Pius IX-ty. Na stołach rozłożone są najkosztowniejsze przedmioty, otrzymane przez Papieży w darze od monarchów. W tej przepysznej sali bibliotecznej, nie widać jednak ani jednej książki, ani jednego rękopismu. Wszystkie kryją się w czterdziestu sześciu szafach złoconych i prześlicznie malowanych.

W tych szafach mieści się 24,000 manuskryptów łacińskich, greckich, arabskich, syryjskich, słowiańskich, perskich, armeńskich, iberyjskich, koptyjskich, tureckich i etyopskich. Są między niemi takie białe kruki, jak Biblia Grzegorza W., rzymski rękopism Terencyusza, palimpsest, na którym odcyfrowano ułomki nieznanych dzieł Cycerona, wysoko ceniony Codex Vaticanus, korespondencya Henryka VIII-go z Anną Boleyn, Dogmatica Panoplia z przepysznemi miniaturami, Boska Komedya i Kronika książąt z Urbino, Mszał Macieja Korwina, perła ilustracyj XV-go wieku, Komentarze Świętego Hieronima, do których sam Pinturicchio robił miniatury.

Między kosztownościami, wystawionemi na szafach i stołach, zwracają uwagę trzy sewrskie wazony, ofiarowane przez marszałka Mac-Mahon'a Piusowi IX-mu, wielki krzyż malachitowy od księcia Demidowa, olbrzymia czara ze wschodniego alabastru od Ibrahima Paszy, wicekróla egipskiego, chrzcielnica z sewrskiej porcelany, w której był chrzczony syn Napoleona III-go, wazon malachitowy, podarowany Grzegorzowi XVI-mu przez Cesarza Mikołaja, oraz inne cenne przedmioty, których niepodobna wyliczyć.

Salę przecina długa galerya, a w środku przecięcia, pod kopułą, stoją dwa przepyszne kandelabry sewrskie z gryfami, ofiarowane Piusowi VII-mu przez Napoleona I-go. Jeden koniec galeryi zajmuje tak zwane Museo profano, gdzie wzrok mimowoli zatrzymuje się na pięknej bronzowej



WIELKA GALERYA BIBLIOTEKI.

głowie Augusta i na dwóch kolumnach porfirowych, na których wyrzeźbione są postacie dwóch cesarzy wschodnich. W szafkach za szkłem są stare mozaiki rzymskie, wschodnie bronzy i klejnoty, oraz grupy srebrne, wykute przez Benvenuta Cellini.

Drugie ramię galeryi zawiera Muzeum chrześcijańskich starożytności, założone przez Benedykta XIV-go. Mnóstwo przedmiotów tu pomieszczonych, pochodzi z katakumb: urny grobowe z popiołami, łzawnice szklane, w które zbierano krew męczenników, lampy gliniane, pierścienie biskupie z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy wszyscy niemal Pasterze ginęli śmiercią męczeńską, naczynia kościelne i t. p.

Jednym z najciekawszych jest gabinet papyrusów, błyszczący bogactwem porfirów, marmurów, złoceń i obrazów. Między rzadkiemi rękopismami na papyrusie, jest tam dokument z roku 444. Z tym oddziałem styka się gabinet starożytnych fresków, gdzie znajduje się najsławniejszy obraz rzymski: Wesele Aldobrandyńskie, znalezione w roku 1606 w zwaliskach pałacu na Eskwilinie. Są tam inne starożytne freski, bledną jednak przy tem arcydziele. Gabinet glinianych pieczęci rzymskich, nader pouczających, zawiera także zbiór majolik papieskich z Casteł-Gandolfo.

Dawna kaplica Piusa V-go z freskami Vasari'ego, została zamieniona na gabinet numizmatyczny, w którym, oprócz monet z różnych epok, są także medale i kamee. Szacowny ten zbiór, ucierpiał bardzo podczas zajęcia Rzymu przez Francuzów, w końcu zeszłego stulecia. Nie można też pominąć milczeniem oddziału, w którym pomieszczono nader ciekawe obrazy z XIII-go i XIV-go wieku, kiedy sztuka malarska we Włoszech wyzwalała się dopiero z pęt tradycyj bizantyjskich. Tamże jest krzyż z kryształu górnego, z wyobrażeniem Męki Pańskiej, oraz klęcznik Piusa IX-go, rzeźbiony.

Opuśćmy teraz te przybytki, kędy na każdym kroku spotykaliśmy dowody niezliczonych zasług, które położyli Papieże dla nauki, sztuki i cywilizacyi; przejdźmy do ogrodów watykańskich, błądzić po gajach laurowych i pomarańczowych. Są tu właściwie dwa ogrody: Giardino della Pigna i Boscareccio. Pierwszy z nich, to raczej dziedziniec, zamknięty dokoła gmachami muzeów i biblioteki; nazwa jego pochodzi od olbrzymiej szyszki (la Pigna) bronzowej, która wieńczyła niegdyś szczyt zamku Św. Anioła, a potem stała przed starą bazyliką Piotrową. W pośrodku wznosi się starożytna kolumna z bronzowym posągiem Św. Piotra, umieszczona na pamiątkę soboru z roku 1870. Prócz tego, są tu szczątki rozmaitych posągów i płaskorzeźb, a między niemi podstawa kolumny, poświęconej

niegdyś Antoninowi. Piękna płaskorzeźba przedstawia apoteozę Antonina i Faustyny.

Właściwy ogród watykański nie jest bardzo obszerny, gdyż ma tylko pięć morgów rozległości, ale stanowi doskonały wzór sławnych parków włoskich. Już w XIII-tym wieku zasadzono tu wirydarz, dopiero jednak w trzysta lat później, Pirro Ligorio urządził urocze a poważne zacisze, jakby stworzone do samotnych przechadzek i pobożnych rozmyślań.



WEJŚCIE DO OGRODÓW WATYKAŃSKICH.

Z jednej strony okalają go mury miejskie, z drugiej zamyka bazylika Św. Piotra. Dalej połyskują płowe fale Tybru, roztacza się zielony step Kampanii, piętrzy się panorama wzgórz, zakończona śnieżnemi szczytami. Podziwiać trzeba sztukę ogrodników z XVI-go wieku, którzy małą stosunkowo przestrzeń potrafili uczynić podobną do wielkiego parku. Czego bo niema w tej dolinie, rozciągającej się u stóp Monte della Creta!

Wzgórza, uwieńczone ciemnemi parasolami pinij włoskich, cieniste dąbrowy dębowe, tajemnicze groty, szemrzące wodotryski, strzyżone trawniki, odosobnione pustelnie, cięte szpalery, podobne do zielonych murów, kobierce kwiatowe, marmurowe posągi, gaje pomarańczowe, okryte jednocześnie wonnem kwieciem i złocistym owocem, kręte ścieżki, obrzeżone muszlami, sztuczne skały i zwaliska, wśród których stuletni wystrzela aloes, dzikie zarośla, utworzone ze splątanej gęstwiny janowców i jeżynowych krzaków, miniaturowe

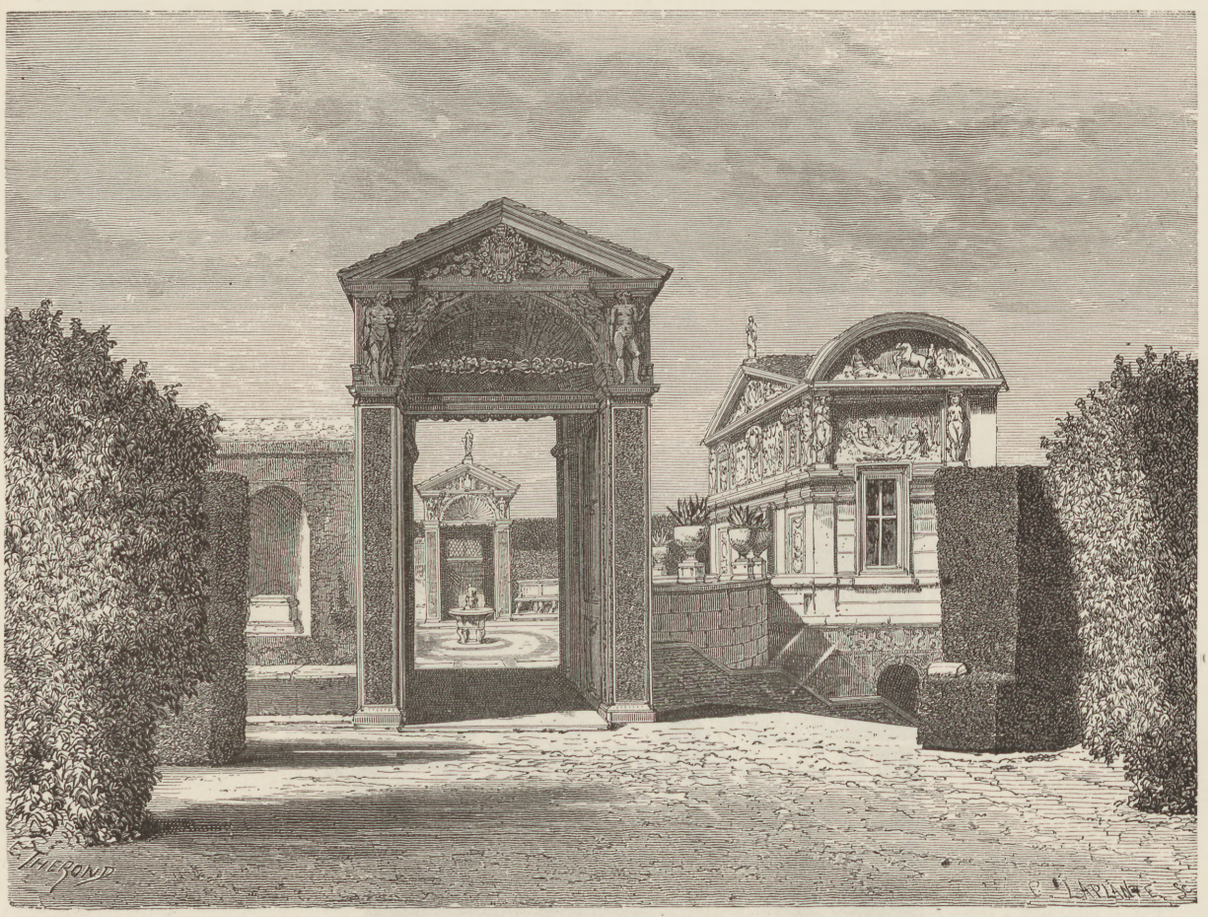

WILLA PIA.

stawy, cyprysowe aleje, labirynty, klomby róż, w których śpiewają słowiki— oto Eden, otaczający pałac watykański.

Pirro Ligorio ozdobił go jeszcze prześlicznym pałacykiem letnim, zwanym villa Pia. Jest to klejnocik dziwacznej, ale bogatej architektury, kwiat Odrodzenia, ukryty wśród zieleni. U stóp pagórka, na którym rośnie gaj dębów korkowych, oplecionych storczykami o szafranowem kwieciu, wznosi się wytworna willa włoska z czworokątną wieżyczką. W około

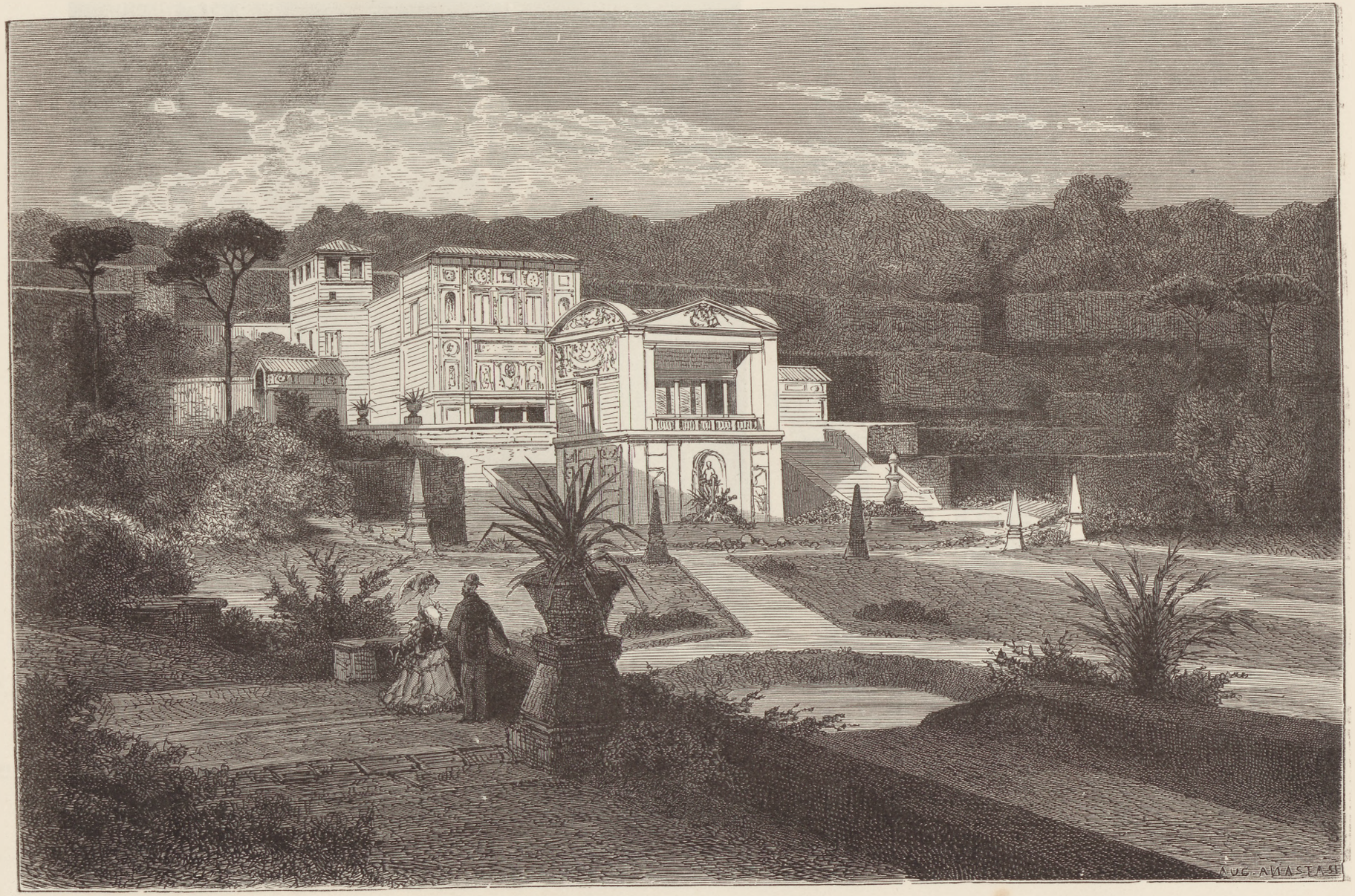

OGRODY WATYKANSKIE.

okrągłego dziedzińca, wyłożonego marmurem, roztacza się portyk, wsparty na ośmiu granitowych kolumnach. Ściany pałacyku ozdobione są zewnątrz stiukiem, płaskorzeźbami i mozaiką; wewnątrz są freski treści religijnej, malowane przez artystów XVII-go wieku: Tito, Zuccaro i Barocci. W tej willi Ojciec Święty spędza upalne letnie miesiące, tu przyjmuje prałatów swego dworu i odprawia Mszę w kaplicy. Na zwiedzenie ogrodów watykańskich trzeba oddzielnego pozwolenia; przez kratę jedynie można zapuścić wzrok w te pola Elizejskie, kędy wolno błądzić tylko duszom wybranym. Na samotnych ścieżkach i w cienistych gajach, pojawia się niekiedy sędziwa postać w bieli i kroczy zwolna z oczyma spuszczonemi na brewiarz lub wzniesionemi w niebo. Jedyna to przyjemność, jedyne wytchnienie dla świętobliwego Starca, który od lat ośmnastu pędzi żywot więźnia w murach Watykanu.

Na skraju horyzontu błękitnieją góry Albańskie, a nad jasnemi falami jeziora stoją smętne mury Castel Gandolfo, niegdyś letniej rezydencyi Papieży.

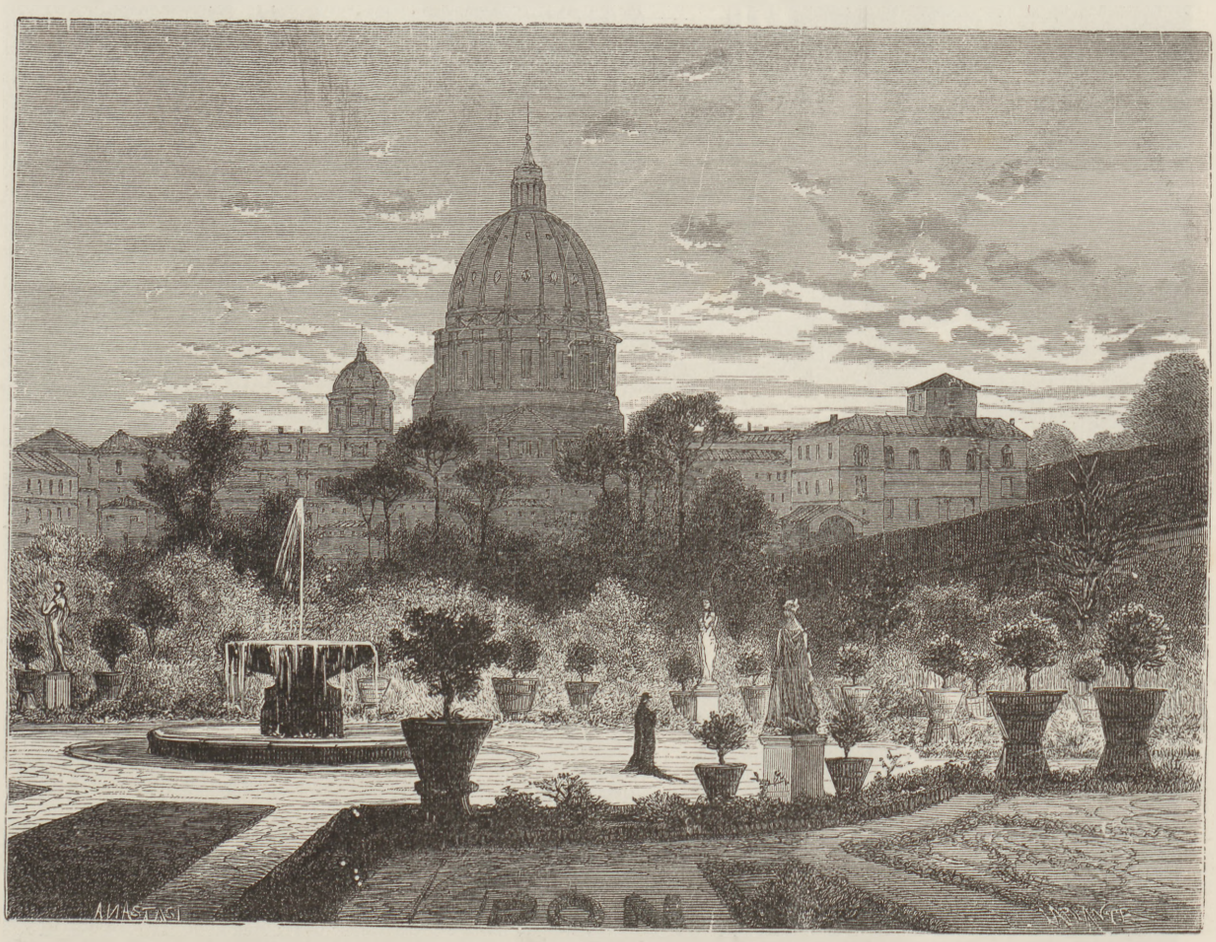

OGRODY WATYKAŃSKIE.



Bazylika Św. Jana Lateraneńskiego.—Plautius Lateranus i Konstantyn.— Obelisk Tutmesa. — Złote kolumny. — Dziedziniec klasztorny. — Baptisterium.— Chrzest neofitów.—Muzeum Gregoryańskie.— Muzeum chrześcijańskie. — Scala Santa.— Triclinium. — Malarya.— Bazylika Św. Pawła. — Opactwo Tre Fontane. — Bazylika Św. Maryi Większej.— Brama Tyburtyńska. — Bazylika Św. Wawrzyńca.— Bazylika Św. Krzyża. — Bazylika Św. Sebastyana. — Bazylika Św. Maryi na Transtewerze. — Bazylika Św. Maryi in Cosmedin. — Bocca della Verita. — Kościół Św. Maryi Słonecznej. — Ponte Rotto. — Kościół Św. Maryi Egipcyanki. — Bazylika Św. Piotra w Okowach. — Eudoksya. — Mojżesz Michała Anioła.— Bazylika świętych Apostołów.—Pałac Riario.— Bazylika Św. Wawrzyńca in Damaso. — Hrabia Rossi. — Bazylika Św. Maryi in Monte Santo.

VII.



ŚWIĘCENIE OLEJÓW ŚWIĘTYCH W LATERANIE.



Wśród bazylik rzymskich, kościół Św. Jana Lateraneńskiego, prawem starszeństwa pierwsze zajmuje miejsce. Jest to królowa wszystkich katedr rzymskich, stolica patryarchatu zachodniego, mater et caput ecclesiarum orbis et urbis. Obrzędy Wielkiego Tygodnia, jako to: Ciemna Jutrznia, Święcenie wody, ognia, olejów Św. i t. d., odbywają się tu z wielką uroczystością; celebrantem jest Wikary Miasta, obecnie kardynał Parocchi.

Konstantyn Wielki założył tę bazylikę i oddał na mieszkanie dla Papieża, część pałaców cesarskich, między Eskwilinem a Celijskiem wzgórzem, niegdyś własność patrycyusza Plautiusa Lateranusa. Neron, za udział w spisku Pizona, skazał patrycyusza na śmierć, w tym samym roku, w którym umęczeni zostali ŚŚ. Piotr i Paweł, i zabrał jego dobra, ale lud nie zapomniał nieszczęsnej ofiary i pałac cezarów zwał wciąż imieniem Lateranusa. Miano to przetrwało nawet wówczas, kiedy syn Św. Heleny zbudował na miejscu pałacu patrycyusza pierwszą chrześcijańską świątynię, zwaną, z powodu wspaniałości i bogactwa, Złotą bazyliką. Papież Sylwester I-szy poświęcił ją Zbawicielowi, a kiedy w 500 lat później runęła wskutek trzęsienia ziemi, odbudowaną została pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela i Św. Jana Ewangelisty. Pierwotne nazwisko Lateranu przylgnęło do bazyliki na zawsze.

Ulicą Św. Jana, istniejącą od czasów Wespazyana, dochodzi się z Koloseum na plac przed kościołem. Pusto tu i cicho, między kamieniami trawa porasta, tylko wielki obelisk Tutmesa rzuca cień olbrzymi. Obelisk kilka tysięcy lat dźwiga na swoich barkach; najwyższy z jedenastu monolitów rzymskich, ma sto stóp wysokości, nie licząc podstawy. Niegdyś

zdobił świątynię Słońca w Tebach; przewieziony do Rzymu przez Konstancyusza, stanął w cyrku, lecz obalony przez barbarzyńców, pękł na troje. Lat kilkaset spoczywał zagrzebany w ziemi, dopiero Sykstus V-ty kazał go spoić i postawić przed Lateranem. Na tle czerwonego granitu widać ciemne hieroglify, dotąd nieodczytane.

Naprzeciw obelisku, wznosi się boczna fasada bazyliki, główny bowiem fronton wychodzi na plac Porta San Giovanni. Świątynia od czasów Konstantyna wielu uległa zmianom. Odbudowana w X-tym wieku, po

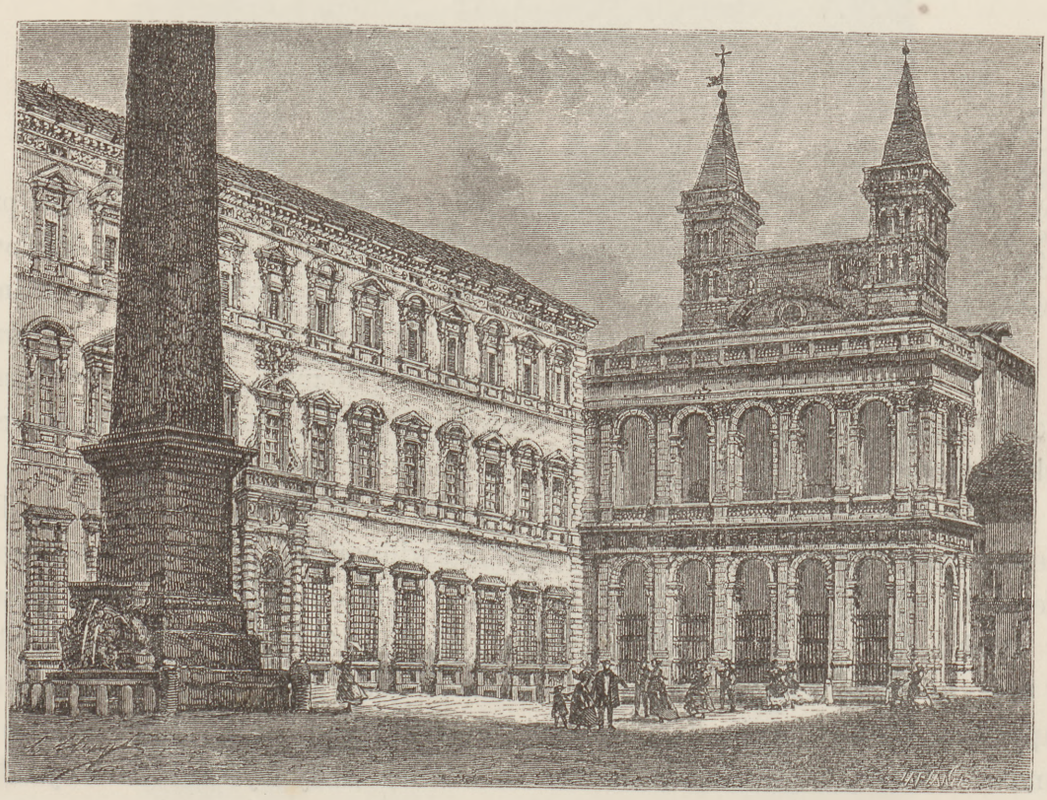

OBELISK I PLAC ŚW. JANA.

trzęsieniu ziemi, stała się w roku 1308 pastwą ognia; dźwignął ją z gruzów Klemens V-ty, wykończyli i ozdabiali jego następcy. Pius IV-ty dodał bogaty strop złocony, Sykstus V kazał Fontanie wznieść piękny portyk marmurowy, za Innocentego X-go przebudowano wszystkie pięć naw, a za Klemensa XII-go Galilei wykonał główną fasadę, uwieńczoną posągami, jednę z najpiękniejszych w Rzymie. Jest to obszerny portyk o pięciu drzwiach, z których jedne, tak zwane Porta Santa, są zamurowane i otwierają się tylko podczas kościelnego jubileuszu. Po nad środkowem

wejściem znajduje się loża, z której Papieże udzielali w dzień Wniebowstąpienia błogosławieństwa Urbi et Orbi. Na lewo stoi posąg Konstantyna, pochodzący z jego łaźni.

Przez bronzowe podwoje wchodzi się do wnętrza, które sprawia ma-

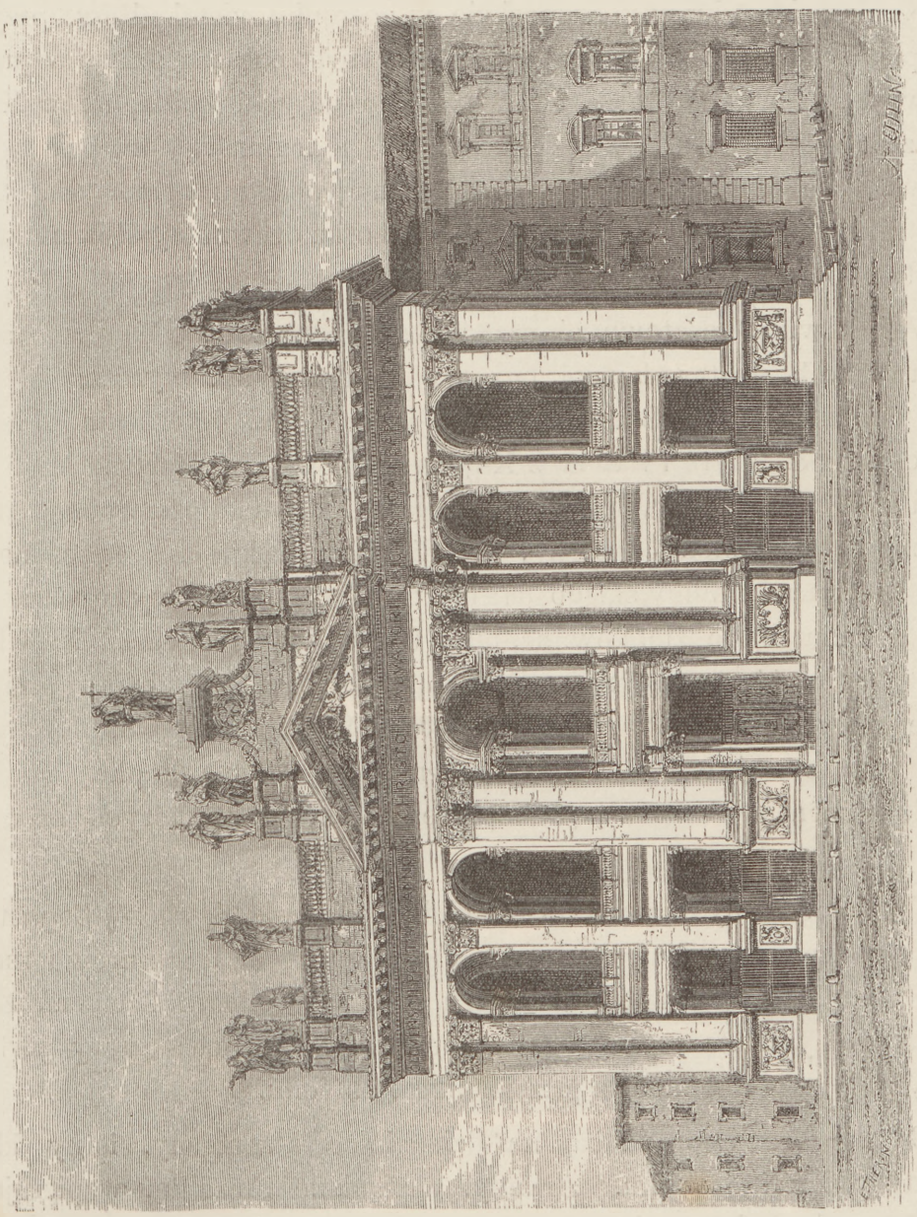

BAZYLIKA ŚW. JANA LATERAŃSKIEGO.

jestatyczne wrażenie. Środkowa nawa, wsparta na dwunastu filarach, ozdobionych posągami Apostołów, ma 130 metrów długości. Posadzka, wykonana za Mikołaja V-go, jest prawdziwem arcydziełem: wśród rozet i festonów z najdroższych marmurów, wije się haft mozaikowy, urozmaicony

porfirowemi płytami. Leon XIII-ty kazał przedłużyć chór o 10 metrów, wyłożyć go cennemi marmurami i wznieść trzy balkony o złoconych kratach. Z Jego rozkazu, odnowiono na sklepieniu szacowną z XIII-go wieku mozaikę Turriti'ego, przedstawiającą Zbawiciela w otoczeniu Świętych Pańskich.

Na przecięciu krzyża, wznosi się w pośrodku wielki ołtarz, przy którym Papież tylko, albo wybrany przez Niego kardynał, ma prawo odprawiać Mszę Świętą. Po nad ołtarzem umieszczono gotycki baldachin z XIV-go wieku, z malowidłami szkoły syeneńskiej. W marmurowej krypcie poniżej, spoczywa ciało Marcina V-go, w ozdobnym grobowcu spiżowym. Ołtarz zawiera relikwie: głowy ŚŚ. Piotra i Pawła, oraz drewniany stół, na którym Św. Piotr odprawiał Mszę w katakumbach.

Wśród wielu kosztownych przedmiotów: obrazów, posągów i grobowców, zawartych w starodawnej bazylice Konstantyna, wyróżnia się fresk Giotta, przedstawiający Bonifacego VIII-go w chwili ogłoszenia jubileuszu; dalej posągi ŚŚ. Piotra i Pawła z X-go wieku; portret Marcina V-go przez Gaetana i wiele innych. Oprócz olbrzymich kolumn z czerwonego granitu wschodniego, wysokich 34 stopy, są niemniej piękne i drogocenne dwa filary z marmuru numidyjskiego giallo antico, żółtego w czerwone żyłki; z jednej sztuki wykute, żłobkowane, mają 9 metrów wysokości. Największa jednak osobliwość, to jedyne w swoim rodzaju cztery żłobkowane kolumny ze złoconego bronzu, mające około 9 stóp obwodu. Stały one niegdyś w prastarej bazylice Konstantyna, dziś zdobią kaplicę Najświętszego Sakramentu. Wieńczą je kapitele korynckie, w których iskrzy się słońce.

Kaplice rodziny Torlonia i Corsinich odznaczają się raczej bogactwem, niż artystycznym smakiem. Ściany ich lśnią od złota, marmurów i mozaiki z drogich kamieni. W kaplicy Corsinich, gdzie spoczywa Klemens XII-ty, jest kilka cennych starożytnych zabytków, a mianowicie: cztery porfirowe kolumny i olbrzymia wanna z przedsionka Panteonu.

Boczne drzwi prowadzą na dziedziniec klasztorny, istny klejnot architektury XIII-go wieku. Arkady, ozdobione mozaiką, wspierają się na misternych kolumnach marmurowych, ustawionych parami: jedne z nich są żłobkowane, inne skręcone w szrubę, w około niektórych biegnie wzorzysty szlak mozaikowy, wszystkie posiadają bogate kapitele. Na krużganku ustawiono znaczną liczbę starożytnych płaskorzeźb i posągów, na dziedzińcu zaś, wśród krzewów, zieleni, kwiatów i wodotry-

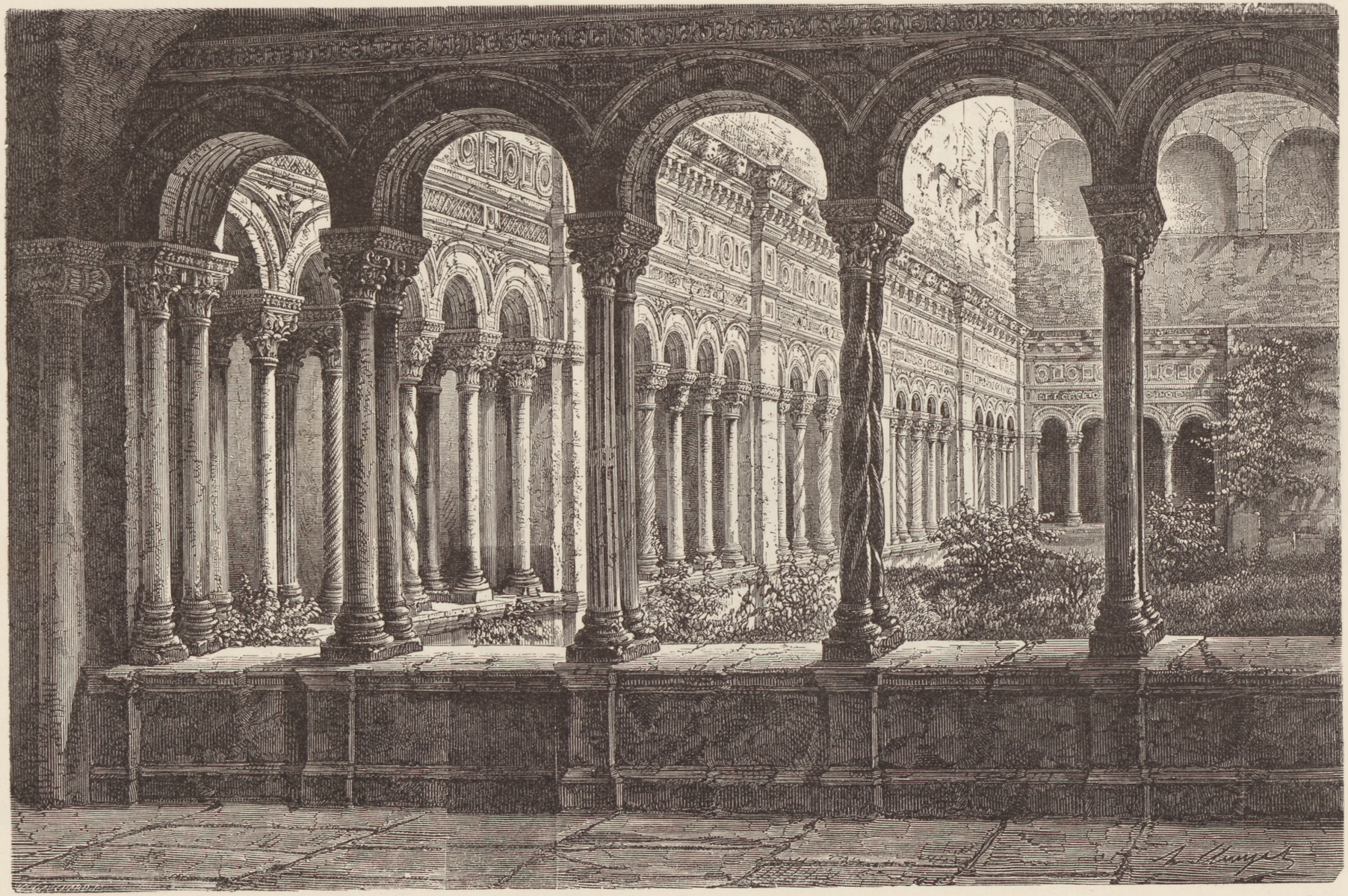

DZIEDZINIEC KLASZTORU ŚW. JANA LATERANEŃSKIEGO

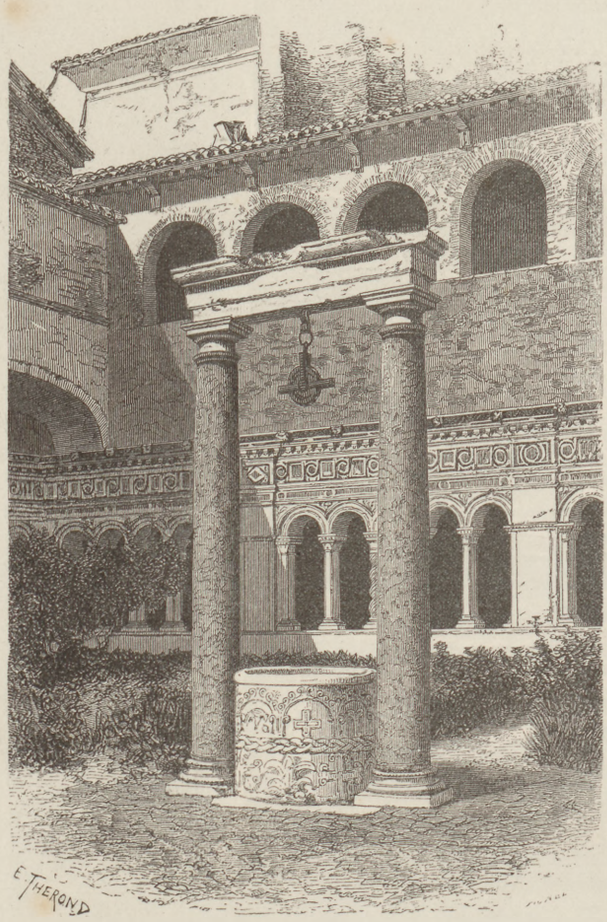

STUDNIA Z VI WIEKU W KLASZTORZE SW. JANA.

sków, znajduje się studnia z VI wieku, wsparta na dwóch kolumnach i ozdobiona płaskorzeźbami.

Ośmiokątną kaplicę, dopiero za panowania Leona XIII-go połączoną z kościołem za pomocą portyku, zowią Baptisterium. Sięga ona czasów Konstantyna Wielkiego. Według tradycyi, w jej murach stał się on chrześcijaninem, chociaż wiadomo, że został ochrzczony dopiero na łożu śmierci, w roku 337. Nad tym przybytkiem, półtora tysiąca lat przepłynęło.

W środku, w około olbrzymiej chrzcielnicy z zielonego bazaltu, wznosi się ośm porfirowych słupów, które na swojem belkowaniu dźwigają ośm kolumn z białego marmuru, podpierających sklepienie. Malowidła w około są pędzla nowoczesnych mistrzów. Zzieleniałe od starości bronzowe podwoje, podobno z Łaźni Karakalli pochodzące, prowadzą do oratoryum Św. Jana Chrzciciela, gdzie wśród dwóch kolumn z serpentynu, stoi bronzowy posąg tego Świętego, wykuty podług Donatella. Naprzeciw jest oratoryum Św. Jana Ewangelisty, z pięknemi mozaikami na tle złotem.

W Baptisterium odbywa się, w Wielką Sobotę, chrzest nawróconych żydów i pogan. W białe przyodziani szaty, zstępują w bazaltowy basen; kardynał Wikaryusz zanurza paschał w wodę i, uczyniwszy nad nią znak krzyża, udziela neofitom Sakramentu Chrztu.

Pałac Lateraneński był rezydencyą Papieży od czasów Konstantyna, aż do przeniesienia stolicy papieskiej do Awinionu. Zniszczony przez pożar w roku 1308, blisko przez trzy wieki leżał w ruinie, dopiero Sykstus V-ty kazał zbudować na tem miejscu gmach nowy. Zadania tego podjął się w roku 1586, sławny architekt Dominik Fontana. Innocenty XII-ty prze-

znaczył go na przytułek dla sierot, a Grzegorz XVI-ty zgromadził w nim starożytne zabytki sztuki, które nie mogły się pomieścić w Watykanie; w ten sposób powstało w roku 1843 muzeum Gregoryańskie. Pierwsze piętro zawiera osobliwe okazy ikonografii i epigrafii chrześcijańskiej, pochodzące przeważnie z katakumb; jest to zbiór niezmiernie pouczający, ułożony przez znakomitego archeologa, Rossi'ego, na rozkaz Piusa IX-go.

Dziedziniec pałacowy, o dwóch piętrach arkad, chłodny jest, ciemny i surowy, jak dziedziniec klasztorny. Z krużganku, na którym umieszczono posąg Chrystusa, dłuta Sosnowskiego, wchodzi się do sal, zawierających muzeum Gregoryańskie. Mnóstwo tam rzeźb wielkiej wartości: wizerunek Trajana, znaleziony na Forum i naprawiony przez Thorwaldsena; Antinous w blasku młodzieńczej urody; tańczący Satyr; Medea z córkami Peleusza i wiele innych. Perłą zbioru jest posąg Sofoklesa, arcydzieło greckiej plastyki.

Wśród rozmaitych starożytnych mozaik, pomieszczonych w tym zbiorze, zwraca uwagę jedna, przedstawiająca do złudzenia niezamiecioną posadzkę sali jadalnej, na której porozrzucane są ości rybie, kostki z drobiu, ogryzki owoców, łupiny i t. p. Jest ona doskonalszą, niż mozaika z łaźni Karakalli, na której, z drobniuchnych kamyczków, ułożono wizerunki najsławniejszych ówczesnych szermierzy.

Wręcz inne myśli i uczucia budzi muzeum chrześcijańskie, na pierwszem piętrze pomieszczone. Już na schodach witają nas sarkofagi, na których dłuto artysty wykuło sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Chrystus wszędzie przedstawiony jest jako Pasterz, nigdzie nie widać bolesnych chwil Męki Pańskiej lub złowrogich obrazów piekła, wszystko oddycha szczęściem i spokojem, mówi o nadziei i nagrodzie wiecznej. Napisy grobowe, umieszczone na ścianach, są nader ważnym środkiem pomocniczym, przy badaniu pierwszych wieków chrześcijaństwa. Niemniej ciekawe są kopie fresków, odnalezionych w katakumbach. Posąg Św. Hipolita, wydobyty z katakumb Św. Wawrzyńca, stanowi rzadki zabytek sztuki chrześcijańskiej z III-go wieku. Głowa została później dorobioną, na krześle znajdują się greckie napisy.

Galerya obrazów zawiera głównie utwory mistrzów z XV-go i XVI-go wieku, oraz malowidła współczesne, podarowane Leonowi XIII-mu. Na drugiem piętrze gmachu, założone będzie muzeum etnograficzne, głównie z darów ofiarowanych Leonowi XIII-mu, podczas uroczystości Jego jubileuszu kapłańskiego.

Naprzeciw pałacu, wznosi się kaplica Scala Santa z przedsionkiem; niegdyś znajdowała się ona w obrębie Lateranu; posiada marmurowe o 28-u

stopniach schody, po których wstępował Chrystus do pałacu Piłata w Jerozolimie. Św. Helena przywiozła je do Rzymu, w r. 326; wstępuje się po nich na klęczkach; osłonięto je drzewem, aby zapobiedz uszkodzeniu. U stóp tej



SCHODY ŚWIĘTE.

świętej pamiątki, stoją dwie marmurowe grupy Giacometti'ego: jedna przedstawia Pocałunek Judasza, druga Chrystusa przed Piłatem. Klęczy tu również świętobliwa, majestatyczna postać Piusa IX-go.

Schody, równoległe ze Scala Santa, prowadzą do Sancta Sanctorum, niegdyś domowej kaplicy papieskiej; jedyna to część, pozostała ze starego pałacu laterańskiego. Tutaj mieści się wizerunek Chrystusa, malowany na drzewie przez Św. Łukasza.

Przy kaplicy znajduje się triclinium, otwarta trybuna, stanowiąca niegdyś część refektarza papieskiego; Benedykt XIV-ty umieścił tam kopie trzech starożytnych obrazów mozaikowych na tle złotem, pochodzących z VIII-go wieku. Treść ich odnosi się do przymierza, zawartego między władzą świecką a duchowną. Na środkowym widzimy Chrystusa, otoczonego Apostołami, którzy mają rozejść się po świecie, żeby głosić Ewangelię. Drugi przedstawia Konstantyna i Św. Sylwestra: Zbawi-



WIEŚNIACY NA PLACU ŚW. JANA.

ciel podaje jednemu klucze, drugiemu sztandar cesarski. Na trzecim obrazie, Św. Piotr wręcza Leonowi III-mu stułę, a Karolowi Wielkiemu chorągiew rzymską.

Starożytny mur odgranicza plac Porta San Giovanni, od smętnych pustkowi Kampanii rzymskiej. Przez otwartą bramę Św. Jana widać zapyloną drogę, szczątki wodociągów, ciemne, kołysane wiatrem wierzchołki pinij włoskich, samotne zielone równiny, wreszcie wzgórza Sabińskie, przesłonięte mgłą błękitną. Rój wspomnień otacza tu wędrowca: gdziekolwiek wzrok obróci, widzi pamiątki pierwocin chrześcijaństwa, pomniki religijnego znaczenia. Z Lateranem wiąże się historya papiestwa: tu, do wieku XVI-go

odbywały się sobory, na których najdonioślejsze zapadały postanowienia; stąd Grzegorz VII-my rzucił klątwę na Henryka IV-go; stąd szło hasło do wojen krzyżowych.

Jeżeli zwrócimy oczy na Scala Santa, stanie przed nami widzenie

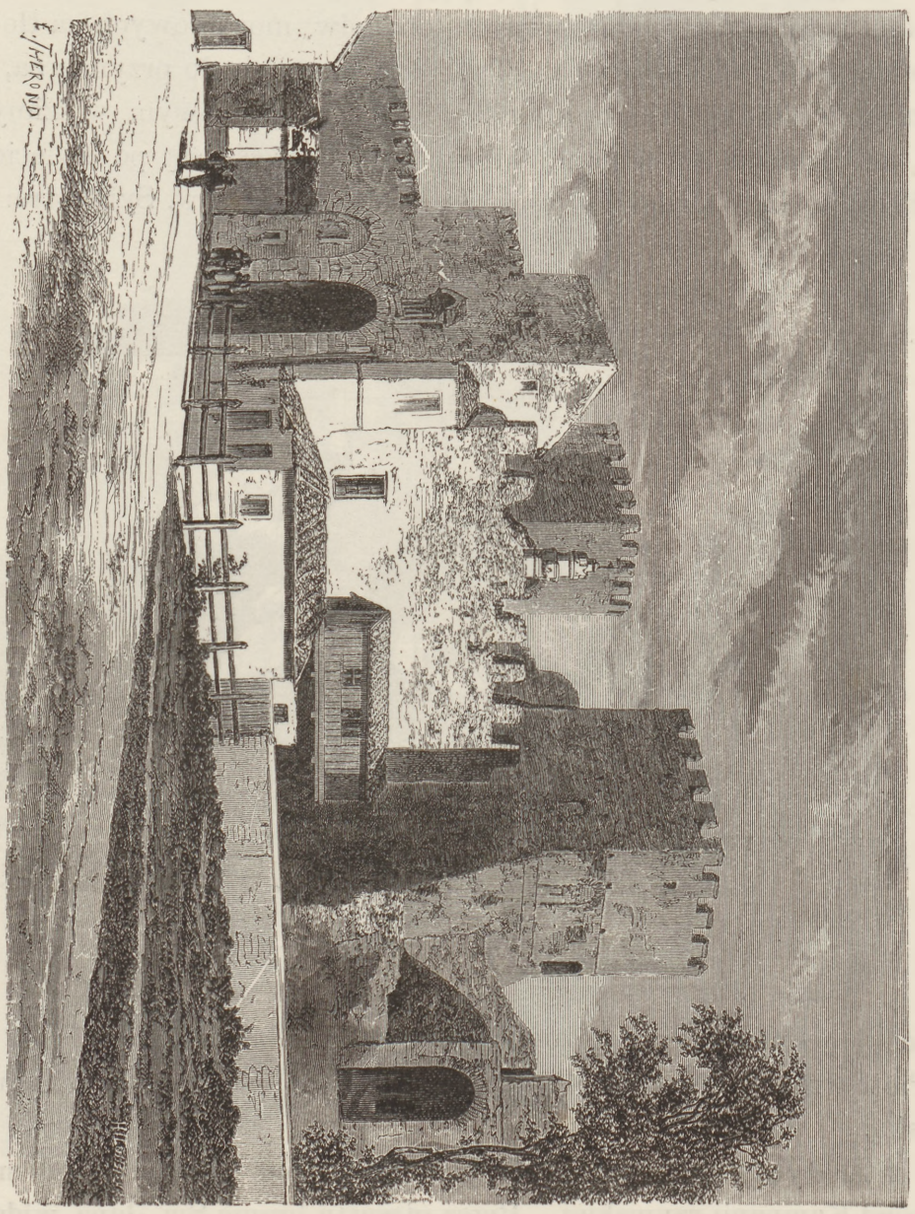

BRAMA ŚW. PAWŁA

Męki Zbawiciela, który świętemi stopami dotykał tych schodów, i myśl nasza, przez morza i góry, uleci do gajów oliwnych i murów Jerozolimy.

Wobec tych świętości, stąpa się ostrożnie i mówi przyciszonym głosem. Z przedsionka Scala Santa wychodzą pielgrzymi, gromadka wieśnia-

ków rozłożyła się u stóp Triclinio i drzemie w słońcu nad kołyską dziatwy, czekając na chłód wieczorny, żeby powrócić do swoich siedzib. Nie pomną, że dłuższy tu pobyt jest nader niebezpieczny, gdyż na tem wzgórzu stale panuje malaria.

Zjadliwa gorączka nawiedza również okolice drugiej bazyliki, przepięknej świątyni Św. Pawła za murami, której początek przy pisują Konstantynowi.

Po za bramą Ostyjską, obecnie zwaną Św. Pawła, spotyka się na pół zapadłą kapliczkę, postawioną na pamiątkę ostatniego pożegnania obu Apostołów, których tędy wiedziono na śmierć męczeńską. Rzewną tę chwilę przypomina archaiczna, pełna prostoty płaskorzeźba, przedstawiająca dwóch mężów, ściskających się serdecznie. Napis łaciński zachował ich słowa: „I rzekł Paweł do Piotra: Niechaj pokój będzie z Tobą, coś jest opoką Kościoła i Pasterzem wszystkich Aniołów Chrystusa.” A Piotr rzekł do Pawła: „Idź w pokoju, mistrzu dobrych i przewodniku zbawienia sprawiedliwych.”

Na bagnistej nizinie nad Tybrem, wznosi się bazylika, w której złożone zostały zwłoki Św. Pawła. Przy końcu IV-go wieku, cesarze: Walentynian, Arkadyusz, Teodozy i Honoryusz zbudowali na miejscu małego kościołka, fundowanego przez Konstantyna, wspaniałą świątynię, która przez tysiąc czterysta lat była najpiękniejszym kościołem w Rzymie. Pożar, wzniecony przez nieostrożność, zniszczył ją niemal doszczętnie w roku 1823, obracając w perzynę drogocenne dzieła sztuki, kosztowne mozaiki i marmury. Dźwignął ją z popiołów Leon XII-ty, a następcy Jego nie szczędzą kosztów i starań, żeby przywrócić jej dawną świetność.

Przestrzeń bazyliki zadziwia ogromem, olśniewa pięknością i przepychem. Długość jej wynosi 404 stopy, szerokość 208. Cztery rzędy korynckich kolumn rozdzielają wnętrze na pięć naw, z których środkowa ma 80 stóp szerokości. Ośmdziesiąt słupów z granitu, wydobytego z łomów alpejskich, podtrzymuje strop złocisty, w bogate wyrabiany kasetony. Po nad niemi idą rzędem mozaikowe, w medalionach, portrety wszystkich Papieży. Posadzka marmurowa, wykładana w barwne arabeski, przejrzystością i blaskiem przypomina taflę zwierciadlaną. Religia i historya, świętość i przepych, bogactwo i sztuka, złożyły się na stworzenie dzieła, pełnego majestatu i doskonałości.

Mozaika w ogromnej trybunie, pochodząca z XIII-go wieku, została ocalona i naprawiona. Styl jej czysto bizantyński: Chrystus Pan na tronie błogosławi świat wyciągniętą prawicą, u stóp Jego klęczy postać Papieża Honoryusza; drobne wymiary papieskiej postaci są symbolem głębokiej

pokory. Jeszcze starszą jest wyrwana z płomieni mozaika, lśniąca na łuku tryumfalnym, wspartym na dwóch olbrzymich kolumnach z alpejskiego granitu. Wykonana w V-tym wieku po Chrystusie, przedstawia popiersie Zbawiciela, z którego rozchodzą się na wszystkie strony promienie. Oblicze Chrystusa typowe; włosy, rozdzielone na środku czoła, spływają na ramiona. Po prawej stronie dwunastu Apostołów, po lewej tyluż Proroków, którzy przez zasłonę patrzą na Zbawiciela. U spodu Św. Paweł z mieczem i Św. Piotr z kluczami.



WNĘTRZE BAZYLIKI ŚW. PAWŁA.

Nie tylko całe chrześcijaństwo darami swemi przyczyniło się do odbudowania i upiększenia Paulińskiej bazyliki, nawet Islam złożył dla niej haracz, w postaci sześciu przejrzystych kolumn ze wschodniego alabastru, ofiarowanych Grzegorzowi XVI-mu przez wice-króla egipskiego. Dwie stoją przy głównych drzwiach, cztery zaś podtrzymują baldachin nad wielkim ołtarzem. Malachitowe ich podnóża są darem cesarza Mikołaja.

W głębi świątyni spoczywają zwłoki Św. Pawła, w krypcie, wyłożonej czerwonym marmurem i serpentynem, których dostarczyły kopalnie

Peleponezu. Po nad nią, a poniżej łuku tryumfalnego, stoi wielki ołtarz pod wspaniałym baldachinem; gotyckie cyboryum z XIII-go wieku, wykonane zostało przez dwóch braci del Cambio. Po obu stronach wznoszą się dwa olbrzymie posągi Apostołów: Św. Piotr dzierży w ręku klucze, Św. Paweł wspiera się na mieczu.

Wybuch prochowni przy Porta Portese, w roku 1891, pozbawił bazylikę wielkiej ozdoby: okien artystycznie malowanych; wszystkie szyby wskutek wstrząśnienia potrzaskały i musiano je tymczasowo zastąpić szkłem zwyczajnem. Szczątki, pozostałe w jednem oknie, pozwalają ocenić wielkość straty dla sztuki.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie bogactwa i skarby ducha ludzkiego, nagromadzone w tej bazylice. Wśród licznych kaplic, jedna, zwana Cappella del crocifisso, wzbudza szczególną cześć i dłużej zatrzymuje wędrowca. Tam, pod cudownym krucyfiksem, który przemówił do Św. Brygidy, znajduje się mozaikowa Madonna; przed Nią, w roku 1541, Ignacy Loyola, założyciel zakonu O. O. Jezuitów, wykonał wraz z kilkoma braćmi śluby zakonne.

Do starożytnych zabytków, które wyrwane zostały z ognia, należą także drzwi spiżowe, ozdobione płaskorzeźbą, wykonane w Konstantynopolu w roku 1070, na zlecenie konsula Castelli. Bazylika Św. Pawła dzieli wraz z trzema świątyniami Rzymu zaszczyt posiadaniu złotej bramy, zwanej Porta Santa, wspartej na słupach z różnobarwnego marmuru. Święte podwoje, krzyżem bronzowym oznaczone, zamurowane, otwierają się tylko podczas jubileuszu kościelnego.

Główna fasada kościoła, zwrócona ku Tybrowi, jaśnieje mozaiką na tle złotem, wykonaną w zakładach papieskich; widzimy na niej Chrystusa ze Św. Piotrem i Św. Pawłem, oraz czterech Proroków. Przedsionek wspiera się na olbrzymich z jednej sztuki kolumnach granitowych, wydobytych z Simplonu. Portyk z białego marmuru jeszcze nie jest wykończony; wspaniała kolumnada, ozdobiona posągami, obejmować będzie atrium, stanowiące wejście do bazyliki.

O. O. Benedyktyni, z Monte Cassino, od niepamiętnych czasów mieszkali przy kościele Św. Pawła. Pozostał po nich dziedziniec klasztorny, który, podobnie jak laterański, pochodzi z XIII-go wieku, z epoki najświetniejszego rozkwitu architektury romańskiej. Bogata fantazya artystyczna i smak oryginalny, przewodniczyły przy budowie tego dziedzińca. W równych odległościach stanęły tam filary marmurowe, a między niemi wznoszą się parami wysmukłe kolumny, o kształtach przeróżnych: jedne gładkie i proste, mają błyszczącą powierzchnię i bogate kapitele

korynckie; inne wyżłobione są w szrubę, albo nakształt lin skręcone; niektóre przystroiły się w różnobarwne szlaczki, wijące się niby kwiaty ku górze, kędy giną wśród zwojów marmurowych liści. Głębokie arkady, wiążące z sobą kolumny, ozdobione są także misternemi wzorami. Wyżej biegnie fryz, w którym artysta puścił wodze bujnej fantazyi, rzucając nań splątany chaos gryfów, orłów, papug, kwiatów, ludzkich i zwierzęcych postaci. Mozaikowy napis świadczy, że to arcydzieło zostało zaczęte przez opata Piotra z Kapui, w roku 1198, ukończone zaś za Jana V-go w roku 1241.

W przedsionku klasztornym mieszczą się starożytne z XII-go wieku freski, przedstawiające Zbawiciela, otoczonego Męczennikami; tamże stoi olbrzymi z białego marmuru posąg Grzegorza XVI-go. W salach i krużgankach znajduje się wiele starożytnych napisów, rzeźb i sarkofagów chrześcijańskich.

Opactwo Tre Fontane, od roku 1868 oddane O. O. Trapistom, jest o pół godziny drogi oddalone od Paulińskiej bazyliki. Tam został ścięty Św. Paweł; głowa Jego trzykrotnie podskoczyła i wszędzie, kędy dotknęła ziemi, trysnęło źródło. Trzy kościoły wznoszą się obok siebie: jeden, zwany Santa Maria Scala Coeli, przypomina widzenie Św. Bernarda, który tu Mszę odprawiał. Na tem samem miejscu została wymordowana cała legia chrześcijańska, wraz z trybunem Św. Zenonem.

Drugi kościołek, pod wezwaniem ŚŚ. Wincentego i Anastazego, jest starożytną bazyliką, zbudowaną na schyłku IV-go wieku, przez Honoryusza I-go.

W trzecim kościele, Św. Pawła alle tre fontane, z roku 1599, mieszczą się owe trzy źródła, oraz słup z białego marmuru, na którym został ścięty Apostoł.

Wróćmy teraz do miasta, pokłonić się przed czwartą bazyliką rzymską, Santa Maria Maggiore, największą i najstarszą ze świątyń, poświęconych czci Bogarodzicy. Piękna legenda przywiązana jest do jej murów.

Za panowania Papieża Liberyusza, półtora tysiąca lat temu, żył w Rzymie pobożny patrycyusz Jan, wraz z żoną. Dla cnót swoich, mieli wielkie poważanie w mieście i u Ojca Świętego, ale smutno było im na świecie, gdyż Pan Bóg nie obdarzył ich potomstwem. Codziennie błagali Najświętszą Pannę, żeby im wskazała sposób, w jaki mają najlepiej użyć swoich dostatków. Bogarodzica wysłuchała modłów i oto piątego sierpnia, w porze roku, kiedy z nieba płyną na Rzym ognie słoneczne, ukazała się Janowi we śnie i rzekła: „Wybuduj kościół na Eskwilińskiem wzgórzu, w tem miejscu, które pokryłam dziś śniegiem."

Ledwie świt rozjaśnił niebo, pobożny patrycyusz spieszy do Liberyusza i opowiada mu nocne swoje widzenie, a zdumiony Papież zwierza się, że miał także sen podobny, o tej samej godzinie. Idą więc obaj, wraz z orszakiem prałatów, na Eskwilińskie wzgórze i widzą, że na najwyższej jego przestrzeni, równającej się obszarem kościołowi, śnieg ubielił ziemię. Wtedy Papież laską skreślił na śnieżnych puchach zarysy przyszłej świątyni, która wzniesioną została na cześć Matki Boskiej Śnieżnej. Jan nazwał ją Santa Maria Maggiore dla wielkiego cudu, którego święci pamiątkę, a był to pierwszy kościół Bogarodzicy, zbudowany w Rzymie, posiadającym teraz 80 świątyń pod wezwaniem Najświętszej Panny.

Działo się to w połowie IV-go wieku. Basilica Liberiana, jak ją także zwano, została w sto lat później przebudowana przez Sykstusa III-go; z tej odległej epoki pozostała jeszcze nawa środkowa z kolumnami i mozaikami. Od tego czasu, świątynia uległa licznym przekształceniom: Papież Eugeniusz III-ci dodał do niej przedsionek, Mikołaj IV-ty chór, ozdobiony mozaikami, Grzegorz XI-ty czteropiętrową dzwonnicę, najwyższą w Rzymie, Sykstus V-ty i Paweł V-ty wspaniałe kaplice, Klemens X-ty przebudował zewnętrzną część chóru, wreszcie Benedykt XIV-ty polecił architektowi Fuga, mistrzowi barokizmu, zupełną restauracyę bazyliki. Fuga, wzorując się na fasadzie Lateranu, wzniósł dwupiętrowy portyk, na korynckich kolumnach wsparty, ciężki i niezbyt całości odpowiedni.

Santa Maria Maggiore zajmuje sam szczyt Eskwilinu. Naprzeciw portyku wznosi się wysoka żłobkowana kolumna z bazyliki Konstantyna, stanowiąca piedestał posągu Matki Boskiej. Na placu od strony chóru, stanął obelisk, dziecię tajemniczego Egiptu; napis na podnóżu opiewa, że synowi nadnilowej ojczyzny było bardzo smutno, dopóki musiał pogańskim hołdować świątyniom, ale teraz raduje się i weseli, służąc chwale Bogarodzicy.

Jeżeli fronton bazyliki może pewnym podlegać zarzutom, wnętrze zato budzi uczucie zachwytu. Z jednej i drugiej strony olbrzymiej nawy, stoi szeregiem czterdzieści kolumn jońskich z dawnej świątyni Junony, a wszystkie promienieją nieskalaną białością. Poniżej łuku tryumfalnego, wielki ołtarz tonie w gloryi słonecznych promieni, które rozłamują się w mozaikach, marmurach i złoceniach. Papieże: Kalikst III-ci i Aleksander VI-ty, obdarzyli bazylikę najpiękniejszym, kapiącym od złota sufitem; misterne kasetony wyrabiał sławny budowniczy, Sangallo, a do ich pozłocenia Izabella Katolicka przysłała pierwsze sztaby szlachetnego kruszcu, przywiezione z Ameryki przez Kolumba.



BAZYLIKA MATKI BOSKIEJ ŚNIEŻNEJ.

Wzdłuż kolumnady biegnie fryz, ozdobiony starożytnemi mozaikami z V-go wieku; przedstawiają one w 38-miu obrazkach życie Najświętszej Panny. Współczesne mozaiki zdobią wielką arkadę po nad ołtarzem papieskim, wspartym na czterech kolumnach porfirowych. W ołtarzu mieszczą się zwłoki Św. Mateusza Apostoła, oraz inne relikwie; kryptę, znajdującą się poniżej, Pius IX-ty kazał wyłożyć najkosztowniejszym marmurem. Posadzkę z barwnemi arabeskami i rozetami, na tle granitów i porfirów, świątynia zawdzięcza Mikołajowi IV-mu.

Ten sam Papież polecił słynnemu w XIII-tym wieku malarzowi, Turrita, wykonać w trybunie mozaiki, uważane za najpiękniejsze w tym rodzaju dzieło z tej epoki. Wielki medalion przedstawia, na gwiaździstem tle nieba, Koronacyę Najświętszej Panny.

Na tronie króluje Bóg Ojciec, przy Nim Chrystus nadziemskiej piękności. Bogarodzica unosi się wśród Aniołów, cały zaś obraz ujęty jest w ramy splecione z gałęzi, kwiatów i ptasząt.

Jednym z klejnotów bazyliki jest kaplica Sykstyńska, świeżo odnowiona; mieszczą się tam dwa wspaniałe grobowce Sykstusa V-go i Piusa V-go. W bogatej kaplicy Borghese, spoczęły zwłoki dwóch Papieży: Pawła V-go i Klemensa VIII-go. Nad ołtarzem z lapis lazuli, agatu, złota i jaspisu, znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, oprawny w ramy z drogich kamieni i podtrzymywany przez Aniołów. Zczerniałe malowidło przypisywane jest Św. Łukaszowi. W kaplicy del Crocifisso, wspartej na dziesięciu porfirowych kolumnach, przechowuje się Santo Presepio, szczątki kołyski Zbawiciela.

Wśród niezliczonych bogactw i dzieł sztuki, nagromadzonych w bazylice, wyróżnia się bronzowy posąg Pawła V-go, w sali przytykającej do Baptisterium, oraz grobowiec kardynała Gonsalvi, arcydzieło gotycyzmu, wykonane w końcu XIII-go wieku przez Jana Cosma. Pod baldachinem spoczywa uśpiony starzec, a spoczynku jego skrzydlate strzegą Anioły.

Z trudem przychodzi opuścić mury prastarej bazyliki, z którą tyle doniosłych łączy się wspomnień. Tu Grzegorz Wielki, otoczony duchowieństwem i tłumami ludu, modlił się o odwrócenie zarazy morowej, dziesiątkującej wieczne miasto. Bóg wysłuchał prośb świętego męża i klęska ustała. Św. Marcin odprawiał Mszę przed tym ołtarzem; egzarcha Olympiusz wpadł, żeby Go zabić i został nagle oślepiony. Tu Leon IV-ty przyjmował cesarza Lotaryusza; stąd dumny baron Cencius, w wigilią Bożego Narodzenia, porwał z przed ołtarza Grzegorza VII-go, za którym ujął się cały lud rzymski i uwolnił swego Pasterza z rąk zbrodniczych. Tu spoczęły zwłoki kilku-



BRAMA ŚW. WAWRZYŃCA.

nastu Papieży, między nimi dwunastu kanonizowanych. W tych murach spoczną śmiertelne szczątki Leona XIII-go, który zawczasu przysposobił sobie grobowiec.

A teraz podążmy za miasto, kędy za bramą Tyburtyńską, obecnie noszącą imię Św. Wawrzyńca, wznosi się starożytna bazylika, jedna z pięciu katedr biskupstwa rzymskiego. Pełno wspomnień jest przywiązanych do tej bramy, zbudowanej przez cesarza Honoryusza. Po nad szerokim jej łukiem łączą się trzy wodociągi: Acqua Felice, Marcia i Julia; przy niej sławny trybun ludowy, Cola Rienzi, pobił na głowę baronów rzymskich w roku 1347. Wtedy wyginął możny ród Colonnów; jeden tylko ocalał potomek, wszyscy inni legli na placu. Wszędzie, na każdym kroku, witają nas widma przeszłości, budząc tłum myśli i uczuć, ale wśród nich, jedna szczególniej karta z dziejów męczeńskich uprzytomnia się na widok murów świątyni.

Kiedy cesarz Waleryan prześladował chrześcijan rzymskich, na stolicy papieskiej zasiadał świętobliwy starzec, rodem z Aten, Sykstusem zwany. W roku 259 dał on życie za wiarę, podobnie jak dwa lata temu Jego poprzednik, Stefan. Kiedy prowadzono Go na śmierć, młody dyakon z płaczem towarzyszył Mu na miejsce kaźni. — „Czy nie weźmiesz mnie z sobą, ojcze?" — pytał. — „Synu mój — odrzekł Św. Sykstus—za trzy dni połączymy się w niebie."

Dyakon, żądny męczeństwa, zwał się Wawrzyńcem. Stosownie do woli Najwyższego Pasterza, sprzedał naczynia kościelne i rozdał pieniądze ubogim. Po ścięciu Sykstusa, pretor rozkazał dyakonowi oddać wszystkie dobra Kościoła. Wawrzyniec zażądał kilkogodzinnej zwłoki i po upływie tego czasu, stanął przed pretorem, otoczony żebrakami. — „Oto skarby synów Chrystusa" — rzekł. Poganin wziął za szyderstwo słowa, których znaczenia nie rozumiał, i kazał ochłostanego do krwi Wawrzyńca rozciągnąć na rozpalonym ruszcie. Spełniła się przepowiednia Sykstusa: młody dyakon w trzy dni połączył się z Nim w niebie.

W nocy, wierni złożyli ciało męczennika w katakumbach, za bramą Tyburtyńską. Grunta leżące nad niemi, własność Veranusa, nabyła pobożna patrycyuszka, Św. Cyryaka, i strzegła krypty, która otrzymała wtedy jej imię. Konstantyn wzniósł w około grobu męczennika świątynię, w której nagromadził rzadkie marmury i porfiry, a podczas kiedy wonne kadzidła płonęły przed trumną Wawrzyńca, skóra cesarza Waleryana, zmarłego w niewoli u Persów, wygarbowana i umalowana na czerwono, wisiała w pałacu króla perskiego.

Pierwotna bazylika spłonęła podczas zamieszek w IV-m wieku. Odbudował ją i powiększył Papież Pelagiusz, ozdobił w XIII-m stuleciu

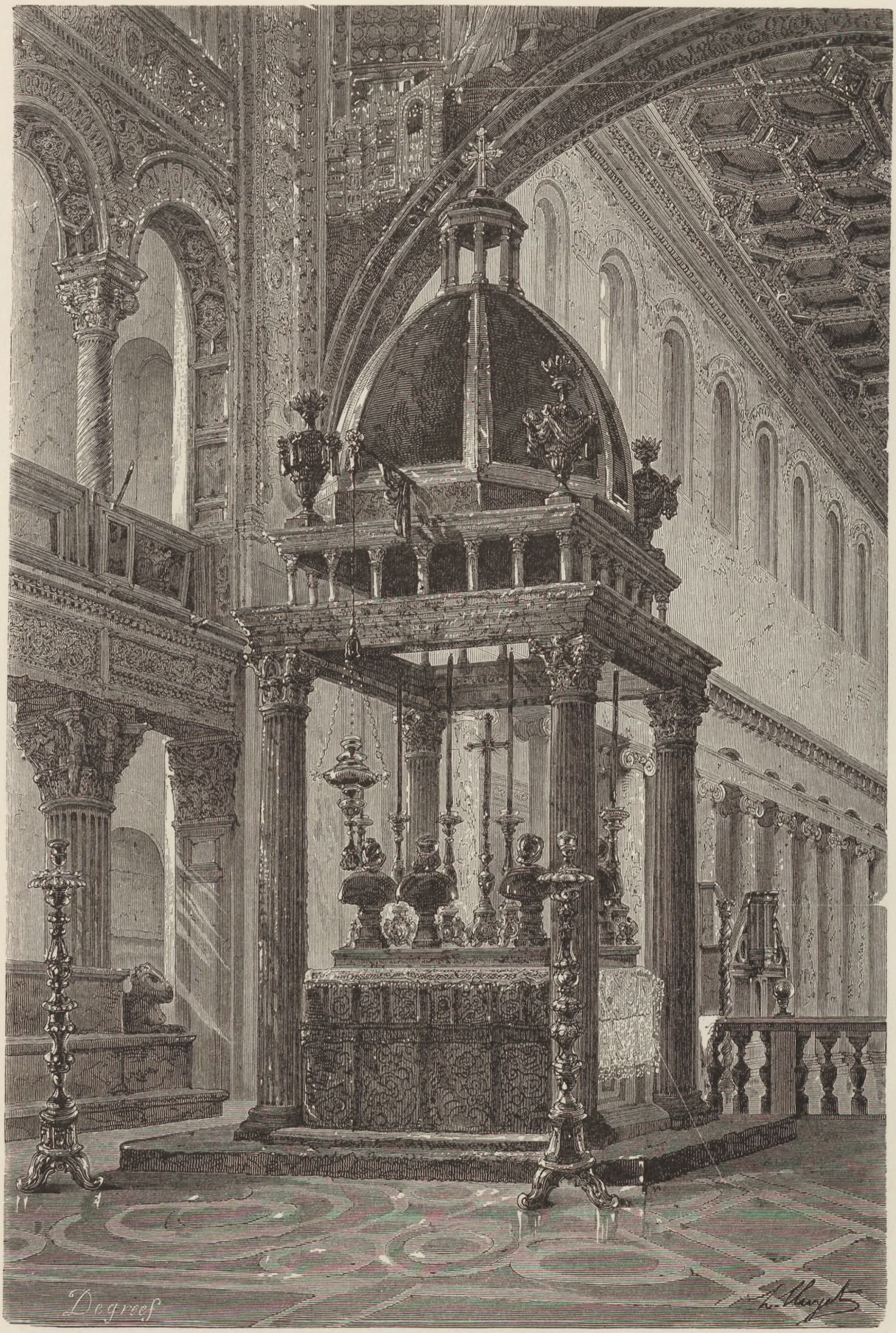

CHÓR W BAZYLICE ŚW. WAWRZYŃCA.

Papież Honoryusz, który podniósł wyżej presbyteryum, na pół zagrzebane w ziemi. Najwięcej jednak uczynił dla upiększenia kościoła Pius IX-ty, którego ciało tu spoczywa. Ośm żłobkowanych kolumn korynckich, z czasów Konstantyna, dźwiga ozdobny chór; bazylika w ten sposób dzieli się jakby na dwa piętra. W krypcie, poniżej, spoczywają zwłoki Św. Wawrzyńca.

Mozaiki na złotem tle zdobiące fronton, powyżej portyku wspartego na jońskich kolumnach, są nowoczesne i przedstawiają czterech mężów, którym bazylika zawdzięcza swój początek i upiększenie: Konstantyna, Pelagiusza, Honoryusza i Piusa IX-go. Mozaiki na łuku tryumfalnym, po nad

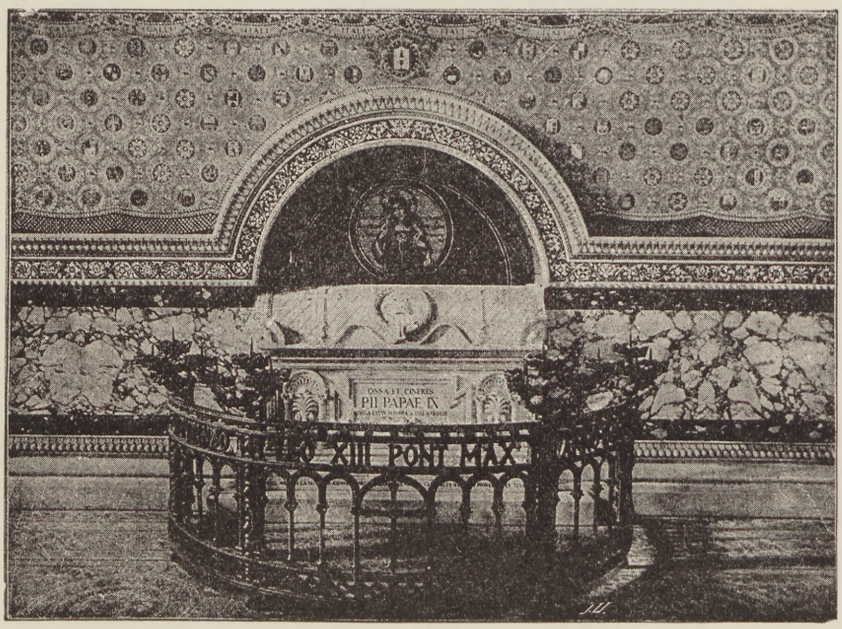

GROBOWIEC PAPIEŻA PIUSA IX.

wielkim ołtarzem, pochodzą z VI-go wieku. Dwie ambony z XII-go wieku są darem Innocentego III-go; płyty z czerwonego porfiru i zielonego serpentynu okolone są mozaikowemi szlaczkami, całość jest pełna prostoty i szlachetności.

Rozpatrzywszy się w pojedyńczych szczegółach świątyni, schodzimy do dawnego przedsionka bazyliki, zamienionego obecnie na kryptę, gdzie spoczywają zwłoki Piusa IX-go. Ściany jej wyłożono bogatą mozaiką, w którą wprawione są tarcze herbowe wszystkich rodzin dobrze zasłużonych Stolicy Apostolskiej, ale sam grobowiec dostojnego starca jest nader



WNĘTRZE BAZYLIKI ŚW. WAWRZYŃCA.

skromny: biały marmurowy sarkofag, bez żadnych ozdób, stoi we framudze, która na wzór wgłębionych nisz katakumbowych posiada malowidło, wyobrażające dobrego Pasterza.

Starożytny dziedziniec klasztorny z XI-tego wieku ma wybitne cechy stylu romańskiego; arkady, wsparte na kolumnach, otaczają niewielką przestrzeń, zasadzoną kwiatami. Za kościołem leży największy cmentarz rzymski, zwany Campo Verano, skąd roztacza się uroczy widok na góry i Kampanię. Wśród wielu pięknych pomników, stojących pod galeryami, odznacza się prześliczny grobowiec hrabiny Sanna, dzieło naszego ziomka, Brodzkiego: dziecina podnosi rąbek całunu, okrywającego zwłoki matki. Cicho tu, posępne cyprysy łagodzą żywy blask słonecznych promieni, od gór orzeźwiający powiewa wietrzyk, a różnobarwne kielichy kwiatów, strojących groby, woń roznoszą w około.

W pobliżu Lateranu, pomiędzy ogrodami willi księstwa Wołkońskich, a murami miejskiemi, wznosi się bazylika Św. Krzyża Jerozolimskiego, zbudowana przez Św. Helenę. W r. 327, cesarzowa-matka udała się do Jerozolimy, w pobożnym celu wyszukania Krzyża, na którym umęczony został Zbawiciel. Zadanie było trudne, gdyż za Adryana zniknął wszelki ślad Golgoty, a na poświęconem wzgórzu stanęła pogańska świątynia Jowisza i Wenery. Konstantyna bolało takie pohańbienie miejsc, drogich dla każdej duszy chrześcijańskiej, postanowił więc usunąć z nich szczątki Męki Pańskiej. Zamiar syna wykonała Św. Helena, wówczas blizko ośmdziesięcioletnia, przy pomocy biskupa Makarego i nawróconego żyda Kwiryakusa. Po rozkopaniu wzgórza Kalwaryi, znaleziono trzy krzyże, oraz tabliczkę z potrójnym napisem: greckim, łacińskim i hebrajskim — Jesus Nazarenus Rex Judaeorum. Zachodziła jednak trudność, w jaki sposób rozpoznać prawdziwy krzyż Chrystusa od krzyżów, na których umęczeni byli dwaj łotrzy. Wtedy biskupowi Makaremu przyszło szczęśliwe natchnienie: kazał zanieść wszystkie trzy krzyże do łoża umierającej niewiasty, której polecono dotykać ich kolejno. Pierwsze dwa żadnego nie wywarły skutku, ale skoro niewiasta dotknęła się trzeciego, wstała uzdrowiona.

Część Świętego Krzyża cesarzowa kazała oprawić w srebro i pozostawiła w Jerozolimie, pod pieczą biskupa Makarego; resztę, wraz z gwoździami, wyprawiła do Rzymu, dołączając marmurowe schody, po których Zbawiciel wstępował do Piłata. Powróciwszy z Palestyny, pobożna matka Konstantyna wzniosła w ogrodach swego pałacu, na miejscu dawnego sessorium, świątynię na pomieszczenie relikwij. Zanim położono kamień węgielny, usypano na całej przestrzeni grubą warstwę ziemi, przywiezionej z Golgoty.

Czas nie oszczędził bazyliki, w której odbył się sobór w roku 433; przebudowana przez Papieża Lucyusza II-go w XII-m wieku, znowu uległa zniszczeniu i została dźwignięta w roku 1743 przez Papieża Benedykta XIV-go, który zlecił to zadanie budowniczemu Gregorini'emu. Fronton jej naśladuje fasadę Św. Piotra; wysmukła gotycka dzwonnica z XIII-go stulecia przenosi myśl w średnie wieki; freski Pinturicchia, przedstawiające Znalezienie Św. Krzyża, przypominają świetną epokę Odrodzenia, ale ze starożytnej budowy z IV-go wieku, nic prawie nie zostało. Jedynemi szczątkami z czasów Konstantyna jest ośm kolumn granitowych, sarkofag porfirowy, w którym mieszczą się zwłoki ŚŚw. Anastazyusza i Cezarego, oraz płyta kamienna z napisem: Dominae nostrae Helenae.

Z najwyższą czcią i wzruszeniem, katolik przestępuje progi podziemnej kaplicy, kędy znajdują się trzy kawałki Krzyża Św., część tabliczki z napisem w trzech językach, gwoździ, którym przybita była ręka Chrystusa Pana, cierń z Jego korony, jeden ze srebrników wypłaconych Judaszowi, przecznica krzyża dobrego łotra, oraz relikwiarz Św. Grzegorza Wielkiego, zawierający dwieście trzynaście relikwij. W kapliczce della Pietà złożone są zwłoki O. Cystersa, Bernarda Bogdanowicza, Polaka, zmarłego w roku 1722, jak opiewa napis na grobowcu.

Ostatnią z siedmiu tak zwanych większych bazylik jest kościół Św. Sebastyana, na via Appia antica, po za murami miasta. Drogi on jest sercu każdego chrześcijanina, gdyż wznosi się na katakumbach, w których spoczęły kości Męczenników. Po raz pierwszy znajduje się o nim wzmianka za Grzegorza Wielkiego. Przebudowany w roku 1612, z polecenia Papieża Pawła V-go, ze starożytnych pamiątek zachował tylko sześć granitowych kolumn w przedsionku. Piękny posąg Św. Sebastyana, umęczonego na Palatynie, zdobi jednę z kaplic; druga zawiera kamień, z wyciśniętą na nim stopą Zbawiciela.

Zwróćmy się teraz za Tyber, gdzie na placu ozdobionym szumiącą fontanną, ujrzymy jeden z najstarszych kościołów w Rzymie, bazylikę S. Maria in Trastevere. Miejsce to uświęciła legenda: w chwili narodzin Chrystusa, miało tu wytrysnąć nagle źródło oleju. Za czasów cesarza Aleksandra Sewera, Papież Kalikst I-szy otrzymał upoważnienie na zbudowanie przybytku, gdzieby chrześcijanie mogli publicznie odbywać nabożeństwo. Działo się to na sto lat przed Konstantynem. Już w roku 349, Papież Juliusz I-szy musiał naprawić świątynię, która tak wielkich doznała następnie uszkodzeń, że w XII-m wieku, Papież Innocenty II-gi wzniósł na jej miejscu nową. Bazylika S. Maria in Trastevere należy do najpiękniejszych kościołów w Rzymie.

Już sam fronton uderza oryginalnością; zdobi go bogata z XII-go wieku mozaika na tle złotem, przedstawiająca Madonnę w stylu bizantyńskim, dziewice mądre i dziewice głupie z Ewangelii. Piękny portyk wiedzie do wnętrza, które zawiera tyle dzieł sztuki, że podobne jest do muzeum. Złocisty, kunsztownie rzeźbiony strop bazyliki, spoczywa na 22-ch granitowych kolumnach, z których każda jest innego kształtu i odmiennym zakończona kapitelem. Można tu napotkać mozaiki staro-rzymskie, freski z epoki Giotta, obrazy Perugina i Domenichina. Mozaikowa posadzka błyszczy wzorzystym szlakiem porfirów i marmurów.

Wśród wielu pomników, najważniejszym dla nas jest grobowiec kardynała Hozyusza, chwały Kościoła naszego. Znajduje się on z prawej strony ołtarza, ale dostęp do niego dość trudny, gdyż zastawiono go wysokim chórem. Bardzo piękne popiersie przedstawia poważną, myślącą głowę, która godnie odpowiada wyobrażeniu, jakie mamy o tym mężu.

Świątynia ta zalicza się do rzędu tak zwanych bazylik mniejszych, do których należy także starożytny kościół Św. Maryi in Cosmedin, niedaleko Tybru, na placu Bocca della Veritа.

W cichem tem ustroniu, położonem w nizinie między Tybrem, Awentynem a Palatynem, przemawiają do nas pamiątki starorzymskich czasów; sama nawet świątynia, kędy obecnie głoszą cześć Maryi, była niegdyś przybytkiem bóstw pogańskich. Świadczą o tem szczątki celi z ogromnych głazów trawertynu, oraz w przedsionku ośm żłobkowanych kolumn z białego marmuru z bogatemi kapitelami, wmurowanych w ścianę. Dwadzieścia kolumn, dźwigających nawę środkową, prawdopodobnie liczy także dwa tysiące lat z górą istnienia.

Według podania, już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wierni zużytkowali rozpadającą się w gruzy pogańską świątynię i w krypcie podziemnej założyli kaplicę. Krypta szczupłych rozmiarów, do dziś dnia istnieje, budząc w każdej duszy pobożnej dreszcz wzruszenia; jest to jakby modlitwa, rozpoczęta tysiąc sześćset lat temu, a trwająca przez wszystkie wieki. Papież Adryan I-szy zbudował na szczątkach bałwochwalczych ołtarzy bazylikę, która należała do kolonii greckiej i otrzymała miano in Cosmedin, od imienia klasztoru w Konstantynopolu. Nie oszczędziły jej wrogie losy: w szesnastym i siedmnastym wieku jest to spustoszała ruina, leżąca wśród niedostępnych bagien, rumowiskami zasypana. W XVIII-m wieku, po osuszeniu błotnistej niziny, świątynia otrzymała nowy fronton w stylu baroko, stanowiący smutne świadectwo ówczesnego smaku. Dziwnie on odbija obok czworograniastej z VIII-go wieku dzwonnicy, która, choć do samej góry zachowuje tę samą szerokość, przecież jest lekką i smukłą.

Wnętrze kościoła odnawia się obecnie staraniem Papieża Leona XIII-go. Z pod rumowisk wydobyto już posadzkę, haftowaną w różnobarwne wzory, na tle marmurów i porfirów. W około ambon z VI-go wieku, wiją się mozaikowe szlaczki, alabastrowy świecznik do

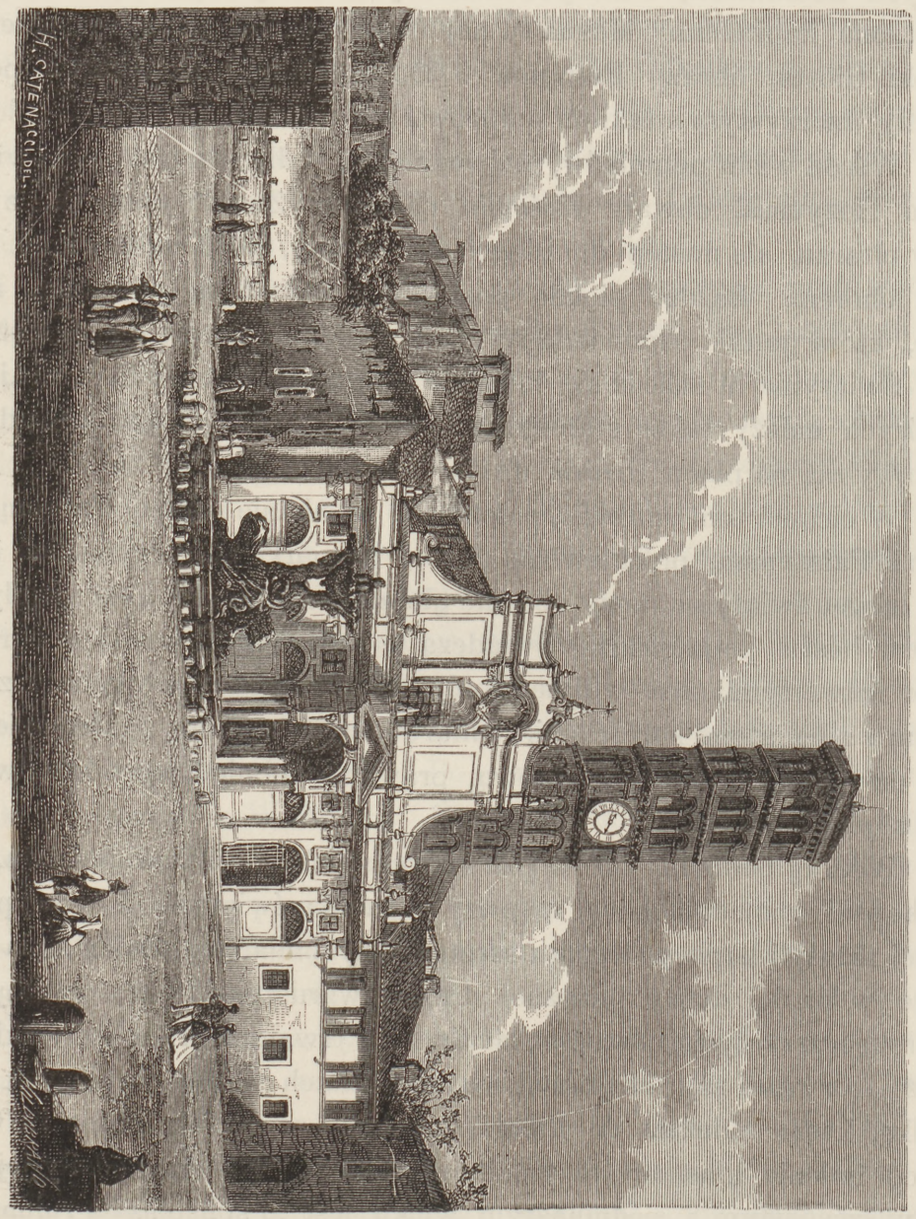

BAZYLIKA ŚW. MARYI IN COSMEDIN.

paschału, zakończony kręconą kolumną, jest podarunkiem kardynała greckiego Alfanusa. Umiłował on szczególniej ten kościół, gdyż oprócz wielu innych cennych przedmiotów, sprawił doń wspaniały tron biskupi (cathedra) o kilku stopniach, ozdobiony głowami lwów z białego

marmuru. Alfanus także kazał sporządzić, w roku 1120, mozaikową posadzkę i podarował bazylice starożytny wizerunek Matki Boskiej, uratowany w Konstantynopolu ze świętokradzkich rąk obrazoburców.

W przedsionku kościoła znajduje się olbrzymia, z pstrego marmuru wyrzeźbiona maszkara z ustami otwartemi. Jest to słynna Bocca della Veritàa, (usta prawdy), o której chodziła wieść, że gdy człowiek składający przysięgę włoży rękę w jej usta, jeżeli krzywo przysiągł, już jej stamtąd nie wydobędzie. Jest to naturalnie jedno z podań, których tyle kołacze się na rzymskim bruku; rzeczą jest pewną, że marmurowa maska o pięciu stopach średnicy, służyła niegdyś za ozdobę wodotrysku; mimo to, lud do dziś dnia tak wierzy w jej cudowność, że matki straszą nią dzieci, a plac i kościół zwie się ogólnie Bocca della Veritàa.

Zakątek ten choć cichy, pełen jest uroku; ileż tu przedmiotów godnych uwagi, ile starodawnych zabytków! Na środku placu, Karol Bizzacheri wniósł na rozkaz Klemensa XI-go wodotrysk; w obrębie marmurowego basenu, dwie syreny wsparte na skalnych odłamach podtrzymują konchę, z której wytryskuje snop kryształowy. Jest to także dzieło barokizmu, ale kapryśne jego kształty nadają się do wodnych promieni, które mienią się w słońcu złotemi iskrami i chyląc za każdem tchnieniem wietrzyku.

Naprzeciw, nad Tybrem, pociąga oczy istny klejnot starożytnej architektury: świątynia poświęcona niegdyś kultowi Westy, czy słońca. Na kolistem podwyższeniu stanął niewielki budynek, otoczony dziesięcioma kolumnami z białego marmuru; smukłe i szlachetne ich kształty, korynckie kapitele artystycznie wyrobione świadczą, że powstały one w epoce świetnego rozkwitu sztuki rzymskiej, prawdopodobnie za Trajana.

Papieże, chcąc ochronić ten przybytek pogański, poświęcili go czci Najświętszej Maryi Panny Słonecznej (S. Maria del Sole). Okrągłe wnętrze wyłożone jest od dołu do góry białym marmurem, a tak doskonale pospajano jego bryły, że doznaje się wrażenia, jakby wszystko było z jednej sztuki. Prosta drewniana posadzka wygląda nader ubożuchno przy tej królewskiej szacie.

Po opuszczeniu świątyni, wzrok mimowoli zwraca się ku Tybrowi. Płynie on tu bystro, uderzając o sterczące wśród jego fal szczątki odwiecznego mostu, zbudowanego w roku 188 przed Chrystusem; zaczęty był przez konsula Emiliusza, a skończony przez Scypiona, zwycięzcę Kartaginy. Niegdyś zwał się on Pons Emilius, później zaś, kiedy uszkodziły go częste powodzie, Ponte Rotto. Dziesięciu Papieży naprawiało go wielkim kosztem i trudem, aż wreszcie runął wskutek przyboru wody w roku 1598. Obecnie żelazny most łączy tę dzielnicę z Transtewerem.

Na prawo od mostu zatrzymuje nas niewielka świątynia, której początek ginie w pomroce wiekowej; świadczy o tem sama jej budowa z olbrzymich głazów tufu i trawertynu, powleczonych stiukiem. Ten prastary przybytek przypomina zarazem świątynie greckie i tradycye architektury etruskiej. Wzniesiony na znacznem podmurowaniu, ma kształt prostokątu; na dłuższych jego bokach, stoi po siedm żłobkowanych kolumn marmurowych z jońskiemi kapitelami, na krótszych po cztery, a wymiary ich są tak piękne i harmonijne, że dziś jeszcze mogą służyć za wzór cudnych proporcyj. Była tu niegdyś czczona Fortuna Virilis; w r. 570, Papież Jan III-ci poświęcił ją na kościół, pod wezwaniem Św. Maryi Egipcyanki.

Niełatwo wyrwać się z pod uroku tych miejsc, kędy z kolei przykuwa oczy gmach fantastycznej powierzchowności, zlepek ułomków starorzymskich i pomysłów średniowiecznej architektury, zagadka zarówno dla archeologa, jak dla historyka. Lud prosty zowie go Casa di Pilato, wierząc, jakoby siła nadprzyrodzona przeniosła ten dom z Jerozolimy do Rzymu. Dawna tradycya wskazuje go, jako mieszkanie słynnego trybuna rzymskiego i przyjaciela Petrarki; Cola Rienzi, wreszcie rymowany napis łaciński, nad oknem wyryty opiewa, że „dom wzniesiony został nie przez próżność, lecz dla większej chwały Rzymu," przez Mikołaja Crescentiusa.

Historya potwierdza jego słowa. Ród Crescentiusów był w X-tym wieku najmożniejszym i najpotężniejszym wśród szlachty rzymskiej. Jeden z jego przedstawicieli, być może ów Mikołaj, napadł zbrojno na Papieża Jana XV-go w roku 985 i wyparł z Rzymu. Później, nie uznając obranego Papieża, Grzegorza V-go, z własnej ręki innego kandydata wynosi na stolicę Piotrową i opanowawszy zamek Św. Anioła, narzuca miastu swoje tyrańskie rządy. Grzegorz V-ty wzywa wówczas na pomoc cesarza Ottona III-go, który powrócił z Gniezna, gdzie ukoronował Bolesława Chrobrego. Potęga cesarska przemogła butę patrycyusza rzymskiego: Otton III-ci zdobył zamek Św. Anioła i z wyżyn twierdzy kazał strącić na bruk Crescentiusa. Żona dumnego barona, piękna Teodora, poprzysięgła zemstę za śmierć małżonka i, wdziękami swemi pozyskawszy miłość cesarza, otruła go, w r. 1002, za pomocą jedwabnych rękawiczek, napojonych zabójczym jadem.

Jeszcze tragiczniejsze są losy kobiety, która nadała swe imię kościołowi Św. Piotra in Vincoli, zwanemu od niej basilica Eudoxiana. Imię to zohydzone przez historyę, krwawemi zgłoskami zapisało się w dziejach Rzymu; nikt większej nie wyrządził mu krzywdy nad tę kobietę, która, dla osobistej zemsty, wydała ojczyznę pod miecz barbarzyńców.

Córka cesarza Teodozego II-go, Eudoksya, zaślubiła niecnego Walentyniana, który niebawem został zamordowany przez Maksyma. Cesarstwo i cesarzowa dostały się zbrodniarzowi. Maksym niedługo jednak używał owoców swego grzechu. Pochwalił się przed żoną, jakoby przez miłość dla niej zabił pierwszego jej męża. Eudoksya, dysząc zemstą, wezwała do Rzymu Genzeryka, króla Wandalów. Wieczne miasto, oszczędzone przez Attylę, stało się łupem nowych najeźdzców. Przez dwa tygodnie rabowali Rzym, zabierając bogactwa nagromadzone przez wiele stuleci; do Afryki odpływały setki okrętów, naładowanych złotem, srebrem, klejnotami i dziełami sztuki, a czego zabrać nie zdołano, niszczono lub wrzucano do Tybru. Sprawczyni złego, cesarzowa Eudoksya, nie uniknęła strasznej doli: Genzeryk uwiózł ją z sobą, jako niewolnicę; jednę z jej córek uczynił swoją służebną, drugą dał synowi na pastwę.

Ta sama cesarzowa Eudoksya, będąc jeszcze żoną Walentyniana III-go, otrzymała od swojej matki, cesarzowej Atenais-Eudoksyi, zamieszkałej na schyłku życia w Jerozolimie, żelazne okowy, które dźwigał niegdyś Św. Piotr w więzieniu. Cesarzowa podarowała je Papieżowi Leonowi Wielkiemu, który posiadał już kajdany, noszone przez Księcia Apostołów w więzieniu Mamertyńskiem. Kiedy Papież ujął w ręce jedne i drugie, stał się cud: żelazne pierścienie połączyły się z sobą, tworząc jednolity łańcuch o dwudziestu ośmiu ogniwach. Cesarzowa Eudoksya, dla pomieszczenia tych relikwij, wzniosła w roku 442 na Eskwilińskiem wzgórzu świątynię, która w trzynaście lat później, została złupiona i zniszczona przez Wandalów. Odbudował ją Papież Pelagiusz w VI-tym wieku, dokończył w dwieście lat potem Adryan I-szy. Juliusz II-gi kazał ją przyozdobić architekcie Bacio Pintelli, a Francesco Fontana, w roku 1705, nadał jej charakter nowożytny.

Z dawnej bazyliki pozostało tylko dwadzieścia kolumn doryckich, zato mistrz Odrodzenia, Michał-Anioł, zachwyca nas tu arcydziełem swego geniuszu: posągiem Mojżesza.

Prawodawca Izraelitów przedstawiony jest w siedzącej postawie, o tablicę przykazań wsparty; palce prawej ręki utopił w kędziorach brody, aż po pas spływającej, lewą stopę cofnął wstecz za siebie. Zdaje się, że wnet się zerwie i siłą swego gniewu skruszy na proch odstępców Bożego zakonu. Z trwogą spogląda się na to kamienne oblicze, drgające prawdą i życiem, na postać olbrzymią, która nadludzką tchnie potęgą. W obec tego posągu można uwierzyć, że takim był mąż, który sam na sam rozmawiał z Bogiem i lud swój nie tylko wyprowadził z poniżenia, ale i odrodził go duchowo. Śnieżysty marmur, z którego Buonarotti wykuł tę postać, jest obrobiony

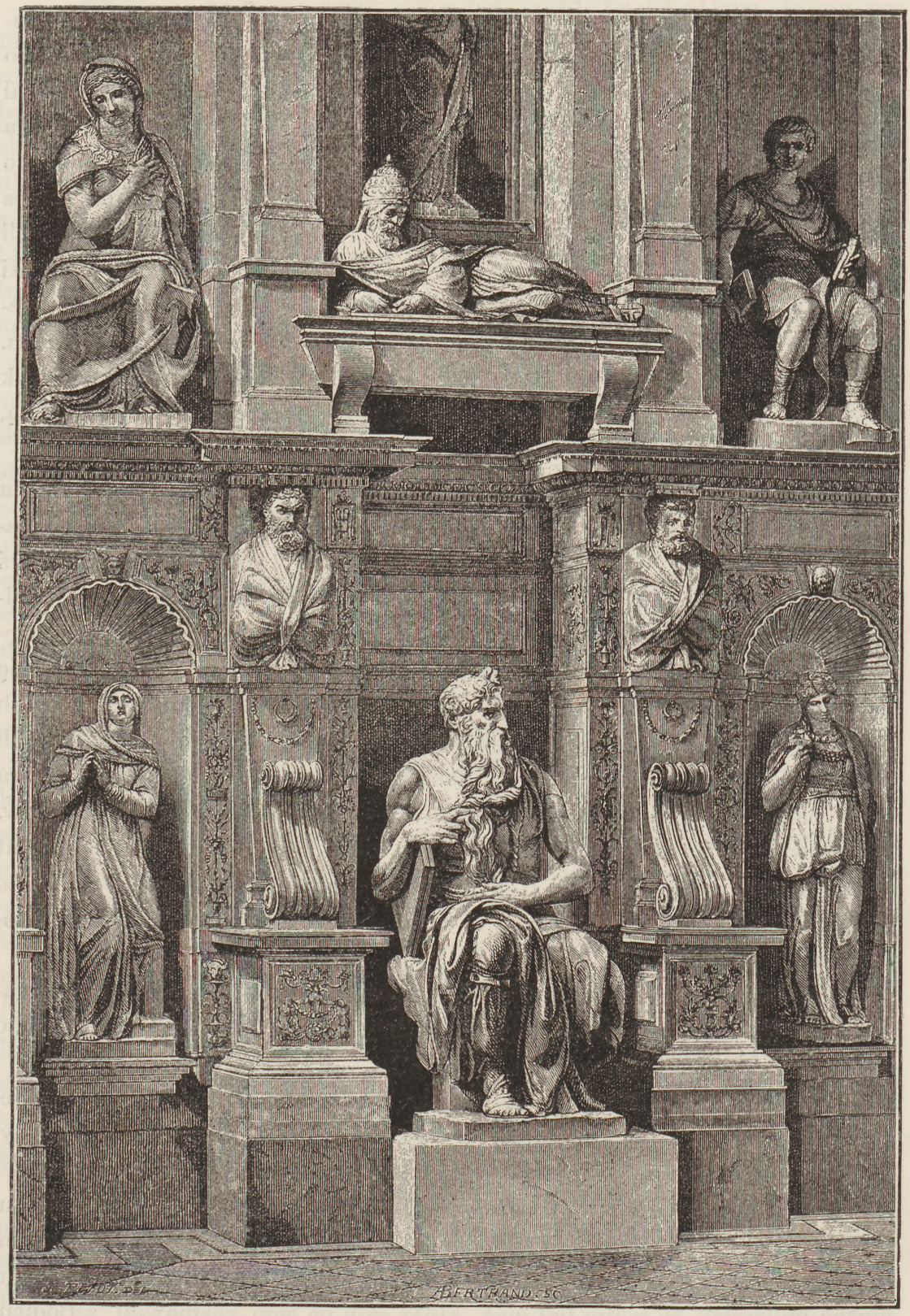

MOJŻESZ MICHAŁA ANIOŁA.

kunsztownie, jak kamea, a tak wypolerowany, że sprawia wrażenie onyksu.

Posąg Mojżesza, 11 stóp wysoki, zajmuje sam środek grobowca, piętrzącego się aż pod sklepienie kościoła; ogromna ta budowa, strojna w potężne gzemsy, filary, framugi, karyatydy i t. d., bardzo daleką jest od pierwotnego planu. Juliusz II-gi marzył o pomniku dla siebie, przewyższającym wszystkie inne ogromem i pięknością; zadanie to powierzył Michałowi-Aniołowi, zaledwie jednak mistrz rozpoczął wielkie dzieło, Papież, zajęty bazyliką Św. Piotra, odłożył na później wykonanie grobowca. Następcy Jego innemi pracami obarczyli artystę, a niedokończony pomnik, któremu przeznaczonem było stanąć w świątyni watykańskiej, został z polecenia Pawła III-go przeniesiony do kościoła Św. Piotra w Okowach. Maso da Bosco wyrzeźbił leżącą powyżej postać Juliusza II-go, która nie odpowiada bynajmniej charakterowi tego Papieża. Innym przedstawia go portret pędzla Rafaela, w Uffiziach florenckich: surowe, nakazujące oblicze Juliusza II-go, z długą białą brodą, tchnie prawdą i energią, czego właśnie brakuje postaci, spoczywającej na pustym grobowcu, gdyż ciało Papieża leży u Św. Piotra.



JULIUSZ II.

Nikt nie zwraca uwagi na Proroka i Sybillę, wyrzeźbionych przez Rafaela da Montelupo, ale cóż to dziwnego, kiedy nawet dwa posągi stojące poniżej: Lia i Rachela, dłuta Michała-Anioła, nikną i maleją przy Mojżeszu.

Sąsiedztwo takiego arcydzieła szkodzi innym skarbom sztuki, które kościół ten zawiera. Z roztargnieniem spogląda się na obrazy Guida Reni, Domenichina i Guercina, na piękny fresk z XV-go wieku, przedstawiający zarazę morową w Rzymie, na starożytny mozaikowy wizerunek Św. Sebastyana z VII-go wieku, na liczne grobowce, wśród których wyróżnia się pomnik dwóch wielkich artystów, braci Pollajuolo. Złożywszy pobożną cześć okowom Św. Piotra, umieszczonym w wielkim ołtarzu za bronzowemi drzwiami, każdy wraca podziwiać Mojżesza.

Wyszedłszy z kościoła na samotny plac, porosły trawą, jeszcze ma się w oczach groźną, potężną postać wodza izraelskiego, dopiero rozległy i zajmujący widok, roztaczający się ze wzgórza, kieruje myśl ku innym przedmiotom. W oddali strzela ku niebu wieżyca Kapitolu, bieleją domy przyczepione do skały Tarpejskiej; bliżej wznosi się kwadratowa, do twierdzy podobna dzwonnica kościelna; od ciemnych jej murów, powabnie odbija żywa zieloność laurów i drzew pomarańczowych, z któremi poważny cyprys kojarzy smętne swoje konary. Na stoku wzgórza, samotna palma buja ku niebu, bogatą koroną liści uwieńczona. Ten gmach posępny, którego ścian nawet słońce południowe nie zdoła rozjaśnić i rozweselić, to pałac Lukrecyi Borgia. Schody, wykute pod czarnem jego sklepieniem, wiodą na dół, na cichą ulicę, której samo miano: via Scelerata wskazuje, że to miejsce przeklęte, pamięcią jakiejś strasznej zbrodni zohydzone. Tu, dwadzieścia kilka wieków temu, wyrodna Tullia stratowała końmi zwłoki swego ojca. Zewsząd cisną się wspomnienia i postacie przeszłości, które zaludniają ten zakątek, sąsiadujący ze zwaliskami Forum, Koloseum i łaźni Tytusa.

Ponad wszystkiemi jednak wrażeniami, góruje olbrzymia postać Mojżesza i pod jej wpływem bezwiednie dążymy tam, kędy twórca arcydzieła, genialny Michał-Anioł, wydał ostatnie tchnienie. Domu trudno odszukać, wiadomo tylko, że sędziwy mistrz mieszkał i umarł w parafii ŚŚw. Apostołów. Ponieważ jest to jeden z najstarszych kościołów rzymskich, a zarazem jedna z sześciu bazylik mniejszych, warto więc wstąpić w jej progi.

W połowie VI-go wieku, Papież Pelagiusz I-szy zbudował tę świątynię pod wezwaniem ŚŚw. Filipa i Jakóba. Zniszczoną wśród wojen i zamieszek bazylikę, dźwignął Klemens XI-ty, w roku 1702, ale już w roku 1871 srożył się tu pożar, wskutek czego musiała uledz gruntownemu odnowieniu. Z dawnych zabytków, został tylko przedsionek z XVI-go wieku, przez Bacia Pintelli wzniesiony, oraz dwa grobowce, postawione przez Sykstusa IV-go dwom synowcom, kardynałom Riario. Nad wejściem do zakrystyi, zatrzymuje nas grobowiec Klemensa XIV-go dłuta Canovy. Wielkie wrażenie sprawia fresk na sklepieniu trybuny, przedstawiający Strącenie Aniołów. W krużganku klasztornym, pomnik poświęcony pamięci Michała Anioła przypomina, że pobożny mistrz w murach tego kościoła szukał natchnienia, w gorącej zatopiony modlitwie.

Wymieniliśmy nazwisko kardynałów Riario. Oprócz dwóch, pochowanych w kościele ŚŚ. Apostołów, był jeszcze trzeci kardynał Riario, który, przebudowawszy starożytną bazylikę Św. Wawrzyńca, wzniesioną w r. 370

przez Papieża Damazego I-go i stąd zwaną in Damaso, połączył ją z pałacem swoim na Corso. Cudnyż to pałac, jeden z najszlachetniejszych zabytków architektury Odrodzenia; nie dziw, budował go taki mistrz, jak Bramante, który, przejąwszy się duchem starożytności, użył do wzniesienia gmachu marmurów z łuku Gordyana i trawertynu z Koloseum.

Pałac ten, zwany Palazzo della Cancelleria, tem większe budzi zajęcie, że jest jedynym gmachem w środku miasta, pozostawionym przez rząd włoski Papieżowi. Prześliczny dziedziniec otaczają zewsząd dwa piętra arkad, wspartych na kolumnach, pochodzących jeszcze z bazyliki, wzniesionej przez Św. Damazego. Jest ich czterdzieści cztery, a dźwigały niegdyś portyk Pompejusza. Wdzięczne ich głowice przybrane są różami, które stanowiły herb Riariów.

W tym pałacu rozegrał się krwawy dramat, którego epilog widzimy w kościele, w postaci grobowca: tu w roku 1848 został zamordowany minister Piusa IX-go, hrabia Pellegrino Rossi, znakomity mąż stanu, który wziął sobie za zadanie przeprowadzić reformy liberalne i zjednoczyć Włochy pod opieką Papieża. Nienawistny zarówno demagogom, jak arystokracyi, wróg rewolucyi i panowania motłochu, padł ofiarą swoich przekonań. Podobnie jak Cezar, pięć razy został ostrzeżony o losie, jaki go czekał. Rano otrzymał bezimienny bilecik: Caveat consul! Następnie, przyjechał pewien dyplomata, który od swego kamerdynera dowiedział się o przygotowanym zamachu; potem żona jednego z kolegów napisała doń, prosząc, żeby nie wychodził z domu. W Watykanie, dokąd pojechał porozumieć się z Ojcem Świętym, co do swojej mowy w Izbie deputowanych, pewien szambelan ostrzegł go o spisku. Wreszcie, kiedy wyszedł od Papieża, na dziedzińcu Św.

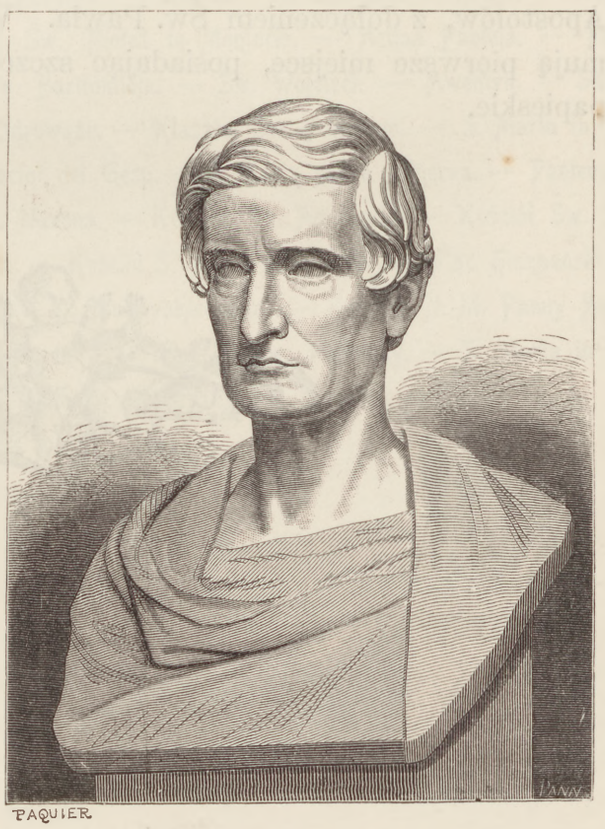

HR. PELLEGRINO ROSSI.

Damazego zastąpił mu drogę nieznajomy ksiądz, błagając, żeby nie jechał na posiedzenie do pałacu della Cancelleria.

— Zapóźno się cofać — odrzekł Rossi — causam optimam assumpsi: miserebitur Deus!

Pojechał do pałacu Riariów, gdzie zgromadził się tłum ciekawych. Kiedy wchodził na schody wolnym krokiem, z głową dumnie do góry wzniesioną, otoczyło go kilkudziesięciu ochotników, zwanych bersaglieri, i jeden z nich zatopił mu w szyi długi sztylet. Nikt nie ścigał i nie karał mordercy, zbrodnia uszła bezkarnie, ale nazajutrz wybuchnęła rewolucya i Papież został zmuszony schronić się do Gaety.

Na grobowcu, wzniesionym przez Piusa IX-go nieszczęśliwemu ministrowi, widzimy piękne jego popiersie dłuta Tenerani'ego; oblicze, surowe i szlachetne, pełne jest rozumu i charakteru. Rossi został zamordowany o sto kroków od miejsca, kędy Juliusz Cezar padł pod sztyletami spiskowców, u stóp posągu Pompejusza.

Przy zbiegu ulic: Corso i Babuino, na placu del Popolo, wznosi się świątynia pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny in Monte Santo.

Jest to ostatnia z sześciu bazylik mniejszych. Bazylik wszystkich większych wraz z mniejszemi jest trzynaście, odpowiadają więc liczbie Apostołów, z dołączeniem Św. Pawła. W hierarchii kościołów bazyliki zajmują pierwsze miejsce, posiadając szczególne przywileje, odpusty i łaski papieskie.



Bazylika Św. Cecylii. — Bazylika Św. Chryzogona. — Kościół i klasztor Św. Onufrego. — Wspomnienia Tassa. — Janiculum. — Kościół Św. Piotra in Montorio. — Acqua Paolina. — Ponte Cestio. — Wyspa Tybrowa. — Kościół Św. Bartłomieja. — Św. Wojciech. — Awentyn. — Święte niewiasty. — Bazylika Św. Sabiny. — Odrowąże. — Klasztor Św. Aleksego. — S. Maria in Ara Coeli. — Więzienie mamertyńskie. — Kościół del Gesu. — S. Maria sopra Minerva. — Panteon. — Kościół Św. Andrzeja della Valle. — Plac Navona. — Kościół Św. Agnieszki. — Kościół Św. Augustyna. — Biblioteki. — Plac del Popolo. — Kościół S. Maria del Popolo. — Plac Hiszpański. — Schody Hiszpańskie. — Trinita dei Monti. — Łaźnie Dyoklecyana. — Kościół N. M. Panny Anielskiej. — Muzeum. — Bazylika Św. Pudencyanny. — Kościół Św. Praksedy. — S. Maria in Domnica. — S. Stefano Rotondo. — Bazylika Św. Klemensa.

VIII.



GROBOWIEC ŚW. CECYLII.

Trzeba iść za Tyber, na przedmieście Transteweru, żeby się pokłonić patronce muzyki, Św. Cecylii. Urok niewinności i poezyi otacza tę postać świetlaną.

Za panowania Marka-Aureliusza, żyła w Rzymie dziewica szlachetnego rodu, która w skrytości przyjęła wiarę chrześcijańską. Bóg obdarzył ją nie tylko niezwykłą urodą, ale uposażył także w zalety serca i duszy, do których dołączył szczególny talent muzyczny. Cecylia pięknie grała na organach i śpiewała hymny pobożne.

Ojciec jej, możny senatar rzymski, wydał ją za młodego patrycyusza Waleryana, ale Cecylia, poprzednio już złożywszy ślub czystości, nie chciała ziemskiemi pętać się więzami i wyznała Waleryanowi, że jest oblubienicą Chrystusa. Natchnione jej słowa wzruszyły młodzieńca, a kiedy anioł w nadziemskiem widzeniu, spłynął ku nim i podał palmy męczeńskie, Waleryan się nawrócił i wraz z bratem Tyburcyuszem przyjął chrzest, z rąk biskupa rzymskiego Św. Urbana.

Obaj bracia niebawem oddali życie za Chrystusa, a Cecylia pochowała ich wraz z sędzią Maksymem, także przez nią nawróconym, na drodze Apijskiej, naprzeciw katakumb Św. Kaliksta. Oskarżona o wyznawanie nowej wiary, została skazana na śmierć, ale ponieważ była córą patrycyuszów, prefekt, dla uniknięcia rozgłosu, kazał ją zgładzić we własnym domu, w łaźni, rozgrzanej jak piec ognisty. Cudem Cecylia wyszła stamtąd żywa i zdrowa; wtedy zawołano kata. Trzykrotnie ostry miecz spadał na jej szyję, mimo to nie mógł oddzielić głowy; dopiero we dwa dni później, dusza młodej chrześcijanki podążyła do aniołów grona. Papież Urban złożył jej ciało w cyprysową trumnę i pogrzebał w katakumbach.

Minęło lat sześćset, ale wspomnienie męczenniczki nie zatarło się w sercach chrześcijańskich. Papież Paschalis I-szy daremnie szukał jej zwłok w grobowych pieczarach i przypuszczał, że Astolf król Longobardów, rabując miasto, zabrał drogie szczątki. Podczas jutrzni w kościele Św. Piotra, Cecylia pojawiła mu się we śnie i wskazała miejsce, kędy spoczęło jej ciało. Papież udał się do katakumb i znalazł marmurowy sarkofag a w nim cyprysową trumnę.

Spoczywała w niej postać dziewicy w szatach ze złotogłowiu; leżała jakby uśpiona, ze złożonemi rękoma; odciętą głowę jedwabna owijała zasłona, u nóg skrwawione spoczywały rąbki. Papież kazał przenieść trumnę do miasta i umieścił ją obok zwłok Św. Waleryana w krypcie kościoła, który niegdyś był jej domem i jeszcze przez Urbana I-go, w r. 231, został zamieniony na przybytek Boży.

Znowu mija ośm stuleci. Na samym schyłku XVI-go wieku, w roku 1599, Papież Klemens VIII-my, kazał powtórnie otworzyć trumnę, tak drogie zawierającą relikwie. Bóg widać chciał, żeby ziemska powłoka tej czystej duszy nawet po śmierci nie uległa zepsuciu, gdyż ciało jej znaleziono nietknięte. Papież złożył je w srebrną trumnę, tysiąc funtów ważącą, przedtem jednakże polecił najsłynniejszemu wówczas rzeźbiarzowi, Madernie, ażeby w marmurze uwiecznił jej postać. Artysta stworzył arcydzieło, tchnące niewysłowionym urokiem. Pod baldachinem z białego marmuru, wydzierganym jak koronka przez znakomitego mistrza z XIII-go wieku, Arnolfa di Cambio, spoczywa w wielkim ołtarzu święta Patronka muzyki, wcielenie niewieściej wiary, wdzięku i bohaterstwa.

Bazylika dzieli się na trzy nawy; sufit w kasetony podtrzymują kwadratowe filary, w których umieszczono dwadzieścia cztery kolumny z afrykańskiego granitu. Wchodzi się do kościoła z dziedzińca, przez piękny przedsionek, wsparty na czterech kolumnach z marmuru i granitu, ozdobiony fryzem mozaikowym z XIII-go wieku.

Zanim opuścimy zatybrzańską dzielnicę, należy jeszcze złożyć hołd cieniom wielkiego poety, który tu w pobliżu, w cichym klasztorze Św. Onufrego na Janiculum, zakończył burzliwy żywot. Pielgrzymkę tę odprawiał w przeszłym roku Rzym cały, gdyż czterysta lat upłynęło właśnie od śmierci Tassa. Droga jest stroma i uciążliwa, ale zajmująca i pełna wspomnień. Mijamy bazylikę Św. Chryzogona, która posiada sufit kapiący od złota i największe w Rzymie dwie porfirowe kolumny; dalej wznosi się klasztor O. O. Franciszkanów, kędy gościł długo Św. Franciszek z Assyżu. W pobliżu mieszkał Św. Benedykt, zanim w VI-m wieku założył zakon O. O. Benedyktynów. Coraz ciszej i samotniej, zamiast domów zielenią się ogrody,

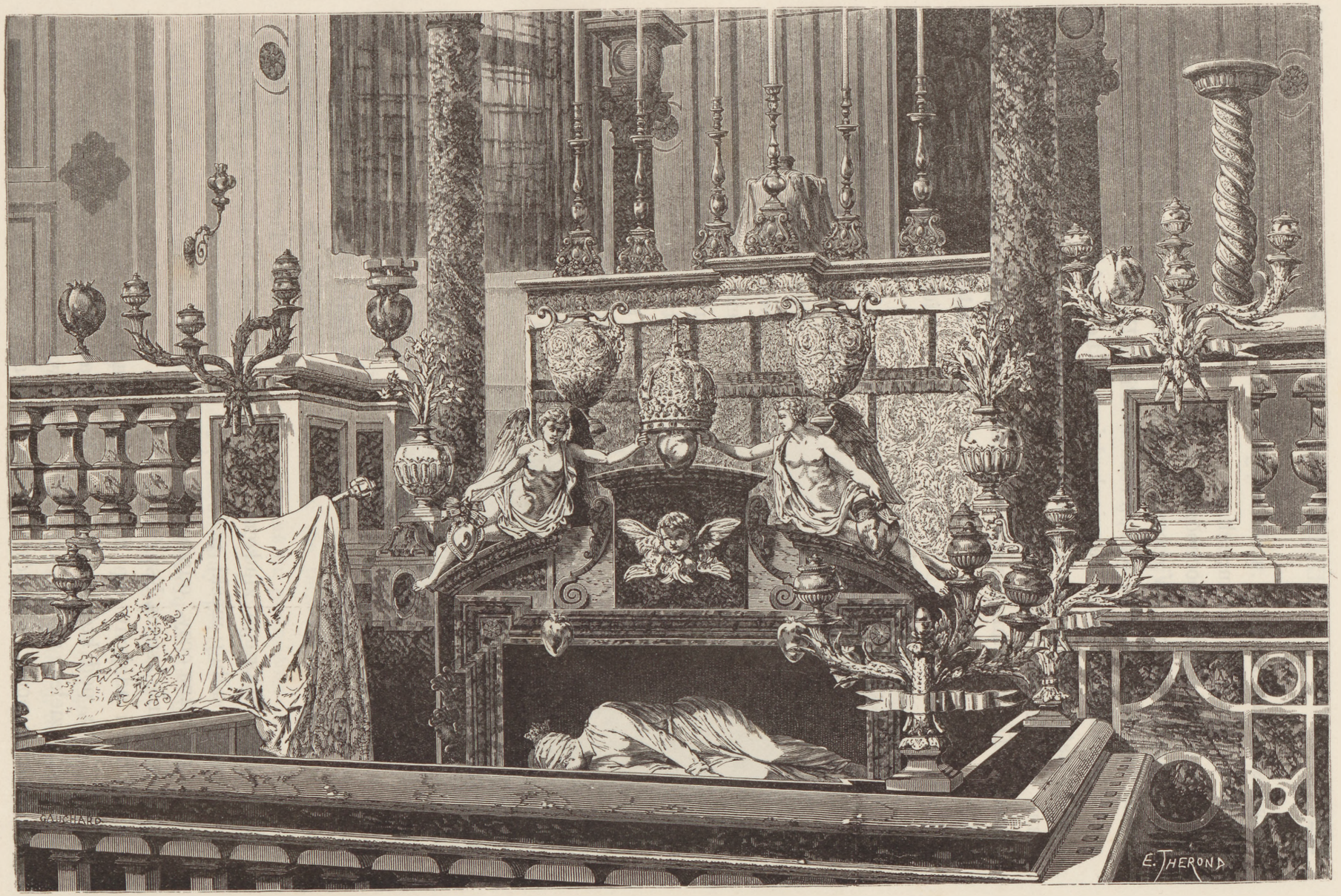

WIELKI OŁTARZ W BAZYLICE ŚW. CECYLII.

aż wreszcie na stromym stoku wzgórza, ukazuje się dzwonnica kościoła i portyk, wsparty na kolumnach.

Kościół i klasztor pochodzą z XV-go wieku, epoki, która w Rzymie do nowszych należy. W bocznej kaplicy widzimy grobowiec Torquata Tassa, wzniesiony w roku 1857, z rozkazu Piusa IX-go.

Największe jednak zajęcie budzi cela, kędy śpiewak „Jerozolimy" wydał ostatnie tchnienie. Z okna widać ogrody klasztorne, gmachy Watykanu, wzgórza Monte Mario i Pincio, a w oddali błękitny wierzchołek góry Sorakte. Dla skołatanej duszy wieszcza, jakże kojącym musiał być widok dalekich przestrzeni, promieniejących w słońcu.



TASSO

Od chwili, kiedy zwłoki Tassa przeniesiono do podziemi kościoła, w dniu przeznaczonym na jego uwieńczenie na Kapitolu, cela ta żadnej nie uległa zmianie. Cień wielkiego poety jeszcze w niej gości i sprawia, że mimowoli mówi się tu przyciszonym głosem.

Oto zniszczony fotel, skórą kordubańską kryty, gdzie zapewne długie spędzał godziny, zapatrzony w dalekie widnokręgi; oto biurko, przy którem pisywał, kałamarz, puhar, zwierciadło, list własnoręczny, pas tkany z włókien i krucyfiks. Dla większego złudzenia, umieszczono jego popiersie, z twarzą modelowaną podług maski pośmiertnej. Szlachetne rysy, genialne czoło i wielkie podłużne oczy, odpowiadają wyobrażeniu, jakie mamy o wytwornym dworzaninie księcia Esteńskiego.

Z kolei udajemy się do ogrodów klasztornych. Burza strzaskała ogromny dąb, pod którym siadywał Tasso, ale złamany pień wypuścił nową odrośl i zieleni się, jak dawniej. Cichy wirydarz zakonny tchnie słodkim urokiem poezyi kwiatów i roślin wybujałych, a wśród trawy można

rozeznać rozwalone stopnie amfiteatru, gdzie Św. Filip Neryusz natchnionemi kazaniami porywał słuchaczy.

Z podnóża Janiculum wejdźmy na tę górę, kędy najdawniejsze tradycye historyi starożytnego Rzymu wiążą się z najwznioślejszemi wspomnieniami wielkiej epopei chrześcijańskiej: tu bajeczny król Janus założył miasto Antipolis, naprzeciw grodu Saturna; tu spoczęły zwłoki cnotliwego Numy Pompiliusza; tu król Ancus Martius wzniósł twierdzę, celem obrony Rzymu przeciw Etruskom; tu Św. Piotr skonał na krzyżu.

Z drogi Ostyjskiej, na której pożegnał się ze Św. Pawłem, wywiedziono Go za Tyber, na wzgórze zwane Monte Aureo, od żółtego piasku, w którem słońce południowe zapala złote iskry. Powyżej łaźni Nerona wbito krzyż, na którym miał ponieść śmierć okrutną pierwszy biskup Rzymu i siewca Wiary; ale mąż świętobliwy w pokorze swojej uznał, że niegodny jest umierać w ten sposób, jak Zbawiciel świata, i wyprosił sobie u katów, że przybili Go głową na dół. Kiedy wisiał na krzyżu w srogich męczarniach, dusza Jego rozstała się z tym światem w radości i tryumfie. Jednocześnie, pod mieczem katowskim, padła głowa Św. Pawła: w jednym dniu zgasły dwie pochodnie Wiary.

Na wzgórzu, uświęconem krwią męczennika, Konstantyn Wielki wzniósł kościół Św. Maryi in Castro Aureo, przy którym stanął później klasztor O. O. Franciszkanów. W roku 1500, Ferdynand, król hiszpański, wraz z żoną, Izabellą Katolicką, zbudowali tu świątynię, odnalazłszy zaś miejsce, na którem wbito krzyż, kazali Bramantemu wznieść nad niem kaplicę, otoczoną kolumnami marmurowemi. W oratoryum widzimy postać marmurową apostoła męczennika.

Na początku XVII-go wieku, góra Janiculum zaczęła się obsuwać i grozić zniszczeniem świątyni, wówczas król hiszpański Filip III-ci kazał ją wzmocnić murami. W ten sposób powstał taras objęty balustradą, wyniesiony na 60 m. nad poziom morza. Spieszą tu codziennie tłumy wędrowców, żeby o zachodzie słońca, zachwycać się panoramą Rzymu i okolic. Wzrok bez przeszkody zapuszcza się w dal, aż ku podnóżom Apeninów, aż ku błękitnym rąbkom morza Śródziemnego. W promieniach zachodzącego słońca, płoną złotem frontony pałaców, kolumnady portyków, zwaliska cyrków, wieże i kopuły kościołów. Zielony step Kampanii odbija jaskrawo od gór, skąpanych w szkarłacie i uwieńczonych śniegów koroną; poniżej wzgórza, płynie krętą wstęgą płowy Tyber.

Trzeba silnej woli, żeby się wyrwać z tych gajów elizejskich, splecionych z agaw, cyprysów, robinij, eukaliptusów i podążyć dalej, na sam szczyt

WYSPA TYBROWA.

Janiculum, kędy wita nas szum kaskady. Zdumienie, skąd ona wziąć się mogła na ogołoconych i jałowych wyżynach, ustępuje miejsca zachwytowi w obec wspaniałej fontanny, zwanej Acqua Paolina, zaopatrującej w zdrową i czystą jak kryształ wodę, całą dzielnicę Transteweru. Mamy przed sobą niby fronton pałacu, z którego wypadają z łoskotem trzy rzeki, wlewając się do olbrzymiego marmurowego zbiornika. Na sześciu kolumnach, pochodzących z forum Nerwy, wspiera się olbrzymia marmurowa tablica, a wyryty na niej złotemi literami napis opiewa, że Papież Paweł V-ty sprowadził tę wodę z dalekiego jeziora Bracciano, naprawiwszy starożytny wodociąg Trajana. Piękny pomnik hojności i przezorności Papieża, wzniesiony przez dwóch takich artystów, jak Maderna i Fontana, stanął na tem samem miejscu, gdzie była niegdyś świątynia Minerwy.

Stamtąd schodzimy nad Tyber, ażeby przez most, zwany Ponte Cestio, zbudowany za Augusta, dostać się na wyspę Tybrową.

Cała wyspa jest pomnikiem odległej starożytności. Legenda w ten sposób opowiada nam jej początek: Tarkwiniusz Pyszny, wygnany z Rzymu, nie zdążył zebrać dojrzałego zboża na ogromnych łanach, należących do niego za Tybrem. Lud wziął się do żniwa i zboże powiązał w snopy; lecz nagle zdjęty odrazą do dziedzictwa tyranów, wrzucił snopy w rzekę, wówczas wskutek suszy nader płytką. Snopy zatrzymały się na piaszczystej ławie w środku Tybru, zaczęły kiełkować i spojone błotem, utworzyły wyspę, którą następnie obwarowano.

Później senat rzymski, posłuszny wyroczni Sybilli, wysłał poselstwo do świątyni Eskulapa w Grecyi, ażeby bożek uwolnił miasto od trapiącej je złośliwej gorączki. Kapłani, wywdzięczając się za bogate dary, ofiarowali posłom świętego węża z przybytku Eskulapa; otóż, kiedy powracający statek przybił do wyspy Tybrowej, wąż, znęcony zapachem ziemi, wysunął się z okrętu i zniknął w sitowiu. Odtąd, poświęcono to miejsce Eskulapowi i zbudowano mu świątynię, a na wieczną pamiątkę tego zdarzenia, nadano wyspie, za pomocą olbrzymich głazów trawertynu, kształt nawy okrętowej z wyrzeźbionym na niej wężem kamiennym. Ani czas, ani powodzie, ani wojny i najazdy, nie zdołały dotąd zniszczyć tego obwarowania.

Na miejscu dawnej świątyni Eskulapa, wznosi się teraz kościół Św. Bartłomieja, niewłaściwie tak zwany, gdyż cesarz Otton III-ci zbudował go na cześć Św. Wojciecha. Ręka męczennika spoczywa w kaplicy młynarzy, razem z relikwiami Św. Paulina z Noli.

Most zwany Ponte Fabricio, albo Ponte de Quattro Capi, łączy wyspę z lewym brzegiem; jest to najstarszy most w Rzymie, zbudowany



WIESNIACZKI PRZY MOŚCIE

przez Fabriciusa, w roku 62 przed Chrystusem. Można tu spotkać ciekawe typy wieśniaków, którzy przybywszy za jakąś sprawą do miasta, rozłożyli się przy moście obozem. Mężczyzni załatwiają interesa, a kobiety i dzieci czekają cierpliwie ich powrotu.

W porównaniu z tym staruszkiem, most św. Sykstusa można nazwać młodym, choć lat czterysta z górą dźwiga na swoich kamiennych barkach. Zbudował go znakomity architekt, Baccio Pintelli, z głazów Kolosseum. Fundamenta położył Papież Sykstus IV-ty w roku 1473, a w dwa lata później, pielgrzymi, zebrani w Rzymie na jubileusz, przechodzili po tym moście na Złotą górę, gdzie Św. Piotr został umęczony.

Starożytny Rzym umiał budować mocno i trwale, dowodem szczątki mostu Pons Sublicius, które musiano wysadzać dynamitem, żeby nie tamowały żeglugi. Założył go król Ancus Martius, dwa tysiące kilkaset lat temu; bronił Horacyusz Kokles przeciwko Porsennie, oblegającemu Rzym na czele Etrusków. Tuż za nim znajdowało się Emporium, port, do którego za cesarstwa, największe przybijały okręty; dalej wybrzeże, zwane Marmorata, gdyż tu składano bryły najrzadszych i najpiękniejszych marmurów, tytułem haraczu przywożone z lennych prowincyj. Stąd tylko jeden krok do Awentynu.

Samotne dziś i niemal bezludne wzgórze, było niegdyś siedzibą plebejuszów. Tu na 630 lat przed Narodzeniem Chrystusa, król Ancus osadził ludność podbitych i zniszczonych miast latyńskich.

Na tem samem miejscu, gdzie wznoszą się teraz ciche klasztory i ogrody, ciągnęły się gwarne ulice, ciasno zbudowane.

Wzgórze to ważną odegrało rolę w historyi chrześcijaństwa; imiona kilku świętych niewiast złączone są z niem nierozdzielnie. Kiedy do Rzymu przybyli pustelnicy z Egiptu: Atanazy, Amonius i Izydor, przyjęła ich gościnnie w swoim domu na Awentynie szlachetna matrona rzymska, Albina, wraz ze Sperancyą, Abuteryą i Eutropią, siostrą Konstantyna. W obecności tych mądrych i świętobliwych niewiast, rozprawiano o dogmatach Wiary, opowiadano o życiu mistycznem w pustelniach egipskich.

Jedyna córka Albiny, Marcella, odrzuciwszy rękę krewnego imperatorów, sprzedała swoje klejnoty i odziana w szatę z brunatnej wełny, zgromadzała w swoim pałacu Ojców Kościoła i pobożne Rzymianki, prawnuczki konsulów. Św. Hieronim, któremu zawdzięczamy obraz ówczesnego społeczeństwa, wymienia między innemi patrycyuszkami Asellę, Furyę, pochodzącą z rodu wielkiego Camillusa, Fabiolę, której pradziadkiem był dyktator Fabiusz Maximus, Marcellinę, Paulę i jej córki: Eustochię i Blesillę.

Mąż Pauli od Eneasza ród swój wywodził i między bóstwami domowemi postawił posągi przodków. Mężczyzni oddawali cześć Cyprydzie i Apolinowi, niewiasty poszły za Chrystusem. Córka Pauli nawróciła męża, pomimo, że ojciec jego był kapłanem Jowisza. „Kto byłby przypuścił — pisze Św. Hieronim — że kapłan pogański będzie miał wnuczkę, która rozraduje serce dziadka, szczebiocząc na jego kolanach Alleluja Chrystusa!" Ta dziecina, o której mówi, ostatnia z trzech pokoleń świętych niewiast, miała kiedyś w klasztorze Betleemskim zamknąć mu oczy.

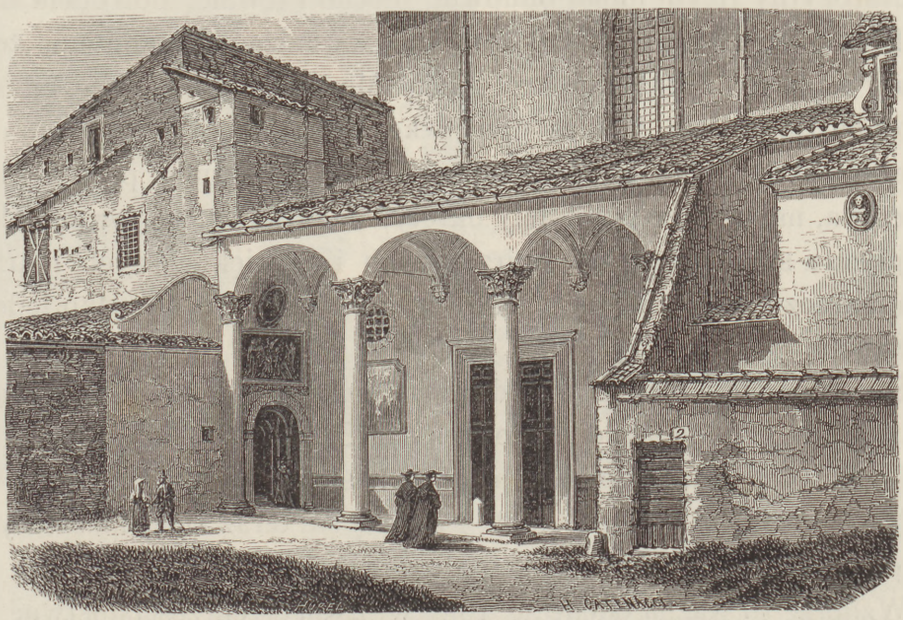

KLASZTOR ŚW SABINY.

Pałac Marcelli na Awentynie był zarazem pierwszym klasztorem, kędy zamykały się na jakiś czas wielkie panie rzymskie, żeby w modlitwie i rozmyślaniu pokrzepić ducha. Nie poprzestając na pobożnych ćwiczeniach, uczyły się po grecku i hebrajsku, ażeby poznać pierwotny tekst Pisma Świętego. Marcella i Paula tak się wydoskonaliły w egzegezie, że zdanie ich było wyrocznią. One zachęciły Św. Hieronima do przejrzenia Ewangelii i pomagały mu w tej ważnej pracy. Chrześcijaństwo zawdzięcza bardzo wiele tym światłym niewiastom, do których trzeba jeszcze dołączyć Św. Monikę, matkę Św. Augustyna.

W roku 410, hordy Alaryka wpadły do pałacu na Awentynie, gdzie Marcella pozostała sama z przybraną córką Principią. Żołdactwo tak strasznie znęcało się nad niemi, że Marcella niebawem zmarła. Był to wielki cios dla Św. Hieronima, przebywającego wówczas w głębi Judei.



BAZYLIKA SANTA MARIA IN ARA COELI.

Tyle doniosłych wspomnień znajduje się na samotnych wyżynach Awentynu, ale oprócz nich, są tu pamiątki, obchodzące nas bliżej: oto na szczycie wzgórza klasztor Św. Sabiny, gdzie dwaj zacni synowie rodu Odrowążów,

Jacek i Czesław, oblekli suknię zakonną. Bazylika Św. Sabiny pochodzi z V-go wieku po Chrystusie i zbudowana została na gruzach pogańskiej świątyni, przez illiryjskiego kapłana Piotra. Papież Honoryusz III-ci oddał ją wraz z przyległym pałacem papieskim Św. Dominikowi, który założył tu swój zakon. Wnętrze świątyni, o dwudziestu czterech starożytnych kolumnach korynckich z paryjskiego marmuru, zachowało charakter staro-chrześcijańskiej bazyliki. Na prawo kaplica Św. Jacka z dwoma freskami, z których jeden przedstawia obłóczyny Świętego wobec Św. Dominika, drugi ogłoszenie jego kanonizacyi.

Nad jedną salą w klasztorze wyryty napis opiewa, że tu Św. Jacek przyoblókł suknię zakonną. Drzwi rzeźbione, z XII-go wieku, otwierał może nieraz świętobliwy potomek Odrowążów; cień jego towarzyszy nam w prześlicznym z tej epoki krużganku, staje obok nas na tarasie, prowadzi do sędziwego drzewa pomarańczowego, zasadzonego ręką założyciela zakonu, Św. Dominika.

Zanim opuścimy pełne wspomnień wyżyny Awentynu, wstąpmy do klasztoru Św. Aleksego, gdzie mieszkał Święty Wojciech.

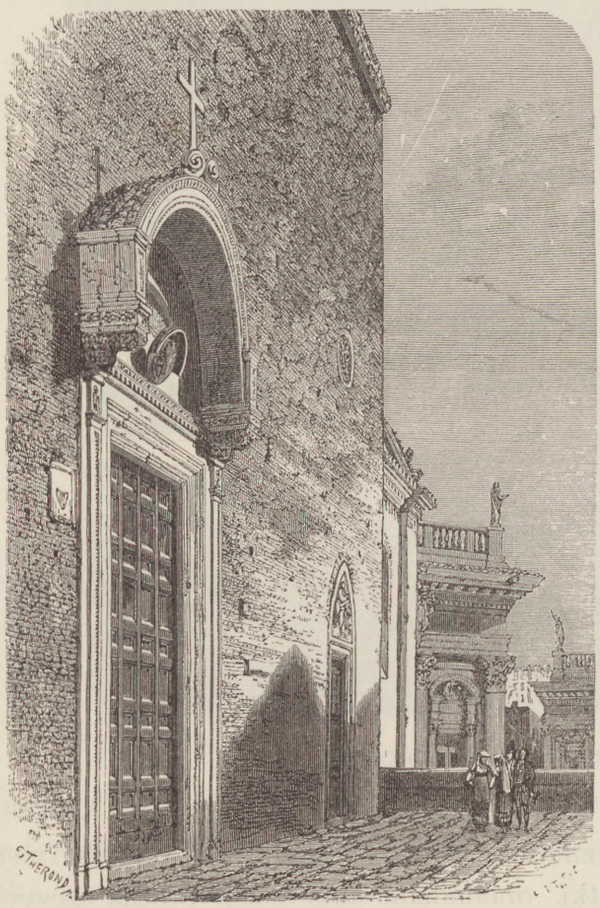

WEJŚCIE GŁÓWNE BAZYLIKI ARA COELI.

Idąc z Awentynu ku miasta, zatrzymujemy się przed kapitolińskiem wzgórzem. Ta niewielka wyniosłość sławniejszą jest w dziejach świata, niż niebotyczne szczyty Himalajów. Najwyższy jej garb wieńczy bazylika S. Maria in Ara Coeli; według legendy, jest to pierwsze miejsce w Rzymie w którem czczono prawdziwego Boga. Sybilla Kumejska objawiła narodzenie Chrystusa Augustowi, który pod wpływem jej słów proroczych, wzniósł na Kapitolu, siedlisku bogów, ołtarz poświęcony pierworodnemu Synowi Boskiemu. Tak opiewa napis, skre-

ślony przez Augusta: Ara primogeniti Dei, i stąd pochodzi nazwa kościoła Ara Coeli.

Inne kościoły rzymskie lśnią strojną powłoką marmurów, lecz bazylika Ara Coeli, z cegły poczerniałej od starości, jest surową i ubogą, jak zakon O. O. Franciszkanów, który tu miał niegdyś główną swoją siedzibę. Majestatyczną prostotę niedokończonej fasady, upiększa tło zielonych drzew i pnących się roślin, oraz schody z białego marmuru.

Zato wnętrze bazyliki zdumiewa wspaniałością i bogactwem. Ośmnaście kolumn z granitu egipskiego różnej wielkości, pochodzących ze świątyni Jowisza na Kapitolu, rozdziela bazylikę na trzy wielkie nawy i dźwiga złociste sklepienie, zdobne w godła i trofea bojowe. Sprawił je senat rzymski po zwycięskiej bitwie pod Lepante w r. 1571, gdzie okręty papieskie, weneckie i hiszpańskie odniosły tryumf nad flotą turecką. Posadzka składa się z różnobarwnych wzorów mozaikowych i z kamieni grobowych, na których wyrzeźbiono leżące postacie mnichów. Co chwila, wędrowiec potyka się o płytę marmurową, pochodzącą z wieków średnich.

Bazylika Ara Coeli to istne muzeum, pełne drogocennych przedmiotów sztuki. Największą ciekawość budzi Cappella Santa, ośmiokątny przybytek, otoczony alabastrowemi kolumnami, gdzie w porfirowej urnie spoczywają zwłoki Św. Heleny. W ołtarzu mieści się drugi, z napisem przyznawanym Augustowi: Ara primogeniti Dei.

Bazylika posiada dwie relikwie: jedną z nich jest cudowny wizerunek Matki Boskiej, przez Św. Łukasza malowany, drugą posąg Dzieciątka Jezus, zwany Santo Bambino, czczony w całym Rzymie i słynący łaskami. Wyrzeźbiono go w XVI-tym wieku z drzewa oliwnego, które rosło w ogrodach Getsemani i było świadkiem męki Chrystusowej. Spowite w jedwabne szaty, osypane klejnotami, cudowne Dzieciątko bywa wożone do chorych, którzy przez dotknięcie odzyskują zdrowie. Na ulicach Rzymu, można niekiedy spotkać przepyszną karocę, a w niej zakonnika w brunatnym habicie, wiozącego Santo Bambino. Kiedy w r. 1848 wybuchnęła rewolucya w Rzymie, lud spalił powozy papieskie; ale jeden z nich był taki piękny, że tryumwir Armellini przeznaczył go dla cudownego Dzieciątka z Ara Coeli.

Skoro nadejdzie Boże Narodzenie, nie tylko kościół, ale schody i plac nie mogą pomieścić pobożnych tłumów, które się tu cisną, żeby widzieć żłobek. Spoczywa w niem, obwieszone klejnotami; Santo Bambino, Bogarodzica pochyla się nad Niem z miłością; opodal stoi zadumany Św. Józef, wsparty na lasce. Oprócz wołu i osła, niezbędnych w każdym żłobku,

oprócz korzących się Trzech Króli, których przywiodła tu promienna gwiazda betleemska, oprócz zastępów anielskich, śpiewających: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!", przy żłobku w Ara Coeli są postacie nigdzie indziej niespotykane. Klęczy tam konsul rzymski, przedstawiający wieczne miasto; opodal stoi sędziwa Sybilla, o siwych włosach i natchnionych oczach, wskazując zdumionemu Augustowi Boże Dzieciątko. Wpośród rzeszy tłoczącej się w około, są pasterze w malowniczych strojach, górale z Abruzzów, którzy zeszli z gór, żeby na kobzach przygrywać Maleńkiemu.

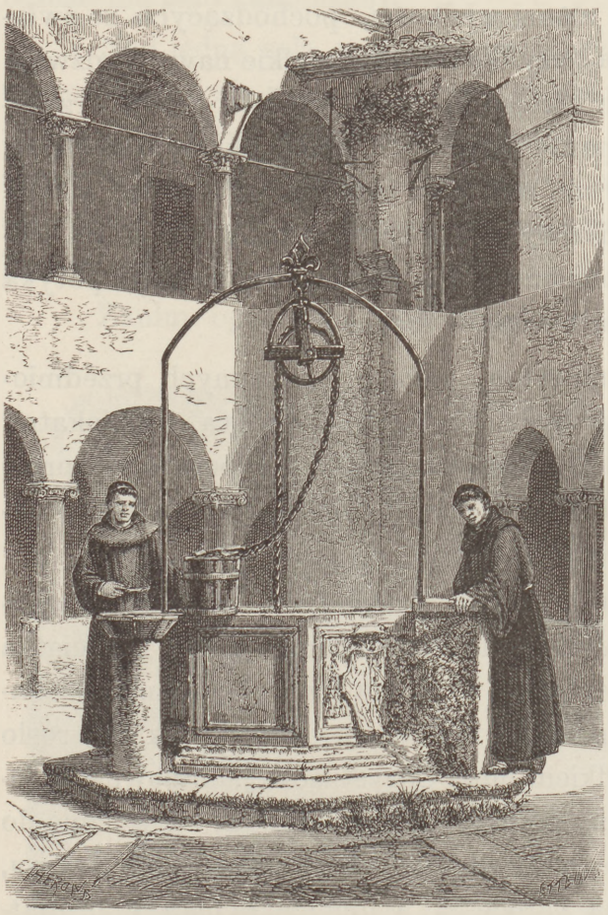

STUDNIA W KLASZTORZE ARA COELI

Wśród ciemnych naw starożytnej bazyliki, rozlega się srebrzysty głosik dziecięcy, który opowiada o wielkim cudzie betleemskim. Codzień, od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, dzieci głoszą pochwały na cześć Jezusa.

W dzień Trzech Króli, o czwartej po południu, procesya obchodzi nawy świątyni. Prałat w infule staje na tarasie i z wierzchołka schodów ukazuje ludowi Święte Dzieciątko.

W roku 1888, zburzono starożytny klasztor O.O. Franciszkanów, ażeby na jego miejscu rozpocząć roboty do pomnika Wiktora Emanuela. Po gotyckich krużgankach klasztoru przechadzał się Św. Antoni Padewski, nieporównany kaznodzieja; Św. Bonawentura, biograf Św. Franciszka z Assyżu, dla pięknego stylu zwany Doctor seraphicus; Hieronim z Ascoli, późniejszy Papież Mikołaj IV; Franciszek z Albissoli, który razem z tyarą przybrał imię Sykstusa IV-go; Feliks Montalto, późniejszy Sykstus V-ty, chwała Papiestwa. Franciszkanami byli także Papieże: Klemens XIV-ty i Aleksander V-ty. W roku 1450,

podczas uroczystości jubileuszowych, na których został kanonizowany Św. Bernardyn ze Syeny, w kapitule uczestniczyło 3,000 O. O. Franciszkanów. Jeszcze na początku zeszłego stulecia, zakon żebraczy, założony przez Św. Franciszka z Assyżu, miał 7,000 męskich i 900 żeńskich klasztorów.

Zejdźmy ze wzgórza, ażeby wstąpić tam, kędy najznamienitsi rycerze Chrystusa: ŚŚw. Piotr i Paweł, przebyli ostatnie dziewięć miesięcy życia, przygotowując się na śmierć męczeńską. Jest to zarazem najstarożytniejszy i najposępniejszy zabytek dawnych czasów rzymskich, świadek strasznych zbrodni, budzący postrach i grozę: słynne więzienie Mamertyńskie, obecnie zamienione na kaplicę pod wezwaniem Św. Piotra in Carcere. Nad niem, cech stolarzy zbudował kościół Św. Józefa.

Dwa tysiące kilkaset lat temu, król Ancus Martius zamienił na więzienie dawną cysternę, czy też grobowiec etruski. Serwiusz Tullius kazał pod nią wykuć mniejszą ciemnicę, która od jego imienia zwie się odtąd Tullianum. Wyższe piętro, dokąd skąpe światło dochodzi tylko przez otwór w sklepieniu, zbudowane z olbrzymich ciosów trawertynu, sprawia wrażenie roboty tytanów. W pośrodku kamiennej podłogi znajduje się okrągły otwór, przez który spuszczano więźniów do niższej pieczary. Jeżeli wyższy loch, ciemny i duszny, choć na 13 stóp wysoki, mrowiem przenika duszę, to nizka i ciasna dolna pieczara, podobna do klatki kamiennej, jest szczytem okrucieństwa ludzkiego. Promień światła nigdy nie rozjaśnił czarnych, wilgotnych jej murów, stęchłe i duszne powietrze oddech tamuje w piersi. Zstępujemy do niej po wąskich schodkach kamiennych, później dodanych; za czasów rzymskich, nie miała ona żadnego wyjścia, prócz owego otworu w sklepieniu. Tamtędy strącano więźniów, skazanych na śmierć głodową; tamtędy spuszczali się kaci, ażeby wykonać okrutne wyroki; tamtędy wyciągano ciała nieszczęsnych ofiar, ażeby je rzucić na schody Gemońskie, na postrach ludowi.

Ileż okropnych wspomnień przylgnęło do tych murów! Pierwszy zginął tu decemwir Appius Klaudyusz, prześladowca cnotliwej Wirginii. Ścigany przez lud dyszący zemstą, wtrącony do lochu, odebrał sobie życie, żeby ujść zasłużonej kary. Sławny obrońca Kapitolu, mężny Manlius, tu padł ofiarą niewdzięczności Rzymu.

W miarę jak pani świata rozszerzała swoje podboje, Tullianum po każdem zwycięstwie Romy, dostojnych miewało gości. Pokonani książęta i królowie uświetniali najprzód tryumfalny pochód wodza, następnie, odprowadzeni do ciemnic Mamertyńskich, ginęli z ręki kata lub powolną konali śmiercią. O te wilgotne głazy odbijały się jęki Perseusza, ryk wściekłości

Jugurty, króla Numidyi, który w głodowych męczarniach własne szarpał ciało. Tu zostali uduszeni wspólnicy Katyliny; tu rozlegało się śmiertelne chrapanie Sejana, ulubieńca Tyberyusza; tu miecz kata przeszył serce walecznego Szymona, ostatniego obrońcy Jerozolimy; tu zginął jasnowłosy bohater Galii, mężny Wercyngetoryks.

Ołtarz z czarnego marmuru; grupa bronzowa, przedstawiająca ochrzczenie dozorców więziennych, nawróconych przez Św. Piotra; studzienka z kryniczną wodą, która wytrysnęła z twardej opoki na rozkaz Św. Pawła; kamienna ława, służąca niegdyś Św. Piotrowi za miejsce spoczynku— wszystko nam mówi o tych dwóch Apostołach. Pieczara Tullianum stała się dla nich przedsionkiem nieśmiertelności.

Jedną z najbogatszych świątyń w Rzymie jest kościół O. O. Jezuitów, zwany Gesù, okazały zabytek barokizmu, godny znaczenia i bogactw tego zakonu. Zbudowany podług planów Vignoli, przez Giacoma della Porta w roku 1575, błyszczy złotem i różnobarwną krasą marmurów, od których odbijają żywe tony malowideł. Wielki ołtarz posiada cztery kolumny z rzadkiego giallo antico, gaśnie jednak przy olśniewającym przepychu kaplicy Św. Ignacego. Wykonanie jej powierzono ks. Andrzejowi Pozzi, który władał równie biegle dłutem i pędzlem.

Wśród delikatnych płaskorzeźb z marmuru i złota, wytwornych arabesków i bukietów z drogich kamieni, jaśnieje sarkofag ze złoconego bronzu ze szczątkami Św. Ignacego. Po nad sarkofagiem unosi się srebrny posąg Świętego, otoczony gronem aniołów. W ołtarzu stoją cztery wielkie kolumny z lapis lazuli i złoconego bronzu, wyżej Trójca Święta z białego marmuru i grupa cherubinów, którzy podtrzymują kulę ziemską z lapis lazuli.

Kiedy zwycięski dyktator, Sylla, powrócił do Rzymu, z sześcioma tysięcami jeńców, zgromadził senat w świątyni Bellony i miał do niego przemowę, w której zobowiązywał się nie oszczędzać nieprzyjaciół ojczyzny; jednocześnie, w sąsiedniej Villa Publica, rozpoczęła się rzeź nieszczęsnych ofiar. Jęki ich i wrzaski napełniają powietrze; zmieszani senatorowie pytają się, co to znaczy, a Sylla odpowiada najspokojniej: „Słuchajcie moich słów, lecz nie zważajcie na gwar uliczny.” Tam, gdzie stała świątynia Bellony, dziś w kościele Gesù oddają cześć Chrystusowi.

O kilkaset kroków od kościoła, na małym placyku, zdobnym w obelisk postawiony na grzbiecie słonia, wznosi się jedyna świątynia gotycka w Rzymie, zwana Santa Maria sopra Minerva, stanęła, bowiem na gruzach pogańskiego przybytku Pallady. W XIII-tym wieku, wznieśli ją dwaj

braciszkowie reguły Św. Dominika: Fra Sisto i Fra Ristoro, budowniczowie kościoła S. Maria Novella we Florencyi. Najznakomitsi sztukmistrze średnich wieków i Odrodzenia zapełnili ją arcytworami swego geniuszu. W murach jej spoczęli Papieże i kardynałowie, poeci i artyści, uczeni teologowie i Święci Pańscy, wszyscy zaś należeli do zakonu O. O. Dominikanów, który stanowił zawsze chlubę i podporę Kościoła. Św. Tomasz z Akwinu, „anielski doktor," Św. Katarzyna Syeneńska, Pius V-ty, Innocenty V-ty, Benedykt XI-ty, Benedykt XII-ty, Fra Beato Angelico, „anielski malarz," pokrewni mu duchem i talentem: Fra Benedetto i Fra Bartolomeo, wspomniani wyżej dwaj budowniczowie, wielki kaznodzieja średnich wieków, Savonarola, i świetny mówca nowoczesny, ksiądz Lacordaire — wszyscy nosili biały habit synów Św. Dominika. Zakon ten w ciągu lat sześciuset wydał czterech Papieży, siedmdziesięciu kardynałów, kilkunastu Świętych, między którymi znajdują się dwaj nasi ziomkowie: Jacek i Czesław Odrowąże, kilkuset arcybiskupów i kilka tysięcy zasłużonych pisarzy.

Prosta fasada nie przygotowuje nas do wspaniałości i bogactw, któremi jaśnieje wnętrze. Ogromna świątynia o gotyckich sklepieniach, podzielona na trzy nawy, tem większe sprawia wrażenie, że mury jej powleczone zielonym stiukiem, naśladującym porfir, przypominają nadmorską pieczarę. Kolorowe, jakby z drogich kamieni utkane okna, tłumią blask słonecznych promieni, które dostają się tu przyćmione, niby od fal morskich odbite. Marmurowa posadzka podobną jest także do kryształowego wód zwierciadła.

Pięciu Papieży spoczywa pod sklepieniem kościoła, a między nimi dwóch Medyceuszów, którzy przyczynili się do rozwoju sztuk i nauk we Włoszech: Leon X-ty i Klemens VII-my.

Najpiękniejszy jednak grobowiec posiada kardynał Ferrici, zmarły w końcu XV-go wieku. Oprócz poważnej postaci samego purpurata, artysta, Benedetto da Majano, umieścił prześliczną płaskorzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, której na klęczkach składają hołd aniołowie.

Wśród okazałych grobowców z bronzu i marmuru, poświęconych pamięci Namiestników Chrystusa, dygnitarzy Kościoła i możnych rycerzy, niknie płyta kamienna, na której wyobrażona jest w płaskorzeźbie ascetyczna postać mnicha, o szczupłem obliczu, ostrych rysach i wypukłem czole myśliciela; a jednak kto zwiedza świątynię, niech szuka przedewszystkiem tego skromnego pomnika: w nim spoczęły śmiertelne szczątki błogosławionego Jana z Fiesole, znanego pod imieniem Fra Angelico, natchnionego twórcy świętych postaci, o których mówił Michał Anioł, że kto je malował, ten musiał je przedtem widzieć w niebie.

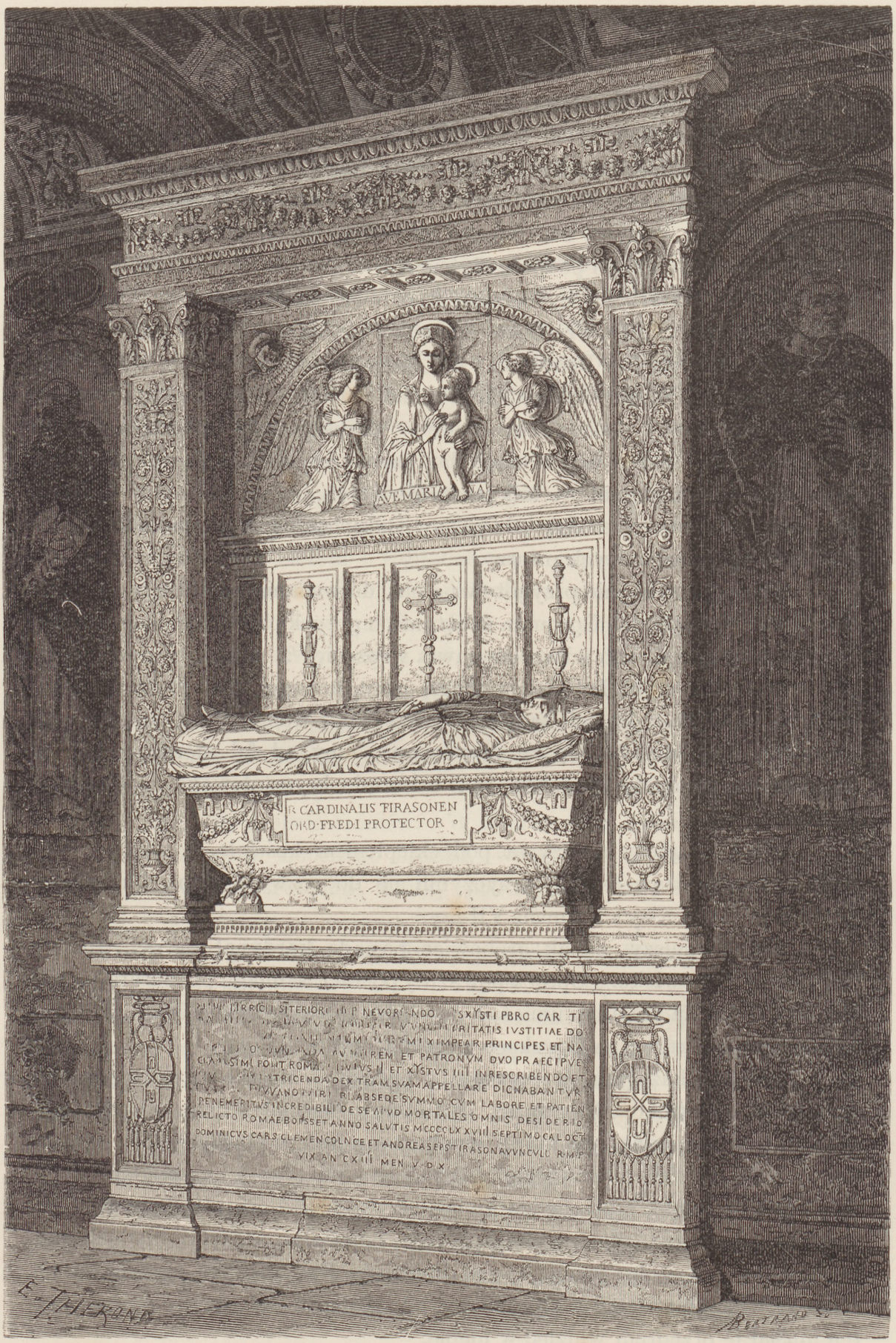

GROBOWIEC KARDYNAŁA FERRICI.

Przed wielkim ołtarzem, mieszczącym zwłoki Św. Katarzyny Syeneńskiej, jaśnieje wspaniała postać Chrystusa, wykonana przez Michała Anioła. Mistrz przedstawił Zbawcę świata w chwili Zmartwychwstania, z krzyżem w ręku. Wielki palec u nogi posągu tego został zniszczony przez pocałunki wiernych; musiano go więc pokryć bronzową powłoką.

Jeżeli fasada kościoła S. Maria sopra Minerva, nie odpowiada piękności i bogactwu wnętrza, zato sąsiadujący z nim Panteon, zewnętrzną okazałością rzuca się w oczy. Jedyny to zabytek starożytnego Rzymu, [dochowany w całości, a zarazem najwspanialsze wcielenie ducha i artyzmu rzymskiego, najcenniejszy klejnot epoki, która nic nie zdołała stworzyć nadeń szlachetniejszego.

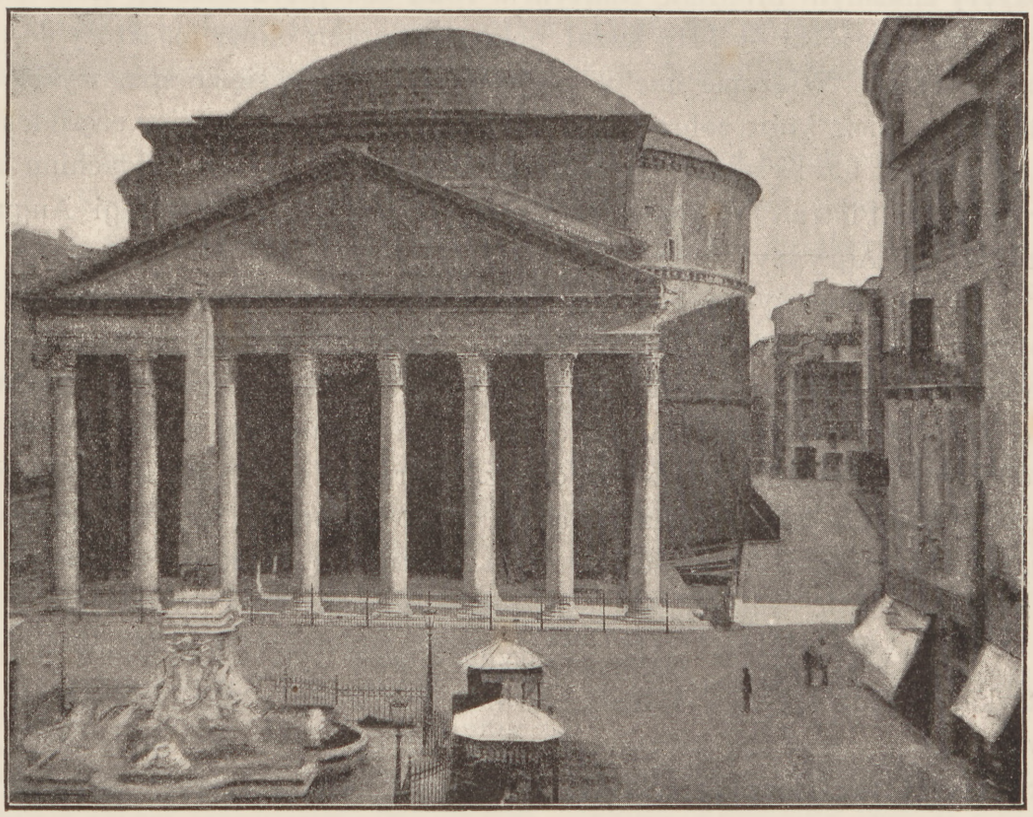

PANTEON.

Na obszernym placu, stanowiącym cząstkę dawnego Pola Marsowego, zdobnym w szumiący wodotrysk i w okruch egipskiego obelisku, wznosi się gmach przepiękny, zbudowany na 26 lat przed Narodzeniem Chrystusa, przez zięcia Augusta, Agryppę. Miał on zrazu stanowić przedsionek do

ogromnych Łaźni, których tylko szczątki pozostały, ale Agrippa, zachwycony pięknością tego arcydzieła, zamienił go na świątynię i dał jej nazwę Panteonu. Pomimo, że wroga moc żywiołów i niszcząca dłoń barbarzyńców, odarły ją zewnątrz z różnobarwnej powłoki marmurów, dziś jeszcze czaruje harmonią swoich kształtów.

Portyk stanowi godny prolog tego poematu rzymskiej architektury; wspiera się on na szesnastu granitowych kolumnach korynckich, które dźwigają szczyt trójkątny. Gmach cały nakryty jest okrągłą kopułą i z zewnątrz wygląda niby baszta ogromna, pozbawiona okien. Światło wpada z góry, przez otwór w kopule, mający 26 stóp średnicy. Niegdyś dach był pokryty złoconym bronzem, zdartym w roku 663 przez cesarza Konstansa. Grzegorz III-ci (731 — 741) kazał pokryć Panteon ołowiem, który do dziś dnia pozostał. Wiązanie dachu przysionka składało się ze spiżowych, pozłacanych belek, które zabrał Papież Urban VIII, przeznaczając część ich na ulanie armat dla twierdzy Św. Anioła, a część na wyrób baldachinu nad grobem Św. Piotra. W głębokich framugach portyku stały posągi Augusta i zięcia jego Agryppy.

Przez starożytne podwoje drewniane, kryte spiżem, wejdźmy do rotundy. Mistrz budowniczy, chcąc urozmaicić ją i ożywić, umieścił w grubości murów ośm nisz, z których jedne są zaokrąglone, inne czworograniaste. W głównej trybunie, wspartej na dwóch kolumnach, naprzeciw drzwi wchodowych, znajduje się wielki ołtarz. Zarówno filary, jak kolumny zdobiące wszystkie nisze, zadziwiają nie tylko ogromem lecz i bogactwem materyału: większa ich część jest z giallo antico, reszta z akwitańskiego pavonazzetto. Pochodzą one z czasów Agryppy lub Domicyana.

Powyżej kolumn, obiega świątynię bogaty fryz, a nad nim wznosi się attyka, strojna niegdyś w biały marmur, czerwony porfir i zielony serpentyn. Tuż po nad nią zaczyna się kopuła, ożywiona bogatemi wnękami (kasetony), w których niegdyś błyszczały pozłacane róże. Marmurowa posadzka, na której purpurowy porfir, żółty giallo antico, śnieżny marmur kararyjski i cenny pavonazzetto, splotły się w równiankę, po każdym deszczu błyszczy krasą barw wiosennych. Jest ona nieco wklęsła w środku, dla łatwiejszego odpływu wody, która ścieka przez maleńkie otwory do rur podziemnych.

Można sobie wyobrazić, czem był niegdyś ten dziw rzymskiej architektury, kiedy promienie słońca, wpadające z góry, rozbłyskiwały w złocistych kasetonach, lśniły na tęczowych marmurach, powodzią blasków otaczając bóstw posągi.

Różne ta świątynia przechodziła koleje i różnym służyła bogom, zanim się stała przybytkiem Bogarodzicy. Kiedy pod ciosami rycerzy Chrystusa padły pogańskie posągi, Panteon został zamknięty i przez lat dwieście stał pustką. Dopiero w roku 607, Papież Bonifacy IV-ty, zachwycony pięknością gmachu, wyprosił go od cesarza Fokasa i, przywiózłszy z katakumb dwadzieścia ośm wozów kości męczenników, złożył te relikwie w ołtarzach rotundy, która odtąd została poświęcona czci Najświętszej Panny i wszystkich męczenników. Panteon otrzymał miano kościoła S. Maria ad Martyres, lud jednak zowie go S. Maria Rotonda. We dwa wieki później, Grzegorz IV-ty ustanowił w nim w roku 803 uroczystość Wszystkich Świętych, obchodzoną odtąd przez świat chrześcijański dnia 1 listopada.

W tym kościele spoczęły zwłoki książęcia malarzy, Rafaela, obok szczątków zgasłej przed nim narzeczonej jego, Maryi Bibiena, synowicy kardynała.

Obok wielkiego ołtarza, złożono ciało Wiktora Emanuela.

Krótka ulica Gołąbków (delle Palombelle), dzieli Panteon od kościoła Św. Andrzeja della Valle. Jest to piękna świątynia, wzniesiona przez Madernę w końcu XVI-go wieku; fasada jej należy do najozdobniejszych w Rzymie, kopuła zaś pod względem rozmiarów ustępuje tylko Św. Piotrowi. Blaski najdroższych marmurów, któremi wysłano mury i posadzkę, gaśnie i niknie zupełnie przy arcydziełach takiego jak Domenichino artysty; patrząc na jego Ewangelistów, przychodzą na myśl postacie Michała Anioła. Olbrzymią kopułę malował przez lat cztery wróg i współzawodnik Domenichina, Lanfranco i dokonał dzieła, które zadziwia ogromem zwyciężonych trudności, zachwyca zaś śmiałością i wdziękiem pędzla. Bogarodzica, otoczona rojem skrzydlatych aniołów, wzlatuje ku niebu, kędy oczekuje na Nią Chrystus wśród cherubinów. Wyżej Bóg Ojciec, na promiennym tronie, wyciąga ku Maryi błogosławiącą prawicę.

Sąsiedni plac Navona zdobią trzy wspaniałe wodotryski, z których najpiękniejszy jest dziełem Bernini'ego. Wśród ogromnego basenu z pentelijskiego marmuru, spoczywa potężny złom skalisty, z którego biją cztery źródła. Wieńczy go obelisk z cyrku Romulusa, towarzyszą mu zaś cztery olbrzymy z białego marmuru, przedstawiające w alegoryi rzeki: Nil, Ganges, Dunaj i Rio de la Plata. Drugi wodotrysk tego samego artysty strojny jest w maski, trytony i delfiny. Trzeci, w roku 1878 postawiony, wyobraża Neptuna w otoczeniu Nereid, walczącego z potworem morskim.

Największą jednak ozdobą placu jest kościół Św. Agnieszki, w kształcie greckiego krzyża zbudowany, ze strojną fasadą i dwiema wieżami. Wewnątrz powleczono go białym marmurem kararyjskim, kopułę dźwiga ośm



PLAC NAVONA KOŚCIÓŁ ŚW. AGNIESZKI.

kolumn z cottanello, marmuru w czerwone żyłki i siwe smugi. Wielki ołtarz wykładany jest przejrzystym alabastrem; płaskorzeźby wszędzie prawie zastępują na ołtarzach obrazy, a między dziełami sztuki odznaczają się posągi Św. Agnieszki i Św. Sebastyana. Po nad głównemi podwojami, znajduje się grobowiec Innocentego X-go, który odbudował kościół i kazał Bernini'emu ozdobić wodotryskami pusty plac Navona.

W Rzymie wszystkie niemal kościoły powstały na gruzach starożytnych gmachów. Świątynia, o której mówimy, nie stanowi wyjątku, gdyż pod nią znajdują się izby dawnego cyrku, kędy Św. Agnieszka, trzynastoletnie dziewczątko, została odarta z odzieży i wystawiona na zniewagi. Bóg strzegł tej czystej duszy: złote włosy Agnieszki nagle urosły i niby płaszczem królewskim osłoniły ją całą, a kiedy zuchwały syn prefekta ośmielił się zbliżyć do niej, padł rażony śmiercią. Rzucono w ogień męczennicę, ale płomienie nie wyrządziły jej żadnej szkody i zgasły. Dopiero dłoń kata przecięła pasmo jej życia.

Na naszej drodze wznosi się wspaniały kościół Św. Augustyna. Samo imię uczonego Ojca Kościoła, świętobliwego patryarchy Zachodu, tkliwego syna Św. Moniki, wystarczyłoby, aby nas tu pociągnąć. Zaraz przy wejściu, stoi posąg Madonny z marmuru, dzieło wielkiego artysty weneckiego, Sansovina. Madonna przypomina raczej grecką boginię, niż idealną postać Matki-Dziewicy; wrażenie to potęguje jeszcze nieprzeliczona moc klejnotów, któremi jest obsypana. W blasku ośmnastu lamp i dwunastu gromnic, palących się ciągle, czarodziejsko lśnią brylantowe gwiazdy, ułożone w dyadem nad głową, różnobarwnemi ogniami grają szafiry, szmaragdy, rubiny i opale, któremi szaty są usiane, łagodnie świecą perły, zwieszające się z szyi. Godne tło dla tej marmurowej postaci stanowi tysiące złotych i srebrnych serc i płaskorzeźb, pobożnych wotów, przed cudownym złożonych posągiem.

Wielki ołtarz, wzniesiony przez Bernini'ego, posiada również obraz Bogarodzicy, przez Św. Łukasza malowany; pochodzi on z kościoła Św. Zofii w Konstantynopolu.

W jednej z kaplic, lśniącej najrzadszemi marmurami, klękamy przed inną relikwią, przed ciałem matki Św. Augustyna, spoczywającem w trumnie szklanej. Liczne napisy na ścianach sławią Św. Monikę, ale najwznioślejszym dla niej pomnikiem są dzieła Jej syna.

W głównej nawie wita nas praca największego na świecie artysty, Rafaela, tak różniąca się stylowo od innych jego utworów, że możnaby ją przypisać Michałowi Aniołowi. Jest to fresk, przedstawiający proroka Izajasza, postać silną, potężną. Pewna patrycyuszka rzymska zamówiła go u artysty dla kościoła Św. Augustyna, ale kiedy Rafael po jego ukończeniu, zażądał

pięćdziesięciu talarów, nie chciała tyle zapłacić, powołując się na sąd Michała-Anioła. Zawiść obcą była wielkiemu mężowi, odpowiedział więc, że samo kolano Izajasza warte jest trzy razy tyle.

W przyległym klasztorze O. O. Augustyanów znajduje się bogata

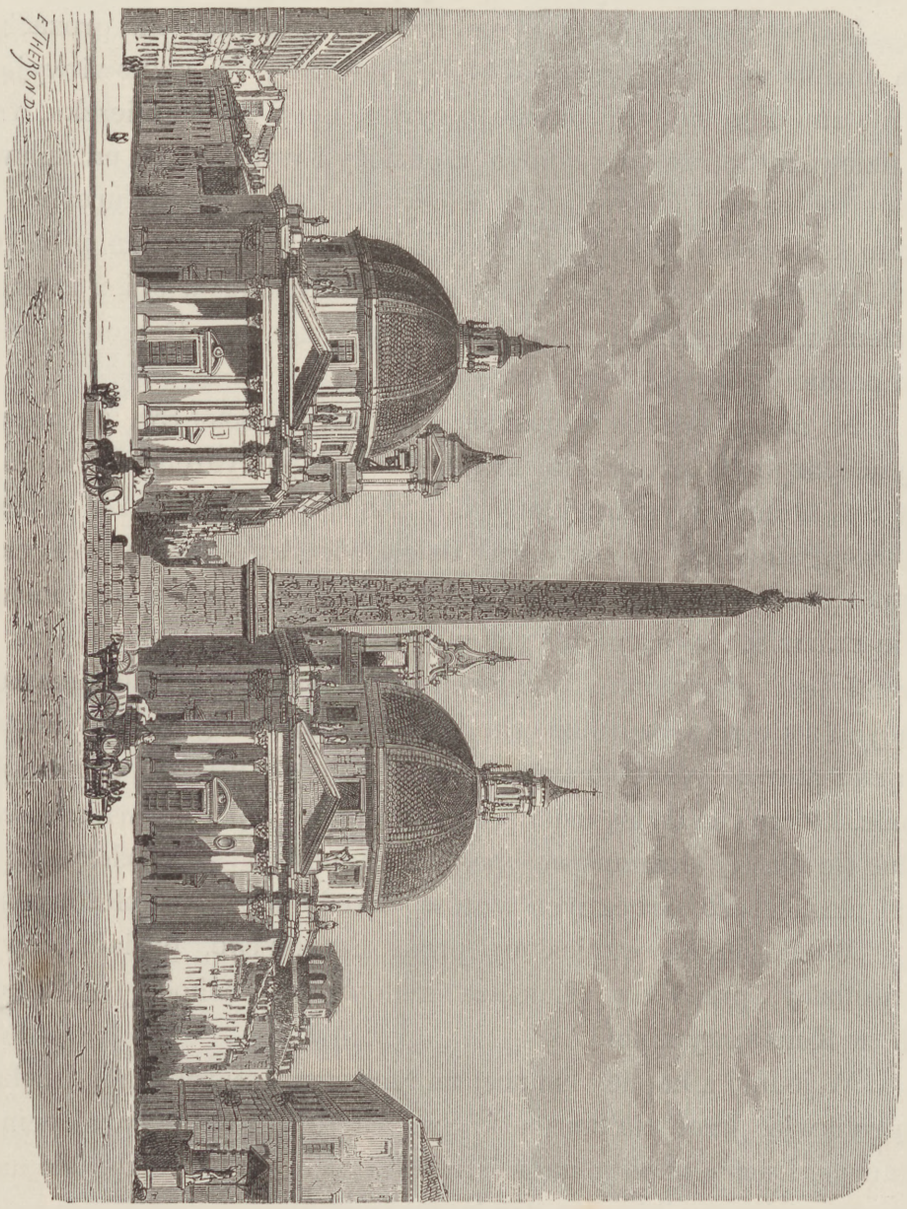

PLAC DEL POPOLO.

Bibliotheca Angelica, założona w r. 1605, licząca około 100,000 tomów i 2900 rękopismów; jest to jeden z najcelniejszych księgozbiorów rzymskich. Tylko trzy są od niego bogatsze: biblioteka watykańska, biblioteka Wiktora Emanuela, posiadająca pół miliona tomów i kilka tysięcy rękopismów,

pochodzących głównie z dawnych książnic klasztornych, oraz Bibliotheca Casanatensis w klasztorze O. O. Dominikanów, gdzie mieści się 200,000 tomów i przeszło tysiąc rękopismów.

Podążmy teraz na Piazza del Popolo, jeden z najpiękniejszych placów rzymskich. Rozpościera się on u stóp Pincio, stanowiąc zbieg najważniejszych ulic; ze wschodu i zachodu zamyka go półokrągły mur, ozdobiony posągami i wodotryskami; na środku, pomiędzy czterema lwami, które z paszczy wyrzucają strumienie wody, wznosi się obelisk na 85 stóp wysoki. Z odczytanych hieroglifów dowiedziano się, że postawił go król Menefta z Heliopolis, na 1350 lat przed Chrystusem. Napis łaciński opiewa, że wielki August, sprowadziwszy granitowego olbrzyma z Egiptu, na pamiątkę podboju tej krainy poświęcił go słońcu. Trzeci napis, głoszący chwałę Najświętszej Panny, kazał na nim wyryć Sykstus V-ty, kiedy przeniósł go ze zwalisk cyrku na plac Ludu. Największą ozdobą placu jest kościół S. Maria del Popolo, który uświęca miejsce niegdyś przeklęte. Do każdej niemal świątyni rzymskiej przywiązane jest mnóstwo legend, więc i ta ma swoją.

Kiedy Neron odebrał sobie życie na drodze Nomentańskiej, wierna Aktea pochowała jego zwłoki w rodzinnym grobowcu, po nad którym piętrzyły się zielone tarasy Pincio. Złe duchy krążyły nocami koło mogiły tyrana, ulubionem zaś ich siedliskiem było olbrzymie drzewo orzecha włoskiego, zasadzone nad grobem syna Agrypiny. Przybrawszy postać kruków, niepokoiły one ludność, aż wreszcie Papież Paschalis II-gi kazał ściąć przeklęte drzewo i w r. 1099 wznieść na tem miejscu kościół, pod wezwaniem Bogarodzicy. Ząb czasu nie oszczędził świątyni, strawionej ostatecznie przez pożar, ale w Rzymie przybytki Boże odradzają się jak feniks z popiołów. Z polecenia Sykstusa IV-go, genialny florenczyk, Bacio Pintelli, wzniósł na zgliszczach nowy kościół, w kształcie krzyża z ośmiokątną kopułą, i do przyozdobienia go powołał najcelniejszych artystów Toskanii.

Nie wiadomo, co więcej podziwiać w tej świątyni: świetlane freski Pinturicchia, czy marmurowe i bronzowe grobowce kardynałów i dostojników Kościoła, między któremi wyróżnia się szlachetnością pomysłu pomnik arcybiskupa Palermitańskiego, Wilhelma Rocca; czy okna malowane, do których wykonania Juliusz II-gi wezwał dwóch Dominikanów z Limoges: Klaudyusza i Wilhelma de Marsillac; czy bogatą kaplicę Chigich, zbudowaną pod kierunkiem Rafaela. Najmożniejszy z bankierów rzymskich, Chigi, chcąc, żeby kaplica, przeznaczona na miejsce wiecznego spoczynku dla niego i dla jego rodziny, zaćmiła wszystkie inne, wyprosił u króla malarzy nie tylko kartony, podług których wykonano mozaiki na sklepieniu kopuły,

oraz Koronacyę Najświętszej Panny w wielkim ołtarzu, ale takie jedyne dzieło rzeźbiarskie przypisywane Rafaelowi: marmurowy posąg proroka Jonasza, jako symbol Zmartwychwstania.

Podczas karnawału, czterokrotnie wypuszczano z tego placu sześć

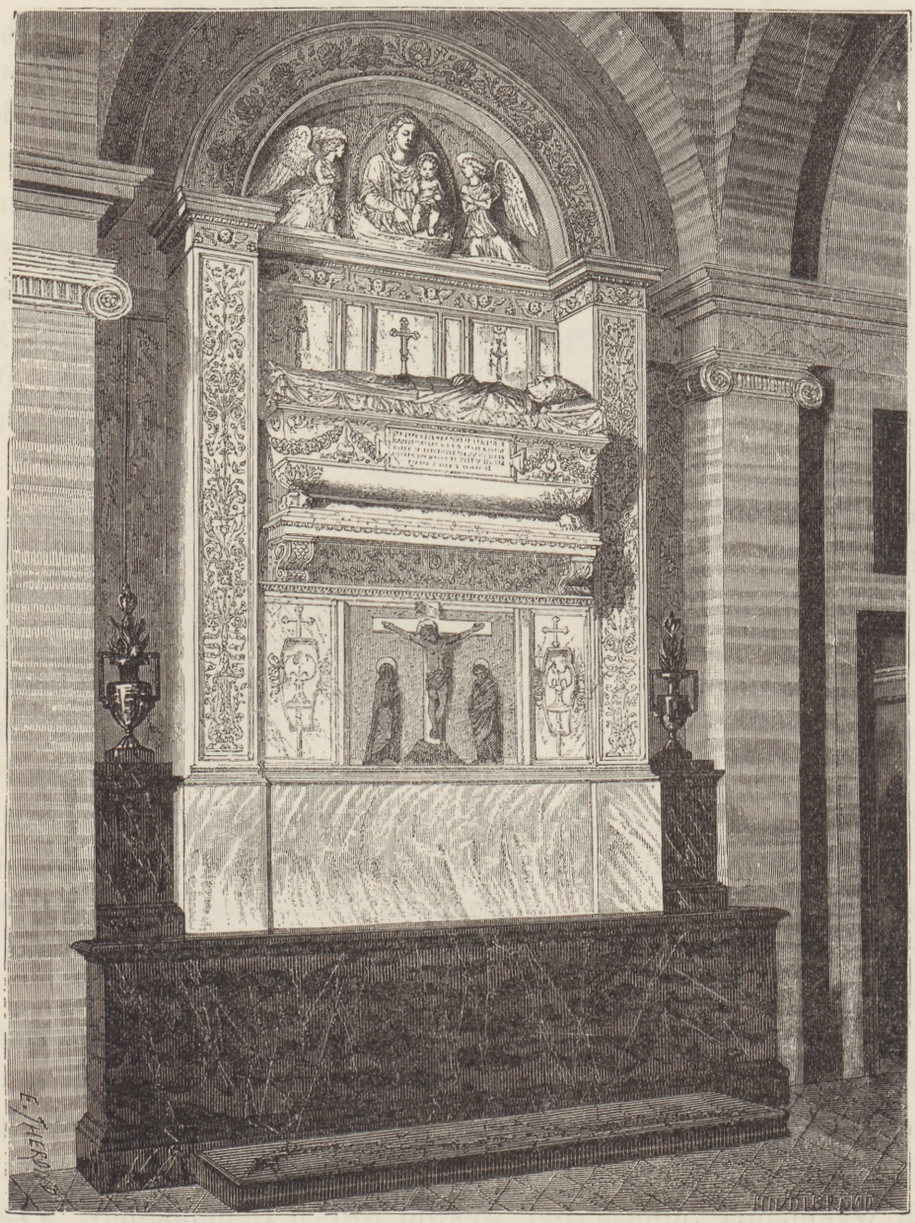

GROBOWIEC ARCYBISKUPA WILHELMA ROCCA

dzikich rumaków berberyjskich, które z rozwianą grzywą i ognistem okiem, pędziły jak szalone wzdłuż Corso, aż do placu weneckiego. Do niedawna jeszcze gonitwy te stanowiły ulubione widowisko dla ludu rzymskiego.

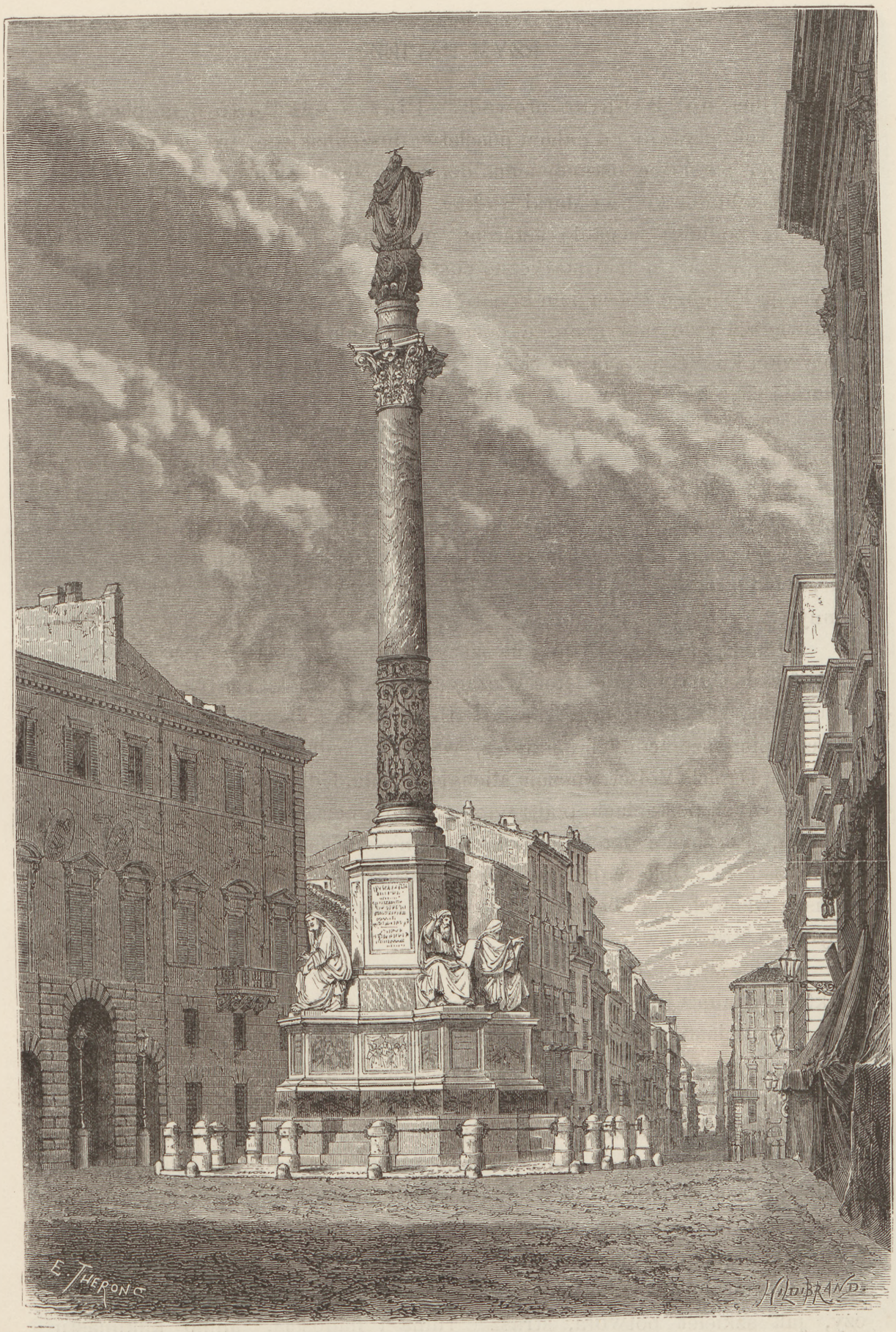

PLAC HISZPAŃSKI Z KOLUMNĄ N. M. PANNY.

Ulica del Babuino prowadzi z Piazza del Popolo na plac Hiszpański, tak nazwany od pałacu poselstwa hiszpańskiego, przed którym Pius IX-ty, na pamiątkę ustanowienia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, kazał wznieść kolumnę ku czci Matki Boskiej.

U podnóża zasiadło czterech proroków: Mojżesz, Dawid, Izajasz i Ezechiel, sędziwe, majestatyczne postacie z białego marmuru, które podtrzymują kolumnę z posągiem Bogarodzicy. Błogosławiąc miastu, wyciągnęła Najświętsza ręce nad niem, a postać Jej takie sprawia wrażenie, jakby ulatywała ku niebu. Na głowicach kolumny śnieżne lilie, symbol czystości, splatają się z liśćmi oliwnemi, godłem pokoju.

Plac ten posiada przepyszne schody marmurowe o 155 stopniach, Hiszpańskiemi zwane, prowadzące na wzgórze Pincio. Wodotrysk Berniniego, la Barcaccia, wyobraża łódź osiadłą na mieliźnie; postawiono go na pamiątkę szczególnego zdarzenia: w r. 1624, wezbrany Tyber zalał Corso i przyległe ulice, sięgając aż do stóp Pincio; czółno, uniesione przez fale, osiadło na placu Hiszpańskim i podało artyście myśl do oryginalnej fontanny.

Patrząc z dołu, widzimy na szczycie schodów obelisk, a za nim na tarasie fasadę świątyni z dwiema wieżami: jest to kościół Trinita dei Monti, zbudowany w r. 1495 przez Karola VIII-go, króla francuskiego. Posiada on obrazy pierwszorzędnych mistrzów, wszystkie jednak bledną wobec Zdjęcia z Krzyża, Daniela Volterry ucznia Michała-Anioła. Kilku mężów o barczystych, muskularnych postaciach, podtrzymuje ciało umęczonego Zbawiciela. Matka Bolesna, otoczona świętemi niewiastami, nie zniosła cierpienia nad siły i padła na ziemię. Oblicze Jej, na którem katusze bez granic łączą się z niebiańską wzniosłością, będzie po wszystkie czasy pociechą matek, rozpaczających po stracie swych dzieci.

Imię Michała-Anioła przywodzi na myśl jedną jeszcze świątynię, na której geniusz jego wycisnął niezatarte piętno; musimy w tym celu udać się na kraj miasta, na obszerny plac delle Terme, gdzie oprócz dworca kolei, witają nas same zamierzchłych czasów pamiątki. Granitowy obelisk, poświęcony obecnie poległym w Abisynii żołnierzom, strzegł niegdyś w słonecznym Egipcie tajemniczych przybytków Izydy. Szczątki muru Serwiusza Tulliusa przenoszą nas w pierwotne czasy historyi rzymskiej, olbrzymie zaś zwaliska Łaźni Dyoklecyana, dziś jeszcze zdumiewające rozmiarami, przypominają schyłek możnego cesarstwa. Gmach ten mógł jednocześnie pomieścić 3,000 kąpiących się; pracowało nad nim 40,000 robotników chrześcijan. Odarty z marmurów, zczerniały od starości, pleśnią mchów upstrzony, sterczy, jak szkielet potwora, strasząc ruiną i nagością. Mimo kilkunastu

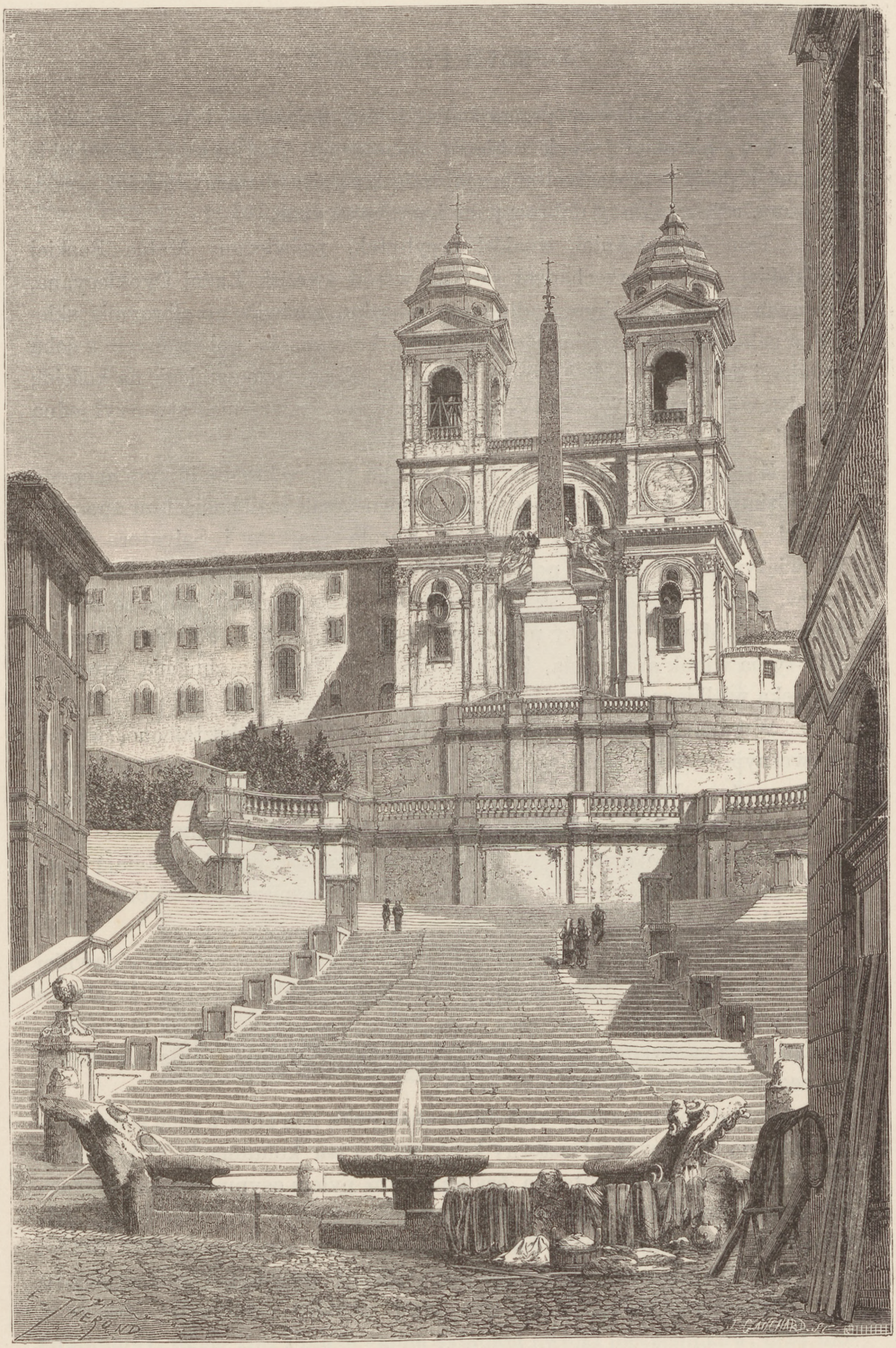

SCHODY HISZPAŃSKIE I KOŚCIÓŁ TRINITE DEI MONTI

wieków, które nad nim przepłynęły, mimo najazdów i barbarzyńskich zamachów, nie uległ jednak takiemu zniszczeniu, jak inne staro-rzymskie budowle; dziś, w omszałych murach, mieszczą się: obszerny kościół, ogród, muzeum, różne zakłady dobroczynne i wychowawcze.

Tam Michał-Anioł wzniósł przybytek, poświęcony Matce Boskiej Anielskiej. Kiedy przechadzał się raz wśród zwalisk Łaźni Dyoklecyana, leżących wtedy w cichym i odludnym zakątku, zdziwiła go olbrzymia sklepiona sala, wsparta na ośmiu granitowych kolumnach, połączonych z sobą śmiałemi łukami. Nagle błysnęła mu myśl, żeby tę salę zamienić na kościół; przedstawił zamiar Piusowi IV-mu i, zyskawszy zezwolenie, stworzył jedną z najpiękniejszych świątyń w Rzymie.

Z placu, na którym chłodne wody biją w górę kryształowym snopem, wchodzimy do okrągłego przedsionka, dawnej sali łaziebnej; tam spoczęły zwłoki dwóch znakomitych malarzy: Karola Maratta i Salvatora Rosa. W świątyni przyjmuje nas posąg Św. Brunona, założyciela zakonu O. O. Kartuzów, którzy wśród zwalisk Łaźni Dyoklecyana umieścili jedną ze swoich pustelni. „Mówiłby, gdyby mu nie wzbraniała reguła!" — zawołał Klemens XIV-ty na widok arcydzieła, które w szczęsnej chwili natchnienia, powstało pod ręką wielkiego artysty, Houdon'a.

Wnętrze kościoła, choć w XVIII-tym wieku przekształcone, wbrew pierwotnym planom Michała-Anioła, tchnie wielkością i duchem staro rzymskich czasów. Wśród potężnych filarów, które stanęły wzdłuż ścian świątyni, największy podziw budzi ośm kolumn, wykutych z jednej sztuki różowego wschodniego granitu; od delikatnej ich barwy, cudnie odbijają podnóża i głowice z mlecznego marmuru. Na nich wspiera się ozdobne belkowanie i krzyżowe sklepienie.

Hojność Papieży obdarzyła przybytek Maryi obrazami, które dawniej zdobiły bazylikę Św. Piotra, zanim je zastąpiły mozaikowe kopie. W chórze zatrzymuje nas grobowiec Piusa IV-go, który zapragnął spocząć w kościele, wzniesionym za swego panowania; Michał-Anioł, wówczas ośmdziesięcioletni starzec, dał pomysł i rysunek pomnika.

Wśród chaotycznego nieładu zwalisk, wita nas znowu imię sędziwego mistrza; on zbudował klasztorny krużganek o stu kolumnach. W pośrodku leży dziedziniec, gdzie fontanna brylantowym pyłem osypuje starożytne sarkofagi i płaskorzeźby, a wonne róże bengalskie kwitną w cieniu posępnych cyprysów, które własną ręką zasadził Michał-Anioł.

Sale klasztorne zamienione są obecnie na muzeum, które wzbogaca się ciągle wykopaliskami.

Niedaleko od Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, u stóp Eskwilinu, wznosi się świątynia, w historyi chrześcijaństwa ważne mająca znaczenie. Zbudowano ją na gruzach pałacu senatora Pudensa, który udzielił gościny Św. Piotrowi, i poświęcono cnotliwej jego wnuczce, Św. Pudencyannie.



CYPRYSY MICHAŁA-ANIOŁA.

Późniejsze przeróbki zatarły ślady pierwotnej budowy; pozostały z niej jedynie szczątki: mozaikowa, z drobniutkich kamyczków ułożona posadzka, po której stąpał pierwszy Apostoł, starożytne marmurowe kolumny, stół w ołtarzu, stanowiący relikwię, gdyż przy nim Św. Piotr Mszę odprawiał, katakumby, gdzie Św. Pudencyanna składała zwłoki męczenników, oraz mo-

zaika w chórze, jeden z najdawniejszych i najpiękniejszych zabytków sztuki chrześcijańskiej z czasów Konstantyna.

Na Eskwilinie znajduje się także kościół, pod wezwaniem drugiej świętobliwej wnuczki Pudensa, Św. Praksedy. Ona również, podobnie jak jej siostra, zbierała błogosławione szczątki męczenników. Marmurowa studnia, w głównej nawie, była ich grobowcem. Nad tą świątynią przepłynęło już siedmnaście wieków.

Najdroższą jej relikwią jest marmurowy słup, przy którym Zbawiciel był biczowany. Legat papieski, Colonna przywiózł go w XIII-tym wieku z Jerozolimy. W bocznej nawie kościoła wmurowana jest płyta kamienna, która służyła niegdyś za posłanie Św. Praksedzie.

Ciche wzgórze Celijskie posiada również starożytne i piękne kościoły. Na placu Navicella, zasadzonym drzewami i ozdobionym przez Leona X-go marmurową łodzią, wznosi się kościół S. Maria in Dominica, jedna z najstarszych dyakonii w Rzymie. Pierwotna świątynia, pochodząca z pierwszych wieków chrześcijaństwa, stanęła na miejscu, gdzie istniał poprzednio dom pobożnej matrony, Św. Cyryaki.

O kilka kroków od S. Maria in Dominica, znajduje się S. Stefano Rotondo, jeden z najciekawszych kościołów w Rzymie. Był to niegdyś przybytek pogański, poświęcony w r. 468, przez Papieża Symplicyusza, pierwszemu męczennikowi chrześcijańskiemu; jest on okrągły, zakończony kopułą, wspartą na 56 kolumnach granitowych i marmurowych, z głowicami jońskiemi i korynckiemi. Dwóch znakomitych malarzy z XVI-go wieku: Tempesta i Pomerancio, pędzlem wypisali na jego ścianach krwawą historyę chrześcijaństwa. Szereg obrazów przedstawia katusze, zadawane męczennikom: tu ćwiertują drgające ciała, tam wije się wśród płomieni postać dzieweczki, opodal zwierz dziki szarpie wnętrzności starca. Wśród narzędzi tortury kręcą się, jak rój szatanów, barczyste postacie katów. Wszystko to takim tchnie realizmem, że widz czuje, jak mu krew krzepnie w żyłach i długo nie może się otrząsnąć z pod gnębiącego wrażenia.

Zanim opuścimy ludne niegdyś, a dziś ciche i samotne Celijskie wzgórze, musimy zwiedzić bazylikę Św. Klemensa, jeden z najstarożytniejszych kościołów w Rzymie, gdyż pod nim odkryto jeszcze trzy piętra budowy, z których najniższa pochodzi z czasów rzeczpospolitej rzymskiej, druga powstała za cesarstwa, trzecia zaś w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

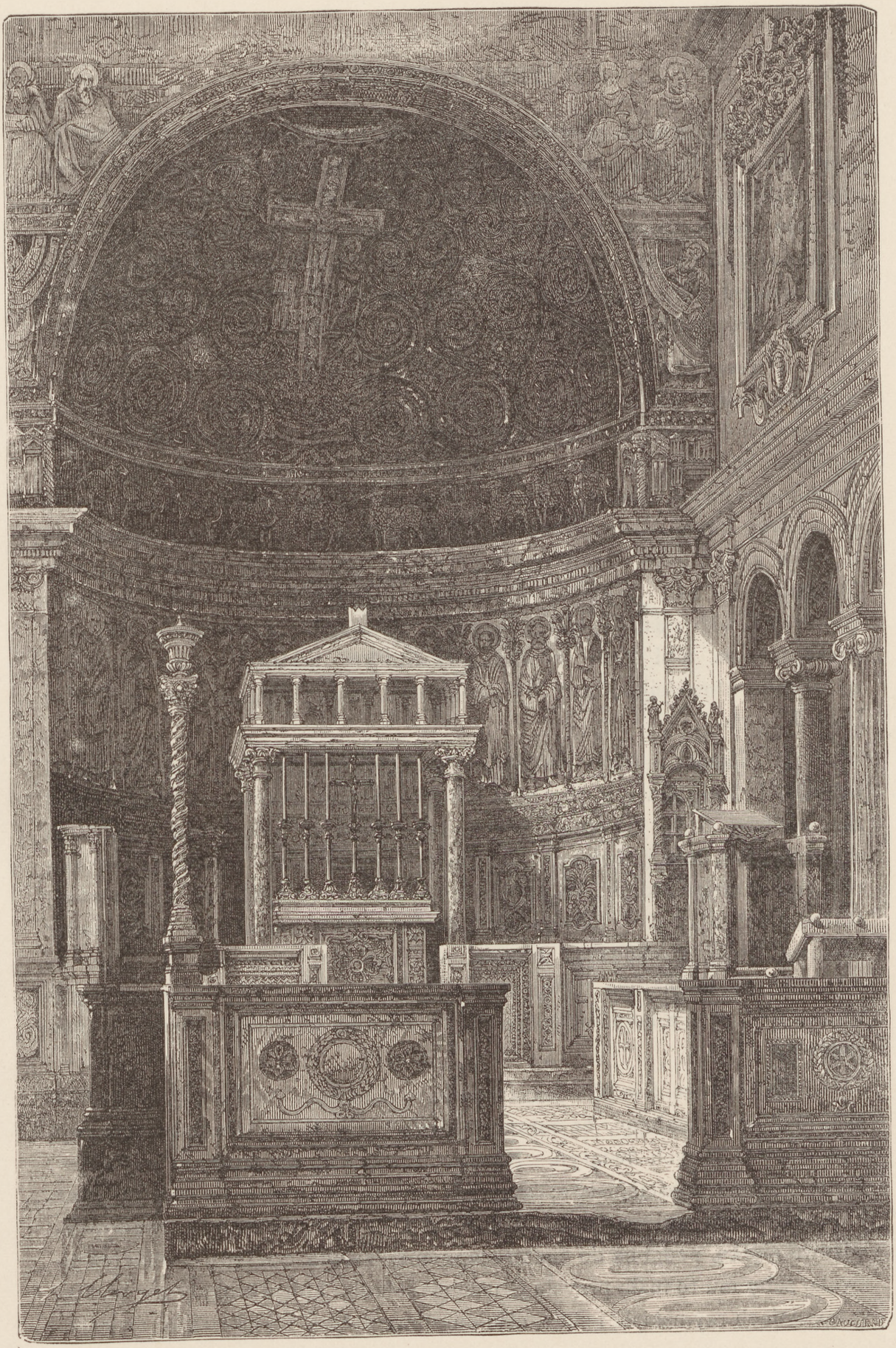

CHÓR W BAZYLICE ŚW. KLEMENSA

Ileż wspomnień przesławnych zrosło się z murami tej świątyni; tu stał dom Św. Klemensa, trzeciego z rzędu Pasterza na Piotrowej stolicy; po męczeńskiej Jego śmierci zbudowano kościół. Kiedy barbarzyńskie hordy Roberta Guiscarda, ogniem i mieczem spustoszyły Rzym cały, uległa zniszczeniu także bazylika Św. Klemensa. W r. 1108, Paschalis II-gi na gruzach wzniósł nową świątynię, która najlepiej przechowała cechy pierwotnych bazylik chrześcijańskich.

Przez portyk, wsparty na kolumnach, wstępujemy na dziedziniec, atrium, gdzie zatrzymywali się pokutnicy, którym wstęp do przybytku Bożego był wzbroniony; dalej bieży przysionek, kędy gromadzili się katechumeni; stamtąd dopiero wchodzimy do kościoła, wyłożonego płytami marmurowemi w kształcie krzyża. Szesnaście starożytnych kolumn dzieli go na trzy nawy, ale najciekawszy jest chór z IV-go wieku, wyniesiony o kilka stopni nad posadzkę i ogrodzony marmurową balustradą, wykładaną misternie mozaiką w prześliczne rysunki. Baldachin, na czterech kolumnach oparty, dodaje wspaniałości wielkiemu ołtarzowi. W głębi presbyteryum stoi tron biskupi, na którym zasiadali mężowie, będący chwałą chrześcijaństwa: Św. Augustyn, Św. Grzegorz, Św. Sylwester i Św. Zozym.

Z bijącem sercem wstępuje się do dolnej bazyliki, gdzie ostatni odprawiał Mszę Świętą Grzegorz VII-my. Przez ośmset lat blizko świat nie wiedział o jej istnieniu; zasypana gruzem za Paschalisa I-go, stała się podwaliną nowej świątyni. Dopiero w roku 1861, przeor O. O. Dominikanów irlandskich, ksiądz Mullooly, zaczął oczyszczać z rumowisk podziemia i odkrył w ten sposób potrójny szereg budowli, oraz nader ciekawe freski, pochodzące z epoki od V-go do XI-go wieku. Było to odkrycie tak ważne dla historyi sztuki, że nawet Anglia, oraz inne protestanckie kraje, z hojnemi pośpieszyły datkami, żeby dolną bazylikę uporządkować.

Na bazylice Św. Klemensa musimy zakończyć wędrówkę po kościołach rzymskich, żałując, że ograniczone rozmiary dzieła, nie pozwalają wymienić wielu innych świątyń. Nigdzie niema tak wspaniałych kościołów, jak w stolicy chrześcijaństwa; skromny częstokroć pozór nie zdradza skarbów, które się we wnętrzu kryją. Wszedłszy do przedsionka, wędrowiec odsuwa ciężką, podobną do materaca oponę, zwaną coltrone, albo też pozwala, żeby mu tę małą przysługę uczynił żebrak, których nigdy nie brakuje w kościołach rzymskich, i staje olśniony majestatem i pięknością świątyni.

Szeregi kolumn, ze śnieżnego marmuru lub czerwonego granitu, kroczą w dal zamgloną; pod stopami wykwitają róże i arabeski z różnobarwnych marmurów, ołtarze błyszczą od złota i drogich kamieni, ściany ozdabia mozaika, marmur lub obrazy pierwszorzędnych mistrzów; urok świętych legend i sławnych wspomnień zdwaja ten przepych, szereg minionych wieków dodaje powagi. W pobożnym zachwycie wędrowiec zgina kolano, ażeby korną modlitwą uczcić Pana tych przybytków.



W PRZEDSIONKU KOŚCIOŁA.

KATAKUMBY.

Historya katakumb. — Katakumby Św. Kaliksta. — Cubiculum Pontificium.— Krypta Św. Cecylii.— Napisy i malowidła.— Papieże w katakumbach.— Porta Pia.—Bazylika i katakumby Św. Agnieszki.— Katakumby Św. Sebastyana. — Katakumby i bazylika ŚŚw. Nereusza i Achilleusa. — Via Appia.— Łuk Druzusa. — Domine, quo vadis. — Cyrk Maksencyusza. — Grobowiec Cecylii Metelli. — Casale Rotondo. — Grota Egeryi.

IX.

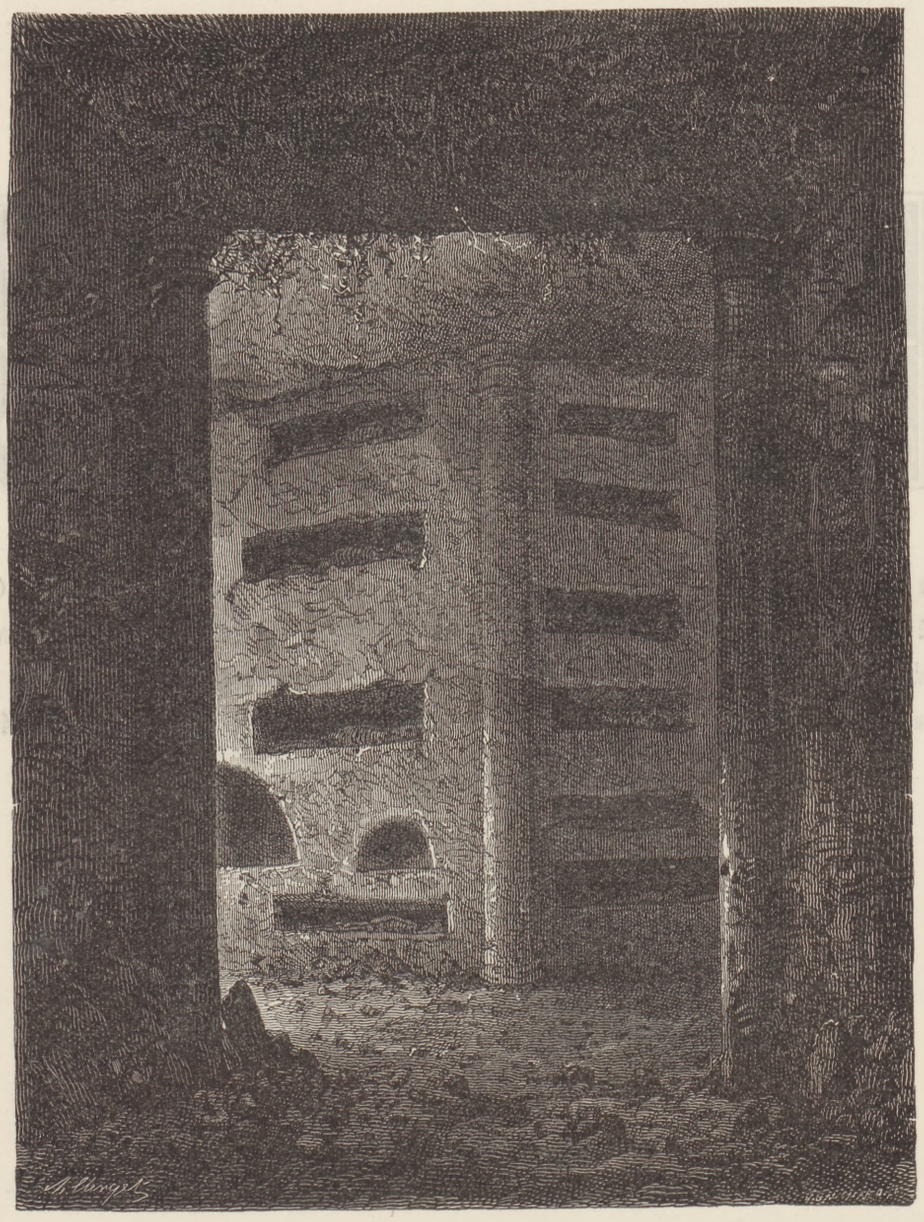

KATAKUMBY.

Katakumby rzymskie mają niezmiernie ważne znaczenie dla historyi sztuki i dla dziejów chrześcijaństwa: tutaj wyznawcy wiary Chrystusa grzebali zmarłych, tu kryli się przed pościgiem i prześladowaniem, tu odprawiali Świętą Ofiarę, nauczali i chrzcili katechumenów. Były to pierwotnie nie tylko cmentarze, lecz kościoły i szkoły chrześcijańskie. Wykute w wulkanicznym tufie, rozciągały się pod ziemią, za murami miasta, wzdłuż piętnastu dróg konsularnych. Gdyby złączyć wszystkie galerye tych labiryntów, miałyby one 150 mil długości; w przybliżeniu, spoczęło w nich sześć milionów zmarłych.

W III-cim wieku po Chrystusie liczono, oprócz dwudziestu katakumb prywatnych, gdzie znajdowały się groby oddzielnych rodzin, dwadzieścia pięć wielkich katakumb, odpowiadających liczbie parafij rzymskich. Pomimo edyktu Konstantyna, zapewniającego chrześcijanom wolność wyznania, jeszcze przez lat sto przechował się zwyczaj grzebania zmarłych w katakumbach; ustał on dopiero na początku V-go wieku, kiedy zaczęto zakładać cmentarze przy kościołach. Podziemia, uświęcone krwią męczenników, były zawsze przedmiotem czci i nabożeństwa. Papież Damazy I-szy, w r. 370, kazał umieścić napisy na niektórych grobowcach, ozdobić ściany malowidłami i porobić otwory w sklepieniach dla odświeżania powietrza.

Podczas najazdów barbarzyńskich katakumby wiele ucierpiały. Kiedy Longobardowie oblegli Rzym, w r. 755, z chciwością rzucili się na groby męczenników i święte szczątki wywieźli do swojej ojczyzny. Skoro nastały spokojniejsze czasy, Papieże uporządkowali podziemia i chcąc uchronić od

zniewagi zawarte w nich relikwie, przenieśli je do kościołów. Podczas późniejszych wojen i zamieszek, katakumby zostały opuszczone; przez kilka stuleci prawie nie wiedziano o ich istnieniu.

Dopiero w końcu XV-go wieku, pielgrzymi i humaniści zaczynają je odwiedzać, uczony zaś Maltańczyk, Bosio, poświęca 36 lat życia na zbadanie tych podziemi; znakomite jego dzieło Roma sotteranea, wydane w roku 1632, było źródłem dla wszystkich późniejszych archeologów. Papieże starali się ułatwić dostęp do pierwotnych cmentarzy chrześcijańskich i nie szczędzili kosztów na ich uporządkowanie. Największe zasługi na tem polu oddał uczony badacz starożytności, J. Ch. Rossi; odnalazł on zagrzebane katakumby Św. Kaliksta, najobszerniejsze ze wszystkich, a korzystając z hojności Piusa IX-go, oczyścił je i poczynił odkrycia wielkiej wagi.

Daleko za miastem, przy Via Appia, za bramą Św. Sebastyana, znajduje się wejście do nich. Trapista w białym habicie, z woskową świecą w ręku, oprowadza wędrowców i objaśnia. Po kamiennych stopniach schodzimy w tajemnicze głębie podziemnej stolicy, w przybytek ofiary i męczeństwa. Światło dzienne gaśnie i otacza nas ciemność, wśród której błyszczą, jak mdłe gwiazdeczki, płomyki kaganków. W około milczenie śmierci, które przejmuje duszę grozą i namaszczeniem.

Z głównego korytarza rozgałęziają się liczne, wązkie chodniki, krzyżując się i przecinając w różnych kierunkach. W obu ścianach wykute są groby (loculi), gęsto jedne przy drugich, w kształcie prostokątów; dzieli je tylko wązka smuga skały. Były one niegdyś zamknięte cegłami lub kamiennemi płytami z napisem, dziś po większej części brakuje tych tablic a groby otwarte zieją pustką; niektóre są szerokie, jak gdyby dla dwóch osób przeznaczone. Nic się w nich nie zostało, prócz garstki pyłu i okruchów kostnych.

Nad grobami widać drobne wydrążenia w szarej, gąbczastej skale. W tych okrągłych otworach znajdowano zawsze szklane lub kościane flaszeczki z czerwonym na dnie osadem; mieściła się w nich krew męczennika, zebrana pobożnie przez jego przyjaciół i braci w Chrystusie. Jeżeli zmarły został uduszony, spalony lub utopiony, palma, wyrzeźbiona na tablicy zamykającej grobowiec, świadczyła, że poniósł śmierć za wiarę.

Wśród labiryntu chodników, galeryj, korytarzy, które giną w mrocznych głębiach podziemnego miasta, napotyka się niekiedy wyższe, obszerniejsze przestrzenie, jakby główne ogniska pozagrobowego świata. Tam, w wiekach ucisku i prześladowania, czciciele Chrystusa zgromadzali się, żeby wysłuchać Świętej Ofiary i przygotować się na śmierć męczeńską, tam było

siedlisko Stolicy Apostolskiej, stamtąd wychodziły listy i dekrety papieskie. W tych kaplicach, ozdobionych symbolicznemi malowidłami, w głębi, po nad łukiem, który się zaokrąglał nad framugą, stał sarkofag jakiego znamienitego męczennika i na nim odprawiała się Msza Święta. Kształt i początek ołtarzy jest naśladowany z katakumb; tak samo poświęca się ołtarz przez umieszczenie w nim relikwij. Można jeszcze w tych podziemnych kaplicach rozeznać krzesła biskupie, cathedra, wykute w tufie i otoczone ławami. Na nich zasiadali następcy Piotra, w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa; niektórzy, jak Św. Stefan i Św. Sykstus, u stóp pierwotnych ołtarzy ponieśli śmierć męczeńską. Nieraz się zdarzało, że chrześcijanie, zaskoczeni znienacka przez pogan, nie zdążyli rozbiedz się po korytarzach i ginęli gromadnie.

Jedna z tych kaplic zowie się cubiculum pontificium, gdyż tam odznaleziono groby kilkunastu Papieży. Na cześć Sykstusa II-go, Papież Damazy I-szy kazał skreślić wielki ozdobny napis, w całości dochowany. W innym napisie, świętobliwy Pasterz mówi, że najgorętszem jego życzeniem byłoby spocząć w tej pieczarze, lęka się jednak znieważyć szczątki tylu świętych mężów. Sąsiaduje z tą kaplicą krypta Św. Cecylii, oświetlona z góry przez otwór w skale. Po przeniesieniu Jej ciała do transtewerańskiej bazyliki, pozostał pusty grobowiec, w którym niegdyś Urban I-szy złożył skrawione zwłoki mężnej chrześcijanki.

Nieco dalej spotykamy pieczarę, którą Damazy I-szy kazał podeprzeć filarami. Freski w stylu bizantyńskim, oraz napisy, dowodziły, że tu pogrzebano zwłoki Św. Korneliusza, Papieża, oraz Św. Cypryana. W sąsiedniej kaplicy znajdują się dwa sarkofagi, w których spoczywają jeszcze szczątki zmarłych, owinięte w całuny. Odnaleziono także kryptę Św. Euzebiusza Papieża. W niektórych kaplicach, tuż pod stropem, roztwierają się galerye wyższych pięter, umyślnie wyłamane, żeby modląca się gromadka, mogła rychlej zebrać się ze wszystkich stron i choć z góry usłyszeć słowo Boże. Mnóstwo kaganków rozświecało ciemnicę, dokąd niekiedy zabłąkał się przez otwór w skale promień słoneczny.

Wzruszające prostotą i rzewnością są napisy greckie i łacińskie na niektórych grobowcach. „Zbyt młodo opuściłaś nas, Konstancyo! Czarująca pięknością i wdziękami, przeżyłaś tylko lat 18. Pokój tobie.” „Tu spoczywa młody rycerz, Maryusz, który żył dość długo, żeby oddać krew swoją za Chrystusa!” Kilka słów napisu grobowego zawiera niekiedy cały dramat: „Tutaj Gordianus, poseł galijski, zamordowany za wiarę wraz z całą rodziną, spoczywa w pokoju. Sługa ich Teofila fecit.” Napisy nie wspominają nigdy o godnościach zmarłego, mówią tylko o jego cnotach. „Tutaj

złożono Gorgoniusa, który do nikogo nie miał nienawiści, bliźnich miłował i był przyjacielem ubogich." Ze wszystkich wieje głęboka wiara. „Agel Perga, służebnica Jezusa Chrystusa, przeżywszy ośmnaście wiosen, zasnęła w pokoju. Wierzę w Boga Ojca, w Boga Syna i w Ducha Świętego. Wierzę, że w dniu ostatecznym zmartwychwstanę."

Malowidła w katakumbach mają symboliczne znaczenie. Najczęściej napotyka się tam gołąbka z gałązką oliwną, godło duszy chrześcijańskiej odlatującej w pokoju; rybę, której nazwa grecka przypomina Chrystusa; kotwicę, symbol nadziei; chleb, godło Eucharystyi. Obrazy biblijne odnoszą się albo do Zmartwychwstania, jak np. Jonasz, wyrzucony przez rybę; albo przypominają Sakrament Chrztu, jak np. Mojżesz, wydobywający wodę ze skały; albo stanowią zachętę i naukę dla męczenników, jak np. Daniel w lwiej jaskini lub trzej młodzieńcy w piecu ognistym. Najczęściej widzi się Chrystusa, jako dobrego Pasterza, niekiedy przedstawiono Go pod mitologiczną postacią Orfeusza.

Nigdzie w katakumbach niema posępnych obrazów piekła lub szatanów, ani żałosnego wyobrażenia Męki Pańskiej. Wszystko tchnie spokojem, miłością, wiarą i nadzieją. Najdawniejszy wizerunek Chrystusa z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w jednej z kaplic katakumby Św. Kaliksta, przedstawia podłużne oblicze, tchnące smutkiem, łagodnością i powagą; broda jest krótka, włosy, na środku głowy rozdzielone, spływają na ramiona.

Wśród modlących się postaci, zwanych orantes, często stoi niewiasta obok dobrego Pasterza: jest to uosobienie Kościoła albo Maryi Panny. Niekiedy na kolanach Matki Boskiej spoczywa Jezus a trzej królowie składają Jej pokłon. Wizerunki ŚŚw. Piotra i Pawła mogły być robione z natury; zwykle obaj Apostołowie przedstawieni są razem. Malowidła objęte są zawsze ramą, splecioną z arabesków, liści i kwiatów; barwy ich przygasły, kształty niekiedy się zatarły, mimo to patrzymy na nie z religijną czcią i uwielbieniem, gdyż świeci w nich zaród sztuki chrześcijańskiej, wyziera duch, który przerodził świat.

Tłum wiekopomnych wspomnień oblega każdego chrześcijanina, kiedy z pochodnią w ręku przechodzi labirynt mrocznych ganków, które stanowiły kolebkę naszej wiary. Choć ciemność otacza go w około, w duszy mu jasno i błogo, gdyż na każdym kroku, napotyka wzniosłe świadectwa miłości i ofiary. Tutaj, słabe dziewczęta czerpały siłę do wytrwania wśród mąk okrutnych; tu wyznawców Chrystusa krzepiło słowo Boże; tu, zagrożeni Pasterze młodego Kościoła kosztem życia bronili dogmatów wiary. Przez

trzy wieki, katakumby były ich stolicą. Ścigani, jak dzikie zwierzęta, niepewni jutra, ani na chwilę nie spuszczają z oczu wielkiego celu: rozpowszechnienia nauki Chrystusa. Następcy Św. Piotra, ŚŚw. Lin i Anaklet, z podziemnych pieczar ogłaszali dekrety, a po męczeńskiej ich śmierci Św. Klemens, niegdyś wyświęcony na kapłana przez Apostoła, objął tron, zapewniający każdemu z Pasterzy palmę i koronę męczeńską, ustanowił biskupstwa w Galii i przywrócił porządek między chrześcijanami Koryntu. Następca jego Ewaryst wierzył tak silnie w tryumf wiary, że zawczasu rozporządził Rzymem, ustanawił hierarchię kościelną i podzielił go na parafie. Umęczony został za Adryana. Listy Świętego Sykstusa, pisane do chrześcijan Wschodu, roznosiły światło na dalekie krańce ziemi, ale twórca ich żył w mroku katakumb i uświęcił je krwią swoją.

Męczeńską śmiercią zginął także Telesfor, który ustanowił Pasterkę, odprawianą o północy w dzień Bożego Narodzenia. W Jego ślady wstąpił Św. Hygin, zmuszony walczyć jednocześnie z zajadłością pogan i zaślepieniem pierwszych odszczepieńców. Zwołał on na heretyków sąd kościelny, którego członkowie towarzyszą mu potem wiernie w murach więziennych i na miejsce kaźni.

Nastały czasy prześladowania za Marka-Aureliusza, ale nieulękniony Pasterz chrześcijańskiej gromadki, Pius I-szy, mężnie stawia czoło burzy i kiedy katakumby zapełniają się tysiącami męczenników, strzeże jedności Kościoła. Św. Anicet, po długich naradach ze Św. Polikarpem, oznacza dzień, w którym wierni mają obchodzić pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego. Św. Soter, znakomity teolog, walczy z Montanistami. Św. Eleutery z głębi katakumb nawraca jednego z królów Wielkiej Brytanii. Św. Wiktor potępia Teodora z Byzancyum, zaprzeczającego Bóstwa Chrystusowi. Św. Zefiryn, przetrwawszy pięć prześladowań, ginie podczas szóstego za Heliogabala, zwiększając liczbę męczenników Papieży.

Św. Kalikst, patrycyusz z rodziny Domicyuszów, korzystając z łaskawości Aleksandra Sewera, pierwszy ośmiela się budować chrześcijańskie kaplice. Lud, podburzony przez pogańskich kapłanów, rzucił się na Niego i zamordował. Po Nim obejmuje ster Kościoła świętobliwy starzec, Urban, a po męczeńskiej Jego śmierci, jeden z Fabiuszów wstępuje na stolicę Piotrową i rządzi chrześcijaństwem przez lat czternaście; Decyusz wreszcie wydaje wyrok śmierci na Głowę Kościoła. Św. Korneliusz, pogromca Nowacyana, anty-Papieża, ginie w więzieniu. Św. Stefan w ciągu swego panowania zwołał trzy synody i, zaskoczony w katakumbach pod-

czas Mszy Świętej, pada pod mieczami żołnierzy Waleryana. Sykstus II-gi idzie na śmierć na czele duchowieństwa, które wraz z nim otrzymuje palmę męczeńską. Dyonizy miał dosyć wpływu i pieniędzy, żeby po wzięciu Cezarei, układać się o wykup chrześcijan Kappadocyi, mimo to, śmierć Go nie minęła za Klaudyusza II-go. Wśród ciągłych walk za wiarę, władza papieska gruntuje się i nabiera znaczenia.

Wszystkie narody i wszystkie stany miały swoich przedstawicieli na Stolicy Piotrowej; zasiadali na niej kolejno synowie ludu i potomkowie konsulów. Anaklet, Hygin i Sykstus II-gi pochodzili z Aten, Telesfor był Grekiem, Anicet Syryjczykiem, Ewaryst urodził się w Betleem, Eleutery w Nikopolis, Kajus przybył z Dalmacyi, Euzebiusz z Kalabryi, Soter z Kampanii, Wiktor z Afryki. Dążyli oni do Rzymu, wiedząc, że czeka ich tam śmierć męczeńska. Ostatnim Papieżem, który dał życie za Chrystusa, był Kajus, krewny Dyoklecyana, dwudziesty ósmy następca Św. Piotra. Prócz czterech, wszyscy zginęli z rąk kata. Krew ich przeważyła szalę nieprawości cesarstwa rzymskiego i kolos runął; potęga ducha święciła tryumf nad siłą ciała.

To, czego dokonali Papieże w ciągu pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa, najlepiej świadczy, że władza ich Boski miała początek. Prześladowani, ukryci w głębi katakumb, narażeni na śmierć okrutną, jednają sobie tysiące sług i przyjaciół; w chwili, kiedy Konstantyn przeszedł na wiarę Chrystusa, Rzym należał już do Kościoła. Zaledwie runęły pogańskie ołtarze, Św. Sylwester zwołuje do Nicei sobór powszechny, na którym zapadają najważniejsze dla chrześcijaństwa uchwały.

Katakumby były kolebką Chrystusowej wiary: tam przygotowano ostateczne zwycięstwo jej wyznawców, stamtąd wyszło hasło do walki, w której cesarstwo rzymskie zostało pokonane przez bezbronnych chrześcijan, tam zapuściła korzenie najstarsza w świecie dynastya Papieży, która, jedyna, w ciągu ośmnastu stuleci wszystkie przetrwała rewolucye.

Ktokolwiek zna choć powierzchownie historyę Kościoła, schodzi do katakumb z uczuciem najwyższej czci i rozrzewnienia. Przebiegłszy podziemia Św. Kaliksta, nabiera się ochoty do zwiedzenia innych cmentarzy staro-chrześcijańskich. Nadzwyczaj zajmujące, gdyż w pierwotnym stanie bez zmiany dochowane, są katakumby Św. Agnieszki, wykute pod bazyliką, poświęconą pamięci młodej męczennicy. Leżą one w przeciwnej stronie, po za murami miasta, na starożytnej drodze Nomentańskiej.

Przeszedłszy przez bramę, zwaną Porta Pia, zbudowaną podług rysunku Michała-Anioła, na miejscu dawnej bramy Nomentańskiej, przez

którą uciekał Neron, spotykamy ślady obozu Pretoryanów. Tam rozzuchwalone żołdactwo strącało i wynosiło cezarów; tam Karakalla zamordował swego brata Getę, w objęciach rodzonej matki, Julii, która została zbryzgana krwią syna.

Nieco dalej, na tem samem miejscu, kędy dziś wznosi się bazylika, odegrała się także scena mordu. Po śmierci Św. Agnieszki, rodzice jej, posiadając willę na drodze Nomentańskiej, tam przenieśli ciało męczennicy, żeby je pochować. Zaledwie chrześcijanie zdążyli oddać zmarłej ostatnią posługę, napadli na nich poganie. Wszyscy chrześcijanie uciekli, jedna tylko młodziutka Emerencyanna, mleczna siostra Agnieszki, jeszcze katechumenka, została i zaczęła gromić bezbożników. Ukamienowana, przez rozjuszoną zgrają, spoczęła nazajutrz w katakumbach.

Konstancya, córka Konstantyna, wyleczona cudownie z trądu za przyczyną Św. Agnieszki, uprosiła ojca, żeby wzniósł kościół nad jej grobem. Wyrzucono w tym celu ziemię z górnych pięter galeryi i objęto mauzoleum męczennicy murami bazyliki; z tego powodu, schodzi się do niej po czterdziestu pięciu marmurowych schodach. Ponieważ wejście do katakumb mieści się w bocznej nawie, aby dostać się do nich, trzeba zwiedzić przedtem świątynię.

Dwa piętra kolumn z najrzadszych marmurów dzielą ją na trzy nawy; porfirowe słupy podtrzymują wielki ołtarz, na którym jaśnieje posąg Patronki kościoła; bizantyjska z VII-go wieku mozaika przedstawia Świętą w greckich szatach ze złotogłowiu, stojącą między Papieżami: Symmachusem i Honoryuszem I-szym. Między oknami znajdują się wizerunki czternastu dziewic chrześcijańskich z godłami męki; stanowią one niby dwór Św. Agnieszki.

Bazylika różne przechodziła koleje: odbudował ją Honoryusz I-szy, przerobił Innocenty VIII-my w r. 1490, odnowił Pius IX-ty na pamiątkę cudownego ocalenia. Było to w r. 1855. Papież, zwiedziwszy odkryte świeżo katakumby Św. Aleksandra, położone o siedm mil od Rzymu, wstąpił do kościoła Św. Agnieszki. W sali kapituły, gdzie właśnie miał przyjmować hołd uczniów Propagandy, runęła nagle podłoga i wszyscy wpadli do podziemia. Kiedy ochłonięto z trwogi, okazało się, że nikt nie został raniony. Pius IX-ty udał się natychmiast do bazyliki i przypisując cudowne ocalenie Swoje i Swego orszaku opiece Świętej Agnieszki, ślubował odnowić Jej świątynię.

W dniu 21 stycznia, tłumy pobożnych dążą z Rzymu na drogę Nomentańską, gdzie w bazylice odbywa się nabożeństwo, odprawiane przez kardynała. Po sumie, duchowieństwo udaje się procesyonalnie z zakrystyi

przed wielki ołtarz; dwóch kapłanów niesie na poduszkach bielutkie jak śnieg baranki, uwieńczone różami; kładą je na ołtarzu a kardynał, błogosławi. Z delikatnej ich wełny zakonnice tkają paliusze, noszone przez Papieża, patryarchów i arcybiskupów.

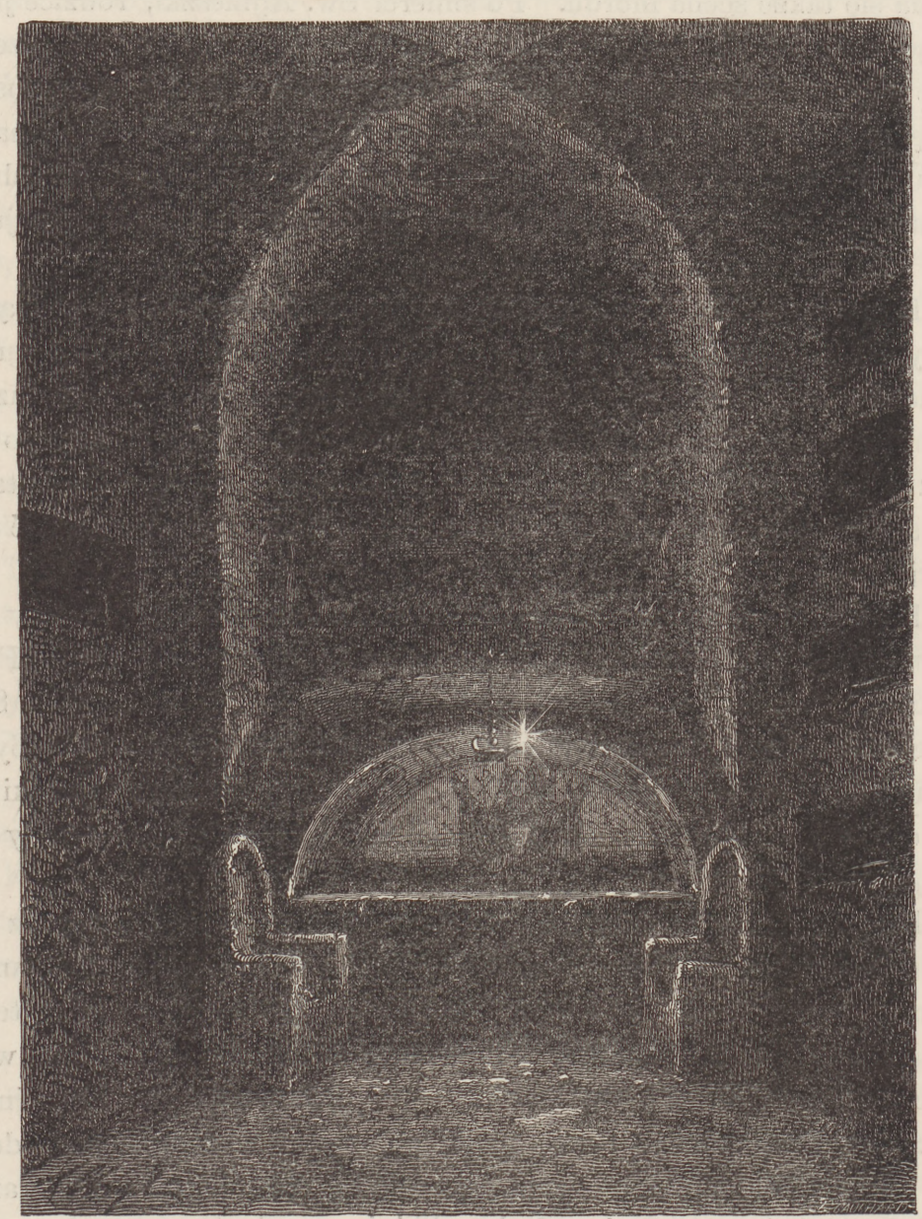

KAPLICA W KATAKUMBACH.

Katakumby Św. Agnieszki nie wiele się różnią od podziemi Św. Kaliksta. Kręte galerye tak samo idą na kilka pięter w głąb ziemi, tworząc labirynt, z którego nikt nie wyjdzie bez przewodnika. Jedne są wązkie, tylko

na jedną osobę, inne rozszerzają się i tworzą kaplice, gdzie po nad pustą niszą, zawierającą niegdyś zwłoki męczennika, widzimy zblakły fresk symboliczny lub oblicze Bogarodzicy. Napisy nad grobowcami po większej części greckie. Niekiedy, w sklepieniu pieczary błyśnie lazur nieba i przez otwór ukryty wśród zarośli, wpadnie fala światła i powietrza.

W katakumbach Św. Sebastyana, przy drodze Apijskiej, przez jakiś czas spoczywały ciała ŚŚw. Piotra i Pawła. W pierwszym wieku po Chrystusie, chrześcijanie ze Wschodu chcieli zabrać drogie szczątki, żeby je przenieść do rodzinnego kraju, ale duchowieństwo ukryło je w podziemnej pieczarze. Dowiadujemy się o tem z napisu, wyrytego na kamiennej tablicy przez Papieża Damazego. Były to jedyne katakumby, które odwiedzano w średnich wiekach.

Przy ulicy delle Sette Chiese, znajduje się wejście do katakumb ŚŚw. Nereusza i Achilleusa, najbogatszych w napisy. Po kryptach Lucyny i katakumbach Pryscylli, są to najdawniejsze cmentarze chrześcijańskie. Wejście do nich jest ozdobniejsze, niż do innych podziemi; poprzedza je atrium, wsparte na murowanych filarach; ściany posiadają freski z I-go wieku w stylu pompejańskim. Pogańskie obrazy Erosa i Psychy, łączą się z chrześcijańskiemi wizerunkami Daniela, dobrego Pasterza i innemi. Często napotyka się wyobrażenie pawia, symbol nieśmiertelności.

W tych katakumbach, słynny archeolog Rossi dokonał ważnego odkrycia: szukając grobowców ŚŚw. Nereusza i Achilleusa, natrafił na zasypaną bazylikę, wzniesioną niegdyś na cześć obu męczenników, obok grobu Św. Petroneli, córki duchownej Św. Piotra.

Na jednym z filarów wielkiego ołtarza znajduje się płaskorzeźba z V-go wieku, przedstawiająca Męczeństwo ŚŚw. Nereusza i Achilleusa. Odnaleziono trzy starożytne sarkofagi z IV-go wieku, oraz napis świadczący, że bazylika została zbudowana w r. 395, za Papieża Syrycyusza. W IX-tym wieku, za Leona III-go, woda zalała świątynię, w której przemawiał niegdyś Św. Grzegorz. Krzesło z białego marmuru, bogato rzeźbione, na którem zasiadał Święty Pasterz, przeniesiono wtedy do bazyliki pod wezwaniem ŚŚw. Nereusza i Achilleusa, zbudowanej przez Leona III-go, na miejscu świątyni Izydy. Oprócz starożytnych ambon, bazylika posiada nieoszacowany klejnot sztuki greckiej: olbrzymi świecznik z paryjskiego marmuru.

Po nad podziemiami, w których spoczęły miliony ciał chrześcijańskich, rozciąga się cmentarz pogański: owa sławna Via Appia. Nie widać tam nic,

prócz zwalisk i grobowców. Zbudował ją 2000 lat temu cenzor Appius Klaudyusz, ten sam, który, za pomocą pierwszego wodociągu, sprowadził do Rzymu zdroje górskie z Palestriny. Cezar przedłużył drogę do Kapui, Agryppa przeprowadził do Benewentu. Do bazyliki Św. Sebastyana ciągnie się ona przez nędzne przedmieście, zabudowane odrapanemi domami; gdzieniegdzie, wpośród walących się murów i karłowatych zarośli, wznosi się starożytny kościół lub sędziwe columbarium. Grobowiec Scypionów, gdzie złożono ciała kilku konsulów tego rodu, przypomina nam czasy rzeczpospolitej rzymskiej.

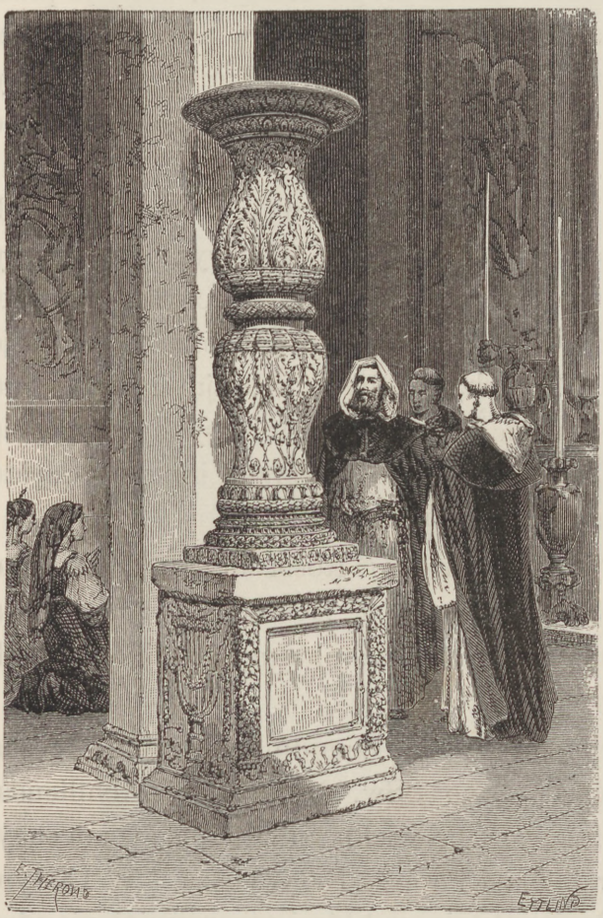

ŚWIECZNIK W BAZYLICE ŚŚ. NEREUSZA I ACHILLEUSA.

Przed bramą Św. Sebastyana, dawną Porta Appia, wznosi się łuk tryumfalny, postawiony przez senat rzymski Druzusowi Germanikowi, dla uczczenia jego zwycięstw.

Po za bramą Św. Sebastyana spotykamy kaplicę zwaną Domine quo vadis? Św. Ambroży opowiada, że kiedy wybuchnęło prześladowanie chrześcijan za Nerona, Św. Piotr na prośbę uczniów, którzy chcieli oszczędzić Jego życie, tak cenne dla Kościoła, uszedł z Rzymu przez Kapeńską bramę. O wschodzie słońca, na odludnej drodze Apijskiej spotkał Chrystusa, idącego ku miastu. Domine, quo vadis? (Panie, dokąd idziesz?) — wykrzyknął zdumiony Apostoł. — „Idę do Rzymu, żeby mię ukrzyżowano po raz wtóry"—odpowiedział Zbawiciel. Św. Piotr zrozumiał i ze schyloną głową powrócił do miasta, gdzie czekało Go męczeństwo.

Aż do bazyliki Św. Sebastyana, mury sąsiednich posiadłości często zasłaniają widok, dopiero za kościołem ukazują się równiny Kampanii, siny

łańcuch gór Albańskich, zwaliska wodociągów i niezliczone grobowce, zębem czasu i barbarzyństwem ludzi mocno uszkodzone.

Droga Apijska jest szeroka i prosta, wybrukowana płytami bazaltu, między któremi trawa porasta; z obu stron są jeszcze ślady chodników.



ŁUK DRUZUSA.

W średnich wiekach, baronowie rzymscy zamienili niektóre grobowce na warownie i stamtąd napadali na przejeżdżających; Via Appia była wówczas częstokroć widownią mordów i grabieży. Odstraszeni tem podróżni, inną

obrali sobie drogę; Via Appia wskutek tego opustoszała i ślady jej nawet się zatarły. Dopiero Pius IX-ty, swoim kosztem, kazał ją odkopać i oczyścić.

Im dalej posuwamy się gościńcem, po którym stąpali najwięksi wodzowie rzymscy, udając się na czele legionów na podbój dalekich krain, tem więcej staje się on malowniczym. Zamiast drzew, obrzeżony jest grobowcami, na których można wyczytać na pół zatarte napisy. Równina w około podobna jest do zastygłego morza; przepłynęły tędy potoki lawy z kraterów Nemi i Albano, i utworzyły trzy olbrzymie ławice, z których ostatnia skamieniała u stóp grobowca Cecylii Metelli.

Oto mogiły Kuracyuszów i Horacyuszów, których budowa wskazuje, że etruskich sięgają czasów. Dalej cyrk Maksencyusza, gmach z roku 310, bardzo dobrze przechowany; można jeszcze rozeznać, gdzie były siedzenia dla widzów, których się tu mieściło 18,000. Arena, kędy uganiali się woźnice i walczyli gladyatorowie, dziś jest kwiecistą łąką.

Na najwyższem wzniesieniu drogi Apijskiej, stanął ogromny gmach dziwacznej budowy, niby król wszystkich grobowców, pomnik Cecylli Metelli. Blizko 2000 lat przeszło nad jego murami, otacza go powaga sędziwości, połączona z grozą śmierci i butą wojenną. Na piętrowem podmurowaniu wznosi się okrągła baszta, mająca 30 stóp wysokości a 100 średnicy; ściany jej o 35 stopach średnicy, składają się z potężnych ciosów trawertynu; u góry, bogaty fryz marmurowy całą obiega rotundę: wśród zwojów liści i kwiatów sterczą łby wołowe z rogami ubranemi we wstęgi. Na samym szczycie, zębate mury średniowieczne przypominają epokę rozbójniczych baronów, kiedy grobowiec szlachetnej Rzymianki służył Savellim i Gaetanom za warownię, osłaniającą ich gwałty.

O pół mili dalej, wita nas drugie gniazdo rozbójnicze, z dawnego przerobione grobowca, Casale Rotondo. Kwadratowe podmurowanie, na 120 stóp długie, dźwiga ogromną wieżycę, krytą niegdyś marmurowemi płytami, układanemi w kształcie łusek. Od drogi jest ona stromą i niedostępną, za to z drugiej strony można dostać się do niej po wzgórzu z rozmaitych szczątków. Co chwila napotyka się strzaskane głowice, połamane płyty marmurowe i pokruszone kolumny. W podmurowaniu było wyżłobionych pięć nisz, z ławkami dla podróżnych; zdobiły je wytworne płaskorzeźby. O rozmiarach sędziwej baszty, najlepsze z tego można mieć pojęcie, że na jej szczycie rozsiadł się cały folwark ze stajnią, oborą i domem mieszkalnym, ocienionym drzewami oliwnemi.

Via Appia, to muzeum grobowe starożytności, można w niem badać wszystkie okresy budownictwa rzymskiego, począwszy od pomników

etruskich, aż do grobowców współczesnych Cezarom; niegdyś ocieniały je drzewa. Napisy i wizerunki zmarłych, wykute w kamieniu, przenoszą nas w zamierzchłą epokę rzeczypospolitej i cesarstwa.

Po za piramidą grobową Gety rozciągał się niegdyś obóz, w którym Weturya z paniami rzymskiemi błagała na klęczkach syna swego, Koryolana, żeby oszczędził rodzinne miasto. Koryolan wysłuchał prośby matczynej, choć wiedział, że wydaje na siebie wyrok śmierci.

Podróżnych, zmęczonych długą wędrówką, zaprasza chłodna grota Egeryi, sklepiona w zagłębieniu skały, obrośniętej cierniami. Przejrzyste źródełko spływa do zbiornika, w którym przegląda się posąg w leżącej postawie. Grota Egeryi należała do ogrodów Heroda - Attykusa, retora greckiego, który był nauczycielem Marka-Aureliusza i posiadał piękną willę, opodal drogi Apijskiej.

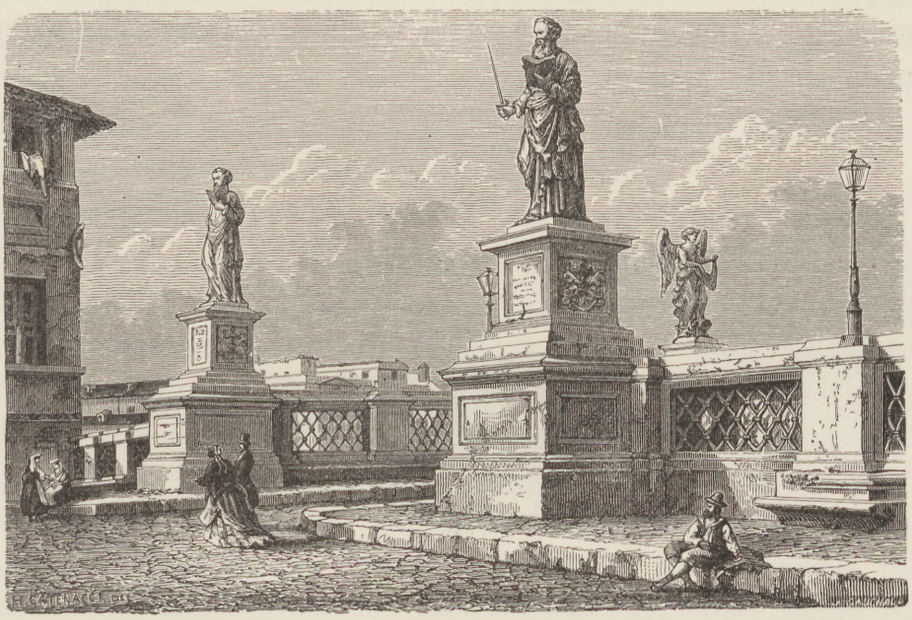

ŚŚ PIOTR I PAWEŁ NA MOŚCIE ŚW. ANIOŁA.



Most Św. Anioła. — Grobowiec Adryana. — Beatrycza Cenci. — Kapitol. — Piazza del Campidoglio. — Trofea Maryusza. — Marek Aureliusz. — Pałac Senatorski. — Pałac Konserwatorów. — Wilczyca. — Junius Brutus. — Muzeum kapitolińskie. — Marforio. — Umierający Gladyator. — Wenus kapitolińska. — Tabularium. — Skała Tarpejska.

X.

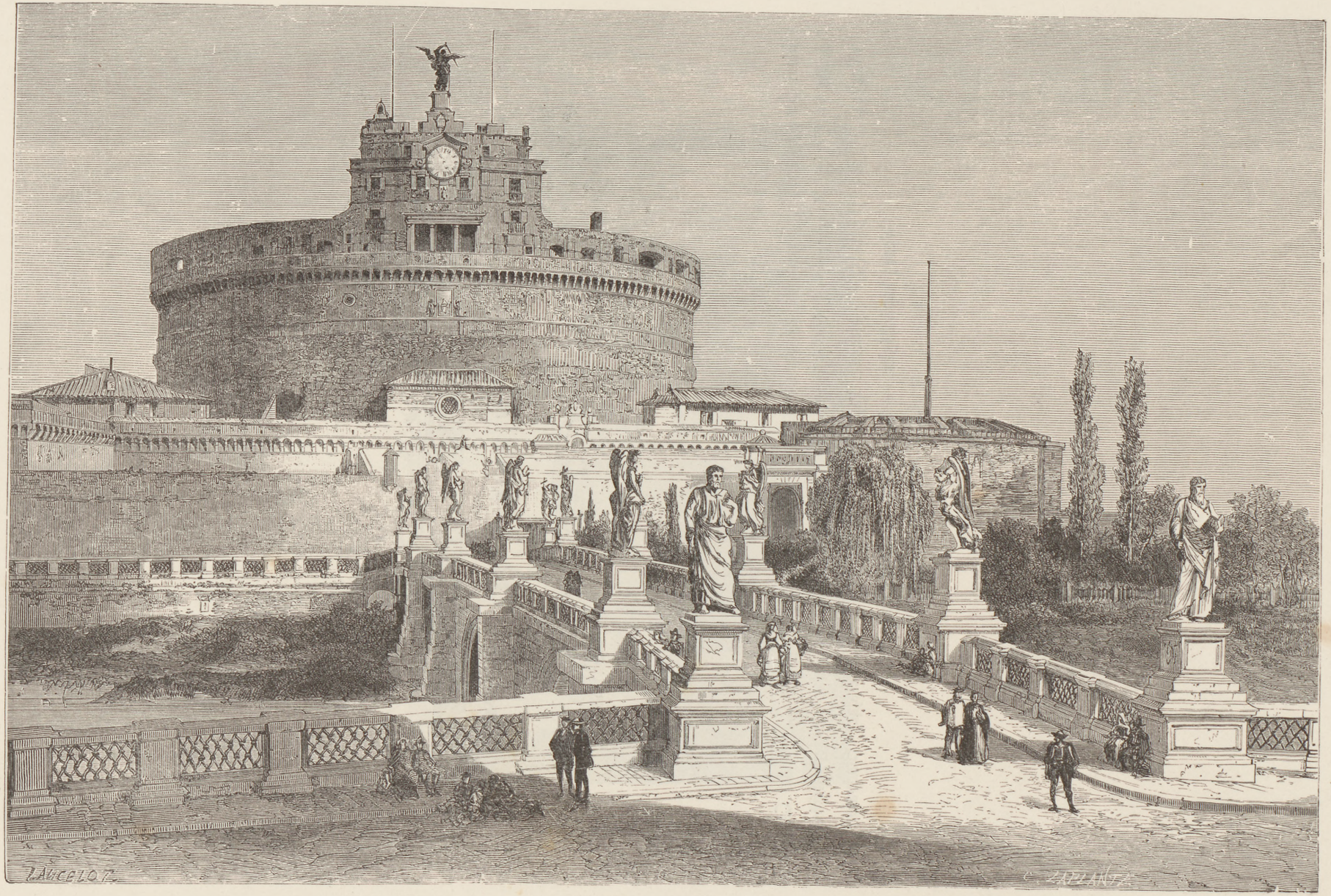

MOST I ZAMEK ŚW. ANIOŁA

Jednym z najpiękniejszych mostów, któremi ujarzmiono Tyber, jest most Św. Anioła. Zbudował go Adryan, w roku 136 po Chrystusie, i dał mu nazwę Pons Aelius. Przy samem wejściu, witają nas olbrzymie posągi ŚŚw. Piotra i Pawła, postawione przez Klemensa VII-go Dziesięciu aniołów, strzegących mostu, zostało wykonanych podług rysunków Bernini'ego.

Wędrowiec staje jak urzeczony widokiem zamku Św. Anioła, niegdyś grobowca Adryana. Wyobraźmy sobie potężną basztę, okrągłą, o 320 stopach średnicy, osadzoną na czworograniastem podmurowaniu i uwieńczoną zębatym występem. Na wierzchu są zabudowania warowne, a po nad tem wszystkiem wzlatuje olbrzymi anioł bronzowy, świecący zdala, jak zjawisko. Stanął on tu na pamiątkę cudownego zdarzenia, o którem opowiadają kronikarze.

Było to w roku 590. Straszna dżuma srożyła się w Rzymie, grożąc wyludnieniem całemu miastu. Umarł na nią Papież Pelagiusz II-gi, a następca Jego, Grzegorz Wielki, nakazał odprawić publiczne modły, dla uproszenia łaski Bożej. Wśród łkania i płaczu postępuje procesya, w pokutnicze przybrana szaty, ale zanim przeszła opustoszałe ulice Rzymu, padło ośmdziesiąt osób dotkniętych dżumą. Uroczysty pochód zbliżał się właśnie do grobowca Adryana, wtem nad posępną budową ukazuje się niebiańskie zjawisko: świetlany anioł chowa miecz do pochwy na znak, że nastał koniec okropnościom zarazy, a trzej cherubinowie śpiewają pieśń „Regina coeli." Papież Grzegorz pada na kolana, odpowiadając Bożym wysłańcom błagalnemi słowy: „Ora pro nobis, Deum, Alleluja! Dżuma ustała, a na wieczną pamiątkę cudu, posąg Archanioła do dziś dnia unosi się nad groźnemi murami baszty.

Trudno mieć pojęcie o tem, czem był niegdyś ów gmach, kiedy zarówno podmurowanie, jak samą rotundę odziewały płyty śnieżnego marmuru, kolistą kopułę wieńczył olbrzymi posąg cesarza Adryana, a w około baszty stał cały tłum marmurowych figur, arcydzieł greckiej i rzymskiej rzeźby. Jeszcze w szóstym wieku po Chrystusie można je było podziwiać, dopiero Belizaryusz, oblężony w warowni przez Gotów w r. 537, kazał żołnierzom postrącać posągi.

Zamek Św. Anioła przywodzi jednocześnie na myśl czasy Cezarów rzymskich, wieki średnie i epokę Odrodzenia; przeszedł on tak rozliczne koleje, że możnaby napisać o nim tomy. Adryan, wiedziony pychą, chciał mieć dla siebie grobowiec jedyny na świecie i kazał zbudować gmach olbrzymi, wykończony za Antonina Pobożnego. Począwszy od Adryana, aż do Karakalli, zwłoki wszystkich imperatorów rzymskich spoczęły w mrocznych jego murach. Zdobyty i zrabowany przez Gotów, przeszedł w ręce Narsesa. W średnich wiekach stanowił twierdzę i stał się widownią zajadłych szturmów i zaciętej obrony, bo kto dzierżył zamek Św. Anioła, był panem miasta.

W X-tym wieku opanował go możny patrycyusz, Crescentius, i dopiero cesarz Otton III-ci, wezwany przez jednego z Papieży, uwolnił wieczne miasto od tyranii zuchwalca. Twierdzę wydzierano sobie wzajemnie, niszczono i rabowano, ale zbudowana była mocno z olbrzymich głazów trawertynu, przetrwała więc zwycięsko szturmy i napady. Dopiero przy końcu XIV-go wieku, przeszła ostatecznie w ręce Papieży, którzy krytym, warownym krużgankiem połączyli ją z Watykanem. Dzięki temu, Klemens VII-my mógł ujść rąk rozpasanego żołdactwa, które w roku 1527 zdobyło Rzym, i w murach cesarskiego mauzoleum bezpieczne znaleźć schronienie.

Wszystkie te wspomnienia mimowoli przychodzą na myśl, kiedy pochyłym gankiem, obiegającym cały gmach dokoła, dochodzi się do ciemnej, olbrzymiej komory, kędy stały sarkofagi cesarzy. Głębokie nisze dziś straszą pustką. Posępne wnętrze tego columbarium świeciło dawniej paroskim marmurem i kwiecistą mozaiką; był to niepotrzebny zbytek, gdyż światło nie dochodzi do mrocznej pieczary.

Zwiedziwszy komnaty papieskie, ozdobione freskami uczniów Rafaela, trzeba zajrzeć do celek więziennych, których tu jest trzy piętra. Zamek Św. Anioła, z grobowca, stał się nie tylko warownią, lecz i miejscem kaźni. W tych ciemnych i dusznych izbach jęczeli nieszczęśliwi ludzie, w których liczbie spotykamy głośne imiona Benwenuta Cellini, Cagliostra i wielu innych. W jednej z cel został pozbawiony życia Papież Jan X-ty, z rozkazu Marozii,

patrycyuszki rzymskiej, która z wierzchołka blanków Św. Anioła rządziła całem miastem. Mścicielem niecnych jej czynów był starszy syn, który uwięził matkę i brata, i następnie kazał ich zgładzić. Marozia była córką Teodory, słynnej z urody i zbrodni żony Crescentiusa, która otruła Ottona III-go.

Największe jednak zajęcie budzi loch, gdzie spędziła rok cały Beatrycza Cenci, której imię unieśmiertelniły jej nieszczęścia, a więcej jeszcze pędzel Guida Reni. Została ona ścięta wraz z macochą i bratem, na placu przed mostem Św. Anioła. Młodość i uroda, pobożność i nadludzkie męstwo, okazane wśród najsroższych tortur, zjednały jej ogólną litość. Uczucie to podzielał Papież Klemens VIII-my; rankiem opuścił miasto, żeby nie być w niem podczas wykonania wyroku; zatrzymawszy się w poblizkim klasztorze, kazał dać trzy wystrzały działowe w chwili egzekucyi, żeby udzielić rozgrzeszenia umierającym. Kiedy huknęły armaty, Papież powstał i, wymówiwszy słowa rozgrzeszenia, padł zemdlony na krzesło. Było to dnia 9-go września 1599 r. Ciało Beatryczy pochowano, za ołtarzem, w kościele Św. Piotra in Montorio.

Od tych posępnych wspomnień i obrazów, może nas oderwać widok ze szczytu platformy: jest on tak piękny i rozległy, że trudno się wstrzymać od okrzyku uwielbienia.

Musimy wrócić się za Tyber, żeby zwiedzić wzgórze, które pod względem sławy i starożytności nie ma sobie równego. Stanąwszy na placu Ara-Coeli, widzimy przed sobą wyżynę o podwójnym garbie, oraz dwa wstępy na jego wierzch prowadzące; to Kapitol, najmniejsze, lecz pod względem historycznym najważniejsze ze wzgórz rzymskich. Tu miał znaleźć przytułek Romulus, tu odbywały się zebrania ludowe, tu mieściła się warownia, oraz świątynie Junony i Jowisza. Na 500 lat przed erą chrześcijańską, Tarkwiniusz Pyszny, ostatni z królów rzymskich, wzniósł ojcu bogów bogaty przybytek, który miał 800 stóp obwodu i posiadał wspaniałą potrójną kolumnadę. Kilkakrotnie spalony, został odbudowany przez Domicyana. Ostatecznie zniszczyli go Wandale, zabrawszy nawet bronzowe pozłacane dachówki. Na tem samem miejscu, kędy czczono Jowisza, dziś chrześcijanin zgina kolano przed ołtarzem prawdziwego Boga.

Do X-go wieku wzgórze kapitolińskie było zupełnie opuszczone, dopiero z rozbudzeniem się ducha wolności, odzyskało dawne znaczenie i stało się znowu ogniskiem zebrań ludowych i zarządu miejskiego. Tam senat odbywał posiedzenia, tam koronowano wieszczów.

Trzy wstępy prowadzą na szczyt góry. Jeden z nich piętrzy się niezliczonym szeregiem białych marmurowych schodów aż do bazyliki Ara Coeli; drugi na prawo, zwany via delle Tre Pile, dla powozów jest przeznaczony; trzeci dla pieszych, wznosi się zwolna na wierzch pagórka. Z obu stron ciągnie się okazała balustrada, której strzegą u podnóża lwy z czarnego marmuru, dzieło staro-egipskiego dłuta.

Na szczycie znajduje się przestrzeń niezbyt obszerna, lecz pełna piękności, Piazza del Campidoglio. Plac ten z trzech boków zamknięty



TROFEA MARYUSZA

jest pałacami, od strony schodów zdobi go balustrada, na której wznoszą się posągi.

Wstęp i urządzenie placu wykonane zostały według planu Michała-Anioła, na przyjęcie cesarza Karola V. Na krańcach balustrady ustawił on dwa zabytki starożytnej sztuki, posągi Kastora i Polluksa, dwóch Dioskurów trzymających niespokojne rumaki. Z kolei widzimy staro-rzymskie trofea, zwane trofeami Maryusza, posągi imperatorów i dwa słupy milowe, które

stały niegdyś na drodze Apijskiej. W pośrodku placu, wita nas cesarz-mędrzec, Marek Aureliusz; jest to bronzowy posąg konny, arcydzieło sztuki starożytnej. Ocalenie swoje zawdzięcza tylko temu, że uważano go za pomnik Konstantyna, inaczej bowiem nie byłyby go oszczędziły wieki średnie, tak wrogie dla staro-rzymskich zabytków. Przechodził on różne koleje, za-

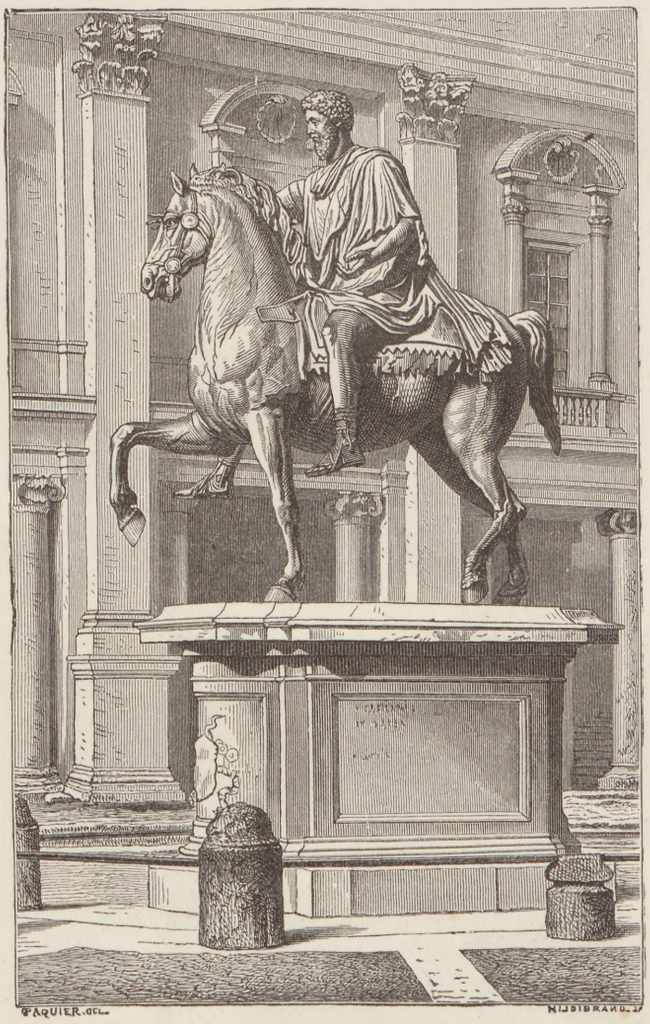

MAREK AURELIUSZ.

nim Michał-Anioł przeniósł go na plac Kapitolu, gdzie od lat trzystu z górą nic nie zamąciło mu spokoju. W VI-tym wieku po Chrystusie, Totyla, król Gotów, znęcony złocistą powłoką posągu, zabrał go i ładował już na okręt w Ostyi, lecz Belizaryusz temu przeszkodził. Za czasów Sylwestra II-go, stał on na Forum Boarium, następnie Klemens III-ci ozdobił nim

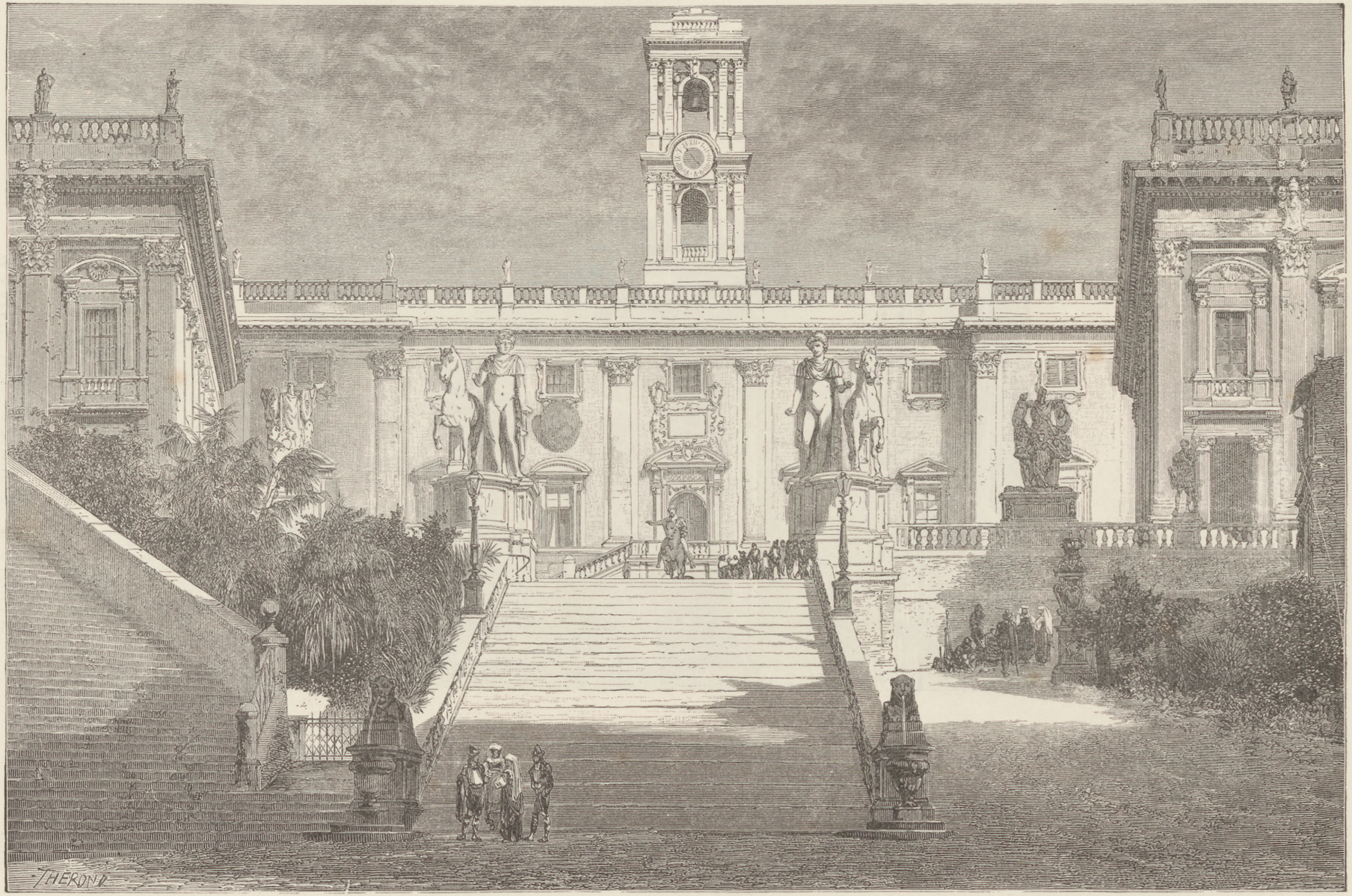

PAŁAC SENATORSKI NA KAPITOLU.

plac Lateranu, wreszcie Michał-Anioł wynalazł dlań najstosowniejsze miejsce.

Trzy pałace objęły z trzech stron Piazza del Campidoglio: środkowy, najokazalszy ze wszystkich pałac Senatorski, uwieńczony wysoką wie-

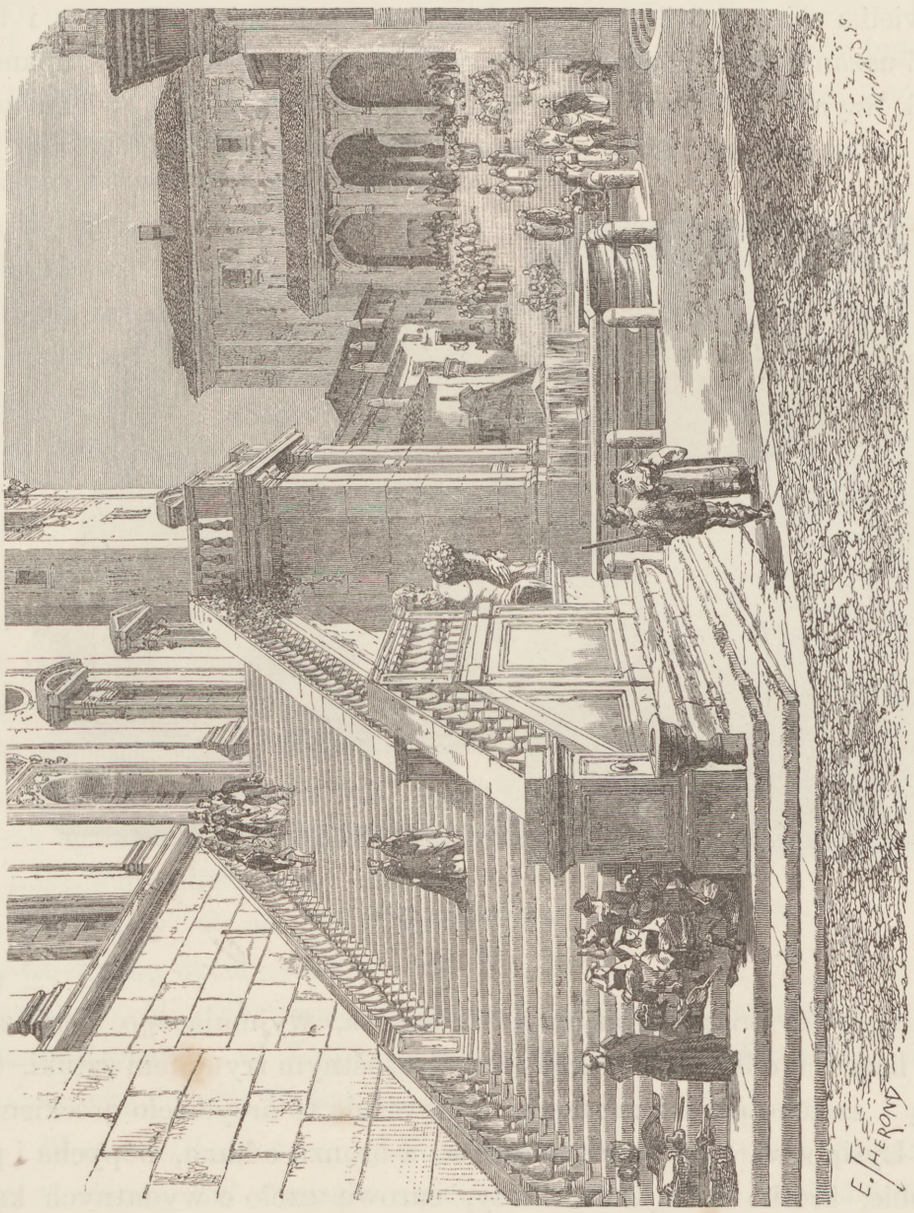

SCHODY PAŁACU SENATORSKIEGO.

żą, siedlisko zarządu miejskiego, stanął w r. 1389 za Bonifacego IX-go, na miejscu dawnego Tabularium. Do wysokiego portyku prowadzą z dwóch stron okazałe schody marmurowe, zbudowane podług rysunku Michała-Anioła, ozdobione fontanną i alegorycznemi posągami. Po bokach wznoszą

się dwa pałace z XVI-go i XVII-go wieku, bliźniaczo do siebie podobne, o wspaniałych marmurowych filarach: jeden zowie się pałacem Konserwatorów, drugi muzeum Kapitolińskiem, oba zawierają zbiory sztuki, sławne na świat cały.

Wpośród wielu dzieł sztuki pierwszorzędnej wartości, zawartych w pałacu Konserwatorów, wyróżnia się nie wykonaniem, lecz wiekiem i tradycyą wielka spiżowa wilczyca, karmiąca dwoje bliźniąt: Remusa i Romulusa. Z uszanowaniem patrzy się na ten utwór etruski, który upamiętnia początek Rzymu. Postacie niemowląt dopiero w XVI-tym wieku zostały dodane, wilczyca zaś istnieje przeszło dwa tysiące lat. W tej samej

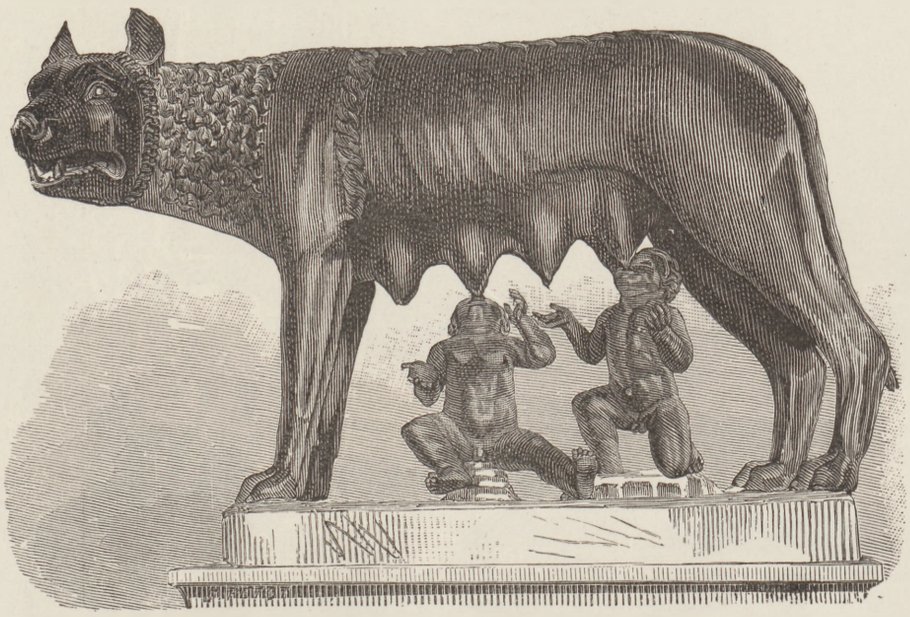

WILCZYCA KARMIĄCA BLIŹNIĘTA.

sali znajduje się posąg bronzowy młodzieńca, wyjmującego cierń z nogi, znany z licznych odlewów. Układ ciała jest istnym tryumfem sztuki, tchnie prostotą i szlachetnością zarazem. Przypisują to arcydzieło greckiemu mistrzowi, Lysippowi. Oto głowa Brutusa, z bronzu odlana, odpycha i pociąga ku sobie; krótko ostrzyżone włosy, surowe czoło o wydatnych kątach, orli nos, krzaczyste brwi, pod któremi świecą posępnie oczy, wązkie zaciśnięte usta, wystający podbródek, porośnięty włosami jak szczotka, wszystko to mówi o żelaznej woli, niezłomnym harcie i bystrości umysłu. Takim zaiste musiał być pogromca Tarkwiniusza Pysznego, założyciel rzeczpospolitej, ów sławny Junius Brutus, który dla dobra kraju nie wahał się skazać na śmierć

rodzonego syna. W kilkaset lat później, inny Brutus zatopił sztylet w łonie własnego ojca.

Czas przejść do przeciwległego pałacu, gdzie zawarto muzeum Kapitolińskie, zbiór nadzwyczajnej wartości i doniosłego znaczenia. Założyli go i wzbogacili Papieże.

W dziedzińcu, nad szemrzącym wodotryskiem, stanął olbrzymi kamienny posąg bóstwa wodnego, zwany Marforio, który w życiu Rzymian z XVI-go wieku ważną odegrał rolę. Stał on niegdyś na ulicy tego nazwiska i służył do przylepiania odpowiedzi na złośliwe epigramaty, umieszczane na połamanym posągu Pasquina, stojącym dotychczas przy pałacu Braschi. Była to zwykle ostra i dowcipna na rząd krytyka.

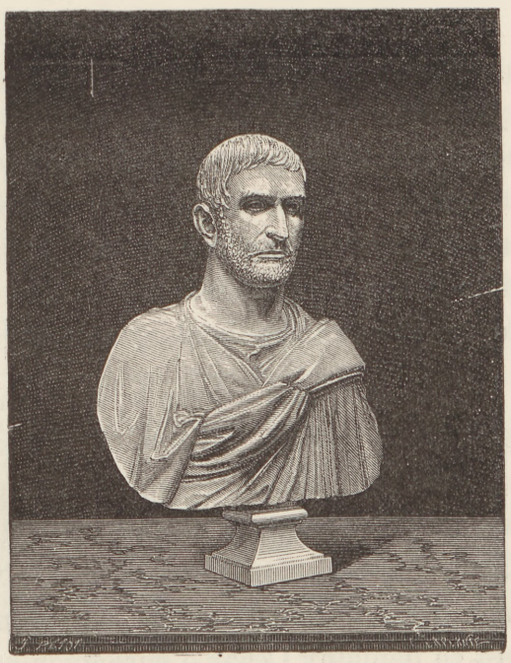

JUNIUS BRUTUS.

Przez schody, ozdobione tablicami marmurowemi ze świątyni Romulusa, wchodzimy do sal, będących istnym Olimpem sztuki. Dawne bóstwa pogańskie, imperatorowie rzymscy, mędrcy helleńscy, poeci Grecyi i Rzymu, składają dwór świetny, przed którym każdy kłoni się w niemym podziwie. Przelotnem spojrzeniem objąwszy starożytne sarkofagi i ołtarze, spieszymy zachwycać się perłą Kapitolińskiego muzeum, najdroższą spuścizną greckiego geniuszu: posągiem umierającego gladyatora. Widzimy w nim podchwyconą tajemnicę życia i śmierci; nie tylko oblicze, ale ciało i postawa ginącego wojownika wyrażają mękę duszy i katusze fizyczne. W XVI-tym wieku znaleziono w Rzymie to arcydzieło; utrąconą rękę dorobił Michał-Anioł.

W około Gladyatora zgromadzono najcelniejsze utwory starożytnego dłuta, a więc opodal uśmiecha się do nas sławny Faun kapitoliński, na którym geniusz Praksytelesa wycisnął swoje piętno.

Nieco dalej, nieśmiertelną pięknością jaśnieje Antinous, ulubieniec Adryana. Kiedy cesarz złożony był ciężką niemocą, młodzian ofiarował bogom życie swoje w zamian za jego zdrowie i dobrowolnie rzucił się

w nurty Nilu. Wdzięczny imperator wzniósł na jego cześć wspaniałą świątynię, otoczył się wizerunkami ulubieńca, wreszcie przeniósł go do nieba i wśród gwiazd umieścił. Antinous kapitoliński jest na pół jeszcze śmiertelnym człowiekiem, a na pół Olimpu gościem. Piękność jego kształtów i oblicza owiana jest smętną zadumą, jakby przeczuciem rychłego zgonu.

Fidyaszowi przypisują butną i krzepką Amazonkę, z wyrazem męskiej dzielności na pięknem obliczu. Ubrana w krótką tunikę, z łukiem w ręku, gotuje się do boju. Niedaleko stamtąd widzimy popiersie innego wojownika, który zdobył świat i stworzył nową w dziejach epokę: to Aleksander Wielki, młodzieńczy Macedonów król, w całej chwale tryumfu.

Ale nie należy zapominać o innych klejnotach tego zbioru, a między niemi o słynnej Wenus kapitolińskiej, najstarszej z bogiń zaklętych w śnieżysty marmur Parosu. Kształty jej są tak miękkie i harmonijne, jak gdyby nie z twardego kamienia zostały wykute; obok bogini, która wyszła z kąpieli, stoi urna z olejkami. Układ postaci przypomina Wenus medycejską. Posąg znaleziono nieuszkodzony w zamurowanej niszy domu między wzgórzem Kwirynału a Viminalem. Jest to arcydzieło greckiego dłuta, najlepsza kopia Wenery knidyjskiej Praksytelesa.

Największe zajęcie budzi komnata, gdzie zebrano popiersia wszystkich cesarzy rzymskich, ich żon, córek i krewnych. W pośrodku króluje Agrypina, żona Germanika, posąg naturalnej wielkości w siedzącej postawie, pełnej swobody i powagi. Oto Marek Aureliusz, szlachetna i rozumna twarz mędrca; Karakalla, uosobienie zwierzęcości; Neron o wązkich, okrutnych ustach, i cudnej urody Poppea Sabina, najpiękniejsze w tej komnacie oblicze niewieście. Jest tu genialny Cezar o surowych rysach; August o głębokim, zagadkowym wyrazie twarzy; charakterystyczna z czarnego bazaltu głowa Kaliguli; niedołężny Klaudyusz i żona jego, słynna z wdzięków i złych obyczajów Messalina. Z oblicza Wespazyana można wyczytać niepohamowaną ambicyę, pogardę dla ludzi i skąpstwo; rysy Tytusa odznaczają się łagodnością i rozumem.

Komnatą filozofów zowie się inna sala, kędy zebrano popiersia mocarzy ducha. Przoduje im na kurulnem krześle konsul Klaudyusz Marcellus, zdobywca Syrakuzy, bohater drugiej wojny punickiej, zwany dla czynów rycerskich mieczem Rzymu. Eschyles, Sofokles, Sokrates, Platon, Demostenes, przypominają najświetniejsze czasy Hellady; Scypion Afrykański uosabia męstwo, geniusz i szlachetność wodza.

Po epopei idylla, po cezarach i bohaterach, czułe pary gołąbków, które są symbolem pokoju; od nich cała komnata otrzymała miano sali gołąbków. Starożytna grecka mozaika, przedstawiająca czworo ptasząt nad naczyniem z wodą, zdobiła niegdyś marmurową posadzkę w willi Adryana. Obrazek ten kosztował artystę wiele pracy i trudu, gdyż w jednym calu kwadratowym mieści się 160 kamyczków.

Gdzie obecnie wznosi się pałac Senatorów, stało niegdyś tabularium, gmach zbudowany za rzeczpospolitej na pomieszczenie skarbca i archiwum miejskiego. Składał się on z pięciu rzędów sklepień; w średnich wiekach służył za skład soli. Pozostała z niego tylko część dolna, zbudowana z potężnych ciosów, oraz stare wspaniałe arkady, oddawna zamurowane.

Światło, wpadające przez dwa podłużne otwory w ścianie od strony Forum, napełnia pieczarę stłumioną jasnością, która jednak pozwala rozeznać szczątki białych marmurowych kapitelów, tablic z napisami, misternie rzeźbionych gzemsów, zniesionych tu z dawnych świątyń i bazylik. Niegdyś przechowywały się w tym gmachu prawa, ryte na spiżowych płytach, uchwały senatu, głosowania ludowe i wszelkie ustawy, będące podstawą wielkości i wolności Rzymu. Tutaj pogromcy narodów składali sojusze, przymierza i hołdy poddańcze ludów trzech części świata. Kapitol był wówczas nietylko warownią miejską, lecz przybytkiem religii państwowej i ogniskiem władzy. Kto pragnie objąć wzrokiem szczątki minionej wielkości starożytnego Rzymu, niech nie szczędzi trudu i wejdzie na wieżę Senatorskiego pałacu; tam, wobec ogromu zwalisk, piętrzących się zewsząd, poweźmie wyobrażenie, czem była niegdyś Roma.

Będąc na Kapitolu, szukamy wszędzie skały Tarpejskiej, z którą tyle zrosło się wspomnień. Po za pałacem Konserwatorów, na południowym szczycie pagórka, tak zwanym Monte Caprino, leży Casa Tarpeja. W ogrodzie pokazują skałę, z której niegdyś strącano przestępców; teraz, kiedy u jej podnóża piętrzy się ogromny stos gruzów i rumowisk, nie sprawia ona wrażenia grozy, za czasów rzymskich jednak miała około 40 łokci wysokości, co się równa sześciopiętrowej kamienicy, i była zupełnie prostopadłą. To wiekopomne urwisko wywołuje przed oczy mnóstwo obrazów z historyi Romy. Sama nazwa przypomina legendę z pierwotnych czasów: Sabińczycy, oburzeni na Latynów za porwanie córek, oblegają warownię kapitolińską, bronioną przez najdzielniejszego z wodzów romulusowych, Tarpejusza. Córka jego Tarpeja, uległszy pokusie złota, a może miłości,

wpuszcza wrogów do twierdzy i ginie jako zdrajczyni. Ze skały Tarpejskiej dzielny Manlius, ostrzeżony krzykiem gęsi, strąca skradających się pod osłoną ciemności Gallów. Niedbały strażnik, który usnął na stanowisku, także został zepchnięty z krawędzi urwiska. Jakaż nagroda spotkała bohatera, który ocalił Kapitol? Zawistni Rzymianie oskarżyli go o chęć przywłaszczenia władzy najwyższej i skazawszy na śmierć, zrzucili ze skały Tarpejskiej.

Niewdzięczna ojczyzna w ten sposób spłaciła dług wdzięczności; stąd powstało przysłowie, że z Kapitolu, gdzie wieńczono zwycięzców, do skały Tarpejskiej jeden krok tylko.



Forum romanum. — Portyk dwunastu bogów. — Świątynie: Wespazyana, Zgody i Saturna. — Łuk Septyma Sewera. — Rostra. — Kolumna Fokasa. — Bazylika Julia. — Świątynie: Dioskurów, Westy, Antonina i Faustyny. — Kościół ŚŚw. Kosmy i Damiana. — Bazylika Konstantyna. — Kościół Św. Franciszki. — Świątynia Wenery i Romy. — Łuk Tytusa. — Łuk Konstantyna. — Fora cesarskie. — Bazylika Ulpiańska. — Kolumna Trajana. — Forum Boarium. — Bazylika Św. Jerzego. — Łuk Janusa. — Portyk Oktawii. — Cloaca Maxima. — Koloseum. — Igrzyska. — Palatyn. — Złoty Dom Nerona. — Łaźnie Tytusa. — Casino Farnese. — Dom Liwii. — Łaźnie Karakalli. — Minerva Medica. — Sette Sale. — Wodociągi.

XI.

Góra kapitolińska stanęła, jakby granica, między dwiema wielkiemi epokami dziejowemi. Po jednej stronie roztacza się równina, na której leży nowoczesny Rzym, ludny i ruchliwy, tętniący gwarem i życiem; po drugiej, cicho i martwo, jak w grobie, bo tam świat przeszłości przemawia olbrzymiemi zwaliskami. Po za siwemi i posępnemi murami Senatorskiego pałacu, widzimy istną kostnicę, na której walają się sponiewierane i pogruchotane szkielety olbrzymów; to pobojowisko dziejowe, ten cmentarz, świadczący o marności ludzkiej potęgi, zwał się niegdyś Forum romanum.

Tu zawiązywały się sprawy wielkie, które wstrząsały światem i nadawały inny obrót jego historyi; tu rodziły się wzniosłe cnoty, nadludzkie poświęcenia i zbrodnie nadludzkie. Na tej przestrzeni radził i dumał ludkról, a co wyniósł z głębi ducha swojego, stało się prawem dla narodów trzech części świata. Tu oklaskiwano tryumfalne rydwany zwycięzców; tu wleczono w kajdanach wodzów i monarchów, którzy ulegli przemocy rzymskiego oręża; tu zginęła Wirginia z ręki ojca, ratującego ją od hańby; tu Brutus oddał na śmierć swoich synów; tu Curtius, dla ocalenia ojczyzny, rzucił się w przepaść, na ofiarę bogom podziemnym; tu z mównicy rozlegały się słowa Gracchów, Scypionów, Cyceronów, Cezarów; tu czterdziestu starców zasłużonych poświęca się dla kraju i spokojnie, na krzesłach kurulnych, oczekuje śmierci z rąk galskich najeźdźców. Bruk, po którym stąpamy, ułożony był dwa tysiące lat temu, a przez piętnaście stuleci nikt po nim nie chodził.

Nie jeden kraj rozległy nie ma takiej historyi, jak ta niewielka dolina, położona między Kapitolem a Palatynem. Była to niegdyś bagnista

nizina, którą osuszył król Tarkwiniusz Priscus przez zbudowanie kanału, zwanego Cloaca maxima.

Od czasów Romulusa, Forum było ogniskiem handlu i spraw wszelkich, oraz miejscem zebrań ludowych. Po obu stronach wznosiły się niezliczone sklepy, a z biegiem czasu stanęły tu świątynie, gmachy sądowe, pomniki, posągi i bramy tryumfalne. Jednym z najdawniejszych przybytków była świątynia Zgody, zbudowana na pamiątkę pojednania zwaśnionych plebejuszów z patrycyuszami. Już w epoce wojen Samnickich zajmowano się gorliwie upiększeniem Forum. Służyło ono także do uroczystości pogrzebowych i do walk gladyatorów, wprowadzonych do Rzymu w r. 264 przed Chrystusem. Dla większej wygody zbierających się tłumów, powstają dziedzińce otoczone kolumnadami. Wkrótce, przy wzrastającej i coraz liczniejszej ludności stolicy, Forum okazuje się za małe; powiększanie swoje zawdzięcza Cezarowi, a następnie Augustowi, który najbardziej przyczynił się do jego ozdobienia. Następni imperatorowie prześcigają się w budowaniu wspaniałych świątyń i bazylik: wszędzie lśnią różnobarwne marmury, błyszczy bronz i złoto, wznoszą się łuki tryumfalne i posągi. Forum było koroną Rzymu, pysznili się niem obywatele, zachwycali cudzoziemcy.

Ale Roma chyli się do upadku, a Forum dzieli jej losy. Liczne najazdy barbarzyńców odzierają świątynie z najpiękniejszych ozdób, niszczą bezcenne dzieła sztuki. Goci, Wandale, Herule, Longobardowie, ogniem i mieczem pustoszą plac, stanowiący serce Rzymu. Walą się z trzaskiem granitowe filary, padają pokruszone kolumny, tarzają się w pyle strącone z piedestałów posągi. Król Teodoryk Wielki, w pierwszej połowie VI-go wieku, stara się dźwignąć wspaniałe gmachy i przywrócić Forum minioną świetność. Był to trud daremny; nie można tchnąć życia w to, co już umarło.

Walka wydana pogaństwu pociągnęła za sobą niszczenie starożytnych arcydzieł i burzenie przepysznych świątyń. Niektóre obrócono na kościoły, ale wskutek rozlicznych przeróbek, zmieniły one zupełnie pierwotną postać. W średnich wiekach, baronowie przetwarzali szczątki starożytnych gmachów na warownie. Forum stało się istną kopalnią, z której czerpano materyały budowlane; znalezione ślady pieców świadczą, że z marmurów wypalano wapno, nie troszcząc się o artystyczną ich wartość. Gruzy i rumowiska utworzyły wreszcie warstwę, na 13 metrów wysoką, pod którą zniknęły zupełnie szczątki dawnych gmachów. Na samotnem pustkowiu popasali wieśniacy, przybyli do miasta, trawa porastała na dawnej Via sacra, w zaroślach gnieździły się jaszczurki. Nazwa Forum nawet poszła w zapomnienie, gdyż aż do naszych czasów, miejsce to nazywano Campo vaccino.

Rafael postanowił przywrócić Forum do dawnego stanu, ale skoro śmierć zaskoczyła go przedwcześnie, plan cały został zarzucony. Myśl jego podjął Papież Paweł III-ci i w r. 1546 przystąpiono do odkopania świątyni Faustyny, oraz Kastora i Polluksa. Za Jego następców, roboty zostały zaniedbane i dopiero w naszem stuleciu, Forum ujrzało napowrót światło dzienne. Papieże: Pius VII-my, Leon XII-ty, Grzegorz XVI-ty, a szczególniej Pius IX-ty, nie szczędzili kosztów w tym celu; obecnie miejsce to, niesłychanej wagi dla historyi, archeologii i sztuki, w większej części jest odsłonięte.

Zwiedźmy tę niewielką dolinę, rojącą się niegdyś rzeszą ludu i tłumem posągów. Zejdźmy tam z Kapitolu tą samą drogą, którą wjeżdżali zwycięzcy w tryumfalnym pochodzie — wnet otoczy nas świat ruin, chaos na pół rozwalonych sklepień, poszczerbionych kolumn, potrzaskanych filarów, porysowanych murów, pokruszonych płaskorzeźb i posągów.

Pierwszy od tabularium, wita nas portyk dwunastu bogów, wzniesiony w r. 367 po Chrystusie, przez ostatniego obrońcę gasnącego państwa, prefekta miejskiego Praetextatusa. Św. Augustyn pisze, że złe duchy miały tam siedlisko. Szereg sklepionych komnat poniżej to Scola Xantha; tam zasiadali pisarze publiczni. Z sąsiedniej świątyni Wespazyana pozostały tylko trzy marmurowe, żłobkowane kolumny z korynckiemi kapitelami i bogatym fryzem. Szczątki murów wskazują miejsce, gdzie wznosiła się świątynia Zgody, zbudowana na 366 lat przed Chrystusem; w niej odbywały się niejednokrotnie posiedzenia senatu, ale skoro Tyberyusz powiększył ją i ozdobił, służyła później za muzeum. Jeszcze starszą jest świątynia Saturna, z której widzimy ośm kolumn jońskich na wysokiem podmurowaniu. Wiodły do niej wspaniałe schody, z których tylko ślady pozostały. Na 300 lat przed Chrystusem, zbudowali ją konsulowie, przeznaczając na pomieszczenie skarbu państwa.

Po nad Via Sacra, tuż w pobliżu Kapitolu, wznosi się trójbramny łuk Septyma Sewera, a choć czas nie oszczędził dolnych płaskorzeźb, choć ogień poczernił białe marmury, a mchy i rośliny oplotły go zielenią, należy on jednak do najlepiej dochowanych zabytków architektury rzymskiej. Napis na szczycie opiewa, że wzniósł go „senat i lud rzymski" na cześć Septyma Sewera, wracającego z głębi Azyi po zgromieniu Partów. Wówczas Rzym jeszcze był wielki, jeszcze dławił świat, jęczący pod jego jarzmem, ale już zbliżała się jego godzina. Państwo roztacza się jeszcze aż po krańce znanej wtedy ziemi, lecz wszędzie knują się już bunty, a w sercach lęgną zdrady. Cesarz, niemal przez całe panowanie, przebiega z jednego końca

świata na drugi, żeby żelazem legionów zdusić powstania: to zdobywa oporne Bizancyum; to zapuszcza się w przestwory Azyi, gromiąc Partów i Babilończyków; to z nad Tygru i Eufratu przerzuca się do Galii, a stamtąd do chłodnej podąża Kaledonii. Kiedy stał na czele wojsk, zaskoczyła go ciężka

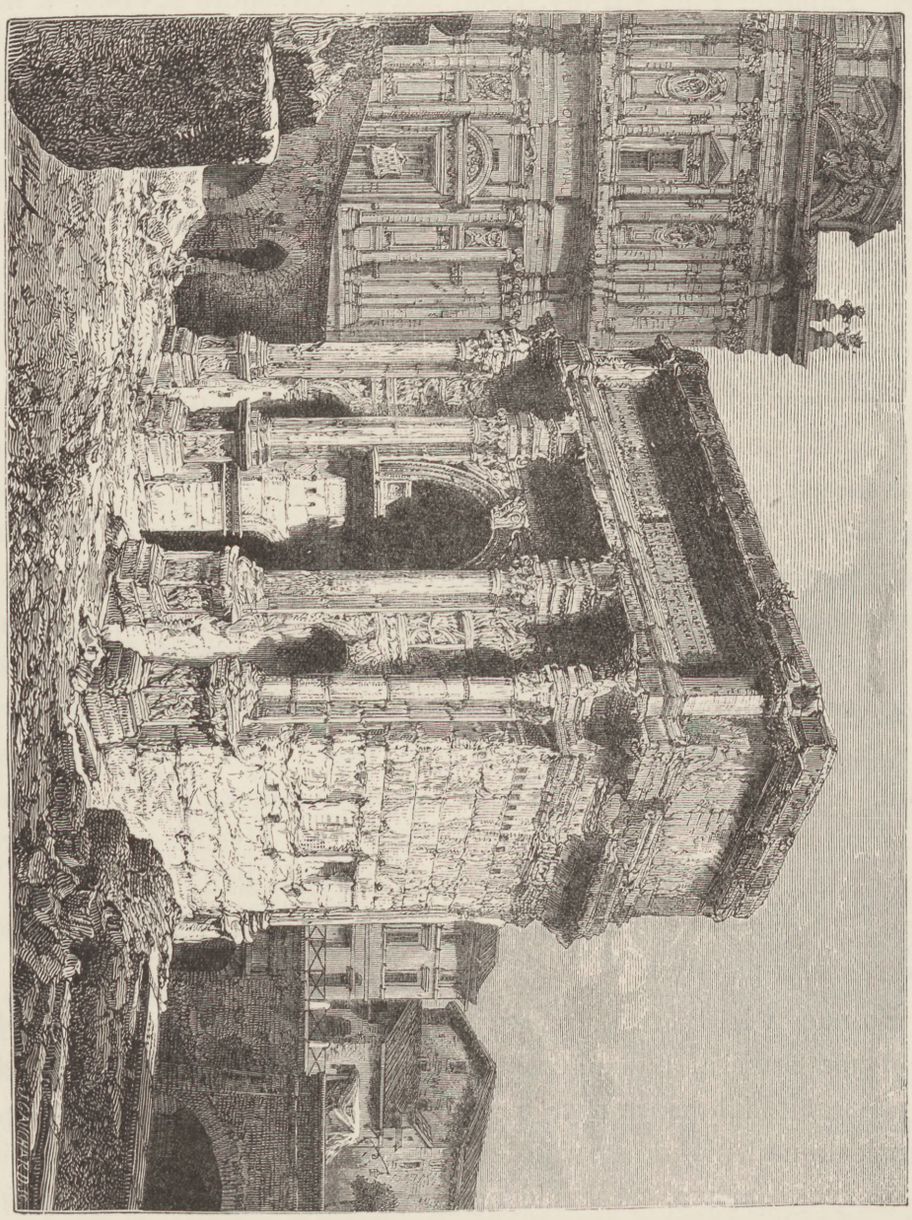

ŁUK SEPTYMA SEWERA.

niemoc. Czując zbliżający się zgon, kazał sobie podać popielnicę, w której miały być złożone jego prochy, i patrząc na nią rzekł: — „Małe są twoje rozmiary, a jednak nie długo obejmiesz człowieka, dla którego świat był za ciasny."

Obok dźwigającej się dumnie bramy Sewera, odgrzebano szczątki tak zwanego Miliarium Aureum, złotego słupa milowego. Na tej kolumnie marmurowej, złoconym spiżem powleczonej, wskazane były wszystkie drogi, wiodące do Rzymu. Postawił ją August w r. 28 przed Chrystusem, po naprawieniu dawnych gościńców i zbudowaniu nowych, łączących stolicę ze wszystkiemi podbitemi krajami.

W pobliżu odkopano nader ważny zabytek rzymski: mównicę, rostra, wznoszącą się na 15 stóp nad dawny bruk Forum i ubraną w płyty różnobarwnego marmuru, oraz w posągi, płaskorzeźby i tablice pamiątkowe. Nazwa jej pochodzi od dziobów okrętowych, któremi ozdobiono ją w r. 388 przed Chrystusem, po zdobyciu Antium. Wśród potężnych głazów trawertynu widać jeszcze otwory, w które wmurowano owe dzioby, rostra. Na ziemi walają się szczątki prześlicznej marmurowej płaskorzeźby, zdobiącej niegdyś balustradę mównicy, długiej na 24 m., a na 12 szerokiej. Frontem zwrócona była do Comitium, przestrzeni nieco wywyższonej, przeznaczonej dla ludu.

Siedząc na złomku kolumny, w obec szczątków dawnej wielkości Romy, łatwo sobie wyobrazić wstrząsające sceny, których widownią było Forum. Na stopniach Comitium tłoczą się rzesze ludu, który wre oburzeniem i zemstą na wieść o zdradzie; pod portykiem świątyni Zgody, jaśniejącej kwiecistemi barwy afrykańskich marmurów, stoją senatorowie w białych togach, milczący i skupieni. Na mównicy, Cycero ciska pioruny na Katylinę, podburza przeciw niemu lud, straszy senat widmem zguby. Przerywają mu często grzmiące oklaski i okrzyki słuchaczy, a wtedy spólnicy Katyliny, osadzeni w poblizkiem więzieniu Mamertyńskiem, drżą z trwogi, gotując się na śmierć pewną. Wielki mówca nie przypuszczał, że w niewiele lat później, wrogowie jego poczytają mu za zbrodnię wykrycie spisku. Trybun Clodius dokazał tego, że Cycero pozbawiony został władzy, skazany na wygnanie, ograbiony z mienia, a wreszcie zamordowany. Marek Antoniusz kazał przybić głowę jego i ręce na tej samej trybunie, z której wstrząsał niedawno tysiącami słuchaczy.

Naprzeciw trybuny, wznosi się wysmukła marmurowa kolumna, postawiona w r. 608, dla bizantyńskiego cesarza Fokasa. Nikczemna, pełzająca podłość dźwignęła ją na cześć tego potworu, zbryzganego krwią, a na hańbę sobie. Kolumna ma 52 stopy wysokości; górowała zawsze nad Forum, zasypanem warstwą gruzów i śmieci. Na szczycie jej, wznosił się niegdyś złocony posąg Fokasa.

W pośrodku Forum, sterczy ośm piedestałów kamiennych, które służyły może za podnóża dla posągów znakomitych mężów. Na południowym stoku Forum, Cezar wzniósł niegdyś basilica Julia, gmach, którym chciał olśnić Rzym cały. Śmierć nie pozwoliła mu dokończyć dzieła; wyręczył go siostrzeniec i następca August. O jej przepychu świadczą pozostałe szczątki: 24 utrąconych filarów, oraz posadzka z najdroższych marmurów greckich i afrykańskich, w misterne ułożonych wzory. Podczas wielkiego pożaru za Nerona, spłonął także ten gmach wspaniały. Tam właśnie wznosiła się druga mównica, rostra Julii, ozdobiona później przez Augusta dziobami okrętów egipskich. Przemawiał z niej Marek Antoniusz, wzywając zemsty ludu. Obok mównicy Cezar, wiedziony wspaniałomyślnością, kazał ustawić napowrót posągi Sylli i Pompejusza, które uprzątnięto z Forum, na wieść o zwycięstwie pod Farsalą.

Jedną z najdawniejszych i najsławniejszych świątyń rzymskich, był przybytek wzniesiony na cześć Kastora i Polluksa; pozostałe z niego trzy żłobkowane kolumny, z korynckiemi kapitelami przedziwnej roboty, wykute z jednej sztuki paryjskiego, śnieżnej białości marmuru, dziś jeszcze budzą zachwyt. Początek jego sięga odległej epoki wyswobodzenia Rzymu z pod jarzma królów.

Koronowany szaleniec, Kaligula, połączył go za pomocą mostu ze swoim pałacem na Palatynie i przebiwszy tylną ścianę, pokazywał się ludowi między posągami Kastora i Polluksa. Wstępował także na szczyt bazyliki Julii i stamtąd rozrzucał między lud pieniądze.

Nieco dalej, ku Palatynowi, odnaleziono szczątki gmachów, mających związek z kultem Westy. Okrągłe podmurowanie z brył tufu wskazuje miejsce, kędy wznosił się przybytek bogini; tam Westalki dniem i nocą strzegły świętego ognia. Wokoło niego, leżą stosy potrzaskanych kolumn i fryzów marmurowych. Opodal, szerokie schody prowadziły do atrium Vestae, pałacu Westalek. Pozostałe zwaliska, odarte z marmurów, pochodzą z I-go i II-go wieków po Chrystusie. Gmach dzielił się na trzy części. Obszerny dziedziniec, otoczony dwupiętrową kolumnadą; niższe kolumny były z eubejskiego marmuru białego, w zielone żyłki,—wyższe z czerwonego: breccia corallina; dziedziniec zdobiły wodotryski, kwiaty i posągi arcykapłanek. Drugą część stanowiła wielka kwadratowa sala, tablinum, do której prowadziły drzwi wszystkich cel, zamieszkiwanych przez kapłanki. Po za atrium, były izby gospodarskie, kuchnia i śpiżarnia. Na piętrze mieściły się łazienki.

Między świątyniami Westy i Faustyny sterczą szczątki murów, które niegdyś były mieszkaniem arcykapłana; gmach zwał się Regia. Po za nim wznosił się łuk tryumfalny Fabiuszów, zbudowany w r. 120 przed Chrystusem, na cześć Fabiusza Maximusa, zwycięzcy Allobrogów.

Dalej leży świątynia Faustyny i Antonina, zamieniona od lat kilkuset na kościół Św. Wawrzyńca in Miranda. Pozostał z niej przysionek, wsparty na dziesięciu pięknych kolumnach z cipollinu; każda z nich, z jednej sztuki osobliwego marmuru wykuta, ma 43 stopy wysokości i 14 obwodu. Na białym marmurowym fryzie, dłuto artysty z niewymownym wdziękiem i fantazyą wyrzeźbiło sploty kwiatów, gryfy i kandelabry. Na froncie niema tych ozdób, ale zato napis głosi, że ten przybytek poświęcony był przez senat divo Antonino et divae Faustinae. Zasłużył na to Antonin Pobożny; wszak to on, rozrzewniony obroną chrześcijan przez Św. Justyna, rozkazał wstrzymać prześladowanie i polecił, żeby ich oskarżycieli ścigać, jako oszczerców; wszak to on oświadczył, że woli być sam ubogim, niż napełniać skrzynie swoje kosztem uciśnionego ludu.

Obok widzi się niewielki, okrągły budynek, nakryty ostrokręgowym dachem, nad którym wznosi się kopułka o kilku oknach, oświetlająca wnętrze. Był to niegdyś pogański przybytek, zbudowany przez cesarza Maksencyusza dla uczczenia zmarłego w kwiecie wieku syna swego; dzisiejszy kościół ŚŚw. Kosmy i Damiana jest z czasów Papieża Feliksa IV-go (526 — 530), więc z epoki, kiedy północna Europa w ciemne puszcze zaszyta, była siedliskiem barbarzyńców; kiedy Teodoryk W. kończył burzliwy żywot, Belizaryusz zdobywał kraje dla niewdzięcznego Justyniana, a Rzym ubogi, zrabowany, nie stać było na wspanialsze świątynie. Urban VIII-my podniósł o tyle posadzkę, że utworzyły się dwa kościoły: dolny i górny.

Spiżowe podwoje, zzieleniałe od starości, prowadzą do dolnego kościoła, gdzie mieszczą się ciała trzech męczenników: ŚŚw. Kosmy, Damiana i Feliksa Papieża. Kościół górny ma nadzwyczaj cenną ozdobę: mozaiki z VI-go wieku, najpiękniejsze, jakie Rzym posiada.

Za tym przybytkiem piętrzy się majestatyczna ruina, górująca nad sąsiedniemi budynkami: jest to bazylika Konstantyna. Na potężnych murach wznoszą się trzy sklepienia olbrzymiej szerokości, zdobne w kasetony; część jednego z nich oberwała się i legła na ziemi wśród innych okruchów, niby skała ze szczytu góry zwalona. Te trzy sklepienia stanowiły niegdyś jednę z bocznych naw bazyliki. Z odkopanych resztek fundamentów, można mieć wyobrażenie o rozmiarach tego gmachu, który miał 230 stóp szerokości, a 300 długości. Dwanaście filarów

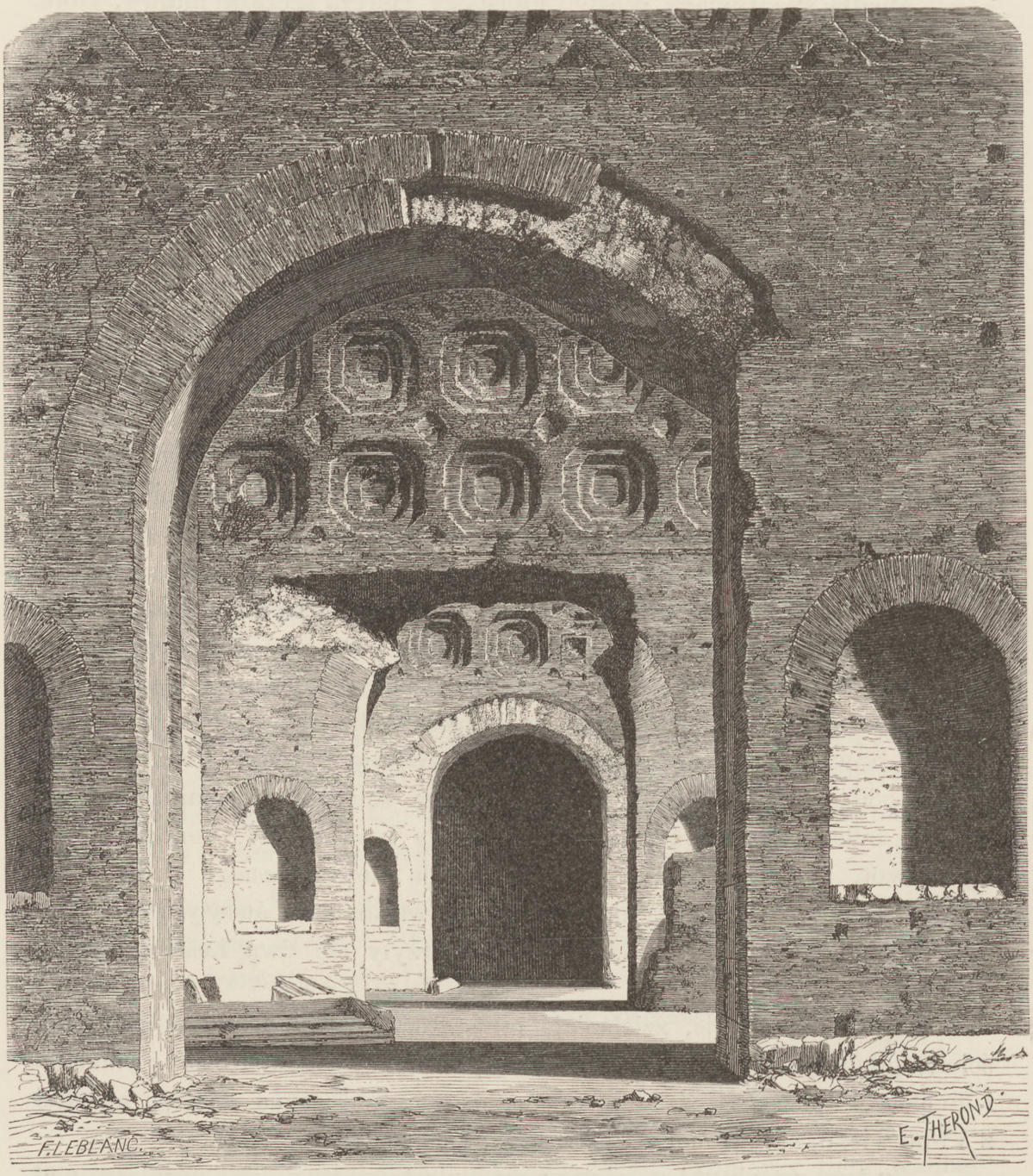

WNĘTRZE BAZYLIKI KONSTANTYNA.

podtrzymywało sklepienia, a przy nich stało ośm przepięknych kolumn żłobkowanych ze śnieżnego marmuru, z kapitelami korynckiemi, 58 stóp wysokich. Jedna z nich tylko ocalała i, przeniesiona przed bazylikę Najświętszej Maryi Panny Większej, stoi tam samotna, oderwana od całości. Wejście zdobiły kolumny z czerwonego porfiru, mozaikowa posadzka lśniła do-

borem najrzadszych i najświetniejszych marmurów. Gmach, rozpoczęty przez Maksencyusza, dokończył Konstantyn i uczynił jednym z dziwów Rzymu. Dziś, na potężnych sklepieniach wieszają się krzewy zielone i barwne kwiaty.

W pobliżu bazyliki, kościół i klasztor Św. Franciszki Rzymianki rozgościły się w ruinach pogańskiego przybytku, którego cząstkę tylko zajęły.

Wmurowane w ścianę kościoła dwa kamienie, z wyciśniętemi śladami kolan Św. Piotra, przypominają cudowne zdarzenie, którego widownią było Forum. Szymon czarownik, nieprzejednany wróg chrześcijan, zapowiedział, że własną mocą wzleci w powietrze. Ogromna rzesza zebrała się na Forum, przybył także Neron z całym dworem. Fałszywy prorok wzniósł się istotnie w górę, wśród okrzyków pełnych zapału, ale wtem jakaś niewidzialna siła ściągnęła go z wyżyn na ziemię. Szymon padł i głowę roztrzaskał o kamienie. Nikt nie wiedział, kto był sprawcą kary na bezbożnika. Wśród tłumu, klęczał nieznany mąż z Galilei i prosił Boga o skarcenie wroga wiary chrześcijańskiej; tym człowiekiem był Piotr, niegdyś ubogi rybak, a wówczas opoka Kościoła.

Pogański przybytek, na którego gruzach stanął kościół i klasztor Św. Franciszki, była to świątynia Wenery i Romy, zbudowana przez cesarza Adryana, pod osobistym jego kierunkiem i podług jego planów, jedna z największych i najwspanialszych w Rzymie. Pozostałe z niej szczątki dają pewne wyobrażenie o jej rozmiarach, choć nie mogą odtworzyć minionej świetności. Stała ona na wysokiem podmurowaniu, długiem 500 i 300 stóp szerokiem; posiadała dwa fronty, z których jeden wychodził na Kapitol, drugi na Koloseum. Prowadziły do niej po obu bokach okazałe, dwuramienne schody, a ze wszystkich stron otaczała ją wspaniała kolumnada. Po za nią dopiero wznosiła się właściwa świątynia, na 333 stopy długa i 160 szeroka, z dwiema olbrzymiemi niszami, w których stały posągi Wenery i Romy. Zdobiło ją 60 kolumn, ściany zaś zewnętrzne pokryte były ciosami z najczystszego białego marmuru, na 5 stóp grubemi. Posadzka, ściany i nisze dla obu bogiń, wysłane były najrzadszym serpentynem i giallo antico, sklepienie złocistemi lśniło kasetonami. Wspaniały ten gmach dotrwał nieuszkodzony do VII-go wieku, dopiero kiedy Papież Honoryusz kazał zdjąć z niego złocone dachówki, z drogiego bronzu ulane, żeby pokryć niemi watykańską bazylikę, starożytny przybytek, na pastwę żywiołów wydany, w ostatnią poszedł poniewierkę. Dziś zostały z niego porozrzucane okruszyny posadzki, ułomki kolumn, tarzające się wśród gruzów, resztki schodów

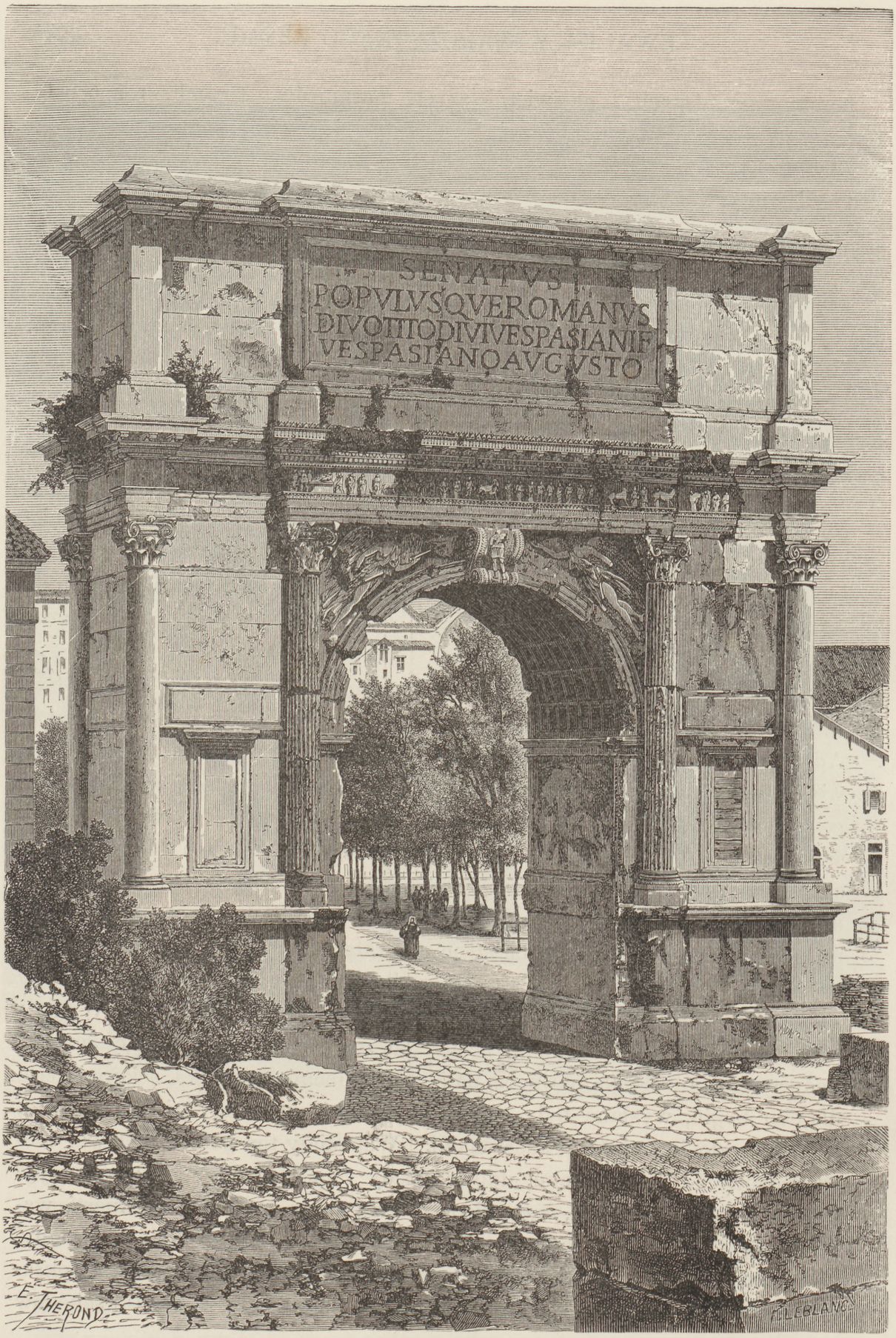
SENATVS
POPVLVSQVE ROMANVS
DIVO TITO DIVI VESPASIANI F
VESPASIANO AVGVSTO
E. THERON
P. LEGLAND

ŁUK TYTUSA.

zwróconych ku Forum i sklepiona nisza, w której niegdyś królowała bogini miłości.

U stóp Palatynu, na welijskim pagórku, zastępuje nam drogę łuk Tytusa, wzniesiony na pamiątkę zdobycia Jerozolimy w r. 70 po Chrystusie. Zwycięstwa i podboje obcych krain były dla Rzymu chlebem powszednim i zadaniem jego życia, a jednak upadek Syonu i wymazanie Izraela z rzędu narodów musiały mieć nadzwyczajny rozgłos, kiedy uczczono je nie tylko osobną świątynią, nie tylko tą bramą przepyszną, lecz i pochodem tryumfalnym, który miał być świetniejszy, niż wszystkie dawniejsze; Rzym oglądał ich jednak 320 do czasów Wespazyana. Żadne może zwycięstwo nie zostało tak drogo okupione, gdyż rozpaczliwa obrona Jerozolimy równa się tylko obronie Kartaginy, ale też nigdy jeszcze wódz nie przynosił z wyprawy tak bogatej zdobyczy. Rzymianie chcieli upamiętnić ten fakt wiekopomny, jak gdyby widzieli, że zagłada Judei ma niezmiernie doniosłe w historyi świata znaczenie: płomienie, które strawiły Jerozolimę i jej świątynię, zwiastowały koniec dziejów Starego Zakonu. Mieszkańcy jej, rozproszeni po wszystkich stronach świata, niby zeschłe liście, tułają się, nie mając ojczyzny.

Tryumfalna brama Tytusa, o jednym tylko łuku, celuje powagą i szlachetnością budowy, oraz wielkiem bogactwem ozdób. Wysmukłe jej kolumny mają głowice rzymskie, jeszcze strojniejsze od kapitelów korynckich; liczne płaskorzeźby przedstawiają tryumf Tytusa. Żydzi, zamieszkali w Rzymie, chcąc uniknąć bolesnego widoku, wyrobili sobie pozwolenie na osobne przejście obok pomnika; dziś jeszcze, starannie omijają bramę Tytusa.

Opuściwszy ten łuk, pentelijskim powleczony marmurem, co w słońcu błyszczy barwami jutrzenki a w mroku modrym jaśnieje odcieniem, trzeba zwiedzić trzeci w tym rodzaju staro-rzymski zabytek, najwspanialszą ze wszystkich bramę Konstantyna. Pomimo, że była to epoka upadku sztuki, pomnik ten czaruje harmonią rozmiarów, delikatnością wykonania i bogactwem ozdób. Ta zagadka tłumaczy się tem, że brama tryumfalna, nosząca imię Konstantyna, nie była pierwotnie przeznaczona dla zwycięzcy Maksencyusza; dwa wieki przedtem, senat i lud rzymski zapragnęły uczcić nią uwielbianego monarchę, Trajana. Najpierwsi artyści zabrali się do dzieła i z pod ich dłuta wyszło ośmnaście płaskorzeźb, przedstawiających najważniejsze czyny imperatora, ośm posągów z fioletowego marmuru, tyleż żłobkowanych kolumn z giallo antico i potrójny fryz rzeźbiony. To wszystko zdobiło bramę tryumfalną, lub jaki gmach, poświęcony Trajanowi, i po zwycięstwie Konstantyna w roku 311, zostało przeniesione na łuk, dla niego



ŁUK KONSTANTYNA.

zbudowany. W średnich wiekach, przepyszny ten pomnik służył za twierdzę Frangipanim; dopiero w roku 1804 odkopano go i oczyszczono z gruzów i śmieci.

Zwiedziwszy Forum romanum, należy wstąpić na Fora cesarskie, rozciągające się po za świątynią Antonina i Faustyny i bazyliką Konstantyna Nie miały te Fora już znaczenia politycznego, gdyż samorząd wypadł z ręki ludu, ale służyły raczej za miejsce porozumienia się obywateli, oraz jako gmachy sądowe. Samowładcy, którzy je wznosili, przesadzali się w tych wspaniałych budowlach, aby świetnością i bogactwem ich wynagrodzić ludowi utraconą swobodę. Ogniskiem ich zawsze musiała być świątynia.

Pierwsze Forum Julium rozpoczął Cezar, a dokończył August, drugie wzniósł August, trzecie Wespazyan, czwarte, tak zwane Forum transitorium, zaczęte przez Domicyana, stanęło dopiero za Nerwy; piąte i ostatnie, a najświetniejsze ze wszystkich, zbudował Trajan. Stanowiły one długi i potężny szereg gmachów, ciągnący się od Kapitolu do podnóża Kwirynału. Śladów ich trudno teraz dopatrzeć; kawały murów, ułomki kolumn, odnalezione pod ziemią fundamenta — oto prawie wszystko, co z nich widzimy.

Z Forum Augusta, niedawno odkopanego, więcej szczątków się znajduje. Pierwszy imperator rzymski, po zwycięstwie pod Filippi, ślubował wznieść Marsowi mścicielowi świątynię, której przeznaczył główne miejsce w budującem się Forum. W drugim roku po Chrystusie stanął gmach przepyszny, w którym pomieszczono łupy wojenne; tu tryumfatorowie składali swoje korony, w podziemiach zaś mieścił się skarb cesarski. Ażeby zabezpieczyć od ognia świątynię i złożone w niej kosztowności, otoczono ją potężnym murem z wielkich głazów peperinu.

W sklepionych niszach stały niegdyś bronzowe posągi sławnych wodzów, a napisy, skreślone z rozkazu cesarza, wyliczały wielkie ich czyny i zasługi. Marmurowa posadzka Forum leży o siedm metrów poniżej obecnego poziomu ulicy; w średnich wiekach, z tego powodu, utworzyło się tu bagno i stąd pochodzi nazwa tej okolicy: pantano.

Wędrowiec, przebywając hałaśliwą i nędznie zabudowaną ulicę Bonella, staje naraz zdumiony wobec olbrzymiego muru, który dźwiga się w górę posępnemi skalnemi ciosami; dość spojrzeć, żeby odgadnąć starorzymskie jego pochodzenie. Wgłębione w nim nisze zieją pustkami, dalej przerywa go wielka brama, Arco dei Pantani zwana, przy niej zaś wznoszą się trzy smukłe lecz okazałe korynckie kolumny żłobkowane; wspiera się na nich jeszcze część brusu i sklepienia. Kolumny 50 stóp wys

a 17 stóp obwodu mające, mur surowy i groźny, pleśnią kilkunastu wieków porośnięty, to są resztki wspaniałego Forum Augusta.

Zboczywszy w ulicę della Croce bianca, jesteśmy na Forum Nerwy, zwanem także transitorium; tu stała świątynia Minerwy, której

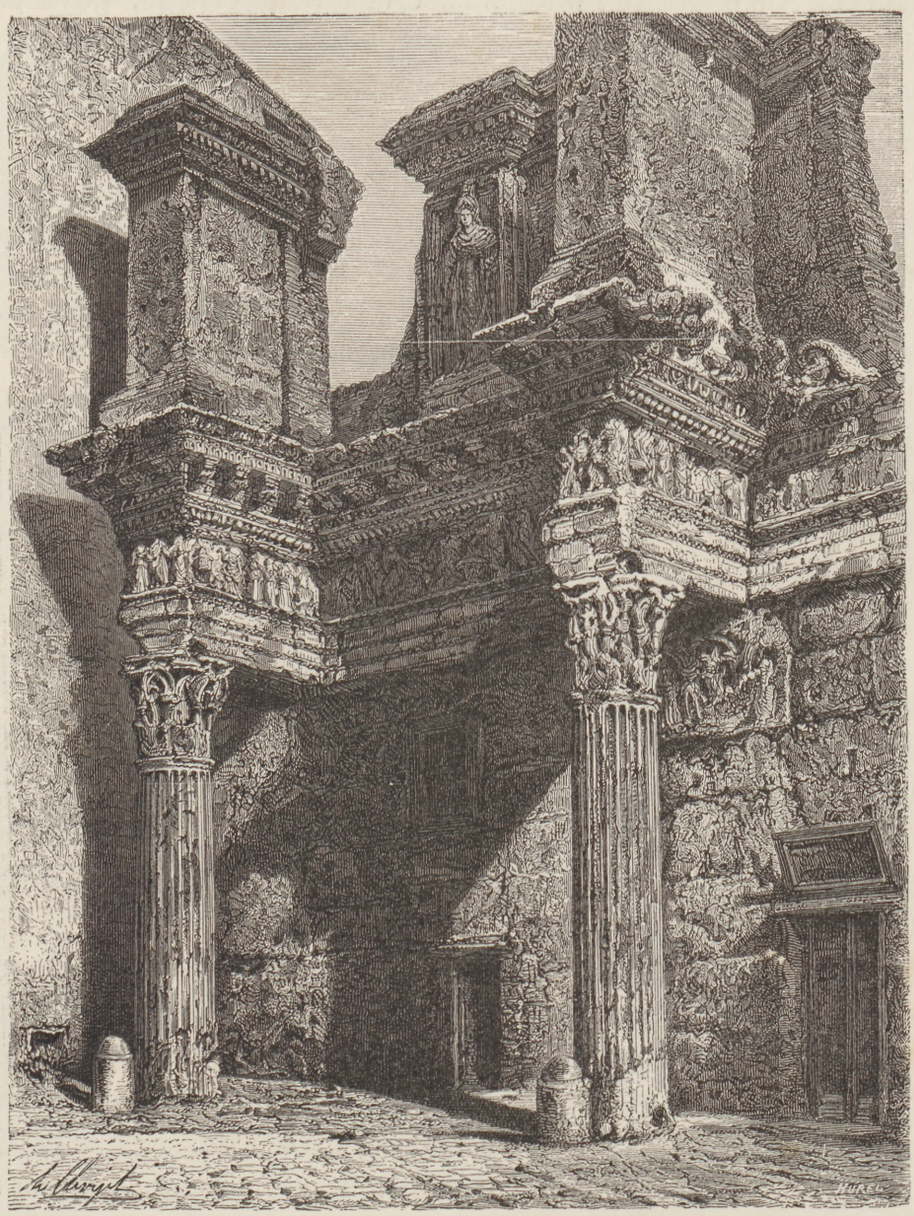

FORUM NERWY.

marmury zdobią wodotrysk Acqua Paolina na Złotej Górze (Montorio). Czem była niegdyś ta przestrzeń, dziś rumowiskami zasypana, dają nam pojęcie dwie kolumny, stojące w pewnej odległości od muru, złożonego

z olbrzymich ciosowych głazów. Na nich spoczywa bogate belkowanie, uwieńczone posągiem Pallady w płaskorzeźbie, która, mimo uszkodzeń i poniewierki, zachowała ślady nieśmiertelnej piękności. Niemniejszym klejnotem sztuki jest prześliczny fryz, na którym dłuto artysty wyrzeźbiło różne sztuki i rzemiosła, będące pod opieką bogini.

Ale prawdziwym ideałem okazałości było Forum Trajana, przewyższało bowiem wszystkie poprzednie rozmiarem i artyzmem. Dla pomieszczenia go, musiano rozkopać podnóża góry Kapitolińskiej i Kwirynalu, a przepychy jego stanowiły podziw nawet dla Rzymian, przesyconych zbytkiem i zobojętniałych na świetność. Budowniczym jego był wielki mistrz, Apollodorus, przez zazdrosnego cesarza Adryana skazany na wygnanie, a później na śmierć.

Z pozostałych szczątków, oraz z wiadomości, zebranych przez pisarzy starożytnych, można sobie wytworzyć pewne pojęcie o tem wspaniałem dziele. Najprzód wstępowało się do atrium, ogromnej przestrzeni, objętej w około kolumnadą; z obu jego stron, zataczały się półkoliste zabudowania. W pośrodku, na wysokim piedestale, wznosił się posąg cesarza. Dalej było wejście do bazyliki Ulpii, tak obszernej, jak kościół Św. Pawła, opatrzonej półkolistemi trybunami dla sądów; składała się ona z pięciu naw, rozdzielonych kolumnami marmurowemi. Po za nią wzbijała się w niebo kolumna, postawiona na cześć cesarza i uwieńczona jego posągiem. Z trzech stron otaczały ją dwupiętrowe portyki, których podwaliny dziś jeszcze widzieć można. Do nich przytykały dwa gmachy biblioteczne. Dalej rozciągał się dziedziniec, otoczony kolumnadami, a w środku jaśniała na wysokiem podmurowaniu świątynia, do której prowadziły paradne schody. Wystawił ją Adryan na cześć Trajana, uzupełniając w ten sposób całość gmachów, wzniesionych przez przybranego ojca.

Dion Cassius opisuje nam szczegółowo cuda bazyliki Ulpiańskiej, jej kolumny z giallo antico, posadzkę z fioletowych marmurów, ściany z marmuru księżycowego, sufit ze złoconego bronzu, schody z porta santa o tęczowych barwach. Ammon wspomina, że kiedy cesarz Konstancyusz w roku 356 ujrzał Forum Trajana, dzieło jedyne w świecie, stanął jak spiorunowany i nie mógł oczu oderwać od gmachów, których piękności ani pióro, ani usta ludzkie opowiedzieć nie zdołają.

W murach bazyliki Ulpiańskiej, stał się wypadek, pierwszorzędnego dla historyi znaczenia: w roku 312, Konstantyn Wielki, zebrawszy senat i dygnitarzy państwa, publicznie odstąpił pogaństwa, przechodząc na wiarę Chrystusa. Ten dzień zmienił postać Romy i stanowił początek nowej ery dla całego świata. Św. Sylwester przytacza ustępy mowy cesarskiej:

oświadczył, że wyrzeka się zabobonów, zrodzonych z ciemnoty, wzywa prawdy na świadectwo przeciwko rozdwojeniu umysłów, rozkazuje otworzyć świątynie chrześcijańskie i obdarza duchowieństwo temi samemi przywilejami, które posiadali kapłani pogańscy.

Senat wysłuchał przemówienia cesarskiego w grobowem milczeniu, patrycyusze bowiem, dla własnej korzyści, chcieli utrzymać dawne wyznanie. Zato rzesze ludu, zgromadzone na Forum, odetchnęły swobodnie i przez dwie godziny wydawały okrzyki na cześć cesarza. Radość doszła do szczytu: uznano za wrogów imperatora tych, którzy nie chcieli wielbić prawdziwego Boga i zażądano wygnania kapłanów pogańskich. Pospólstwo, rozjątrzone zachowaniem się senatorów, już miało rzucić się na nich, kiedy słowa cesarza, pełne mądrości i umiarkowania, zażegnały burzę. „Służba Boża tem się różni od służby ludzkiej, że jest dobrowolną, kiedy tamta jest przymusową; ażeby zostać chrześcijaninem, trzeba tego pragnąć. Nie godzi się odmawiać chrztu tym, którzy go żądają, ale byłoby grzechem zmuszać do przyjęcia nowej wiary. Kto zostanie przy swoich przekonaniach, łask naszych nie straci; kto pójdzie za nami, będzie naszym przyjacielem." Konstantyn w dniu tym okazał się prawdziwie wielkim, jednocześnie bowiem ogłosił wiarę Chrystusa i wolność sumienia.

Najazdy barbarzyńców oszczędziły Forum Trajana; nawet dzikie hordy Genzeryka nie tknęły tego arcydzieła architektury staro - rzymskiej. Jeszcze na początku VII-go wieku stało ono nienaruszone, gdyż legenda współczesna opowiada, że pewnego dnia, Św. Grzegorz Wielki, przechadzając się po Forum, przejęty był jednocześnie uwielbieniem dla jego piękności i żalem, że mąż tak łagodny i sprawiedliwy, jak Trajan, w pogańskich umarł błędach na wieczne skazany potępienie. Zaczął się modlić gorąco o jego zbawienie.

Kiedy barbarzyńskie hufce Roberta Guiscarda, w XI-tym wieku obróciły Rzym w perzynę, legło w gruzach Forum Trajana. Z nad stosu zwalisk, sterczała tylko kolumna marmurowa, do połowy zasypana. Dopiero ów genialny mąż, który z pastuszka wzniósł się na Stolicę Piotrową, Sykstus V-ty, dbały o wszystko co zacne i piękne, wziął w opiekę pomnik wielkiego imperatora. Wolą jego i kosztem, została odgrzebana część spodnia kolumny, a na jej szczycie stanął bronzowy posąg Św. Piotra, łącząc myśl chrześcijańską ze spuścizną starożytnego Rzymu. I znowu przez dwa wieki z górą, wznosiła się ona samotna po nad Forum, przysypanem grubą warstwą rumowisk i brukiem nowoczesnym, kryjącym szczątki minionej świetności. Rząd francuski, zawładnąwszy państwem papieskiem, kazał w r. 1812 odkopać Forum i zabezpieczyć je kamiennem ogrodzeniem.



KOLUMNA TRAJANA I BAZYLIKA ULPIAŃSKA.

W obszernem wgłębieniu, położonem znacznie niżej od obecnego poziomu ulicy, widzimy cztery rzędy utrąconych kolumn, dzielących niegdyś na pięć naw bazylikę Ulpiańską. Jedne z nich są odkruszone tuż nad mozaikową obsadą, inne to wyżej, to niżej sterczą nad ziemią. Cicho jest i bezludno wśród pomników cmentarnych dawnej, przebrzmiałych wieków potęgi, ale ten świat zapadły i umarły tem głębiej do duszy przemawia, że w około otacza go Rzym nowoczesny, ze swoim gwarem życiowym, że o kilka kroków od okruchów pogańskiej świątyni, wznoszą się dwa chrześcijańskie kościoły, z których jeden Imienia Maryi, został zbudowany w r. 1683, na pamiątkę oswobodzenia przez Jana Sobieskiego Wiednia od Turków. Są to dwa światy, istniejące tuż obok siebie, a jednak duchem wręcz odmienne.

Szeregi pokruszonych kolumn i dwupiętrowy kawał muru z piękną, ceglaną fasadą, słabe dałyby nam wyobrażenie o wspaniałości Forum Trajana, gdyby nie owa kolumna z marmuru kararyjskiego, najpiękniejsza ze wszystkich kolumn na świecie. Wsparta na ogromnem podnóżu harmonijnych wymiarów, wyrosła ona na 106 stóp i zapanowała nie tylko nad rzeszą kilkopiętrowych kamienic, lecz i nad kopułami sąsiednich kościołów.

U podnóża jej złożone były zwłoki cesarza, wewnątrz zaś umieszczone są kręte schody o 184 stopniach, na szczyt prowadzące. Kolumna nie jest jednolitą, lecz składa się z 23-ch kręgów marmurowych, grubych na półtrzeciej stopy i spojonych z sobą ołowiem. Wszystkie zostały ozdobione bogatemi płaskorzeźbami, które opowiadają o wielkich czynach i tryumfach cesarza; od podnóża aż do szczytu, wije się w śrubę wstęga marmurowa, na której dłuta najpierwszych mistrzów rzymskich wykuły półtrzecia tysiąca figur ludzkich, oprócz wozów, broni, rumaków, machin wojennych, łodzi i okrętów. Historya wojen Trajana z Dacyą rozwija się widomie na tej olbrzymiej wstędze, 200 m. długiej. Pomimo, że każdy z marmurowych kręgów był wyrobiony osobno, wszystkie jednak są tak ściśle złączone z sobą, że sprawiają wrażenie, jak gdyby całość kolumny była wyrobiona z jednej sztuki marmuru. Perspektywy przestrzegano przytem tak ściśle, że postacie, łokciowej wysokości, ku górze są coraz wypuklejsze, ażeby oddalenie nie zmniejszało ich wyrazistości.

Chcąc widzieć Forum Boarium, dawny targ na bydło, trzeba się zwrócić ku Tybrowi, w bagnistą nizinę Velabrum, położoną między Kapitolem a Palatynem. W głębokiej starożytności była ona już zamieszkałą i zwała się Vicus Tuscus. Minąwszy odwieczny kościołek Św. Teodora,

na gruzach okrągłej świątyni pogańskiej zbudowany, natrafiamy na obszerny plac, rozciągający się ku rzece, dawne Forum Boarium. Tam znowu spotykamy pomieszane z sobą pomniki sztuki chrześcijańskiej i pogańskiej.

San Giorgio in Velabro, oto nazwa małej z IV-go wieku bazyliki, której dwanaście kolumn z granitu i cztery z fioletowego marmuru, pozbawione podnóży, od razu wyrastają z mozaikowej posadzki, niby pnie drzewa z kwiecistej łąki. Szmaragdowa pleśń, wykwitająca gdzieniegdzie wśród marmurów, potęguje jeszcze to wrażenie. Ołtarz, o kilku piętrach kolumn, pochodzi z nowszej epoki, z XIII-go wieku; 600 lat również mają piękne freski Giotta, utwór nowoczesny w porównaniu z samym kościołem, gdzie przemawiał do wiernych Grzegorz Wielki.

Do świątyni przyparty jest mały łuk tryumfalny, arcus argentatorum, istne cacko, wzniesione przez kupców, wekslarzy i złotników na cześć Septymiusza Sewera, żony jego i synów: Gety i Karakalli.

Naprzeciw stoi czterobramny łuk, zwany przez lud Janus Quadrifrons (czworogłowy Janus); jest to budowa wykonana z ciosów marmurowych na poważnym, silnie występującym cokule. Ucierpiała ona wiele wśród dzikiej zawieruchy średniowiecznej, gdyż będąc w rękach Frangipanich, służyła za twierdzę warowną w czasie krwawych walk i najazdów.

Z Forum Boarium łączyła się niegdyś obszerna przestrzeń między Tybrem a skałą Tarpejską, dawne Forum Olitarium, przeznaczona na targ jarzynowy. I tu pełno wspomnień i zwalisk starych, na których wznosi się obecnie sędziwy kościołek Św. Mikołaja in Carcere. Nazwa jego stąd pochodzi, że niedaleko mieściło się więzienie, założone przez decemwira Appiusa Klaudyusza. Do tego lochu został wtrącony starzec, skazany na śmierć głodową, ale córka otrzymała pozwolenie odwiedzania go i, karmiąc ojca własnemi piersiami, uratowała go od głodowych męczarni. Senat, wzruszony miłością córki, uwolnił starca od kary.

Niedaleko stamtąd, na targu rybim, zwanym Via della Pescheria, wita nas wspomnienie Augusta. Wspaniała ruina, którą tu widzimy, obsypana śmieciem i gruzami, był to niegdyś pyszny portyk Oktawii, zbudowany na cześć siostry przez pierwszego imperatora, a zniszczony za Tytusa przez pożar. Ogień strawił wówczas mnóstwo znakomitych dzieł sztuki, między niemi Amora Praksytelesa, którego stratę opłakują ówcześni kronikarze. Tu, pod stosem gruzów i ziemi, odkopano w XVII-tym wieku niezrównane arcydzieło rzeźby greckiej: Wenus medycejską.



OTWÓR KANAŁU CLOACA MAXIMA

Przedsionek wsparty był na ośmiu korynckich kolumnach, z których tylko pięć zostało; na prawo i na lewo rozciągał się istny las kolumn, których ogółem było trzysta; otaczały one kwadratowy dziedziniec, kędy stały przybytki Jowisza i Junony. Ubiegłe wieki i ręce łupiezców nie wiele oszczędziły z tych wspaniałości; filary, odarte z marmurów, świecą nagą cegłą; zamiast kolumn, które zdobią pałace nowoczesne, podparto belkowanie murowaną arkadą, by nie runęło ze szczętem. Kilka pozostałych kolumn żłobkowanych posiada jeszcze kapitele korynckie, bogato ubrane w orły, trzymające w szponach pioruny. Wnętrze jeszcze smutniejsze, straszy pustką i zaniedbaniem, belkowanie porysowało się w szczeliny głębokie, tynki zewsząd obleciały, a nowożytne okna zasnuła pajęczyna.

Trzeba się wrócić nad Tyber, ażeby poniżej okrągłej świątyni Słońca ujrzeć otwór kanału Cloaca Maxima, tytanicznego dzieła, które przetrwało 2000 lat z górą, na podziw dzisiejszym pokoleniom. Zbudował je, dla osuszenia bagnistych nizin Forum i Velabrum, Tarkwiniusz Priscus, piąty król rzymski, używszy na cele oczyszczenia miasta bogatych łupów, zdobytych na wojnie. Była to praca tak ciężka i wstrętna, że niektórzy robotnicy z rozpaczy śmierć sobie zadawali. Tarkwiniusz wiedząc, że Kwiryci najwięcej lękają się hańby, kazał obnażone ciała samobójców przywiązywać do krzyżów i wystawiać je na urągowisko gawiedzi i żarłoczność ptaków drapieżnych. To poskutkowało: robotnicy przestali odbierać sobie życie.

W młynie po za łukiem złotników, można widzieć główną galeryę kanału, półkolistą pieczarę o podwójnem sklepieniu z potężnych ciosów peperinu i trawertynu, które trzymają się mocą własnego brzemienia, gdyż nie są spojone ani wapnem, ani cementem.

„Trzy są najwspanialsze rzeczy w Rzymie — pisze Dyonizy z Halikarnasu — drogi, wodociągi i ścieki. Te ostatnie szczególniej pochłonęły olbrzymie sumy. Wiemy, że cenzorowie na oczyszczenie ich wydali dwanaście milionów."

„Kanały podziemne są zaiste olbrzymiem dziełem — mówi Pliniusz starszy — Agryppa skierował do nich siedm strumieni, które w wartkim swoim biegu, unoszą nieczystości ku Tybrowi. Wezbrane deszczami, odpychane przez prąd rzeki, biją wciąż o ściany sklepienia, które urąga wrogim żywiołom i potędze czasu. Daremnie pożar trawi całe dzielnice, daremnie trzęsienia ziemi obalają największe gmachy, dzieło Tarkwiniusza pozostaje nietkniętem."



WIDOK Z ŁUKU TYTUSA NA KOLOSEUM I ŁUK KONSTANTYNA.

Ośmnaście wieków odtąd upłynęło, a dzieło Tarkwiniusza trwa jeszcze i spełnia wciąż swoje zadanie. Nie zapadło się ono, choć na niem stanęły pałace, świątynie i siedmiopiętrowe kamienice, choć potem waliły się, tworząc olbrzymią warstwę gruzów, na której następne pokolenia budowały znów domy i ulice. Pożary i trzęsienia ziemi, wylewy i wojny, burze zmieniające postać świata, przeszły bez śladu nad ściekami Tarkwiniusza.

Ten kanał ma również ważne znaczenie dla historyi sztuki, gdyż jest najdawniejszą i najpierwszą w Europie budowlą sklepioną; z nim razem został wprowadzony do architektury czynnik dotąd nieznany, który budownictwu rzymskiemu nadał właściwą cechę i charakter, odróżniający go od architektury greckiej.

Minąwszy zwaliska Forum, stajemy wobec najpotężniejszego przedstawiciela rzymskiej światowładnej potęgi—wobec Koloseum. Przed nami, w dolinie zalanej złocistą światłością, piętrzy się siwy olbrzym, niby skalne opoki, ułożone przez Tytanów, szturmujących do nieba. Z prawa rozmiarów swoich i wspaniałości, brata się on z piramidami sędziwego Egiptu i staje śmiało obok siedmiu cudów świata, które prawie co do jednego zniknęły z powierzchni ziemi. Szczęśliwsze od nich Koloseum przetrwało szeregi stuleci, a choć znieważone barbarzyństwem i drapieżnością ludzi, choć spustoszone zębem czasu i siłą wrogich żywiołów, do dziś dnia wznosi się w posępnej wielkości, niby tron, na którym króluje po wieki historyczna dawnego Rzymu idea.

Zaiste, Koloseum jest skamieniałą Rzymu ideą, jest wcieleniem owej potęgi, która, nie znając co trud i wysiłek, przemaga opór materyi i stawia na niej w tryumfie stopę swoją, jak ją stawiała na piersiach powalonych ludów. Ten gmach uosabia ducha rzymskiego, który umiał ku swoim celom olbrzymim dobierać niechybnych środków, umiał praktycznym rozumem obmyślić wszystkie szczegóły i powiązać je w ogromną a skończoną całość.

Lud-król dźwignął ten amfiteatr na chwałę Rzymu i zadowolenie krwawych swoich upodobań, tu bowiem lały się potoki krwi ciepłej, mordowali się gladyatorowie, dzikie zwierzęta szarpały bezbronne ofiary, tu rozlegały się okrzyki i oklaski stutysięcznej tłuszczy rozbestwionej.

Ale po nad wszystkie wspomnienia ziemskiej wielkości i potęgi, po nad widma upiorów, jaśnieje jakby gwiazda betleemska myśl, że tu, na tej arenie, zastępy męczenników złożyły życie swoje za Chrystusa. Na tej arenie, nieśmiertelne drzewo niebiańskiej miłości, krwią



KOLOSEUM

chrześcijan przez długie lata skrapiane, rosło coraz większe i wspanialsze, aż wreszcie roztoczyło konary nad całym światem. Koloseum, choć wyszczerbione i sponiewierane, duma wciąż nad przebrzmiałą pogańskiego Rzymu potęgą i nad trwającą bez końca siłą Chrystusowej wiary i miłości.

Sam już ogrom tego gmachu nadaje mu pozór tak hardy i nakazujący, że mimowoli korzymy się przed nim. Zbudowany z olbrzymich głazów trawertynu, spajanych żelaznemi klamrami, zatacza się w dolinie owalnym kształtem, tak narysowanym, że trudno o piękniejsze linie w historyi sztuki. Obwód całego amfiteatru wynosi 524 m., wysokość 48 m., co się równa wysokości 14 pięter.

Ale nie sama tylko potęga wymiarów zadziwia naszą wyobraźnię,więcej ją jeszcze zachwycają piękne, majestatyczne kształty, wiążące się w całość, pełną głębokiej a surowej harmonii. Dolna część gmachu dźwiga się na cokule, występującym naprzód na cztery łokcie; krępe doryckie kolumny, do ścian przyparte, podtrzymują belkowanie. Wśród nich roztwiera się 80 bram o półkolistym łuku, na 13 stóp szerokim; dwie stanowiły wstęp dla imperatorów i posiadały niegdyś bogate portyki, strojne w marmurowe kolumny i tryumfalne rydwany. Wychodziły one z jednej strony na Eskwilin, z drugiej na Celijskie wzgórze. Drugie dwie służyły za wejście podczas uroczystych pochodów na początku igrzysk; pozostałe 76 przeznaczone były dla cisnących się tłumów.

Na pierwszem piętrze, 80 otwartych arkad, wspartych na smukłych kolumnach jońskiego porządku, gmach cały obiega dokoła. Tak samo na drugiem piętrze widzimy 80 arkad, ale korynckie między niemi kolumny są jeszcze lżejsze i wdzięczniejsze. W każdej arkadzie stały niegdyś posągi marmurowe. Trzecie piętro, a raczej czwarte, licząc od dołu, nie ma już arkad, lecz stanowi wzlotną ścianę, nierównie wyższą od każdego z dolnych pięter i opatrzoną w okna, stosunkowo niewielkie. Kolumnom spodnim odpowiadają tu wysmukłe filary korynckie, które podtrzymują wspaniałe belkowanie, wieńczące całość bogato a poważnie. Ta piękna attyka jest szczęśliwem dopełnieniem myśli architektonicznej całego Koloseum i jakby ostatnim jej finałem.

Wewnątrz piętrzyły się na podmurowaniu cztery rzędy ław, mogących pomieścić 100,000 widzów. Pierwszy rząd, zwany podium, rodzaj marmurowego tarasu, przeznaczony był dla imperatora, jego rodziny, orszaku, dygnitarzy państwa, senatorów, kapłanów i westalek. Cesarz siedział na podwyższeniu, zwanem pulvinar. W około umieszczone były metalowe rury, z których podczas przedstawienia tryskała na widzów woda, napojona pachnidłami. Drugi szereg ław służył dla stanu rycerskiego, trzeci

i czwarty mieścił plebejuszów. Na szczycie najwyższej kolumnady, stali majtkowie floty cesarskiej, którzy w razie słońca lub niepogody, rozpościerali nad amfiteatrem velarium, olbrzymią szkarłatną oponę, haftowaną w złote gwiazdy.

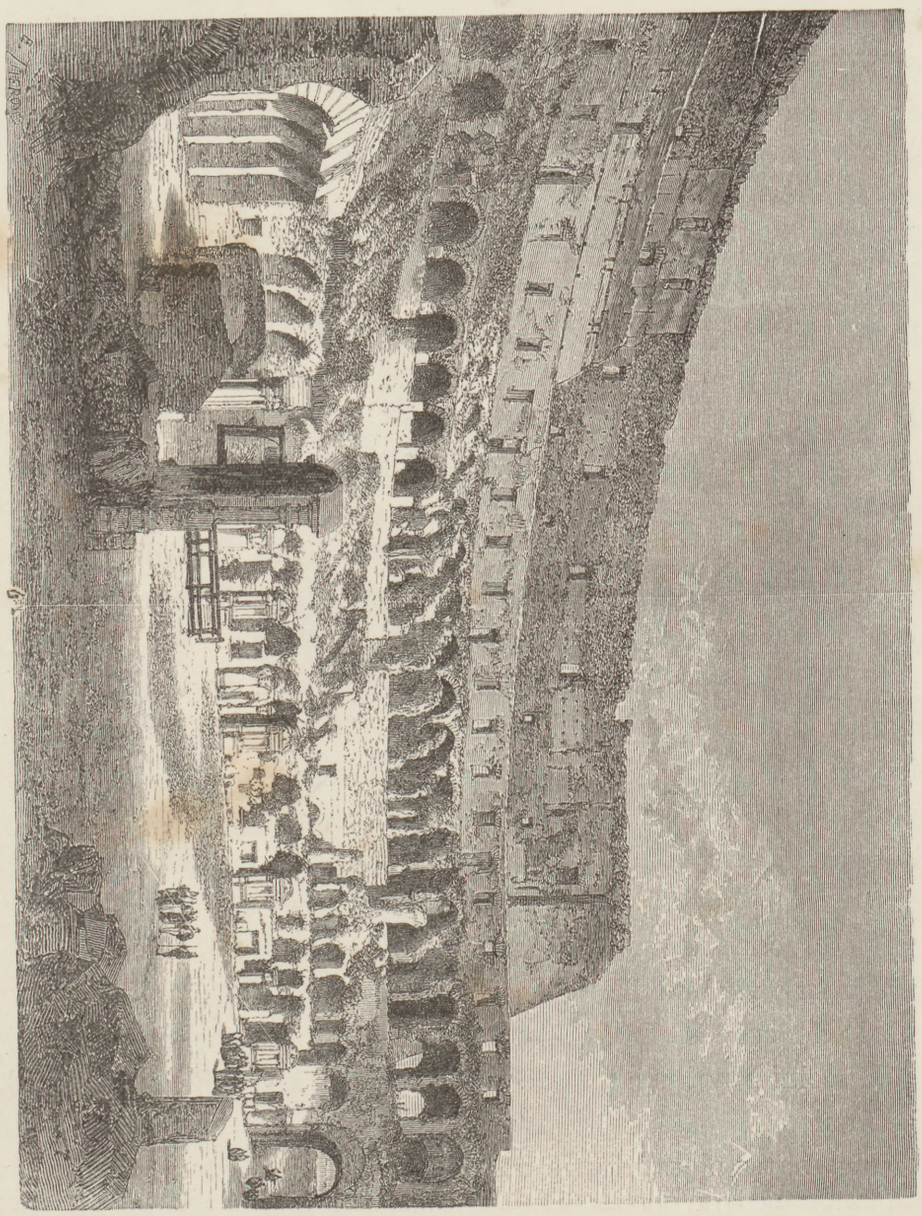

ARENA W KOLOSEUM.

Arena ma 85 m. długości i 53 m. szerokości. Pod nią odnaleziono podziemne sklepione izby, gdzie mieściły się: klatki z dzikiemi zwierzętami; kanały, któremi przeprowadzono wodę z sąsiedniego zbiornika, połączonego z wodociągami Klaudyusza, żeby zalać arenę i zamienić ją w sztuczne jezioro,

gdzie odbywały się bitwy morskie; korytarze i sale na pomieszczenie machin; ścieki, któremi odpływała woda, krew i nieczystości. Arena była wybrukowana marmurem.

To cudo architektury rozpoczął cesarz Wespazyan, dokończył Tytus. Miejsce, na którem je wzniesiono, trzeba było osuszyć, gdyż znajdował się tam staw Nerona, należący do ogrodów Złotego Domu. Dwanaście tysięcy Żydów, pojmanych w niewolę, pracowało około olbrzymiej budowli, a oprócz tego, 15,000 ludzi innych narodowości, wykonywało przez lat dziesięć roboty rzeźbiarskie. Było to zadanie tytaniczne, gdyż ciosy trawertynu, kamienia wapiennego z okolic Tivoli, dochodzą 5 stóp wysokości i 16 długości.

Kiedy wreszcie w r. 80 po Chrystusie, ukończono amfiteatr Flawiuszów, Tytus na otwarcie jego wyprawił igrzyska, trwające dni sto; 5,000 dzikich zwierząt i 4,000 gladyatorów wtedy zginęło. Przez trzy wieki z górą, lała się tu krew ludzka i rozlegały jęki konających, dopiero gdy nad światem, znękanym rozpaczą i poniżeniem, zajaśniało godło odkupienia i miłości, ustały bratobójcze mordy. Honoryusz w r. 405 zniósł ostatecznie pojedynki gladyatorów, jako niezgodne z duchem chrześcijańskim, ale walki dzikich zwierząt przetrwały aż do Teodoryka Wielkiego.

Z nastaniem średnich wieków, Koloseum zamienione na twierdzę przez patrycyuszów rzymskich, odpiera zwycięsko szturmy i najazdy. W r. 1312, baronowie musieli oddać Koloseum cesarzowi Henrykowi VII-mu, a ten podarował je ludowi i senatowi rzymskiemu. Potem arena Flawiuszów stała się widownią turniejów rycerskich i walki byków; najświetniejsza zabawa tego rodzaju odbyła się w r. 1332. Najpiękniejsze panie Rzymu i okolic zebrały się kwiecistym wiankiem na balkonach, czerwonem suknem wybitych. W walce z bykami, dziewięciu rycerzy padło trupem na miejscu, ośmnastu ciężko rannych zaniesiono do domu.

W r. 1381, część murów Koloseum runęła wskutek trzęsienia ziemi. Odtąd nastała dla amfiteatru najsmutniejsza epoka, gdyż, uważając go za łom kamieni, burzono tu i łupiono bez miłosierdzia blizko przez trzy wieki.

Papieże ochronili gmach od ostatecznej ruiny. Należy się wdzięczność Benedyktowi XIV-mu (1740 — 1758), że pierwszy położył kres barbarzyńskiemu niszczeniu pomnika staro-rzymskich czasów. Poświęcił arenę, skropioną krwią męczenników, zbudował na niej 14 kapliczek ze stacyami Męki Pańskiej, w środku zaś wzniósł krzyż drewniany. Następcy Jego nie szczędzili kosztów i starań, żeby podtrzymać chylące się do upadku mury amfiteatru. Wśród ludu rzymskiego trwa podanie, że skoro Koloseum runie, i Rzym także runie, a wraz z Rzymem świat cały.

Nazwa Koloseum pochodzi podobno od posągu Nerona, który on wzniósł sobie wśród ogrodów Złotego Domu. Olbrzym ten, odlany ze złoconego bronzu, miał 36 m. wysokości i przedstawiał Nerona, jako boga słońca. Kiedy Wespazyan zbudował amfiteatr, kazał przewieźć tam posąg; 24 słonie przewiozło go z ogrodów Złotego Domu na plac przed cyrkiem, gdzie ustawiony został na podnóżu, podobnem do szańca, wzniesionego z głazów trawertynu. Domicyan ściął mu potem głowę, żeby swoją własną tam umieścić.

Wejdźmy teraz do środka. Zrazu nad sobą mamy potężne łuki ciemne, brunatne opoki, obok nich zaś ściany skalne wilgotne, poszczerbione, mchem porosłe; wnet jednakże mrok się rozjaśnia, zamiast posępnych sklepień, jaśnieje czysty lazur nieba, przed nami roztacza się pusta arena, niegdyś widownia walk i mordów. Obstąpiły ją w około olbrzymie, chaotyczne zwaliska. W około obiega rząd ogromnych pieczar, nad niemi roztwiera się drugi i trzeci szereg jaskiń, wyżej zaś piętrzą się strome zębate ściany, gdzieniegdzie zieloną kępką mchu upstrzone. Te jamy, ziejące pustką, oznaczają sklepienia, które niegdyś dźwigały na sobie schody, ławy i 100,000 widzów.

Ławy i schody zniknęły, padły zgruchotane łuki i teraz szczątki ich sterczą, niby nagie kości szkieletu, z ciała odarte. Słońce południowe ulitowało się nad niemi i odziało w świetlane, mieniące się kolory: oto jedne głazy palą się pomarańczowym ogniem, inne lśnią złocistą jasnością, albo miedzianym tleją połyskiem, a tamte znów w cieniu ukryte, toną w drżącym i bladym lazurze, jak gdyby księżycowych promieni.

Wśród czarodziejskiej gry barw, świateł i cieni, myśl, niepłoszona w tem samotnem pustkowiu odgłosami zewnętrznego świata, mimowoli cofa się w ubiegłe wieki i zamarłą przeszłość odtwarza. Wyobraźnia lotem błyskawicy odbudowywa niezliczone marmurowych ław szeregi i zalewa je, niby morzem, hałaśliwą, wzburzoną rzeszą. Gdzie spojrzeć, głowa ciśnie się przy głowie, a wszystkie twarze ożywia gorączkowa ciekawość, wszystkie oczy żądza krwi rozpala. Te tłumy zapomną o głodzie i pragnieniu, żądza krwi pożera wszystkie inne potrzeby, myśli, chęci i uczucia. Na wysokim balkonie zasiadł wszechwładny imperator, otoczony świetnym dworem. Nad całą przestrzenią rozpięto bogate haftowane opony, chroniące od ogni słonecznych.

Już wszystko gotowe, cały amfiteatr został skropiony deszczykiem wód pachnących; w pośrodku areny, kapłan złożył Jowiszowi ofiarę na ołtarzu; w podziemiach głodne ryczą zwierzęta. Lud może się już bawić, ale

któż da hasło rozpoczęcia igrzysk? Ty, cezarze, wodzu niezliczonych legionów, władco świata, który ze drżeniem kłoni się przed tobą, powstań i rozkaż tym ludziom, żeby zabijali się wzajemnie. Nie, kto inny rzuci to hasło: z marmurowej ławy, ustawionej na podium, powstaje dziewczę w bieli, westalka, i daje znak upragniony.

Na jej skinienie, rozsuwa się podłoga areny, a z pod niej wyrasta las drzew zielonych; na gałęziach siedzą ptaki różnopióre: jedne czarują krasą, inne śpiewem. Potem wyruszają zastępy gladyatorów i, przechodząc przed lożą imperatora, pozdrawiają go posępnemi słowy: „Morituri te salutant, caesar!" Krwią rumieni się arena, a po ławach i piętrach huczy, niby grzmot, przeciągły oklask upojonej tłuszczy. Niebawem widownia morderczych zapasów zamienia się w morze, na którem kołyszą się zbrojne galery; rozpoczyna się bitwa morska i wnet trupy płyną na falach. Raz arena została zalana winem; w to sztuczne morze wpuszczono 36 krokodylów i kilkanaście hipopotamów, które walczyły z gladyatorami, umieszczonymi w łodziach. Noc nie przerywała igrzysk, amfiteatr jaśniał wtedy tysiącami świateł, a tłum rozgorączkowany, nienasycony, coraz nowych żądał rozrywek. Po zdobyciu Dacyi przez Trajana, przez 123 dni ciągnęły się igrzyska, na których ubito 11,000 zwierząt; uczestniczyło w nich 10,000 gladyatorów.

Najczęściej jednak cyrk Flawiuszów takie oglądał obrazy: w pośrodku areny tuli się do siebie blade grono mężów, starców, niewiast i dziewic, słabych, bezbronnych, z oczyma ku niebu wzniesionemi, z modlitwą lub śpiewem na ustach—to chrześcijanie. Nawet w obec straszliwej śmierci, nie chcą ocalić życia wyrzeczeniem się Chrystusa; skon będzie dla nich zwycięstwem, odrodzeniem się w wieczności. Wypuszczone z klatek lwy i tygrysy, przysiadły już do ziemi, gotując się do morderczego skoku. Wśród głuchego ich pomruku, brzmi spokojnie śpiew męczenników. Ciała ich jeszcze na ziemi, ale duch już ulatuje w niebiosa, przed majestat Boży. W kilka chwil później, rozjuszone zwierzęta wloką po arenie skrwawione, drgające członki ofiar, a dzika tłuszcza na ławach klaszcze i wyje z radości.

Dla każdego chrześcijanina Koloseum to miejsce święte, pełne wzruszających wspomnień. Możnaby doń zastosować słowa, wyrzeczone przez Papieża Piusa V-go do posłów Zygmunta Augusta, proszących o relikwie. Ojciec Święty wziął w rękę garść pyłu z dawnego cyrku Nerona, gdzie obecnie stoi bazylika Św. Piotra i rozciągają się ogrody Watykanu. — „Zanieś tę ziemię twemu panu — rzekł do posła polskiego—wystarczy ją zgnieść, żeby wycisnąć krew męczenników."

Podążmy teraz na Palatyńskie wzgórze, piętrzące się nad zwaliskami Forum: to kolebka Rzymu, miejsce uwiecznione kilkotysięczną lat tradycyą. Dwa tysiące sześćset lat temu, kiedy pasterze z trzodami koczowali na pustkowiu, gdzie później miała stanąć stolica świata, drobna kołyską, w której leżało dwoje bliźniąt maleńkich, uniesiona prądem Tybru, zatrzymała się wśród sitowia, u stóp Palatynu. Głodne niemowlęta nakarmiła wilczyca, a wychował pasterz Faustulus. Byli to synowie Marsa i Sylwii, kapłanki Westy: Romus i Romulus. Oni założyli pierwszy gród na wzgórzu, otoczywszy jego granice murem, którego prastare szczątki, budowane na sposób etruski z olbrzymich ciosów tufu, w trzech miejscach odkryto. Roma quadrata była zawiązkiem późniejszego miasta.

Pierwsi królowie rzymscy mieszkali na Palatynie, a skoro zmiotła ich burza ludowego powstania, najznamienitsi obywatele rzeczpospolitej ubiegali się o to, żeby tam mieć swoje domy. Oprócz konsulów i dyktatorów, na wzgórzu Romulusa mieszkali Gracchowie, Hortensyusz, Sylla, Katylina i Cycero. Trybun Klodyusz zapłacił 15 milionów sestercyj za dom Skaurusa; przytykał doń teatr o trzech rzędach stopni: pierwszy szereg wspierał się na 38-u kolumnach z czarnego marmuru, z wyspy Chio, zwanego lucullino; drugi miał za podstawę tyleż kolumn kryształowych; trzeci dźwigał się na słupach ze złoconego drzewa. Trzy tysiące bronzowych posągów zdobiło ten przybytek sztuki, spalony następnie przez zbuntowanych niewolników. Pliniusz ocenia stratę na sto milionów sestercyj.

Były jednak piękniejsze pałace na Palatynie, naprzykład dom Krassusa, za który Domicyan dał sześćdziesiąt milionów sestercyj, warując sobie, że przyległych sześć wspaniałych drzew objętych będzie kupnem; pisarze starożytni zowią je lotos. Pliniusz zachwyca się ich ogromem i pięknością; liczyły blizko po lat 200, kiedy zgorzały podczas pożaru Rzymu za Nerona.

Juliusz Cezar, zostawszy arcykapłanem, przenosi się z Subury na Palatyn, obok świętego gaju Westy. Mieszkał tam również Marek - Antoniusz, Klaudyusz Nero, ojciec Tyberyusza i Oktawiusz. Syn tego ostatniego, August, zrodzony na sławnem wzgórzu, przywdziawszy cesarską purpurę, zbudował tam sobie za pomocą składek publicznych wspaniały gmach, obok świątyni Apolina, mieszczącej posąg boga - słońca, 46 stóp wysoki.

Tyberyuszowi nie wystarczał pałac jego poprzednika, wznosi więc nowy dla siebie; odtąd każdy z cesarzy buduje na Palatynie przepyszne gmachy. Bogate portyki pałacu Kaliguli sięgają nieledwie do Forum.

Dla Nerona to wszystko było za mało. Daremnie Palatyn i dolina między wzgórzem Celijskiem a Eskwilinem pokryły się bogatymi budynkami, pragnęła coraz więcej jego pycha i żądza zbytku. Uniesiony szałem, każe podpalić całe miasto i, stojąc na szczycie wieży Mecenasa, śpiewa pieśń o upadku Troi. Kiedy stolica stała się jednym stosem zgliszcz dymiących, imperator buduje dla siebie pałac. Nowa rezydencya, zwana Złotym Domem, rozciągała się od Wielkiego Cyrku do miejsca, gdzie teraz stoi bazylika Najświętszej Maryi Panny Większej i zajmowała trzy wzgórza: palatyńskie, celijskie i eskwilińskie, oraz doliny między niemi zawarte. Mieściły się tam ogrody, lasy, łąki, winnice, jeziora i wodotryski; skarby trzech części świata napełniły szereg niezliczonych komnat; wszędzie błyszczało złoto, perły i drogie kamienie, tysiące greckich posągów zdobiło sale, ogrody i portyki, najrzadsze marmury barwną mozaiką wykwitały pod stopami. Nawet podziemia jaśniały malowidłami, a w kadzielnicach płonęły wciąż najkosztowniejsze pachnidła. Niektóre sale miały sklepienia z kości słoniowej, z których podczas uczty sypały się kwiaty na biesiadników; w innych, bogate sufity zmieniały się za każdem daniem, albo też obracały się w kółko, naśladując horyzont niebieski z gwiazdami i księżycem. Po ukończeniu tego cudu, Neron wyrzekł: „Nakoniec będę mieszkał, jak człowiek."

Kiedy wreszcie Rzym zrzucił z siebie nienawistne jarzmo krwiożerczego tyrana, następca jego, Wespazyan, nie chciał mieszkać w Złotym Domu, skalanym pamięcią potworu i, przeniósłszy się na Palatyn, w ogrodach Nerona rozpoczął budowę Koloseum. Na miejscu pałacu, Tytus wzniósł przepyszne Łaźnie, które dotąd noszą jego imię, choć pozostało z nich zaledwie kilka sal, krużganków i zapadłych sklepień, nie licząc ogromnego stosu rumowisk.

A Złoty Dom Nerona? Zwiedzając resztki Łaźni Tytusa, schodzimy do siedmiu izb podziemnych. Ściany tych komnat zdobią malowidła, zwane groteskami; bujna fantazya artysty splotła tam w lubą a poetyczną całość rozmaite motywy: ptaszki, zwierzątka, arabeski, kwiaty, gryfy i ludzkie postacie. To arcydzieło sztuki starożytnej tak oczarowało Rafaela, że naśladował je, malując Loże Watykanu. Kilka komnat, oto jedyny widomy ślad pałaców, które zaćmiły wszystko, cokolwiek stworzył przepych i zbytek.

Domicyan, wierny tradycyi Cezarów, upiększa Palatyn gmachami, przy których gaśnie skromny stosunkowo Domus Augustana. Adryan buduje rozległe Stadium; Septymiusz Sewerus rozszerza cesarską rezydencyę i wznosi Septizonium, kilkupiętrową kolumnadę, która dotrwała

w części do XVI-go wieku. Kiedy Konstantyn przeniósł stolicę do Byzancyum, zabrał z cesarskich pałaców posągi, oraz inne dzieła sztuki, a barbarzyńcy odarli je z bogactw i kosztowności. Wśród ciągłych wojen i najazdów, wspaniałe gmachy, rabowane i poniewierane, rozpadały się w gruzy. Mieszkał tu jeszcze Odoakr i Teodoryk, ostatni zaś przebywał Karol Wielki, spadkobierca Cezarów rzymskich. Od X-go wieku datuje się ostateczny upadek Palatynu; na rumowiskach zazieleniły się ogrody, powstały wille, twierdze i klasztory.

Długi czas to sławne historyczne wzgórze stało opuszczone i samotne; posępny cień wielkiej przeszłości odstraszał od niego późniejsze pokolenia. Dopiero w wieku XVI-tym, Papież Paweł III-ci zbudował tam pałac, zwany Casino Farnese i otoczył go rozległemi ogrodami. Pierwszy Benedykt XIII-ty kazał rozkopać północno-wschodnią część pagórka, dla wydobycia na jaw szczątków starożytnych gmachów. Największa jednak zasługa należy się Piusowi IX-mu, który, nabywszy część Palatynu, polecił prowadzić poszukiwania, uwieńczone świetnym skutkiem. Wiele także uczynił na tem polu Napoleon III-ci, gdyż dziwnem zrządzeniem losu, odwieczne siedlisko Cezarów rzymskich zawsze w monarszych pozostawało rękach. Ostatnia dziedziczka możnego rodu Farnezów, Elżbieta, wniosła w posagu Palatyn królowi hiszpańskiemu, Filipowi V-mu. Od Burbonów hiszpańskich, przeszedł on do neapolitańskich. Część została nabyta przez cesarza Mikołaja, który następnie podarował ją Rzymowi, główną jednak posiadłość kupił Napoleon III-ci od króla neapolitańskiego. Po wojnie w r. 1870, sprzedał on wszystko za 80,000 fr. Wiktorowi Emanuełowi, od którego rząd włoski odkupił Palatyn za 650,000 fr.

Czas wstąpić w ten świat ruin, które niegdyś były pałacami. Patrząc na nie z daleka, możnaby sądzić, że to są skały, dziwacznie utworzone przez naturę w chwilach rozbujałej fantazyi. W około resztek sponiewieranego przepychu dawnych panów świata, zielenią się winnice i ogrody, szumią gaje laurów i cyprysów, drzew oliwnych, mirtowych i pomarańczowych, uśmiechają się wzorzyste klomby kwiatów. Obok znikomości rzeczy ludzkich, nieśmiertelna, wiecznie odradzająca się przyroda. Po nad bujne gęstwiny dębów i drzew cytrynowych, po nad zielone wierzchołki palm i wawrzynów, sięgają zczerniałe okruchy kilkopiętrowych murów, kolumn, filarów, sklepień i arkad, strojnych jeszcze w bogate kasetony. Tu wisi w powietrzu łuk grożący upadkiem, tam roztwiera się pod stopami, niby przepaść, dawna świetlica, dalej na pół zasypane krużganki splątany tworzą labirynt. Przez niekształtne okna zagląda złoty promień słońca, wspaniałe sale mają zamiast stropu

żywy lazur nieba, przez rozwiedzione mury widać w perspektywie zielone trawniki ogrodów. Nieraz się zdaje, że chyba trzęsienie ziemi nawiedziło to wzgórze, gdyż wśród trawy i winnej latorośli, leżą przetrącone fila-



ZWALISKA PALATYNU.

ry, rozwalone sklepienia, połamane kolumny, pogruchotane gzemsy i kapitele z najrzadszych marmurów. Ten zamęt okruchów, rumowisk i ułomków, to cała spuścizna po pałacach Cezarów.



CLIVUS VICTORIAE.

Zaraz przy wejściu, witają nas omszałe mury świątyni Augusta. Dalej, po drewnianych schodach dochodzimy do potężnych, choć na pół rozpadłych arkad Clivus Victoriae, nadpowietrznej drogi, którą Kaligula chciał połączyć Palatyn z Kapitolem przez dolinę Velabrum. Przez bramę

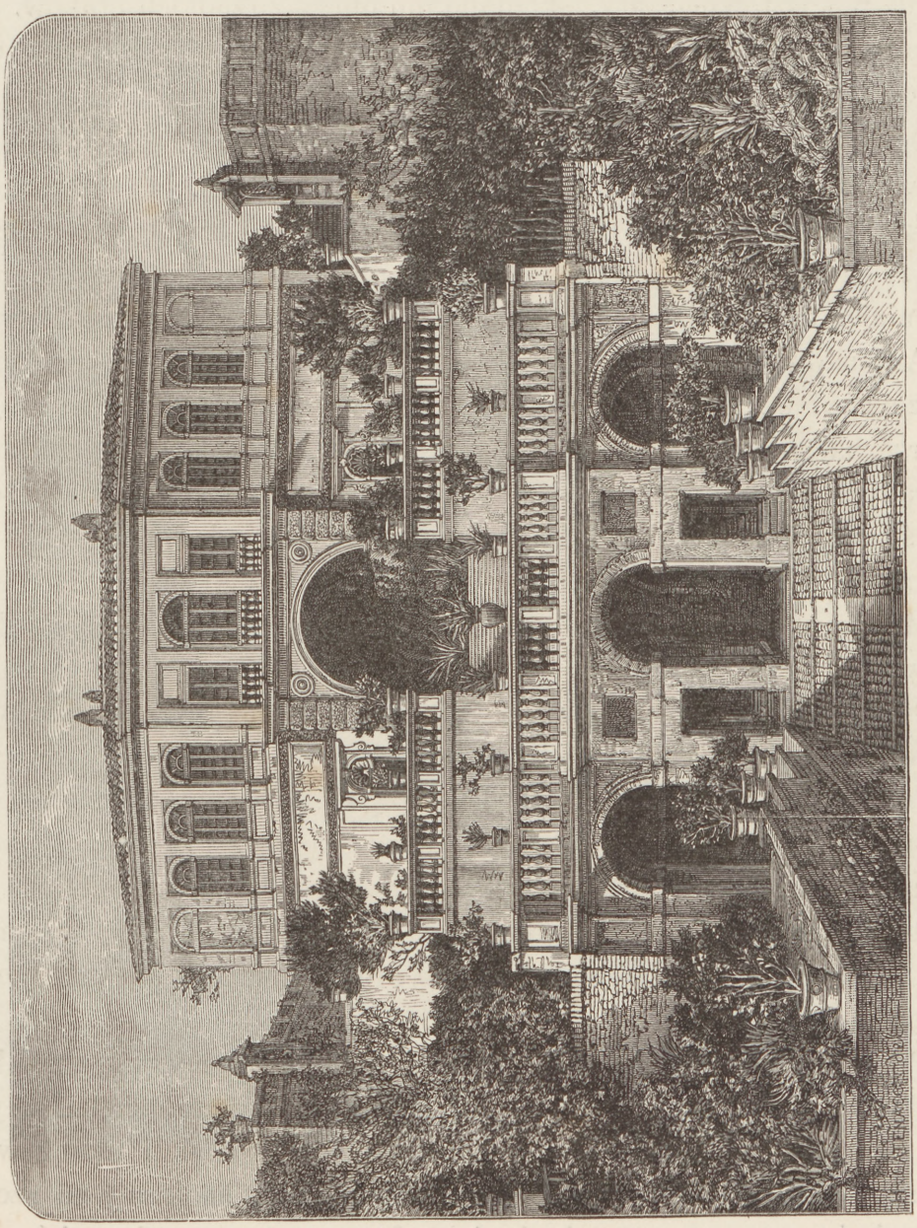

CASINO FARNESE.

zwaną Porta Romana, wybitą w murze obronnym jeszcze przez Romulusa, był wstęp na Forum.

Wśród zielonych gęstwin i szumiących wodotrysków, kryje się prześliczny pałacyk, Casino Farnese; wytworne jego ganki i otwarte loggie po-

wabnie odbijają od zczerniałych zwalisk, które bezpośrednio z nim sąsiadują. Po rozwalonych sklepieniach i wyszczerbionych filarach pałacu Tyberyusza, wiją się wieńce bluszczu, okrywając zielenią mury, odarte z kosztownej marmurowej powłoki. Kaligula rozszerzył jeszcze rezydencyę cesarską i wzniósł dla siebie świątynię, gdzie przed szczerozłotym jego posągiem, ubieranym codziennie w kosztowne szaty, składano mu ofiary z rzadkich ptaków. Błądził on nieraz wśród nocy po olbrzymich galeryach, których ruiny dotąd budzą podziw, i rozmawiał z bóstwami.

Odkopany niemal w całości dom Liwii, wdowy po Auguście, daje wierne wyobrażenie prywatnego mieszkania rzymskiego. Przez vestibulum, przedsionek wyłożony mozaiką, wchodzi się na kwadratowy dziedziniec, atrium, gdzie stoją jeszcze ołtarze larów, bogów domowych, pomalowane minią. Przytykają doń cztery komnaty, których ściany zdobią współczesne Augustowi malowidła, nie tylko najstarożytniejsze, jakie posiadamy, ale zarazem jedne z najpiękniejszych. Weźmy naprzykład tablinum, jedną z sal, przeznaczonych do przyjmowania gości. Wśród bogatych kolumn żłobkowanych, okręconych gdzieniegdzie zwojami liści, na ciemno-czerwonem tle ścian, zakończonych błękitnym fryzem, jaśnieją ładne obrazki. Środkowy przedstawia córę Iuachusa, Io, pilnowaną przez Argusa; właśnie nadchodzi Merkury, żeby ją porwać. Wszystkie postacie odznaczają się doskonałym rysunkiem.

Dalej, artysta przenosi nas w czasy Augusta i ukazuje widok ówczesnej ulicy: z przeciwległego domu wyszła młoda Rzymianka z wachlarzem; za nią małe postępuje dziewczątko. Świeży koloryt, poprawny rysunek i delikatne wykończenie, zdradzają pędzel grecki. W innych komnatach, widzimy na brunatnych, czerwonych i jasno-zielonych ścianach, obfite wieńce kwiatów i owoców, z których zwieszają się maski. W triclinium, sali jadalnej, malowane są krajobrazy i szklane naczynia na tle ponsowem.

Przez podziemny szeroki korytarz, cryptoporticus, ozdobiony sztukateryami, dochodzimy do area palatii, obszernego dziedzińca przed pałacem Cezarów. Zanim jednakże, z pozostałych zwalisk i ułomków, będziemy się starali poznać zgasłą jego wspaniałość, spojrzmy na szczątki muru, wzniesionego z ogromnych ciosów tufu; tym murem założyciel miasta, Romulus, otoczył swoją siedzibę, Roma quadrata.

Główny front rezydencyi imperatorów zwrócony był na Forum i Via Sacra; poprzedzał go portyk, wsparty na kolumnach z cipollinu; z trzech balkonów, wzrok bez przeszkody błądził po Rzymie.



MALOWIDŁA W DOMU LIWII.

Stamtąd wchodziło się do sali tronowej, aula regia, olbrzymiej komnaty, 45 m. długiej a 36 szerokiej; widać jeszcze półokrągłą w murze absydę, gdzie stał tron cesarski, oraz sześć nisz, wktórych sterczą podnóża kolumn i posągów. Zato daremnie szukalibyśmy śladu cennych marmurów,

któremi ściany były wyłożone, lub szczątków kapiącego od złota sufitu. Do sali tronowej przytyka domowa kaplica cesarzy, lararium, gdzie na środku stoi marmurowy ołtarz, ozdobiony płaskorzeźbami.

W bocznem skrzydle mieściła się bazylika, w której cesarz odprawiał sądy; marmurowa balustrada, której szczątki jeszcze pozostały, odgradzała półokrągłą trybunę od miejsca, gdzie znajdowali się podsądni.

Marmurowa kolumnada otaczała peristylium, kwadratowy ogród, pełen szumiących wodotrysków, drzew ciętych w dziwaczne kształty, posą-

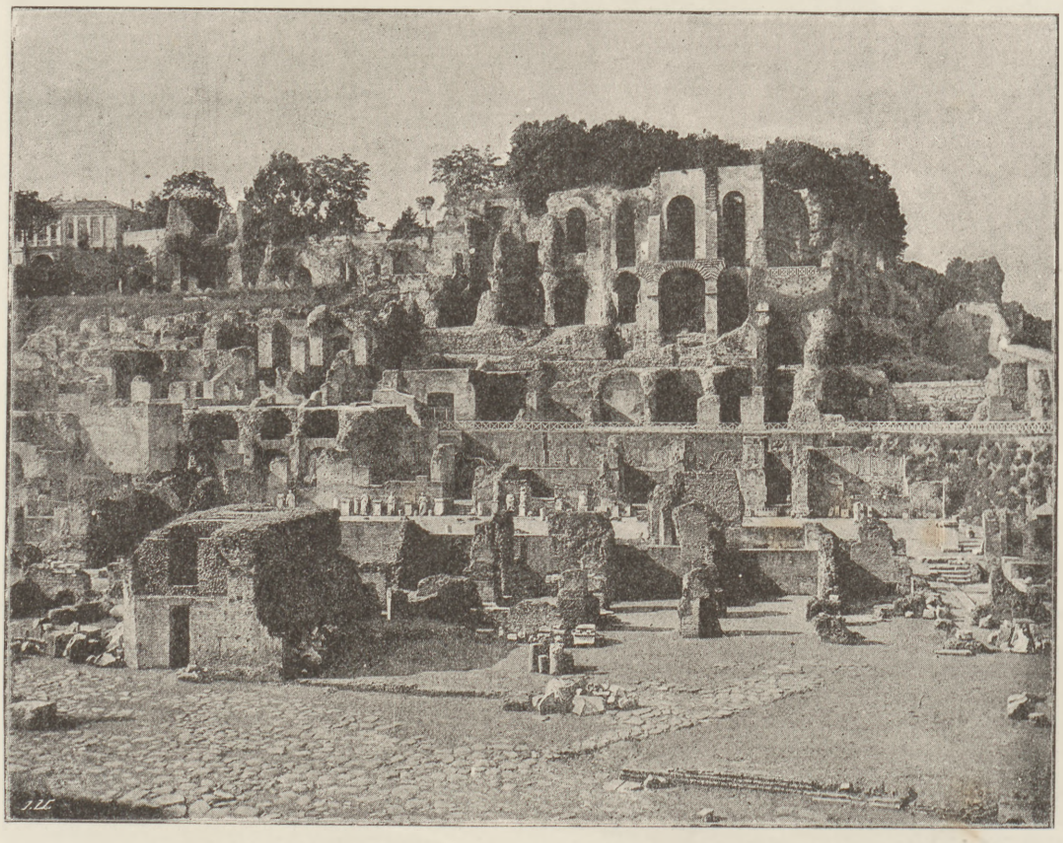

PAŁAC CEZARÓW.

gów i wonnych kwiatów. Łączyła się z nim olbrzymia sala jadalna, triclinium. Statius, nadworny poeta Domicyana, opisuje niezrównane jej bogactwa i piękności: sufit złocony, podobny do sklepienia nieba, kolumny z barwnych marmurów, posadzka z płyt marmuru i porfiru. Z jednej strony, biesiadnicy mogli się napawać widokiem drzew i kwiatów, z drugiej, okna wychodziły na Nympheum, letnią komnatę, podobną do groty, w której biły wodotryski i kwitły najrzadsze rośliny.

Do triclinium przytykał portyk o sześciu korynckich kolumnach z cipollinu. Stanowił on wejście do sali, gdzie mieścił się księgozbiór, założony przez Augusta i uważany za najbogatszy w Rzymie. Stamtąd wchodziło się do kwadratowej komnaty, z widokiem na Awentyn, Tyber i po-

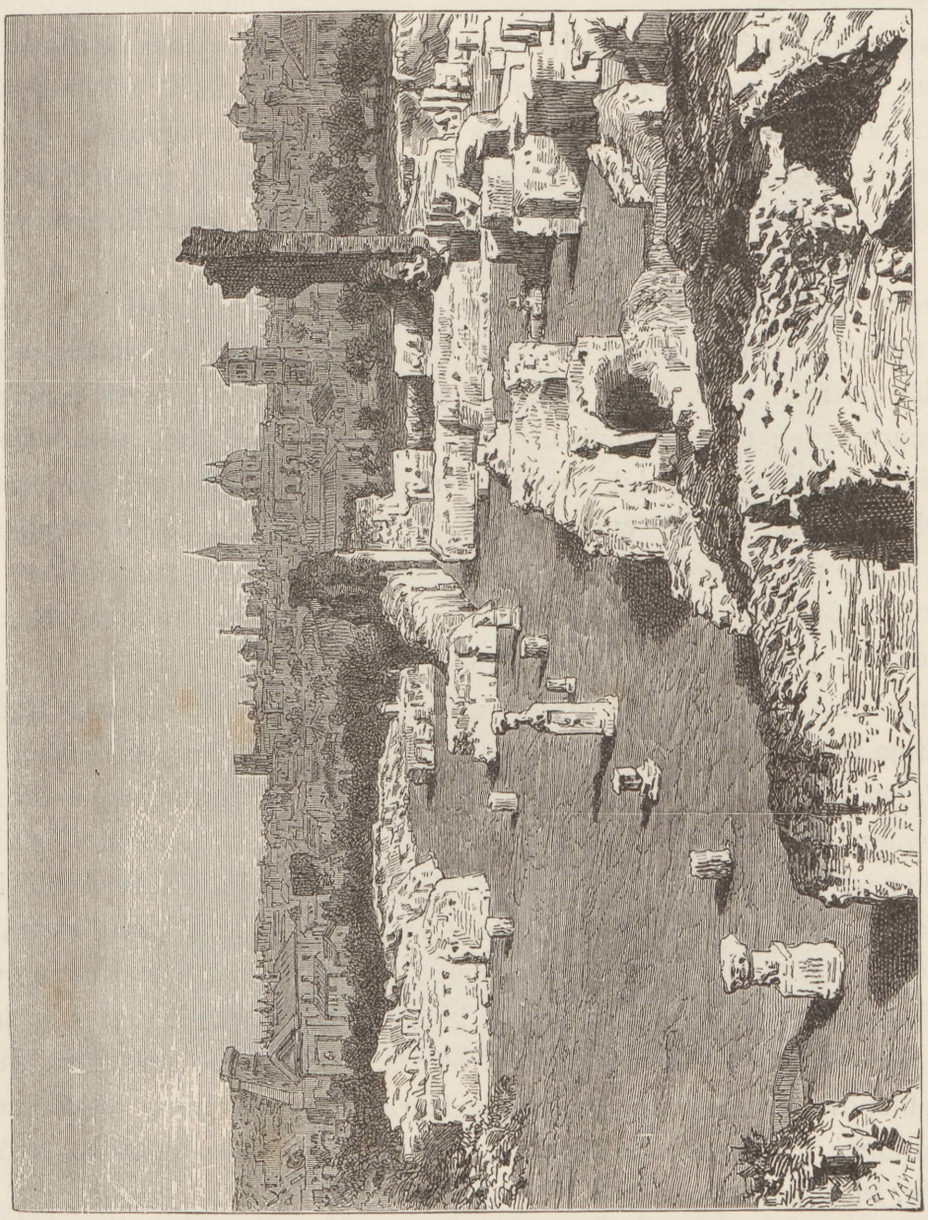

SZCZĄTKI AEDES PUBLICAE.

łudniową Kampanię. Wgłębiona trybuna i ślady ław w około świadczą, że była to Akademia, w której poeci i retorzy wygłaszali swoje utwory.

Dalej widzimy rozwalone mury komnat, których większa część kryje się jeszcze w ziemi, przysypana stosem rumowisk, porosłych trawą i drze-

wami. Te szczątki jednego z najwspanialszych gmachów w świecie, zwanego „pałacem rządowym," Aedes Publicae, były nieraz świadkami posępnych tragedyj. W podziemnym krużganku został zamordowany Kaligula, w sypialni uduszono Kommodusa, tu zginął Pertinax z ręki pretoryanów i nawet sam twórca tego przepysznego pałacu, Domicyan, nie uniknął gwałtownej śmierci.

Na zachód od Aedes Publicae, między dawnem nympheum, a farnezyjskiem Casino, wznosiła się niegdyś świątynia Jowisza, z której pozostało tylko podmurowanie i schody, oraz ułomki kolumn z peperinu. Nawet imperatorowie uszanowali prastary przybytek, zbudowany przez dyktatora Fabiusza Maximusa, po zwycięstwie pod Sentinum, w roku 295 przed Chrystusem.

Drogą wśród zarośli dochodzimy do ruin, które niegdyś były także cesarską siedzibą. Stanęła ona za Septymiusza Sewera, Afrykanina rodem, po wielkim pożarze w r. 191. Bluszcz oplata zwaliska, odarte z bogatej powłoki marmurów; zamiast mozaikowej posadzki, ścielą się pod stopami damasceńskie róże, złociste laki, szkarłatne geranie i wonne gałązki rezedy; zamiast sklepień, zdobnych w rzeźbę i malowidła złociste, niebo rozpościera habrową oponę nad gromadą komnat, schodów, portyków, krużganków. Leży w gruzach siedmiopiętrowa kolumnada, zwana Septizonium, jak również Stadium, które służyło do wyścigów.

Zmęczony błąkaniem się wśród zwalisk, wędrowiec wstępuje dla odpoczynku na taras, Belwederem zwany, i odrazu zapomina o przebytych trudach. Przed nim roztacza się panorama przesławnych miejsc, owianych wspomnieniami dwudziestu pięciu wieków. Na lewo, w głębokiej kotlinie, piętrzą się zczerniałe mury Koloseum; dalej pięć olbrzymich łuków wodociągu Klaudyusza, zasilającego cesarskie pałace na Palatynie. Wprost zieleni się wzgórze Celijskie, na którem wśród winnic i ogrodów prastare dumają świątynie. Na prawo samotny Awentyn z klasztorami, a poniżej, u stóp jego, stoi niby na straży sędziwa piramida Cestiusa. Olbrzymie zwaliska, jakby przez Cyklopów zbudowane, to Łaźnie Karakalli; jasne mury wśród smętnych pustkowi Kampanii, to bazylika Św. Pawła, a za Tybrem, króluje kopuła Św. Piotra.

Kędy wzgórze palatyńskie stromą ścianą spada ku dolinie Murcyi, stoi ołtarz, wzniesiony przez pretora rzymskiego „nieznanemu Bogu," jak opiewa napis, na 100 lat przed Chrystusem skreślony. Kto był ów Bóg nieznany, choć spodziewany, wytłumaczył Św. Paweł Ateńczykom, kiedy w Akropolis zastał ołtarz z takim samym napisem.

Zatrzymuje nas tu odłam muru, który Romulusa czasy pamięta. Poniżej czerni się otwór pieczary, dokąd schroniła się legendowa wilczyca, kiedy pasterze odpędzili ją od bliźniąt, które karmiła. Myśl znowu sięga w pierwsze wieki istnienia Rzymu i odtwarza obraz porwania Sabinek, którego widownią była dolina Murcyi, pomiędzy Palatynem a Awentynem. Miejsce to zostało przeznaczone na zabawy publiczne. Tarkwiniusz zbudował tu cyrk, rozszerzany wciąż za rzeczpospolitej i cesarstwa; był on największym

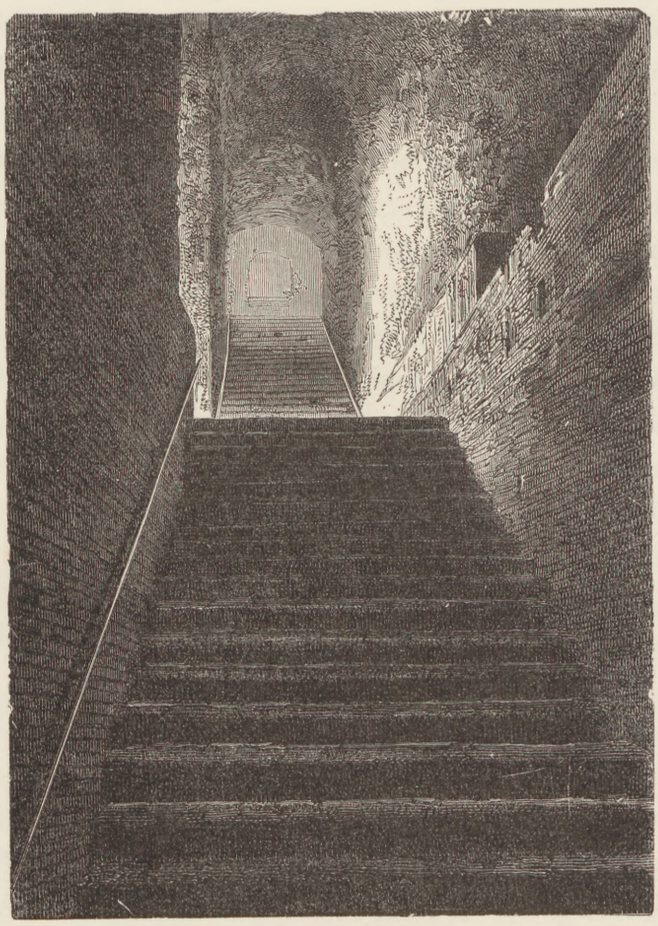

SCHODY W PAŁACU KALIGULI.

amfiteatrem rzymskim, jak świadczy jego nazwa: Circus Maximus. Za czasów Pliniusza, mógł pomieścić 260,000 widzów, za Konstantyna 380,000.

W jego murach Emilius Scaurus, kazał hippopotamowi walczyć z krokodylem; Juliusz Cezar pokazał Kwirytom pierwszą żyrafę; Pompejusz puścił na arenę 400 panter centkowanych; Klaudyusz wystawił

na widok publiczny srebrną koronę królów iberyjskich, ważącą 7,000 funt. Ostatnie wyścigi odbyły się tu za króla Totyli, w r. 549 po Chrystusie, ale miasto, zdobyte szturmem i zrabowane, tak się wyludniło, że widzowie nie zdołali zapełnić cyrku. Żydzi wyprosili sobie arenę na cmentarz; gdzie niegdyś borykały się z sobą dzikie zwierzęta i walczyły gladyatorów zastępy, teraz bielą się kamienie grobowe.

Z wyżyn Palatynu, wzrok bez przeszkody bieży ku olbrzymim zwaliskom, które choć legły w dolinie, wysokością sięgają pagórków: to Łaźnie Karakalli, jedna z największych ruin w Rzymie. Zachowały się one lepiej, niż inne, gdyż zburzone w VI-tym wieku przez Longobardów i ziemią zasypane, uchodziły za wzgórze, które dopiero kilkadziesiąt lat temu rozkopano.

Zakłady tego rodzaju służyły nie tylko do kąpieli; właściwe łazienki zwały się balneae i było ich w Rzymie 856. Thermy, przeznaczone ku rozrywce próżniaczego ludu, mieściły w sobie wszystko, co mogło zająć umysł i zadowolić zmysły. Oprócz kąpieli zimnych, ciepłych i gorących, łaźni parowych, spólnych basenów do pływania, były tam sklepy z pachnidłami i wszelkiemi przedmiotami zbytku, sale jadalne pełne przysmaków, kryte kolumnady do przechadzki i rozmowy podczas deszczu, biblioteki, komnaty do czytania, teatry, muzea, galerye, gimnazya do ćwiczeń, areny do walk i wyścigów, ogrody z cienistemi szpalerami i wodotryskami. Zapełniał je tłum niewolników i niewolnic, przekupniów i handlarzy, artystów i szermierzy, lekarzy i wróżbitów. Za utraconą wolność, imperatorowie raczyli obywateli najwymyślniejszym zbytkiem, rozpustą i swawolą, przygłuszając w nich wspomnienie cnót dawnych.

Każdy niemal z władców, chcąc się przypodobać ludowi, budował wspaniałe Łaźnie, pochłaniające często dochody całych prowincyj. Przesadzano się pod względem przepychu i okazałości: gmachy kąpielowe błyszczały najdroższą powłoką marmurów, zawierały najcenniejsze mozaiki, najrzadsze dzieła sztuki. Stawiali je: Agryppa, Neron, Tytus, Trajan, Kommodus, Septymiusz Sewerus, Karakalla, Heliogabal, Aleksander Sewerus, Dyoklecyan i Konstantyn.

W pustkowiu poza miastem, wśród winnic i ogrodów, witają nas poczerniałe mury gmachu, w którym tysiące Rzymian wszelakich używało rozkoszy. W r. 211 po Chrystusie, postawił tu Karakalla budowę dwupiętrową w kształcie prostokątu, mającą 690 stóp długości i 450 szerokości. Heliogabal i Aleksander Sewerus otoczyli ją zabudowaniem kwadratowem, którego każdy bok miał 1050 stóp długości. Te liczby dają wyobrażenie o rozmiarach Łaźni, w których jednocześnie 1,600 osób mogło się kąpać. Pomiędzy

głównym gmachem a zewnętrzną budową, obiegała szeroka przestrzeń, ocieniona drzewami, zdobna w okazałe portyki. Potężne łuki przerywały jednostajność linii prostej. Pod labiryntem komnat, świetlic i łaźni, odnaleziono mnóstwo piwnic i podziemnych krużganków; tam mieściły się piece i rury do przeprowadzania wody; lochy te były zarazem mieszkaniem dla tysięcy niewolników, sprawujących służbę w łaźniach.

Zewnętrzne i wewnętrzne ściany, portyki, stropy i posadzki, zdobne były w śnieżne marmury, barwiste mozaiki, polerowane bazalty i porfiry, szmaragdowe serpentyny, białe i różowe alabastry. Wszędzie pyszniły się kolumny z najkosztowniejszych marmurów egipskich i greckich, wszędzie lśniło złoto, zachwycały malowidła i rzeźby. Krzeseł marmurowych było 1600; te, które odnaleziono w całości, użyte zostały w kościołach na trony biskupie, a kolumny z Łaźni Karakalli zdobią świątynie chrześcijańskie.

Przez ogromny przedsionek wchodzi się do Tepidarium, gdzie nacierano ciało maściami; jest to olbrzymia sala, nad którą spoczywało płaskie sklepienie; w czterech narożnych filarach mieściły się zbiorniki z letnią wodą. Na lewo przechodziło się do zimnych łaźni, Frigidarium, na prawo do Caldarium, gdzie brano kąpiel gorącą lub parową. Była to olbrzymia rotunda, z góry oświetlona, pięknością i rozmiarami podobna do Panteonu.

Wśród tego labiryntu ruin, zdumiony wędrowiec błądzić może godzinami, odtwarzając w myśli miniony przepych. W około niego wznoszą się potężne mury, podobne do baszt fortecznych albo wież kościelnych. Wszędzie walają się okruchy cennych kolumn, a puste wgłębienia w ścianach wskazują, że mieściły się w nich posągi; jakby na urągowisko, pozostał posąg Karakalli, ale z utraconą dolną częścią twarzy. Podniosłszy oczy w górę, widzi się sklepienia grożące upadkiem, olbrzymie arkady zawieszone w powietrzu, tarasy zamienione w babilońskie ogrody, dzięki bujnej florze włoskiej, która rozsypała tu jak z rogu obfitości, moc pnących roślin, krzewów i wszelakiego kwiecia. Żywe ich barwy tworzą wzorzysty kobierzec, w obec którego bledną mozaikowe posadzki, gdzieniegdzie wyzierające z pod rumowisk.

Podczas kongresu lekarskiego w 1894, wyprawiono w Łaźniach Karakalli śniadanie dla 12,000 osób. Tłum zginął, niby mrówki w tej przestrzeni; trzeba armii, żeby ją zaludnić, rzeki, żeby zapełnić wszystkie jej sadzawki, zbiorniki i cysterny.

Geniusz artystyczny Rzymian najświetniej, najsamoistniej objawia się w gmachach, przeznaczonych do użytku publicznego, a mianowicie w wodo-



ŁAŹNIE KARAKALLI.

ciągach, łaźniach, mostach, amfiteatrach, bazylikach. Budowle etruskie stanowiły dla nich pierwowzory, na których się kształcili.

Na Eskwilinie, niedaleko Łaźni Tytusa, spotyka się znowu dzieło, świadczące o praktycznym rozumie i technicznem mistrzowstwie dawnych Rzymian: jest to zbiornik, zwany Sette Sale, złożony z dziewięciu olbrzymich, sklepionych sal, a raczej basenów, gdzie zatrzymywano i oczyszczano wodę, przeznaczoną do kąpieli. Ściany, narzucone cementem, przetrwały wszystkie zawieruchy wojenne i kataklizmy przyrody. Zbiorniki połączone są z sobą za pomocą okrągłych drzwi, wybitych nieco ukośnie, wskutek czego przedłuża się perspektywa. Promienie światła przedzierają się tu z trudnością przez splątaną gęstwinę, która siecią łodyg i gałęzi zasnuła rozwalone sklepienia.

Najpotężniejszym objawem zmysłu praktycznego Rzymian są wodociągi. Stolica świata potrzebowała ogromnej ilości wody, która musiała być czystą, ażeby nie stała się rozsadnikiem chorób. Mętny Tyber, zanieczyszczony ściekami miejskiemi, nie mógł jej dostarczyć, sprowadzono więc z gór kryształowe potoki. Płynęły one sztucznemi drogami, wykonanemi niesłychaną pracą i kosztem. Murowane kanały biegły pod ziemią, albo wznosiły się wysoko nad poziomem, nieraz w ten sposób przebywając rzeki; wtedy spoczywały na filarach, połączonych arkadami. Częstokroć, na jednym rzędzie takich filarów spoczywał drugi, trzeci i czwarty.

Liczą ogółem czternaście wodociągów; pięć pochodzi z czasów rzeczpospolitej. Pierwszy został zbudowany przez cenzora Appiusa Klaudyusza, któremu Roma zawdzięcza także pierwszy gościniec, sławną Via Appia. Woda sprowadzona przez niego w roku 312 przed Chrystusem, zwała się Acqua Appia. W 40 lat później, Papirius Cursor i Curius Dentatus, z łupów zdobytych na Pyrrusie, wznieśli drugi wodociąg: Anio Vetus. W r. 146 przed Chrystusem, pretor Marcius Rex sprowadził o 90 kilom. wodę z gór Sabińskich; wodociąg ten, naprawiony w r. 1869, dziś, podobnie jak 2000 lat temu, zasila wieczne miasto zdrojami górskiemi i zwie się zawsze Acqua Marcia.

Część wód z wodociągu Anio novus odwrócił Neron dla swego Złotego Domu. Trajan dla wygody mieszkańców zatybrzańskich, sprowadził wodę z górskiego jeziora Bracciano, odległego o 50 kilom. Zniszczone przez barbarzyńców dzieło odbudował Papież Paweł V-ty w r. 1611 i odtąd wody, tryskające tak obficie na szczycie Janiculum, zowią się na jego cześć Acqua Paola. Sykstusowi V-mu Rzym zawdzięcza wodociąg Acqua Felice,

idący z Colonna w górach Albańskich. Niedaleko Łaźni Dyoklecyana, wybucha on wspaniałą fontanną, zdobną w lwy i posągi.

Cała Kampania rzymska jest usiana szczątkami wodociągów. Przez góry i doliny kroczą one ku wiecznemu miastu, opasując je potężnemi ramionami. Przez smukłe ich arkady, dźwigające się nieraz na kilka pięter

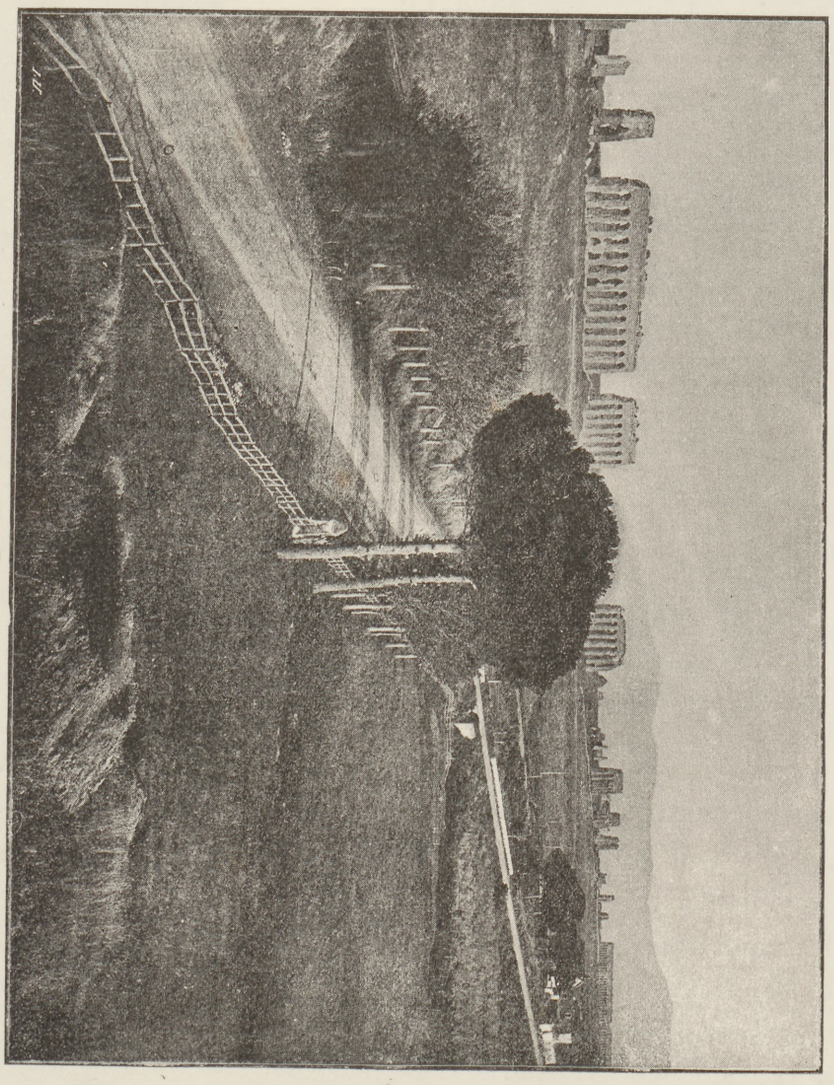

ZWALISKA WODOCIĄGÓW RZYMSKICH.

w górę, ubrane w pnące się rośliny i mchy zielone, widać przeczyste nieba lazury, niżej zaś brunatny step, od żarów słonecznych spalony. I ta wspaniała spuścizna rzymskiej architektury stała się ruiną; ząb czasu, wroga moc żywiołów i barbarzyńska ręka ludzka, zaciężyły na nich, przerywając w wielu miejscach rząd łuków i fiarów. Tu stoi ułomek z kilkunastu arkad

złożony, ostatnia z nich, pozbawiona już podpory, wisząca niemal w powietrzu, wyciąga jeszcze ku Rzymowi zgruchotane ramię, jak gdyby pomna obowiązku swego. Dalej wały gruzów oznaczają dawny kierunek wodociągu, który dźwiga się ostatnim wysiłkiem i piętrzy hardo, dopóki nie padnie. Niby przerwane ogniwa olbrzymiego łańcucha, snują się w modrawej przestrzeni pasma arkad i filarów, któremi niegdyś płynęły ku stolicy górskie potoki; dziś są to upiory przeszłości, a zarazem wymowne karty dziejów starożytnej Romy.

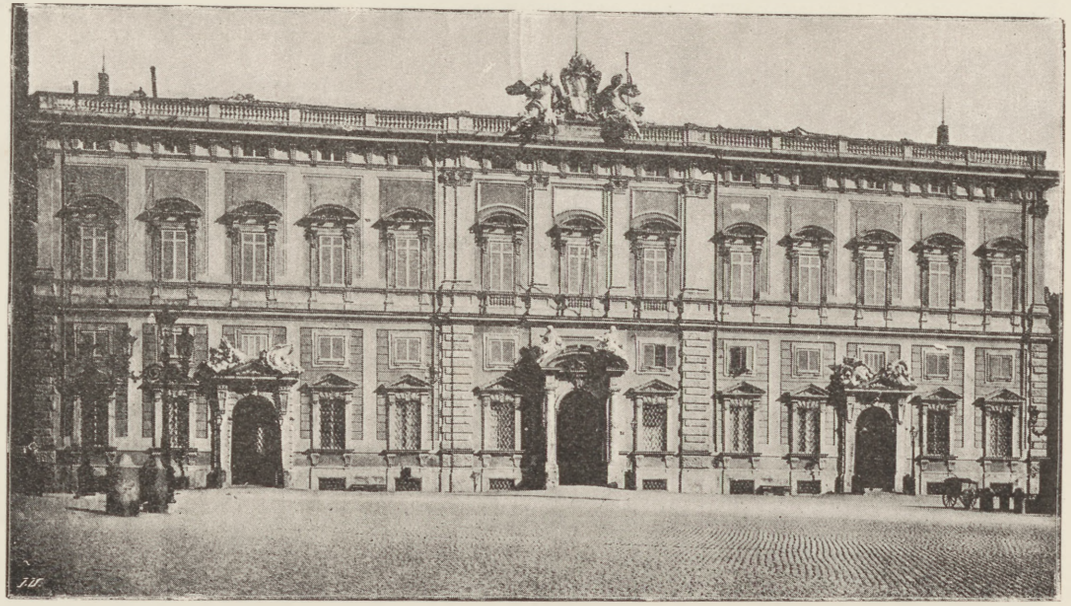

KWIRYNAŁ.



Kwirynał. — Kościół Św. Andrzeja. — Św. Stanisław Kostka. — Wodotrysk Trevi.—Acqua Virgo.— Pałac Rospigliosi. — Aurora Guida Reni. — Pałac i galerya Colonna. — Pałac Sciarra Colonna.— Kolumna Marka-Aureliusza. — Monte Citorio. — Pałac i galerya Doria. — Plac i pałac Wenecki. — Pałac i galerya Spada. — Pałac Farnese.— Pałac Massimi alle Colonne. — Św. Filip Neryusz.— Pałac, willa i galerya Borghese. — Willa Giulia. — Ponte Molle. — Pincio. — Willa Medici. — Kościół Kapucynów. — Pałac i galerya Barberini. — Juno Ludovisi. —Willa Albani. — Porta Pia.— Wzgórze celijskie. — Willa Coelimontana. — Zatybrze. — Willa Farnesina. — Freski Rafaela. — Pałac i galerya Corsini. — Szpitale. — Willa Doria-Pamphili.

XII.

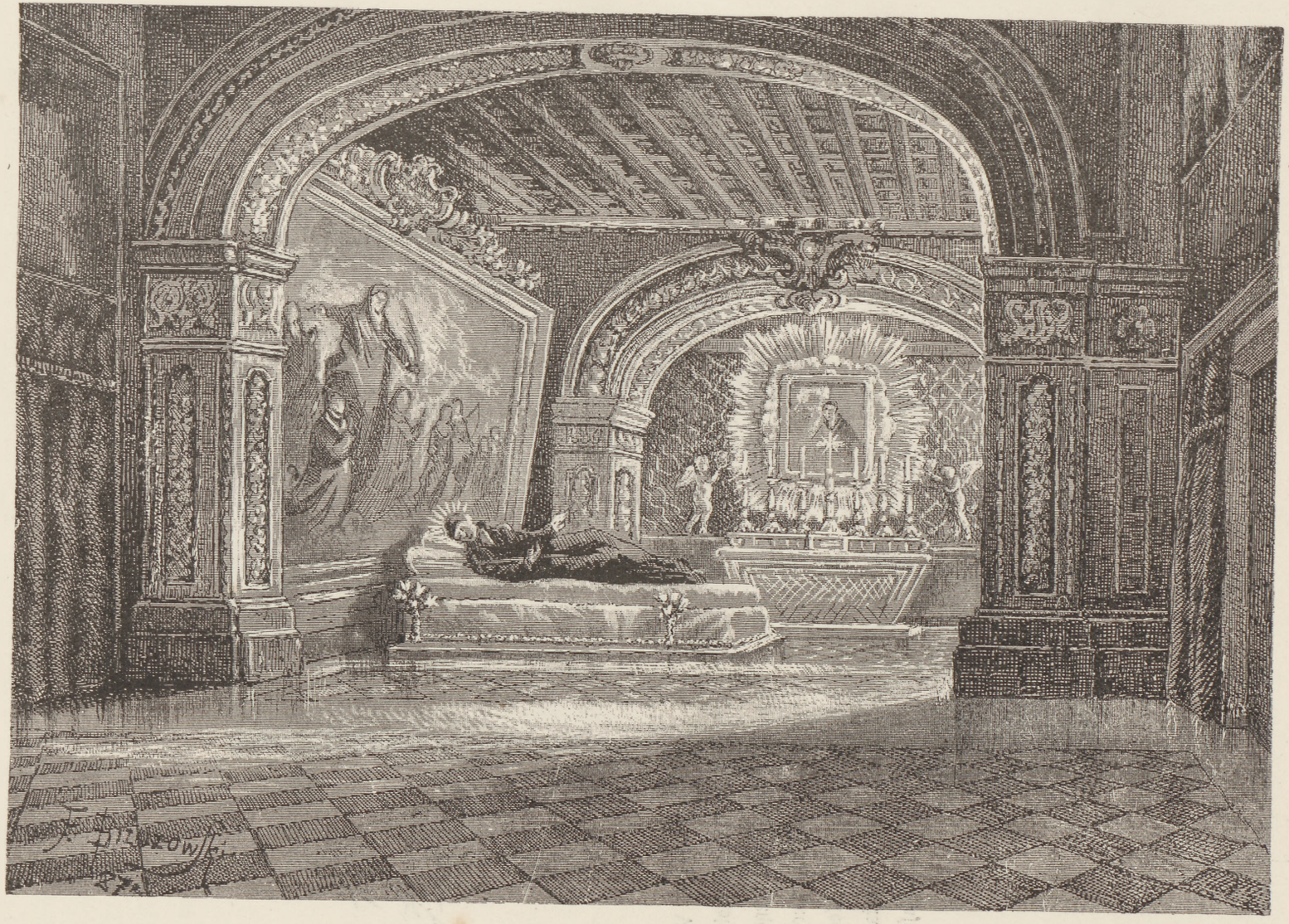

KAPLICA ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Wśród niezliczonych pałaców rzymskich, pierwsze miejsce należy się Kwirynałowi, nie ze względu na wiek lub piękność, lecz na znaczenie gmachu. Blizko przez lat trzysta stanowił on rezydencyę Papieży; tu się odbywały conclawe, na których kardynałowie obierali nowego Namiestnika na opróżnioną Stolicę Piotrową; tu z balkonu Ojciec Święty pierwszego udzielał błogosławieństwa. Obecnie w posiadłości Papieży mieszka król włoski.

Pałac stoi na kwirynalskiem wzgórzu, kędy w zaraniu dziejów były sabińskie osady, ale roztaczający się na jego szczycie plac, szeregiem gmachów objęty, inne nosi miano: zowią go Monte Cavallo od wspaniałej grupy, ustawionej przed pałacem. Na wysokiem podnóżu jaśnieją dwa białe marmurowe olbrzymy, dwaj bracia bliźnięta: Kastor i Polluks. Każdy z olimpijskich bliźniąt prowadzi wspinającego się rumaka. Wpośród nich strzela w górę, niby skamieniały płomień ofiarny, obelisk z czerwonego granitu, w starym Egipcie zrodzony, zdobiący niegdyś plac przed mauzoleum Augusta. W około wzbijają się w powietrze wodne promienie fontanny, igrającej złocistemi barwami tęczy i z szumem spływającej do granitowej czary, którą Pius VII-my przeniósł tu z Forum. Można przypuszczać, że posągi te powstały w epoce najświetniejszego rozkwitu rzymskiej sztuki. Niegdyś zdobiły Łaźnie Konstantyna, umieścił je tu Sykstus V-ty.

Pałac, zaczęty w r. 1574 przez architekta lombardzkiego Flaminia Ponzia, rozszerzany i upiększany przez Fontanę, Fugę, Madernę, Bernini'ego, odznacza się wspaniałością i ogromem, a zarazem szlachetną prostotą.

Wewnątrz mieszczą się znakomite dzieła sztuki: freski i obrazy sławnych malarzy, mozaiki z willi Adryana i ze Złotego domu Nerona, najprzedniejsze okazy gobelinów, dary królów i cesarzy. Jednę z sal zdobi

arcydzieło Thorwaldsena: fryz gipsowy, przedstawiający wjazd tryumfalny Aleksandra Wielkiego do Babilonu, wykonany na rozkaz Napoleona I-go w przeciągu trzech miesięcy.

W tym pałacu mieszkał Pius IX-ty, podczas wybuchu rewolucyi w r. 1848. Dnia 15-go listopada dowiedział się o zamordowaniu swego ministra, hr. Rossi. Wobec groźnej postawy motłochu, przy Papieżu zostało tylko kilku wiernych sług i posłowie obcych mocarstw, nalegający na Ojca Świętego, żeby opuścił Rzym. Wtem otrzymał On od biskupa Walencyi upominek: złotą puszkę, w której Pius VI-ty, porwany przez Francuzów, uniósł na swojem sercu Świętą Eucharystyę. Upominek ten, przysłany w takiej chwili, sprawił wielkie wrażenie na Papieżu; uważając go za wskazówkę z nieba, w nocy 24-go listopada wyjechał do Gaety.

Wyszedłszy z Kwirynału, kierujemy się w stronę kościoła Św. Andrzeja, gdyż tam drogie naszemu sercu znajdziemy pamiątki. W przyległym do kościoła gmachu, mieszczącym do r. 1870 kolegium O. O. Jezuitów, żył i umarł nasz ziomek, syn możnej rodziny polskiej, Św. Stanisław Kostka. Grób jego znajduje się w jednej z bocznych kaplic, w sarkofagu z bronzu i lapis lazuli. Wszędzie widnieje godło świętobliwego młodzieńca: gołąbek z gałązką oliwną. Cela klasztorna, w której umarł, także zamieniona jest na kaplicę; w niej Leon XIII-ty pierwszą Mszę odprawił. Na łożu z żółtego marmuru spoczywa Święty, jakby uśpiony, z krzyżem i różańcem w ręku. Głowa, nogi i ręce wykute są z najpiękniejszego białego marmuru, sutanna zaś z czarnego. Legros, rzeźbiarz tego posągu, protestant, ukończywszy go, przeszedł na katolicyzm.

W pobliżu Kwirynału, szumi wodotrysk Trevi, najpiękniejszy z tych poematów kryształowych, zdobiących tak hojnie wieczne miasto. W samem ognisku stolicy, o kilkaset kroków od ludnego i hałaśliwego Corso, leży dolinka otoczona ciosem, a w niej srebrzy się toń jeziorka, w którem przegląda się fronton pałacu, wspartego na złomach skalnych. Środek pałacu przypomina bramę tryumfalną, zdobną w kolumny korynckie i marmurowe posągi. W głębokiej niszy, wieńcem rzeźb okolonej, stanął Neptun na muszli, jakby na rydwanie; konie morskie ciągną wóz jego, a po falach pluskają trytony. U stóp bożka z łoskotem wypada rzeka kryształowej wody, a ze skał sterczących w około tryskają strumyki na omszałe głazy.

Podanie opiewa, że w pobliżu Tusculum, w górach Albańskich, o 20 kilom. od Rzymu, dziewczę wskazało spragnionym żołnierzom ożywcze źródło. Woda stamtąd była tak czystą i dobrą, że Agrypa w 19 roku przed Chrystusem sprowadził ją podziemnemi rurami do swoich Łaźni; nazywano ją Acqua Virgo.



WODOTRYSK TREVI.

Za Mikołaja V-go powstała tutaj fontanna, ale obecny swój kształt zawdzięcza Klemensowi XII-mu i Benedyktowi XIV-mu. Z ich polecenia; najznakomitsi ówcześni artyści wykonali to arcydzieło stylu rokoko. Stosując się do starego zabobonu, każdy podróżny pije kubek wybornej wody z Trevi i rzuca w jej tonie sztukę drobnej monety, ażeby zapewnić sobie powrót do Rzymu.

W sąsiedztwie Kwirynału wznosi się pałac Rospigliosi, zbudowany w roku 1603 na gruzach Łaźni Konstantyna, przez synowca Papieża Pawła V-go, kardynała Scypiona Borghese. Architektem jego był Flaminio Ponzio. Magnesem, pociągającym tu artystów i turystów, nie jest jednakże sam pałac, lecz pawilon ogrodowy, Casino Rospigliosi, gdzie na suficie wspaniałej



AURORA GUIDA RENI.

sali świeci przepychem barw fresk Guida Reni, Aurora, uważana za jego arcydzieło. Mistrz, podobnie jak twórca Przedświtu, wyśpiewał tu tryumfy wschodzącego dnia. Na dole w głębi widać jeszcze morskie lazury i dalekie lądów pobrzeża, które dopiero ze snu się budzą, otulone mrokiem porannym; lecz na wysokościach, wśród chmur i obłoków, promienny Apollo, bóg światła, stojąc na rydwanie, powozi czwórką rumaków, pędzących z wichru szybkością. Po nad niemi unosi się syn jutrzenki, uroczy Geniusz z zapaloną pochodnią. W około rydwanu pląsa rój powabnych dziewic, trzymających się za ręce; są to Godziny, wierne towarzyszki Heliosa. Pod ich stopami pierzchają nocne mgły i opary, blask wschodzącego słońca złoci ich lica i szaty.

Bohaterką obrazu jest sama Aurora. Owiana niby obłokiem, różanemi draperyami, unosi się w powietrzu, sypiąc kwiaty hojną dłonią. W przyległych komnatach znajdują się obrazy pierwszorzędnych mistrzów, wszystkie jednak gasną wobec Aurory, jak gwiazdy, przyćmione wschodzącego dnia jasnością.

Naprzeciw jest wejście do ogrodów, które gęstwiną drzew i kwiatów zasnuły zwaliska Łaźni Konstantyna, spuszczając się tarasami z wyżyn Kwirynału, aż do ulicy Pilotta. Należą one do pałacu Colonna, z którym połączone są za pomocą trzech nadpowietrznych mostów, przeprowadzonych nad ulicą. Zawierają mnóstwo starożytnych szczątków, między niemi zwaliska świątyni, zbudowanej przez Aureliana po zwycięstwie nad Zenobią, królową Palmiry.

Pałac Colonna, jeden z największych w Rzymie, został wzniesiony przez jednego z Papieży, pochodzącego z tej potężnej i starożytnej rodziny, Marcina V-go, liczy więc blizko 400 lat istnienia.

Galerya, w której mieszczą się drogocenne dzieła sztuki, została zbudowana w roku 1572, dla uczczenia bohatera bitwy pod Lepante, Marka-Antoniusza Colonna; prawdopodobnie służyła ona za wzór dla słynnej Galerie des Glaces w Wersalu, ale przewyższa ją pod każdym względem. Filary z kosztownego giallo antico dźwigają bogaty strop, na którym artyści przedstawili najważniejsze chwile z bitwy. Pod oknami wmurowane są medaliony i płaskorzeźby, przedziały między niemi zdobi broń wschodnia. Posągi i obrazy, stoły z najrzadszych marmurów, podtrzymywane przez postacie Turków, biurka z hebanu, srebra, lapis-lazuli i kości słoniowej, starożytne sprzęty o dziwacznych kształtach, wszystko to odbija się w szeregu zwierciadeł, na których pędzel Maria de Fiori rzucił rój swawolnych Kupidynów i barwnych kwiatów wiązanki.

Skłońmy głowę przed portretami Colonnów: oto szlachetna Wiktorya ideał Michała-Anioła; wizerunek konny Karola, pędzla Van Dycka; kardynał Pompejusz, malowany przez Augustyna Carracci i bohater z pod Lepante, Marek Antoniusz, największa chwała rodu Colonnów. Po zwycięstwie nad Turkami w roku 1571, gdzie hetmanił galerom papieskim, lud i senat rzymski zgotowali mu tryumfalne przyjęcie. Pobożny wódz udał się prosto do bazyliki Ara Coeli i tam złożył trofea wojenne, ofiarowując Najświętszej Pannie srebrną columna rostrata. W tem samem miejscu, w świątyni Jowisza, przodkowie jego, wracając z Kapitolu, składali bogom wieńce laurowe, w zwycięskich zdobyte bojach.

Na obu końcach galeryi znajdują się obszerne portyki. Wśród bogactwa rzeźb i ozdób architektonicznych jaśnieją krajobrazy, malowane

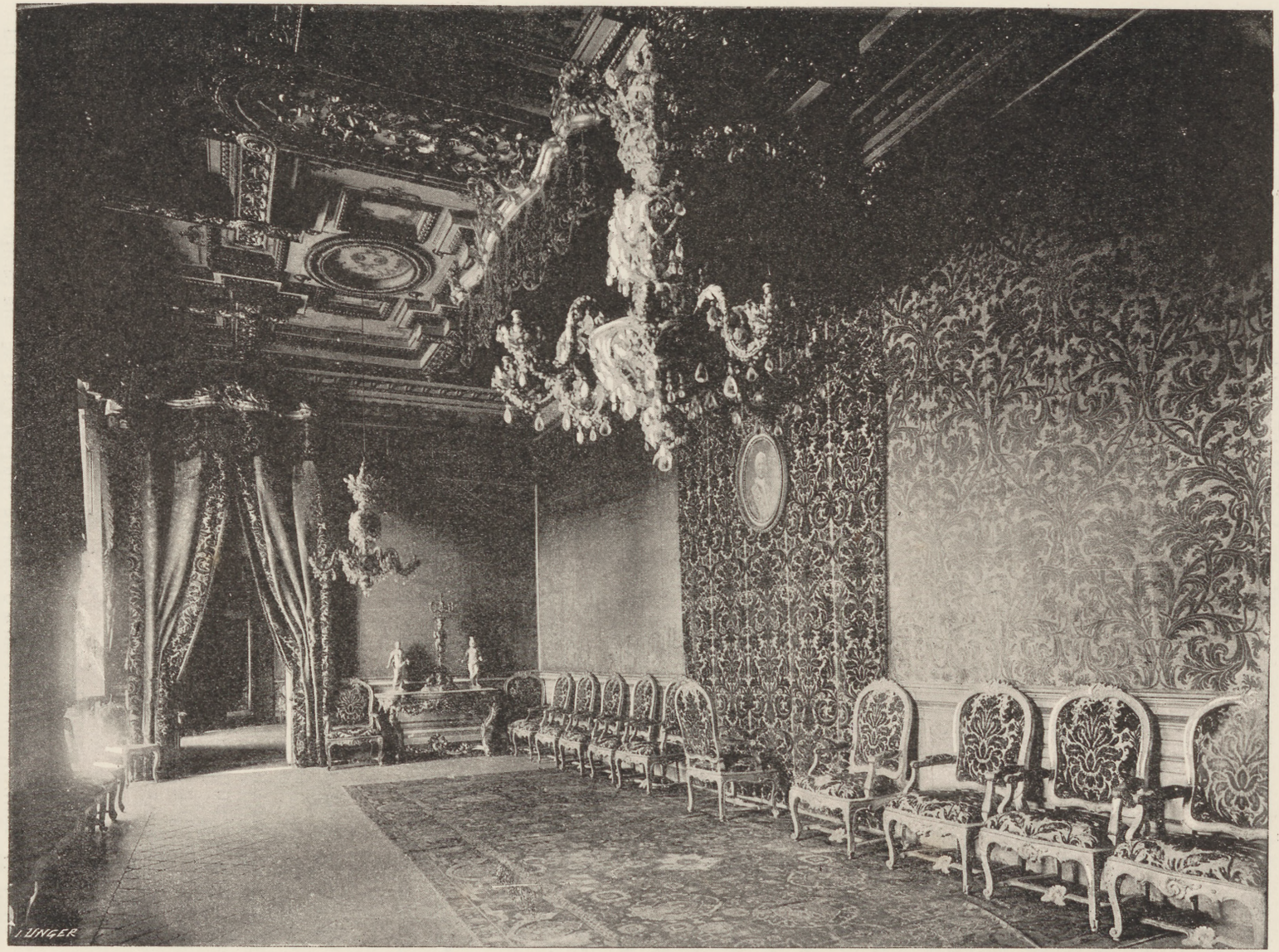

SALA TRONOWA W PAŁACU COLONNA.

przez takich artystów, jak Claude Lorrain, Breughel, Canaletto, Bril, Berghen. Jeden z marmurowych stopni, po których wstępuje się do galeryi, strzaskany został przez kulę armatnią w roku 1846. Rzucona z Janiculum, przeleciała przez Tyber, następnie przez cztery okna, dziedziniec i całą galeryę. Zostawiono ją tu na wieczną pamiątkę szczególnego zdarzenia. Jedna z bocznych komnat zawiera dwanaście krajobrazów Poussin'a, zaliczonych do najlepszych dzieł jego.

Niedaleko stamtąd wznosi się pałac Sciarra Colonna, niewątpliwie najpiękniejszy z pałaców, któremi zabudowana jest główna ulica Rzymu: Corso. Flaminio Ponzio wzniósł go na początku XVII wieku. Galerya obrazów, zawierająca oprócz krajobrazów Claude - Lorraine'a, (jeden z nich malowany na płycie srebrnej), oraz innych dzieł wielkiej wartości, sławny portret Skrzypka przez Rafaela, jest od wielu lat niedostępna dla publiczności. Zrujnowany książę, kilka lat temu, sprzedał pokryjomu najlepsze obrazy, ażeby osiągniętemi w ten sposób pieniędzmi spłacić swoje długi.



KOLUMNA MARKA-AURELIUSZA.

Sąsiedni plac Colonna, najludniejszy, najbardziej ożywiony ze wszystkich placów rzymskich, miano swoje zawdzięcza zdobiącej go wysokiej kolumnie, którą w II-gim wieku po Chrystusie senat rzymski wzniósł na cześć Marka-Aureliusza, zwycięzcy nad Markomanami. Za pierwowzór do niej służyła kolumna Trajana i tak samo jak tamta, składa się z 28-miu kręgów białego marmuru, na którym wiją się w około rzeźby.

Jeden z rzeźbionych obrazów przedstawia cud, który się spełnił podczas wojny z Germanami; wspominają o nim chrześcijańscy i pogańscy pisarze. Wśród hufców cesarskich znajdowała się dwunasta legia, wyłącznie

z chrześcijan złożona i dla swego męstwa zwana, „piorunującą" (fulminata). Podczas wyprawy, bitne zastępy Kwadów i Markomanów żelaznem kołem zamknęły wojska rzymskie, na równinie węgierskiej pod Granem. Upał był niesłychany, w obozie zabrakło wody, żołnierze mdleli ze znużenia. Wtedy legia dwunasta padła na kolana i zaczęła się modlić do Boga chrześcijan. Wszystkie hufce i sam nawet cesarz poszedł za ich przykładem. I oto niebiosa spuściły deszcz obfity, a jednocześnie burza z gradem i piorunami rozproszyła wojska Germanów. W kilka wieków później, Gran stał się kolebką chrześcijaństwa na Węgrzech.

Kolumnę Marka Aureliusza długi czas nazywano mylnie colonna Antonina. Papież Sykstus V-ty, dbały o zabytki starożytne, kazał ją naprawić w roku 1589 i posąg cesarza zastąpić posągiem Św. Pawła. Apostoł patrzy z tej wysokości na Rzym, nawrócony ceną krwi Jego, na walki i zapasy stronnictw wrogich Kościołowi, ale oblicze Jego nie zdradza troski ani niepokoju, wie bowiem, przy kim będzie zwycięstwo.

Wiary Jego nie zachwieją krzyki deputowanych włoskich, napaści ich na Papiestwo i gwałtowne przeciw Kościołowi mowy, wygłaszane w sąsiednim gmachu na Monte Citorio, gdzie izba włoska odbywa swoje posiedzenia. Niegdyś w tym pałacu, zaczętym przez Bernini'ego, skończonym przez Fontanę za Innocentego XII-go, mieściły się sądy papieskie. Rząd włoski zabrał go Ojcu Świętemu w 1871, wraz z innemi gmachami. W tem miejscu palono niegdyś zwłoki cesarzy, a wygórowanie placu świadczy, że pod kamieniami bruku znajdują się stosy zwalisk. Obelisk, stojący przed pałacem, pamięta czasy Psammetyka I-go; przywiózł go z Egiptu August, przeniósł na Monte Citorio Pius VI-ty.

Na Corso wznosi się pałac Doria z XVII-go wieku; dziedziniec otoczony kolumnadą, pełen jest kwitnących kamelii. W pałacowych komnatach mieści się galerya obrazów, między któremi znajdują się utwory pierwszorzędnych artystów.

Najpiękniejsza ulica Rzymu, Corso, kończy się placem Weneckim, który miano swe otrzymał od wspaniałego gmachu, zwanego Palazzo di Venezia. Zbudowany z rozkazu Pawła II-go w r. 1468, odznacza się ogromem i surową powagą, która w ogóle cechuje pałace w stylu florenckim. Materyału dostarczyły zwaliska Koloseum. Mieszkało w tym pałacu dziewiętnastu Papieży z rzędu; dopiero Pius IV-ty darował go rzeczpospolitej weneckiej i odtąd posłowie jej w nim przebywali.

Arystokracya rzymska ubiegała się o posiadanie dzieł sztuki; każda prawie siedziba magnacka musiała być galeryą rzeźb i obrazów. Naprzykład w pałacu Spada alla Regola, nad brzegiem Tybru, z piękną fasadą,

zdobną w stiuki i posągi, znaleźć można ze dwieście dobrych obrazów, przeważnie szkoły bolońskiej; jednak nie one stanowią wartość zbioru. Głównym magnesem, który przyciąga tu miłośników sztuki, są dwa posągi marmurowe: jeden z nich przedstawia mężczyznę naturalnej wielkości, siedzącego na krześle; wsparty na ręku, zadumał się głęboko, jak gdyby ważne rozwiązywał zagadnienie; jest to człowiek, któremu cały poczet najważniejszych umiejętności winien swój początek, mąż, którego myśli i badania, od dwudziestu wieków z górą, stały się pożywieniem duchowem ludzkości — to Arystoteles. Oddawszy mu hołd należny, spieszymy do posągu, który przemawia do nas sławą innego rodzaju. Na wysokiem podnóżu stanął Pompejusz, z wyciągniętą prawą ręką, trzymając w lewej kulę ziemską. Krwawe wspomnienia przywiązane są do tego arcydzieła rzeźby rzymskiej: u stóp tego posągu, padł zamordowany współzawodnik Pompejusza — Cezar.

Szum wodotrysków zwabia nas na sąsiedni plac Farnese, do pałacu tegoż nazwiska. Przylgnęły doń imiona trzech wielkich mistrzów sztuki budowniczej: Sangalla, Michała-Anioła i Giacoma della Porta; jest to istny klejnot epoki Odrodzenia. Wzniesiony dla kardynała Aleksandra Farnese, późniejszego Papieża Pawła III-go, przeszedł drogą spadku w ręce Burbonów neapolitańskich. Koloseum i zwaliska teatru Marcellusa dostarczyły nań materyału. W dziedzińcu witają nas dwa starożytne sarkofagi, z których jeden mieścił niegdyś szczątki Cecylii Metelli, drugi zaś jest zabytkiem chrześcijańskim z III-go wieku. Strop sali jadalnej, snycerskiej roboty, wykonany został podług rysunków Michała Anioła. Komnaty i galerye posiadają na ścianach freski malarzy szkoły bolońskiej, między niemi arcydzieło Annibala Caracci: Tryumf Bachusa i Aryadny.

Na Corso Wiktora Emanuela spotykamy pałac Massimi alle Colonne z epoki Odrodzenia, zbudowany przez sławnego architekta florenckiego, Baltazara Peruzzi. Przez bogaty portyk, wsparty na sześciu kolumnach doryckich, wchodzimy na pierwszy dziedziniec, który harmonią linij przypomina wzory rzymskie. W pośrodku bije wodotrysk, w około rzędem zataczają się arkady, wśród drzew pomarańczowych i kamelij bielą się marmurowe posągi i starożytne sarkofagi. Rodzina książąt Massimi wywodzi się od dyktatora Fabiusza Maximusa; kiedy Napoleon I-szy pytał się księcia Massimi, czy to prawda, ten mu odpowiedział: — „Nie wiem, Najjaśniejszy Panie, ale tak utrzymują w Rzymie od dwóch tysięcy lat". Ci książęta byli zawsze opiekunami sztuk i nauk; w pałacowem skrzydle powstała pierwsza drukarnia w Rzymie, założona w r. 1467 przez Niemców: Konrada Schweinheim i Ar-

nolda Pannartz; stąd wyszły pierwsze książki: Gród Boży Św. Augustyna i Listy Cycerona.

Corocznie dnia 16-go marca, pobożni zapełniają pałacową kaplicę, ażeby święcić pamiątkę cudu, spełnionego tu przez Św. Filipa Neryusza. Syn księcia Massimi złożony był ciężką chorobą. Zrozpaczony ojciec wysyła gońca do Św. Filipa z błaganiem, żeby przybył do konającego, ale kapłan nie mógł przerwać Mszy Świętej, którą odprawiał, i dopiero w godzinę udał się do pałacu. Młody Paolino już nie żył. Św. Filip, wprowadzony do jego komnaty, zaczął się modlić gorąco i, pokropiwszy zmarłego wodą święconą, zawołał nań po imieniu. Młodzieniec powstał i odpowiadał na pytania, które mu zadawano. Wreszcie Św. Filip zagadnął: — „Czy chciałbyś umrzeć?" — „O, tak — odrzekł młodzieniec, który niedawno stracił matkę i siostrę." — „A więc idź w pokoju — przemówił Św. Filip — bądź błogosławiony i módl się za mnie." Paolo zamknął oczy i zasnął na wieki.

Niedaleko Tybru, spotykamy inną magnacką siedzibę, niegdyś własność Papieża Pawła V-go z możnego rodu Borghesów. Dziedziniec otoczony jest arkadami, których niższe piętro spoczywa na 16-tu granitowych kolumnach doryckich, wyższe zaś wspiera się na filarach jońskich. Zdobią go starożytne posągi, a przez otwarte arkady przegląda ogród, pełen kwiecia, zieleni i szemrzących wodotrysków. We wspaniałych salach i komnatach pałacowych, mieściła się niegdyś galerya obrazów, która po watykańskiej pierwszą jest w Rzymie. Po bankructwie księcia, przeniesiono ją do willi Borghese, położonej za bramą del Popolo. Skarby w niej zawarte ściągają miłośników sztuki, a otaczające ją ogrody wabią do przechadzki w cienistych alejach, urozmaiconych ruinami i posągami.

Założył ją kardynał Scypion Borghese, synowiec papieski, w r. 1610, ażeby w letnie skwary mieć po za miastem wiejskie ustronie. Przez wspaniałe Propylee, gdzie nad granitowemi kolumnami ulatują orły i gryfy Borghesów, szeroka aleja wiedzie w głąb parku, który rozpościera się u stóp Pincio, pomiędzy murami miejskiemi i starożytną via Flaminia.

Niebawem zagradza nam drogę inna brama, której kształty przenoszą nas w nadnilowe ruiny, do słonecznych świątyń Egiptu; dalej pociąga nas cienista aleja dębów, które nawet w zimie nie tracą liścia. W około cisza. Ku błękitom nieba rosną dumnie drzewa laurowe, pinie o rozłożystych konarach, cyprysy i cedry, kołysane wiatru podmuchem. Wśród zielonych gajów witają nas zwaliska greckiej świątyni, a dalej, na okrągłym placu, oblanym powodzią blasków słonecznych, gwarzy wodotrysk, którego



DZIEDZINIEC PAŁACU BORGHESE.

marmurową czarę dźwigają cztery morskie rumaki, pluszcząc się wśród spienionej wód kaskady.

Jeszcze kilka minut drogi i przed nami ukazuje się Casino Borghese.

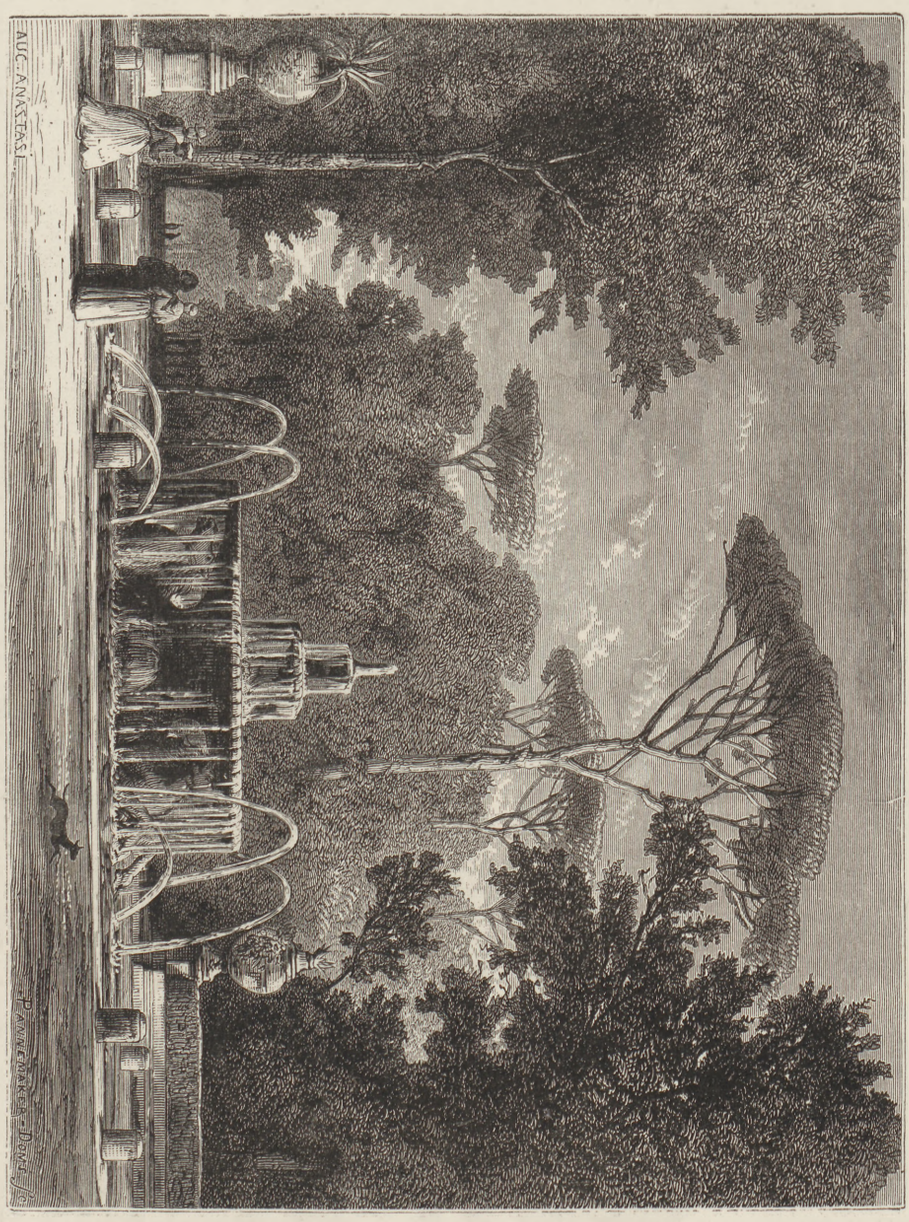

WODOTRYSK W OGRODACH WILLI BORGHESE.

Złocone i malowane sufity, ściany najrzadszemi wyłożone marmurami, mozaikowe posadzki, weneckie zwierciadła, artystyczne sprzęty, wszystko to blednie wobec arcydzieł sztuki, które tu pomieszczono. Dolne komnaty zapełnia tłum posągów: jedne wyszły z pod dłuta greckich i rzym-

skich mistrzów, inne zostały wykonane przez artystów z XVII-go i XVIII-go wieku. Widzimy tu dwie grupy Bernini'ego: Eneasz, niosący Anchizesa i Dafne, która zamienia się w drzewo laurowe, w chwili kiedy ją chwyta Apollo. Trudno uwierzyć, że pierwszą z tych grup mistrzowskich wykonał Bernini w piętnastym roku życia, drugą zaś w trzy lata później. W innej sali, stoją rzędem porfirowe popiersia imperatorów rzymskich, w środku zaś olbrzymia czara z tegoż kamienia, pochodząca z mauzoleum Adryana. Największe jednak zajęcie budzi Wenus Canovy, który w śnieżnym marmurze odtworzył posągową postać i klasyczne rysy siostry Napoleona I-go, słynnej

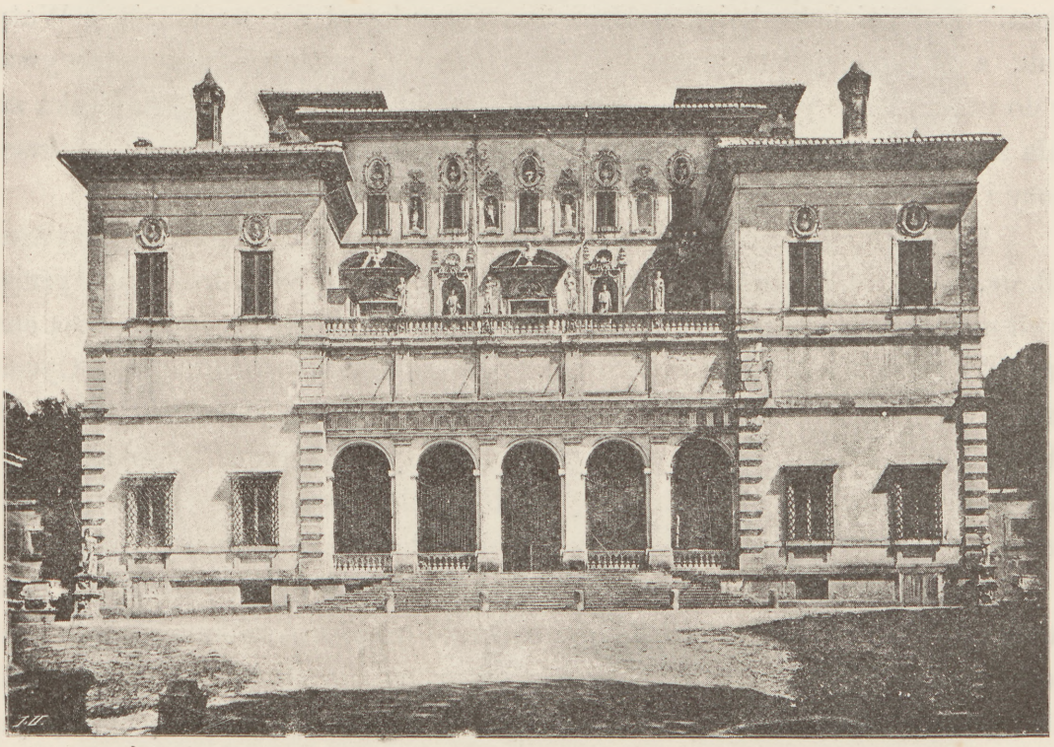

CASINO BORGHESE.

Pauliny Borghese, najpiękniejszej z kobiet ówczesnych i pani tego muz przybytku.

Idźmy teraz na górę, podziwiać arcydzieła pędzla włoskich i zagranicznych malarzy. Któż nie stanie oczarowany wobec Danai, na którą sypie się deszcz złota, podczas kiedy amorki ostrzą groty miłosne. Corregio przeszedł sam siebie w tym obrazie. Zatopiony w modlitwie Św. Szczepan Francii, to istna perła natchnienia i malarskiej techniki. Madonna Bellini'ego odznacza się słonecznym kolorytem, właściwym szkole weneckiej. Tycyana

Skromność i Próżność, dwie piękności kobiece, siedzące nad studnią, należą do dzieł, które niezatarty ślad pozostawiają w pamięci. Owiane urokiem poezyi, przepychem barw jaśniejące, malowidło to sprawia wrażenie snu czarodziejskiego. Godzi się też oddać hołd należny mistrzowi z Urbino, Rafaelowi, galerya posiada bowiem, oprócz fresków z jego własnej willi, jeden z większych obrazów: Złożenie Chrystusa do grobu. Musimy pominąć wiele pierwszorzędnych malowideł.

Podmiejskie okolice Rzymu obfitują w ogrody i wille, między któremi napotyka się niejedną perłę architektury. Jeżeli po wyjściu z willi Borghese puścimy się dalej na północ starożytną drogą, Via Flaminia, napotkamy niebawem willę Papieża Juliusza II-go, którą budował Vignola przy pomocy Vasari'ego i Michała Anioła. Papież często udawał się tu łodzią z Watykanu, a w późniejszych czasach, kardynałowie i posłowie przygotowywali się do uroczystego wjazdu do miasta. Po wielu kolejach, willa papieska została zamieniona na muzeum, gdzie gromadzą się rozmaite starożytne przedmioty i dzieła sztuki, głównie wykopaliska z okolic Rzymu.

Idźmy dalej, aż ku sławnemu Ponte Molle, gdzie Tyber, zatoczywszy półkole, obmywa zielone podnóża Monte Mario; jest to jeden z najstarożytniejszych mostów rzymskich, zbudowany w r. 109 przed Chrystusem, przez cenzora Skaurusa Pons Milvius. Tu, w posępną noc grudniową, Cycero kazał uwięzić poselstwo Allobrogów, zaprzedane Katylinie; tu Neron, dla zabawki, napadał na podróżnych; tu Konstantyn, zagrzany widokiem świetlanego krzyża, który ukazał mu się w obłokach, zwyciężył Maksencyusza, zadając jednocześnie śmiertelny cios strupieszałemu pogaństwu.

Najulubieńszem i najbardziej uczęszczanem w Rzymie miejscem przechadzki jest Monte Pincio. Wzgórze to aż do czasów Aureliusza leżało poza obrębem murów miejskich i zwało się „wyżyną ogrodów," collis hortorum; później otrzymało obecne swoje miano od możnej rodziny patrycyuszów, która tu miała wspaniały pałac. Lukullus, nabywszy Pincio, założył na wzgórzu sławne ogrody, w których następnie Messalina wyprawiała orgie. Po śmierci Nerona, miejsce to zostało opuszczone i uważane jako przeklęte, gdyż duch okrutnika miał błądzić i pokutować wśród gajów piniowych. Wypłoszył go dopiero krzyż kościoła S. Maria del Popolo. Ogrody, w których bankietowali niegdyś bogacze rzymscy i żony imperatorów, dostały się zakonnikom reguły Św. Augustyna i przez siedm wieków były w ich posiadaniu.

Podczas rządów francuskich w Rzymie za Napoleona I-go, od r. 1809 do 1814, zamieniono Pincio na ogród publiczny i powierzono to zadanie architektowi rzymskiemu, Józefowi Valadier.

Z placu del Popolo prowadzi na wyżyny Pincio malownicza droga, zabezpieczona marmurową balustradą. Na niej, oprócz pięknego widoku na labirynt ulic, leżących poniżej, czekają rozmaite niespodzianki: oto w zagłębieniu góry, dwie sędziwe kolumny granitowe ze świątyni Wenery i Romy



BRZEGI TYBRU KOŁO PONTE MOLLE.

a między niemi posągi i płaskorzeźby; w kamiennym basenie zielenią się rośliny, kwitną białe calle, a wśród nich pluszcze się przejrzysty słup wody.



WODOTRYSK MOJŻESZA NA PINCIO.

Na jednym z obmurowanych tarasów, które stromą ścianą spadają ku miastu, z olbrzymiej granitowej czary znowu wytryska fontanna. Ta starożytna czara oglądała uczty Lukullusa i orgie Messaliny. Po nad nią dęby rozpościerają bujne swoje konary. Dochodzimy nakoniec na sam szczyt i zapuszczamy się w labirynt alej, kędy zewsząd witają nas popiersia sławnych mężów włoskich. Ciemne cyprysy o nieruchomych wierzchołkach, wysmukłe pinie, rozłożyste u góry, jak parasole, palmy różnych odmian, kamelie o błyszczących liściach i świetnych kwiatach, mirty i wawrzyny, tworzą splątane gaje. Na placu przed kawiarnią stanął obelisk, wzniesiony niegdyś przez Adryana na cześć Antinousa.

Dalej spotykamy znowu wspomnienie Egiptu, wodotrysk ozdobiony posągiem Maryi, siostry Mojżesza, puszczającej na fale Nilu kolebkę z niemowlęciem. Z najwyższego tarasu rozpościera się czarujący widok na Rzym i jego okolice.

Gdybyśmy chcieli uciec od tłumu i gwaru, panującego na Pincio, mamy tuż obok rozkoszne ustronie, gdzie można błądzić swobodnie wśród cienistych gajów, nie spotykając przechodnia ani powozu. Do parku przytykają ogrody willi Medici, zbudowanej w XVI-tym wieku, w epoce najświetniejszego rozkwitu Odrodzenia, przez Annibala Lippi, dla kardynała Ricci da Montepulciano. Wkrótce przeszła willa na własność kardynała Aleksandra Medyceusza, wielkiego miłośnika sztuk i nauk. Zgromadził on tu najpiękniejsze rzeźby i obrazy, zdobiące dziś galeryc florenckie i otaczał się chętnie towarzystwem filozofów i artystów. Obrany Papieżem w r. 1605, pod imieniem Leona XI-go, umarł w miesiąc niespełna po włożeniu tyary; willa dostała się Medyceuszom, a następnie wielkim książętom toskańskim, od których nabył ją w roku 1801 rząd francuski, przeznaczając gmach na pomieszczenie akademii sztuk pięknych, założonej w Rzymie przez Ludwika XIV-go.

Fronton od strony ulicy niczem się nie odznacza; zato fasada ogrodowa stanowi klejnot architektury. Portyk wsparty jest na kolumnach jońskich i strzeżony przez białe lwy marmurowe. Starożytne płaskorzeźby, pozostałości dawnej sztuki rzymskiej, wmurowane są w ściany; bogate fryzy, medaliony, herby, maski, wieńce kwiatów, posągi, podnoszą jeszcze wspaniałość tego budynku. Wszystko tchnie bogactwem i artystycznym smakiem, jak przystało na spuściznę Medyceuszów.

W ogrodzie zatrzymuje nas cenny zabytek greckiej sztuki: posąg, umieszczony między dwiema kolumnami; głowa, pełna duchowej piękności, wyszła z pod dłuta jednego z mistrzów Hellady: Skopasa. Z tarasu

WILLA MEDICI.

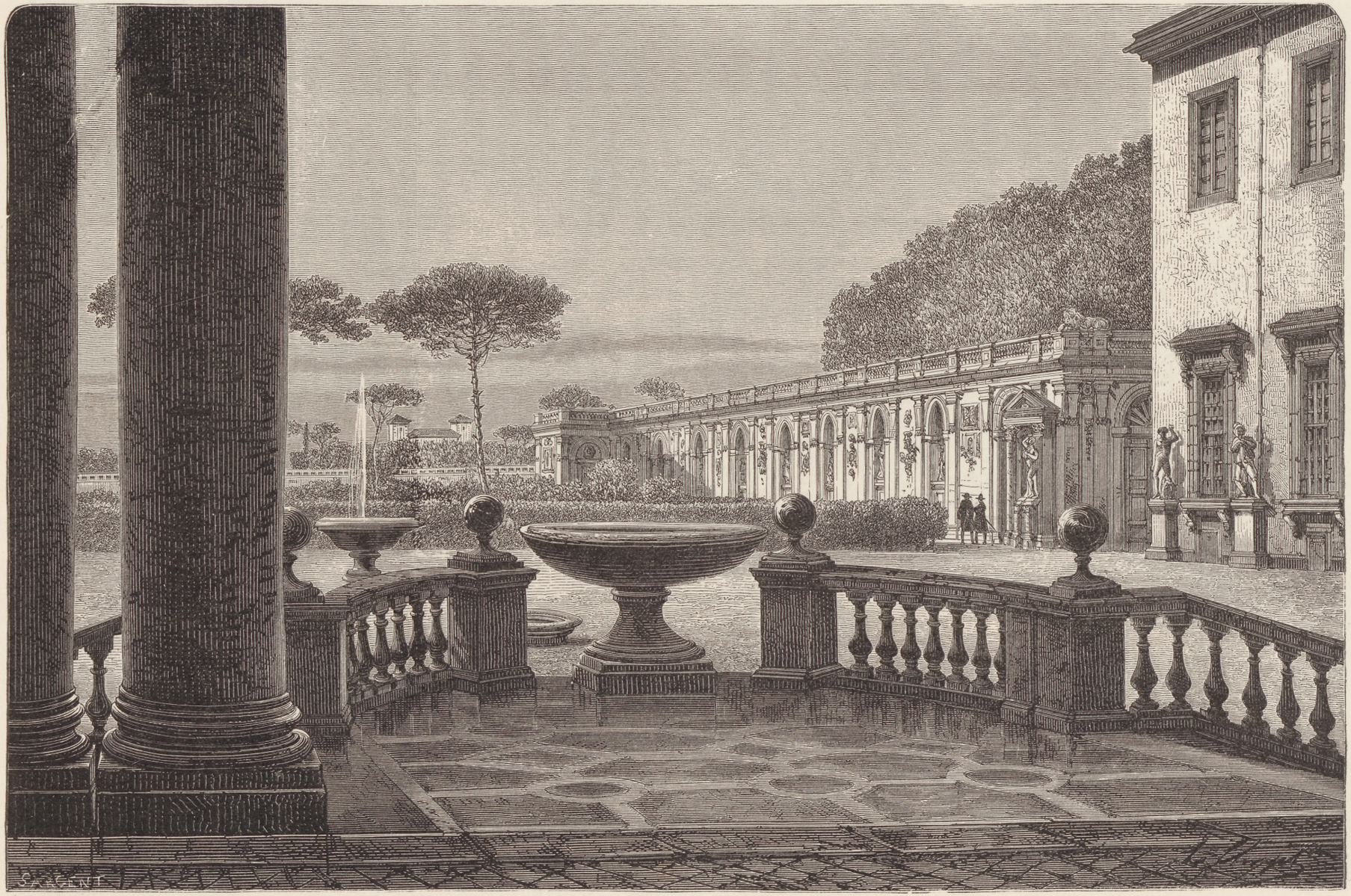

PORTYK WILLI MEDICI

wstępujemy do Belwederu, skąd roztacza się rozległy widok. U stóp stromego wzgórza, biegnie mur miejski. I tu ściga nas wspomnienie Messaliny, gdyż w tych gęstwinach została zamordowaną przez niewolnika, którego wysłał w pogoń za nią wyzwoleniec Evodius.

Wyszedłszy z willi Medici, mamy przed sobą długą ulicę, na której końcu wznosi się wysmukła dzwonnica kościelna. Ulica zawdzięcza swój początek Sykstusowi V-mu i od placu Trinita dei Monti do placu Barberini, zowie się od imienia założyciela via Sistina, później zaś przybiera miano via Quattro Fontane, od czterech wodotrysków, zdobiących cztery narożniki ulicy.

Tam, gdzie via Sistina spuszcza się z wyżyn Pincio w dolinę, ażeby później przez wzgórza Kwirynału i Viminalu dobiedz do Eskwilinu, rozciąga się obszerny plac Barberini, którego główną ozdobę stanowi wspaniały wodotrysk Bernini'ego. Cztery delfiny splątanemi ogonami podtrzymują olbrzymią muszlę; wśród strumieni wody, spływającej srebrzystą kaskadą, siedzi tryton i dmie w muszlę, z której wytryska woda.

Do tego placu przytyka niewielka Piazza dei Cappuccini, z klasztorem i kościołem S. Maria della Concezione, zbudowanym przez kardynała Barberini'ego, brata papieskiego, który był kapucynem i kazał się tu pochować. Wśród kamieni grobowych, wmurowanych w posadzkę, jedna płyta zwraca uwagę napisem, pełnym wzniosłej prostoty i pokory: Hic jacet pulvis, cinis et nihil. (Tu leży proch, popiół, nic); jest to właśnie grobowiec kardynała Barberini'ego. W kościele O. O. Kapucynów spoczywa także Aleksander Sobieski, syn Jana III-go. W jednej z bocznych kaplic pokazują w ołtarzu trumnę, w której widzimy zwłoki zakonnika, nieuszkodzone: oczy są nieco rozwarte, usta uśmiechnięte, głowa pokryta siwemi włosami, zdawałoby się, że ciało zostało dopiero wczoraj złożone do grobu, a ono tu spoczywa od r. 1750: jest to błogosławiony Kryspin z Viterbo, kwestarz klasztoru w Orvieto, zmarły w Rzymie w ośmdziesiątym drugim roku życia.

Cmentarz Kapucynów składa się z czterech kaplic w podziemiach klasztornych, napełnionych ziemią z Jerozolimy przywiezioną i ozdobionych kośćmi 4,000 zakonników, którzy tu spoczęli. Wszędzie, na ścianach, na sklepieniach, na ołtarzach, bielą się arabeski, rozety, piramidy, kandelabry, świeczniki, ułożone z czaszek, żeber, łopatek, piszczeli i innych kości, najstaranniej wypolerowanych. We framugach stoją szkielety w habitach, strasząc pustemi oczodołami i szeregiem białych zębów, wyszczerzonych w złowrogim uśmiechu. Inne kościotrupy klęczą, jakby skamieniałe w modlitwie. Kiedy w dzień Zaduszny, wszystkie kaplice zapłoną rzęsistem



VIA SISTINA.

światłem, które połyskuje posępnie na niezliczonych szczątkach ludzkich, trzeba mieć silne nerwy, żeby znieść to żałobne widowisko.

Oglądaliśmy już plac i wodotrysk Barberinich, kościół i klasztor przez nich ufundowany, zajrzyjmy teraz do pałacu tej możnej patrycyuszów rodziny. Jest on jednym z największych w Rzymie; za Urbana VIII-go, Papieża z rodu Barberinich, zaczął go budować Maderna, dokończył Bernini. Żelazna krata oddziela od ulicy dziedziniec, pełen kwiatów, palm i mirtów, obsypanych zawsze perlistym pyłem, przez bijący wśród nich wodotrysk. Dalej widzimy ogrody, piętrzące się w tarasach, po nad któremi górują wierzchołki sędziwych pinij i cyprysów.



BEATRICE CENCI.

Skłoniwszy się przed marmurowym posągiem Thorwaldsena, który tu miał niegdyś swoją pracownię, wejdźmy pod kolumnadę pałacu, a stamtąd na główne schody, wiodące do sali rzeźb. Wśród znacznej liczby posągów starożytnych i nowożytnych, zadziwa arcydzieło greckiego dłuta: postać niewieścia uroczego wdzięku.

Kręte schody, nader ozdobne, prowadzą do galeryi, która prócz wielu znakomitych obrazów, posiada dwa potężne magnesy, ściągające tu artystów i turystów: jednym z nich jest portret Fornariny, malowany przez Rafaela, jak świadczy własnoręczny jego podpis. Kto spodziewa się ujrzeć na tym wizerunku ideał urody niewieściej, dozna wielkiego zawodu: twarz Fornariny, okolona czarnemi jak skrzydło krucze włosami, byłaby dość pospolitą, gdyby nie oczy, pełne blasku i życia.

Drugim magnesem galeryi Barberini jest portret Beatryczy Cenci, której tragiczne dzieje znane są ogólnie. Trudno wymarzyć coś więcej uroczego, nad tę słodką, niemal dziecinną twarzyczkę, o wielkich piwnych oczach i złoto-kasztanowatych włosach, wymykających się z pod białego zawoju. Guido Reni, mistrz w malowaniu pięknych twarzy kobiecych, nie stworzył idealniejszej i powabniejszej główki.

Na drugiem piętrze mieści się biblioteka, która pod względem ilości rękopismów, nie ma sobie równej w Rzymie; znajduje się w niej około 50,000 tomów i 7,000 manuskryptów.

Cała przestrzeń pomiędzy placem Barberini a murami miejskiemi, zajęta była do niedawna przez ogrody i zabudowania willi Ludovisi. Dziś, na tym obszarze, mającym do dwóch kilometrów rozległości, powstała nowa dzielnica. W starożytności ta posiadłość należała do historyka Sallustyusza, który miał tu pałac, otoczony ogrodami; stąd pochodzi obelisk, stojący teraz przed kościołem Św. Trójcy, stąd wydobyto najprzedniejsze arcydzieła rzeźby greckiej, które wsławiły muzeum Ludovisich, założone przez kardynała Ludwika Ludovisi, w pierwszej połowie XVII-go wieku. Potomek starożytnej bolońskiej rodziny, synowiec Papieża Grzegorza XV-go, na miejscu dawnych Horti Sallustiani wzniósł willę, napełnił ją dziełami sztuki i sławnemu Le Nôtre polecił wykonać rysunki do najpiękniejszego parku w Rzymie. Ród Ludovisich wygasł w r. 1699, a posiadłości ich przeszły na własność książąt Piombino. Niema jeszcze lat dziesięciu, jak zburzono willę i wycięto ogrody, żeby na nich wytknąć kilka nowych ulic i zabudować je kamienicami. Muzeum przeniesiono do nowego pałacu Piombino, przy ulicy Veneto.

Perłą zbioru jest sławna Juno Ludovisi; twórcą jej był wielki mistrz grecki, Polyklet, żyjący w owej wzniosłej dla ducha ludzkiego epoce, kiedy Perykles rządził Atenami, Sokrates przewodniczył filozofom, Fidiasz marmurowe obmyślał cuda. Polykletowi danem było wznieść się ku olimpijskim przestworom i stamtąd sprowadzić na ziemię niebiańską postać Junony, małżonki światowładnego Jowisza. W cichej świątyni na Peleponezie, siadła na tronie bogini, promieniejąca uroczystym majestatem; w lewicy dzierżyła berło, w prawym ręku piastowała jabłko. Postać jej, wielkich rozmiarów, składała się ze złota i kości słoniowej. Olbrzymia marmurowa głowa, zdobiąca muzeum Boncompagni, w pałacu Piombino, jest właśnie znakomitą kopią owej Junony Polykleta.

Göthe podczas swego pobytu w wiecznem mieście, odwiedzał ją codziennie i nazywał „pierwszą swoją miłością w Rzymie.” „Niepodobna słowami wyrazić jej uroku — pisał do przyjaciela — jest to niby bohaterska pieśń Iliady.” Zaiste, to oblicze, królewskim uwieńczone dyademem, patrzy tak uroczyście, że zrazu budzi niemal trwogę, ale niebawem, wobec jej niebiańskiej piękności, owianej powagą, uczucie to ustępuje miejsca zachwytowi. Szlachetny owal twarzy, linie brwi, nosa i czoła, przedziwnie łączące się z sobą, samo czoło wzniosłe, pogodne i jasne, usta okrą-

żone niedostrzegalnym prawie uśmiechem, składają całość tchnącą majestatem a jednak pełną łaskawości i prawdziwie niewieścią.

Istny Olimp mamy tu przed sobą, gdyż opodal Junony, siadł na skale groźny bóg wojny—Mars. Prawą nogę wyciągnął przed siebie, lewą, wspartą o hełm, objął oburącz i pochylony naprzód, utonął w głębokiem dumaniu. Nie o wojennych marzy jednak tryumfach, nie o podbojach i krwawych zapasach, gdyż miecz bezczynnie spoczywa w jego dłoni, a butne oblicze tchnie tkliwością: u stóp bożka czai się Amor, a po figlarnym wyrazie jego twarzyczki łatwo zgadnąć, że to on zesłał na Marsa miłosną tęsknotę. Jest to ze wszystkich posągów Marsa najpiękniejszy i prawdopodobnie stanowi kopię pierwowzoru greckiego, który wyszedł z pod dłuta Skopasa.

W świat podań i baśni greckich, przenosi nas również głowa Meduzy w płaskorzeźbie. Artysta odstąpił tu od tradycyi, która przedstawiała Meduzę w postaci szpetnej, odrażającej, o wężowych splotach i wyszczerzonych zębach. Oblicze złowrogiej dziewicy ma rysy regularne, ale pozbawione wszelkiej myśli i uczucia; jest to piękność kamienna i przez to samo odpychająca, wieje od niej chłód i srogość.

Dziełem mistrza greckiego jest olbrzymia grupa, odtwarzająca epizod wojenny z czasów najścia Gallów na królestwo Pergamu. Zwyciężony w boju barbarzyniec widzi, że ujść nie zdoła hańbiącej niewoli i w śmierci szuka ucieczki. Żona, wierna życia towarzyszka, nie podda się wrogom: mąż utopił w jej sercu zabójcze żelazo i, jedną ręką podtrzymując konającą, drugą kieruje miecz ku własnej piersi. Na obliczu jego maluje się ponura rozpacz, a zarazem wyzwanie, jakby mówił do nadbiegających zwycięzców: „Nie dostaniecie mnie żywego!"

Stąd już tylko kilkaset kroków do bramy, zwanej Porta Pinciana, zbudowanej przez cesarza Honoryusza a zburzonej przez barbarzyńców. Dźwignął ją Belizaryusz, a kiedy niełaska Justyniana strąciła go w otchłań nędzy i niedoli, ociemniały starzec, niegdyś wódz zasłużony, siadał tu na odłamie kolumny i prosił przechodniów o jałmużnę.

Na rozległych błoniach, w pobliżu starożytnej Porta Salaria, uczony kardynał Aleksander Albani, synowiec Papieża Klemensa XI-go, stworzył w r. 1766 willę, godną klasycznej Hellady, z której pochodziła rodzina Albanich. Sam wytrawnym będąc znawcą i miłośnikiem sztuki, przy pomocy Winckelmana, zaludnił wytworne gmachy i elizejskie ogrody rzeszą posągów. Napoleon I-szy uwiózł ich 300 do Paryża; nie powróciły one nigdy do Rzymu, od r. 1815 znajdują się w Glyptotece monachijskiej.

Wśród smętnego stepu Kampanii rzymskiej, spalonej od słońca, zasianej staremi grobowcami, pełnej krwawych i zbrodniczych wspomnień, willa Albani sprawia wrażenie rozkosznej oazy. Wszystko tu jest pięknem, świetlanem, wesołem. Lekkie kolumnady, różnobarwne kobierce kwiatów, białe marmurowe posągi, gaje drzew podzwrotnikowych, tarasy obrzucone zielenią, za tło mają błękitnawe pasmo gór Sabińskich, których szczyty, lamowane śniegiem, odcinają się od lazurów nieba.

Wśród wysmukłych palm i żałobnych cyprysów, poważnych dębów i strojnych laurów, rozłożystych pinij włoskich i wonnych mirtów o błyszczącem listowiu, stoją ładne budynki, z których główny zowie się Casino, pozostałe zaś otrzymały prozaiczne miano Bilardu i Kawiarni.

Wytworny pałacyk, zwany Casino, to skarbiec rzeźb i obrazów; już w przedsionku witają nas wspaniałe Karyatydy i Kanefory greckie. Wstępując na schody, na każdym załomie spotykamy starożytne płaskorzeźby, które gdzieindziej stanowiłyby ozdobę muzeum; tu ogląda się je pobieżnie, gdyż pilno nam do wielkiej sali, gdzie rzeźba i malarstwo podały sobie ręce, aby oczarować wędrowca. Na suficie pędzel Rafaela Mengs'a przenosi nas na Helikonu szczyty, kędy króluje Apollo w otoczeniu Muz, mając przy boku Mnemozynę, której oblicze odtwarza wiernie rysy pięknej Margherity, żony malarza. W niszach stoją postacie bogów i śmiertelników, pod stopami wykwitają starożytne mozaiki, otwarte zaś drzwi szklane zapraszają na balkon, skąd rozpościera się jeden z najpiękniejszych krajobrazów. Natura i sztuka darzą wędrowca w willi Albani silnemi wrażeniami.

Ostatniem spojrzeniem objąwszy góry, tonące w mgle modrawej, spieszymy do następnej świetlicy, gdzie można podziwiać arcydzieło z czasów Fidyasza: płaskorzeźbę, przedstawiającą Merkurego, który odbiera Orfeuszowi Eurydykę, ażeby uprowadzić ją napowrót w mroczne piekieł królestwo.

W dalszych komnatach, sztuka chrześcijańska ma godnych przedstawicieli w Pinturicchiu i Peruginie, których obrazy tchną duchem religijnym.

Wśród licznych dzieł, odtwarzających piękno ludzkiego ciała, najdłużej zatrzymuje nas potworna postać o podwójnym garbie, cienkich ramionach i skrzywionej kości pacierzowej: to Ezop, karykatura człowieka; a jednak, zamiast odwrócić się od niej ze wstrętem, stoimy przed nią, jak przykuci. Tego cudu dokazała sztuka. Na szpetnem ciele kaleki osadzone jest oblicze, z którego przemawia dowcip, rozum, szlachetność i głęboki smutek. W mądrych oczach świeci nietylko bystrość, przenikająca tajniki rzeczy ziemskich, lecz zarazem rzewna melancholia, usta uśmiechają się boleśnie;

znać, że ten człowiek, tak ciężko przez naturę upośledzony, czuje, myśli i cierpi. Patrząc na tę postać poczwarnych kształtów, lecz w zamian opromienioną urokiem niepospolitej duszy, łatwo uwierzyć, że wyszła z pod ręki Lysippa, jednego z najcelniejszych mistrzów greckich.



TARAS I PORTYK WILLI ALBANI.

Opuściwszy pałac, natrafiamy wśród ogrodu na pawilon, otoczony trawnikami i klombami. Słońce zagląda tam swobodnie, gorącym blaskiem obejmując tłum marmurowych gości, zaludniających otwartą galeryę i dalsze komnaty. Mimowoli cofamy się wstecz, w czasy Flawiuszów, kiedy prokon-

sulowie w ten sam sposób zapełniali wille i portyki arcydziełami sztuki, zrabowanemi w Helladzie. Złudzenie jest tem większe, że kolumny doryckie, na których wspiera się portyk, pochodzą z willi Adryana w Tivoli, a zdobiące go maski marmurowe zostały wzięte z teatru Marcellusa. Ilekroć silniejszy wiatr zadmie od gór Sabińskich, wodotrysk, bijący przed pawilonem, bryzga deszczem brylantowym na leżącą poniżej Amfitrytę, której towarzyszą dwa Trytony.

W salach spotykamy rzeźby greckie, rzymskie, etruskie i egipskie. Ibisy z rzadkiego marmuru rosso antico, głowa Serapisa z zielonego bazaltu olbrzymich rozmiarów, posąg Ptolomeusza z siwego granitu, marmurowe sfinksy, przenoszą nas w czasy Faraonów i piramid.

Nie tylko sale, galerye i portyki zapełnione są dziełami sztuki, wszędzie, wśród klombów i gajów, w szpalerach i cieplarniach nawet, pełno posągów, płaskorzeźb, popiersi, kolumn, urn i sarkofagów. Sztuka jest tu wszechwładną panią. W dębowej alei bieleje olbrzymie popiersie uczonego znawcy, który gromadził i porządkował te zbiory dla kardynała Albani. Król Ludwik bawarski przysłał tu wizerunek Winckelmana, który zginął w Rzymie, pchnięty sztyletem.

Wrócimy do miasta przez Porta Pia, przez którą hufce zaborcze weszły do Rzymu. Dnia 19-go września 1870 r. generałowie: Bixio i Cadorna, stanęli na czele wojska pod murami papieskiej stolicy i wezwali ją do poddania się. Pius IX-ty, chcąc uniknąć daremnego rozlewu krwi, polecił generałowi Kanzlerowi walczyć dopóty jedynie, dopóki nieprzyjaciel nie zrobi w murach wyłomu. Bixio nazajutrz przypuścił szturm do miasta, bombardując Porta Pia i Porta Salaria; bomby przelatywały za Tyber i padały w pobliżu Watykanu; łatwo sobie wyobrazić boleść sędziwego Pasterza, pogrążonego w modlitwie przy grobie Księcia Apostołów. Po pięciogodzinnym szturmie, uczyniono w bramie wyłom, przez który wkroczyły wojska piemonckie. We dwa dni później, wróg Papiestwa obsadził Zatybrze.

Dekretem uzurpatorskiego rządu, państwo papieskie zostało przyłączone do królestwa, a Rzym mianowany stolicą Włoch zjednoczonych. Tego samego roku, Wiktor Emanuel zamieszkał w dawnej rezydencyi papieskiej, w Kwirynale, i pokazywał się ludowi na tym samym balkonie, z którego dwadzieścia dwa lata przedtem, Pius IX-ty, podnosząc ręce ku niebu, wzywał dla Włoch błogosławieństwa Boskiego. Gran Dio! benedite l'Italia! Mówiono, że w komnatach pałacu, zagrabionego Papieżowi, sen nigdy nie skleił powiek monarchy. Pius IX-ty stał się odtąd więźniem w Watykanie, którego już więcej nie opuścił. O dni kilkanaście przeżył

Wiktora Emanuela, dawnego przyjaciela, na którego zmuszony był rzucić klątwę.

Jeszcze jedną willę zwiedzimy na lewym brzegu Tybru, leży ona po za Palatynem, na wzgórzu celijskiem, kędy niegdyś szumiały lasy dębowe, a później obozowały hufce etruskie, nadbiegłe Rzymowi na pomoc, w wojnie przeciw Sabińczykom. Wódz ich, Caeles Vibenna, nadał swoje imię pagórkowi; Tulius Hostilius przyłączył go do miasta i osadził na nim mieszkańców spalonej Alba Longa. Za czasów Augusta, tutaj stały koszary jednej z siedmiu Cohortes Vigilum, których obowiązkiem było czuwać w nocy nad bezpieczeństwem stolicy i gasić wybuchłe pożary. Dziś jeszcze, pod dębami willi Coelimontana, dawnej willi Mattei, widać tablice z wyrytemi na nich imionami Vigiles.

Na celijskiem wzgórzu, w razie wylewu rzeki, odbywały się konne igrzyska; świadczy o tem obelisk w ogrodzie. Tutaj także, według znalezionych napisów, mieściły się Castra Peregrina, gdzie obozowały legie cudzoziemskie. Historyk Ammian Marcellus wspomina, że tu więziony był germański król Khodonhomer, wzięty w niewolę koło Strasburga, przez cesarza Juliana w roku 359. Na tem wzgórzu stał pałac Mamurry, mianowanego prefektem Galii przez Juliusza Cezara. Katul oskarża go o straszne zdzierstwo, a Korneliusz Nepos opowiada, że on pierwszy kazał wyłożyć ściany swego domu nader rzadkim marmurem księżycowym. Tutaj starożytna rodzina Lateranów miała swoje siedlisko, tu urodził się i wychował koronowany filozof Marek Aureliusz.

To wszystko dowodzi, że wzgórze celijskie, spustoszone strasznie przez hordy Roberta Guiscarda, było niegdyś ludne i zabudowane; mało jednak śladów pozostało z tej epoki. Jedyną pamiątką starożytnych czasów, są wspaniałe murowane łuki, na których Neron oparł wodociąg, przeprowadzony na Coelium, oraz dawniejszy jeszcze łuk Dolabelli, z potężnych głazów trawertynu wzniesiony.

Na celijskiem wzgórzu, obok starożytnej bazyliki S. Maria in Domnica, znajduje się wejście do willi Coelimontana, założonej w r. 1582. W tem uroczem ustroniu przechadzał się często Św. Filip Neryusz, albo zasiadłszy na ławce kamiennej obok sarkofagu muz, rozmawiał z uczniami o rzeczach świętych. Chwile te upamiętnia napis, skreślony na marmurze. W chłodnej grocie, ukrytej wśród gęstwiny, pokrzepiał się wodą z przejrzystej krynicy, już za czasów rzymskich słynącą z dobroci i zwaną Acqua Mercurii.

Wszystkie te wspomnienia usposabiają do zadumy, a kiedy jeszcze z oratoryum Św. Filipa wzrok obejmie rozległą panoramę, wędrowiec nie

prędko zdoła opuścić gościnne ogrody willi Coelimontana. I gdzież znaleźć drugi taki krajobraz! Oto droga Apijska, zasiana grobowcami, jak cmentarzysko, ginie u podnóża gór Albańskich. Na prawo, bieleją kościoły Awentynu; dalej wznosi się pamiątka starego Rzymu — piramida Cestiusa; potem, brama Ostyjska i wspaniała bazylika Św. Pawła. Na lewo widać sędziwą bazylikę Św. Jana z Lateranu i góry Sabińskie o śnieżnych wierzchołkach. Atmosfera jest tu tak przejrzysta i świetlana, że każdy przedmiot rozpoznać można. Cóż dopiero, kiedy wschodzące słońce obsypie góry milionami pereł i brylantów, albo zorza zachodnia umaluje wszystkiemi farbami, które na swej palecie rozpostarła wielka artystka — przyroda.

Ale trzeba nam się już przenieść za Tyber, kędy w magnackich zamiejskich siedzibach napotykamy połączone cuda sztuki i natury.

Zatybrze składa się właściwie z dwóch dzielnic odrębnych: północnej watykańskiej, zwanej Borgo, i południowej Transteweru. Wzgórze watykańskie wraz z doliną, uważaną za nader niezdrowe miejsce, w starożytności nie było zaliczone do miasta i nie zostało też objęte murami Aureliana. Rozciągały się tu cesarskie ogrody, w których Kaligula wybudował cyrk, gdzie za Nerona odbywały się wyścigi konne. Skropiła go obficie krew męczenników, a gęstwiny ogrodów oglądały nieraz złowrogą iluminacyę, o której wspomina Tacyt. Chrześcijan owiniętych w szaty, napojone smołą, przywiązywano do słupów i zapalano, ażeby świecili w nocy, jak gorejące pochodnie. Na miejscu murów cyrkowych, stanęła bazylika Piotrowa. Nigdzie pogaństwo nie opierało się tak długo wpływowi nowej nauki, jak na watykańskiem wzgórzu; niedaleko kościoła Św. Piotra, była świątynia Cybeli, gdzie jeszcze w roku 390 składano ofiary „matce bogów."

Transtewer, za cesarstwa, uważany był jako przedmieście i zwał się regio Transtiberina. Nad brzegiem rzeki wznosiły się wspaniałe wille, głównie jednak mieszkali tu cudzoziemcy. Ludność Transteweru odznacza się typem odrębnym i odmiennego używa narzecza; chełpią się oni, że pochodzą od Trojańczyków i posiadają najczystszą krew rzymską. W każdym razie, nigdzie się nie spotyka tak kruczych splotów, tak posągowych rysów i tak wymownych oczu, jak za Tybrem. Te oczy, to piekło i aksamit zarazem: palą ogniem brylantowych źrenic i głaszczą miękkiem, z pod długich rzęs spojrzeniem. Mężczyzni są silni i dobrze zbudowani, kobiety przypominają karyatydy greckie, dzieci zaś o kędzierzawych główkach i wiśniowych usteczkach, ze śniadą, ozłoconą od słońca twarzyczką, w której śmieją się ogromne czarne oczy, mogłyby służyć za wzór malarzowi cherubinów.

Transtewer i Borgo zamieszkuje głównie niezamożna ludność rzemieślnicza, bardzo do Stolicy Apostolskiej przywiązana.

W zatybrzańskiej dzielnicy, niedaleko Porta San Spirito, dawnej Porta Settimiana, wznosi się wśród ogrodu dwupiętrowy pałacyk, sławna willa Farnesina, którą na początku XVI-go wieku zbudował, na miejscu dawnych ogrodów Gety, wielki artysta Baltazar Peruzzi, dla bankiera Augustyna Chigi, miłośnika i opiekuna sztuk pięknych. Przyjaciel jego, Rafael, podjął się ozdobić ją malowidłami, w czem pomagali mu najlepsi jego uczniowie: Giulio Romano i Jan d'Udine.

Wejdźmy teraz do wnętrza willi, gdzie papieski bankier przyjmował kilkakrotnie Leona X-go, zgromadzał najznakomitszych ówczesnych artystów, poetów i w obecności dwunastu kardynałów sporządził testament. Uczta wydana przy tej sposobności, była szczytem zbytku i przepychu. Złote i srebrne naczynia, użyte przy stole, w oczach gości wrzucone przez okno do Tybru. Próżny i sprytny bankier kazał poprzednio rozpostrzeć w tem miejscu sieć pod wodą, z łatwością więc odzyskał swoje kosztowności.

W przedsionku Rafael hojnie rozrzucił skarby swego geniuszu: na suficie przedstawiona jest w dwunastu obrazach miłosna historya Amora i Psychy, szereg scen, owianych niespożytą pięknością. Rafael przejął się tu duchem świata starożytnego, jak gdyby zrodził się wśród Helenów i żył w ateńskiej stolicy.

Największą wartość ma fresk w sali ogrodowej: Tryumf Galatei, malowany własnoręcznie przez Rafaela. Niebianka stoi na muszli, zaprzężonej w parę delfinów, otoczona wesołym orszakiem nimf i trytonów, wypływających z morskiej toni. Lekki wietrzyk wydyma purpurową jej szatę, niby żagiel; po nad nią unoszą się amorki, kierując ku niej swoje strzały. Z boku, Sebastyan del Piombo umieścił Polifema, który daremnie usiłuje wzruszyć serce bogini. Inne drobniejsze freski, których wątkiem są Przemiany Owidyusza, zostały tak mistrzowsko wykonane przez tego samego malarza, że nie tracą nawet przy Rafaelu. Mistrzowskiem dziełem jest również sufit, pędzla Baltazara Peruzzi; widocznie, sąsiedztwo tak niebezpiecznego współzawodnika było bodźcem dla innych artystów.

Naprzeciw tej willi, tak ważnej dla historyi malarstwa, wznosi się pałac Corsini, niegdyś własność siostry Sykstusa IV-go. Wiele wspomnień historycznych zrosło się z temi murami, gdyż tu, przez 21 lat mieszkała nawrócona na katolicką wiarę królowa Krystyna szwedzka i tu, w roku 1689, dokończyła burzliwego żywota. Pałac zawiera galeryę obrazów, w której

niewielka ilość dzieł rzeczywistej wartości ginie wśród ogromu miernot. Zato biblioteka, założona przez kardynała Corsini, jest nader cenną, a zbiór sztychów należy do największych w świecie.

Zatybrze posiada nietylko bogate świątynie, wspaniałe pałace i cenne galerye, ale zarazem najważniejsze szpitale i przytułki, po większej części założone i utrzymywane przez Papieży. Pogańskie społeczeństwo gardziło ubogiemi a zaniedbywało chorych. Imperatorowie i konsulowie bawili lud i żywili go, ale na tem ograniczało się ich miłosierdzie; dopiero Kościół chrześcijański bierze w opiekę wszystkich cierpiących; sam prześladowany, gnębiony, lituje się nad tymi, których ciężka niemoc rzuciła na łoże boleści, jak czuła matka, karmi i przytula nędzarzy.

Nad brzegiem Tybru wznosi się szpital Św. Ducha (San Spirito), najstarszy i największy w Rzymie; założył go Św. Grzegorz II-gi w r. 728, odbudował Innocenty III-ci w r. 1198, rozszerzył Sykstus IV-ty. Zawiera dwanaście sal, z których jedna ma 125 m. długości, 15 m. szerokości i tyleż wysokości. Jest to gmach imponujących rozmiarów, jeden z najpiękniejszych zabytków stylu Odrodzenia w Rzymie. Wieńczy go ośmiokątna kopuła. Oprócz właściwego szpitala, mogącego pomieścić 1,000 chorych, jest tam dom podrzutków na 3,000 dzieci, dom dla waryatów na 500 osób, przytułek dla starców, schronienie dla dorastających dziewcząt i wielka biblioteka dzieł lekarskich. Pius IX-ty szczególną opieką otaczał ten szpital, nie szczędził funduszów na rozmaite ulepszenia i nieraz zjawiał się tam niespodziewanie, żeby przygotować na śmierć jakiego biedaka. Na samym krańcu Transteweru, znajdują się ogromne zabudowania Ospizio di San Michele; jest to przytułek dla ubogich, a mieści zarazem zakład poprawczy i warsztaty dla ludzi potrzebujących pracy. Założył go Tomasz Odescalchi, synowiec Innocentego XI-go, w roku 1689; po jego śmierci, Papież Innocenty XII-ty zaopiekował się tą dobroczynną fundacyą i znacznie ją rozszerzył.

Zanim opuścimy Zatybrze, musimy skierować kroki swoje na wyżyny Janiculum, ażeby stamtąd przejść do ogrodów Armidy, zwanych willą Doria-Pamphili. Okolice Rzymu szczególniej obfitują w posiadłości wiejskie, gdzie wzorem dawnych patrycyuszów rzymskich, magnaci z epoki Odrodzenia nagromadzili wszystko, co natura i sztuka wydały najpiękniejszego, jednak pod względem rozmiarów i piękności, palmę pierwszeństwa trzeba przysądzić willi Doria-Pamphili.

Stworzył ją znakomity budowniczy i rzeźbiarz, Algardi, rodem z Bolonii, na zlecenie Kamila Pamphili, synowca Innocentego X-go. Zarówno

pałacyk jak park, rozciągający się na miejscu dawnych ogrodów Galby, powstały według jego planów. Umiał on wyzyskać malownicze położenie i nierówności gruntu, na rozległej przestrzeni rozrzucił marmurowe tarasy, posągi, starożytne grobowce, stawy i wodotryski, wśród gajów piniowych



WILLA DORIA-PAMPHILI.

i szpalerów dębowych, otworzył widoki na kopułę Św. Piotra, góry Albańskie i równiny Kampanii. W ten sposób powstał na Janiculum istny raj ziemski, urocze zacisze, gdzie można błądzić godzinami pod zieloną drzew

kopułą i godzinami wpatrywać się w krajobrazy, przesłonięte mgłą błękitnawą.

Na kryształowych stawach śnieżne pluszczą się łabędzie, zwinne sarny pasą się w cichych wąwozach, chór ptasząt śpiewa w mirtowych zaro-

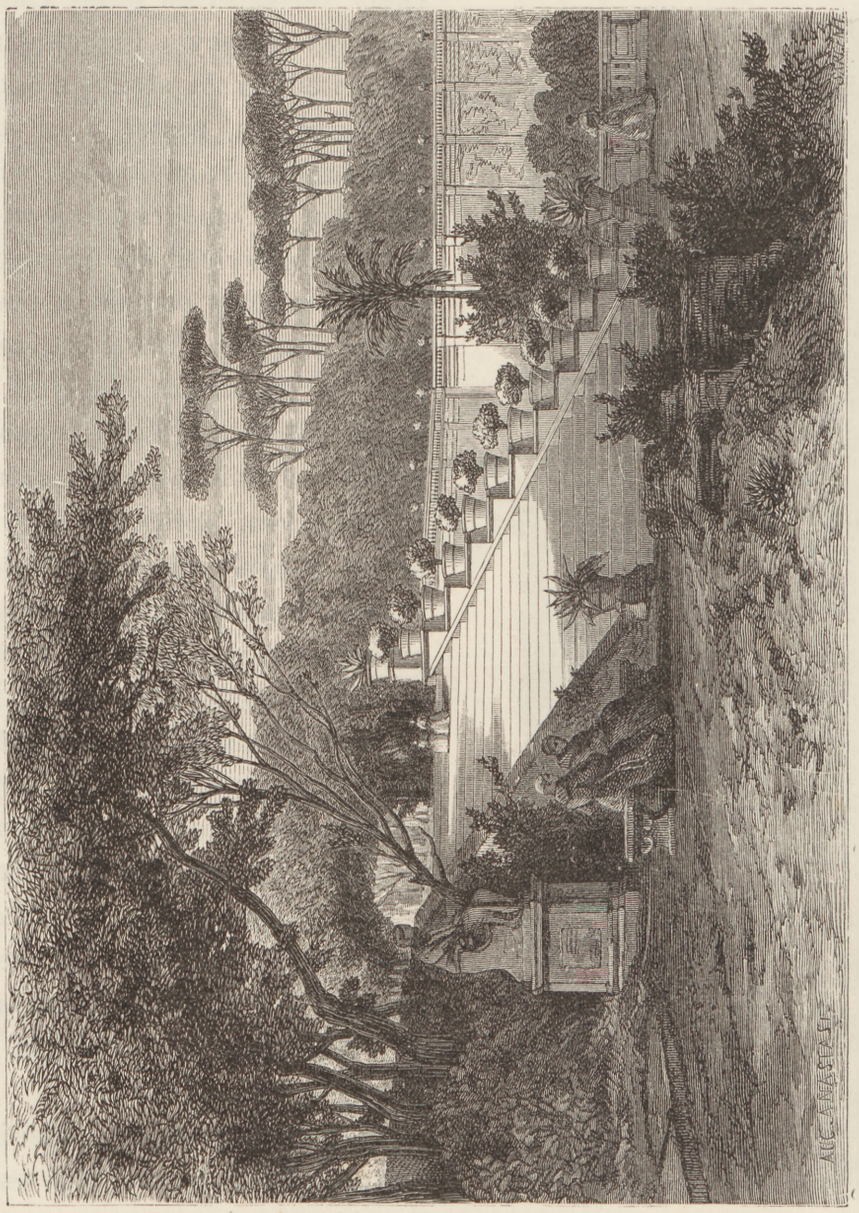

OGRODY WILLI DORIA-PAMPHILI.

ślach. Wiosną, murawa zmienia się w barwny kobierzec, istną mozaikę, splecioną z fijołków, narcyzów i anemonów; na murach pną się kamelie, w powietrzu unosi się słodka woń pomarańczowego kwiatu. W takich ogro-

dach tworzył Wirgiliusz, w takich gajach marzył Petrarka, tęsknił i śpiewał Tasso. W takiem otoczeniu, natchnienie musi nawiedzić poetę.

Raz jednakże, szczęk broni zakłócił ciszę tej pustelni, zamilkły ptaszęta, spłoszone odgłosem krwawej walki, sarny zaś i jelenie skryły się w leśne zarośla. Kwiecistemi alejami kroczyły do szturmu pułki Oudinot'a; Francya spieszyła Papiestwu z pomocą i odbierała stolicę z rąk rewolucyi. Rzym został zdobyty, ale wśród gajów kameliowych willi, padło wielu walecznych żołnierzy. Książę Doria poświęcił ich pamięci piękny marmurowy pomnik, z posągiem Matki Boskiej. Na stopniach wyryte są nazwiska poległych.

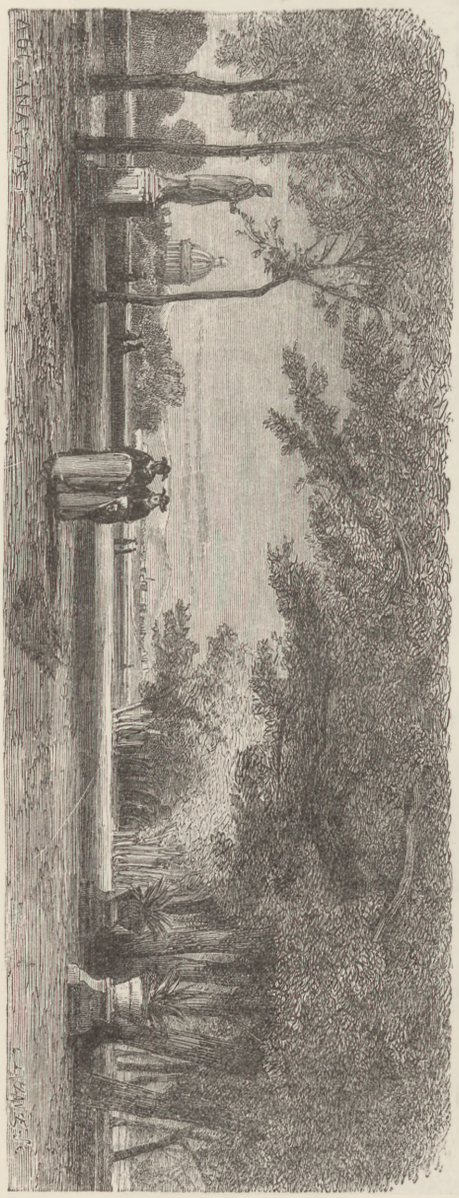

WIDOK NA KOPUŁĘ ŚW. PIOTRA Z OGRODÓW WILLI DORIA-PAMPHILI.

Wśród tego Edenu, jedno szczególniej ustronie najdłużej zatrzymuje wędrowca. Stuletnie dęby, które nawet w zimie nie tracą zieloności, tworzą cienistą altanę, skąd bez przeszkody wzrok bieży w dal, zatrzymując się na kopule Św. Piotra. Olbrzymia bazylika majestatycznie dźwiga się ku niebu z głębi wąwozu, górując nad różanym szczytem Monte Mario i wierzchołkiem Soraktu, gdzie błyszczą jeszcze alabastry śniegów. Zielone łąki i płowe stoki górskie, po których wije się czerwona wstęga murów miejskich, stanowią ramy tego obrazu.

Słońce właśnie zachodzi i u Św. Piotra uderzono w dzwon na Anioł Pański; zawtórowały mu wszystkie dzwony rzymskie i wnet cały ich chór rozbrzmiewa donośnie, głosząc chwałę Maryi. Rzewne, uroczyste dźwięki płyną w dal po smętnych równinach Kampanii, konają u stóp gór Albańskich i Sabińskich, a razem z niemi unosi się ku niebu gorąca modli-

twa, szeptana przez miliony ust, które przemawiają do Bogarodzicy słowami anioła: „Zdrowaś Marya!"

Mrok już zalega cieniste aleje i chłodne szpalery książęcego parku, na śnieżystym szczycie Soraktu zorza rozesłała różany kobierzec, kopuła Św. Piotra goreje szkarłatem, niby ognista pochodnia. Króluje ona w tym obrazie, jako widomy znak monarchii duchowej, po nad którą od lat 1800, panowało 263-ch Najwyższych Pasterzy. Ten Rzym tak przez świat cały podziwiany, to ich dzieło: każdy z nich dorzucił tu swoją cegiełkę, każdy uposażył jakim klejnotem sztuki, każdy uświęcił wspomnieniem i błogosławieństwem. Jako tkliwa matka nad ukochanem czuwa dziecięciem, tak Oni troskliwą i niezmordowaną opieką otaczali Wieczne miasto.



Góry Sabińskie. — Tivoli. — Kaskady. — Willa d'Este. — Willa Adryana. — Góry Albańskie. — Albano. — Castel-Gandolfo. — Jezioro Albano. — Jezioro Nemi. — Monte-Cavo. — Marino. — Grotta Ferrata. — Tusculum. — Willa Aldobrandini. — Frascati. — Ostya. — Św. Augustyn i Św. Monika. — Pożegnanie Rzymu.

XIII.



Którąkolwiek okolicę Rzymu się zwrócić, wszędzie są urocze krajobrazy, opiewane przez poetów, odtwarzane przez artystów; wszędzie historyczne wspomnienia, obejmujące półtrzecia tysiąca lat z górą.

Opuściwszy mury miejskie, mamy jeszcze Rzym w koło siebie, co chwila bowiem widzi się ślady dawnych zabudowań. Stolica świata rozciągała się niegdyś na większej przestrzeni, a ciche pustkowia Kampanii wrzały wówczas życiem i gwarem. „Wszystkie okolice miasta są zamieszkałe — pisze Dyonizy z Halikarnasu — trudno nawet zdać sobie sprawę z wielkości Rzymu, gdyż nie wiadomo, gdzie on się zaczyna a gdzie się kończy. Liczne przedmieścia przedłużają go do nieskończoności."

„Rzym rozciąga się aż do morza — mówi Arystydes ze Smyrny, żyjący w epoce Antoninów — jest on targowiskiem całego świata, składem wszystkich płodów ziemi. Gdziekolwiek się zatrzymamy, zdaje nam się, że jesteśmy w środku miasta." Wiemy z Tacyta, że spis ludności za Klaudyusza wykazał około siedmiu milionów mieszkańców; podług Kassyodora, w połowie IV-go wieku, stolica liczyła jeszcze blizko sześć milionów; w tysiąc lat później, podczas pobytu Papieży w Awinionie, liczba ludności spadła do 17,000; dziś wynosi 440,000.

Jedną z najciekawszych i najpiękniejszych miejscowości Rzymu jest Tivoli, w górach Sabińskich, sławiony przez Horacego Tibur, miasto o cztery wieki starsze od Rzymu, przez wychodźców z Argos założone. Osady ich powstały tam, gdzie rzeka Anio wypływa ze skał podnóża i, spa-

dając niezliczonemi kaskadami, toczy przejrzyste nurty przez płaszczyzny Kampanii.

Droga z początku mało przedstawia powabu. Na stepach, spalonych od słońca, zielenią się gdzieniegdzie kępki kaktusów; od czasu do czasu jakaś ruina urozmaica smutny krajobraz, wśród chwastów widzi się niekiedy olbrzymi złom obrobionego trawertynu, zawleczonego tu w epoce budowy Koloseum. Mija się Bagni, kąpiele siarczane, znane już za Rzymian Acque Albule, w których leczył się August. Droga podnosi się coraz wyżej, na wiaduktach przekracza głębokie wąwozy, tunelami przebija się przez góry, aż wreszcie w oddali ukazuje się Tivoli, zawieszone na skałach, nakształt orlego gniazda. Poniżej, w przepaścistej otchłani wre i kipi Teverone, dawne Anio, ze wszystkich zaś krawędzi i rozpadlin wytryskują kaskady i wstęgami spływają do rzeki.

Woda króluje w tym obrazie; wydobywa się ona nietylko ze szczelin górskich i z tajemniczych jaskiń, ale tam nawet, gdzie jej się nikt nie spodziewa: z piwnic, z okien, z podwalin domów, z pod arkad murowanych i odwiecznych ogrodów, z pod ruin dawnych świątyń i willi rzymskich. Ilekroć ukośny promień słońca muśnie obłoki pary wodnej, zawieszonej w powietrzu, zapala w nich siedmiokolorowe tęcze, które po nad spienionemi falami błyszczące zakreślają łuki.

Niegdyś Anio tworzył jeden wielki wodospad i ciskał się w otchłań z głębokiej pieczary, poniżej okrągłej świątyni, kędy przed wiekami mieścił się przybytek Sybilli, ale podczas wiosennych przyborów rzeka tak szalała, że w r. 1826 porwała cały szereg domów i zagroziła podwalinom świątyni. Papież Leon XII-ty kazał przekopać w górze Catillo dwa kanały, na 300 metr. długie, dla odwrócenia głównego prądu Ania. Roboty trwały lat dziewięć i dopiero w roku 1835, w obecności Grzegorza XVI-go, ujarzmiona rzeka innem popłynęła korytem, tworząc opodal miasta wspaniały wodospad, blizko 100 metr. wysoki. Jedno jej ramię rozgałęzia się na mniejsze kaskady, tak zwane Cascatelle, które z szumem spadają ze stromych tarasów.

Chcąc im się przyjrzeć bliżej, trzeba zejść do grot, przez które walą się spienione nurty. Najpiękniejszą z nich jest grota Neptuna; dochodzi się do niej krętą ścieżyną, wykutą w skale, wijącą się wśród bujnej roślinności. Z obszernej jaskini, którą natura ubrała w dziwaczne skamieniałości, kaskadą wybiega Anio i w szalonym pędzie rzuca się na dół, zmieniony w pył srebrzysty. Ledwie uspokoił się nieco w kamiennem łożysku, zieloną strugą wpływa do groty Syreny i nagle przepada. Spienione jego nurty giną tak niespodziewanie, jakby je zaklęła moc czarodziejska.



KASKADY W TIVOLI.

Nie tylko cuda natury rozsławiły imię Tivoli, przyczyniła się do tego i sztuka, przyczyniły się wspomnienia Augusta, Mecenasa, Horacego, Katulla, Adryana, którzy nad wszystkie inne miejscowości to górskie ulubili zacisze. Uroczym zabytkiem klasycznego budownictwa jest okrągła przedziwnych rozmiarów świątynia Sybilli, zawieszona nad urwistą krawędzią przepaści; otacza ją dziesięć kolumn korynckich, starannie żłobkowanych. Niedaleko stoi przybytek Herkulesa, w kształcie podłużnego czworoboku, z czterema jońskiemi kolumnami.

Miejsce pogańskiej świątyni, współczesnej Maryuszowi, zajął teraz kościół Św. Jerzego. Na gruzach amfiteatru, Pius II-gi zbudował twierdzę; gdzie niegdyś stała willa Katulla, obecnie wznosi się klasztor; w zwaliskach willi Mecenasa szumią kaskady; omszałą ruiną jest letni pałac Horacyusza, a maleńki kościołek S. Maria di Quintiliolo niczem nie przypomina wspaniałej willi Varusa, który poniósł haniebną porażkę w Teutoburskim lesie.

W świat czarodziejskich baśni przenosi nas willa d'Este, zbudowana dla kardynała Hipolita d'Este, stryja księżniczki Eleonory, uwielbianej przez Tassa. Zrujnowany pałacyk zachował ledwie ślady dawnej świetności, ale ogrody choć zdziczałe, zarosłe, opuszczone, wabią niespożytym urokiem natury, z którą zbratała się sztuka. Pirro Ligorio, twórca willi Doria-Pamphili, umiał wyzyskać górzyste położenie i obfitość wody. Z pałacyku, stojącego na wyżynie, szereg tarasów wiedzie na dół, a z każdego wytryska kryształowy wodotrysk. Są tu altany ze starych cyprysów, najwyższych na świecie; tajemnicze groty, w których szemrzą wodospady; stawy, na których kwitną lotosy; okaleczone posągi, bielejące jak duchy na tle bujnej zieleni; cieniste szpalery, na których końcu roztwiera się malownicza panorama wzgórz i dolin; gaje laurowe, rozrosłe jak lasy, podobne latem do olbrzymich bukietów różanych.

Z Tivoli godzina drogi do zwalisk willi Adryana. Jedzie się nad krawędzią przepaści, w której głębi kipi Anio wśród szmaragdów murawy, osypanej wiecznie brylantami rosy. Ze skał pędzą zewsząd śnieżyste kaskady, z szumem i łoskotem, podobnym do grzmotu. Z drugiej strony piętrzą się góry, zarosłe lasem oliwnym. Patrząc na te drzewa, możnaby przypuścić, że sztucznie nadano im tak dziwaczne kształty; niema ani jednego pnia, któryby rósł prosto: jedne są powykręcane, jakby w konwulsyach, inne pełzają nakształt gadów, te wyciągają ramiona ku niebu, tamte zgarbiły się do ziemi lub siecią niezliczonych korzeni objęły wapienną opokę. Widok ich przypomina greckie baśni o Dryadach i Nimfach leśnych, zaklętych

w drzewa. Pasące się między niemi stada kóz, pod wodzą czarnookich pastuszków, ożywiają leśne zacisze.

Ale oto w dolinie, zarosłej piniami i cyprysami, ukazują się omszałe ruiny letniej rezydencyi imperatora rzymskiego, ślady wspaniałości wielkiej. Przestrzeń, zajęta przez ogrody i zwaliska, ma ośm do dziesięciu mil obwodu.

Adryan, wielki lubownik podróży, zwiedziwszy Syryę, Grecyę, Egipt, Palestynę, Azyę Mniejszą, Anglię, Galię i Armorykę, zapragnął po powrocie do Rzymu wskrzesić wspomnienie gmachów, które najwięcej go zachwyciły. Wybrał na ten cel dolinę w górach Sabińskich i tam kazał wznieść Akademię, Liceum i Prytaneum ateńskie, teatr koryncki, piramidy Gizeh, świątynię Serapisa w Kanopie, oprócz wspaniałego pałacu cesarskiego, łaźni, koszar, portyków, galeryj i bazylik. Było tu nawet państwo Plutona, posępny Tartar, podług opisu Homera; wymarzone przez Wirgiliusza Pola Elizejskie i czarodziejska dolina Tempe, cud Tessalii. Willa Adryana zawierała wszystko niemal, co imperator uznał godnego uwagi w swoich podróżach, począwszy od chaty scytyjskiej do pałaców babilońskich, od pieczar Armoryki do świątyń Faraonów.

Trzy części świata zostały splądrowane dla ozdobienia letniej rezydencyi cesarskiej: Indye dostarczyły złota i drogich kamieni, Afryka kości słoniowej, Egipt rzadkich marmurów, Grecya najcenniejszych dzieł sztuki. Tysiące robotników pracowało dniem i nocą, żeby zadowolić zachcianki imperatora. Krótkie jednak były dni chwały i świetności dla tej nieporównanej willi; po śmierci Adryana, cesarze rzadko w niej gościli, od Karakalli stała ona pustkami, a w VI-tym wieku po Chrystusie Totyla, król Gotów, zamienił ją w ruinę. Od kilkunastu wieków jest to kopalnia, z której czerpie każdy, kto potrzebuje mozaik, kolumn, fryzów, marmurów i posągów. Z tego skarbca pochodzą najcelniejsze arcydzieła, zdobiące galerye Rzymu i Florencyi.

Dziś jest to pustkowie, w którem z niesłychaną bujnością rozpanoszyła się bogata roślinność południowa. Po nad rozwalonemi arkadami gmachów, zielenią się wierzchołki olbrzymich cyprysów i sosen włoskich; bluszcz i powoje oplotły każdy szczątek muru; wśród utrąconych kapiteli marmurowych wyrosły kępy chwastów. Na murawie między fijołkami, potrąca się o złomek kolumny lub posągu, w alei na piasku błyszczy okruch drogocennej mozaiki. Wśród gąszczu drzew oliwnych, sterczą nagie sklepienia pałacu, pod nogami otwiera się nagle przepaść, niegdyś podziemny kurytarz. W dolinie Tempe, gdzie wiła się dawniej rzeka, sztucznie z gór sprowadzona, teraz rośnie kukurydza. W około głucha cisza, tylko sosny szepczą tajemniczo, ptaszęta

świegoczą w zaroślach i zielone jaszczurki przemykają się między podnóżami kolumn.

Perspektywę alei cyprysowej zaciemnia cypel góry Gennaro; z pod chwiejącej się arkady, ukazuje się w mglistych przezroczach Praeneste, sławne z gajów różanych, dalej bieleje Mentana, zawieszona na urwisku. Ilekroć słońce skryje się za chmurę, cały krajobraz zmienia się nagle; zieloność wydaje się ciemniejszą, niebo błękitniejszem, góry muśnięte ukośnemi promieniami słońca świecą czystem złotem, dalsze zaś szczyty, pogrążone w cieniu, przybierają barwę fioletową, niemal czarną. Ale powiew od morza spędza natrętną chmurkę i na murawie pod drzewami znowu drżą złote smugi, a w powietrzu unosi się deszcz błyszczących pyłków.

Błądząc po tej pustelni, co chwila napotyka się na ślady przepysznych gmachów: tu stała niegdyś bazylika, wsparta na 36-iu marmurowych filarach, wysłana mozaikową posadzką, której resztki świadczą o minionej świetności; tam, wśród gajów figowych sterczą mury portyku; dalej piętrzy się sto sklepionych izdebek, gdzie mieściła się przyboczna straż cesarska. Ośmiokątny przedsionek prowadzi na dziedziniec, który dla bogactwa znalezionych tu przedmiotów, zwie się Złotym Placem (Piazza d'Oro); otaczała go niegdyś galerya, wsparta na 68-miu kolumnach z cipollinu i granitu wschodniego, z których tylko podnóża pozostały. Jest to zaledwie drobna cząstka wspaniałych gmachów, które przed wiekami dumnie wznosiły czoła ku niebu. Dziś, wszystko minęło, jak sen, pozostało tylko wspomnienie. Jeżeli gdzie, to w willi Adryana, cisną się na usta słowa króla Salomona: Vanitas vanitatis et omnia vanitas.

Góry Albańskie, sławne z położenia i zdrowego klimatu, stanowiły także dla Rzymian ulubione miejsce letniego pobytu; cesarze i patrycyusze budowali tu wille, a w wieku Odrodzenia, najznakomitsi artyści wznosili pałacyki dla możnej szlachty rzymskiej. Rodziny Piccolominich, Aldobrandinich, Borghesów, Chigich, Ruffinich, zjeżdżały tu z nastaniem gorącej pory; od XVII-go wieku Papieże mieli letnią rezydencyę w Castel - Gandolfo, nad brzegiem jeziora Albano.

Góry Albańskie, to kolebka dziejów rzymskich. Po upadku Troi, przybył tu szlachetny Eneasz i, po długich bojach zdobywszy rękę, Lawinii, córy króla Latinusa, założył miasto Lavinium. Syn jego z pierwszego małżeństwa, Askaniusz, zbudował wśród skał i urwisk gród warowny Alba-Longa, który tak ważną odegrał rolę w historyi Rzymu. Miasteczko Albano leży właśnie w obrębie dawnego państwa albańskiego, chociaż powstało dopiero na gruzach willi Pompejusza. Od r. 460 jest stolicą biskupią. Pełno tu na każdym kroku wspomnień historycznych: klasztory Św. Pawła i O.O. Kapucynów

rozgościły się w dawnych rzymskich gmachach; okrągły kościołek Panny Maryi niegdyś pogańską był świątynią; wśród zwalisk letniego pałacu Domicyana, rozpościerają się ogrody willi Doria; między nowożytnemi domami, sterczą szczątki murów, ruiny łaźni i amfiteatru. Na drodze do Ariccii stoi odwieczny etruski pomnik, zwany grobowcem Kuracyuszów i Horacyuszów; lubo na pół rozwalony, objęty dokoła gęstwiną ziół i kwiatów, zachował jednak pierwotne kształty swoje: na kwadratowem podmurowaniu z ciosowych kamieni, wznosiło się dawniej pięć smukłych ostrokręgów, z których dwa jedynie pozostały.

Do Castel-Gandolfo, niegdyś letniej rezydencyi papieskiej, prowadzi droga nader malownicza, ocieniona drzewami, które po ośm stuleci dźwigają na swoich konarach. Potężne dęby i kasztany tu się rozwielmożniły i wybujały nadmiarę utworzywszy jakby zielony krużganek, w którego cieniu rozrosła się młodzież krzewów. Niżej, wśród aksamitów murawy, kwitną pierwiosnki, fijołki i hyacynty. Bluszcz i winograd bujnie stare pnie oplatają, zwieszając się aż na krawędzie przepaści. Wichry i burze od ośmiuset lat wstrząsają olbrzymami leśnemi; niejeden już padł, strzaskany gromem lub obalony gwałtownością uraganu, na innych znać ślady zaciętej walki z wrogiemi żywiołami. Nachylone, powykręcane pnie trzeba było podeprzeć, żeby nie runęły; nocą, przy świetle księżyca, lub o zmroku, sprawiają one wrażenie widm skamieniałych. Gdzieniegdzie rozsuwa się wonna kotara liści i w ramach zieleni ukazuje się daleki krajobraz. Na górskich stokach widać ruiny miast przedhistorycznych, a poniżej, na równinach, pasą się stada siwych wołów z olbrzymiemi rogami.

Tą drogą, zwaną galleria di sotto, dochodzi się do Castel Gandolfo. Wspaniały pałac, zbudowany na szczycie wzgórza nad jeziorem, podług planów Karola Maderna, stanął za Urbana VIII-go i do roku 1870 był letnią rezydencyą Papieży. Przegląda się on w kryształowych falach jeziora, które zapełniło wodą dawny krater wulkanu. Brzegi jego piętrzą się i rozszerzają, nakształt amfiteatru, w którego głębi iskrzy się toń zwierciadlana. Niegdyś lały się tu ogniste strumienie lawy, huk podziemny wstrząsał skałami; dziś błoga cisza panuje w około, wiatr nie zamąci przeczystych wód powierzchni, tylko słońce muska ją gorącym promieniem, księżyc zarzuca na nią srebrzyste szlaki, gwiazdy w przeróżne haftują wzory.

W wulkanicznej skale, na której wznosi się Castel-Gandolfo, wykuty jest kanał, 1,200 metrów długi; w razie przyboru, nadmiar wód jeziora spływa tędy na równiny, a następnie do Tybru. Dziś jeszcze, podobnie jak 2000



NAD JEZIOREM ALBAŃSKIEM.

lat temu, spełnia on swoje zadanie, budząc podziw mocą i wspaniałością budowy. Podanie mówi, że podczas oblężenia Vejów przez Rzymian w roku 397 przed Chrystusem, wróżbici etruscy orzekli, że zdobycie miasta zależy od obniżenia poziomu wód jeziora. Rzymianie wzięli się do dzieła pod kierunkiem Etrusków i w twardej lawie przebili kanał, którym odprowadzili wodę. Nabyta w ten sposób umiejętność posłużyła im do podkopania się pod mury Vejów.

Głęboki wąwóz dzieli Albano od Ariccii; obie krawędzie przepaści łączy wspaniały trzypiętrowy wiadukt, 300 m. długi, zbudowany na rozkaz Piusa IX-go. Poniżej szumią sędziwe dęby parku, otaczającego pałac Chigi, wzniesiony przez Bernini'ego. Dalej, na drodze do Genzano, ocienionej drzew gęstwiną, znowu nad dolinami rzucone są mosty i wiadukty, będące pomnikiem troskliwości Papieży.

Wśród tego Edenu jaśnieje perła gór Albańskich, jezioro Nemi, drzemiące w głębi wygasłego krateru, który kształtem przypomina czarę, pełną lazurowej wody. Słusznie zwano je niegdyś zwierciadłem Dyany, gdyż lustrzaną jego powierzchnią nigdy wicher nie wstrząśnie. Na stromych jego stokach dojrzewają złote jagody winogradu, wzorzysta mozaika krokusów, hyacyntów, anemonów, szmaragdową barwi murawę; po nad nią bujają nieprzebyte gąszcze drzew oliwnych, aloesów i kamelij, oplątanych wieńcami bluszczów i powojów. Wyżej czernią się lasy, a nad niemi Monte - Cavo i Monte - Giove, olbrzymy albańskie, dźwigają śnieżne czoła.

Monte-Cavo, najwyższa ze wszystkich, gdyż dosięga blizko 1,000 m. wysokości, niegdyś była także wulkanem; z jej szczytu Wirgiliusz każe Junonie przypatrywać się walce Trojańczyków z Latynami. Uważana jako siedlisko bogów, miała dla Latynów to samo znaczenie, co dla Greków Ida. Na niej wznosił się przybytek Jowisza Latiavis, gdzie corocznie odbywały się wielkie uroczystości ludowe, Feriae Latinae. Tam dążyli zwycięzcy wodzowie rzymscy, którym senat odmówił tryumfu; z tego powodu starożytna droga, wybrukowana bazaltem, wiodąca na szczyt Monte-Cavo, zowie się dotąd via triumphalis. Szczątki prastarej świątyni przetrwały do roku 1783; dopiero kardynał Henryk Stuart, ostatni męski potomek królewskiej rodziny szkockiej, kazał je rozwalić i na tem miejscu postawić kościół, oraz klasztor, zamieniony przez rząd włoski na instytut meteorologiczny. Widok stamtąd obejmuje Rzym i Kampanię, góry Wolskie i Sabińskie, morze Śródziemne i wybrzeże od Terraciny do Civita - Vecchia wraz z bagnami Pontyjskiemi.



BRZEGI JEZIORA NEMI.

Na urwistym stoku Monte-Cavo, po nad krawędzią wygasłego krateru, zawiesiła się osada alpejska, Rocca di Papa, gdzie domy piętrzą się jedne nad drugiemi, tworząc piramidę, uwieńczoną starym zamkiem. W około rozciągają się cieniste przestwory lasów a głęboki wąwóz, z którego niegdyś dobywały się potoki wrzącej lawy, zwie się Campo d'Annibale. W lasach podszytych leszczyną i wawrzynami, po nad któremi górują dęby, jawory, lipy, kasztany, ciemne sosny włoskie i drzewa oliwne o szarawem listowiu, polował Domicyan, wprawny łucznik, który zabijał sto sztuk zwierzyny dziennie.

Jakby niedosyć było uroków natury, tradycya i historya, poezya i sztuka opromieniły tu każdą niemal piędź ziemi. W tej oto dolinie szemrze strumień, zwany w starożytności Aqua Ferentina, poświęcony bogini Ferentinie, która tem była dla Latynów, czem Afrodyte dla Helenów. Nad jej brzegiem odbywały się, przed założeniem Romy, wiece przedstawicieli trzydziestu miast latyńskich, połączonych pod przewodnictwem Alby.

Piusowi IX-mu zawdzięcza okolica murowany wiadukt, rzucony przez wąwóz i ułatwiający dostęp do skalnego urwiska, na którem leży Marino. Niewielka mieścina, w starożytności Castrimoenium zwana, posiada przeszłość, którą każde miasto pochlubićby się mogło. Założona za czasów Maryusza, wspominana przez Dyonizyusza z Halikarnasu, w średnich wiekach była warowną twierdzą i stała się nieraz widownią krwawych walk między wrogiemi rodzinami Orsinich i Colonnów. Ci ostatni w roku 1424, za Papieża Marcina V-go (Colonna), odebrali ją Orsinim i dotąd Marino jest ich własnością. Wielki pałac Colonnów zbudowany został przez jeńców tureckich, wziętych do niewoli w bitwie pod Lepante. Starszym jest z XIII-go wieku obronny zamek na placu. W kościołach są obrazy najznakomitszych malarzy szkoły bolońskiej: Trójca Święta — Guida Reni, Męczeństwo Świętego Bartłomieja — Guercina i Święty Roch — Domenichina.

Chcąc widzieć jedno z arcydzieł tego ostatniego mistrza, trzeba się udać do Grotta Ferrata, starożytnego opactwa O. O. Bazylianów. Założyło je w r. 1002 dwóch pobożnych zakonników: Św. Nil i Św. Bartłomiej, którzy, uciekając przed Saracenami, schronili się do tej pustelni. W XV-tym wieku opactwo należało do kardynała della Rovere, późniejszego Papieża Juliusza II-go, który obwarował je fosami i wieżami. Kościół Panny Maryi ozdobiony jest freskami Domenichina, z życia obu założycieli klasztoru. Mistrz wykonał je na zlecenie kardynała Farnese, z zapałem młodzieńczej, ognistej

duszy. Kościół posiada również Madonnę pędzla Annibala Caracci, mozaikę w stylu bizantyńskim z XIV-go wieku, oraz chrzcielnicę marmurową z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W tem miejscu, gdzie dziś wznosi się Grotta Ferrata, Lukullus miał swoją willę.

Starożytna via Tusculana, brukowana lawą i tufem jeszcze przez Pelazgów, prowadzi do Tusculum, słynącego w starożytności z łagodnego klimatu i bujnej roślinności. Tu się urodził Kato, tu najchętniej przebywał Cycero, tu Hortensyusz zbudował willę, w której pomieścił obraz artysty greckiego Kydiasa, Wyprawę Argonautów. Według podania, Tusculum miało być założone przez Telegona, syna Ulissesa i Circe; już w r. 381 przed Chrystusem zostało przyłączone do Rzymu, z zachowaniem samorządu. W średnich wiekach wyrywali je sobie baronowie, aż wreszcie Rzymianie chcąc się zemścić na stronnikach cesarskich, napadli na Tusculum w roku 1191 i zniszczyli je ze szczętem. Cieniste gaje oplotły zewsząd sędziwe ruiny, leżące tu od tysiąca lat blizko.

Najlepiej przechowały się zwaliska teatru, współczesnego Tyberyuszowi, który także posiadał letni pałac w tych stronach. Istnieją jeszcze schody, ciężkie żłobkowane kolumny doryckie, podnóża filarów i szczątki bruku. O 50 metrów wyżej leży dawna warownia, dziś stos gruzów, uwieńczony krzyżem.

Od Tusculum do Frascati, okolica jest zasiana willami z epoki Odrodzenia, tulącemi się do sędziwych dębów i gajów laurowych. Piękna jest willa Ruffinella z XVI-go wieku, jakiś czas własność Lucyana Bonaparte'go, który napadnięty tu przez zbójców w r. 1818, rzadkim w niej potem bywał gościem.

Słynny bogacz rzymski, książę Torlonia, posiada w pobliżu Frascati willę Conti, znaną ze ślicznych wodotrysków. W willi Piccolomini, uczony kardynał Baronius, zmarły w r. 1607, napisał historyę Kościoła Willa Mondragone, założona przez kardynała Altemps w XVI-tym wieku, obecnie własność O. O. Jezuitów, chlubi się pałacem o 374 oknach. Wszystkie jednak gasną przy willi Aldobrandini.

Wielki artysta, Giacomo della Porta, wzniósł ją dla kardynała Aldobrandini, synowca Klemensa VIII-go. Z okien sali jadalnej widać szereg wodospadów, sztucznie urządzonych; z wysokości półokrągłego portyku, gdzie rzędem stoją posągi, rozpościera się szeroki, zachwycający widok na panoramę gór Albańskich; sędziwe dęby dumają w około pałacu, ozdobionego freskami kawalera d'Arpino, Guida Reni i Domenichina. Samo Frascati, położone na stoku góry, jest ulubionem miejscem letniego pobytu dla

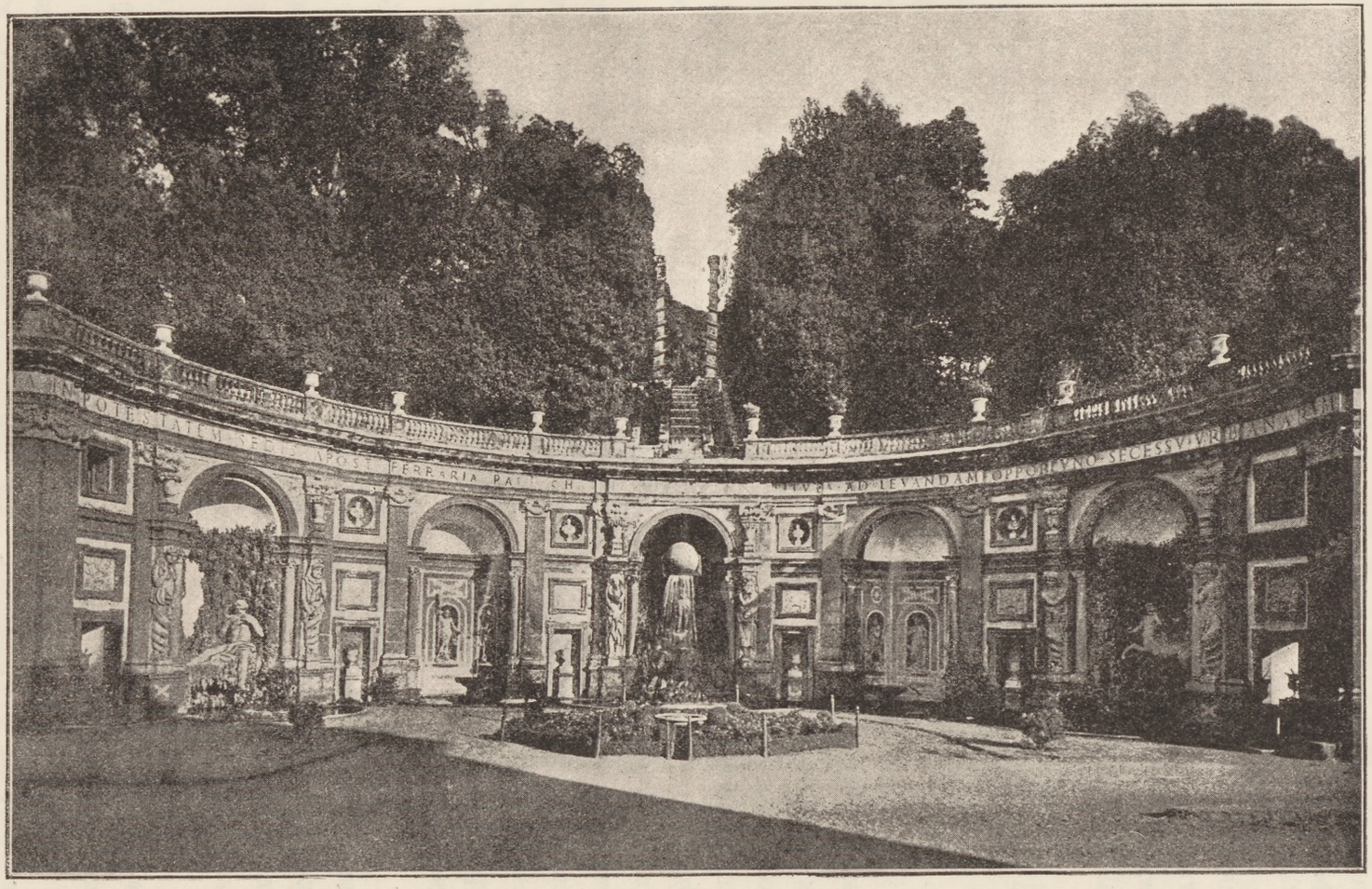

WILLA ALDOBRANDINI.

Rzymian i cudzoziemców. W katedrze wzniesionej przez Barberinich, mieści się grobowiec Karola Edwarda Stuarta, męża Klementyny Sobieskiej, a syna Jakóba III-go.

Wycieczki w okolice Rzymu zakończymy na Ostyi. Pociąga nas do niej nie tylko starożytne jej pochodzenie, nie tylko ciekawe wykopaliska, nader ważne dla historyi sztuki i cywilizacyi, ale przedewszystkiem wspomnienie świętej niewiasty, pierwowzoru matki chrześcijanki i jej syna, który stał się chlubą Kościoła: Św. Moniki i Św. Augustyna.

Połączenie z morzem było niegdyś warunkiem istnienia dla Romy i zapewniało jej panowanie nad światem. Rozumieli to dobrze pierwsi królowie rzymscy i już Ancus Martius założył przy ujściu Tybru port, zwany Ostia. Stopniowo wzrastały jego rozmiary i znaczenie, a kiedy za Augusta muł i piasek, nagromadzony przy brzegach, nie pozwalały przybijać większym okrętom, Klaudyusz kazał przekopać nowy kanał i skierować doń rzekę; Trajan rozszerzył port i pobudował olbrzymie przy nim składy. W około powstało miasto, zwane Portus Trajani, niegdyś tuż nad morzem położone, dziś, wskutek zamulenia brzegów, odległe od niego o trzy kilometry; mimo to Ostya pozostała ogniskiem handlu i była w kwitnącym stanie. Adryan i Septymiusz Sewerus uposażyli ją wspaniałemi gmachami publicznemi, Aurelianowi zawdzięcza wielkie Forum. Chrześcijaństwo przyjęło się tam wcześniej, niż gdzieindziej; Ostya była pierwszem miastem Kampanii rzymskiej, gdzie ustanowiono stolicę biskupią. W skutek tego, kardynał biskup ostyjski jest pierwszym w Św. Kolegium i od czasów Św. Augustyna koronuje Papieży.

Najazdy barbarzyńców nie oszczędziły Ostyi: już w VIII-ym wieku jest ona miastem umarłem, zasypanem gruzami i piaskiem. Pius IX-ty kazał odkopać zwaliska i zarządzić poszukiwania, które wydobyły na jaw szczątki wspaniałych świątyń i gmachów, oraz znaczną liczbę dzieł sztuki, pomieszczonych w Watykanie i Lateranie.

Z czcią i rozrzewnieniem przestępujemy progi domu, w którym umarła Święta Monika, w roku 387. Lat ośmnaście we łzach modliła się o nawrócenie syna, Bóg wysłuchał jej prośby i oświecił młodzieńca. Oboje mieli właśnie odpłynąć do Afryki i, stojąc w oknie wychodzącem na morze, rozmawiali o wieczności. Św. Augustyn zapisał słowa matki w swoich „Confessiones." „Co się mnie tyczy, mój synu — rzekła świętobliwa niewiasta — nic mię już nie nęci na ziemi. Odkąd Bóg udzielił mi najwyższej łaski, że przed śmiercią widzę ciebie, jako chrześcijanina; niczego

już nie pragnę i niczego się nie spodziewam. To było jedynym celem mego życia."

Miała przeczucie bliskiego zgonu, jakoż w dziewięć dni później umarła. Syn z rozdartem sercem składa jej zwłoki na miejscu wiecznego spoczynku, wiara jedynie ratuje go od rozpaczy, ale dusza jego jest bardzo smutna. Pociesza go wspomnienie cnót i pobożności matki.

Na tych dwóch świętych postaciach kończymy naszą wędrówkę po Rzymie i jego okolicach. Pożegnajmy się z nim słowami hymnu z V-go wieku:

„O szlachetna Romo, najwspanialszy grodzie świata, okryty purpurą krwi Męczenników, jaśniejący białością lilij i niewinnością Dziewic chrześcijańskich, pozdrawiamy cię i błogosławimy po wiek wieków!"

SPIS ARTYKUŁÓW.

Rozdział I. Bazylika Św. Piotra.

str.

Znaczenie kościoła Św. Piotra. Wzgórze Watykańskie. Pochodnie Nerona. Historya Bazyliki. Bramante i Michał-Anioł. Kolumnada Bernini'ego. Obelisk z Heliopolis, Wnętrze kościoła. Posąg Św. Piotra. Wielki ołtarz. Grób księcia Apostołów. Trybuna. La Cannucia. Mozaiki. Pièta Michała-Anioła. Grobowce Papieży. Klementyna Sobieska. Zakrystye. Podziemia. Popuła . . 24

Rozdział II. Obrzędy i uroczystości kościelne.

Sedia gestatoria. Insygnia papieskie. Strój pontyfikalny. Orszak Papieża. Blogosławieństwo urbi et orbi. Pius VII i protestant Maron. Iluminacya bazyliki. Girandola. Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Wielki Tydzień w Rzymie. Niedziela Palmowa. Wielka Środa. Ciemne Jutrznie. Wielki Czwartek. Obmywanie nóg. Relikwie. Wielki Piątek. Śpiewacy papiescy. Wielka Sobota. Święcenia ognia, wody i kadzidła. Alleluja. Niedziela Wielkanocna. Msza papieska. Ostatnie błogosławieństwo Piusa IX 58

Rozdział III. Święte Kolegium.

Kardynałowie. Trzy rzędy Św. Kolegium. Mianowanie purpuratów. Kardynałowie „in petto". Konsystorz publiczny. Wręczenie kapelusza. Ubiór kardynałów. Kardynał podkomorzy. Jego władza. 67

Rozdział IV. Śmierć, obiór i koronacya Papieża.

Ostatnie chwile Piusa IX. Przeniesienie i wystawienie zwłok u Św. Piotra. Novemdiali. Pogrzeb Papieża. Kongregacye. Pochód do Kwirynału. Konklawe. Wybór kardynała Pecci. Koronacya w sali Książęcej. Pierwsza msza papieska. Litania koronacyjna. Pochód do Lateranu . . . 88

Rozdział V. Dwór Watykański.

Kardynał Wikaryusz. Kardynał wielki Penitencyaryusz. Kardynał Sekretarz stanu. Prałaci. Szambelanowie tajni duchowni i świeccy. Gwardya pałacowa. Żandarmi. Szwajcarzy. Apartamenta papieskie. Tryb życia Ojca Świętego 104

Rozdział VI. Watykan.

str.

Początki Watykanu. Papież Damazy. Schody Królewskie. Kaplica Sykstyńska. Freski Michała-Anioła. Sala Królewska. Sala Książęca. Kaplica Paulińska. Odsiecz Wiednia Matejki. Stanze i Loże Rafaela. Kaplica Nicolina. Pinakoteka. Torre Borgia. Muzeum Pio-Clementino. Sala a croce greca. Sala della Biga. Galerya Świeczników. Sala Okrągła. Sala Muz. Sala Zwierząt. Galerya Posągów. Sala Popiersi. Galerya Masek. Dziedziniec. Laokoon. Apollo Belwederski. Tors Herkulesa. Galerya Chiaramonti. Braccio Nuovo. Galerya Napisów. Muzeum Egipskie. Starożytności Asyryjskie. Muzeum Etruskie. Galerya degli Arazzi. Galerya Geograficzna. Biblioteka. Museo Profano. Muzeum Starożytności chrześcijańskich. Wesele Aldobrandyńskie. Gabinet Numizmatów. Ogrody Watykańskie. Giardino della Pigna. Boscareccio. Willa Pia 160

Rozdział VII. Bazyliki.

Bazylika Św. Jana Lateraneńskiego. Plautius Lateranus i Konstantyn. Obelisk Tutmesa. Złote kolumny. Dziedziniec klasztorny. Baptisteryum. Chrzest neofitów. Muzeum chrześcijańskie. Scala Santa. Triclinium. Malarya. Bazylika Św. Pawła. Opactwo Tre Fontane. Bazylika Św. Maryi Większej. Brama Tyburtyńska. Bazylika Św, Wawrzyńca. Bazylika Św, Krzyża. Bazylika Św. Maryi na Transtewerze. Bazylika Św. Maryi in Cosmedin. Bocca della Yerita. Kościół Św. Maryi Słonecznej. Ponte Rotto. Kościół Św. Maryi Egipcyanki. Bazylika Św. Piotra w Okowach. Eudoksya. Mojżesz Michała-Anioła. Bazylika ŚŚ. Apostołów. Pałac Riario. Bazylika Św. Wawrzyńca in Damaso. Hrabia Rossi. Bazylika Św. Maryi in Monte-Santo 196

Rozdział VIII. Kościoły i Bazyliki.

Bazylika Św. Cecylii. Bazylika Św. Chryzogona. Kościół i klasztor Św. Onufrego. Wspomnienia Tassa. Janiculum. Kościół Św. Piotra in Montorio. Acqua Paolina. Ponte Cestio. Wyspa Tybrowa. Kościół Św. Bartłomieja. Św. Wojciech. Awentyn. Święte niewiasty. Bazylika Św. Sabiny. Odrowąże. Klasztor Św. Aleksego. S. Marya in Ara Coeli. Więzienie Mamertyńskie. Kościół del Gesù. S. Maria sopra Minerva. Panteon. Kościół Św. Andrzeja della Valle. Plac Navona. Kościół Św. Augustyna. Biblioteki. Plac del Popolo. Kościół S. Maria del Popolo. Plac Hiszpański. Schody Hiszpańskie. Trinita dei Monti. Łaźnie Dyoklecyana. Kościół N. M. Panny Anielskiej. Muzeum. Bazylika Św. Pudencyanny. Kościół Św. Praksedy. S. Maria in Dominica. S. Stefano rotondo. Bazylika Św. Klemensa 233

Rozdział IX. Katakumby.

Historya katakumb. Katakumby Św. Kaliksta. Cubiculum Pontificium. Krypta Św. Cecylii. Napisy i malowidła. Papieże w katakumbach. Porta Pia. Bazylika i Katakumby Św. Agnieszki. Katakumby Św. Sebastyana. Katakumby i bazylika ŚŚ. Nereusza i Achilleusa. Via Appia. Łuk Druzusa. Domine, quo vadis. Cyrk Maksencyusza. Grobowiec Cecylii Metelli. Casale Rotondo. Grota Egeryi 249

Rozdział X. Zamek Św. Anioła. Kapitol.

Most Św. Anioła. Grobowiec Adryana. Beatrycza Cenci. Kapitol. Piazza del Campidoglio. Trofea Maryusza. Marek Aureliusz. Pałac Senatorski. Palac Konserwatorów. Wilczyca. Junius Brutus. Muzeum Kapitolińskie. Marforio. Umierający Gladyator. Wenus Kapitolińska. Tabularium. Skała Tarpejska 264

Rozdział XI. Zwaliska starożytnego Rzymu.

Forum romanum. Portyk dwunastu bogów. Świątynie: Wespazyana, Zgody i Saturna. Łuk Septyma Sewera. Rostra. Kolumna Fokasa. Bazylika Julia. Świątynie: Dioskurów, Westy, Antonina i Faustyny. Kościół ŚŚ. Kosmy i Damiana. Bazylika Konstantyna. Kościół Św. Franciszki

str.

Świątynia Wenery i Romy. Łuk Tytusa. Łuk Konstantyna. Fora cesarskie. Bazylika Ulpiańska, Kolumna Trajana. Forum Boarium. Bazylika Św. Jerzego. Łuk Janusa. Portyk Oktawii. Cloaca Maxima. Koloseum. Igrzyska. Palatyn. Złoty dom Nerona. Łaźnie Tytusa. Casino Farnese. Dom Liwii. Łaźnie Karakalli. Minerva Medica. Sette Sale. Wodociągi 313

Rozdział XII. Pałace i Wille.

Kwirynał. Kościół Św. Andrzeja. Św. Stanisław Kostka. Wodotrysk Trevi. Acqua Virgo. Pałac Rospigliosi. Aurora Guida Reni. Pałac i galerya Colonna. Pałac Sciarra Colonna. Kolumna Marka Aureliusza. Monte Citorio. Pałac i galerya Doria. Plac i pałac Wenecki. Pałac i galerya Spada. Pałac Farnese. Pałac Massimi alle Colonne. Św. Filip Neryusz. Pałac, willa i galerya Borghese. Willa Giulia. Ponte Molle. Pincio. Willa Medici. Kościół Kapucynów. Pałac i galerya Barberini. Juno Ludovisi. Willa Albani. Porta Pia. Wzgórze celijskie. Willa Coelimontana. Zatybrze. Willa Farnesina. Freski Rafaela. Pałac i galerya Corsini. Szpitale. Willa Doria Pamphili. 351

Rozdział XIII. Okolice Rzymu.

Góry Sabińskie. Tivoli. Kaskady. Willa d'Este. Willa Adryana. Góry Albańskie. Albano. Castel-Gandolfo. Jezioro Albano. Jezioro Nemi. Monte-Cavo. Grota Ferrata. Tusculum. Willa Aldobrandini. Frascati. Ostya. Św. Augustyn i Św. Monika. Pożegnanie Rzymu 369

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

SPIS RYSUNKÓW.

str

1. Stara bazylika Św. Piotra, zbudowana przez Konstantyna 4
2. Plan bazyliki Św. Piotra 5
3. Bazylika Św. Piotra, Watykan, most i zamek Św. Anioła 7
4. Obelisk Kaliguli 9
5. Główna nawa w bazylice Św. Piotra . . . 12
6. Dzieci u stóp Św. Piotra 13
7. Papież u stóp Św. Piotra. 14
8. Wnętrze bazyliki Św. Piotra 16
9. Trybuna Św. Piotra 17
10. Krzesło kurulne Św. Piotra 18
11. Błogosławieństwo po spowiedzi 19
12. Grobowiec Papieża Innocentego VIII . . 21
13. Błogosławieństwo Urbi et Orbi 28
14. Drabanci (sediarii) 29
15. Flabelli 30
16. Mazziere 31
17. Gwardzista papieski 32
18. Plac Św. Piotra podczas błogosławieństwa Urbi et Orbi 33
19. Pielgrzymi na stopniach bazyliki . . . 35
20. Powrót procesyi 37
21. Procesya z Przenajświętszym Sakramentem 40
22. Wielki Penitencyaryusz słuchający spowiedzi 42
23. Wystawienie wielkich relikwij 44
24. Lavanda wielkiego ołtarza 45
25. Święcenie wody 49
26. Kardynał wjeżdżający do Watykanu . . 53
27. Biskupi wschodni 54
28. Tyara papieska 57
29. Pomnik wzniesiony przez Papieża Piusa IX poległym żuawom 58
30. Nowo mianowany purpurat otrzymuje z rąk Papieża kapelusz kardynalski . . . 65
31. Służba kardynalska 66
32. Przyjęcie pierwszej Komunii Św. z rąk Papieża Piusa IX 68
33. Gwardzista na straży 73

str.

34. Kardynał udający się do Watykanu . . . 74
35. Kaplica Sykstyńska 77
36. Ojciec Święty Leon XIII 80
37. Ojciec Święty na Sedia Gestatoria . . . 83
38. Orszak papieski, udający się do Lateranu . 86
39. Kareta papieska 87
40. Szambelan świecki dworu papieskiego . . 93
41. Gwardya szlachecka 94
42. Hrabia Kamil Pecci, pułkownik gwardyi szlacheckiej 95
43. Gwardya szwajcarska 96
44. Sala tronowa w Watykanie 97
45. Sypialnia papieska 98
46. Msza papieska w kaplicy Watykańskiej . 99
47. U drzwi kaplicy Sykstyńskiej 100
48. Papież Leon XIII w ogrodach watykańskich 102
49. Papież na tarasie 103
50. Widok Watykanu i bazyliki Św. Piotra ze wzgórz poza Rzymem 108
51. Schody Królewskie 110
52. Sklepienie kaplicy Sykstyńskiej 112
53. Część sklepienia kaplicy Sykstyńskiej . . 113
54. Prorok Joel 114
55. Sybilla Delficka 114
56. Prorok Izajasz 115
57. Sybilla Erytrejska 116
58. Sąd Ostateczny 117
59. Sala Królewska 119
60. Szkoła Ateńska (freska Rafaela) . . . 121
61. Loże Rafaela 123
62. Św. Szczepan przed radą żydowską (kaplica Nicolina) 125
63. Sykstus IV udziela posłuchania bibliotekarzowi Platinie 127
64. La Biga 130
65. Galerya Świeczników 131
66. Sala Zwierząt 134
67. Jeleń napadnięty przez psa 135
68. Galerya Posągów 136

str.

69. Menander 137
70. Perseusz Canowy 139
71. Tors Herkulesa 140
72. Galerya Chiaramonti 141
73. Braccio Nuovo 143
74. August 144
75. Demostenes 145
76. Nil 144
77. Galerya Geograficzna 150
78. Biblioteka Watykańska 151
79. Biblioteka Watykańska 153
80. Wielka Galerya Biblioteki 155
81. Wejście do ogrodów Watykańskich . . . 157
82. Willa Pia 158
83. Ogrody Watykańskie 159
84. Ogrody Watykańskie 160
85. Święcenie Olejów Świętych w Lateranie . . 162
86. Obelisk i plac Św. Jana 164
87. Bazylika Św. Jana Laterańskiego . . . 165
88. Dziedziniec klasztoru Św. Jana Laterańskiego 167
89. Studnia z VI wieku w klasztorze Św. Jana . 168
90. Schody Święte 170
91. Wieśniacy na placu Św. Jana 171
92. Brama Św. Pawła 172
93. Wnętrze bazyliki Św. Pawła 174
94. Bazylika Matki Boskiej Śnieżnej . . . 178
95. Brama Św. Wawrzyńca. 180
96. Chór w bazylice Św. Wawrzyńca . . . 182
97. Grobowiec Papieża Piusa IX 183
98. Wnętrze bazyliki Św. Wawrzyńca . . . 184
99. Bazylika Św. Maryi in Cosmedin . . . 188
100. Mojżesz Michała-Anioła 191
101. Juliusz II 192
102. Hr. Pellegrino Rossi 194
103. Grobowiec Ś. Cecylii 198
104. Wielki ołtarz w bazylice Św. Cecylii . . . 201
105. Tasso 202
106. Wyspa Tybrowa 204
107. Wieśniaczki przy moście 206
107. Wieśniaczki przy moscie 206
108. Klasztor Św. Sabiny 208
109. Bazylika Santa Maria in Ara Coeli . . . 209
110. Wejście główne bazyliki Ara Coeli. . . 210
111. Studnia w klasztorze Ara Coeli 212
112. Grobowiec kardynała Ferrici 216
113. Panteon , ... 214
114. Plac Navona i kościół Św. Agnieszki . . 220
115. Plac del Popolo 222
116. Grobowiec arcybiskupa Wilhelma Rocca . 224
117. Plac Hiszpański z kolumną N. M. Panny . 225
118. Schody Hiszpańskie i kościół Trinita dei Monti 227
119. Cyprysy Michała-Anioła 229
120. Chór w bazylice Św. Klemensa 231
121. W przedsionku kościoła 234
122. Katakumby 236

str.

123. Kaplica w katakumbach 244
124. Świecznik w bazylice ŚŚ. Nereusza i Achilleusa 246
125. Łuk Druzusa 247
126. ŚŚ. Piotr i Paweł na moście Św. Anioła . . 250
127. Most i zamek Św. Anioła 252
128. Trofea Maryusza 256
129. Marek-Aureliusz 257
130. Pałac Senatorski na Kapitolu 258
131. Schody pałacu Senatorskiego 259
132. Wilczyca karmiąca bliźnięta 260
133. Juniusz Brutus 261
134. Łuk Septyma Sewera 270
135. Wnętrze bazyliki Konstantyna . . . 274
136. Łuk Tytusa 276
137. Łuk Konstantyna 276
138. Forum Nerwy 280
139. Kolumna Trajana i bazylika Ulpiańska . 283
140. Otwór kanału Cloaca Maxima 286
141. Widok z łuku Tytusa na Koloseum i łuk Konstantyna 288
142. Koloseum 290
143. Arena Koloseum 292
144. Zwaliska Palatynu 299
145. Clivus Victoriae 300
146. Casino Farnese 301
147. Malowidła w domu Liwii 303
148. Pałac Cezarów 304
149. Szczątki Aedes Publicae 305
150. Schody w pałacu Kaliguli 307
151. Łaźnie Karakalli 310
152. Zwaliska wodociągów rzymskich . . . 312
153. Kwirynał. 314
154. Kaplica Św. Stanisława Kostki . . . 316
155. Wodotrysk Trevi 319
156. Aurora Guida Reni 320
157. Sala tronowa w pałacu Colonna 322
158. Kolumna Marka Aureliusza 323
159. Dziedziniec pałacu Borghese 327
160. Wodotrysk w ogrodach willi Borghese . 328
161. Casino Borghese 329
162. Brzegi Tybru koło Ponte Molle . . . 331
163. Wodotrysk Mojżesza na Pincio 332
164. Willa Medici 334
165. Portyk willi Medici 335
166. Via Sistina 337
167. Beatrice Cenci 338
168. Taras i portyk willi Albani 342
169. Willa Doria Pamphili 348
170. Ogrody willi Doria Pamphili 349
171. Widok na kopułę Św. Piotra z ogrodów willi Doria Pamphili 350
172. Kaskady w Tivoli 357
173. Nad jeziorem Albańskiem 362
174. Brzegi jeziora Nemi 364
175. Willa Aldobrandini 367

DOPEŁNIENIA I POPRAWKI.

str. 15 wiersz 34 po wyrazach „Mszę Św.“, dodać — co czyni
„ 18 „ 29 zamiast „kuralne“ — kurulne
„ „ „ 39 opuścić wyraz — największych
„ 22 „ 33 zamiast „przyjaciółki“ — wielbicielki
„ 29 „ 5 zamiast „koronkowy rokiet“ — koronkowa rokieta
„ 32 „ 6 opuścić wyrazy — i zdejmuje klątwę
„ 36 „ 17 po wyrazie „wypija“ dodać — postacie
„ „ „ „ zamiast „wino“ — wina
„ 39 „ 15 zamiast „duchowieństwo“ — Kościół
„ „ „ 26 zamiast „przyjąwszy“ — spożywszy

8.000
Nr 960735 F

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
200292

Biblioteka WSP Kielce
0069647